

michelle moran

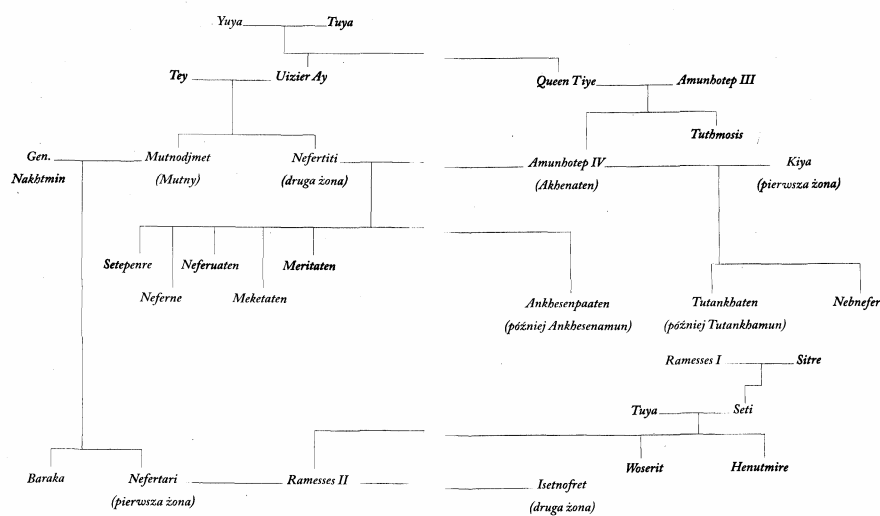
Nefertiti

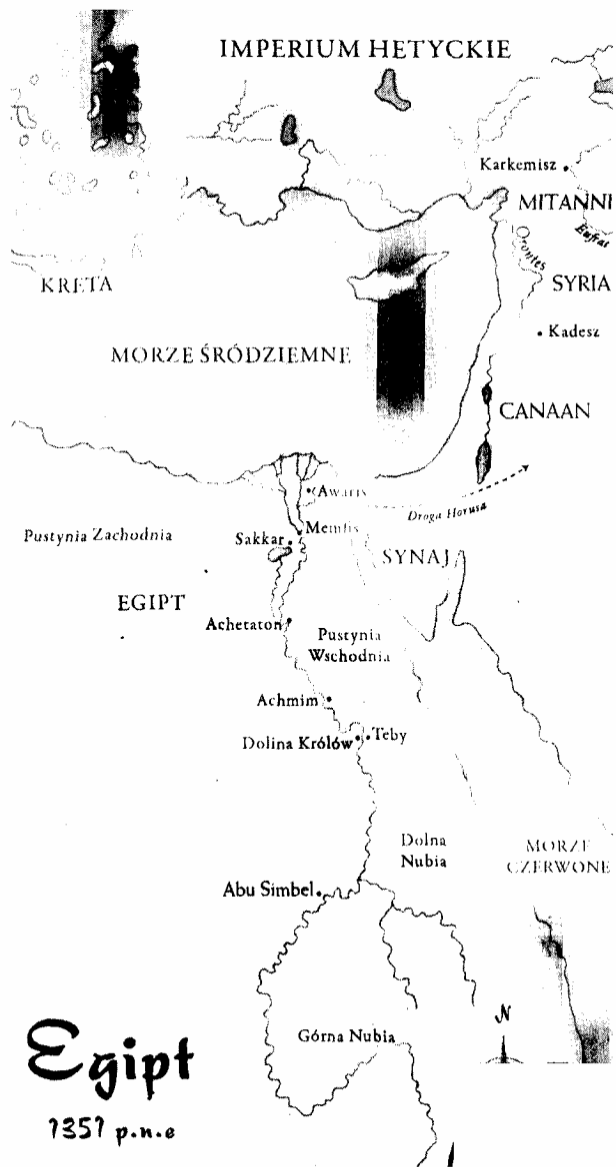
Memu ojcu, Robertowi Francisowi Moranowi, który obdarował mnie miłością do książek i języków obcych. Zbyt wcześnie odszedłeś i nie doczekałeś tej książki, ale myślę, że gdzieś w głębi wiedziałeś od dawna. Dziękuję Ci za wiedzę i Twe wspaniałe życie, które stanowi dla mnie niegasnącą inspirację.

Wypowiadając imię zmarłego, przywraca się go do życia.

- PRZYSŁOWIE EGIPSKIE

Osiemnasta Dynastia





SŁOWO OD AUTORKI

To BYŁA DLA MNIE DŁUGA wyprawa do starożytnego świata Nefertiti, podróż, która rozpoczęła się od wizyty w Altes Museum w Berlinie, gdzie jest przechowywane jej słynne popiersie. Samo popiersie ma długą i zawiłą historię, sięgającą początków miasta Amarny, aż do przybycia do Niemiec, gdzie już podczas pierwszej publicznej prezentacji w 1923 roku

przychodziły tłumy, by je zobaczyć.

Nawet trzy tysiące lat po śmierci Nefertiti jej magia każdego roku wciąż przyciąga tysiące gości. Kiedy patrzyłam na jej podobiznę w szklanej gablocie, największe wrażenie zrobiły na mnie ów tajemniczy uśmiech i mocne spojrzenie, i zaczęłam dociekać, kim była i jak to się stało, że została tak ważną postacią starożytnego Egiptu.

Jest 1351 rok przed narodzeniem Chrystusa. Rządzili już wielcy faraonowie Egiptu, tacy jak Cheops, Ahmose i kobieta faraon - Hatszepsut, czasy Ramzesa i Kleopatry miały dopiero nadejść. Nefertiti ma piętnaście lat. Jej siostra trzynaście. Cały Egipt leży u ich stóp.

13

Prolog

JEŚLI WIERZYĆ WEZYROM, Amenhotep zabił swego brata, by zdobyć koronę Egiptu.

Trzeciego miesiąca achet, księżę krwi Totmes odpoczywał w swej komnacie w pałacu Malkata. Ciepły wiatr poruszał zasłonami w jego sypialni, niosąc ze sobą zapachy zaataru i mirry. Z każdym podmuchem

bryzy długie płachty płótna tańczyły, owijając się wokół kolumn pałacu, muskając upstrzone cętkami promieni słonecznych płyty na podłodze. Lecz w chwili, w której dwudziestoletni książę Egiptu powinien wieść do zwycięstwa swe oddziały, leżał w komnacie sypialnej z prawą nogą podtrzymywaną przez poduszki, cały opuchnięty i połamany. Rydwan, który go zawiódł, został natychmiast spalony, ale stało się. Trawiła go gorączka i leżał bezradnie, opierając się o wezglowie łoża. I kiedy bóg śmierci o pysku szakala podkradał się bliżej, Amenhotep siedział tylko pośrodku komnaty na złożonym krześle i nawet nie drgnął, gdy jego starszy brat pluł flegmą w kolorze wina, której pojawienie się, według wezyrów, wieszczyło rychłą śmierć.

Gdy Amenhotep już nie był w stanie wytrzymać choroby swego brata, wychodził z komnaty i stawał na balkonie, z którego rozciągał się widok na Teby. Krzyżował ramiona na piersiach pokrytych pozłotą i patrzył na chłopów, którzy w upale dnia zbierali dorodne kłosy pszenicy. Ich sylwetki przesuwają się wzdłuż świątyni Amona, największej budowli, jaką dał swemu narodowi jego ojciec. Stał tak nad miastem, rozmyślając o wiadomości, która przywiodła go z Memfis do łoża boleści brata, a kiedy słońce opadało coraz niżej na horyzoncie, opanowywały go wizje tego, kim teraz może się stać. *Amenhotep Wielki. Amenhotep Budowniczy. Amenhotep Wspaniały.* Wyobrażał sobie to wszystko. Kiedy nowy miesiąc pokazał się na niebie, na kamiennych płytach rozległo się człapanie sandałów. Odwrócił się.

15

- Twój brat wzywa cię na powrót do komnaty.

• Teraz?

• Tak. - Królowa Teje odwróciła się do syna plecami, a on pospieszył za jej głośnymi krokami do komnaty Totmesa. W środku zebrali się wezyrowie Egiptu.

Amenhotep omiół całe pomieszczenie jednym spojrzeniem. Byli to starcy lojalni wobec jego ojca, mężczyźni, którzy zawsze darzyli większą miłością jego brata niż jego.

- Możecie odejść - ogłosił, a wezyrowie odwrócili zaskoczone spojrzenia w stronę jego matki.

• Możecie odejść — powtórzyła. Lecz kiedy starcy wyszli, ostro ostrzegła swego syna. - Nie będziesz traktował mędrców Egiptu jak niewolników.

• Ależ to są niewolni! Są niewolnikami kapłanów Amona, którzy mają więcej ziemi i złota niż my. Jeśli Totmes dożyje koronacji, będzie musiał bić pokłony kapłanom jak każdy faraon przed nim.

Policzek wymierzony przez królową Teje zadźwięczał głośno w komnacie.

— Nie będziesz tak mówił, dopóki twój brat żyje!

Amenhotep głęboko wciągnął powietrze i obserwował, jak matka zbliża się do Totmesa.

Królowa pogładziła dłonią policzek księcia - jej ulubionego syna, tego, który tak samo odważnie kroczył w środek bitwy jak przez życie. Byli tak do siebie podobni, nawet mieli takie same kasztanowe włosy i jasne oczy.

- Amenhotep przyszedł do ciebie - wyszeptała, a warkoczyki jej peruki musnęły jego twarz. Totmes podnosił się z trudem, by usiąść. Matka chciała

mu pomóc, lecz odsunął ją na bok.

- Zostaw nas. Porozmawiamy we dwóch. Teje się zawahała.
- Będzie dobrze - zapewnił ją Totmes.

Dwóch królewiczów Egiptu odprowadzało matkę wzrokiem i tylko Anubis, który na jednej szali kładzie serce zmarłego, a na drugiej pióro prawdy, wie, co naprawdę się stało w tej komnacie. Wielu wezyrów wierzy, że kiedy nastanie dzień sądu Amenhotepowe serce przeważy pióro. Sądzą, że stało się ciężkie od złych uczynków, i że Sobek, krokodyli bóg, pożre je, skazując księcia na wieczne zapomnienie. Jakkolwiek było naprawdę, tej nocy księżę krwi, Totmes, wyzionął ducha, a nowy następca tronu zajął jego miejsce.

Rozdział pierwszy

1351 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYUSA

Peret, czas wzrostu

KIEDY SŁOŃCE ZACHODZIŁO NAD TEBAMI, rozczapierzając swe świetliste palce na piaskowcowych klifach budowli, szliśmy w długiej procesji przez piasek. W wijącej się wstędze między wzgórzami najpierw kroczyli wezyrowie Górnego i Dolnego Egiptu, następnie kapłani Amona wiodący za sobą tysiące żałobników. Piasek w cieniu bardzo szybko stawał się chłodny. Czułam jego ziarna między palcami stóp w sandałach, a kiedy podmuchy wiatru podwie-wały moją cienką płócienną szatę, drżałam.

Wyszłam z szeregu, chcąc dostrzec sarkofag wieziony na płozach zaprzężonych w woły, tak aby lud Egiptu wiedział, jak bogaty i wielki był nasz książę. Nefertiti będzie żałowała, że ominęło ją to widowisko.

Opowiem jej wszystko, kiedy wrócę do domu, pomyślałam. Jeśli będzie dla mnie miła.

Łysogłowi kapłani szli za moją rodziną, ponieważ byliśmy ważniejsi nawet od sług bożych. Kadzidła w dużych złotych kulach, którymi machali, przywodziły na myśl wielkie żuki. Zasmradzali powietrze, gdzie się tylko pojawili. Kiedy procesja pogrzebowa dotarła do wylotu doliny, terkot grzechotek ustał i żałobnicy zamilkli. Na każdym z klifów zgromadziły się rodziny, by zobaczyć księcia. Teraz wszyscy patrzyli w dół, podczas gdy wielki kapłan Amona odprawiał ceremonię otwarcia ust, by zwrócić Totmesowi zmysły w przyszłym życiu. Kapłan był młodszy od wezyrów Egiptu, ale mimo to mężczyźni tacy jak mój ojciec stali z tyłu, zdając sobie sprawę z jego mocy, kiedy tak dotykał ust postaci na sarkofagu złotym krzyżem ankh, ogłaszając:

— Królewski sokół poszybował do nieba. Amenhotep Młodszy wzniósł się do swego miejsca.

Między klifami rozległo się echo i wydawało mi się, że słyszę nawet szelest skrzydeł sokoła, kiedy książę krwi uwolniony ze swego ciała wzlatuje pod niebo. Dało się słyszeć głośnie szuranie. Dzieci rozglądały się na wysokości nóg swych rodziców i ja też wykręcałam głowę, by zobaczyć nowego księcia.

- Gdzie on jest? - Wyszepiałam. - Gdzie jest Amenhotep Młodszy?
- W grobowcu — odparł ojciec. Jego łysa głowa błyszcząca w promieniach zachodzącego słońca, a w gęstniejącym cieniu jego twarz

zdawała się coraz bardziej przypominać jastrzębia.

•Ale czy nie chce pokazać się ludziom? — Zapytałam.

•Nie, *senit*. — To jego słowo na *małą dziewczynkę*, — Nie pokaże się do czasu, aż dostanie to, co obiecano jego bratu.

Zmarszczyłam brwi.

•A co to takiego? Zacisnął szczęki.

•Regencja. — odparł.

Po ceremonii żołnierze utworzyli szyk, by plebejusze nie szli z nami do doliny — nasza niewielka grupa miała przemieszczać się sama. Za nami woły ciągnęły złoty ładunek przez piach. Wokół na tle ciemniejącego nieba piętrzyły się klify.

— Będziemy się wspinać — ostrzegł ojciec, a matka lekko pobladła. Byłyśmy kotkami, ona i ja. Bałyśmy się miejsc, których nie sposób zrozumieć, dolin strzeżonych przez faraonów zamkniętych w tajemnych komnatach. Ne-fertiti przemierzyłaby dolinę, nawet się nie zatrzymując, bo była nieustraszoną sokolicą, tak jak jej ojciec.

Ruszyliśmy przy niesamowitym klekocie grzechotek. Patrzyłam, jak w złoconych sandałach odbija się konające światło dnia. Kiedy wspięliśmy się na klify, zatrzymałam się, by spojrzeć w dół.

— Nie zatrzymuj się - ostrzegł ojciec - idziemy dalej.

Maszerowaliśmy z mozołem przez wzgórza, a zwierzęta parskając ciągnęły

swój ładunek wśród skał. Kapłani poszli przodem, pochodniami oświetlając nam drogę. Nagle wielki kapłan zawahał się, a ja się zastanawiałam, czy po ciemku nie stracił orientacji.

— Odwiązać sarkofag i wyprząc woły — rozkazał. I wtedy zobaczyłam wejście do grobowca wycięte w ścianie klifu. Dzieci wierciły się niespokojnie, a bransolety kobiet stukały o siebie pod ich spojrzeniami. Wtedy ujrzałam wąskie schody wiodące do wnętrza ziemi i zrozumiałam ich strach.

18

— Nie podoba mi się tu - wyszeptała mama.

Kapłani wyprzęgli woły, pozbawiając je brzemienia i unieśli złocony sarkofag na swych ramionach. Wtedy ojciec ścisnął moją dłoń, by dodać mi odwagi, i poszliśmy za naszym zmarłym księciem, spod konającego słońca w całkowitą ciemność.

Ostrożnie, żeby się nie wywrócić na kamieniach, schodziliśmy w głąb śliskich trzewi, trzymając się blisko kapłanów i ich nasączonych żywicą pochodni. Wewnątrz grobowca światło rzucało długie cienie na sceny dwudziestu lat życia Totmesa w Egipcie. Tańczyły na nich kobiety, polowali wielmoże, a królowa Teje podawała swemu starszemu synowi lotos z miodem i wino. Ścisnęłam dłoń mamy, by poczuła się pewniej, a kiedy tak milczała, wiedziałam — w ciszy modliła się do Amona.

Ciężkie powietrze stało się wilgotne i grobowiec zaczął pachnieć zruszoną ziemią. Obrazy pojawiały się i znikwały w świetle pochodni: pomalowane na żółto kobiety, śmiejący się mężczyźni i dzieci puszczające

wianki z kwiatów lotosu na falach Nilu. Ale najbardziej przerażający był bladolicy bóg świata podziemi trzymający w dłoniach pastorał i cep Egiptu.

- Ozyrys - wyszeptałam, ale nikt mnie nie usłyszał.

Szliśmy dalej do najtajniejszych komnat ziemi, ale kiedy dotarliśmy do pomieszczenia z murowanym sklepieniem, aż zdusiłam okrzyk.

Zgromadzono tu wszystkie ziemskie skarby księcia: malowane łodzie, złote rydwany, sandały obrębiane futrem leoparda. Minęliśmy tę salę i weszliśmy do wewnętrznej komory grobowej, wtedy tato pochylił się nade mną i powiedział: — Pamiętaj, co ci mówiłem.

Wewnątrz pustej sali faraon i jego królowa stali koło siebie. W świetle pochodni trudno było dostrzec coś więcej niż tylko rzucające cienie figury oraz długi sarkofag zmarłego księcia. Wyciągnęłam ramiona w hołdzie, a moja ciotka uroczyście skinęła w moją stronę, przypominając sobie moją twarz z nieczęstych odwiedzin u rodziny w Achmim. Mój ojciec nigdy nie zabierał Nefertiti ani mnie do Teb. Trzymał nas z dala od pałacu, z dala od intryg i ostentacji dworu. Teraz, w migotliwym świetle grobowca, dostrzegłam, że królowa nie zmieniła się od sześciu lat, kiedy ją ostatnio widziałam. Wciąż była drobna i blada. Jej jasne oczy popatrzyły na mnie badawczo, kiedy złożyłam pokłon. Zastanawiałam się, co sądzi o mej ciemnej karnacji i nietypowym wzroście. Wyprostowałam się, a wielki kapłan Amona otworzył *Księgę zmarłych*, intonując monotonnym głosem słowa konających śmiertelników skierowane do bogów.

19

— Niech ma dusza przybędzie do mnie, z jakiegokolwiek miejsca,

w któ

rym się znajduje. Przybądźcie po mą duszę. O Wy, Strażnicy Niebios.

Niech

ma dusza zobaczy me ciało, niech me zmumifikowane szczątki nigdy nie
szeznią i nie rozpadną się w proch i pył...

Rozglądałam się po komnacie, szukając Amenhotepa Młodszeo. Stał
w oddaleniu od sarkofagu i podłużnych stągwi, w które zostaną złożone
organy Totmesa przydatne w przyszłym życiu. Jest wyższy ode mnie,
przystojny pomimo swych jasnych kręconych włosów i zaczynam się
zastanawiać, czy możemy się spodziewać po nim wielkich czynów, gdyż
to jego brat miał zostać władcą. Przesunął się w kierunku posągu bogini
Mut, a ja przypomniałam sobie, że Totmes za życia kochał koty. Wraz z
nim pochowają jego ukochaną Ta-Miw w miniaturowym sarkofagu ze
złota. Dotykam delikatnie ramienia mej matki, a ona odwraca się do mnie.

— Czy oni ją zabili? - szepczę, a jej wzrok wędruje za moim
spojrzeniem

w kierunku niewielkiej trumienki obok sarkofagu księcia.

Mama potrząsa przecząco głową i kiedy kapłani biorą do rąk
grzechotki odpowiada. - Mówią, że przestała jeść, kiedy zmarł książę.

Najwyższy Kapłan intonuje *Pieśń duszy*, lament do Ozyrysa i Anubisa.
Następnie zamyka z trzaskiem *Księgę Zmarłych* i ogłasza:

— Błogosławieństwo organów.

Królowa Teje robi krok do przodu. Klęka na pokrytej pyłem posadzce i
całuje po kolei każdy z dzbanów. Następnie faraon robi to samo i widzę,
jak odwraca się gwałtownie, próbując dostrzec swego młodszego syna w
mroku. — Pójdź. — Rozkazuje.

Jego najmłodszy syn nawet nie drgnie.

— Pójdź! — krzyczy, a jego głos potężnieje w komnacie.

Wszyscy wstrzymują oddech. Spoglądam na ojca, który tylko kręci surowo głową.

— Czemuż mam mu oddawać pokłony? - Odzywa się Amenhotep.
- Po

dałby Egipt na tacy kapłanom tak jak każdy władca przed nim!

Zakrywam usta dłonią i przez chwilę wydaje mi się, że Starszy skoczy przez całą długość komnaty pogrzebowej, by go zabić. Ale Amenhotep jest jego jedynym synem, jedynym pełnoprawnym dziedzicem egipskiego tronu i jak każdy siedemnastoletni następca tronu w naszej historii ma zostać regentem. Starszy zostanie faraonem Górnego Egiptu i Teb, a Amenhotep bę-

20

dzie rządził Dolnym Egiptem z Memfis. Gdyby ten syn również zginął, ród Starszego by wygasł. Królowa błyskawicznie podeszła do miejsca, w którym stał jej młodszy syn. — Pobłogosławisz organy swego brata - rzekła rozkazującym tonem.

-Dlaczego?

- Bo to książę Egiptu!
- Jam również księciem! - krzyczy wściekle Amenhotep.

Królowa mruży oczy.

- Twój brat służył królestwu, wstępując do armii Egiptu. Był wielkim kapłanem Amona, poświęcił się bogom.

Amenhotep się zaśmiał.

- Dlatego kochałaś go mocniej, gdyż potrafił zaszlachtować to, co było gosławił?

Królowa Teje wciągnęła gniewnie powietrze w płuca.

- Idź do swego ojca. Proś go, by uczynił z ciebie żołnierza. Wtedy zobaczmy, jakim będziesz faraonem.

Amenhotep się odwrócił i klęknął przed faraonem.

- Będę wojownikiem, jak mój brat — złożył przysięgę. Rąbek jego białego płaszcza zamiatał kurz. Wezyrowie potrząsnęli głowami. — Razem, ty i ja możemy wynieść Atona nad Amona - przysięgał. - Możemy sprawować rządy, tak jak tego niegdyś pragnął twój ojciec.

Faraon wsparł się na swej lasce, jakby była w stanie podtrzymać jego gasnące życie.

- To był błąd, żeś się chował w Memfis - oświadczył. — Powinieneś być chować się ze swym bratem. Tutaj. W Tebach.

Amenhotep podniósł się z ziemi i wyprostował.

- Masz tylko mnie, ojczyźnie. - Wyciągnął dłoń do starca, który podbił tuż z krain. - Przyjmij ją. Może i nie jestem wojownikiem, ale zbuduję królestwo, które będzie trwało całą wieczność.

Kiedy stało się jasne, że faraon nie przyjmie dłoni Amenhotepa, mój ojciec wystąpił, by uchronić księcia przed utratą twarzy.

- Pozwól pochować swego brata — odezwał się cicho.

Spojrzenie, jakim Amenhotep obdarzył mego ojca, było w stanie zmrozić Anubisa.

Dopiero kiedy wróciliśmy do łodzi płynącej przez Nil, w której fale zagłuszały nasze słowa, wreszcie ktoś ośmielił się odezwać.

21

- Jest nieroztropny - oświadczył mój ojciec w drodze powrotnej do Ach-

mim. - Od trzech pokoleń nasza rodzina zapewnia żony dla faraonów Egip-

tu. Ale nie oddam żadnej z moich córek temu mężczyźnie.

Otuliłam się płaszczem. To nie o mnie mówił. Chodziło o moją siostrę, Nefertiti.

- Jeśli Amenhotep zostanie władcą wraz ze swym ojcem, będzie potrzebował pierwszej małżonki - odezwała się moja matka. - Będzie to Nefertiti bądź Kija. A jeśli będzie to Kija...

Nie dopowiedziała tej kwestii, ale wszyscy wiedzieliśmy, do czego zmierzała. Gdyby to miała być Kija, wówczas pozycja rodu wezyra Panahesiego w Egipcie wzrośnie. To proste i logiczne, by uczynić z niej królową: Kija była już poślubiona Amenhotepowi i ledwo po trzech miesiącach chodziła brzemienna. Ale jeśli zostanie pierwszą małżonką, nasza rodzina będzie musiała się pokłonić przed Panahesim, co było zupełnie nie do pomyślenia.

Mój ojciec przesunął się na poduszce i zasepił się. Służba wiosłowała, kierując łodzi na północ.

- Nefertiti obiecano, że będzie żoną władcy - dodała matka. - Ty jej to powiedziałaś.
- Kiedy jeszcze żył Totmes! Kiedy była zachowana równowaga i wyglądało na to, że Egiptem będzie rządził... - mój ojciec zamknął oczy.

Obserwowałam księżyc wznoszący się coraz wyżej nad łodzią i po dostatecznie długiej chwili pomyślałam, że mogę zapytać.

- Ojczy, co to jest Aton?

Otworzył oczy.

- Słońce - odparł, spoglądając na matkę. Wymieniali się myślami, choć z ich ust nie padło ani jedno słowo.
- Ale Amon-Ra jest bogiem słońca.
- Aton jest samym słońcem — odparł.

Nie zrozumiałam.

- Ale dlaczego Amenhotep miałby budować świątynie dla boga słońca, o którym nikt nic nie słyszał?
- Ponieważ jeśli wybuduje świątynie dla Atona, kapłani Amona staną się zbędni.

Byłam przerażona.

- To on chce się ich pozbyć?

22

- Tak - ojciec pokiwał głową. — I wystąpić przeciwko wszelkim prawom Maat.

Wciągnęłam powietrze w płuca. Nikt nie występował przeciwko bogini prawości.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ księżę krwi jest słaby - wyjaśnił ojciec. - Bo jest słaby i płytki, a ty powinnaś się nauczyć rozpoznawać mężczyzn, którzy się obawiają tych, którzy dzierżą władzę, Mutnodźmet.

Matka rzuciła mu ostre spojrzenie. To, *co* mój ojciec właśnie powiedział, trąciło zdradą, lecz nikt nie słyszał jego słów w plusku wioseł uderzających o taflę wody.

NEFERTITI CZEKAŁA NA NAS. Dochodziła do siebie po gorączce, ale nawet teraz przebywała w ogrodzie, pólleżąc przy lotosowym oczku wodnym, a światło księżyca odbijało się od jej szczupłych ramion. Wstała, kiedy tylko nas spostrzegła, i natychmiast poczułam wzbierającą we mnie dumę - to ja widziałam pogrzeb księcia, a ona była zbyt chora, by tam pojechać. Jednak poczucie winy sprawiło, że uczucie to znikło, kiedy zobaczyłam jej smutną twarz.

- No, jak tam było?

Wcześniej chciałam się z nią trochę podroczyć, żeby musiała ze mnie wyciągać wszelkie informacje, lecz nie potrafiłam być tak okrutna, jak z pewnością ona by potrafiła.

- Wspaniała ceremonia - wykrztusiłam. - A żebyś widziała sarkofag...

- Dlaczego wyszłaś z łóżka? - łajęła ją moja mama. Nie była matką Nefertiti, tylko moją. Matka Nefertiti zmarła, kiedy jej córka miała dwa lata. Była księżniczką z Mitanni i pierwszą żoną mego ojca. To po niej Nerettiti dostała swe imię, które oznaczało *Oto pojawiła się piękność*. I pomimo że byliśmy spokrewnione, nie było widać nawet najmniejszego podobieństwa między nami: Nefertiti była drobnej

budowy i miała brązową skórę, czarne włosy, ciemne oczy, kości policzkowe, które można było zamknąć w dłoni, tymczasem ja mam ciemną karnację, wąską twarz, której nie da się wyłuskać w tłumie. Po urodzeniu moja mama nie nadała mi imienia, które mówiłoby o mej urodzie. Nazwała mnie Mutnodźmet, czyli *Słodkie dziecko bogini Mut*.

23

- Nefertiti powinna leżeć w łożnicy - odezwał się ojciec. — Nie czuje się jeszcze dobrze. - Mimo że powinien ganić moją siostrę, zwracał się do mnie.
- Nic mi nie będzie — zapewniła Nefertiti. — Widzisz, już mi lepiej — uśmiechnęła się do niego, a ja się odwróciłam, by zobaczyć reakcję mego ojca. Jak zwykle spoglądał na nią łagodnym wzrokiem.
- Niemniej jednak — ucięła moja matka — byłaś cała rozpalona gorączką i wrócisz zaraz do łóżka.

Dałyśmy się zaprowadzić do środka i kiedy już położyłyśmy się na naszych matach z trzciny, Nefertiti przekręciła się na bok, a jej profil wyraźnie odznaczył się w świetle księżyca. — No, to mów, jak było.

- Przerażająco — przyznałam. — Grobowiec jest ogromny. I ciemny.
- A ludzie? Ile było ludzi?
- Och, setki. Może nawet tysiące. Westchnęła. Ominęła ją szansa, by ją dostrzeżono.
- A nowy następca tronu? Zawahałam się.
- No...

Podniosła się ze swej pryczy, kiwając ponagląco **głową**.

- Jest jakiś dziwny - wyszeptalam. Oczy Nefertiti zabłyśły w świetle księżyca.
- Co masz na myśli?
- Aton go opętał.
- Co go opętało?

- Obraz słońca - wyjaśniłam. — Jak można czcić obraz **słońca, a nie** Amona-Ra, który nim włada? — Zamilkłam na moment.
- I tylko tyle?
- Jest też wysoki.

- Cóż, nie może być wyższy od ciebie.
Zignorowałam ten przytyk.
- Jest dużo wyższy. O dwie głowy wyższy od taty. Objęła kolana ramionami i odparła.
- No, to może być interesujące. Zmarszczyłam brwi.
-Co?
Nie wyjaśniła dokładnie, o co jej chodziło.

24

- Co może być w tym takiego interesującego? - Nie dawałam za wygraną.
- Małżeństwo - powiedziała lekko, kładąc się z powrotem na łóżku i naciągając kawałek płótna na piersi. - Przy zbliżającej się koronacji

Amen-hotep będzie musiał wybrać pierwszą małżonkę, i dlaczego to nie miałabym być ja?

Dlaczego nie ona? Była piękna, wykształcona, no i była też córką księżniczki z Mitanni. Poczułam ostre ukłucie zawiści, lecz również strachu. Nie wyobrażałam sobie życia bez Nefertiti.

- Oczywiście zabiorę cię z sobą — potwierdziła, ziewając. — Do chwili, kiedy staniesz się na tyle dorosła, by wyjść za mąż, uczynię cię moją pierwszą dworką.
- Matka nie zezwoli, bym sama znalazła się w pałacu.
- Nie będziesz sama. Ona też pojedzie.
- Do pałacu?! - wykrzyknęłam.
- Mutny, kiedy zostaje się pierwszą małżonką, twoja rodzina mieszka z tobą. Nasz ojciec jest najpotężniejszym wezyrem w kraju. Nasza ciotka jest królową. Któż śmiałyby nam odmówić?

W ŚRODKU NOCY DŁUGI CIEŃ zatańczył przed naszą komnatą, po czym pojawił się sługa, unosząc lampkę oliwną nad głową Nefertiti. Obudziła mnie jasność i zobaczyłam twarz mojej siostry skąpaną w złotym blasku, doskonałą nawet przez sen.

— Pani? - odezwała się służąca, ale Nefertiti nawet się nie poruszyła.

— Pani? - tym razem zawołała nieco głośniejszym głosem. Spojrzała na mnie, więc potrząs

nęłam śpiącą Nefertiti. - Moja pani, wezyr Aj chce z tobą mówić.

Momentalnie usiadłam na łóżku.

— Czy coś się stało?

Ale Nefertiti nie odezwała się ani słowem. Wdziała szatę, zdjęła oliwną lampkę ze ściany, przysłaniając mrugający płomień dłonią.

— Co się dzieje? — zapytałam, ale nie otrzymałam odpowiedzi.

Drzwi po

prostu zamknęły się za nią z szelestem. Czekałam na powrót mojej siostry. Kiedy wróciła, księżyc na niebie zmienił się w żółtą tarczę. - Gdzieś ty się podziewała? - Wygramoliłam się z mej pryczy.

25

- Ojciec chciał mnie widzieć.
- Samą? — rzuciłam. — W nocy?
- A kiedy śpią wszystkie wścibskie sługi? Od razu wiedziałam, o co chodzi.
- Nie chce, żebyś poślubiła Amenhotepa - stwierdziłam. Nefertiti wzruszyła ramionami, udając obojętność.
- Nie boję się tej Kii.
- Ale to wezyr Panahesi jest powodem jego zmartwień.

— Chcę zostać pierwszą małżonką, Mutnodżmet. Chcę zostać królową

Egiptu, tak jak moja babka została królową Mitanni.

Usiadła na swym łóżku i na chwilę zamilkłyśmy w świetle lampki oliwnej, którą przyniosła ze sobą.

— A co na to ojciec?

Znów wzruszyła ramionami.

- Czy powiedział ci, co się zdarzyło w grobowcu?
- No, odmówił ucałowania dzbanów — odparła lekceważąco. — Jakie

to ma znaczenie, kiedy i tak zasiądę na tronie Horusa? Amenhotep zostanie faraonem Egiptu. - Dodała, jakby było to wyjaśnieniem wszystkiego. - A ojciec już się zgodził.

- Zgodził się? — Odrzuciłam płócienne przykrycie. - Ale nie mógł się zgodzić. Powiedział, że księżę jest nieroztropny. Przysiągł, że nigdy nie odda za żonę swej córki temu mężczyźnie!
- I zmienił zdanie. — W błyskającym świetle rzucanym przez płomień lampy widziałam, jak się kładzie i naciąga na siebie płócienną płachtę. - Przyniesiesz mi soku z kuchni? — Poprosiła.
- Jest noc. — Odparłam głosem pełnym niezadowolenia.

•Ale ja jestem chora. — Przypomniała mi. — Mam gorączkę.
Zawahałam się.

•Proszę, cię, Mutny, proszę.

Poszłam, ale tylko ze względu na jej gorączkę.

NASTĘPNEGO DNIA RANO nauczyciele wcześniej zakończyli **nasze nauki. Po** Nefertiti nie było widać nawet śladu choroby.

— Ale nie powinniśmy jej forsować — powiedział ojciec.

26

Matka była przeciwnego zdania.

- To będą jej ostatnie nauki, jeśli ma wkrótce wyjść za mąż. Powinna korzystać, póki jeszcze może.

Moja matka, która nie dorastała wśród wielmoży, jako pierwsza żona ojca, zdawała sobie sprawę, jak ważne jest wykształcenie, ponieważ

musiała się dopominać o swoje nauki, kiedy była młodą córką skromnego wiejskiego kapłana. Ale mój ojciec odwrócił dłoń.

- Czego jeszcze ma się nauczyć? Jest wyśmienita z języków, a pisze lepiej niż większość pałacowych skrybów.
- Nie zna się tak dobrze na ziołach leczniczych jak Mutny. - Matka koniecznie chciała postawić na swoim.

Uniosłam brodę, ale mój ojciec odpowiedział.

- To dar Mutnodźmet. Nefertiti ma inne talenty.

Wszyscy spojrzeliśmy na mą siostrę, która znalazła się w centrum uwagi w swej krótkiej, obcisłej białej szacie, machając nogami w lotosowym oczku wodnym. Ranofer, syn miejscowego medyka, przyniósł jej kwiaty, bukiet białych lilii związanych szpagatem. Miał być moim nauczycielem, uczyć mnie tajników medycyny i ziołolecznictwa, ale więcej czasu spędzał, gapiąc się na moją siostrę.

- Nefertiti oczarowuje ludzi — powiedział mój ojciec z aprobatą. — A lu
dzi, których nie uda jej się oczarować, potrafi przechytryć. Po co jej
wiedza
medyczna i wiadomości o ziołach, kiedy ona chce rządzić?

Moja matka zmarszczyła brwi -Jeśli królowa się
na to zgodzi.

- Królowa jest moją siostrą - odparł otwarcie ojciec. - Zaaprobuje Ne
fertiti jako pierwszą małżonkę. - Ale widziałam po oczach, że coś go trapi.
Czy martwił go książę krwi, który sprofanował komorę pogrzebową
swego
brata, człowiek, który nie potrafił powściągnąć swych emocji? Jakim

będzie

faraonem? Jakim mężem?

Wstaliśmy i patrzyliśmy na Nefertiti tak długo, aż to dostrzegła. Przywołała mnie, kiwając palcem. Podeszłam do nich śmiejących się nad wodą, do mojej siostry i nauczyciela.

- Dzień dobry, Mutnodźmet. - Ranofer uśmiechnął się do mnie i na chwilę zapomniałam, co chciałam mu powiedzieć.
- Próbowałam dziś aloesu — wydukałam w końcu. — Wyleczył poparzenia u naszych sług.

27

- Naprawdę? - Ranofer usiadł prosto. - Co jeszcze?
- Zmieszałam go z lawendą i zesza opuchlizna.
Uśmiechnął się do mnie jeszcze szerzej.
- Zdaje się, że uczeń przerośnie mistrza, moja pani.
Uśmiechnęłam się szeroko, dumna ze swych osiągnięć.
- Jeszcze chciałabym wypróbować...

- Możemy porozmawiać o czymś ciekawszym? - Nefertiti westchnęła i wyciągnęła się wygodnie w słońcu. — Powiedz mi, o czym mówił ojciec?
- Teraz? - Zupełnie nie potrafiłam kłamać.

- Tak. Kiedy staliście tam i szpiegowaliście, co robię.
Zarumieniłam się.
- Mówił o twojej przyszłości.

Usiadła prosto i końcówki jej czarnych włosów musnęły brodę. -No i?

Zamilkłam na chwilę, zastanawiając się, czy powinnam jej zdradzać szczegóły. Czekala.

— I że może pojawić się królowa — wydukałam w końcu.

Nagle uśmiech Ranofera rozpląnął się.

— Ale jeśli się pojawi - odezwał się głośniejszym głosem, niż zamierzał — to opuścisz

Achmim.

Nefertiti zmarszczyła czoło, spoglądając w moją stronę nad głową Ranofera.

— Nie martw się - zapewniła lekko - nic z tego nie będzie.

Spoglądali przez chwilę na siebie, po czym Ranofer wziął ją za rękę i obydwójce wstali.

- Dokąd idziesz?! - krzyknęłam, ale Nefertiti nie odezwała się ani słowem, zwróciłam się więc do mego nauczyciela. - A co z naszą lekcją?
- Później - uśmiechnął się szeroko, ale tak naprawdę cały czas patrzył na moją siostrę.

POJAWIŁY SIĘ SŁUCHY, że królowa złoży wizytę w naszym domu w Achmim. W naszej rodzinnej świątyni o to właśnie w skrytości modliła się Nefertiti, składając na ołtarzu u stóp Amona najlepsze wino miodowe i wszelakie pochopne obietnice. I teraz, kiedy Amon najwyraźniej spełnił jej prośby, jej pod-

niecenie stało się nie do zniesienia. Nefertiti szykowała się i stroiła, a matka biegała po całym domu, warcząc zarówno na służbę, jak i niewolników.

—Mutny, sprawdź, czy ręczniki są czyste. Nefertiti, proszę, naczynia. Dopilnuj, żeby służba dobrze je umyła. Wszystkie.

Nasza służba odkurzała nawet frędzle na tkaninach wiszących na ścianach, a moja mama ustawiała najlepsze złożone krzesła w komnacie przyjęć, ponieważ miało to być pierwsze pomieszczenie, w którym królowa postawi stopę. Królowa Teje była siostrą mego ojca. Była twardą kobietą, czułą na wszelkie niedociągnięcia w prowadzeniu domu. Kafle w kuchni wyszorowano do połysku, pomimo że królowa nawet nie znajdzie się w ich pobliżu, i do lotosowego oczka wodnego wpuszczono ryby o pomarańczowych łuskach. Nawet Nefertiti zabrała się do pracy, rzeczywiście sprawdzając czystość naczyń, a nie markując tę czynność. Za sześć dni Amenhotep miał być koronowany w Karnaku i namaszczony jako król regent rządzący wspólnie ze swym ojcem. Nawet ja wiedziałam, co oznaczała ta wizyta. Królowa nie pokonała takiej odległości od sześciu lat. Jedyнным powodem jej odwiedzin mogło być tylko zbliżające się małżeństwo mojej siostry.

— Mutny, idź, pomóż siostrze się przebrać — nakazała mi matka.

Nefertiti stała przed zwierciadłem w naszej komnacie. Odgarnęła ciemne włosy z twarzy, wyobrażając sobie, jak będzie wyglądała w koronie królowych Egiptu.

- Właśnie tak — wyszeptała. - Będę największą królową, jaką znał Egipt. Zadrwiłam.
- Żadna królowa nigdy nie przerośnie wielkością naszej ciotki.

Odwróciła się na pięcie.

- A Hatszepsut? Poza tym nasza ciotka nie nosi korony pszent.
- Tę może nosić jedynie faraon.

—Więc kiedy wydaje rozkazy wojsku i spotyka się z zamorskimi władca

mi, co z tego ma? N i c. To jej mąż zbiera zaszczyty. Kiedy zostanę królową,

unieśmiertelnię swe imię na wieczność.

Wiedziałam, że kłótnia z Nefertiti w tym stanie nie miała sensu. Zmieszałam proszek antymonowy i podałam go jej w słoiczku, patrząc, jak go nakłada na twarz. Podkreśliła linie oczu i przyciemniła brwi, a barwniki sprawiły, że wyglądała o wiele starszej niż na te swoje piętnaście wiosen.

— Naprawdę myślisz, że zostaniesz pierwszą małżonką? — zapytałam.

29

- A jak ci się wydaje, kogo nasza ciotka chciałaby na matkę przyszłego dziedzica? Plebejuskę — zmarszczyła nos — czy swoją bratanicę?

Ja byłam plebejuszka, ale jej uwaga nie tyczyła mojej osoby. Chodziło jej oczywiście o córkę Panahesiego, Kije, która była tylko dzieckiem wielmoży, podczas gdy Nefertiti pochodziła z rodu królewskiego i była wnuczką królowej.

- Możesz odszukać moją płócienną suknię i złoty pas? — poprosiła.

Zmrużyłam oczy.

- Nie możesz robić ze mnie niewolnicy tylko dlatego, że wychodzisz za mąż. Uśmiechnęła się serdecznie.

- Proszę, Mutny. Wiesz, że bez ciebie sobie nie poradzę. - Patrzyła w lustro, a ja przekopywałam zawartość jej skrzyni, szukając sukni, którą zakładała tylko w dniu wielkiego święta. Odnalazłam złoty pas, ale zaprotestowała gwałtownie. — Ten z onyksem, a nie z turkusem.

- Nie może ci tego służka znaleźć? - zbuntowałam się.

Zignorowała mnie i wyciągnęła rękę po pas. Mnie tam bardziej podobał się ten z turkusem. Rozległo się pukanie do drzwi i pojawiła się w nich służąca matki z twarzą jaśniejącą z podniecenia.

- Pani matka mówi, żeby się pospieszyć! — Krzyknęła dziewczyna. —

Za

uważono już karawanę.

Nefertiti spojrzała na mnie.

- Pomyśl tylko, Mutny. Będiesz siostrą królowej Egiptu!

- Jeśli się jej spodobasz - odparłam beznamiętnie.

- Oczywiście, że się spodobam. - Obrzuciła wzrokiem sylwetkę w zwierciadle, zgrabne miodowe ramiona i gęste czarne włosy. — Będę czarująca i słodka, a kiedy przeprowadzimy się do pałacu, pomyśl, co będziemy mogły robić!

- Tutaj też robimy mnóstwo ciekawych rzeczy - zaproponowałam. - Co ci się nie podoba w Achmim?

Wzięła szczotkę i przeczesła jeszcze włosy.

- Nie chcesz zobaczyć Karnaku i Memfis i zamieszkać w pałacu?

- Ojciec stale tam przebywa. Mówi, że strasznie męczą go te wszystkie polityczne dyskusje.

- Ojciec to ojciec. On tam jest codziennie. A jakie my tu właściwie

mamy rozrywki? - zaczęła narzekać. - Musimy czekać na śmierć jakiegoś księcia, żeby zobaczyć jak wygląda świat.

30

Wciągnęłam powietrze ze świstem.

-Nefertiti!

Zaśmiała się tylko. I wtedy w drzwiach pojawiła się moja matka, z trudem łapiąc oddech. Założyła wytworną biżuterię i ciężkie bransolety, których nigdy wcześniej nie widziałam.

- Jesteś gotowa?

Nefertiti wstała. Ta suknia była pyszna i poczułam ukłucie zazdrości, widząc jak materiał opinał się na jej udach, podkreślając wiotkość kibici.

- Czekaj. - Matka uniosła dłoń do góry. - Musimy założyć naszyjnik. Mutny, idź, przynieś złoty kołnierz.

Aż mnie zatkało.

- Twój złoty kołnierz?
- Oczywiście. Pospiesz się! Straż wpuści cię do skarbcza.

Byłam tak wytrącona z równowagi, że mama pozwalała Nefertiti założyć złoty naszyjnik ofiarowany jej przez ojca w dniu ślubu. W takim razie nie oszacowałam właściwie, ile znaczyła dla niej królewska wizyta. Dla nas wszystkich. Pobiełam do skarbcza na tyłach domu, a strażnik popatrzył na mnie z uśmiechem. Przewyższałam go o głowę. Spiekłam raka.

- Moja matka chce, żebym przyniosła naszyjnik dla siostry.
- Złoty kołnierz?

- A jest tam jakiś inny?

Odrzucił głowę do tyłu.

- C ó ż. Musi to być jakaś bardzo ważna okazja. **Słyszałem, że dziś**
przy
jeżdża królowa.

Wzięłam się pod boki, żeby wiedział, że czekam.

- Dobrze już, dobrze. - Zszedł do komnaty znajdującej się poniżej i wy
łonił się z niej ze skarbem mojej matki, który kiedyś będzie należał do
mnie.

- A więc siostra panienki wychodzi za mąż - powiedział.

Wyciągnęłam dłoń w jego kierunku.

- Naszyjnik.
- Będzie z niej wspaniała królowa.
- Wszyscy tak twierdzą.

Uśmiechnął się, jakby znał moje myśli na ten temat, wścibski kozioł,
następnie wyciągnął naszyjnik na dłoni. Prawie mu go wyrwałam i
pobiegłam z powrotem do komnaty, dzierżąc go jak trofeum. Nefertiti
popatrzała na moją matkę.

31

— Na pewno? - Spojrzała na złoto i w jej oczach można było
dostrzec
jego blask.

Moja matka skinęła głową. Zapięła go na szyi mojej siostry, a następnie
obie odeszłyśmy o krok, by się jej przyjrzeć. Złoto ułożyło się wokół szyi
mojej siostry na podobieństwo kwiatu lotosu, opadając błyszczącymi kro-
pelkami o różnych długościach między jej piersi. Byłam zadowolona, że
jest ode mnie starsza o dwa lata. Gdybym ja pierwsza miała wyjść za mąż,

żaden mężczyzna nie wybrałby mnie przed nią.

- Teraz jesteśmy gotowe - powiedziała matka. Poszła pierwsza, prowadząc nas do głównej komnaty, gdzie czekała królowa. Słyszałyśmy, jak rozmawia z moim ojcem niskim, chrapliwym głosem przywykłym do wydawania poleceń.
- Wejdziecie, kiedy was wezwiemy — powiedziała pospiesznie matka. — Na stole znajdują się podarki z naszego skarbcza. Wnieś je, kiedy będziesz wchodzić. Ten duży poniesie Nefertiti.

I znikła w komnacie. A my zostałyśmy w wykładanym płytami korytarzu, czekając, aż zostaniemy wezwane. Nefertiti zaczęła chodzić w kółko.

- Czemu nie miała by mnie wybrać na żonę dla swego syna? Jestem córką jej brata, a nasz ojciec piastuje najwyższy urząd w kraju.
- Naturalnie, że cię wybierze.
- Ale czy aby na pierwszą małżonkę? Nie zadowolę się niczym innym, Mutny. Nie będę jakąś drugorzędną żoną zamkniętą w pałacu, który faraon odwiedza dwa razy do roku. Wolałabym już poślubić syna jakiegoś wezyra.
- Wybierze ciebie.
- Oczywiście, wszystko zależy od Amenhotepa. - Przestała chodzić i zdałam sobie sprawę, że cały czas mówiła do siebie. - W końcu to on wybiera. To on musi mieć ze mną syna, nie ona.

Aż się skrzywiłam na jej prostactwo.

- Ale nigdy nawet go nie zobaczę, nie oczarowawszy jego matki.
 - Poradzisz sobie.
- Spojrzała na mnie, jakby mnie zobaczyła po raz pierwszy.
- Naprawdę tak myślisz?

- Tak. - Usiadłam w hebanowym fotelu ojca i przywołałam do siebie jedno z domowych kociąt. - Ale skąd masz pewność, że go pokochasz? - zapytałam.

32

Nefertiti spojrzała na mnie ostro.

— Pokocham, bo będzie faraonem Egiptu — odparła. — I mam już dość Achmim.

Pomyślałam o przystojnym Ranoferze i jego uśmiechu i zaczęłam się zastanawiać, czy ma również dość jego. Wtedy przez drzwi wiodące do komnaty przyjęć weszła służka mojej mamy i kociak gdzieś pognął.

— Mamy już wejść? — zapytała Nefertiti z przestrawieniem w głosie.

- Tak, pani.

Nefertiti spojrzała na mnie. Policzki jej płonęły.

- Idź krok za mną, Mutny. Musi mnie zobaczyć pierwszą i zakochać się we mnie bez pamięci.

Weszliśmy do komnaty przyjęć, niosąc dary z naszego skarbcza. Pokój zdawał się większy niż zazwyczaj, a malowane moczary na ścianach i błękit płyt na posadzce jaśniejsze. Służba spisała się na medal, bo udało się im nawet usunąć plamę na kotarze wiszącej nad głową mojej mamy. Królowa wyglądała tak samo jak tam w grobowcu. Srogie oblicze okalała duża nubijska peruka. Gdyby Nefertiti została władczynią, też nosiłaby podobną. Zbliżyliśmy się do podium, gdzie na krześle o najszerszych oparciach w całym domu, na dużej, wyściełanej puchem poduszce spoczęła królowa. Na jej kolanach położył się czarny kot. Jej dłonie

spoczywały na grzbiecie zwierzęcia, które nosiło obrózkę wykładaną lapisem-lazuli i złotem.

Herold królowej wystąpił i zakreślił dłonią duży okrąg.

— Wasza wysokość, bratanica waszej miłości, pani Nefertiti.

Moja siostra wyciągnęła podarek w jej kierunku i sługa zabrał błyszczące naczynie. Ciotka dotknęła pustego krzesła po swej lewej stronie, zapraszając Nefertiti, by usiadła. Kiedy moja piękna siostra wspinała się na podium, nawet królowa nie była w stanie oderwać od niej oczu.

- Wasza wysokość, bratanica waszej miłości, pani Mutnodźmet.

Zrobiłam krok w przód i zaskoczona ciotka aż zamrugła oczami. Spojrzała na turkusową szkatułkę, którą wyciągałam w jej kierunku, i uśmiechnęła się zażenowana, że w obecności Nefertiti zupełnie o mnie zapomniała.

— Urosłaś - skomentowała moje pojawienie się w sali.

- Tak, ale nie tak pięknie jak Nefertiti, wasza wysokość.

Moja matka pokiwała głową z aprobatą. Skierowałam bieg rozmowy na temat, który przywiódł dzisiaj królową do Achmim i wszyscy spojrzeliśmy na moją siostrę, która starała się nie promieniować radością.

33

- Jest piękna, to prawda. Bardziej przypomina swoją matkę niż ty. Mój ojciec się zaśmiał.
- A jaka utalentowana. Śpiewa. I tańczy.
- Ale czy jest mądra?

— Oczywiście. I ma w sobie siłę. — Ściszył znacząco głos. —

Będzie w sta

nie pokierować jego namiętnościami i wpływać na nie.

Ciotka ponownie spojrzała na Nefertiti, zastanawiając się, czy to prawda.

- Ale jeśli ma zostać jego żoną, to musi być pierwszą małżonką - dodał.

- Tedy musi odwieść jego uwagę od Atona, sprawić, by powrócił do Amona i zajął się mniej ryzykowną polityką.

Królowa zwróciła się bezpośrednio do mej siostry.

- Co na to powiesz? — zapytała.

- Uczynię wszystko, czego się ode mnie zażąda, wasza wysokość. Będę zabawiać księcia i dam mu potomków. I pozostanę posłuszną służką Amona. — Jej wzrok napotkał mój i musiałam opuścić głowę, by ukryć uśmiech.

- Amona — królowa powtórzyła w zamyśleniu. — Gdybyż tylko mój syn miał tyle pomysłu.

- Ma najbardziej niezłomną wolę wśród mych dzieci — powiedział ojciec. — Jeśli ktokolwiek może odwieść go od sprzyjania Atonowi, to wyłącznie ona.

- A Kija jest słaba - dopowiedziała królowa. - Ona tego nie potrafi. On chciał uczynić z niej pierwszą małżonką, ale nie mogę na to pozwolić. Mój ojciec obiecał:

- Kiedy tylko zobaczy Nefertiti, zapomni o Kii.

- Ojciec Kii jest wezyrem - powiedziała ostrzegawczo ciotka. - Będzie niezadowolony, jeśli zacznę faworyzować twoją córkę zamiast jego.

Mój ojciec wzruszył ramionami.

- Należało się tego spodziewać. W końcu jesteśmy rodziną. Nastał

moment wahania, po czym królowa podniosła się z krzesła.

- A więc sprawa uzgodniona.

Słyszałam, jak Nefertiti wciąga powietrze, starając się opanować przy-
pływ radości. Wszystko rozegrało się tak błyskawicznie, jak się zaczęło.
Królowa zeszła z podium — drobna, lecz niezłomna postać, a kot
podreptał za nią na złotej smyczy.

— Mam nadzieję, że sprostą temu, coś przyrzekł. Tu chodzi o
przyszłość
całego Egiptu. — W powietrzu zawisło jej posępne ostrzeżenie.

34

PRZEZ TRZY DNI SŁUŻBA krzątała się w całym domu, pakując tkaniny, odzienie
i drobne klejnoty do koszy. Wszędzie stały otwarte i na wpół opróżnione
skrzynie z naczyniami z alabastru, szkła i gliny, czekając na swoją kolej w
pakowaniu. Mój ojciec nadzorował przeprowadzkę z wyraźną przyjem-
nością. Małżeństwo Nefertiti oznaczało, że wszyscy mogliśmy zamieszkać
w pałacu Malkata w Tebach wraz z nim i będzie mógł się teraz z nami czę-
ściej widywać.

- Mutny, nie stój tak - ponaglała mnie mama. - Znajdź sobie coś do roboty.
- Nefertiti też stoi - gderałam. Moja siostra znajdowała się w drugim końcu komnaty, gdzie przymierzała stroje i przystawiała do twarzy szklaną biżuterię.
- Nefertiti — warknęła matka - będziesz miała mnóstwo czasu na wystawanie przed lustrem w pałacu Malkata.

Nefertiti westchnęła żałośnie, następnie wzięła naręczę sukien i

wcisnęła je do kosza. Matka tylko pokręciła głową, a moja siostra wyszła z komnaty, by dopilnować załadunku swych siedemnastu skrzyń. Słyszeliśmy ją wszyscy na podwórku, jak powtarzała jednemu z niewolników, żeby uważał, bo jej kosze są więcej warte niż on. Spojrzałam na matkę, a ona tylko westchnęła. Wizja mojej siostry, która nagle się zmienia w królową, wydawała się zupełnie nierealna.

Wszystko się zmieni.

Zostawimy Achmim. Utrzymamy dom, ale kto to wie, czy jeszcze kiedyś go zobaczymy.

- Jak myślisz, wrócimy tu kiedyś? - zapytałam.

Matka się wyprostowała. Widziałam, jak patrzy na oczka wodne, w których bawiłyśmy się w dzieciństwie, a następnie na naszą rodzinną świątynię Amona.

- Mam nadzieję — odparła. - Tutaj żyliśmy jak rodzina. To nasz dom.

- Ale teraz nasz dom będzie w Tebach. Wciągnęła ciężko powietrze.
- Tak. Tak chce twój ojciec. I twoja siostra.
- A czy ty tego chcesz? - spytałam cicho.

35

Jej spojrzenie skierowało się ku komnacie, którą dzieliła z ojcem. Kiedy go nie było w pobliżu, bardzo za nim tęskniła. Teraz będzie blisko niego.

- Chcę być przy mężu - przyznała - i chcę, żeby moje dzieci dostały swoją szansę w życiu. - Obie spojrzaliśmy na Nefertiti, która wydawała po

lecenia służącym na podwórku. — Będzie monarchinią Egiptu -
powiedziała

moja mama z nutą podziwu w głosie. — Nasza Nefertiti, piętnastolatka.

-A ja?

Mama się uśmiechnęła i na jej twarzy pojawiły się delikatne
zmarszczki.

•A ty będziesz siostrą pierwszej małżonki króla. To wysoka pozycja.

•Ale kogo ja poślubię?

•Masz dopiero trzynaście lat! — wykrzyknęła, a na jej twarzy pojawił
się cień. Byłam jedynym dzieckiem, jakim obdarzyła ją bogini
Tawaret. Kiedy wyjdę za mąż, nie będzie miała nikogo. Nagle zrobiło
mi się żal, że w ogóle cokolwiek zaczęłam mówić.

•Może nie wyjdę za mąż - dodałam pospiesznie. - Może zostanę ka-
planką.

Pokiwała głową, ale widziałam, że rozmyśla o dniu, w którym zostanie
całkiem sama.

ozAz\al 4rugi

Rozdział drugi

TEBY

Dziewiętnasty dzień pharmuti

NASZA ŁÓDŹ BYŁA GOTOWA do rejsu do Teb w cztery dni po wizycie mojej ciotki
w Achmim. Kiedy na wschodzie naszego miasta pojawiło się słońce, stanęłam
przed swoim ogródkiem z ziołami i zerwałam liść mirry, po czym zmięłam

go w palcach, uniosłam do nosa i zamknęłam oczy. Będę bardzo tęsknić za Achmim.

— Przystań robić smutne miny — usłyszałam głos siostry za plecami.

— W Malkacie będziesz miała ogrodów pod dostatkiem.

- A skąd wiesz? — Spojrzałam po swoich troskliwie pielęgnowanych roślinach. Bławatkach, mandragorach, makach, miniaturowym drzewku granatu, które zasadziliśmy razem z Ranoferem.
 - Cóż, zostaniesz siostrą pierwszej małżonki króla. Jeśli nie będzie tam ogrodów, rozkażę je zasadzić! - Roześmiałam się i ona też. Wzięła mnie w ramiona. - A kto wie? Może wybudujemy dla ciebie całą świątynię i uczynimy cię boginią ogrodów.
- N e f e r t i t i , nie mów takich rzeczy.

— Za dwa dni poślubię boga i przez to zostanę boginią, a ty będziesz jej siostrą, czyli przez pokrewieństwo osobą boską. - Jej żarty stały się skanda liczne.

Nasza rodzina była zbyt blisko faraonów Egiptu, by wierzyć w ich boskość, tak jak ludzie prości, którym to wmawiano. Kiedy mój ojciec wyjaśnił mi to pewnego wieczoru, obawiałam się, że później zechce mi powiedzieć, że Amon-Ra też jest nieprawdziwy, ale jednak tego nie zrobił. W pewne rzeczy wierzy się z wygody, a o innych człowiek boi się mówić, że ich nie ma.

Pomimo obietnic Nefertiti, smutno było mi porzucić swój ogród. Wzięłam ze sobą tyle ziół, ile mogłam, włożyłam je do naczynek i

powiedziałam

37

służącym, żeby zajęli się resztą sami. Obiecali mi, że się zajmą, ale miałam wątpliwości, czy będą podlewali jujubę czy mandragory tak, jak trzeba.

Podróż do Teb z Achmim nie trwała długo. Nasza łódź przeciskała się przez trzciny i tataraki, a następnie sunęła przez muliste wody Nilu na południe w kierunku miasta faraonów. Mój ojciec uśmiechał się do siostry z dziobu, a ona obdarzała go podobnie serdecznymi uśmiechami, siedząc na krześle pod baldachimem. W pewnej chwili przywołał mnie do siebie. - W słońcu masz takie kocie oczy — powiedział — zielone jak szmaragdy.

- To po mamie — odparłam.

- Tak - zgodził się, ale nie przywołał mnie, żeby rozmawiać o moich oczach. - Mutnodźmet, twoja siostra będzie cię potrzebować w nadchodzących dniach. Czasy są niebezpieczne. Za każdym razem, kiedy nowy faraon zasiada na tronie, następuje okres niepewności, a teraz jeszcze wyraźniej się na to zanosi. Staniesz się siostrą pierwszej małżonki, ale musisz być bardzo ostrożna i uważać, co mówisz i co robisz. Wiem, że jesteś szczerą - uśmiechnął się — czasami brutalnie szczerą. Ale na dworze królewskim nie ma miejsca na szczerą. Musisz bardzo uważać, przebywając w pobliżu Amenhotepa. - Spojrzał gdzieś daleko za wodę. W słońcu wisiały rybackie sieci. O tej porze dnia nikt nie pracował. - Musisz też trzymać Nefertiti na wodzy.

Spojrzałam na niego zaskoczona. -Jak to?

- Służąc jej radą. Jesteś bardzo cierpliwa i masz podejście do ludzi.

Sploniłam się. Nigdy wcześniej tak ze mną nie rozmawiał.

- Nefertiti jest w gorącej wodzie kąpana. I obawiam się... - Potrząsnął głową, ale nie powiedział, czego się obawia.
- Powiedziałaś ciotce Teje, że Nefertiti będzie w stanie kierować księciem. Czemu właściwie trzeba kontrolować księcia?
- Ponieważ on też jest w gorącej wodzie kąpany. I do tego jest ambitny.
- Czy ambicja to coś złego?
- Zwykle nie. - Położył swoje dłonie na moich- - Sama zobaczysz. Tylko miej oczy i uszy otwarte, kotku, i zawierz swoim instynktom. Jeśli będzie się kroilo coś złego, przyjdź najpierw do mnie. - Mój ojciec odgadł, w którą stronę skłaniają się moje myśli i uśmiechnął się. - Nie martw się. Nie będzie tak źle. W końcu to niewielka cena za koronę Egiptu. - Wskazał na brzeg ruchem głowy. - Już prawie dopłynęliśmy.

38

Spojrzałam nad dziobem. Kiedy zbliżaliśmy się na miejsce, pojawiło się więcej statków, długich okrętów z trójkątnymi żaglami takich jak nasze. Kobiety podbiegały do burt swych statków, by przyjrzeć się naszej łodzi i zobaczyć, kto na niej płynie. Złote sztandary łopoczące na maszcie oznaczały, że to starszy wezyr Starszego, i każdy już po chwili wiedział, że płynie nim również przyszła królowa Egiptu. Nefertiti jakiś czas temu zniknęła w kabinie i teraz pojawiła się na nowo w świeżej sukni.

Drogocenne klejnoty, które zostawiła jej nasza ciotka, zwieszały się z jej szyi i błyszczały w słońcu. Podeszła i stanęła wraz ze mną na dziobie,

chłodząc się rozbryzgującą się wodną mgiełką.

- Wielki Ozyrysie! - Wskazałam palcem. - Patrz! - Na brzegu stało pięćdziesięciu żołnierzy i przynajmniej dwieście sług - wszyscy czekali na nasze przybycie.

Mój ojciec pierwszy zszedł z pokładu, za nim matka, później Nefertiti i ja. Taka była hierarchia ważności w naszej rodzinie. Zastanawiałam się, jak się zmieni po koronacji mej siostry.

- Patrz na lektyki - wykrzyknęłam. Wszystkie były złote, wykładane lapisem-lazuli z hebanowymi drągami do noszenia.

- Muszą należeć do Starszego. - Powiedziała poruszona Nefertiti.

Nieśli nas, każde w osobnej lektyce. Rozsunęłam nieco kotary, by ponownie zerknąć na Teby skąpane w popołudniowym słońcu. Ciekawiło mnie, jak Nefertiti mogła tak siedzieć za zasłonami - przecież nigdy nie widziała Teb. Ale widziałam jej cień, dumnie wyprostowany pośrodku lektyki. Bardzo się pilnowała, podążając przez miasto, do którego nasz ojciec nigdy nas nie zabrał. Tuzin flecistów grał nam po drodze. Mijaliśmy domy z piaskowca z setkami gapiów. Żałowałam, że nie siedzę w lektyce z mamą, żeby wraz z nią radować się widokiem zabawiających gęstniejący tłum akrobatów i muzyków. Mijaliśmy świątynie Amenhotepa Wspaniałego i gigantyczną parę rzeźb przedstawiających go jako bóstwo. I wtedy, pośrodku pustyni, dostrzegłam błysk na horyzoncie. Prawie wypadłam z lektyki, tak bardzo chciałam zobaczyć, co to jest. Był to sztuczny akwen w kształcie półksiężyca otaczający pałac. Łódki z małymi żaglami ślizgały się po tafli wody w miejscu, w którym powinny być tylko palmy i piasek. Przypomniałam sobie, że Amenhotep Wspaniały jako symbol swej miłości do królowej Teje kazał stworzyć jezioro, które nie

było podobne do żadnego akwenu w Egipcie. Błyszczało w słońcu jak polerowany lapis-lazuli i srebro. Tłum rozstępował się, kiedy zbliżaliśmy się do pałacowych bram.

39

Szybko opadłam na poduszki i spuściłam zasłony. Nie chciałam się pokazać jako wieśniaczka, która nie wyściubiła nigdy nosa z Achmim. Jednak pomimo zaciągniętych zasłon, wiedziałam, że weszliśmy na tereny pałacowe. Drogę ocieniały teraz drzewa i mogłam zauważyć kontury niewielkich kapliczek, willi oficjeli, królewskie warsztaty i małe, przysadziste kwatery sług. Niosący lektyki wspięli się po schodach i postawili lektyki na ziemi. Kiedy rozsunęliśmy zasłony, zobaczyliśmy rozpościerający się przed nami widok na całe Teby: jezioro w kształcie księżycy w nowiu, domy z cegieł z błota, sklepy i farmy, a za nimi — Nil.

Mój ojciec otrzepał tunikę z kurzu i oznajmił służącym, co zamierza.

— Zaprowadźcie nas do naszych komnat, gdzie się rozpakujemy.

Po ką

pieli i zmianie odzienia spotkamy się ze Starszym.

Słudzy zgięli się z szacunkiem w niskim ukłonie i wiedziałam, że na mamie zrobiło wrażenie, jaką władzę ma jej mąż w Tebach. W Achmim był po prostu naszym tatą, mężczyzną, który lubił czytać przy lotosowym stawie i odwiedzał świątynie Amona, by patrzeć, jak słońce zachodzi za polami. Ale w pałacu był wezyrem, jednym z najbardziej szanowanych ludzi w królestwie.

Pojawił się sługa z zaczesanymi na bok włosami. Był niepozornego wzrostu i nosił szatę obramowaną złotem. Jedynie słudzy faraona mieli

prawo nosić złoto na szatach.

— Zaprowadzę wasze wielmożności do waszych komnat. - Zaczął iść.

— Szanowny wezyr Aj wraz z małżonką zostanie zakwaterowany w podwórku na lewo od komnat faraona. Po prawej stronie mieszka książę, za którego komnatami umieścimy panie Nefertiti i Mutnodżmet.

Za nami służba rozpierzchła się, by zabrać nasze skrzynie. Pałac został zbudowany w kształcie krzyża ankh, w środku którego były pomieszczenia faraona. Przy licznych dziedzińcach w środku budynku mieszkają wezyrowie i kiedy mijamy te otwarte podwórce, kobiety i dzieci zatrzymują się, obserwując naszą procesję. *Teraz tak będzie wyglądać nasze życie* — pomyślałam. Świat pod lupą.

Nasz przewodnik mija kolejnych kilka dziedzińców ozdobionych malowidłami na papyrusach i staje w komnacie, gdzie zatrzymuje się cała karawana.

— To komnaty wezyra Aja - oznajmia ceremonialnie. Otwiera drzwi na oścież. Z każdej niszy patrzy na nas granitowa statua. Było to luksusowe pomieszczenie z dużą ilością światła, wypełnione trzciniowymi koszami i drewnianymi stołami z nogami z rzeźbionej kości słoniowej.

- Zabierz moje córki na ich pokoje - ojciec wydaje polecenie - potem zaprowadź je do wielkiej sali, kiedy nastanie czas posiłku.
 - Mutny, ubierz się dzisiaj porządnie - ostrzega matka, zawstydzając mnie na oczach służby. - Nefertiti, księżę tam będzie.
 - Z Kija? — pyta.
 - Tak — odpowiada ojciec. — Poleciliśmy przenieść biżuterię i stroje do waszych komnat. Macie czas do zmierzchu. Mutny pomoże ci we wszystkim. - Ojciec patrzy na mnie, a ja kiwam głową. — Dopilnowałem również, żeby przysłano wam sługi do pielęgnacji ciała. Są to najwyższej klasy służące w pałacu.
 - Po co? — pytam niczego nieświadoma. W Achmim nie mieliśmy służek do pielęgnacji. Nefertiti cała płonie ze wstydu.
- Mój ojciec dopowiada.
- To specjalistki od kosmetyków i upiększania.

W NASZEJ KOMNACIE STOI PRAWDZIWE ŁÓŻKO. NIE MA MAT Z TRZCINY

ani wypchanego siennika na pryczy, jakie mamy w naszym domu, ale duże łóżko, rzeźbione w hebanie ze zwisającym z góry płótnem. Miałyśmy w nim spać razem z Nefertiti. W wyłożonej płytami posadzce zagłębiono palenisko potrzebne w chłodniejsze noce, abyśmy mogły popijać grzane piwo i siedzieć owinięte ciężkim kocem przy ogniu. A w osobnym pomieszczeniu wykorzystywanym do przebierania się znajdowała się toaleta z piaskowca. Podniosłam klapę, a Nefertiti spojrzała przez ramię ze zgrozą. Nasz przewodnik przypatrywał się nam z rozbawieniem. Pod spodem znajdowała się ceramiczna miska wypełniona wodą z rozmarynem. Już nigdy nie będziemy korzystać z taboretu toaletowego i

nocnika. Był to pokój na miarę egipskiej księżniczki. Nasz przewodnik przerwał nam te rozważania, by wyjaśnić, że będę spała z Nefertiti do dnia jej ślubu, później będzie miała swoje łóżko. Wszędzie wokół widziałyśmy symbole wzrostu i nieskończonego życia. Drewniane kolumny ozdobiono rzeźbionymi kwiatami, a potem pomalowano na kolor błękitny, zielony, czerwony i ciemnożółty. Czaple i ibisy zrywały się do lotu na ścianach, namalowane ręką mistrza. Nawet kafle na podłodze tętniły życiem, układając się w mozaikę z lotosów, tak realistyczną, że zdawało się, iż my też, podobne bogom, możemy chodzić po wodzie. Nasz przewodnik gdzieś zniknął. Nefertiti zawołała.

— Chodź coś zobaczyć! — Dotknęła tafli zwierciadła większego niż my obie razem wzięte i przez chwilę wpatrywałyśmy się w nasze odbicia. Drobna, jasna Nefertiti i ja. Nefertiti uśmiechnęła się do swego odbicia w polerowanym brązie. — Tak właśnie będziemy wyglądać całą wieczność — wyszepiała. - Młode i piękne.

Cóż, z pewnością młode — pomyślałam.

- Dzisiejszy wieczór musi być wspaniały - odezwała się Nefertiti, odwracając się błyskawicznie. - Muszę przyćmić tę Kije pod każdym względem. Pierwsza małżonka to tylko tytuł, Mutnodźmet. Amenhotep może mnie odesłać do jakiegoś seraju, jeśli go nie oczaruję.
- Nasz ojciec nigdy by na to nie zezwolił - zaprotestowałam. - Zawsze

będziesz miała swoje komnaty w tym pałacu.

42

- Pałac czy harem - odrzuciła taką ewentualność, odwracając się na powrót w stronę lustra. - Czy to ważne? Jeśli nie rzucę go na kolana, stanę się tylko figurantką. Dni będą mi mijały w moich komnatach i nigdy nie poznam smaku rządzenia królestwem.

Za każdym razem, kiedy Nefertiti mówiła coś takiego, odczuwałam przerażenie. Wolałam jej nieokiełznaną pewność siebie nad smutną rzeczywistość, gdyby się okazało, że nie uda się jej podbić serca księcia. I nagle zobaczyłam jakiś ruch za naszymi plecami w zwierciadle i zamarłam. Jakieś dwie kobiety weszły do naszej komnaty. Nefertiti odwróciła się ze złością, a jedna z kobiet podeszła do nas. Była ubrana zgodnie z najnowszą modą obowiązującą na dworze, miała sandały z paciorkami i nieduże złote kolczyki. Kiedy się uśmiechnęła, na jej policzkach pojawiły się dwa dołki.

•DOSTAŁYŚMY POLECENIE, BY ZAPROWADZIĆ JAŚNIE PANIE DO ŁAŻNI

•oświadczyła, podając nam płócienne ręczniki i miękkie płaszcze kąpielowe. Była starsza niż Nefertiti, ale niewiele. — Jestem Ipu. - Jej czarne oczy spoglądające na nas taksująco dostrzegły moje niechlujne uczesanie i smukłość Nefertiti. Wskazała na drugą kobietę, stojącą nieco z tyłu ze słowami.

•To jest Merit.

Usta Merit uniosły się nieco w górę i pomyślałam, że jej twarz ma nieco bardziej wyniosły wyraz niż oblicze Ipu. Mimo to ukłon był głęboki

i kiedy podeszła bliżej, wskazała ramieniem obwieszonym bransoletami na drzwi wychodzące na kolejny dziedziniec.

- Łaźnie są tam.

Przypomniały mi się zimne miedziane cebry w Achmim i mój entuzjizm nieco zmalął. Jednak niezrażona Ipu wesoło trajkotała po drodze.

- BĘDZIEMY SŁUŻKAMI OD PIELĘGNACJI WASZYCH WIELMOŻNOŚCI. - Poin

formowała nas. — To do nas będzie należało dopilnowanie, by wszystko było

w porządku i na miejscu przed wyjściem czy przebraniem się. Księżniczka Kija ma swoje własne sługi. Zarówno sługi od pielęgnacji ciała, jak i akolit-

ki. Wszystkie panie z dworu postępują tak jak ona. Jeśli wymaluje oczy, one

też malują. Jak zmienia uczesanie, to damy z Teb idą za jej przykładem.

Przy

najmniej dotychczas - dodała to z uśmiechem.

Dwóch strażników celebrowało otwarcie podwójnych drzwi prowadzących do łaźni i kiedy zaczęłam cokolwiek widzieć przez kłęby pary, aż wes-

43

tchnęłam. Woda lała się z naczyń do długiego, wyłożonego kaflami basenu otoczonego przez kamienne ławy ogrzewane światłem słonecznym. Grube pnącza roślin zakorzenionych w wielkich wazach wyciągały swe pędy, pnąc się po kolumnach w stronę światła.

Nefertiti obrzuciła to wszystko uważnym spojrzeniem i pokiwała głową z zadowoleniem.

— Czy wyobrażasz sobie, że nasz ojciec wiedział o czymś takim, a jednak postanowił, że będziemy się wychowywać w Achmim? — Odrzuciła na bok płócienny ręcznik.

Usiadłyśmy na kamiennych ławach i nasze nowe służki poinstruowały nas, byśmy się położyły.

— Wasze ramiona są bardzo spięte, moja pani. - Ipu nacisnęła dłonią, by ulżyć napiętym mięśniom na mych plecach. — Widziałam staruszki o delikatniejszych ramionach niż twoje, pani! - Zaśmiała się, a ja byłam nieco zaskoczona tą poufałością. Ale kiedy mnie masowała, czułam, jak napięcie w mięśniach ustępuje.

Koraliki z peruki Ipu cicho grzechotały i czułam perfumy o zapachu kwiatu lotosu, którymi skropiła swą szatę. Zamknęłam oczy i kiedy je ponownie otworzyłam, zobaczyłam jeszcze jedną kobietę w basenie. Niemal natychmiast Merit zareagowała, owijając moją siostrę w jej płaszcz kąpielowy i wyprowadzając z łaźni.

Chciałam usiąść.

-Dokąd...

- CII. - IPU ŚCISNĘŁA MOJE PLECY.

Zaskoczona odprowadziłam je wzrokiem.

- Dokąd one idą?
- Wracamy do komnaty.
- Ale dlaczego?

— Bo jest tu Kija - odparła Ipu.

Spojrzałam na drugi koniec basenu na kobietę potrząsającą zdobnymi w koraliki włosami. Miała niedużą wąską twarz, nos lekko zakrzywiony, ale w jej twarzy było coś co przykuwało uwagę.

Ipu mlasnęła.

— Skończyła mi się lawenda. Zostań tu pani i n i c nie mów. Zaraz wrócę.

Kiedy Ipu wyszła, Kija zbliżyła się do mnie. Owinęła płótno wokół talii.

Momentalnie usiadłam i zrobiłam to samo.

- Więc to ty jesteś ta, którą nazywają Kocie Oczy - powiedziała. Usiadła na wprost mnie i przypatrywała mi się. — Jak sądzę, pierwszy raz jesteś w łaźni? — Spojrzała pod ławkę, a ja idąc za jej spojrzeniem, zobaczyłam, co się stało. Zwinęłam mój płaszcz kąpielowy i zrzuciłam go na ziemię tak, że teraz nasączał się wodą wylewającą się z basenu. — W pałacu mamy na to s z a f y. - Uśmiechnęła się drapieżnie, a ja spojrzałam tam, gdzie wisiał jej płaszcz, i się zarumieniłam.

- Nie wiedziałam.

Uniosła brwi.

- Pomyślałabym, że twoja służka ci powiedziała. Ipu jest bardzo sławna w Tebach. Wszystkie damy dworu chcą korzystać z jej usług, bo bardzo

sprawnie radzi sobie z barwnikami, a królowa podarowała ją tobie. - Zamilkła, oczekując mojej odpowiedzi. Kiedy spostrzegła, że nic więcej ze mnie nie wydusi, pochyliła się do przodu. - A więc powiedz mi, to była twoja siostra?

Pokiwałam głową.

- Jest bardzo piękna. Musiała być najpiękniejszym kwiatem w wielu ogrodach w Achmim. - Spojrzała na mnie spod długich rzęs. — Założę się, że miała wielu wielbicieli. To musiało być bardzo trudne tak ich wszystkich nagle zostawić - dodała poufale. - Szczególnie kiedy się jest zakochaną.

- Nefertiti się nie zakochuje - wypaliłam. - To mężczyźni się w niej zakochują.

- Mężczyźni? Więc jednak jest ich więcej niż jeden?

- Nie, tylko nasz nauczyciel — odparłam pospiesznie.

- Nauczyciel? - Usiadła prosto.

- No nie jej nauczyciel, ale mój.

Na dziedzińcu rozległy się odgłosy kroków Ipu i od razu Kija wstała, uśmiechając się promiennie.

- Z pewnością jeszcze sobie porozmawiamy, siostrzyczko.

Ipu zobaczyła nas i na jej twarzy pojawił się *gwahowny* niepokój. Kija wymknęła się przez drzwi odziana tylko w mokre płótno.

- Co się stało? - Ipu zapytała, przechodząc przez łazienkę w moim kierunku. - Co księżniczka Kija powiedziała przed chwilą panience?

Zawahałam się.

- Tylko tyle, że Nefertiti jest piękna.

Ipu zmrużyła oczy.

— Nic więcej?

Potrząsnęłam szczerze głową.

-Nie.

KIEDY WRÓCIŁAM DO NASZEJ KOMNATY, NEFERTITI JUŻ TAM BYŁA UBRANA W suknię z wcięciem pod piersiami. Moja była identyczna, ale kiedy ją założyłam, zobaczyłam, że nikt nie podejrzewałby nas o jakiegokolwiek pokrewieństwo. Na mnie długa tkanina wisiała luźno, ale u Nefertiti podkreślała jej wąską kibić i podchodząc pod piersi, wypychała je do góry.

- Czekaj! - wykrzyknęła Nefertiti, kiedy Merit przyłożyła jej szczotkę do włosów. - Gdzie jest olejek z szafranu?

Merit zmarszczyła czoło.

•Moja pani?

•Olejek szafranowy - powtórzyła Nefertiti, zerkając na mnie. - Moja siostra mówi, żeby go używać. Zapobiega wypadaniu włosów.

•Nie używamy tu olejku z szafranu, moja pani. Czy mam go poszukać?

•Tak. - Nefertiti oparła się na krześle i odprowadziła Merit wzrokiem. Kiwnęła głową z aprobatą, widząc moją suknię. - Widzisz? Możesz ładnie wyglądać, trzeba tylko spróbować.

•Dzięki - odparłam bez emocji.

Przygotowania trwały do samego zmierzchu. Ipu i Merit były tak biegłe w swej sztuce, jak obiecał ojciec i pewnymi dłońmi nałożyły nieskazitelną warstwę różu na usta i barwnik na powieki, przybarwiły piersi henną i na koniec nałożyły nam na głowy nubijskie peruki.

- Mam coś nosić na włosach? - marudziłam. Nefertiti spojrzała na mnie, ale peruka wyglądała na za ciężką, taką, w której będzie za gorąco, z mnóstwem war koczyków i paciorków wplecionych we włosy. - Czy wszyscy to muszą robić?

Ipu zdusiła śmiech.

- Tak, pani Mutnodźmet. Nawet królowa.
- Ale na czym to się trzyma?
- Na wosku pszczelim i żywicy.

Związała moje długie włosy w węzeł i z dużą wprawą wepchnęła je pod perukę. Wynik jej starań był zadziwiająco twarzowy. Warkoczyki okalały

46

moją twarz, a zielone koraliki eksponowały kolor mych oczu. Ipu z pewnością dobrała ten kolor specjalnie dla mnie. Zobaczyłam, że Nefertiti ma srebrne koraliki. Siedziałam spokojnie, kiedy na moje piersi nakładano krem, a następnie Ipu ostrożnie otworzyła jeden ze słoiczków. Nasypała na dłoń miniaturowe, błyszczące opiłki i dmuchnęła nimi w moim kierunku, pokrywając mnie złotym pyłem. Rzuciłam ukradkowe spojrzenie na swoje odbicie w lustrze i aż westchnęłam. Byłam piękna.

Wtedy Nefertiti wstała.

Nie było na niej widać nawet śladu podróży łodzią z Achmim. Była podenerwowana i jednocześnie czujna przed czekającym ją spotkaniem i cała lśniła słonecznym blaskiem. Peruka sięgała jej do ramion. Założona

za uszy podkreślała kości policzkowe i smukłą szyję. Każde pasmo jej włosów wystukiwało koralikami delikatny rytm. Pomyślałam, że w całym królestwie nie było mężczyzny, który by się jej oparł. Jej ciało błyszczało złotem od stóp do głów.

Dwie służki odeszły o krok, żeby się przypatrzeć efektom swej pracy.

- Jest wspaniała.

Zamieniły się miejscami, by przyjrzeć się efektom pracy koleżanki i Me-rit zamruczała z aprobatą, patrząc w moją twarz.

- Zielone oczy - powiedziała. - Nigdy nie widziałam tak zielonych oczu.
- Podkreśliłam kolor malachitem - odparła Ipu dumna ze swej pracy.
- Pięknie wyszło.

Wyprostowałam się na krześle, a moja siostra odchrząknęła, przerywając chwilę mej chwały.

- Sandały - poleciała.

Merit przyniosła sandały przetykane złotem, a Nefertiti zwróciła się do mnie.

- Dzisiaj poznam księcia Egiptu. - Wyciągnęła ramiona, aż bransolety zaklekotały na jej nadgarstkach. - Jak wyglądam.
- Jak Izyda - odparłam szczerze.

O ZMIERZCHU ZAPROWADZONO NAS DO WIELKIEJ SALI. JUŻ Z ODDALI SŁYSZAŁAM

odgłosy świętowania. Z przybyciem każdego gościa herold ogłaszał jego pojawienie się. Kiedy stałyśmy w kolejce, Nefertiti ścisnęła mnie za ramię.

- Czy ojciec już tu jest? — zapytała, wiedząc, że przy moim wzroście mogę zajrzeć do środka nad głowami oczekujących.

- Nie widzę.

- Stań na palcach — poleciła.

I tak nie widziałam.

- Nie przejmuj się. I tak wszyscy dostrzegą nasze przybycie - pocieszyłam ją.

Przesuwałyśmy się coraz bliżej wejścia i teraz mogłam zobaczyć, że zarówno Starszy, jak i królowa Teje są już obecni. Księżę również już przebywał na sali. Mężczyźni w kolejce odwracali głowy, by spojrzeć na moją siostrę, i zdałam sobie sprawę, że ojciec świetnie to wymyślił, polecając nam stawić się na samym końcu, po tym jak wszyscy już się pojawiają.

Kolejka przesuwiała się do wejścia i po chwili sala stanęła przed nami otworem. Z wszystkich komnat, jakie do tej pory widziałam w Malkacie, ta była bezsprzecznie największa i najpiękniejsza. Herold odchrząknął i podniósł rękę do góry.

- Pani Nefertiti - ogłosił uroczyście - córka Aja, wezyra Egiptu i nadzorcy wielkich dzieł króla.

Nefertiti zrobiła krok do przodu i usłyszałam, jak wszystkie rozmowy w wielkiej sali ucichły.

- Pani Mutnodźmet, siostra Nefertiti, córka Aja, wezyra Egiptu i nadzorcy wielkich dzieł króla. — oznajmił herold.

Teraz ja postąpiłam do przodu i obserwowałam, jak goście odwracali się, by zobaczyć córki Aja, świeżo przybyłe z niewielkiego miasteczka

Achmim.

Kobiety wpatrywały się w nas, kiedy schodziłyśmy z podwyższenia. Nasz ojciec wstał, by powitać nas za długim stołem, i zostałyśmy poprowadzone do trzech tronów Horusa, kłaniając się i wyciągając ramiona w bok. Starszy pochylił się do przodu na swoim tronie. Zobaczyłam, że nosi drewniane sandały z wymalowanymi podobiznami swych wrogów na podeszwach. Gapił się na krągłe, podbarwione henną piersi Nefertiti. W wielkiej sali było na tyle dużo innych, że mógł się gapić cały wieczór.

- Wstańcie — rozkazała królowa.

Kiedy to uczyniłyśmy, spojrzenie księcia Amenhotepa napotkało wzrok mej siostry. Nefertiti uśmiechnęła się, a ja zauważyłam, że siedząca obok niego Kija wpatruje się w nas jak kobra. Następnie, ponieważ Nefertiti nie była jeszcze królową, zaprowadzono nas do stołu, tuż pod podium, w miejsce, w którym wezyrowie spożywali posiłek i gdzie oczekiwał nas ojciec.

48

Nefertiti wysyczała przez układny uśmiech.

- To zniewaga, żebyś musiała siadać na niższym miejscu od niej.

Mój ojciec pogładził złote ramię mej siostry.

— Za kilka dni to ona będzie siedzieć tu, a ty zostaniesz królową Egiptu.

Mężczyźni przy stole przerywali sobie wzajemnie, by zapytać Nefertiti, jak minęła podróż do Teb, czy miałyśmy dobrą pogodę i czy statek zatrzymywał się w jakichś miastach po drodze. Obserwowałam Amenhotepa

i widziałam, że nie spuszcza wzroku z Nefertiti. Musiała być tego świadoma, ponieważ śmiała się i flirtowała, odrzucając do tyłu swą smukłą szyję, kiedy przystojny syn jakiegoś wezyra podszedł do niej i zapytał, jak wyglądało jej życie w Achmim. Widziałam, jak Kija próbowała rozmawiać z księciem, by oderwać wzrok swego męża od mej siostry, ale Amenhotep patrzył na Nefertiti jak zaczarowany. Ciekawa byłam, co sądzi o swej przyszłej małżonce, i bacznie obserwowałam, jak Nefertiti brała po kolei mężczyzn w niewolę. Mówiła cicho, tak by musieli się do niej przybliżyć, i rozsyłała oszczędne uśmiechy tak, że kiedy wybuchała śmiechem, mężczyzna czuł się, jakby nagle opromieniło go jej światło.

Kiedy podano potrawy i zaczęliśmy jeść, nie wiedziałam, na co mam patrzeć. Na postument, na którym Starszy łypał na nagie ciała tancerek wyginające się w rytm muzyki, czy na księcia, który wyglądał na czujnego i skupionego i zupełnie nie przypominał mężczyzny, jakiego pamiętałam z grobowców. Spojrzałam na Panahesiego siedzącego po drugiej stronie stołu. Wezyr miał na palcu pierścień z królewską pieczęcią i był równie wysoki jak mój ojciec. Ale pod każdym innym względem byli przeciwieństwami. Ojciec miał oczy błękitne, a Panahesi czarne. U ojca występowały wysoko ułożone kości policzkowe, które odziedziczyła Nefertiti, a twarz Panahesiego była dłuższa i pełniejsza. Złoty pierścień lśnił na każdym jego palcu, natomiast mój ojciec rzadko zakładał klejnoty. Obserwowałam rywala naszej rodziny, aż muzykanci zaczęli grać melodię i wszyscy wstali od stołu, by tańczyć, kobiety w jednym kręgu, mężczyźni w drugim. Mój ojciec wziął matkę za rękę i poprowadził ją przez salę, a Kija obserwowała krytycznym okiem, jak Nefertiti dołącza do kobiet.

- Nie idziesz? — zapytała Nefertiti.

—Oczywiście, że nie! — Patrzyłam na śliczne córki dworzan, wszystkie wychowane w Tebach i znające dworskie tańce od dziecka. - Nie znam kroków. Jak ty sobie chcesz poradzić?

49

Wzruszyła ramionami.

- Będę patrzeć i się uczyć.

Być może Merit nauczyła ją co nieco, bo byłam prawdziwie zaskoczona, widząc, jak moja siostra podskakuje i obraca się równo wraz z innymi jak na obrazie inkrustowanym lapisem-lazuli i złotem. Jedynie kilka kobiet siedziało przy stołach i zauważyłam z niepokojem, że nie zostałam sama przy naszym. Pa-nahesi również nie poszedł tańczyć. Rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie, kiedy układał swe długie palce pod przyciętą, czarną brodą. Był jedynym wezyrem, który miał długie włosy. Złapał mnie na przyglądaniu się mu i powiedział.

- To z pewnością wszystko bardzo ekscytujące dla panienki. Młoda dziewczyna z Achmim trafia do wykładanego złotem pałacu, gdzie wszyscy

świętują. Dlaczego więc nie tańczysz?

Poruszyłam się niespokojnie na krześle.

- Nie znam tych tańców - przyznałam.

Aż uniósł brwi.

- A jednak siostra panienki zachowuje się bardzo naturalnie. - Wska

zał na salę i obydwójce spojrzeliśmy na Nefertiti, która wyglądała tak, jak by przez całe życie uczestniczyła w zabawach na dworze. Panahesi przeniósł spojrzenie z niej na mnie i uśmiechnął się. - Jesteście z pewnością przyrodzonymi siostrami.

Miałam nadzieję, że róż Ipu pokrył moje zawstydzenie. Zagryzłam wargi, aby się powstrzymać od niegrzecznej odpowiedzi.

—A więc powiedz mi, panienko — Panahesi mówił dalej — z siostrą w królewskim haremie, kogo masz zamiar poślubić?

Moja irytacja rosła.

- Mam dopiero trzynaście lat.

- Naturalnie, wciąż jesteś małą dziewczynką. — **Jego oczy powędrowały** w stronę moich piersi. Nagle Nefertiti znalazła się **koło mnie. Muzyka umilkła.**

-Tak, ale lepiej być rozkwitającą kobietą niż uwiędłym staruchem. -1 jej spojrzenie spoczęło znacząco na jego dolnych partiach. Wtedy pojawił się ponownie nasz tato i zajął miejsce przy stole.

Panahesi odsunął krzesło.

- Twoje dzieci są naprawdę urocze — rzucił. - Z pewnością książę pokaże ci je z całego serca. - Odpłynął, a spod białego płaszcza widać było poruszające się pięty. Mój ojciec zapytał stanowczo. — Co się stało?

50

- Wezyr - zaczęłam, ale Nefertiti przerwała mi.

- Nic się nie stało.

Mój ojciec długo patrzył na Nefertiti.

- Nic — powtórzyła.

- Ostrzegałem was, byście były ostrożne. Wezyr Panahesi to zausznik Amenhotepa.

Nefertiti napięła szczęki i widziałam, że chce coś odpowiedzieć.

Najpewniej: *do czasu, aż zostanę królową*, ale nie odezwała się ani słowem. Następnie zaniepokojona omiotła spojrzeniem salę. — A gdzie jest książę?

- Opuścił salę, kiedy roztaczałaś swe uroki przed wezyrem.

Nefertiti wykrztusiła z siebie.

- Więc nie poznam go dziś wieczorem?

- Jeśli nie wróci, to nie - odparł ojciec. Nigdy nie słyszałam u niego tak stanowczego i surowego tonu. To nie było Achmim. To był dwór władców Egiptu, gdzie nie tolerowało się pomyłek.

- Może wróci - odezwałam się z nadzieją, ale zostałam zignorowana zarówno przez ojca, jak i Nefertiti. Cierpki zapach wina wypełniał salę. Kije wciąż otaczały kobiety, damy dworu, które były ubrane, jak powiedziała nam Ipu, na jej modłę: miały długie włosy, suknie bez rękawów i podbarwione henną stopy. Klębiły się wokół niej jak ćmy wokół świecy, gdyż jej niewielki brzusek świadczył o tym, że to ona, a nie moja siostra jest przyszłością Egiptu.

- Za gorąco tutaj - powiedziała Nefertiti, biorąc mnie pod ramię.

— Chodź ze mną.

Nasz ojciec ostrzegł ją ostrym głosem.

- Nie odchodź za daleko.

Ruszyłam szlakiem stawianych z wściekłością kroków Nefertiti.

•Dokąd idziemy?

•Wszędzie, byle dalej - kroczyła pewnie przez salę. - On wyszedł, Mutnodżmet. Naprawdę wyszedł, nie widząc się ze mną. Ze swą przyszłą królową. Z przyszłością Egiptu!

Wyszliśmy na zewnątrz i usiadliśmy obok fontanny. Podstawiliśmy dłonie pod strumień wody i pozwalałyśmy, by ściekała przez palce na nasze piersi. Marszcząca się toń niosła ze sobą zapachy kapryfolium i jaśminu. Kiedy Nefertiti zdjęła perukę, znany mi głos przeszył mrok.

- A więc to ty jesteś tą wybraną przez matkę żoną.

51

Nefertiti podniosła wzrok, a księżę tam stał w swym złotym pektorale. Wszelkie ślady paniki na jej twarzy zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i momentalnie zmieniła się w tę samą uroczą i zalotną Nefertiti.

•A co? Jesteś zaskoczony? — zapytała.

•Tak. — Ale w tym jednym słowie Amenhotepa nie było śladu nonszalancji. Usiadł i przypatrywał się Nefertiti w świetle księżyca.

•Tedy księżę Egiptu ma dość tańców? — Powiedziała to perfekcyjnie, kryjąc zdenerwowanie za kokieterią.

•Mam dość widoku mojej matki bijącej pokłony wielkiemu kapłanowi Amona. — Kiedy Nefertiti się uśmiechnęła, Amenhotep spojrzał na nią ostro. — Rzekłem coś zabawnego?

•Tak. Myślałam, że wyjdiesz tu, panie, by umizgiwać się do swej

nowej żony. Lecz jeśli chcesz mówić o polityce, to chętnie posłucham.

Amenhotep zmrużył oczy.

— Posłuchasz jak mój ojciec? A może tak będziesz słuchać jak nauczyciela, kiedy wyrażał swą miłość w Achmim?

Nawet w ciemności można było spostrzec, jak moja siostra blednie, a ja od razu wiedziałam, co zrobiła Kija. Myślałam, że się zapadnę pod ziemię, ale Nefertiti była szybka.

— Powiadają, żeś najzarliwszym wyznawcą Atona. - Doszła do siebie. -

Że planujesz wybudować jego świątynie, kiedy zostaniesz faraonem.

Amenhotep spuścił z tonu.

- Twój ojciec informuje cię na bieżąco, jak słyszę — zauważył.
- Sama lubię wszystko wiedzieć - odparła.

Była mądra i czarująca i nawet on nie był w stanie oprzeć się szczerości, jaka z niej emanowała w świetle oliwnych lamp. Przybliżył się.

— Chcę być znany jako faraon ludu Egiptu — przyznał. - Chcę wybudować największe posągi w Egipcie, by pokazać ludziom, czego może dokonać wódz z wizją. Kapłani Amona nigdy nie powinni otrzymać takiej władzy. Ta władza należy się faraonom Egiptu.

Rozległ się chrzęst żwiru na ścieżce i wszyscy troje się odwróciliśmy.

— Amenhotepie. — Kija weszła w krąg światła. — Wszyscy się zastanawiają, gdzie się podziewa książę Egiptu. — Uśmiechnęła się do niego z miłością, jakby jego zniknięcie było jednocześnie urocze i wspaniałe. Wyciągnęła ramię w jego kierunku. — Wrócimy na salę?

Nefertiti skinęła głową.

- W takim razie do jutra. - W jej zmysłowym i niskim głosie była obietnica, jakby przypominała mu o ich wspólnej tajemnicy.

Ramię Kii ściślej objęło Amenhotepa.

- Czułam dziś wieczorem, jak porusza się nasze dziecko. To syn. - Po wiedziała z przekonaniem na tyle głośno, by usłyszała to Nefertiti, pomimo że już odeszli trochę dalej. — Już go czuję pod sercem.

Patrzyliśmy na nich, jak znikają w ciemnościach, i zauważyłam, jak mocno Kija ściska Amenhotepa, jakby się obawiała, że za moment zniknie.

NEFERTITI KIPIAŁA ZE ZŁOŚCI, KŁAPIĄC SANDAŁAMI NA PŁYTACH POSADZKI naszej komnaty.

- Ciekawe, co zrobi za dwa dni, kiedy zostaniemy połączeni przed obliczem Amona? Czy przyprowadzi tam Kije i też mnie zignoruje?

Mój ojciec wstał i zamknął drzwi.

- Musisz mówić ciszej. W całym pałacu są szpiedzy.

Nefertiti opadła na skórzaną sofę i wtuliła głowę w ramię mej matki.

- Poniżył mnie, *mawat*. Traktuje mnie jak kolejną żonę. Moja matka gładziła ciemne włosy mej siostry.
- Zmieni się.
- Kiedy? - Nefertiti usiadła. - *K i e d y ?*
 - Jutro - powiedział stanowczo ojciec. - A jeśli nie jutro, to pokażemy mu, że nie jesteś tylko żoną wybraną przez jego matkę.

Rozdział trzeci

Dwudziesty dzień pharmuti

KORONACJA NOWEGO FARAONA EGIPTU I JEGO KRÓLOWEJ MIAŁA SIĘ ODBYĆ dwudziestego pierwszego dnia pharmuti i mój ojciec uczynił wszystko, co w jego mocy, by Amenhotep stale miał przed oczami twarz Nefertiti.

Rankiem przeszliśmy przez szerokie brązowe wrota do górującej nad miastem areny, którą Amenhotep III kazał wybudować dla Amona. Nefertiti ścisnęła mnie za dłoń, ponieważ żadna z nas nie widziała podobnie wysokiego i wspaniałego obiektu. Las kolumn otaczał piaszczystą studnię, a malowane ściany pięły się aż do nieba. W najniższym rzędzie siedzeń zgromadzili się wielmoże, a ich służący podawali napoje i miodowe ciastka. Tu właśnie rankami Amenhotep lubił sobie pojeździć, dlatego się tu zjawiliśmy i patrzyliśmy, jak książę jedzie wokół areny po torze swym złotym rydwanem. Ale była tu również Kija i wezyr Panahesi, więc kiedy książę skończył zabawę w wojownika godzinę później, to Kije całował, to z Kija się śmiał, a Nefertiti musiała uśmiechać się i przybierać zadowolone miny na oczach rywalki.

W południe znów siedziałyśmy w wielkiej sali poniżej podwyższenia, jedząc i rozmawiając równie beztrosko, jakby nic się nie zmieniło w naszej rodzinie. Nefertiti śmiała się i przekomarzała zalotnie, a ja zauważyłam, że im dłużej Amenhotep spoglądał na moją siostrę, tym trudniej było mu od niej oderwać wzrok. Kija nie miała za grosz eleganckiego uroku Nefertiti. Nie potrafiła znaleźć się na sali tak naturalnie jak Nefertiti. Jednak gdy zakończono popołudniowy posiłek, ani jedno słowo nie padło między księciem i Nefertiti, a kiedy moja siostra wróciła do komnaty, zamilkła na dobre. Ipu i Merit krzątały się wokół nas, a ja obserwowałam Nefertiti z rosnącym niepokojem. Amenhotep wciąż uważał ją za żonę wybraną

54

przez matkę i nie miałam zielonego pojęcia, w jaki sposób mój ojciec miał zamiar to zmienić.

- No i co zrobisz? — zapytałam w końcu.
- Powtórz słowa, które wypowiedział w grobowcach.

Merit znieruchomiała, nakładając złoto na piersi Nefertiti. Mówienie o tym, co miało miejsce pod ziemią, przynosiło pecha. Zawahałam się.

- Powiedział, że nigdy się nie pokłoni swemu bratu. Nigdy się nie pokłoni Amonowi.
- A przy fontannie powiedział, że chce być kochany przez lud — powiedziała z naciskiem Nefertiti. — Że chce być faraonem ludu Egiptu.

Wolno pokiwałam głową.

- Mutnodżmet, idź, znajdź ojca - powiedziała.

-Teraz? - Ipu nakładała antymon na moje brwi. - Czy nie może to trochę poczekać?

- Ile trochę? — zapytała cierpko. — Do czasu aż Kija powije mu syna?
- No, ale co chcesz mu powiedzieć? - zażądałam odpowiedzi. — Nie będę niepokoiła ojca w jakiejś błahej sprawie.
- Mam zamiar mu powiedzieć, jak możemy przeciągnąć księcia na naszą stronę.

Westchnęłam, żeby wiedziała, że nie jestem tym zachwycona, i wyszłam na dziedziniec, ale nie mogłam znaleźć taty. Nie było go w jego komnacie ani też w sali audiencyjnej. Szukałam go w ogrodach, przedarłam się przez labirynt kuchenny, następnie pognałam na dziedziniec przed pałacem, gdzie zatrzymał mnie sługa i zapytał, czego mi potrzeba.

- Szukam wezyra Aja. Starzec się uśmiechnął.
- Jest w tym samym miejscu co zwykle, panienko.
- Czyli gdzie?
- W Per Medjat. - Gdzie?

- Sali ksiąg. - Widział wyraźnie, że nie wiem, gdzie to jest, dlatego zapytał. - Mam panience wskazać drogę?
- Tak. - Pognałam za nim przez pałac, przez wielką salę w kierunku sali audiencyjnej. Był bardzo żwawy jak na staruszka. Zatrzymał się przed drewnianymi podwójnymi drzwiami i było widać, że jemu tam nie wolno wejść.

- To tu?
- Tam, panienko. To Per Medjat.

Zaczekał, by zobaczyć, czy zapukam, czy wejdem od razu. Pchnęłam drzwi i stanęłam wpatrzona w najpiękniejsze pomieszczenie w całym pałacu Mal-kata. Nigdy wcześniej nie widziałam całej sali pełnej książek. Dwie skrzycone kondygnacje schodów z polerowanego drewna pięły się do sufitu i wszędzie wokół było widać zwoje oprawne w skórę i przewiązane sznurkiem — z pewnością zawierały całą mądrość faraonów. Mój ojciec siedział za cedrowym stołem. Była tu również królowa i moja matka. W ich pospiesznych głosach było słychać napięcie. Kiedy weszłam do środka, cała trójka zamilkła jak na komendę. Dwie pary błękitnych oczu spojrzały na mnie bystrym wzrokiem. Do tej pory nie widziałam tak wyraźnego podobieństwa między ojcem i moją siostrą.

Odchrząknęłam i zwróciłam się do ojca.

- Nefertiti chce z tobą mówić, mój ojczy — powiedziałam.

Aj zwrócił się do siostry.

- Później o tym pomówimy. Być może dzisiaj się wszystko odmieni.

- Spojrzał na mnie. - Czego chce ode mnie?

- Pragnie powiedzieć ci coś na temat księcia - odparłam, kiedy wyszliśmy

z Per Medjat na korytarz. — Sądzi, że znalazła sposób, by go odmienić.

W naszej komnacie Ipu i Merit skończyły prace przy stroju Nefertiti. U jej nadgarstków zwieszały się identyczne kartusze, a w uszach miała założone kolczyki. Stanęłam, zaniemówiłam i podbiegłam do niej, by się upewnić, co zrobiły nasze sługi. Nie przekłuły jej płatków uszu raz, lecz

dwa razy.

- Kto przekłuwa uszy w dwóch miejscach?

- Ja - odrzekła, unosząc brodę.

Odwróciłam się w stronę ojca, który tylko spoglądał na nią z aprobatą.

- Podobno masz jakieś rewelacje na temat księcia? — zapytał.

Wzrok Nefertiti powędrował w kierunku naszych służek.

- Od tej pory wasze służki są waszymi najwierniejszymi przyjaciółkami.

Zarówno Merit, jak i Ipu zostały bardzo starannie dobrane. Są lojalne.

Spojrzałam na Merit przez całą długość komnaty. Rzadko się uśmiechała i byłam wdzięczna ojcu, że dla mnie wybrał Ipu, tę weselszą.

- Ipu - odezwał się cicho mój ojciec. - Stań przy drzwiach i rozmawiaj cicho z Merit. - Odciągnął Nefertiti na stronę i słyszałam jedynie urywki ich rozmowy. W pewnej chwili mój ojciec cały się rozpromienił. Poklepał

56

Nefertiti po ramieniu i powiedział: - Doskonale. O tym samym myślałem.

- Oboje podeszli do drzwi i ojciec zwrócił się do Merit: - Chodź. Mam dla ciebie zajęcie. - Po czym cała trójka wyszła z komnaty. Wpatrywałam się w oblicze Ipu.

- Co się dzieje? Dokąd oni poszli?

- Chcą odciągnąć księcia od Kii — odparła. Wskazała na skórzany zydeł, na którym usiadłam, by mogła dokończyć swoje zabiegi. -

Żeby się im tylko powiodło - powiedziała z nadzieją w głosie.

Zżerała mnie ciekawość.

- Co ma się im powieść?

Wzięła do ręki szczotkę i odkorkowała szklaną fiolkę.

- Przed poślubieniem księcia Kija i Merit były dobrymi przyjaciółkami. - Uniosłam brwi, a Ipu pokiwała głową. - Wychowywano je razem, obie były córkami skrybów. Ale Panahesi został wielkim wezyrem i zabrał ze

sobą Kije do pałacu. Tutaj poznała księcia. Wtedy ojciec Merit miał zostać pomniejszym wezyrem i również miał przeprowadzić się do pałacu.

Starszy

chciał podnieść jego status, lecz Panahesi powiedział Starszemu, że nie jest

to człowiek godny zaufania.

Aż wciągnęłam powietrze przez zęby.

•Jakie to podłe.

•Kija się obawiała, że w obecności Merit, książę przestanie się nią interesować. Ale w sercu Merit był już od jakiegoś czasu inny mężczyzna. Miała poślubić syna wezyra Kemosiria, kiedy tylko jej ojciec odbierze awans. Gdy wszystko wzięło w łeb, Heru powiedział swemu ojcu, że wciąż ją kocha bez względu na to, czy jest córką wezyra czy skryby. Pisali do siebie, mając nadzieję, że Starszy odkryje, iż wprowadzono go w błąd. Pewnego dnia listy przestały przychodzić.

Podniosłam się na taborecie.

- Co się stało?

•Merit tego nie wiedziała. Później się okazało, że Kija zbałamuciła Heru.

•Nie rozumiem tego słowa. Zbałamuciła?

•Sprawiła, że jego miłość przygasła. Pomimo że już wiedziała, że wyj-

dzie za księcia.

- Jakie to okrutne. - Ale byłam w stanie wyobrazić sobie Kije z tym słodkim uśmiechem, tym samym którym mnie obdarzyła w łaźniach. Pewnie mu powiedziała: *Założę się, że wszystkie dziewczęta się w tobie kochają.*

57

Ipu cicho mlasnęła, biorąc do **ręki** krem z granatów.

- Oczywiście, kiedy Kija wyszła za mąż, przyjazd Merit do pałacu **nie** wzbudzał już takich emocji.
- A co z jej ojcem?
- Och. — Dołeczki Ipu skryły się w policzkach. - Wciąż jest skrybą. - Jej głos stał się twardy i niski. - I za to Merit nienawidzi Kii z całego serca.
- Ale w jaki sposób Nefertiti może zająć miejsce Kii? Ipu się uśmiechnęła.
- Za sprawą plotki.

Rozdział czwarty

Dwudziesty pierwszy dzień pharmuti

RANKIEM W DNIU ŚLUBU I KORONACJI NEFERTITI W CAŁYM PAŁACU POJAWIŁY SIĘ plotki, że oto piękność, jakiej do tej pory nie widziano w Tebach, zostanie królową. Ipu podejrzewała, że plotka miała swój początek w ustach mego ojca i wiązała się z przekazywaniem *deben*, czyli pierścieni z metalu,

ponieważ od świtu Nefertiti nie mogła się ruszyć, żeby służba nie gapiła się na nią przez okna. Panie, które dopiero co przybyły na dwór na koronację, nagle pojawiały się pod byle pretekstem w naszych komnatach, pytając czy Nefertiti przypadkiem nie potrzeba perfum, płótna czy wina korzennego. W końcu moja matka zabarykadowała komnatę i zaciągnęła zasłony z wszystkich czterech stron.

Nefertiti była poirytowana - nie spała przez całą noc. Wierciła się na łóżku, zabierając mi prześcieradło, i szeptała moje imię tak długo, aż się w końcu budziłam.

- NIE WIERĆ SIĘ, BO NIE ZAPNĘ CI TEGO NASZYJNIKA - POWIEDZIAŁAM.

- I poruszaj się z gracją - poradziła moja matka. - Ci ludzie cały czas szepczą do ucha księcia na twój temat, nawet teraz.

Nefertiti pokiwała głową, a Merit nałożyła jej krem na twarz.

- Mutnodźmet, znajdź mi sandały, te z jantarem. I ty powinnaś założyć takie same. Nieważne, że są niewygodne. - Powiedziała, przeczuwając, co powiem. — Możesz je potem wyrzucić.
- Ale nikt nawet nie zauważy moich sandałów — zaprotestowałam.
- Oczywiście, że zauważy - odparła Nefertiti. - Dostrzegą twoje sandały, twoje odzienie i przekrzywioną perukę. — Zmarszczyła czoło, odsuwając

59

Merit, która się nachyliła, by poprawić mi uczesanie. - O bogowie, Mutny! Co ty byś zrobiła beze mnie?

Podaliśmy jej inkrustowane jantarem sandały.

- Uprawiała ogródek i wiodła spokojny żywot. Zaśmiała

się.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko - powiedziałam szczerze.

Moja siostra spoważniała.

- Musi, bo inaczej się okaże, że nasza rodzina przeprowadziła się do

Teb

i zmieniła nam życie na próżno.

Rozległo się pukanie do drzwi komnaty i moja matka wstała, by otworzyć. W progu stanął ojciec w otoczeniu sześciu gwardzistów. Mężczyźni spoglądali po komnacie, aż musiałam odruchowo poprawić włosy, starając się wyglądać na siostrę pierwszej małżonki króla. Nefertiti jednak zignorowała ich całkowicie, zamykając oczy, gdy Merit nakładała jej antymon na brwi.

—Jesteście gotowe? - Ojciec wkroczył do komnaty, zostawiając za drzwiami gwardzistów, którzy podziwiali odbicie Nefertiti w zwierciadle. Nawet mnie nie zauważyli.

- Tak, prawie gotowe — oświadczyłam. Gwardziści spojrzeli w moim kie

runku po raz pierwszy, a moja matka zrobiła groźną minę w moją stronę.

- No to nie stój tak. - Mój ojciec machnął ręką. - Pomóż siostrze.

Spiekłam raka.

- W czym?

- W czymkolwiek. Skrybowie czekają i wkrótce statki odpłyną do Karnaku, gdzie powitamy nowego faraona. - Aż się odwróciłam w jego stronę,

bo wypowiedział to z takim przekąsem, ale on tylko zamachał rękami, by mnie pogonić. - Pospieszcie się.

Nefertiti była już gotowa. Gdy wstała, jej mlecznobiała suknia z paciorkami lała się po posadzce, a promienie słońca tańczyły na naszyjniku i pokrytych złotem bransoletach. Gwardziści wyprostowali się i wyprężyli piersi. Nefertiti popłynęła w kierunku drzwi, wzięła ojca pod rękę i powiedziała z triumfem w głosie.

- Cieszę się, że przyjechaliśmy do Malkaty.
- Nie spoczywaj na laurach — ostrzegł ją. — Amenhotep pozostanie w Mal-kacie tylko do dnia, w którym Teje zdecyduje, że powinien wyjechać. Wtedy pojedziemy do stolicy Dolnego Egiptu, by tam sprawować rządy.
- Do Memfis?! — krzyknęłam. — Jedziemy do Memfis? Na zawsze?

60

- Zawsze to za wielkie słowo, Mutny — odparł mój ojciec. Wyszliśmy już na wyłożony kamiennymi płytami korytarz i szliśmy wzdłuż kolumnady. - Może nie na zawsze.
- A w takim razie, na jak długo? I kiedy wrócimy?
Ojciec spojrzał na matkę i bez słowa doszli do porozumienia, że trzeba to wyjaśnić.
- Mutny, twoja siostra zostanie królową Egiptu - powiedział tak, jak się mówi do małych dzieci, a nie do trzynastoletniej panny. - Gdy Starszy przejdzie do życia wiecznego, Amenhotep wróci do Teb, by objąć w posiadanie również Górny Egipt. Ale nie wrócimy tu aż do śmierci faraona.
- A kiedy to będzie? Faraon może żyć jeszcze z dwadzieścia lat!
Nikt się słowem nie odezwał i zobaczyłam, jak ojciec zerka w stronę

gwardzistów, którzy prawdopodobnie usłyszeli, co powiedziałam.

- Teraz, kiedy dwór zostanie podzielony, rozpoczną się niebezpieczne gry pałacowe - szepnął ojciec. - Okaże się, kto zostanie przy starym królu, a kto postawi na młodego. Panahesi pojedzie z Kija do Memfis, ponieważ nosi ona dziecko Amenhotepa. My, oczywiście, również się tam znajdziemy. Twoje zadanie będzie polegało na ostrzeganiu Nefertiti, kiedy będzie się działo coś złego.

Wyszliśmy na otwarty dziedziniec przed pałacem, gdzie czekała na nas procesja. Matka stanęła z Nefertiti obok królowej Teje. Przycisnęłam się do dłoni ojca.

- Ale co będzie, jeśli nie zechce mnie wysłuchać? - zapytałam.

- Wysłucha, bo robi to zawsze. — Ścisnął mnie delikatnie za ramię.

- I również dlatego, że zawsze będziesz wobec niej ucziwa.

Procesja miała ruszyć w południe. Dla Starszego i królowej Teje przygotowano rydwany, a dla reszty dworu otwarte lektyki osłonięte płachtami płótna. Jedynie Amenhotep i Nefertiti mieli poruszać się pieszo, tak jak nakazywała tradycja, i przejść przez całe miasto na statek, który czekał na nich na wodach portu Teb. Stamtąd statek odpłynie do Karnaku, gdzie królewska para stanie u wrót świątyni, by wziąć udział w koronacji na faraona i królową Dolnego Egiptu.

Kiedy dziedziniec wypełniał się wielmożami, gwardziści robili się nerwowi. Przesztywali z nogi na nogę, wiedząc, że jeśli coś się wydarzy podczas procesji, ich życie zawisnie na włosku. Spoglądałam na jednego żołnierza — generała z długimi włosami. Ipu dostrzegła, w którą stronę patrzę, i powiedziała:

- To generał Nakhtmin. Ma dopiero dwadzieścia jeden lat. Mogę cię przedstawić...

- Ani mi się waż! — wykrztusiłam. Zaśmiała się.

- Osiem lat różnicy to nie tak wiele!

Nefertiti usłyszała naszą rozmowę i śmiechy i zmarszczyła brwi.

- Gdzie jest Amenhotep? - zapytała władczy tonem.

- Nie martwiłbym się o niego tak bardzo - odparł oschle ojciec. - Nie spóźni się na swoją koronację.

Kiedy pojawił się książę, towarzyszyła mu Kija. Trzymała go z jednej strony pod ramię, a z drugiej szedł jej ojciec. Oboje szeptali coś pospiesznie do uszu księcia, i kiedy stanęli obok nas, Panahesi pozdrowił chłodno mego ojca. Następnie zobaczył Nefertiti w królewskim diademie i zrobił minę, jakby zjadł coś kwaśnego. Ale Kija jedynie się uśmiechnęła, dotknęła pieszczotliwie dłoni Amenhotepa, jakby przygotowując się do odstąpienia od niego.

- Błogosławieństwo dla waszej wysokości w tym jakże pomyślnym dniu

- powiedziała słodko aż do obrzydzenia. - Niech Aton cię strzeże.

Nefertiti napotkała wzrok ojca. Kija właśnie pobłogosławiła Amenhotepa w imię A t o n a. Więc to w ten sposób związała go ze sobą. Oczy mego ojca zabłyśły.

- Trzymaj się blisko - ostrzegł mnie - bo kiedy dopłyniemy do Karnaku, pójdziemy do świątyni i tam będą tłumy Egipcjan.

- Przyjdą na koronację? - zapytałam, ale mnie nie usłyszał. Mój głos utonął w harmidrze czynionym przez konie, rydwany i gwardzistów.

- Tak, i dlatego, że w całym mieście krążą pogłoski, że oto pojawiło się wcielenie Izydy.

Odwróciłam się. Młody generał patrzył na mnie z uśmiechem. - Jeśli wierzyć pałacowym sługom, piękność, która potrafi uleczyć chorego dotykiem dłoni. - Wyciągnął ramię, pomagając mi wsiąść do lektyki.

- A któryż sługa mógł tak powiedzieć?

- Masz pani na myśli, dlaczego ktoś mógł zapłacić owemu słudze, by tak powiedział? - zapytał. - Bo jeśli twoja siostra podbija serca ludu — wyjaśnił

— to znaczenie rodziny panienki znacznie wzrośnie w królestwie.

Podniesiono lektyki, a generał zniknął w tłumie.

Kiedy procesja przechodziła przez miasto, ludzie wykrzykiwali imię księżniczki, a gdy mijała targ, przytłoczyła nas żarliwość tłumów tysięcy

62

Egipcjan ściśniętych na ulicach, którzy powtarzali je, błagając Izydę o błogosławieństwo:

- Niech żyje królowa! Niech żyje Nefertiti!

Widząc ludzi stłoczonych przy mojej lektyce, zastanawiałam się nad ogromem grupy popleczników, którą musiał zebrać mój ojciec, i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z wielkiej potęgi wezyra Aja. Gwardziści raz za razem musieli odpychać szarżujący tłum, a ja odwróciłam się w lektyce i zobaczyłam, jak zaskoczony Amenhotep spogląda na kobietę, którą tak umiłowali ludzie w jego królestwie. Nefertiti uniosła swoją trzymającą dłoń Amenhote-pa rękę, a wrzawa, jaka wybuchła na ulicach na widok tego gestu, zagłuszyła wszystko wokół. Zwróciła się do niego z triumfem

na obliczu i mogłam bez trudu odczytać, co oznaczała ta mina: *Nie jestem tylko kolejną żonką wybraną przez twą matkę.*

Kiedy dochodziliśmy do statku, w całym mieście rozbrzmiewały już okrzyki:

- AMEN-HOTEP, NEFER-TITI.

Oblicze księcia jaśniało miłością ludu. Nefertiti po raz drugi uniosła dłoń Amenhotepa i ogłosiła wszem i wobec na tyle głośno, że na pewno usłyszał ją Ozyrys: - FARAON LUDU EGIPTU! - Na to tłum kłębiący się na nabrzeżu zawirował, aż gwardziści mieli kłopoty z zapanowaniem nad nim. Straż z trudem doprowadziła nas na nabrzeże. Pospiesznie wysiadaliśmy z lektyk i wchodziliśmy na statek, ale plebejusze już go otoczyli. Gwardziści musieli ich strząsać z cum i zrzucać z kadłuba. Kiedy statek odbił od brzegu, przy portowym pomoście stały tysiące ludzi. Tłum zaczął spontanicznie iść za statkiem wzdłuż brzegu, intonując błogosławieństwa i rzucając kwiaty lotosu do rzeki. Amenhotep spoglądał na Nefertiti jak człowiek całkowicie zaskoczony.

- Czy dlatego wezyr Aj postanowił wychowywać swe córki w Achmim?

Nefertiti przepełniał triumf, ale odpowiedziała nieśmiałym głosem.

- Dlatego oraz z tego powodu, że wezyr nie chciał, abyśmy, jak jego siostra, wierzyły w moc kapłanów Amona.

Zacisnęłam usta w przyływie strachu. Ale zrozumiałam, do czego zmierza. Przejęła karty Kii.

Amenhotep zamrugnął zaskoczony.

- Tedy wierzysz pani, iż słuszne są me starania?

Nefertiti dotknęła jego ramienia i nawet ja z oddalenia czułam żar tego dotyku, kiedy szeptała mu z całą mocą.

-To faraon określa, co jest prawdą. A kiedy statek dobije do portu w Karnaku, zostaniesz faraonem, panie, a ja twą królową.

SZYBKO DOPŁYŃLIŚMY DO KARNAKU, PONIEWAŻ ŚWIĄTYNIA AMONA STAŁA nieopodal pałacu Małkata. Mogliśmy pokonać tę odległość pieszo, ale rejs po Nilu należał do tradycji, a flotylla łodzi ze złotymi proporcami pięknie wyglądała w pełnym słońcu. Kiedy spuszczone trap, wokół statku pojawiły się tysiące Egipcjan. Ich śpiewy dudniły nad taflą wody, gdy się przepychali ze strażnikami, by chociaż zerknąć na nowego króla i królową Egiptu. Amenhotep i Nefertiti nie lękali się jednak. Przecisnęli się przez gwardzistów i weszli w tłum.

Ale ja stałam z tyłu.

-Tędy. - Generał pojawił się u mego boku. - Trzymaj się blisko mnie, pani.

Poszłam za nim i wtopiliśmy się w szybko przemieszczającą się procesję. Na jej czele widziałam cztery złote rydwany rodziny królewskiej. Mojemu ojcu i matce pozwolono jechać z faraonem i królową. Reszta pieszo przemieszczała się w kierunku świątyni Amona. Ze wszystkich stron krzyczały kobiety i dzieci, wyciągając do nas ramiona, by dotknąć szat i peruk, by oni również mogli żyć wiecznie.

- Dobrze się panienka czuje? — zapytał generał.

•Tak, chyba tak.

•Proszę iść.

Nie miałam innego wyboru. Z oddali wyłonił się gmach świątyni i mogłam zobaczyć piękną i niemal ukończoną kaplicę z piaskowca Senusreta I i górujące nad nią świątynię Starszego. Słońce padało na dziedziniec, kiedy mijaliśmy klauzurę, zostawiając za nami wiwatujące głosy i wchodząc w obszar, w którym wszystko nagle stało się chłodne i ciche. Między kolumnami kroczyły dumnie gęsi i pojawili się chłopcy w luźnych szatach z ogolonymi głowami, trzymający w dłoniach kadzidła i świece. Wsłuchiwałam się w odgłosy tłumu, wciąż skandującego imię Nefertiti. Gdyby nie one, wewnątrz byłoby słycać jedynie ciurkającą wodę i sandały kłapiące na kamiennych płytach.

- Co teraz będzie? - wyszeptałam.

Generał zrobił krok w tył i spostrzegłam, że jego oczy mają barwę piasku.

64

- Siostra panienki zostanie zabrana do świętego stawu i namaszczona przez wielkiego kapłana Amona. Następnie wraz z księciem otrzymają pa storą i cep Egiptu i razem rozpoczną rządy.

Pojawił się ojciec.

- Mutnodźmet, idź tam i stań obok siostry - polecił.

Podeszłam do Nefertiti. W skąym świetle świątyni jej skóra lśniła jak jantar, a lampy oświetlały złoto na jej szyi. Spojrzała na mnie i obie zrozumialiśmy, że oto nastał najdonioślejszy moment w naszym życiu. Po ceremonii będzie królową Dolnego Egiptu, a nasza rodzina wraz z nią dostąpi łaski nieśmiertelności. Nasze imiona będą wpisane w kartusze i pojawią się na miejskich budynkach od Luksoru do Kusz. Zostaniemy

uwiecznieni w kamieniu i będziemy mieć zapewnione miejsce wśród bogów na całą wieczność.

Amenhotep wspiął się na podium, trzymając w swej dłoni rękę Nefer-titi. Był wyższy niż jakikolwiek faraon przed nim, a na jego ramionach było więcej złota niż w całym skarbcu rodzinnym w Achmim. Kapłani Amona przedzierali się przez tłum, zajmując miejsca na drugim podwyższeniu obok mnie, ich wygolone głowy błyszczały w słońcu jak świeżo wypolerowane kule z mosiądzu. Rozpoznałam wielkiego kapłana po szacie z lamparta, a kiedy podszedł, by stanąć przed nowym królem, moja siostra posłała Amenhotepowi wymowne spojrzenie.

- Oto Amon zebrał nas w tym świętym miejscu, by wynieść Amenhotepa Młodszego na tron - zaintonował wielki kapłan. - Amon wyznaczył Amenhotepa na wodza Dolnego Egiptu, by do kresu swych dni rządził jego ludem.

Z miejsca, w którym stałam, wyraźnie widziałam generała. Obserwował moją siostrę - z jakiegoś powodu poczułam zawód.

- Z Górnego Egiptu przybyli do Dolnego. Faraon ziemi egipskiej oznajmił, że oto syn jego wraz z nim rządzić będzie krajem. Lud zebrał się, by świętować pojawienie się nowego faraona i jego opiekuna, Amona.

Radować się będą od wschodu do zachodu. Świętować będą z północy na południe. Pójdźcie. - Wielki kapłan wyciągnął dłoń ze złotym naczyniem wypełnionym oliwą. - Amon przelewa na ciebie swoje błogosławieństwo, dostojny faraonie Egiptu. - Polał oliwą głowę Amenhotepa. - Amon przelewa swoje błogosławieństwo na ciebie, dostojna królowo Egiptu.

Oliwa ściekała po nowej peruce Nefertiti i kapiała na jej najlepszą suknię. Ale moja siostra nawet nie drgnęła. Była królową. Będzie miała tyle sukien, ile zapragnie.

65

— Amon bierze was za dłonie i prowadzi w świętą toń, która obmyje was i odrodzi. - Poprowadził ich do świętego stawu, gdzie kładł ich na wodzie, tak aż oliwa została zmyta. Wielmoże, którym pozwolono wejść do środka, zamilkli i znieruchomieli. Nawet dzieci wiedziały, że takiej chwili mogą żyć już nie doświadczyć.

- Królu Amenhotepie i Królowo Nefertiti - oznajmił wszem i wobec wielki kapłan - niech Amon zapewni wam długie życie i dostatek.

SŁOŃCE WCIĄŻ WYSOKO WISIAŁO NA NIEBIE, KIEDY WSIEDLIŚMY Z POWROTEM na łodzie i wrócili do pałacu Malkaty ze świątyni Amona. Podczas rejsu z Kar-naku Amenhotep wpatrywał się w moją siostrę z jawnym zauroczeniem: przysłuchiwał się, jak mówiła, patrzył, jak się uśmiechała i w jaki sposób odrzucała głowę, wybuchając śmiechem.

- Chodź, Mutny - powiedziała radośnie moja siostra — Amenhotepie, to moja siostra, Mutnodźmet.
- Naprawdę masz kocie oczy — zauważył. — Twoja siostra mówiła mi, ale jej nie wierzyłem.

Skłoniłam się, zastanawiając się jednocześnie, co takiego jeszcze moja

siostra zdążyła mu powiedzieć.

- Miło mi poznać, wasza wysokość.
- Mój mąż mówił mi o świątyniach, które ma zamiar wybudować — powiedziała Nefertiti.

Spojrzałam na naszego nowego króla, by sprawdzić, czy to prawda, a Amenhotep się wyprostował.

- Pewnego dnia, Mutnodżmet, kiedy zostanę faraonem Górnego i Dolnego Egiptu, wyniosę Atona nad wszystkich innych bogów. Wybuduję mu świątynie, które przyćmią swym ogromem wszystko, co wybudowano Amo nowi, i pozbędę się z Egiptu kapłanów, którzy zabierają jego złoto, by się wywyższać.

Rzuciłam spojrzenie Nefertiti, ale ona pozwoliła mi mówić dalej.

- Dzisiaj faraon Egiptu nie może podjąć żadnej decyzji bez zgody kapłana Amona. Nie może wypowiedzieć wojny, zbudować świątyni ani postawić pałacu bez zgody wielkiego kapłana.
- Czyli bez pieniędzy wielkiego kapłana - podsunęła Nefertiti.

66

- Tak. Ale to się zmieni. - Podniósł się i wyjrzał znad dziobu statku. — Moja matka sądzi, że moja wiara w Atona minie. Ale myli się. Nawet mój ojciec z czasem dostrzeże, że Aton jest bogiem, który poprowadzi Egipt do chwały.

Odeszłam od młodej pary i stanęłam koło ciotki, która obserwowała

swoją nową synową krytycznym okiem. Ta onieśmielająca kobieta przywołała mnie palcem z miejsca, w którym siedziała, i uśmiechnęła się do mnie.

- Jesteś odważną dziewczyną, skoro rozmawiasz z generałem Nakhtminem na oczach mego syna. - Powiedziała, po czym poklepała miejsce na krześle z oparciami obok niej, abym usiadła.
- Czy są wrogami? - zapytałam.
- Mój syn nie darzy armii sympatią, a generał żył nią od podrostka. — Miałam zamiar zapytać jeszcze o generała Nakhtmina, ale chciała się dowiedzieć czegoś więcej, czegoś o Nefertiti. - A więc powiedz mi, Mutnodżmet - zapytała od niechcienia - o czym rozmawia mój syn z twoją siostrą?

Wiedziałam, że muszę ważyć słowa.

- Rozmawiają o przyszłości, wasza wysokość i o wszystkich planach, które Amenhotep chce zrealizować.

- Ciekawa jestem, czy te plany wiążą się z budową świątyni Atona.

Spuściłam głowę i Teje powiedziała.

- Tak myślałam. — Zwróciła się do najbliższego sługi. — Znajdź mi we
zyra Aja i przyprowadź go do mnie.

Pozostałam na miejscu, a kiedy pojawił się mój ojciec, dostawiono kolejne krzesło ze skórzanymi oparciami. Wszyscy troje obserwowaliśmy Nefertiti na dziobie, rozmawiającą z pasją ze swym mężem. Wydawało się niemożliwością, żeby poznali się dopiero dziś rano.

- Mówi o Atonie - oświadczyła zirytowana ciotka. - W drodze ze świątyni Atona wciąż bredzi o czymś, co kiedyś jego dziadek kazał wyryć na

wez

głowi swego łoża i na swoich tarczach! - Nigdy nie widziałam mojej
ciot

ki tak rozjuszanej. - On będzie niszczył ten kraj. Mój mąż nie jest
wieczny!

Twoja córka musi go poskromić, zanim stanie się również faraonem Górnego Egiptu.

Mój ojciec spojrzał na mnie z ukosa.

- Co mówiła Nefertiti?

- Ona go słucha - odparłam.

-1 tylko tyle?

67

Ugryzłam się w język i pokiwałam twierdząco głową, bym nie musiała kłamać.

- Daj jej trochę czasu — Aj zwrócił się do swej siostry. - To dopiero pierwszy dzień.
- W jeden dzień Ptah stworzył świat — odparła i wszyscy wiedzieliśmy, co miała na myśli. Że w jeden dzień jej syn może go również zniszczyć.

W PAŁACU MALKATA NEFERTITI I JA ZOSTAŁYŚMY PRZEBRANE
W NOWE SUKNIE

na uroczystości związane z koronacją. Ipu i Merit czmychały jak kotki, dobierając sandały pasujące do naszych strojów i malując nam oczy na czarno i zielono. Merit wzięła koronę Nefertiti z nabożną czcią i nałożyła

ją jej na głowę, a reszta patrzyła, wstrzymując oddech. Staralam się wyobrazić sobie, jak to jest być królową Egiptu i nosić kobrę na głowie.

- Jak się czujesz? — zapytałam. Nefertiti

zmrużyła oczy.

- Jakbym była boginią.

- Pójdiesz do niego przed uroczystością?

- Oczywiście. Wejdę na salę u jego boku. Nie sądzisz chyba, że zaryzykuję, że wejdzie tam z Kija? Wystarczy już, że wróci do jej łóżnicy.

- To taki zwyczaj, Nefertiti. Ojciec mówi, że będzie przychodził do niej co dwa tygodnie. Nic na to nie możesz poradzić.

- Mogę b a r d z o wiele na to poradzić! Jej spojrzenie ciskało gromy po sali. — Po pierwsze, nie zostaniemy w tych komnatach.

- Co? - Ułożyłam już wszystkie doniczki z roślinami na parapetach.

Rozpakowałam swoje skrzynie. — Ale zostaniemy w Tebach tylko do chwili, w której Teje wyśle nas do Memfis. Będę musiała się znowu pakować.

- Ipu zrobi to za ciebie. Dlaczego niby faraon i królowa mieliby spać oddzielnie? Nasi rodzice śpią w jednym pokoju. — Sięgnęła po ostateczny argument.

- Ale oni nie są...

- Władza. - Uniosła palec w górę, a nasze służki udawały, że tego nie słyszą. - Właśnie dlatego. Nie chcą, żeby król i królowa mieli za dużo władzy.

-To głupie. Królowa Teje nie ma jedynie tytułu faraona przy całej swej władzy.

- Tak. - Nefertiti zaczęła energicznie rozczesywać włosy, odprawiając Ipu i Merit ruchem dłoni. — Bez tytułu. Cóż więcej posiadamy w życiu niż miano, tytuł? Co będą pamiętać po wsze czasy? Suknię, którą mam na sobie, czy miano, które noszę?
- Twoje czyny. To one zostaną zapamiętane.
- Czy czyny Teje zostaną zapamiętane, czy też zostaną przypisane jej mężowi?
- Nefertiti. — Potrząsnęłam głową. Mierzyła za wysoko.
- No co? - Odrzuciła szczotkę, wiedząc, że Merit ją później podniesie. — Hatszepsut była królem. Sama się koronowała.
- Miałas go zniechęcać do jego pomysłów - powiedziałam. - A na statku cały czas gadałaś o A t o n i e!
- Ojciec kazał mi go kontrolować. - Uśmiechnęła się przebiegle. - Ale nie powiedział w jaki sposób. Chodź.
- Dokąd mam iść?
- Do komnaty króla.

Poszła korytarzem, a ja dreptałam tuż za nią. Przed komnatą faraona para gwardzistów rozstąpiła się. Wśliznęliśmy się do przedpokoju komnaty Amenhotepa i stanęliśmy przed wejściem do dwóch osobnych pomieszczeń. Jedna najwyraźniej była sypialnią Amenhotepa. Nefertiti wskazała na wejście do drugiej i kiwnęła głową.

- Po uroczystościach przeprowadzisz się tutaj.

Wpatrywałam się w nią.

- A ty gdzie będziesz mieszkać? -Tutaj.

Pchnęła drzwi na oścież do prywatnej komnaty królewskiej i

usłyszałam stłumiony okrzyk zdziwienia Amenhotepa. Zobaczyłam tylko wykładane kaflami ściany i alabastrowe lampy, ale drzwi zamknęły się za nią błyskawicznie i zostałam sama w przedpokoju króla. Przez chwilę zaległa cisza, po czym śmiech odbił się od ścian. Czekałam w przedpokoju, aż Nefertiti wyjdzie, sądząc, że śmiech w końcu ustanie, słońce jednak opadało coraz niżej i niżej na niebie i nic nie wskazywało na to, by mogli się pojawić w drzwiach.

Usiadłam i rozejrzałam się wokół. Na niskiej ławie zobaczyłam leżące papiirusy z pospiesznie nabazgranymi poematami ku czci Atona. Zerknęłam na szczelnie zamknięte królewskie drzwi i czytałam przez chwilę, czekając. Były to psalmy do słońca. *Tyś, co tchnął w wszystkie bestii życie... Twe promie-*

69

nie rozświełają bezkresne zielone morze. Plik za plikiem zapisanych wierszy, każdy odmienny i każdy wysławiający Atona. Czytałam kilka godzin, a Ne-fertiti w środku coś mówiła. Dźwięk głosu Amenhotepa przenikał przez ściany i nie śmiałam nawet podejrzewać, o czym tak żarliwie dyskutują. W końcu zapadł zmierzch i zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle dotrzemy na tę uroczystość. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zamarłam, ale rozległ się dźwięczny głos Nefertiti — Mutny otworzy.

Wiedziała, że wciąż tu czekam.

Po drugiej stronie drzwi stał generał Nakhtmin.

Cofnął się zaskoczony moim widokiem w przedpokoju króla i po tym, jak jego wzrok powędrował do królewskich drzwi, wiedziałam, iż

podejrzewa, że uczynił sobie również kochanicę z siostry królowej.

- Moja pani. - Jego spojrzenie skupiło się na zamkniętych drzwiach we wewnętrznej komnaty. — Widzę, że faraon jest... zajęty.

Na policzkach wykwitł mi szkarłatny rumieniec.

• Tak, jest teraz zajęty.

• To w takim razie przekaż mu, pani, wiadomość, że jego ojciec i matka oczekują jego przybycia do wielkiej sali. Uczta na jego cześć trwa już od kilku godzin.

• A może sam pan przekaże jego wysokości tę wiadomość? — zapytałam. — Ja... naprawdę nie chciałabym im przeszkadzać.

Uniósł brwi.

- Dobrze.

Zapukał do drzwi królewskiej komnaty i usłyszałam, jak moja siostra woła słodko.

- Wejść.

Generał zniknął i pojawił się chwilę później.

- Powiedzieli, że pojawią się, kiedy będą gotowi.

Robiłam, co mogłam, by ukryć rozczarowanie, ale generał wyciągnął do mnie dłoń.

- To nie oznacza, że panienkę powinna ominąć ta uroczystość.

Spojrzałam na zamknięte drzwi i zawahałam się. Nefertiti będzie zła, jeśli

sobie pójdę. Oskarży mnie, że ją opuściłam. Ale od kilku godzin już wpatrywałam się w te mozaiki w przedpokoju, a słońce zdążyło już

zajść... Pospiesznie wyciągnęłam dłoń i generał uśmiechnął się do mnie.

NA PODIUM W WIELKIEJ SALI STAŁY TERAZ CZTERY ZŁOTE TRONY. PONIŻEJ ustawiono długi stół, przy którym siedzieli mój ojciec i matka. Widziałam, jak rozmawiali i jedli wraz z wezyrami z dworu Starszego. Generał przypro- wadził mnie do nich, a ja byłam świadoma badawczego spojrzenia, jakim obdarzyła nas moja królewska ciotka.

—Wezyrze Aj — generał skłonił się grzecznie — przybyła pani Mutnodź-
met.

Poczułam dreszczyk emocji — zapamiętał moje imię! Mój ojciec podniósł się z miejsca i marszcząc brew, zapytał szorstko.

-To wyśmienicie, ale gdzie jest moja druga córka? Generał i ja popatrzyliśmy po sobie.

—Powiedzieli, że przyjdą, kiedy będą gotowi - odparłam. Czułam gorąco na policzkach, a ktoś przy stole głośno wciągnął powietrze. Była to Kija.

— Dziękuję, panie — powiedział mój ojciec i generał zniknął.

Usiadłam i nagle pojawiły się przede mną misy z jadłem: pieczona gęś w czosnku, piwo pszeniczne i jagnię z polewą miodową. Muzyka zaczęła grać i w stukocie naczyń trudno było dosłyszeć, o czym mówili moi rodzice. Ale Kija nachyliła się nad stołem i jej głos słyszeli wszyscy obecni.

— Jest głupia, jeśli sądzi, że on o mnie zapomni. Amenhotep uwielbia mnie. Pisze dla mnie wiersze. — Przypomniały mi się psalmy w komnacie Amenhotepa i zaczęłam się zastanawiać, czy on był ich autorem. -Jestem

przy

nadziei po roku i już wiem, że to będzie chłopiec. - Chełpiła się. -

Amenho

też już nawet wybrał dla niego imię.

Ugryzłam się w język, by nie zapytać jej, jakie to imię, ale zupełnie niepotrzebnie.

— Iutanchamon — powiedziała. — A może Nebnefer. Nebnefer księżę Egiptu. — Zaczęła snuć marzenia.

— A jeśli będzie dziewczynka?

Ciemne oczy Kii rozszerzyły się ze zdziwienia. Obramowane antymonem wydawały się być dwa razy większe niż w rzeczywistości.

- Dziewczynka? Dlaczego miałyby to być... - urwała w pół zdania, gdy zabrzmiały trąby oznajmiające wejście mojej siostry. Wszyscy się odwróciliśmy, by zobaczyć Nefertiti idącą z Amenhotepem pod rękę.

Damy

71

dworu skupione wokół Kii od razu zaczęły szeptać coś między sobą, rzucając spojrzenia to w moją stronę, to w stronę mej siostry.

Z wysokości podium królowa Teje zapytała swego syna ostrym głosem.

— Będziemy tańczyć? Teraz, kiedy wieczór się prawie skończył?

Amenhotep posłał pytające spojrzenie Nefertiti.

-Tak, zatańczmy - odparła moja siostra i uwagi mojej ciotki nie umknął szacunek, jakim jej syn obdarzał młodą synową.

WIELU GOŚCI TRWAŁO NA SWOIM POSTERUNKU W PIJACKIM OTĘPIENIU PRZEZ cały

wieczór, dając się wynieść w lektykach, kiedy wstawało słońce. Stałam w wykładanym kamiennymi płytami korytarzu wiodącym do komnat królewskich wraz z rodzicami i drżałam z zimna.

- Cała się trzęsiesz. — Moja matka zmarszczyła czoło.

- Jestem tylko trochę zmęczona - przyznałam. - W Achmim nie zostawaliśmy tak późno na nogach.

Moja matka uśmiechnęła się smutno.

- Tak, teraz wiele się zmieni. - Spojrzała mi badawczo w twarz. - A co było potem?

- Amenhotep był z Nefertiti przed przyjęciem. Poszła do niego. Nefertiti powiedziała, że chce z nią spędzić noc.

Widząc moje przerażenie, mama wzięła mnie pod brodę.

- Nie ma się czego obawiać, Mutnodźmet. Twoja siostra będzie tylko o kilka kroków dalej.

- Wiem. Chodzi tylko o to, że nigdy wcześniej nie spałyśmy osobno.

Warga zaczęła mi drgać; starałam się nad nią zapanować, przygryzając ją zębami.

- Możesz spać w naszej komnacie — zaproponowała mama.

Potrząsnęłam głową. Miałam w końcu trzynaście lat. Nie byłam już dzieckiem.

- Nie, będę musiała do tego przywyknąć.

- A więc Kija została zdetronizowana - zauważyła mama. - Panahesi będzie zły.

- Wobec tego czeka go wiele nocy pełnych złości - odparłam, kiedy dołączyli do nas Nefertiti i mój ojciec.

- Zabierz Nefertiti do jej komnat - polecił ojciec. - Merit czeka. - Uściskałam ramię mej siostry, by dodać jej odwagi. - Rozumiesz, co masz robić?

Nefertiti poczerwieniała.

- Oczywiście.

Moja matka objęła ją ciepło, szepcząc do ucha mądre słowa, których nie mogłam dosłyszeć. Następnie opuściliśmy rodziców i poszliśmy malowanym pałacowym korytarzem. Służba jeszcze tańczyła na swojej zabawie i nasze kroki dudniły w pustych salach Malkaty. Dzisiaj kończyło się nasze dzieciństwo.

- A więc idziesz do łożnicy Amenhotepa? — zapytałam.
- I mam zamiar zostać tam do rana - wyznała, idąc prosto do celu.
 - Ale nikt nie zostaje u króla na całą noc! — wykrzyknęłam i przyspieszyłam kroku. - On śpi sam.
- Dzisiaj to zmienię.

W naszej komnacie świeciły się lampki oliwne. Papirusowe malowidła kołysały się łagodnie unoszone ciepłem mrugających płomieni. Merit już tu była, tak jak zapewnił ojciec, i wraz z Nefertiti zaczęły szeptać coś między sobą. Ipu również była w naszej komnacie.

- Razem wykąpiemy twoją siostrę, pani, i przygotujemy ją - powiedziała do mnie. - Nie będę mogła dziś służyć ci pomocą.

Przełknęłam ślinę.

- Oczywiście.

Merit i Ipu poprowadziły Nefertiti do łaźni. Kiedy wróciły, przebrały ją w prostą suknię. Musiały we dwie nacierać jej nogi i perfumować włosy, by każdy zapach wydał się Amenhotepowi słodkim.

- Mam włożyć perukę? - To mnie spytała o to Nefertiti, a powinna była spytać Merit, która znała się na tych sprawach.

- Idź bez niej - zaproponowałam. - Pozwól, by dziś w nocy zobaczył cię taką, jaka jesteś.

Stojąca obok mnie Ipu pokiwała z aprobatą głową i razem przyglądałyśmy się, jak Merit nakłada krem na twarz Nefertiti i spryskuje jej włosy wodą lawendową. Po tym moja siostra wstała, a nasze służki odstąpiły krok do tyłu. Wszystkie trzy odwróciły się w moją stronę i czekały na wyrok.

- Pięknie — uśmiechnęłam się.

Moja siostra objęła mnie, a ja wciągnęłam powietrze głęboko w płuca, by ją powąchać przed Amenhotepem. Stałyśmy razem w bladym świetle komnaty.

73

— Będę dziś za tobą tęsknić — powiedziałam, tłumiąc strach. — Mam nadzieję, że natarłaś się miętą i mirrą — dodałam, dając jej jedyną poradę, jaką było mnie stać.

Nefertiti wywróciła oczami ze zniecierpliwieniem.

— Oczywiście.

Odeszłam o krok, by się jej przyjrzeć.

- Ale się nie boisz, prawda? Wzruszyła ramionami.
- Raczej nie.

- A Ranofer? - zapytałam cicho.
 - Byliśmy bardzo grzeczni. Posłałam jej długie spojrzenie.
 - Tylko kilka uścisków. Nigdy... Pospiesznie pokiwałam głową.
- Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. Ważne jest, że teraz jestem wierna tylko jemu. - Zarzuciła głowę, a jej ciemne włosy opadły ciężko na ramiona. Zerknęła jeszcze w polerowany brąz. - Jestem na *to* gotowa. Jestem gotowa, by stać się królową, tak jak kiedyś obiecała mi matka. Wyszła za naszego ojca w nadziei, że kiedyś zaprowadzi mnie to na tron, i miała rację.
- Skąd możesz to wiedzieć? — Nigdy wcześniej nie myślałam w ten sposób o pierwszym małżeństwie mojego ojca. Nigdy nie przypuszczałam, że księżniczka Mitanni mogła wyjść za brata królowej, żeby osadzić swe dziecko na tronie.
- Oczy Nefertiti napotkały moje spojrzenie w zwierciadle.
- Ojciec mi powiedział.
 - Powiedział ci, że go nie kochała?
 - Oczywiście, że kochała. Ale pierwsza i najważniejsza była przyszłość jej dziecka. - Odwróciła się do Merit ze stanowczym spojrzeniem. — Jestem gotowa.

Rozdział piąty

Dwudziesty drugi dzień pharmuti

NEFERTITI PRZYSZŁA DO MEGO ŁÓŻKA NA DRUGI DZIEŃ RANO. WYBIŁA MNIE Z głębokiego, niespokojnego snu. Momentalnie usiadłam przerażona, że coś poszło nie tak.

- Co? Co się stało?
- Kochałam się z królem.

Przetarłam zaspane oczy. Spojrzałam na jej nietkniętą stronę łóżka.

- I spędziłaś tam całą noc! - Odrzuciłam przykrycie. - No więc jak było?

Usiadła i wzruszyła jednym ze swych brązowych ramion w moim kierunku.

- Bolało. Ale później można do tego przywyknąć. Stłumiłam okrzyk.
- I ile razy mogłaś to robić?! - wykrzyknęłam.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Kilka. - Następnie rozejrzała się po komnacie. - Od razu się przeniesiemy. Królowa Egiptu nie śpi w łóżku ze swą siostrą. Od *tej* pory będę spa

ła z Amenhotepem.

Wygramoliłam się z łóżka.

- Ale jesteśmy w Tebach dopiero od czterech dni. A jutro Teje ogłosi, kiedy mamy wyjechać. Może to być nawet w ciągu miesiąca.

Nefertiti zignorowała moje opory.

- Niech sładzy spakują twoje zioła. Mogą sobie równie dobrze rosnać w słońcu kilka komnat dalej.

Nefertiti nikomu nie powiedziała o przeprowadzce i nie zamierzałam być tą, która poinformuje o tym ojca. Powiedział, żeby przychodzić do niego, jeśli będzie

75

najmniejszy ślad czegoś złego, a ja nie widziałam niczego złego w przeprowadzce o dziedziniec dalej. Poza tym wkrótce i tak cały pałac będzie o tym mówił.

- Kija pęknie ze złości. - Nefertiti uśmiechnęła się drapieźnie, przemierzając tanecznym krokiem nasze nowe komnaty i wskazując kobierce, które chciała z nich usunąć.
- Uważaj z Kija - odparłam. -Jej ojciec może nam przysporzyć kłopotów. A jeśli Kija powije syna, wtedy Panahesi zostanie dziadkiem dziedzica Egiptu.
- Pod koniec miesiąca szemu z pewnością stanę się brzemienna. - Obie spojrzałyśmy na jej brzuch. Był mały i szczupły. Ale do miesiąca pachons może nosić dziedzica Egiptu. -A moi synowie zawsze będą w pierwszej kolejności do tronu. Jeśli dam Amenhotepowi pięciu synów, nasza rodzina będzie miała szanse po pięciokroć. I wyłącznie wtedy, jeśli wszystkich pięciu umrze, to jakikolwiek syn Kii będzie miał szansę na koronę.

Patrzyłam, jak bierze szczotkę i zaczyna czesać włosy, gęstą, jedwabną czerń okalającą jej twarz. Wtedy otworzyły się drzwi pierwszej komnaty i

do środka wparował Amenhotep.

- Królowo Egiptu i królowo moich... — Zatrzymał się w miejscu, widząc mnie w komnacie. Radosny nastrój minął błyskawicznie. — A o czym to siostry tak sobie plotkują?
- Oczywiście o tobie. — Nefertiti otworzyła ramiona, lekceważąc sobie jego podejrzliwość i zamykając go w swym uścisku. - A więc powiedz mi — rzekła pospiesznie — jakie wieści?

Twarz mu pojaśniała.

- Jutro matka ogłosi, kiedy udamy się do Memfis, gdzie wybudujemy świątynie, jakich świat nie widział.
- Powinniśmy zacząć z miejsca - zgodziła się moja siostra. — Wtedy z czasem będziesz znany jako Amenhotep Budowniczy.
- Amenhotep Budowniczy. - Twarz faraona przybrała rozmarzony wyraz. — Kiedy zobaczą, co potrafię, zapomną o Totmesie. Kiedy pojedziemy do Memfis - rzekł stanowczo Amenhotep - musi z nami pojechać architekt mego ojca. - Uwolnił się z uścisku mojej siostry. - Napiszę pismo do Mai, by zrozumiał, że wybór należy do niego. Może iść ku przyszłości — dodał, idąc szybko w kierunku swej komnaty - albo zakopać się w przeszłości.

Drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Spojrzałam na Nefertiti. Uciekła przed moim spojrzeniem. Kiedy rozległo się pukanie do zewnętrznych drzwi, wstała szybko i podeszła, by je otworzyć.

76

- Wezyr Panahesi! - powiedziała serdecznie. — Wejdiesz, panie?
- Panahesi cofnął się o krok wstrząśnięty jej widokiem w prywatnych

komnatach króla. Wszedł ostrożnie do środka, jakby się obawiał, że to zły sen. Głos mej siostry już nie był taki słodki, kiedy zapytała go wprost. - Czego chcesz, panie?

- Muszę się widzieć z faraonem.
- Faraon jest zajęty.
- Nie igraj ze mną dziecko. Zobaczę się z nim. Jestem wezyrem Egiptu, a ty ledwo jedną z jego żon. Lepiej to sobie zapamiętaj. Może i teraz obdarza cię namiętnością, ale z nastaniem miesiąca szemu jego zapach ostygnie.

Wstrzymałam oddech, obawiając się, co Nefertiti może zrobić. Nagle zakręciła się na pięcie i poszła odnaleźć Amenhotepa, zostawiając mnie sam na sam z Panahesim. Wezyr wskazał głową na drugą salę.

- Czy to teraz twoja komnata? - Tak.
- Bardzo ciekawe.

Amenhotep pojawił się ponownie w towarzystwie mojej siostry i Panahesi od razu zgiął się wpół w ukłonie.

- Doskonale się wczoraj spisałeś, wasza wysokość. - Szybko znalazł się obok króla i dodał: - Pozostało jeszcze popłynąć do Memfis i zasiąść na tro
nie.

- I czekać, aż Starszy umrze - odparł Amenhotep z brutalną szczerością.
— On nie dostrzega zachłanności kapłanów Amona.

Panahesi spojrzał najpierw na Nefertiti, a następnie na mnie.

- Nie sądzisz, wasza wysokość, że może powinniśmy przedyskutować to na osobności.

Nefertiti zareagowała błyskawicznie.

- Mój mąż mi ufa, wezyrze. Cokolwiek masz do powiedzenia, możesz bez obawy powiedzieć w tym gronie. - Uśmiechnęła się słodko do Amenho

tepa, ale w jej spojrzeniu czaiło się ostrzeżenie. *Mogę przestać cię kochać i wtedy*

zniknie uwielbienie ludu. Dotknęła na chwilę jego ramienia. — Prawda?

Pokiwał twierdząco głową.

- Oczywiście. Ufam mej żonie tak, jak ufam Atonowi.

Panahesi był wściekły.

-Tedy może wasza wysokość nie będzie chciał, by tajne informacje trafiły do uszu młodych, podatnych na wpływy kobiet.

77

— Moja siostra nie jest ani młoda, ani podatna na wpływy - odparowała

słodko Nefertiti. - Być może miałeś, panie, na myśli swą córkę w jej wieku?

Amenhotep się zaśmiał.

— No dalej, wezyrze. Co takiego masz do powiedzenia?

Ale Panahesi już był wytracony z równowagi.

•Przyszedłem po prostu pogratulować waszej wysokości. — Odwrócił się, by wyjść, ale potem, jakby przypomniawszy sobie coś, odwrócił się ze słowami: — Pomimo że wielu żałowało wczoraj twego brata, ja wiem, że będziesz, panie, rządził z większą mądrością i siłą.

•Kto żałował mego brata? Kto żałował, że to nie Totmes wstępuje na tron?

Panahesi znalazł sposób, by ominąć Nefertiti.

- Są różne frakcje, mój panie, które chciały Totmesa na tronie. Z pewnością je znasz. Oczywiście, kiedy pojedziemy do Memfis, znamiennym będzie, kto wyruszy z nami, a kto zostanie tutaj.
- Czy architekt Maja pojedzie z nami? - zapytał władczo.
- To możliwe — Panahesi rozwarł ramiona. — Jeśli do niego odpowiednio przemówimy.
- A wojsko?

— Armia zostanie podzielona na dwie części.

Amenhotep zamilkł, następnie odezwał się z jadem w głosie.

— Dopilnuj, by dwór wiedział przed wyjazdem do Memfis, że

albo są

ze mną, albo przeciw mnie. I lepiej niech zdadzą sobie sprawę z tego,

który

faraon pożyje dłużej!

- ZROBIĘ, CO MI KAŻESZ, WASZA WYSOKOŚĆ. - PANAHESI, KLANIAJĄC SIĘ, wyszedł z komnaty.

Nefertiti zamknęła za nim drzwi, a Amenhotep opadł na krzesło wyściełane skórą i inkrustowane złotem.

- Dlaczego twój ojciec nie przybył, by pogratulować mi z okazji koronacji?
- Mój ojciec nie składa gratulacji tym, którym one nie są potrzebne. Wszyscy wiedzą, że zostałeś wybrany przez bogów, by rządzić jako faraon.

Amenhotep spojrział na nią spod swych gęstych brwi. Był chłopcem.

Nadaśanym, niepewnym siebie dzieckiem.

— Dlaczego tedy Panahesi powiedział...

78

- Kłamie jak z nut! - wykrzyknęła Nefertiti. — Któż byłby na tyle głupi, by
za
łować, że to nie twój brat rządzi, kiedy może służyć takiemu faraonowi
jak ty?

Ale w oczach Amenhotepa zalśniło podejrzenie i uczeplił się kurczowo
pewnej myśli.

- Gdyby mój brat nie zmarł, byłabyś jego żoną,
- Nigdy, przenigdy nie wyszłabym za Totmesa - zapewniła go pospiesz-
nie Nefertiti.

Myśli króla wędrowały w niebezpiecznym kierunku.

Amenhotep zwrócił się w moją stronę.

- Powiadają, że siostra Nefertiti nigdy nie kłamie. Czy twój ojciec
wspo
minal kiedykolwiek Totmesa w waszym domu?

Nefertiti zbladła jak płótno, a ja wolno pokiwałam głową.

- Czy miał zamiar wydać twoją siostrę za niego?

Byłam na tyle mądra, że wiedziałam, iż jeśli teraz nie skłamię, Kija
zostanie faworytą w Memfis a moja siostra jedynie jedną z królewskich
małżonek. Amenhotep nachylił się w moją stronę i oczy mu pociemniały.
Wystarczyło jedno kłamstwo, by zmienić wieczność, by nasze imiona żyły
wiecznie na wspaniałych pomnikach Teb. Rzuciłam spojrzenie w stronę
Nefertiti, która czekała na to, co powiem. Następnie wbiłam wzrok prosto

w oczy Amenhotepa i odpowiedziałam tak, jakby oczekiwał tego po mnie ojciec, i tak, jak Nefertiti miała nadzieję, że odpowiem.

-Wezyr Aj zawsze wierzył, że to ty, panie, będziesz następcą tronu Egiptu. To dla ciebie przeznaczył moją siostrę, jeszcze wtedy gdyś był pacholęciem.

Amenhotep przyglądał mi się uważnie.

- Przeznaczenie - wyszeptał, opierając się wygodnie na krześle. -To było przeznaczenie! Twój ojciec w i e d z i a ł, że to ja zasiądę na tronie Egiptu!

- Tak - wyszeptała Nefertiti, patrząc na mnie.

Przełknęłam coś, co utkwilo mi w gardle. Skłamałam dla niej. Postąpiłam wbrew swoim przekonaniom dla dobra rodziny.

Siedemnastoletni faraon Egiptu podniósł się z miejsca.

-Aj zostanie głównym wezyrem w całej mojej krainie! - ogłosił. -

Zosta

nie nadzorcą spraw zagranicznych w Memfis i wyniosę go ponad innych wezy

rów! — Amenhotep ponownie spojrzął na mnie. - Możesz odejść - powiedział

do mnie od niechcienia. — Królowa i ja musimy się zająć planowaniem.

Nefertiti wyciągnęła dłoń, by mnie powstrzymać, ale strząsnęłam ją szorstko i wymknęłam się przez drzwi. Łzy napłynęły mi do oczu, wytarłam

Amona w kraju. *Maat będzie się za mnie wstydzic*- wyszeptałam głośno, ale w otoczonym kolumnadą korytarzu nie było nikogo, kto mógłby mnie usłyszeć.

Chciałam zobaczyć się z matką, ale pewnie powie, że postąpiłam właściwie. Poszłam więc do ogrodów i usiadłam na najodleglejszej kamiennej ławie. Bogowie ukarzą mnie za to, co uczyniłam. Maat zapragnie zemsty.

— Nieczęsto widuje się siostrę królowej samotnie w ogrodach.

To był generał Nakhtmin.

Zamrugałam oczami, by dojrzeć cokolwiek przez łązy.

— Jeśli faraon zobaczy cię ze mną, panie, nie będzie zachwycony

— po

wiedziałam szorstko, starając się opanować emocje.

- To nic. Wkrótce nowy faraon znajdzie się w Memfis.

Podniosłam gwałtownie głowę.

- A ty nie udajesz się tam, panie?

— Pojadą tylko ci, którzy zechcą. Większość armii pozostanie w Tebach.

- Generał zajął miejsce obok mnie, nie pytając o zgodę. — Dlaczego więc tu

przyszłaś, pani, i siedzisz sama wśród tych wierzb?

Oczy znów mi zwilgotniały. Zawstydziłam bogów swym uczynkiem.

— Co się stało? Czyżby jakiś bałamutny młodzieniec złamał ci serce? - za

pytał. - Mam go dla ciebie wygnać z miasta?

Zaśmiałam się wbrew sobie.

• Żaden chłopak nie jest mną zainteresowany - odparłam.

Zamilkliśmy na chwilę.

• Więc skąd te płacze?

• Skłamałam - wyszeptałam.

Generał wpatrywał się we mnie i uśmiech zatańczył mu w kącikach ust.

— I tylko tyle?

• Być może, to nic dla ciebie, panie, ale według mnie to wielki grzech.

Ja nigdy nie kłamię.

• Nigdy? Nawet nie w sprawie stłuczonego talerza ani jak znajdziesz naszyjnik, który ktoś zgubił?

— Nie. Przestałam kłamać, kiedy stałam się na tyle duża, by pojąć prawa Maat.

Generał nie odezwał się ani słowem, a ja zdałam sobie sprawę, że w jego

oczach muszę uchodzić za dziecko. W oczach człowieka, który był na wojnie i wiedział, co to przelew krwi.

— To nie ma znaczenia — wymamrotałam.

80

- Ależ ma znaczenie — zaprzeczył poważnie. — Cenisz sobie, pani, praw

dę. Skłamałaś tylko raz.

Nic na to nie powiedziałam.

- Już dobrze, twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna.

Wstałam wściekła.

— Nie powinnam była ci mówić o tym, panie!

• Sądziś, że stracę dla ciebie szacunek, ponieważ skłamałaś? — Zaśmiał się serdecznie. - Dwór Egiptu jest zbudowany na kłamstwie.

Zobaczysz w Memfis.

• Tedy zamknę oczy — odparłam jak dziecko.

• Na swą własną zgubę. Lepiej trzymać je szeroko otwarte, moja pani.

Los twego ojca od tego zależy.

• Skąd możesz wiedzieć, od czego zależy los mego ojca?

• Cóż, jeśli ty nie będziesz rozsądna, pani, to kto ma być? Twoja śliczna siostra? Faraon Amenhotep Młodszy? Będą zbyt zajęci budowaniem grobowców i świątyń - odparł. - Może nawet - dodał konspiracyjnie -

rozbijaniem stanu kapłańskiego, by przejąć kontrolę nad złotem, które

przynosi. - Musiałam wyglądać na zgorzowaną, ponieważ generał

zapytał retorycznie. - Sądziś, że twoja rodzina tylko to dostrzega?

Nowy faraon chce wszystko załatwić pośpiesznie. Jeśli upadną kapłani

Amona, wraz z nimi pójdzie wielu zamożnych obywateli —

zawyrokował.

- Moja siostra nie ma z tym nic wspólnego - zaprzeczyłam stanowczo

i zaczęłam iść z powrotem do pałacu. Nie podobało mi się to, jak

wplątywał

moją rodzinę w palny Amenhotepa. Ale poszedł za mną, dostosowując

swój

krok do mojego.

- Czy uraziłem cię czymś, moja pani?

- Tak, uraziłeś, panie.

- Wybacz mi tedy. Będę na przyszłość uważniejszy. W końcu staniesz

się jedną z najgroźniejszych kobiet na dworze.

Zatrzymałam się w pół kroku.

- Będziesz miała dostęp do tajemnic, za których odkrycie wezyrowie i kapłani płacą sownicie swoim szpiegom.
- Nie wiem, o czym mówisz, panie.

- Mówię o informacji, pani Mutnodźmet - odparł i poszedł w kierunku stajni.
- A co niby można uzyskać taką informacją? — Zawołałam za nim.
- Kiedy znajdzie się w nieodpowiednich rękach - odkrzyknął przez ramię - wszystko.

81

TEJ NOCY GOTOWAŁAM SIĘ DO SNU W SĄSIEDZTWIE PRYWATNEJ KOMNATY

królewskiej, wiedząc, że moja siostra jest za ścianą, ale że nie mogę jej zawołać. Spojrzałam na parapety, na których stały doniczki z ziołami, które przetrwały podróż z Achmim, a następnie przenosiny z komnaty do komnaty. Jutro królowa ogłosi datę naszego wyjazdu do Memfis i roślinki będą musiały przeżyć jeszcze kolejne wykorzenienie.

Kiedy pojawiła się Ipu, by pomóc mi się rozebrać, zobaczyła moją smutną minę i aż mlasnęła zakłopotana.

— Co się stało, moja pani?

Wzruszyłam ramionami, jakby chodziło o zupełnie błahą sprawę.

— Tęsknisz, pani, za domem - odgadła, a ja skwapliwie przytaknęłam.

Zdjęła mi suknię przez głowę i wciągnęłam świeżą. Usiadłam

posłusznie

na łóżku, gdzie mogła zapleść mi włosy w warkocz.

— A ty nigdy nie tęsknisz za domem? — zapytałam cicho.

— Jedyne, kiedy myślę o swoich braciach. - Uśmiechnęła się. -

Wycho

wywałam się z siedmioma braćmi. To dlatego tak łatwo się dogaduję z

męż

czyznanami.

Zaśmiałam się.

— Z każdym się doskonale dogadujesz. Widziałam cię na uroczystości.

Nie było w Tebach ani jednej osoby, której byś nie znała.

Odruchowo uniosła ramiona, ale nie zaprzeczyła.

— Tacy właśnie jesteśmy my, ludzie z Fajum. Zawsze przyjaźnie nastą

wieni do innych.

— A więc przyszedłaś na świat w okolicy jeziora Moeris?

Pokiwała głową.

- W małej rolniczej wiosce pomiędzy jeziorem i Nilem. - Opisała wielkie połacie urodzajnej gleby ciągnące się pod zielone wzgórza. I winnice aż do błękit-no-zielonych wód Nilu. - Nie ma lepszego miejsca w Egipcie na różne uprawy.
- A czym zajmowała się twoja rodzina? - zapytałam.
- Mój ojciec był osobistym hodowcą winorośli faraona.
- I opuściłaś jego rolę, by pracować w pałacu?
- Dopiero kiedy zmarł. Miałam dwanaście lat i byłam najmłodsza z pię-

ciu córek i siedmiu synów. Moja matka mnie nie potrzebowała, ale odziedzi-

82

czyłam po niej umiejętność posługiwania się barwnikami. - Spojrzałam na jej ciężki makijaż w lustrze nad naszymi głowami, malachitowe pociągnięcia, które nigdy nie rozplývają się w słońcu. — Starszy umieścił mnie wśród dworek królowej. W końcu stałam się jedną z jej protegowanych.

I królowa pozwoliła jej odejść, by mogła być ze mną. Pomyślałam o ciotce i przypomniałam sobie wszystkie jej bezinteresowne czyny, które przeszły niezauważone. A jej syn trwonił tę dobroć swoim egoizmem i zapatrzeniem w swoją osobę.

- Życie w pałacu jest lepsze niż w winnicach — mówiła dalej. - W mieście kobiety mogą kupić wszystko, czego im potrzeba... — Odetchnęła z wdzięcznością za to zrządzenie losu. - Proszek antymonowy, perfumy, prawdziwe peruki, egzotyczne potrawy. Statki płyną Nilem i zatrzymują się w Tebach. Ale żaden z nich nigdy nie zawinął do brzegu w Fajum.

Westchnęłam, kiedy przyniosła mi moją koszulę i płócienne nogawice. Żadnych łodzi. Żadnych ludzi. Żadnej polityki. Tylko ogrody. Włożyłam kapcie i usiadłam koło piecyka. Ipu stała dalej, więc wskazałam jej taboret.

- Powiedz Ipu — ściszyłam głos tak, że nawet Nefertiti nie mogłaby mnie

usłyszeć - jaka to plotka krąży po pałacu?

Ipu rozpromieniła się. Znalazła się w swoim żywiole.

- O tobie, moja pani? Spłonęłam rumieńcem.

- O mojej siostrze i królu.

Uniosła brwi zdumiona i powiedziała ostrożnie.

- Ach... słyszałam, że nowy faraon jest uparty.

Podniosłam się.

-I?

Zerknęła pospiesznie na drzwi prowadzące do przedpokoju i dalej do prywatnych komnat królewskich.

- I że królowa jest piękna. Słudzy nazywają ją Neferet. *Piękna kobieta.*

-A o Memfis? - zapytałam. - Czy służba już wie, kiedy ma się szykować do podróży?

- Och. - Znów na jej twarzy pojawiły się dołeczki. - A więc o to chodzi. - Nachyliła się bliżej, aż jej ciemne włosy opadły z ramion. Była piękną

kobietą, kształtną, wystrojoną fajansowym koralikami i z powiekami błysz

czącymi malachitem. — Królowa Teje zarządziła wykonanie trzech nowych

lektyk, a mistrz koniuszy powiedział, że zakupiono sześć nowych koni.

83

Oparłam się.

- Kiedy zakończą przygotowania?

- Za szes'ć dni.

NASTĘPNEGO DNIA ZOSTAŁAM WEZWANA DO SALI AUDIENCYJNEJ, ZANIM JESZCZE SIĘ zappełniła dworzanami, którzy się pojawili, by poznać datę wyjazdu Amenhotepa do Memfis. Kiedy weszłam przez podwójne drzwi, najpierw moją uwagę przyciągnął las kolumn w kształcie pęków papirusu, który rósł i wznosił się w stronę pomalowanego podestu. Kiedy zbliżałam się do złotych tronów, zamknięte pęki po drodze otwierały się, a ostatnie dwa ukazywały w pełni rozwarty, malowany kwiatostan — był to, jak podejrzewałam, symbol faraona otwierającego ramiona, by objąć cały Egipt.

Poniżej podestu, tam gdzie siedzieli mój ojciec i ciotka, na posadzce znajdowały się malowidła przedstawiające pojmanych i spętanych Hetytów i Nubijczyków, tak że kiedykolwiek faraon wchodził na tron, deptał swych wrogów. Komnata audiencyjna była pusta, jeśli nie liczyć naszej trójki. Mój ojciec siedział na hebanowej ławie z siostrą, a przed nimi leżały rozłożone zwoje papirusu.

— Wasza wysokość — skłoniłam się. - Ojcze.

Królowa Teje nie czekała, aż usiądę.

- Twoja siostra wprowadziła się do prywatnych komnat mojego syna. -

Miała nieprzenikniony wyraz twarzy, dlatego musiałam bardzo uważać, jakiej odpowiedzi jej udzielić.

- Tak. Oczarowała nowego króla, wasza wysokość.

- Oczarowała, zdaje się, cały pałac — poprawiła mnie królowa Teje. —

Cała służba mówi tylko o niej.

Przypomniała mi się Ipu mówiąca o niej Neferet, a także to, co powie-

dział generał Nakhtmin.

- Jest śmiała, wasza wysokość, lecz niezwykle lojalna. Królowa Teje przyglądała mi się badawczo.
- Lojalna, ale wobec kogo? Mój ojciec odchrząknął.

— Chcemy wiedzieć, o czym mówiło się dziś rano przy śniadaniu. Zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje - że chcą ze mnie zrobić swego szpiega. Poruszyłam się zakłopotana i odparłam.

84

- Nie zjedli nawet śniadania. Słudzy złożyli tace z jadłem w pierwszej sali, a jak zjadłam, odesłano resztę.

- W takim razie, co robili? - Królowa była dociekliwa i stanowcza. Zawahałam się, a mój ojciec ponaglił mnie ostro.

- Musimy to wiedzieć, Mutnodżmet. Albo my się dowiemy, albo ktoś inny.

Ktoś taki jak Panahesi.

- Rysowali plany nowych gmachów świątyń Atona - odparłam.

Aj zapytał błyskawicznie.

- Plan y?

Pokiwałam głową.

Zwrócił się do siostry i rzekł pospiesznie:

- Amenhotep nie może niczego zrobić do śmierci Starszego. Nie ma ani złota, ani środków do budowy świątyń. To tylko taka gadanina...

- N i e b e z p i e c z n a gadanina! - wybuchnęła. - Gadanina, która będzie się ciągnąć do chwili, w której zostanie faraonem Górnego Egiptu.

- Do tego czasu przekona się, jak trudno jest rządzić bez wsparcia kapłanów. Nie będzie nawet w stanie wystawić armii bez ich złota. Żaden faraon nie może rządzić samodzielnie.
- Mój syn myśli, że może. Uważa, że może się przeciwstawić bogom i wynieść Atona nad innych, nawet ponad Ozyrysa. Nawet ponad Ra. T w o j a c ó r k a miała to zmienić...

-1 zmieni.

- Jest zbyt nieokiełznana i ambitna! — wykrzyknęła królowa. Wyszła

na

balkon i wczepiła się palcami w balustradę. - Być może wybrałam złą córkę

na pierwszą małżonkę — powiedziała.

Mój ojciec popatrzył jej przez ramię w moim kierunku, ale nie mogłam odgadnąć, co myślał.

- Wyślij go do Memfis - podsunął rozwiązanie. - Tam zobaczy, że nie jest prosto ingerować w prawa Maat.

W południe w sali audiencyjnej królowa ogłosiła nasz wyjazd do Memfis. Mieliśmy wyruszyć dwudziestego ósmego dnia pharmuti. Mieliśmy pięć dni na przygotowania.

Rozdział szósty

Dwudziesty trzeci dzień pharmuti

TYM RAZEM, KIEDY POSZLIŚMY ZOBACZYĆ, JAK AMENHOTEP JEŹDZI KONNO, spotkał się z nami w stajni i zapytał Nefertiti, który koń podoba jej się najbardziej.

Kija pewnie zatrzepotałaby rzęsami i odparłaby, że najbardziej podoba się jej koń o najpiękniejszym imieniu. Ale Nefertiti oceniała ich wysokość w kłębie, szerokość zadu, siłę mięśni pod gładką skórą, ogień w wejrzeniu, po czym odezwała się stanowczo.

- Ten ciemny. Ten kasztan, który gryzie wędzidło przy bramie.

Amenhotep pokiwał głową.

- Wyprowadzić kasztana!

Kija zwróciła się do trzech dam, które zawsze jej towarzyszyły. Były to wysokie kobiety górujące nad moją siostrą. Jedna powiedziała na tyle głośno, że moja rodzina mogła to usłyszeć.

— Jeszcze trochę, a zda się na nią w doborze tuniki. - Zarżały zgodnym chórem. Nefertiti stanęła obok Amenhotepa, Panahesiego oraz mego ojca i patrzyła, jak król zapina skórzane rękawice.

- Od dawna jeździsz konno, panie? — zapytała. Panahesi się zachnął.

- Faraon jeździł już jako pacholę w Memfis!

Nefertiti popatrzyła w stronę grupki czekających mężczyzn, synów innych wezyrów, którzy ćwiczyli jazdę z królem. Amenhotep podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i dodał mocnym głosem:

— Ci ludzie nie potrafią mnie dopędzić nie dlatego, że mają taki obowiązek. Potrafię prześcignąć każdego żołnierza w armii mego ojca.

Nefertiti podeszła bliżej.

- I mówisz, panie, że jeździsz konno od dzieciństwa?

Amenhotep zapiął hełm i odpowiedział.

- Wsiadłem do rydwanu w dniu, w którym zacząłem stawiać pierwsze kroki.
- A gdybym ja chciała się tego nauczyć? — zapytała. Z drugiej strony stajni padła cięta riposta Kii.
- Kobiety nie jeżdżą konno na arenie.

-Ja jeździłam w Achmim- ogłosiła Nefertiti. Spojrzałam na ojca, który zachowywał spokój. Nie odezwał się ani słowem, więc Nefertiti wzięła hełm i nałożyła go stanowczym gestem na głowę. — Chcę, żebyś mnie uczył, panie.

Amenhotep zatrzymał się, by sprawdzić prawdziwość tej deklaracji.

— Chcę poczuć podniecenie, jakie towarzyszy jeździe na najprzedniej szych wierzchowcach Egiptu. Chcę się uczyć od najpierwszego jeźdźca w kraju — dodała promiennie.

Amenhotep wybuchnął śmiechem.

- Sprowadźcie mistrza koniuszego! — zakrzyknął.
- Zabije się! - zawołał Panahesi. Oczywiście, w rzeczywistości pluł sobie w brodę, że jego córka nie była na tyle bystra ani lotna, żeby wpaść na taki pomysł. Teraz cały tor dostanie się we władanie Nefertiti. Nawet nasz ojciec na to nie wpadł, ale było to wspaniałe. Mistrzowskie posunięcie. Skoro była w stanie być z nim w jego komnacie, zajmować się polityką, a teraz spędzać z nim jego czas wolny, któż mógłby ich rozdzielić?
- Ale wasza wysokość... - zaczął Panahesi.

Amenhotep odwrócił się i można było zobaczyć jego chmurne lico.

— Już dość, wezryze. Moja królowa chce jeździć konno, więc będę ją uczył.

Patrzyliśmy, jak jeżdżą, siedząc na drewnianych ławach osłoniętych płóciennymi baldachimami, a Kija syczała do mnie:

— Co ona sobie wyobraża?

Spojrzałam na moją siostrę, promieniejącą, roześmianą, z rozwianymi długimi, czarnymi włosami lśniącymi w słońcu. Amenhotep wtórował jej śmiechem, więc odparłam atak.

— Zabawia króla. Co ma teraz robić, skoro zabrakło nauczyciela?

-To było wyśmienite posunięcie - pochwalił ją ojciec. Nefertiti usiadła na krześle z gracją, czekając aż Merit upora się z peruką. Do komnaty przyniesiono czerwone rękawice jeździeckie - dar od

87

Amenhotepa.

- Dobrze się bawiłam - odparła.
- Ten jeden raz - ostrzegł ojciec.
 - Dlaczego? Naprawdę sprawiło mi to przyjemność. Czemu nie miałabym się uczyć jazdy konnej?
- Bo to bardzo niebezpieczne! - wykrzyknęłam. - Nie boisz się?
- A czego tu się bać?
 - Koni na przykład. Albo tego, że cię rydwan przejedzie. Zobacz, co się przytrafiło księciu Totmesowi.

Mój ojciec i siostra spojrzeli po sobie. Ipu i Merit odwróciły się w dru-

gą stronę.

— Totmes zginął na wojnie - odparła Nefertiti lekceważąco. - A to nie

jest wojna. — Merit wplotła ostatni koralik w perukę Nefertiti i kiedy moja

siostra wstała, zabrzmiała muzyka szklanych paciorków.

Mój ojciec podniósł się wraz z nią.

— Udam się teraz do Per Medjat, by wystosować listy do obcych państw.

Muszą zostać powiadomieni, gdzie będzie przebywał twój małżonek, by móc

do niego kierować swe prośby. - Obrzucił spojrzeniem całą komnatę, w któ

rej nic się nie zmieniło od wczoraj. - Wyruszamy za pięć dni - przypomniał

nam cicho. - Powinnyście obydwie zająć się doglądaniem pakowania.

Kiedy wyszedł, Nefertiti wyciągnęła do mnie ramię zupełnie nieprzejęta obcymi państwami.

— Chodź.

Zaprotestowałam:

- Słyszałaś, co powiedział ojciec. Powiedział, że powinnyśmy się pakować.
- Nie teraz. - Wzięła mnie za rękę i przyciągnęła do siebie.
- Przestań. Dokąd idziemy? - Stawiałam słaby opór.
- Do twojego ulubionego miejsca.
- Dlaczego właśnie do ogrodów?

•Ponieważ mamy się tam z kimś spotkać.

— Z Amenhotepem? — zgadywałam.

I z kimś jeszcze.

Przeszliśmy przez korytarze i stanęliśmy w pałacowych ogrodach z alejkami wzdłuż rzędu drzew i położonych wśród nich stawów. Ktoś, kto naprawdę znał się na rzeczy, umieścił fontannę Horusa w lotosowym stawie, w otoczeniu

88

tataraków i irysów w kolorze indygo. Olbrzymie gałęzie jaworów ocieniały kamienne ławy, a ścieżka wśród jaśminu wiodła do łaźni. Dalej znajdował się harem, w którym mieszkały żony Starszego o niższym statusie. Obserwowałam, jak ważki wylatują i wlatują w sitowie, a kiedy zawisały na chwilę w powietrzu, promienie słońca odbijały się od ich błękitnozłoty skrzydeł.

- Pierwszą rzeczą, jaką powinniśmy zrobić po przybyciu do Memfis, jest wybudowanie największej świątyni w Egipcie. Kiedy lud zobaczy wielkość Atona - moja siostra szła przodem - kapłani Atona stracą rację bytu.
- Ojciec mówi, że wszystko opiera się na równowadze. Władzę faraona równoważy władza kapłanów. Nawet nasi nauczyciele o tym mówili.
- A czy mówili nam również, iż kapłani trzymają łapę na funduszach faraona? Czy to ma być równowaga? - Oczy Nefertiti pociemniały w cieniu jaworów. - Mutny, faraonowie Egiptu są jedynie marionetkami. I Amenho-tep to zmieni. Doprowadzi do umniejszenia roli Atona i wprowadzi na jego miejsce Atona. Faraon i królowa staną na czele

tego kościoła. To my będziemy kontrolować kalendarz, ogłaszać dni świąt i władać...

- Całym złotem, które dawniej płynęło do świątyni Amona. -

Pomyślałam o słowach generała i zamknęłam oczy, nie chcąc dopuścić do głosu prawdy. Kiedy je ponownie otworzyłam, moja siostra miała stanowcze spojrzenie.

-Tak.

- Nefertiti, przerażasz mnie. Nie byłaś taka w Achmim.

- W Achmim nie byłam królową Egiptu.

Przy końcu ścieżki zatrzymałam się, by ją zapytać:

- Nie boisz się, że obrazisz bogów?

Nefertiti powściągnęła swe emocje.

- To marzenie Amenhotepa - powiedziała defensywnie. - Im więcej robię dla Amenhotepa, tym ściślej będzie ze mną związany, ze mną, z nikim

innym. - Spoglądała na staw lotosowy i jej głos zmienił się w szept. - Jutro w nocy idzie do łóżnicy Kii.

Zobaczyłam zmartwienie na jej twarzy i powiedziałam krzepiąco.

- Może nie będzie...

- Ależ tak, będzie. To tradycja. Sama tak mówiłaś. Ale to moje dzieci odziedziczą ten kraj.

- Ojciec uważa, że stałaś się zbyt ambitna - ostrzegłam ją. Nefertiti spojrzała na mnie ostro.

- Zorganizowaliście sobie zjazd rodzinny beze mnie?

Nic na to nie odparłam.

- I na jaki temat rozmawialiście? — zapytała.

- Mówilis'my o tobie, oczywis'cie.

- I co powiedział ojciec?

- Niewiele więcej. Głównie mówiła nasza ciotka.

- Ona mnie nie lubi. Zaczyna się zastanawiać, czy dobrze wybrała.

Wiem, że tak. Zobaczyła, że w pałacu pojawiła się kolejna piękność...

- Skromna piękność.

Posłała mi gniewne spojrzenie i poszła dalej.

- Nie mów, że nie żywi do mnie urazy.

- Żałuje może. Zostałaś sprowadzona do pałacu, by wprowadzić równowagę, a nie, by przechylać szalę w jedną stronę!

- A niby jak mam to zrobić? - zapytała poirytowanym głosem. - Nie mogę mu powiedzieć, że to, w co wierzy, jest złe. Pobiegliby od razu do Kii i ja byłabym przegrana.

W najdalszym zakątku ogrodów znajdowała się altana. Zza ściany splątanych winorośli usłyszałam głos Amenhotepa, niski i zarliwy. Chciałam się cofnąć, lecz Nefertiti spojrzała na mnie z ukosa, następnie chwyciła mnie za ramię i wypchnęła przez zarośla na polankę. Amenhotep od razu się wyprostował. Stał tam z jakimś generałem i obydwaj odwrócili się jak na komendę.

—Nefertiti — rzekł Amenhotep z radością. Wtedy zobaczył mnie i jego uśmiech przybladł nieco. - Nierozłączne siostrzyczki.

Generał skłonił głowę. Był w tym samym wieku co Nakhtmin, lecz była w nim jakaś taka powaga, której Nakhtmin nie posiadał. Twardość w

spojrzeniu.

- Królowo Nefertiti - powiedział, jakby te słowa zupełnie nie sprawiały mu radości. - Pani Mutnodźmet.
- Generał Horemheb pojedzie z nami do Memfis - oświadczył Amenhotep. - Chce wypchnąć Hetytów na północ i odzyskać terytoria, które stracił Egipt, kiedy mój ojciec dał sobie spokój z wojaczką. Obiecałem mu kampanię na północy, kiedy tylko staniemy w Dolnym Egipcie. Obiecałem mu również, że całe łupy, jakie zdobędą żołnierze, będą mogli sobie zatrzymać, jeśli uda się odzyskać te tereny.
- To bardzo hojna propozycja - odparła Nefertiti, obserwując uważnie Amenhotepa. Dostrzegłam, że generał spoglądał na Amenhotepa tym samym, baczny spojrzeniem.

90

- Niech sobie inni żołnierze siedzą przy moim ojcu w domowych pieleszach, bo to Horemheb powieździe mnie ku sławie!

Popatrzyłam na generała Horemheba, na którym ta przemowa nie zrobiła najmniejszego wrażenia.

- Czy wasza wysokość rozważył, skąd wziąć pieniądze na tę kampanię?

- zapytał szczerze. — Odzyskanie utraconego terytorium będzie drogie.

- Tedy opodatkuję świątynie Amona - odparł Amenhotep.

Nefertiti spojrzała na mnie pospiesznie, ale generał nawet nie mru gnął.

- Nigdy nikt nie nakładał podatków na świątynie Amona. Cóż utwierdza cię, panie, w przekonaniu, że teraz ochoczo pozbędą się złota?
- Ponieważ ty dopilnujesz, by stało się zadość mej woli. - Amenhotep

odparł atak i wtedy zrozumiałam, co tam się działo. Negocjowali warunki paktu.

Generał Horemheb zacisnął szczęki.

- A skąd mam mieć pewność, że kiedy armia zbierze podatek ze świątyni, to złoto zostanie użyte w kampanii na północy?
- Nie masz tej pewności. Ale albo mi zaufasz, albo dożyjesz swych dni u boku faraona, który jest za stary, by walczyć. Pamiętaj jeno - głos Amen-hotepa przybrał ostrzegawcze tony - w końcu zostanę również faraonem Górnego Egiptu.

Horemheb spojrział najpierw na Nefertiti, potem na mnie.

- Tedy muszę zaufać twemu słowu, panie. Amenhotep wyciągnął prawicę do generała.
- Nie zapomnę twej lojalności - obiecał.

Horemheb przyjął wyciągnięte ramię, choć w jego oczach wyraźnie było widać brak wiary.

- Proszę tedy o pozwolenie oddalenia się, wasza wysokość. - Skłonił się, a ja poczułam chłód wędrujący wzdłuż kręgosłupa na myśl, co się stanie,

jeśli Amenhotep nie będzie mógł dotrzymać danego słowa. Nie chciałabym

mieć Horemheba za wroga.

Amenhotep odprowadził go wzrokiem, następnie zwrócił się do Nefertiti.

- Już nie będę się kłaniał kapłanom Amona.
- Będziesz największym faraonem Egiptu - oświadczyła żarliwie Nefertiti.

- Z najwspanialszą królową Egiptu u boku - dodał. - Która da mi faraonów, którzy będą zasiadali przez wieczność na egipskim tronie. —

Przy

łożył dłonie do jej płaskiego brzucha. - Może już tam w środku rośnie nasz mały książę.

— Wkrótce się przekonamy. Jestem pewna, że gdy dotrzemy do Memfis,

będzie już coś widać. - Spojrzała na mnie, wypowiadając te słowa, jakbym miała jakiś wpływ na bogów, ponieważ modłę się co wieczór i co rano wygłaszałam wyznanie wiary w świątyni Amona.

Rozdział siódmy

Dwudziestego czwartego dnia pharmuti

-A CO BĘDZIE, JEŚLI NIE JESTEM BRZEMIENNA, A KIJĄ POWIJE CHŁOPCA ZA SZEŚĆ

miesiący? - Nefertiti chodziła nerwowo w kółko po posadzce pierwszej komnaty królewskiej. Słońce już zaszło, lecz Amenhotepa nie było.

Poszedł odwiedzić Kije. -I któż to wie, ile czasu spędzi w jej komnacie? A jeśli zostanie tam do rana? - histeryzowała.

- Nie bądź niemądra. - Staralam się ją pocieszyć. - Faraonowie nie śpią w łóżkach swych żon.
- W moim śpi! - wrzasnęła i przestała krążyć. — Ale niedoczekanie, jeśli będzie chciał dziś wejść do mojej łóżnicy. Wyobraża sobie, że

może tak po prostu pójść od jednej żony do drugiej? Wyobraża sobie, że niczym nie różni się od reszty jego dobytku? — mówiła coraz głośniejsze. - Tak sobie myśli? - Usiadła przed zwierciadłem. - Kija wcale nie jest ładniejsza ode mnie. — To było ukryte pytanie.

- Oczywiście, że nie.

- A jest sprytniejsza?

Nie potrafiłam na to odpowiedzieć.

Nefertiti zakręciła się na zydłu, a w jej głowie zaświtał nowy wspaniały pomysł.

- Musisz tam pójść i sprawdzić, co robią - postanowiła.

- Co takiego? Chcesz, żebym śledziła twego męża? - Potrząsnęłam gwałtownie głową. — Jeśli gwardziści złapią mnie na podglądaniu, zaprowadzą mnie przed oblicze faraona.

- Ja muszę wiedzieć, co oni tam robią razem, Mutnodźmet.

- Ale po co? Jakie to ma znaczenie?

93

- Bo muszę być lepsza niż ona! — Uniosła wojowniczo brodę. - Wszyscy musimy. Nie chodzi tylko o mnie, to sprawa całej naszej rodziny. Naszej przyszłości. - Podeszła i chwyciła mnie za ramiona. - Proszę, dowiedz się tylko, co on do niej mówi.

- To zbyt niebezpieczne! — zaprotestowałam.

- Powiem ci, jak dojść do jej okna.

- Co? Z z e w n ą t r z ? Mam się czołgać po ziemi? A jeśli mnie przyłapią?

- Nie rozstawia się gwardzistów pod oknami drugich żon — rzuciła

szyderczo. — Proszę, założysz tylko płaszcz — dodawała mi otuchy.

Z wielkimi oporami założyłam ciężką tkaninę na ramiona i stanęłam przed lustrem, by zawiązać włosy do tyłu. Nefertiti przyglądała się tym czynnościom zza moich pleców.

— Dobrze, że masz ciemną karnację - zauważyła. - Nikt cię nie zobaczy.

Rzuciłam jej stosowne spojrzenie, ale myślami była już gdzie indziej. Koncentrowała się teraz na Kii i wpatrywała w przestrzeń, jakby była w stanie zgadnąć, co jej mąż już zrobił. Kiedy dokończyłam przygotowania, podeszłam i stanęłam przy drzwiach. Mój ojciec pewnie też chciałby, żebym to zrobiła. Bo to dla dobra rodziny. A szpiegowanie nie stało w sprzeczności z prawami Maat. Nie była to kradzież, tylko zwykłe podsłuchiwanie.

— Chcę znać każde słowo z tego, co jej mówi — stwierdziła.

Zawinęła się

cała w długą szatę i zadrżała. - Ja poczekam tutaj. Aha, i Mutny...

Zmarszczyłam brwi.

— Uważaj na siebie.

Znikając w mroku dziedzińca, poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła. Powietrze było ciepłe i trzciniowe maty poruszane podmuchami bryzy uderzały miękko o pałacowe okna. Nikogo nie było na zewnątrz. Miesiąc srebrzył się na niebie i o ile ktoś nie szukał czegoś specjalnie, to nie miał najmniejszego powodu, by się przechadzać pod pałacowymi oknami w środku nocy. Mijałam poszczególne podwórce, licząc je w myślach. Trzymałam się blisko ściany, obok chaszczki i bluszczu. Kiedy się zjawiłam przy dziedzińcu Kii, zatrzymałam się i nasłuchiwałam przez

chwilę, ale wokół nie było żywego ducha. Podpełzłam do trzeciego okna. Spojrzałam jeszcze na dziedziniec, ale nikogo nie spostrzegłam, kucnęłam więc i zaczęłam nasłuchiwać. Teraz dało się słyszeć głosy z wewnątrz, a ja przyciśnięta do ściany starałam się wyłowić pojedyncze słowa faraona.

94

*Kiedy stajesz w zachodniej krainie, ziemię mrok spowija jak po śmierci.
Lwy wychodzą ze swych legowisk. Wszystkie jadowite stworzenie kąsa.
Mrok zachodzi na bezgłośną ziemię, a ich stwórca odpoczywa w
światła krainie.*

Recytował wiersze.

*Ziemia jaśnieje, kiedy stąpasz po krainie światła. Kiedy pod postacią
Atona rozświecisz dzień, kiedy ciskasz swe promienie, dwie krainy
radują się. Rozbudzone stają na nogach. To tyś je przebudził!*

—Pozwól, że przeczytam dalej - głos Kii. Usłyszałam szelest papirusu i po chwili zaczęła czytać.

*Szlaki stają na oścież, kiedy wstajesz. Ryby w rzece skaczą przed
twym majestatem. Twe promienie przecinają głębie oceanu. To ty
sprawiasz, że ziarno nabrzmiewa, tyś jest ten, co daje życie, kto karmi
syna w matczynym łonie, kto łagodzi jego lęk i osusza lzy. Och,
Opiekunie łona, och, ty, co tchnienie dajesz. Karmisz wszystko, coś
stworzył.*

A więc na tym polegały czary długonogiej Kii, które na niego rzuciła... na magii spokojnej samotni. Z dala od śmiałych planów i polityki

Nefertiti, Amenhotep i Kija czytali razem wiersze. Z mojego miejsca pod oknem czułam zapach kadzideł. Poczekalam, żeby usłyszeć coś więcej, aż zaczął jej opowiadać, jak będzie wyglądało ich życie w Memfis, gdzie dorastał jako chłopiec.

— Moje komnaty będą w środku pałacu - powiedział. - A po mojej pracy umieszczę ciebie i dam ci wszystko, co najlepsze.

Usłyszałam, jak Kija chichocze jak dziecko. Nefertiti nigdy nie chichotała, ona śmiała się głośno i głęboko jak kobieta.

- Pójdź! — Pewnie ją objął, bo usłyszałam jak padają na łóżko i aż zakryłam usta z przerażenia. Jak mógł osiąść kobietę przy nadziei? Zrobi krzywdę dziecku!
- Czekaj - wyszeptała i zapytała stanowczym głosem. - A co z moim ojcem?
- Z wezyrem Panahesim? Naturalnie pojedzie z nami do Memfis — zadeklarował, jakby wszystko było już przesądzone. - I dam mu najwyższe stanowisko na dworze.

95

- A jakie?

-Takie, jakie będzie chciał - obiecywał. - Nie będziesz się musiała martwić. Twój ojciec jest lojalny wobec mnie i mej sprawy. Nie ma w Egipcie wezyra, któremu bym bardziej ufał niż Panahesiemu.

Spojrzałam na drugi kraniec dziedzińca i w srebrnym świetle dostrzegłam rzezonego wezyra, słyszał dokładnie te same słowa. Stał bez ruchu i zdaje się, że w tej właśnie chwili moje serce zatrzymało się w

piersi. Kiedy spostrzegł, że go rozpoznałam, uśmiechnął się tylko.

Wtedy pognałam wprost do komnaty Nefertiti. Zapomniałam o poezji Amenhotepa i pytaniach Kii. Nefertiti podbiegła do drzwi na moje spotkanie.

- Co się stało? - wykrzyknęła, widząc moją twarz, ale nie byłam w stanie

wydać z siebie nawet jednego dźwięku. - Mutny, co się stało? Nakryli cię?

Zaczęłam szybko łapać powietrze. Myśli kłębiły mi się w głowie i zastanawiałam się, czy powinnam jej mówić o Panahesim. Oboje spiskując, daliśmy się nakryć w nocy. Ja nie odezwałam się ani słowem, podobnie jak on.

Chwyciła mnie za ramiona.

- Nakryto cię?
- Nie — wydyszałam. - Oni tam czytali wiersze.
- Dlaczego więc biegłaś? Co się stało?
 - Powiedział, że ufa Panahesiemu ponad wszystkimi wezyrami Egiptu.

Powiedział Kii, że da jej ojcu najwyższe stanowisko na dworze!

Nefertiti momentalnie stanęła przy drzwiach, rozkazując jednemu z gwardzistów sprowadzić wezyra Aja. Nasz ojciec pojawił się od razu i w trójkę usiedliśmy wokół prywatnego piecyka króla. Gdyby wrócił do komnaty, przyłapałby nas na spiskowaniu przeciwko niemu.

Moja siostra wyprostowała się.

- Mam zamiar powiedzieć Amenhotepowi, że nie może ufać Panahesiemu - oznajmiła.
- Chcesz zaryzykować wybuch złości? — Ojciec pokręcił głową, — Nie. Należy unikać Panahesiego - odparł. - Większym zagrożeniem

jest pęczniejący brzuch Kii.

- Tedy może trzeba zabić to coś w środku — powiedziała moja siostra.

- Nefertiti! — Siostra i ojciec spojrzeli na mnie jednocześnie.

- Właściwa mieszanka ziół w winie... - zastanawiał się ojciec. Nie

chcia

łam nawet o tym słyszeć. Nie chciałam brać w tym udziału. - Ale wtedy

znów

zajdzie w ciążę — stwierdził ojciec.

96

•A wezyr stanie się podejrzliwy — dodała Nefertiti. — Zdradzi Amenho-tepowi swoje wątpliwości i to będzie nasz koniec. Muszę ją po prostu przechytryć.

•Postępuj jak do tej pory — zgodził się ojciec. — On jest tobą zauroczony.

Uniosła brew do góry.

•Masz na myśli wychwalanie Atona? Mój ojciec przybrał srogą minę.

•To jedyny sposób, by go utrzymać - dodała pośpiesznie **Nefertiti**.

•I to właśnie robi Kija - dodałam.

•Kija niczego nie robi — odparła rozzłoszczona Nefertiti.

•Słucha jego poezji. A tobie faraon nie czyta wierszy!

- Kiedy znajdziemy się w Memfis, będzie musiał bardzo uważać na ka píanów Amona. — Ojciec przerwał spór. - Nie może się do nich wtrącać.

Ne

fertiti, musisz tego dopilnować.

Czekałam, aż moja siostra wspomni o pakcie zawartym z Horemhebem w ogrodach, ale nie odezwała się ani słowem.

- Jeśli będzie się starał sięgnąć po zbyt dużą władzę, to może pogрузić nas wszystkich. Starszy ma innych synów, których może umieścić na jego miejscu, gdyby zginął nagłą śmiercią.

Oddech uwiązał mi w krtani.

- Czy kapłani Amona mogliby zamordować króla?

Moja siostra i ojciec ponownie spojrzeli na mnie, po czym zignorowali mój wybuch.

Nefertiti zapytała:

- Ale co będzie, jeśli udałoby mu się pozbawić kapłanów władzy?
- Nie myśl w ten sposób.
- Czemu nie? - zapytała stanowczo.
 - Ponieważ faraon zyskałby niepodzielną władzę w Memfis, a twój mąż nie ma na tyle oleju w głowie, by podołać takiemu zadaniu.
 - Wtedy ty byś sprawował władzę. Sprawowałbyś faktyczną władzę zza kulis — kusiła go. — Stałbyś się nie do ruszenia.

A to dopiero coś nowego. Królewski wezyr mógł mieć więcej wpływów, gdyby odpowiadał jedynie przed faraonem, a nie przed kapłanami i wielmożami. Widziałam, że ojciec się nad tym zastanawia, a moja siostra dalej drążyła skalę.

97

- Tego właśnie chce. On będzie zajęty budowaniem świątyń Atona. A kto byłby lepszym władcą, *ty* czy wielki kapłan Teb?

Widziałam wyraźnie, iż ojciec dochodzi do przekonania, że córka ma

rację. Jeśli równowaga ma zostać zachwiana, czemu na tym nie skorzystać? Miał o wiele rozleglejszą wiedzę zarówno na temat spraw wewnętrznych, jak i zagranicznych niż wielki kapłan zamknięty w murach świątyni Amona.

- Teje nie będzie zachwycona — powiedział ostrzegawczo ojciec. - To wielkie ryzyko. Wszystko może wyjść nie tak.

- A jak inaczej mam pozostać jego faworytą? — Głos Nefertiti zawisł dramatycznie w powietrzu. — Mam mu powiedzieć, że mu się nie uda? Będzie w to dalej brnął niezależnie od tego, czy ze mną, czy beze mnie.

- Nie możesz mu wybić z głowy tego Atona?

— Tylko to mu w głowie.

Ojciec wstał i podszedł do drzwi.

- Rozegramy to spokojnie - postanowił. - Są ludzie na tym dworze, w których ani ty, ani twój mąż nie chcielibyście mieć wrogów.

Słuchałyśmy, jak jego człapanie oddaliło się w kierunku prywatnej komnaty.

Nefertiti opadła na krzesło.

- Skoro więc Amenhotep jest zajęty recytowaniem poezji tej ladacznicy, królowa Egiptu spędzi całą noc ze swą siostrą.

- Nie złość się, bo cię odrzuci - stwierdziłam.

Posłała mi znaczące spojrzenie, ale kpina nie wyszła z jej ust.

- Dzisiaj będę spała z tobą - postanowiła, a ja nie protestowałam. Też bym nie chciała, żeby mój mąż wślizgiwał się do mojego łóżka po nocy spę

dzonej z inną kobietą.

NASTĘPNEGO DNIA RANO OBUDZIŁAM SIĘ O ŚWICIE I SZYBKO UBRAŁAM, BY POMODLIĆ się w świątyni Amona. Poruszałam się tak cicho, jak tylko to było możliwe, ale mimo to Nefertiti obróciła się na łóżku i wymamrotała.

- Chyba nie idziesz do świątyni? - zapytała z niedowierzaniem. - Nie musisz modlić się codziennie.

— Rozmowa z Amonem sprawia mi radość — odparłam, a ona aż chrząk

nęła z niedowierzaniem. - A kiedy ty byłaś tam ostatnio? — Zażądałam odpo-

98

wiedzi. Na to ona zamknęła oczy i udawała, że śpi. - Czy ty w ogóle wiesz, gdzie jest świątynia Amona w pałacu? — rzuciłam jej wyzwanie.

- Oczywiście. W ogrodach.

- Cóż, nic by się ci nie stało, gdybyś tam poszła. Jesteś królową Egiptu.

- Wystarczy, że ty chodzisz tam codziennie. Złóż ofiarę za mnie. Jestem zbyt zmęczona.

- By podziękować Amonowi?

- On wie, że jestem mu bardzo wdzięczna. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Więc poszłam do ogrodów sama, tak jak każdego ranka od naszego przybycia do Teb, i zerwałam bukiet kwiatów, by położyć je u stóp Amona. Wybierałam starannie: irysy musiały mieć równie głęboki fiolet jak letnia noc, a hibiskus - płatki podobne krwistoczerwonym gwiazdom. Kiedy skończyłam modły w świątyni, wciąż było stosunkowo wcześnie i w ogrodach pojawili się jedynie słudzy podlewający drzewa

tamaryndowca z oblepionych ziemią mis. Nefertiti bez wątpienia spała głębokim snem, poszłam więc na dziedziniec moich rodziców. Moja matka z pewnością już nie śpi i składa ofiarę u stóp posągu Hathor.

Radowałam się ciszą, jaka panowała w całym pałacu. Po dziedzińcach przemykały koty, lśniące, czarne, z żółtymi oczami, ale nie zwracały na mnie najmniejszej uwagi. Polowały na pozostałości z wczorajszej kolacji, nadgryzione miodowe figi upuszczone przez służbę, bądź też smakowite kąski pieczonej gazeli. Dotarłam do dziedzińca mojej mamy i zastałam ją siedzącą w ogrodzie i czytającą list opatrzony znajomą woskową pieczęcią.

- Wieści z Achmim! — zawołała pogodnie na mój widok. Poranne słońce

tańczyło na nowym naszyjniku z lapisu-lazuli, który założyła.

Podeszłam dziarsko do ławki, na której siedziała, i zajęłam miejsce obok.

- I co tam pisze zarządca? - zapytałam.
- Twój ogródek ma się dobrze.

Pomyślałam o mojej jujubie z rudawymi owocami i o pięknym hibiskusie, który zasadziłam zeszłej wiosny. Nie będzie mnie tam, kiedy zaowocują.

- I co poza tym?
 - Winogrona szybko dojrzewają. Zarządca pisze, że w miesiącu szemu będzie z tego ze sześćdziesiąt beczek.

- Sześćdziesiąt! Czy przyślą je nam do Memfis?

- Oczywiście. Poproszę też o wysłanie zmiany pościeli. Zapomniałam o niej w tej gorączce przeprowadzki.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie w bladym świetle poranka, obie błędząc myślami po Achmim. Tylko że jej uśmiech był szerszy i bardziej niewinny, ponieważ mój ojciec chronił ją przed informacjami o sprawach, przed którymi nie był w stanie chronić mnie, i nie była w stanie dostrzec, że zamieniłam bezpieczeństwo na frasunek.

- No to powiedz mi coś o Nefertiti — poprosiła. - Jest szczęśliwa? -
Zwinęła pergamin i wsadziła go sobie do rękawa.

- Szczęśliwa na tyle, na ile może. On poszedł zeszłej nocy do Kii. -
Oparłam się na zimnej ławce i westchnęłam. - No to co, jedziemy do Memfis?

Moja matka pokiwała głową.

- Amenhotep stanie się tam jedynie jeszcze bardziej niespokojny, bo będzie czekał na śmierć Starszego. Może nawet nie będzie czekał - dodała złowróżbnie.

Posłałam jej ostre spojrzenie.

- Nie sądzisz chyba, że zechce przyspieszyć jego śmierć?

Matka rozejrzała się po dziedzińcu, ale byłyśmy same.

- Ludzie mówią, że załatwił Totmesowi wcześniejszy pochówek. Ale to tylko plotki - dodała pospiesznie. - Gadanie służby.

- Tylko że służby zwykle mają rację - wyszeptałam. Zbladła nieco.
- Tak, to prawda.

TEGO WIECZORU UDALIŚMY SIĘ NA KOLACJĘ DO WIELKIEJ SALI, ALE WIĘKSZOŚĆ DWORU

była nieobecna, ponieważ uczestniczyli w pogrzebie emisariusza z Rodosu. Nie było ani królowej Teje, ani też mojego ojca, natomiast Starszy pozostał w pałacu ze swym winem i kobietami. Był w szczególnie wulgarnym nastroju - śpiewał i bekał bez opamiętania. Widziałam, jak złapał jedną ze służących za pierś, kiedy sięgnęła, by dolać mu wina, a kiedy Nefertiti usiadła po lewicy męża, zaproponował, że mogłaby usiąść koło niego. Odmówiła, nie odzywając się ani słowem, a ja zarumieniłam się za nią, więc uwaga faraona skupiła się na mnie.

100

- No to może spędzę dzisiejszy wieczór w towarzystwie twej zielonokkiej siostry?
- Dość tego! - Amenhotep walnął pięścią w stół. Dworzanie zwrócili się w naszą stronę, by zobaczyć co się dzieje. - Siostrze pierwszej małżonki króla jest bardzo dobrze tam, gdzie siedzi.

Starszy opuścił niebezpiecznie kielich z winem i wstał tak energicznie, że aż krzesło przewróciło się na ziemię z trzaskiem.

- Żaden słabowity synalek nie będzie mi nigdy rozkazywał! — krzyczał, sięgając po miecz, ale kiedy zrobił krok do przodu, nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Opity winem walnął z całej siły o płyty podłogowe i tuzin sług pobiegl mu na pomoc. - Żaden mój syn nie będzie dawał mi lekcji dobrych manier! - wrzeszczał.

Amenhotep skoczył na równe nogi, wydając polecenie sługom.

- Zabrać go stąd! Jest pijany jak bela. - Słudzy spoglądali to na Starsze

go, to na jego syna. - Zabierać go, a 1 e już! - krzyknął.

Słudzy ruszyli, by wykonać polecenie. Ponieśli faraona w stronę drzwi, ale on się uwolnił i ruszył z całym impetem w kierunku podwyższenia.

Amenhotep sięgnął po swój krótki miecz, a moje serce załomotało w piersi.

- Nefertiti! — krzyknęłam.

Gwardziści ruszyli, by powstrzymać króla, a on zaczął krzyczeć.

- Żaden książę, który pisze wiersze, zamiast walczyć na polu bitwy, nie będzie rządzić moim królestwem! Słyszysz mnie? Totmes był

w y b r a n y m

księciem Egiptu! - Gwardziści wypychali go w stronę drzwi, a on krzyczał dalej. - W y b r a n y m następcą tronu! - Drzwi zamknęły się z trzaskiem i nagle zapadła cisza.

Zgromadzeni w wielkiej sali zwrócili wzrok na Amenhotepa, który schował miecz do pochwy i cisnął kielichem o kamienne płyty. Kiedy ten roztrzaskał się na kawałki, wyciągnął dłoń w stronę Nefertiti i powiedział:

- Pójdź.

Kolacja w wielkiej sali dobiegła końca.

W komnacie, z której wchodziło się do naszych pokoi; będący w podłym nastroju Amenhotep rzekł:

- Jest jak świnia, źłocie wińsko i obściskuje kobiety. Nigdy nie będę taki jak on! - krzyczał. - Bardziej zajmowała go ta dziewczka od wina niż ja. Gdyby Totmes żył, błagałby go, by opowiadał te swoje historyjki. Co dzi-

się z krokodylem? - Amenhotep krążył po sali coraz bardziej wściekły. Wyglądało, jakby chciał zedrzeć płyty posadzki. - Dlaczego niby Totmes był rym w y b r a n y m?! - grzmiał. - Bo nie jeździłem na polowania tak jak on?

- Nikt nie dba o to, czy polujesz czy nie - odparła Nefertiti. Pogładziła go po policzku, przeczesując dłonią bujne loki. — Daj spokój — zaproponowała. — Jutro zaczniemy przygotowania do naszego wyjazdu i staniesz się prawdziwym faraonem, niezależnym od nikogo.

Rozdział ósmy

Dwudziesty siódmy dzień pharmuti

NA DRUGI DZIEŃ W PAŁACU ROZPOCZĘŁY *się* GORĄCZKOWE PRZYGOTOWANIA. Moi rodzice sprawdzali lektyki i osły, a Nefertiti wpadała do mojej komnaty tylko wtedy, gdy czegoś ode mnie chciała. Czy powinna zabrać peruki, czy każe zrobić nowe na miejscu? Co powinna założyć na drogę do Memfis i czy Ipu i Merit pojedą z nami? W pałacu *wszyscy* byli zaprzątnięci przygotowaniami. Nawet armia była w rozsypce, bo Starszy wybierał, którzy zostaną z nim, a którzy wyruszą z nami. Generałom pozostawiono wolny wybór.

Wyszłam do ogrodów pałacowych, gdzie panował względny spokój, i poszłam jaworową aleją. Listowie drzew zacieśniało wykładaną kocimi łbami ścieżkę. Zeszłam z alejki, żeby podziwiać kwitnący mirt wyrastający przy gaju oliwnym — jego mięsiste białe kwiaty leczyły kaszel, nieświeży oddech i przeziębienie. Wszędzie wokół pałacu rosły rośliny mające lecznicze lub zabójcze właściwości. Zastanawiałam się,

czy królewski ogrodnik wiedział, że jaśmin był dobry na zmęczenie, czy zasadził winorośl blisko żółto-białych kwiatów rumianu przypadkowo albo czy wiedział, że tę roślinę pałacowi medycy wykorzystywali przy usuwaniu napięcia mięśni.

Mogłam tak siedzieć w ogrodzie cały dzień i nikt by niczego nie zauważył, chyba że Nefertiti potrzebowałaby czegoś ode mnie.

Podniosłam kamyk i cisnęłam go do stawu. Pluskowi wody towarzyszyło przeciągłe miauknięcie. Najpierw jeden, potem kolejny kociak wygramolił się z krzaków zaniepokojony hałasem. Jedna z pałacowych kotek wypadła z zarośli i kotki ruszyły za swą mamą o lśniące sierści, podgryzając ogony rodzeństwa i przewracając się na trawie. Przywołałam jednego z nich do siebie, zielonooką kulkę - ocierała się o moją dłoń, miaucząc i domagając się pożywienia.

103

- Założę się, że ci się podoba tu w ogrodach - odezwałam się tęsknie do kociaka, gładząc go pod brodą. — Nikt cię nie męczy, żebyś wskazał, jaką suknię trzeba założyć. — Kociak zignorował moje pytanie i bezceremonialnie wspiał się po mojej koszuli, składając mały łeppek na mej szyi. Zaśmiałam się i odciągnęłam go od siebie. - Chodź no tutaj. - Kocię rozczapierzyło łapki i pazurki, starając się czegoś uchwycić. — No już. — Ułożyłam kotka na zgięciu łokcia i siedzieliśmy tak, obserwując niezwykle interesujące ważki.
- Mutny? - Usłyszałam wołanie Nefertiti. Jak zwykle jej głos był przepelniony niecierpliwością. — Mutny, gdzie ty jesteś? - Wyłoniła się zza drzew, okrążając staw, by dojść do mnie. W jej oczach widać było

ły, choć nie płakała. Nigdy nie płakała.

- Co się stało? - Wyprostowałam się, stawiając kotka na ziemi. - Coś złego?

Chwyciła mnie za ramiona i podniosła mnie z kamiennej ławki.

- Krwawię - wyznała.

Spojrzałam na nią, nie wiedząc, jak mam do tego podejść.

- Ale przecież wyszłaś za męż...

Zatopiła paznokcie w moich ramionach.

- Kija jest przy nadziei od niemal czterech miesięcy! - krzyknęła. - Od czterech miesięcy! Musisz mi jakoś pomóc, Mutny. Przecież Ranofer nauczył cię wszystkiego.

Potrząsnęłam przecząco głową.

- Nefertiti.

- P r o s z ę . Zastanów się, musiał ci coś powiedzieć. Zawsze uważnie go słuchałaś.

Pomimo że Ranofer kochał się w Nefertiti, to ja słuchałam uważnie tego, co mówił, kiedy podawał nazwy różnych ziół. Uśmiechnęłabym się tylko, ale w jej spojrzeniu dojrzałam prawdziwy strach i zdałam sobie sprawę, jak poważna będzie to sprawa, kiedy Kija powije syna, a Nefertiti nawet nie będzie przy nadziei. Staralam się skupić.

- Można spróbować mandragory - powiedziałam w końcu.
- Dobrze. - Wyprostowała się i kolor wrócił na jej policzki. - Czego jeszcze?
- Miodu z oliwą.

Gorączkowo pokiwała głową.

- Mogę mieć te rzeczy. Oczywiście, najtrudniej będzie z mandragorą.
- Spróbuj najpierw miodu — podpowiedziałam. Zdawałam sobie sprawę, że bez sensu byłoby uświadamiać jej, że przecież Kija zaszła w ciążę dopiero po roku małżeństwa.

DWUDZIESTEGO ÓSMEGO DNIA PHARMUTI NA WSZYSTKICH PAŁACOWYCH dziedzińcach stały lektyki. Niemożliwie obładowane osły ryczały głośno, a krzątający się słudzy wpadali na siebie, mieląc w ustach grube przekleństwa.

Ponieważ miesiąc szemu miał się zacząć lada chwila, woda w rzece stała nisko i podróż do Memfis zajmie nam wiele dni. Poprosiłam Ipu, by poszukała na targu traktatów zielarskich, które mogłabym czytać podczas rejsu.

- Na statku? Chce panienska czytać podczas rejsu? - Stała w drzwiach mej komnaty i aż opuściła pusty koszyk na zakupy. Po południu będzie pełny przedmiotów, które zamówiłam. To ostatni dzień w Tebach, a kto wie, jak wygląda targ w Memfis. Wszystkich ogarnęła panika. Słudzy rozbiegli się po mieście, szukając lotosowego olejku, antymonu i balsamu z orzechów kokosowych. — Ale jak panienska będzie w stanie przeczytać coś na wodzie. Mnie tam zawsze robi się niedobrze.
- Wezmę sobie imbiru. - Wstałam z łóżka i wcisnęłam jej garść miedzianych debenów. Razem wyszliśmy na zewnątrz, gdzie dołączyłam do siostry. — Oprawne w skórę tomy albo zwoje na jakikolwiek temat związany z zielarstwem.

Starszy wyszedł na dziedziniec, by doglądać pakowania rzeczy

Amenho-tepa i przyglądał się podejrzliwie załadunkowi. Dwukrotnie, kiedy spostrzegł coś, co mu się podobało, zażądał od sług, by to wypakowali.

- Złota waza z turkusami była wykupem od podbitych Nubijczyków.

Pozostanie w Malkacie.

I tak słudzy musieli wyciągnąć stojącą wazę i zanieść ją na powrót do komnaty zajmowanej przez Amenhotepa. Kiedy Starszy dostrzegł niewolnicę, którą szczególnie sobie upodobał, ponętą dziewczynę z długimi włosami i małymi piersiami, zaczął się domagać, by ją również odprowadzić do pałacu. Królowa patrzyła na to z pogardą.

- Ja tam nie będę tolerować mężalubieżnika. - Kipiała ze złości Nefertiti. Stałyśmy pod daszkiem, obserwując całe przedstawienie.

105

- Pozwala na to, ponieważ mąż ma jakieś zajęcie. — Powiedziałam jej, i dotarła do mnie prawdziwość mych słów. - Nie może być jednocześnie w łożnicy i w sali audiencyjnej.

Dołączyła do nas moja matka, usiadłyśmy wszystkie trzy i zaczęłyśmy się przyglądać chaotycznym przygotowaniom. W otępiającym upale, który najwyraźniej nie przeszkadzał Nefertiti, chłodzili nas niewolnicy z wachlarzami. Wyszła z cienia, by dopilnować pakowania wszystkich przedmiotów, które w Memfis weźmie w posiadanie, ostrym głosem wydając rozkazy ociągającym się sługom. Nie przywykli do jej niezwyklej piękności, oczu w kształcie migdałów skrytych pod długimi gęstymi rzęsami. Opacznie postrzegali jej urodę jako oznakę łagodności, nie zdając sobie sprawy z jej niespożytych pokładów energii i potrzeby ciągłego

ruchu.

Królowa Nefertiti - pomyślałam. - *Władczyni Dolnego Egiptu, a pewnego dnia i Górnego Egiptu. Królowa Mutnodżmet* - wyobraziłam to sobie i zadrżałam. Tego bym nigdy nie chciała. Cichy głos wyrwał mnie z rozmyślań i zobaczyłam, że to Amenhotep stanął blisko naszego schronienia. Miał na sobie długą tunikę ze złotym pasem i srebrne bransolety. Antymon wokół jego oczu został niedawno nałożony. Generał Horemheb stał na wyciągnięcie ręki od niego, ale oddzielała ich prawdziwa przepaść i wcale nie zdziwiona zdałam sobie sprawę, że generał nie żywi najmniejszego szacunku dla nowego króla.

- Siedemdziesięciu mężów podąży za nami, a pięćdziesięciu pójdzie w awangardzie. Nie będę ryzykował zamachu. Jeśli na statek wśliznie się niepostrzeżenie jakiś plebejusz, to ma zostać bezzwłocznie ukarany gardłem.

- Zbiegli niewolnicy często dołączali do królewskich karawan, by uciec z pałacu, gdzie mogli w luksusie dożyć kresu swych dni.

Generał nie odezwał się ani słowem.

- I będziemy podróżować od świtu do zmierzchu. Aż będzie za ciemno, by dostrzec prądy wodne - rozkazał. — Płyniemy prosto do Memfis, nie za wijając do żadnego portu pod drodze.

Na twarzy Horemheba po raz pierwszy pojawiły się oznaki emocji.

- Wasza wysokość - przerwał stanowczym tonem - ludzie będą potrzebowali wytchnienia.
- Tedy mogą się zmieniać przy wiosłach.

- W takim skwarze będą padać jak muchy. Koszt będzie ogromny...
- Bez względu na koszty tak będzie, jak rzekłem! - krzyknął Amenhotep.

106

Gwar na dziedzińcu ucichł w jednej chwili. Amenhotep był świadom obecności zgromadzonych sług i krew napłynęła mu do twarzy. Zrobił krok w kierunku Horemheba, który nawet nie drgnął.

- Kwestionujesz rozkazy faraona? — zapytał z wyraźną groźbą w głosie. Horemheb wytrzymał spojrzenie króla.
- Gdzieżbym śmiał, wasza wysokość. Amenhotep zmrużył oczy.
- Czy to wszystko?

Przez chwilę wydawało mi się, że Amenhotep **nie odpowie. Po chwili** jednak odezwał się.

— Tak, to wszystko.

Generał poszedł dumnym krokiem w stronę swych ludzi, a Amenhotep zwrócił się w drugą stronę. Nefertiti spojrzała na moją matkę, a potem na mnie.

— Co się stało?

- Amenhotep zdenerwował się na generała - odparłam. - Mamy płynąć prosto do Memfis bez zawijania do portów po drodze. Generał mówi, że żar zabije wielu ludzi.
- Tedy mogą się zmieniać przy wiosłach - odparła, a ja wymieniłam znaczące spojrzenia z mamą.

Przed wyjazdem do Memfis miało nie być żadnej pożegnalnej uczyty. Słońce podniosło się wysoko na niebie tuż przed naszym wyjazdem. Na

dziedzińcu pojawił się Panahesi i zarówno ja, jak i moja siostra zobaczyłyśmy, że coś szepcze do ucha Amenhotepowi. Stali razem na obrzeżach całej krzątany, z dala od ryczących osłów i harmidru, jaki robili słudzy. Nefertiti poszła przez dziedziniec, ciągnąc mnie za sobą, ale Panahesi skłonił się pospiesznie i umknął.

- Czego chciał? - Nefertiti stanowczym głosem zażądała odpowiedzi. Amenhotep poruszył się zaniepokojony.
- Lektyki.
Moja siostra zareagowała błyskawicznie.
- Dla Kii?
- Jest przy nadziei. Będzie potrzebowała sześciu tragarzy.
Nefertiti przyłgnęła do mego ramienia.
- Tak utyla, że musi ją nieść aż sześciu tragarzy? Spłonęłam rumieńcem. Podniosła głos na króla Egiptu.

107

- Muszę jakoś zadowolić Panahesiego...
 - Panahesi ma w niej podróżować czy ona? Jedyne k r ó l o w y m przysługuje sześciu tragarzy! Czy została królową? Czy zostałam odsunięta?

Spostrzegłam, że ruch na dziedzińcu ponownie zamarł, i kątem oka dostrzegłam generała Nakhtmina.

- Ja... zaraz powiem Panahesiemu, że jego córka musi się zadowolić pięcioma tragarzami. — Amenhotep się poddał.

Wydałam z siebie stłumiony okrzyk, ale Nefertiti tylko skinęła głową i odprowadziła wzrokiem Amenhotepa, który szedł powiedzieć

Panahesiemu, że jego ciężarna córka będzie niesiona przez pięciu tragarzy. Kiedy faraon odszedł, generał Nakhtmin przedarł się w końcu przez zatłoczony dziedziniec.

- Przyszedłem, by pożegnać królową Egiptu - powiedział - oraz życzyć szczęśliwej podróży siostrze pierwszej małżonki króla Egiptu. Żebyś odnalazła pani tyle radości w ogrodach Memfis, ile miałaś tu w Tebach, pani Mut-nodźmet.

Nefertiti uniosła brwi ze zdumienia. Widać było, że jest zaintrygowana pojawieniem się generała. Podobały się jej jego jasne oczy i ciemna skóra. Spojrzał na Nefertiti, a ja poczułam gwałtowny przypływ zazdrości.

- Zdaje się, że znasz dobrze moją siostrę, generale. - Uśmiechnęła się Nefertiti, a mężczyzna w odpowiedzi również się uśmiechnął.

- Spotkaliśmy się kilkakrotnie, pani. Raz właśnie w ogrodach, gdzie przewidziałem przyszłość panienki.

Nefertiti uśmiechnęła się jeszcze szerzej. - Tedy jesteś nie tylko generałem, ale i wróżem?

Wciągnęłam głęboko powietrze. Jedynie kapłani Amona znają zamiary bogów wobec ludzi.

- Nie wysnuwałbym tak daleko idących wniosków, wasza wysokość. Jestem jedynie baczny obserwator.

Przybliżyła się do niego tak, że mogłaby, jakby chciała, musnąć jego policzek ustami. Grali w jakąś grę, która zupełnie mi się nie podobała. Jego oczy omiotły jej niewielką, lecz mocną kibić i spoczęły na

kruczoczarnych włosach okalających policzki. Nie pozwoliłaby, by byle kto spoglądał na nią w ten sposób. Generał cofnął się otumaniony zapachem jej perfum. I wówczas pojawił się Amenhotep, kładąc kres tej niebezpiecznej zabawie. Wyprostowała się.

- Tedy jedziesz z nami do Memfis, generale?

108

- Niestety nie — odparł i patrząc na mnie, powiedział. - Jednak będę czekał tu waszego powrotu. Za to odprowadzę karawanę waszej wysokos'ci na nabrzeże.

Nefertiti wzruszyła kokieteryjnie ramionami.

- Tedy zobaczymy się wkrótce. - Poszła na spotkanie Amenhotepa, by wypytać go w sprawie tragarzy, a generał utkwiał spojrzenie we mnie.
- Do widzenia, generale — powiedziałam chłodno, następnie odwróciłam się i poszłam, by dołączyć do mej matki pod daszkiem.

Karawana była gotowa. Zwierzęta wierciły się ze zniecierpliwieniem na gorącym dziedzińcu i ogólnie panowała atmosfera nerwowości. Konie rżały, a słudzy gładzili je po pyskach, by je uspokoić. Zapakowałam moje rośliny do specjalnie przygotowanej skrzyni, utykając tkaninę między donicami, aby się nie obijały podczas krótkiej drogi między pałacem i portem. Na statku będę mogła je wyciągnąć, żeby złapały nieco słońca. Ale było ich ledwo tuzin. Pozostałe zostawiłam w pałacu, biorąc szczepki z każdej z nich i umieszczając je w wyłożonym kością słoniową puzderku. Tych było dużo więcej w szczelnie zawiązanych płóciennych workach, do których włożyłam najużyteczniejsze. Generał Horemheb dokonywał

przeglądu wojska, a Amenhotep ukląkł przed ojcem, żeby przyjąć błogosławieństwo Starszego.

- Będziesz ze mnie dumny - przyrzekł. — Bogowie radują się na ten dzień.

Zobaczyłam, jak Starszy zwraca się w stronę Teje, i podejrzewałam, że myśli obojga krążą wokół Totmesa, który teraz powinien kięczyć przed nimi w tym miejscu. Amenhotep też to spostrzegł i wstał.

- Możesz sobie żałować Totmesa - wysyczał ze złością - ale to ja jestem twym synem, który rządzi Dolnym Egipsem. To mnie wybrali bogowie, nie jego.

Królowa Teje wyprostowała się.

- Niech bogowie cię strzegą - powiedziała chłodno. Faraon przytaknął, ale w jego spojrzeniu próżno było szukać miłości.

Amenhotep bezwiednie obciągnął tunikę, a kiedy spostrzegł, że wszystkie sługi i żołnierze przypatrują mu się, krzyknął gromko:

- W drogę!

Moja służka pojawiła się obok mnie i zawołała.

- Do lektyki!

Wdrapałam się do środka. Karawana ruszyła naprzód. Podróżowałam za Nefertiti i Amenhotepem, którzy jechali razem. Rozsunęłam kotary i po-

109

machałam mojej ciotce. Odwzajemniła mi się tym samym. Z tego co widziałam, Starszy nie był w najlepszym nastroju. Odjechaliśmy w tumanach kurzu, pokonując krótką odległość do zatoki przy pałacu. Przez pasy

płótna chroniącego mnie przed słońcem widziałam wyraźnie, jak poranne promienie słońca tańczą na wodzie i po chwili karawana stanęła przy nabrzeżu, na którym pyszniła się flota egipskich statków. Opuszczono lektyki i królewska rodzina zajęła miejsce na statkach. Ponieważ stanowiliśmy obecnie część królewskiej rodziny, moja matka, ojciec i ja mieliśmy płynąć na łodzi faraona ze złotymi proporcami zwieszającymi się z masztu. Panahesi i jego rodzina zajmowali miejsca na własnej łodzi. Byłam rada z tego oddalenia. Żaden statek nie wytrzymałby obecności na jednym pokładzie Nefertiti i Kii.

Na statkach mieściło się pięćdziesięciu dwóch żołnierzy przy wiosłach i kolejnych dwudziestu pasażerów na dolnym i górnym pokładzie. Na środku pokładu znajdowały się drewniane kajuty z dwoma pomieszczeniami w środku. Kabiny były zbudowane z drewna i kryte płótnem.

- By dawać schronienie przed słońcem - wyjaśnił mój ojciec.
- A gdzie będą spali żołnierze? — zapytałam.
- Na pokładzie. Jest już dostatecznie ciepło w nocy.

Pięknie wyglądały te statki na wodzie. Hebanowe wiosła inkrustowane srebrem błyszcząły w promieniach słonecznych, a w całej zatoce rozlegały się nawoływania ibisów szukających swych wybranek. Patrzyłam, jak na pokładzie pojawiają się precjoza ze skarbcza Starszego: miedziane misy, cedrowe pudła na peruki, alabastrowe posążki i granitowy ołtarzyk wysadzany perłami. Niewolnicy uginali się pod ciężarem olbrzymich koszy, ładując najpiękniejsze klejnoty Egiptu pod czujnym okiem gwardzistów.

Kiedy postawiono żagle, poszłam do kabiny, do rodziców. Moja matka

grała w senet z małżonką najprzedniejszego architekta Egiptu. *A więc Amenho-tep w końcu znalazł sposób, by go przekonać do opuszczenia Teb* — pomyślałam.

- Gdzie ojciec? - zapytałam matkę.

Mama wskazała brodą w kierunku rufy, nie odrywając oczu od gry. Tak jak Nefertiti była dobra w senet. Powędrowałam na rufę i zanim go zobaczyłam, usłyszałam jego głos.

- Czemu nie powiedziałaś mi tego wcześniej? - pytał stanowczym głosem.
- Bo wiedziałam, że będziesz się złościł. Ale Horemheb jest po naszej stronie. On rozumie, co chcemy zrobić.

110

Wyjrzałam przez drzwi kajuty i zobaczyłam, jak ojciec kręci przecząco głową.

- Szybciej przysparzasz wrogów naszej rodzinie, niż jesteśmy w stanie zyskiwać sojuszników. Piaski Memfis pochłoną nas wszystkich, a jeśli lud obróci się przeciwko tobie...
- Pokochają nas! - zarzekała się Nefertiti. — Wybudujemy im świątynie, jakich nie widzieli. Ustanowimy więcej świąt i będziemy się t r o s z c z y ć o lud. To m a r z e n i e Amenhotepa.
- A twoje? Zawahała się.
- Nie chcesz pozostać w pamięci ludzi?
- Jako kto? Jako ten, który nałożył podatki na świątynie?
Obydwoje na chwilę zamilkli.

- Staniesz się najpotężniejszym człowiekiem w królestwie —
powiedziała
błagalnym głosem. - Dopilnuję tego. Kiedy on będzie budował świątynie,
ty
będziesz rządził. Jego nie interesuje polityka. Wszystko skupisz władzę w
swo
im rękę, a przy tobie Panahesi będzie jak brąz przy złocie.

Rozdział dziewiąty

Szemu, pora zbiorów

DRUGIEGO DNIA MIESIĄCA PACHONS ZACZEŁAM ROZPOZNAWAĆ MARYNARZY **na**

pokładzie. Kiedy ich mijałam, skłaniali grzecznie głowy, ale byli wycieńczeni i skołatani, poganiani cały dzień w pełnym słońcu, podtrzymywani przy życiu jedynie wodą i zupą. Zawsze znaleźli jednak czas dla Ipu. Kiedy kroczyła po pokładzie w ciężkich złotych zausznicach, kręcąc biodrami, mężczyźni zagadywali ją tak jak brat mógłby zagadnąć siostrę i cicho, kiedy nikt nie patrzył, żartowali sobie z nią. Ale do mnie nie odzywali się nigdy, jeśli nie liczyć mamrotań w stylu „moja pani”.

Trzeciego dnia podróży zaczęłam się nudzić. Starłam się czytać na temat drzew rosnących w królestwie Mitanni na północy, którego brzegi obmywały wody Chaburu i Eufratu. Przeczytałam już wszystkie siedem traktatów kupionych przez Ipu na targu w Tebach, kiedy siedem dni żeglowaliśmy, nie zawijając do żadnego portu. Ósmego wieczoru nawet Amenhotep wykazywał oznaki zmęczenia ciągłą podróżą i zostaliśmy zawiezieni na brzeg, by rozpalić ogniska i rozprostować nogi.

Słudzy zebrali chrust, by upiec dzikie gęsi złapane na rzece, które zjedliśmy z najwspanialszych fajansowych mis ze skarbcza Starszego. Była to miła odmiana po czerstwym chlebie i figach jadanych podczas rejsu. Gdy siedziałam przy ognisku, Ipu podeszła z czarką najprzedniejszego wina faraona. Przed nami przy tuzinie innych ognisk żołnierze upijali się, a dworzanie grali w senet. Ipu spojrzała w głąb czarki i uśmiechnęła się.

- To najprzedniejsze wino, jakie kiedykolwiek piłam - stwierdziła.

Uniosłam brwi.

- Lepsze od wina z winnicy twego ojca?

Pokiwała głową i przysunęła się bliżej.

- Sądzę, że otworzyli najstarsze beczki. Wciągnęłam powietrze przez zęby.

- Na dzisiejszy wieczór? I co faraon na to?

Spojrzała na Amenhotepa, a mój wzrok powędrował jej śladem. Dworzanie śmiali się radośnie, Nefertiti rozmawiała o czymś cicho z ojcem, a Amenhotep wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w płomienie. Usta miał zaciśnięte w wąską kreskę, a w blasku ogniska jego kości wydawały się przeźrocyste.

- Jemu zależy tylko na tym, by się tam znaleźć — odparła Ipu. — Im szybciej znajdzie się w Memfis, tym szybciej przejmie pastorał i cep władców Egiptu.

Panahesi przedzierał się w kierunku ognia w towarzystwie swej ewidentnie brzemiennej córki. Kiedy zbliżyli się do ogniska, Nefertiti uszczypnęła mnie i zapytała cicho:

- Co on tu robi? Potarłam bolące ramię.

- Płynie z nami do Memfis, zapomniałaś? Ale mój sarkazm nie dotarł do niej.

-Jest w ciąży. Powinna wrócić na statek. - *Żeby być jak najdalej od Amen~ hotepa*, nieomal dodała.

Jedna z dam dworu Kii rozłożyła puchową poduszkę na piasku i kobieta usiadła na wprost Amenhotepa i położyła dłoń na sporym brzuchu ubarwionym henną. Była miękka i świeża, bardzo kobieca, a po drugiej stronie ognia Nefertiti jaśniała malachitem i złotem.

- Jesteśmy w połowie drogi do Memfis — oznajmił Panahesi. - Wkrótce tam przybędziemy i faraon zasiądzie na tronie. - Niewielka grupka dwo

rzan przy ognisku pokiwała głowami, mruczając coś między sobą, a mój ojciec

wpatrywał się w niego badawczo. - Czy pomyślnie idzie przygotowywanie planów, wasza wysokość?

Amenhotep wyprostował się wyrwany z otępienia.

- Plany są wyśmienite. Moja królowa ma niezwykły zmysł architektonicz

ny. Naszkicowaliśmy już plany świątyni z dziedzińcem i trzema ołtarzami.

Panahesi uśmiechnął się zachęcająco.

- Gdyby wasza wysokość potrzebował jakiejś porady... - rozłożył dłoń i Amenhotep skinął głową w podzięcie za lojalność wezyra.

113

— Mam też plany wobec ciebie - stwierdził. Dworzanie siedzący przy po

bliskich ogniskach przestali grać w senet. — Kiedy przybędziemy do Memfis

- oświadczył Amenhotep - pragnę, byś dopilnował, jak generał Horemheb będzie zbierał podatki od kapłanów Amona.

Ogień strzelał i syczał, a Panahesi starał się ukryć swoje zaskoczenie, spoglądając pospiesznie na Nefertiti, jakby pragnął odgadnąć, czy wiedziała o tej decyzji, i ocenić, jak wielkim zaufaniem darzy ją faraon.

Wtedy wezyrowie zaczęli mówić jeden przez drugiego.

— Ale wasza wysokość - jeden z nich przebił się przez głosy innych — czy

to aby roztropne posunięcie?

Panahesi odchrząknął.

- Naturalnie, że roztropne. Świątynie Amona nigdy nie były opodatkowane. Gromadziły bogactwa Egiptu i wykorzystywały je do własnych celów.
- Właśnie tak! - wykrzyknął Amenhotep. Walnął pięścią w otwartą dłoń. Żołnierze przy innych ogniskach aż odwrócili się, by usłyszeć, co mówi. Spojrzałam na ojca, który przybrał maskę bez wyrazu, ale wiedziałam, co sobie myślał: *Król ma dopiero siedemnaście lat. Co się zdarzy za dziesięć lat, kiedy władza spocznie na jego ramionach jak wygodny płaszcz. Do jakich czynów będzie zdolny wtedy?*

Panahesi nachylił się i powiedział do króla.

— Moja córka stęskniła się za waszą wysokością podczas ośmiu dni rejsu.

Amenhotep spojrział ukradkiem na Nefertiti.

— Nie zapomniałem o mojej żonie - odparł. - Odwiedzę ją

ponow

nie... kiedy przybędziemy do Memfis. — Spojrzął przez ognisko na Kije, która udawała, że nie wie, co powiedział jej ojciec. Uśmiechnęła się

uroczo

do faraona.

Wstrętne kokietka — pomyślałam. — Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robi jej ojciec.

—Przejdziemy się po plaży? — zaproponowała moja siostra, łapiąc mnie

za ramię i podnosząc z miejsca.

Kiedy odchodziłyśmy w stronę plaży, wstrzymywałam oddech, bo są-

dziłam, że się wścieka. Ale gdy weszliśmy na mokry piasek Nilu w asyście dwóch gwardzistów, spostrzegłam, że jest cała w skowronkach. Spoglądała na bezkresne rozgwieżdżone niebo i wdychała pełną piersią świeże powietrze.

— Rządy Kii w sercu Amenhotepa skończyły się. Nie złoży jej wizyty aż do Memfis.

114

- To znowu nie tak długo - zauważyłam.

- Ale to ja planuję budowę nowej świątyni wraz z faraonem. To ja będę rządzić u jego boku. Nie ona. A wkrótce ja też będę przy nadziei. Spojrzałam na nią z ukosa.

- Jesteś w ciąży? Zrobiła smutną minę.

- Nie, jeszcze nie.

- Jadłaś miód?

— Nawet lepiej. - Zaśmiała się, jakby była wstawiona. — Moje sługi znalazły mandragorę.

-I zrobiły z niej wywar? To bardzo trudny przepis. Widziałam tylko raz, jak się to udało Ranoferowi.

— Tak. Wzięłam wczoraj wieczorem. I teraz może się to stać w każdej chwili.

W każdej chwili. Moja siostra w ciąży, nosząca w łonie dziedzica Egiptu. Wpatrywałam się w nią stojącą w srebrzystym świetle księżycy i

zmarszczyłam brwi.

- Ale powiedz, czy nigdy nie obawiałaś się tych jego planów?
- Oczywiście, że nie. Czegóż miałabym się obawiać?
 - Na przykład tego, że kapłani mogą wystąpić przeciw tobie! Są potężni, Nefertiti. Może nawet będą próbować zamachu na jego życie.
 - Jak to możliwe, skoro nie mają armii? Mamy armię po naszej stronie. Mamy Horemheba.
- Ale jeśli ci ludzie nigdy ci nie wybaczą? Z ich złotem? Z ich srebrem?
- I my je wyrwiemy z uścisku kapłanów Amona. Oddamy ludowi to, co oni mu zabrali.

Moje kolejne pytanie zabrzmiało cynicznie nawet w mych własnych uszach.

- W jaki sposób? Nefertiti spojrzała za wodę.
- Dzięki Atonowi.
- Bogu, którego tylko wy uznajecie.
- Bogu, którego uznawali Egipcjanie.
- Ponieważ drugie imię tego boga brzmi Amenhotep? Posłała mi groźne spojrzenie, ale nie odezwała się ani słowem.

115

NASTĘPNEGO DNIA RANO WIOŚLARZE NIE BYLI ZBYT SKORZY DO WSTANIA i ruszenia w drogę. Wypili za dużo wina, więc na rozkaz Amenhotepa wstrzymano powrót na ląd. Moja matka i ojciec nie odezwali się ani słowem, rozmasowując ścierpnięte nogi na pokładzie, ale trzy noce później rozeszły

się plotki między statkami, że szes'ciu ludzi Horemheba zmarło. Słudzy szeptali, że to na skutek wypicia zanieczyszczonej wody i zepsutego jedzenia.

— A czego się faraon spodziewał? — Któryś' wezyr wysyczał
mojemu ojcu.

- Skoro nie możemy regularnie nabierać czystej wody, to ludzie będą padać jak muchy. — Ktoś wymienił słowo „dyszenteria”, schorzenie, które mógł ule czyć zwykły wiejski medyk, gdyby ludziom zezwolono na zejście na ląd.

Dwie noce później rozeszły się plotki, że zmarło kolejnych jedenastu. Wtedy generał złamał rozkaz Amenhotepa. Wieczorem przeszedł po statkach do pierwszej łodzi faraona i domagał się natychmiastowej audiencji.

Podnieśliśmy wzrok znad plansz do seneta, a mój ojciec błyskawicznie stanął na nogi.

- Nie wiem, czy zechce się z tobą zobaczyć generale.

Horemheb nie dał sobie w kaszę dmuchać.

- Ludzie umierają i pleni się dyzenteria. Mój ojciec się zawahał.

- Zobaczymy, co da się zrobić. - Zniknął w kajucie. Kiedy wrócił, potrząsał tylko posępnie głową. — Faraon nie życzy sobie żadnych wizyt.

- Tu chodzi o ludzi- wycodził Horemheb przez zaciśnięte zęby.

— O ludzi, którzy potrzebują pomocy. Potrzeba im tylko lekarza. Czy

będzie

poświęcał ludzi, by szybciej dotrzeć do Memfis?

— Tak. — Drzwi do wewnętrznej kajuty otworzyły się i pojawił się w nich

Amenhotep w tunice i nemesie. — Faraon nie zmienia rozkazów. —

Postąpił

do przodu. - Słyszałeś rozkaz! — krzyknął.

W oczach Horemheba zabłysła jawna groźba. Podejrzewałam, że za chwilę poderżnie gardło Amenhotepa jednym sprawnym cięciem. Wtedy Horemheb opamiętał się i skierował do drzwi.

— Czekaj, panie! - krzyknęłam, zadziwiając samą siebie. Generał stanął

w pół kroku. — Mam miętę i bazylię. Mogę uleczyć twoich ludzi bez potrzeby

by szukania medyka na brzegu.

116

Amenhotep stęzał, ale za nim w drzwiach kajuty pojawiła się Nefertiti.

•Puść ją - poprosiła.

•Mogłabym pójść w opończy - dodałam pospiesznie. - Nikt nawet się nie spostrzeże, że mnie nie ma. - Spojrzałam na Amenhotepa. - Wtedy wszyscy będą wiedzieli, że twoje rozkazy są wypełniane, a ocalisz życie swych ludzi, panie.

•Studiowała ziołolecznictwo w Achmim - wyjaśniła Nefertiti. - Może będzie mogła ich wyleczyć. A co będzie, jeśli ta cała dyzenteria się rozniesie?

Generał Horemheb spojrział na faraona, oczekując jego decyzji.

Faraon uniósł brodę, udając dobrotliwość.

- Siostra pierwszej małżonki króla może iść.

Na twarzy mojej matki widniała nagana, a twarz ojca była nieodgadniona. Ale chodziło o ludzkie życie. Pozwolić im umrzeć, kiedy można było temu zapobiec, stało w całkowitej sprzeczności z prawami Maat. Co pomyśleliby sobie bogowie, gdybyśmy w drodze do Memfis, na początku rządów, pozwolili zginąć niewinnym ludziom? Pobiełam do mojej skrzyni i wyciągnęłam pudełko z ziołami. Później narzuciłam płaszcz i skryta w cieniu wyszłam z Horemhebem na pokład. Na zewnątrz wiatr szeleścił moim okryciem. Byłam zdenerwowana. Żałowałam, że nie mogłam oddać pokłonu Bastowi, bogu podróży, prosząc go o bezpieczną drogę. Ale poszłam za generałem, który nie odezwał się ani słowem. Weszliśmy na pokład statku, gdzie przebywali cierpiący. Smród choroby wydawał się nie do zniesienia. Zakryłam nos połą płaszcza.

- Medyk z delikatnym powonieniem? - zapytał generał. Poddalam się i opuściłam płaszcz. Poprowadził mnie do swej kajuty.
- Czego potrzebujesz, pani?
- Gorącej wody i naczyń. Możemy namoczyć miętę i bazylię i zrobić wywar do picia.

Zniknął, by przynieść mi to, czego potrzebowałam, a ja się rozejrzałam po jego kajucie. Była mniejsza niż kajuta faraona i Nefertiti i nic nie wisiało tu na ścianach, mimo że płynęliśmy na falach rzeki od dwudziestu dni. Posłanie miało schludnie złożone; zydle bez oparć stały wokół planszy do seneta. Spojrzałam na figury — grający czarnymi wygrał ostatnią partię. Podejrzewałam, że był to Horemheb, bo inaczej zebrałby figury z

planszy.

- Woda się podgrzewa - powiedział, kiedy ponownie się pojawił. Nie zaproponował mi, żebym usiadła, więc stałam.

117

- Grasz, panie, w *senet* - zauważyłam. Pokiwał głową.

- Grałeś czarnymi.

Popatrzył na mnie, a na jego twarzy pojawiło się wyraźne zaciekawienie.

- Mówią, że panienska to ta mądra. - Nie dodał, czy w to wierzy czy nie, lecz wskazał mi miejsce gestem dłoni. Sam sobie też podsunął taboret, krzyżując ramiona na piersi i czekając na zagotowanie się wody. - Ile masz lat, pani?

- Czternaście - odparłam.

- Kiedy miałem czternaście lat, walczyłem z wojskami Starszego z Nubijczykami. To było osiem lat temu — dodał, zamyśliwszy się.

Teraz miał więc dwadzieścia dwa lata. Tyle, ile generał Nakhtmin.

—To bardzo ważny wiek - stwierdził. —To chwila, w której decyduje się przeznaczenie człowieka. -Wpatrywał się we mnie w sposób, jaki wytrącał mnie z równowagi. — Zostaniesz pani najbardziej zaufaną doradczynią siostry w Memfis.

- Nie potrafię jej doradzać - odrzekłam pospiesznie. - Ona nie przyjmuje porad.

Uniósł brwi i nagle zaczęłam żałować, że w ogóle cokolwiek powiedziałam. Wtedy do kajuty wszedł żołnierz, niosąc dymiący garniec

wody. Drugi szedł za nim z tuzinem misek.

Byłam zaskoczona.

- Ilu ludzi zachorowało?
- Dwudziestu czterech. A jutro będzie jeszcze więcej.

Dwudziestu czterech? Jak Amenhotep mógł do tego dopuścić? To połowa załogi statku. Pracowałam w pośpiechu, rozdrabniając liście mięty i wrzucając je do każdego z naczyń. Generał przyglądał mi się z uwagą i nie odezwał się ani słowem, nawet kiedy skończyłam. Zabrał dymiące naczynia i wypuścił mnie tą samą drogą, którą przyszłam. Sądziłam, że nic się między nami już nie wydarzy, ale kiedy dotarliśmy do łodzi króla, oddał mi głęboki pokłon.

- Dzięki ci, o pani Mutnodźmet - powiedział, a następnie odwrócił się i zniknął w mroku.

NASZE STATKI PLYNĘŁY NA TYLE BLISKO SIEBIE, ŻE MARYNARZ STOJĄCY NA rufie jednego z nich mógł bez problemów rozmawiać z drugim stojącym na dziobie drugiego. I w ten właśnie sposób wieści o tym, co zrobiłam dla ludzi

118

Horemheba, rozniosły się, więc kiedy statki zatrzymywały się na noc, dochodziły do mnie prośby kobiet, bym im ulżyła w comiesięcznych bólach, chorobie morskiej czy też pomogła zapobiec niechcianym skutkom kontaktu z jakimś marynarzem.

- Któżby przypuszczał — rzekła Nefertiti, stając w moich drzwiach — że

ta bezładna paplanina Ranofera o ziołach na coś się przyda?

Uporządkowałam swój kuferek i dałam Ipu imbir na chorobę morską oraz liść maliny na miesięczną przypadłość. Zapobieżenie ewentualnym ciążom mogło być o wiele trudniejsze. Ranofer przekazał mi przepis, w którym łączono akację z miodem, ale sporządzenie tego wywaru było niezwykle trudne. Ipu starannie powkładała zioła, robiąc niewielkie zawiniątka z płótna, zapisując imiona kobiet trzciniowym piórem i inkaustem. Będzie je rozdawała potrzebującym.

Nefertiti wciąż nas obserwowała.

- Powinnaś pobierać za to opłaty. Zioła nie rosną ot, tak sobie.

Ipu podniosła wzrok i przytaknęła.

-Ja też chciałam to zasugerować, moja pani.

Westchnęłam.

- Może jakbym miała swój własny ogródek...

- A co będzie, jak ci się skończą? - chciała wiedzieć Nefertiti. Spojrzałam w głąb kufierka. Mięty już prawie nie było, a jutro skończą się liście malin.

- Wtedy zbiorę sobie nowe w Memfis.

KIEDY W KOŃCU PRZYBYLIŚMY DO STOLICY DOLNEGO EGIPITU, KOBIETY WYBIEGŁY na pokład, a mężczyźni tłoczyli się obok nich, starając się zapamiętać pierwszy widok Memfis. Był piękny. To miasto z zatłoczonymi targowiskami lśniło w porannym świetle. Fale Nilu chlupotały o stopnie świątyni Amona i mogliśmy usłyszeć nawoływania kupców pilnujących wyładunku towarów w porcie. Świątynie Apisa i Ptaha górowały nawet nad najwyższymi budynkami, a ich złote dachy lśniły w słońcu. Nefertiti ze

zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- To wspaniały widok!

Amenhotep wzdrygnął się.

- Wychowywałem się tutaj - powiedział - wśród rupieci określanych mianem skarbów i niechcianych żon mego dziadka.

119

Słudzy rozładowywali statki i przyprowadzono rydwany, żeby faraon wraz ze swą świtą nie musiał iść do pałacu. Tysiące Egipcjan cisnęło się na ulicach, rzucając płatki kwiatów na drogę, wymachując gałązkami i skandując królewskie imiona, aż zrobił się taki tumult, że zagłuszył tętent końskich kopyt i stukot rydwanów.

Amenhotep aż pojaśniał pod wpływem takich oznak miłości ludu.

- Uwielbiają cię. - Wyszepiała mu do ucha Nefertiti.
- Przynieście dwie skrzynie złota! - zakrzyknął Amenhotep, ale wezyrowie nie słyszeli go przez tętent koni i gwar tłumu. Dał znak Panahesiemu, który zatrzymał rydwany. Kiedy stanęły, zawołał ponownie: - Dwie skrzynie złota!

Panahesi wysiadł ze swego rydwanu i pobiegł do statku. Wrócił w otoczeniu siedmiu gwardzistów niosących dwie skrzynie złota, a kiedy gapie zorientowali się, co się będzie działo, podnieśli tumult.

- Na chwałę Egiptu! - Amenhotep wziął dwie garście debenów i rzucił je

w tłum. Na chwilę zaległa głucha cisza, następnie Egipcjanie stłoczyli się wokół

nich, wydając coraz bardziej zwierzęce dźwięki. Nefertiti odrzuciła głowę

do tyłu

i wybuchnęła śmiechem, sama biorąc garście pierścieni i ciskając je w tłum.

Tłum zaczął biec za królewskim rydwanem, aż żołnierze Horemheba musieli zagrozić mu drogę włóczniami. Kiedy minęliśmy bramę, tłum wymknął się spod kontroli. Zgromadziły się teraz tysiące, ale skrzynie były już puste.

- Chcą więcej! — krzyknęła Nefertiti, widząc kobiety rzucające się na bramę.
- No to dajmy im więcej! - zawołał Amenhotep. Przyniesiono trzecią skrzynię, lecz mój ojciec uniósł dłoń.
- Czy to rozsądne, wasza wysokość? — spojrzał wprost na Nefertiti. - Ludzie pozabijają się na ulicach.

Panahesi zrobił krok do przodu.

- A ja mówię, wynieśmy jeszcze czwartą, wasza wysokość. Pokochają cię od razu.

Amenhotep zaśmiał się radośnie.

- Czwartą tedy! - zakrzyknął.

Czwarta skrzynia dołączyła do trzeciej i złote debeny posypały się przed bramą. Horemheb wykrzykiwał rozkazy do swych ludzi, komenderując, by aresztowali każdego obywatela czy niewolnika, który będzie próbował sforsować mury.

120

- Biją się! — Chwyciłam suknię mamy w przerażeniu.
- Tak - Amenhotep się uśmiechnął. - Ale będą wiedzieli, że ich Kocham.

- I pomaszerował z ogrodu przez korytarze, a słudzy szli krok w krok za nim.

Mój ojciec rzekł gniewnie.

- Nie możesz panie kupować miłości ludu. Będą cię lekceważyć.

Amenhotep zatrzymał się w miejscu, a Nefertiti wykonała pojednawczy gest, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Mój ojciec ma rację. Co za dużo, to niezdrowo. Panahesi przypadł do niego.
- Ale lud miesiącami będzie mówił o wielkim faraonie **Amenhotepie**. Amenhotep zignorował troski mego ojca.
- Zaprowadźcie nas do naszych komnat! - rozkazał.

JAK ZWYKLE KOMNATA FARAONA ZNAJDOWAŁA SIĘ W CENTRALNYM PUNKCIE pałacu. Ubrania Nefertiti zostały zanesione do komnat króla i pomimo że słudzy z Memfis przyglądali się temu ze zdziwieniem, ci z Malkaty wiedzieli, co mają robić. Wezyr Panahesi i moi rodzice zostali ulokowani na lewo od króla, a ja po prawej stronie komnaty Nefertiti, oddzielona od niej tylko osobnym korytarzem. Stała armia złożona z trzech tysięcy mężów miała się pojawić za dziesięć dni i zająć kwatery w pomieszczeniach poza bramami pałacu. Z żołnierzy, którzy się wybrali z nami w drogę, prawie dwustu zmarło na statkach.

Spoglądałam na swoje łoże z pozłotą z wyrzeźbionymi podobiznami Besa, boga, który odpędzał demony. Komnata była duża, ozdobiona puchowymi poduchami w każdym rogu i gładko wypolerowaną ceramiką na niskich cedrowych komodach. Sufit podtrzymywały kolumny w kształcie kwiatów lotosu, a w rogu Ipu już ustawiała moje rzeczy.

Widziała wcześniej, jak ustawiałam swój kuferek z ziołami w najchłodniejszym rogu komnaty pałacu Malkata i zrobiła tak samo tutaj, nawet zadając sobie trud wywieszenia liści mirry w taki sam sposób, jak ja to robiłam, by odświeżały powietrze. Nuciała sobie coś przy pracy, gdy w drzwiach ukazała się uśmiechnięta Nefertiti.

- Chodź, zobaczysz coś - powiedziała. Chwyła mnie w ramiona i zawiodła do królewskiej komnaty. Stała trochę z boku z uśmiechem, a mnie dosłownie zatkało.

121

Nigdy wcześniej nie widziałam takiego pokoju. Był wyłożony płytami i pomalowany, stały w nim złote posągi przedstawiające najważniejsze egipskie bóstwa. Szerokie łukowate okno wychodziło na wypiełgnowane ogrody pałacowe i ocienioną drzewami alejkę ciągnącą się aż do Nilu. Znajdowało się tu pomieszczenie na peruki pachnące lotosem i cała komnata do pracy dla Merit. Weszłam do drugiego pomieszczenia, w którym wyłożono wszystkie narzędzia do upiększania: granulki zapachowe do smarowania pod pachami, lokówki, pincety do brwi i słoiczki z antymonem wymieszany już z olejkiem daktylowym. Ręczne zwierciadło zostało wykonane w kształcie krzyża ankh, a szafki z przyborami kosmetycznymi wypełniały każdą wolną przestrzeń. Wszystkie lampy wyłożono kością słoniową i obsydianem.

Amenhotep usiadł w rogu, obserwując moją minę.

- Czy siostra pierwszej małżonki króla jest zadowolona? - zapytał, wsta

jąc i biorąc Nefertiti za ramię, tak że musiała puścić moje. —Jesteś

pierwszą

osobą, którą zaciągnęła tu twoja siostra.

Skłoniłam się.

-To jest piękne, wasza wysokość.

Usiadł i posadził sobie Nefertiti na kolanach. Zaśmiała się i wskazała mi miejsce na wprost nich. Odezwała się radosnym głosem.

— Jutro Maja zaczyna prace przy nowej świątyni.

Usiadłam.

-Ku czci Atona?

— Oczywiście, że Atona - warknął Amenhotep. - Dwudziestego szóstego

go dnia pachons wojsko zacznie zbierać podatki od kapłanów. Pierwszego dnia pauni zaczniemy budować. Kiedy świątynia zostanie ukończona, nie będziemy potrzebowali kapłanów. Sami zostaniemy najwyższymi kapłanami.

— Zwrócił się z triumfem w spojrzeniu ku mojej siostrze. — Ty i ja... i bogo

wie przez nas przemówią.

Aż się skuliłam. To było jawne bluźnierstwo.

Ale Nefertiti nie powiedziała nic i unikała mego wzroku.

OBIAD PODANY W WIELKIEJ SALI BYŁ DOŚĆ CHAOTYCZNY. MIMO ŻE KOMNATA bardzo przypominała tę z Teb, zamieszanie zmieniło olbrzymią salę w zbiegowisko pędzących wszędzie ludzi, jakie widywałam do tej pory na targowisku.

Słudzy kłaniali się w pas skrybom i robili afronty wielmożom, ponieważ nie poznali jeszcze twarzy tebańskiej szlachty. Obecnych było jedynie kilku wezyrów Egiptu i nawet zabrakło Panahesiego — prawdopodobnie wciąż doglądał rozpakowywania swych szat i sprawdzał układ nowych komnat. Kobiety podchodziły do mnie, dziękując za zioła, kobiety, których w życiu nie widziałam, i wszystkie chciały wiedzieć, czy będę dalej rozdawać akację, dodając, że chętnie za nią zapłacą, i czy będę dalej miała dla nich liście malin.

- Powinnaś to robić, pani - zachęcała mnie Ipu. — Mogłabym kupować ci potrzebne zioła na targu. Może i nie ma tu odpowiedniego ogrodu, ale gdybyś pani powiedziała, czego potrzebujesz...

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę. Nie chodziło tylko o akację i maliny. Kobiety pytały o rozmaite zioła. O olejek z szafranu na bóle mięśni i piękne włosy, figę i wierzbę na bóle zębów i o leczniczą mirrę. Mogłam zbierać niektóre z nich z mojej hodowli, ale Ipu będzie musiała mi znaleźć resztę.

- No dobrze - zgodziłam się w końcu z wahaniem.
- Ale będziesz, pani, pobierać za to opłaty?
- Ipu! - wykrzyknęłam.

Ale ona mówiła, patrząc mi prosto w oczy.

- Kobiety w haremie faraona biorą opłaty za utkane tkaniny. A twój ojciec, pani, też nie pracuje za darmo tylko dlatego, że to posada przyrodni nie królewskiej.

Poruszyłam się cała zażenowana.

- Mogę przyjmować zapłatę. Uśmiechnęła się,

odsuwając moje krzesło.

- Zaraz przyniosę ci, pani, posiłek.

Moi rodzice zostali usadzeni przy królewskim stole. Od tej pory Nefertiti miała jadać wraz z Amenhotepem na podwyższeniu górującym nad całą salą. A dziś wieczorem, ponieważ jeszcze nikt nie ustawiał miejsc, architekt Maja został posadzony pod tronami Horusa. Wyglądali z żoną jak ulepiani z jednej gliny, obydwójce wysocy z bacznie patrzącymi oczami.

- Faraon życzy sobie wybudować świątynię Atona - powiedział Maja ostrzegawczo, a mój ojciec wypuścił powietrze z płuc.
- Już ci to powiedział, panie?

Architekt spojrzał nerwowo przez ramię. Nefertiti i Amenhotep przyglądali się obojętnie wszystkim wydarzeniom na sali bardziej pochłonięci rozmową na temat świątyń i podatków. Maja ściszył głos.

123

- Tak. A za dwa dni wojsko zacznie ściągać podatki ze świątyń Antona.
- Kapłani nie oddadzą lekką ręką tego, co od wieków należy do nich - rzucił zajadle ojciec.
- Tedy faraon ich zabije - odparł Maja.
- Wydał taki rozkaz?

Największy architekt Egiptu posepnie przytaknął. Mój ojciec wstał, odsuwając krzesło od stołu.

- Trzeba ostrzec Starszego — wymknął się z sali z matką idącą krok w krok za nim i po raz pierwszy królewska para zauważyła coś jeszcze oprócz siebie. Nefertiti przywołała mnie do tronu.

- Dokąd poszedł ojciec? - zapytała stanowczym głosem.
- Usłyszał, że macie zamiar rozpocząć prace nad budową - powiedziała ostrożnie. — Poszedł przygotować wszystko, żeby poszło, jak należy.

Amenhotep oparł się wygodnie na tronie.

- Słusznie uczyniłem, pokładając nadzieję w twoim ojcu - powiedział do Nefertiti. - Raz na siedem dni - postanowił - będziemy zbierać dwór w sali audiencyjnej. W pozostałe dni pozwolimy wezyrowi Ajowi zająć się zagranicznymi posłami oraz interesantami.

Moja siostra spojrzała na mnie z aprobatą.

Rozdział dziesiąty

MEMFIS Dwudziesty piąty dzień pachons

PIERWSZEGO PORANKA W MEMFIS MÓJ OJCIEC I NEFERTITI WŚLIZNĘLI SIĘ DO mojej komnaty i zamknęli za sobą drzwi. Ipu, która zarówno jako moja służa, jak i strażniczka, miała łóżko po drugiej stronie korytarza, spała smacznie dalej.

Wygramoliłam się z łożnicy.

- Co się dzieje?
 - Odtąd będziemy się spotykać u ciebie — powiedział mój ojciec.
- Dlaczego tutaj?
 - Nefertiti usiadła na moim łóżku, a ja przecierałam zaspane oczy.
- Dlaczego tutaj?
 - Ponieważ Panahesi mieszka na tym samym dziedzińcu co ojciec, a jeśli zacznę go odwiedzać, on zacznie posyłać szpiegów.

Rozejrzałam się po pokoju.

- Gdzie jest mama? Mój ojciec usiadł.
- W łaźniach.

Najwyraźniej nie była przewidziana na uczestniczkę naszych spotkań. I bardzo dobrze. Przynajmniej nie będzie się zamartwiała po nocach.

- Jutro Amenhotep zaczyna ściągać podatki ze świątyń - zaczął mój ojciec - i trzeba opracować plan na wypadek, jeśli coś pójdzie nie tak.

Wyprostowałam się na łóżku.

- Jeśli co pójdzie nie tak?
 - Jeśli Horemheb zwróci się przeciw faraonowi, a kapłani się zbuntują — zwięźle wyjaśniła moja siostra.

Poczułam, jak strach ścisnął mnie za gardło.

125

— I co by to spowodowało?

Nefertiti mnie zignorowała.

— Jeśli jutro pójdzie coś nie tak - wyjaśnił ojciec - wszyscy członkowie

naszej rodziny spotkają się za świątynią Amona. Wsiądziemy w rydwany przy północnym skrzydle pałacu, gdzie nikt nie strzeże bram, i pojedziemy do portu. Jeśli pojawi się armia, będzie szturmować pałac z południa. Przy stopniach w porcie będzie na nas czekał statek, byśmy mogli wypłynąć na rzekę. Jeśli faraon zostanie zabity, wrócimy do Teb.

Spojrzenie Nefertiti powędrowało ku drzwiom, jakby chciała sprawdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje.

- A jeśli do tego nie dojdzie? - zapytała, ścisząc głos.
- Wtedy wszyscy wsiądziemy na statek.

- A co będzie, jeśli nie zechce popłynąć z nami.
 - Tedy musimy odpłynąć bez niego — stwierdził ojciec stanowczym głosem. - Ponieważ i tak wyrok na niego zapadł i nie przeżyje następnej nocy.

Zadrżałam i nawet na Nefertiti te słowa wywarły wrażenie.

- Jeśli coś pójdzie źle — powtórzyła — ale nic nie wskazuje na razie, żeby miało się tak stać.
- Tak czy inaczej będziemy się przygotowywać. Amenhotep może sobie podejmować ryzykowne decyzje, ale nie pozwolę mu pogrążyć naszej rodziny. — Ojciec wstał, ale Nefertiti nawet się nie poruszyła. — Rozumiecie obie, co mamy robić? - Spojrzał na nas, a my pokiwałyśmy twierdząco głowami. - Będę w Per Medjat. - Otworzył drzwi i udał się do sali ksiąg.

Nefertiti spojrzała na mnie w świetle budzącego się ze snu słońca.

— Jutrzejszy dzień zaważy na rządach Amenhotepa - odezwała się. - On złożył Horemhebowi wiele obietnic: wojnę z Hetytami, nowe rydwany, więk
sze tarcze.

- I spełni swoje obietnice? Nefertiti wzruszyła ramionami.
- Jakie to ma znaczenie, jeśli ściągnie te podatki?
- Nie chciałabym mieć wroga w Horemhebie.

— To prawda - wolno pokiwała głową. - Nie jestem na tyle głupia, by
sądzić, że jesteśmy niezwyciężeni. Ale Totmes nie miałby tyle odwagi, by

przeciwstawić się kapłanom. Gdybym wyszła za Totmesa, wciąż bylibyśmy w Tebach i czekali na śmierć Starszego. Amenhotep ma inną wizję Egiptu, wielkiego Egiptu.

126

- A czy teraz jest coś z Egiptem nie tak?
 - Rozejrzyj się! Jeśli Hetyci zagrożą królestwu, skąd weźmiemy pieniądze na wojnę?
 - Od kapłanów. Ale jeśli faraon będzie miał pełnię władzy - odparowałam - to kto mu powie, jakie wojny trzeba toczyć? Co będzie, jeśli się wplą-cze w zupełnie niepotrzebną wojnę? Nie będzie żadnego kapłana zdolnego go powstrzymać.
 - Czy jakakolwiek wojna była kiedykolwiek niepotrzebna? - zapytała moja siostra. - Wszystkie prowadzi się dla większej chwały Egiptu.

NASTĘPNEGO DNIA W POŁUDNIE SPOTKALIŚMY SIĘ W SALI AUDIENCYJNEJ. BYŁA tam też Kija, której brzuch wystawał już znacznie spod sukni. Służka pomogła jej usiąść na krześle na wprost mnie, na pierwszym stopniu poniżej tronu i widziałam wyraźnie, że za mniej niż pięć miesięcy nastąpi rozwiązanie. Miała nową perukę na głowie i wysmarowane henną dłonie oraz obrzmiałe piersi. Zauważyłam, jak Amenhotep gapi się na nie, i zmrużyłam oczy, ponieważ powinien patrzeć tylko na moją siostrę.

Panahesi i mój ojciec usiedli w drugim rzędzie, a pomniejsi oficjele ustawili swoje krzesła w półokręgu na sali audiencyjnej. Maja, architekt, znajdował się w samym środku. Nie rozmawiałam z nim wcześniej, ale

słyszałam, że jest bardzo mądry. Mój ojciec powiedział kiedyś, że dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. Kiedy Starszy chciał mieć jezioro na pustyni, Maja je wykopał. Kiedy chciał, żeby wyrzeźbiono jego posąg większe niż cokolwiek, co dotąd wykuto w kamieniu, Maja znalazł sposób i na to. Teraz wybuduje świątynię Atona, boga, o którym nikt nie słyszał, obrońcy Egiptu, którego tylko Amenhotep rozumiał.

- Jesteś gotowy? - zapytał władczo Amenhotep z wysokości tronu.

Maja rozwinął papirus i wziął do ręki trzciniowe pióro.

- Tak, wasza wysokość.

- Zapisuj wszystko - rzekł Amenhotep, a architekt tylko przytaknął.

— Chcę, żeby wejścia do świątyni strzegły sfinksy z głowami tryków.

Architekt skinął głową i zapisał.

- Powinien znaleźć się tam otwarty dziedziniec otoczony kolumnami w kształcie lotosów.

127

- I staw pełny ryb - dodała Nefertiti. Mój ojciec skrzywił się kwaśno, ale Nefertiti zignorowała go całkowicie. — I ogród. Z jeziorem. Takim, jakie

zrobiłeś dla królowej Teje.

- Ale większym — nakazał Amenhotep i budowniczy się zawahał.

- Jeśli sanktuarium ma stać koło obecnej świątyni Amona — Maja zawiesił głos — tedy nie będzie miejsca na jezioro.

- W takim razie zburzymy świątynię Amona, by zrobić miejsce! — oświadczył Amenhotep.

Dwór zaszemrał wściekle. Spojrzałam na moją matkę, która z pobladłą

twarzą rzuciła ukradkowe spojrzenie Nefertiti. Ta jednak unikała jej wzroku, jak mogła. Jak on może burzyć świątynię Amona? Gdzie ma spocząć bóg? Gdzie ludzie mają się modlić?

Maja odchrząknął.

- Zburzenie świątyni może potrwać lata - ostrzegł.

— Tedy jezioro powstanie na samym końcu. Ale najpierw postawimy kamienne dźwigary i ciężkie kolumny. A przy każdym wejściu powstaną malowidła.

• Ukazujące nasze życie w Memfis — Nefertiti snuła wizje. -

Niewolnicy z wachlarzami i gwardziści, wezyrowie i skrybowie, nosiciele sandałów, nosiciele parasoli, słudzy, którzy spacerują po korytarzach i my.

• Na każdej kolumnie będzie faraon i królowa Egiptu - Amenhotep wyciągnął rękę w stronę Nefertiti, zapominając o ciężarnej żonie siedzącej poniżej i obydwójce poniosła wizja, którą w swej wyobraźni widzieli tylko oni.

Maja odłożył trzcinowe pióro i spojrzał w kierunku podwyższenia.

— Czy to wszystko, wasza wysokość?

- Na razie tak. - Amenhotep stuknął swym pastorałem o kamienie po sadzki. - Wprowadźcie generała.

Drzwi otwały się na oścież i generał Horemheb pojawił się w sali audiencyjnej. Architekt zniknął. Wyczułam wyraźną nerwowość w szeregach wezyrów Egiptu. *Dlaczego oni tak się go boją?* — zastanawiałam się.

- Czy poczyniono wszelkie przygotowania? - zapytał stanowczym głosem Amenhotep.

— Żołnierze są gotowi, wasza wysokość — odparł Horemheb. —

Czekają

na twe rozkazy, panie. — / *oczekują tym samym zadośćuczynienia.*

Widziałam

wyraźnie to niewypowiedziane zdanie na twarzy Horemheba, którego
żołnie

rze gotowali się na wojnę z Hetytami wkraczającymi na nasze terytoria.

128

- Tedy przekaż im moje rozkazy i odejdz. - Horemheb ruszył w stronę
drzwi, lecz Amenhotep pochylił się na swym tronie, zatrzymując go w pół
drogi do wyjścia. — Nie zawieź mnie, generale.

Cały dwór aż wyciągnął szyje, a Horemheb się odwrócił.

- Nigdy nie zawiodę waszej wysokości. Ja dotrzymuję danego słowa,
są
dzą, że tak jak wasza wysokość.

Kiedy zamknęły się za nim ciężkie drzwi, Amenhotep zerwał się z tro-
nu, aż wezyrowie podskoczyli.

- Audycja skończona! - Oficjele w sali audiencyjnej zawahali się.

- Wynocha! - krzyknął i mężczyźni poderwali się na równe nogi. - Aj i Pa-
nahesi zostaną.

Ja również wstałam, szykując się do wyjścia, ale Nefertiti uniosła dłoń,
nakazując mi, bym została. Kiedy z powrotem zajęłam miejsce, w sali au-
diencyjnej zrobiło się już pusto. Kija również pozostała na swoim miejscu.
Nico niżej Amenhotep zaczął krążyć po sali.

•Nie można ufać temu generałowi - zawyrokował. - Nie jest wobec

mnie lojalny.

•Jeszcze tego nie sprawdził, panie - odrzekł pospiesznie ojciec.

•Jest lojalny jedynie wobec swych ludzi i wobec armii!

Panahesi potaknął.

•Zgadzam się, wasza wysokość. Amenhotep zdecydował.

•Nie wyślę go na wojnę. Nie wyślę go na północ, by mógł **walczyć z** Hetytami, by mógł wrócić z rydwanami uginającymi się od broni i **złota, które** mogą stanowić zarzewie rebelii!

•Mądra decyzja - od razu pochwalił Panahesi.

•Panahesi, wysyłam cię, byś nadzorował ściąganie podatków w świątyniach - powiedział Amenhotep. - Podążysz z Horemhebem i dopilnujesz, by nikt n i c z e g o nic rozkradł. W s z y s t k o , co zabierze wojsko, ma trafić do mnie. Na chwałę Atona. - Zwrócił się do mego ojca. - Aj, ty załatwisz sprawy z zagranicznymi ambasadorami. Wszystkie sprawy przedkładane do tronu Horusa będą przechodzić przez twe ręce. Tobie ufam najbardziej.

— Mój ojciec wytrzymał spojrzenie jego ciemnych oczu i zgiął się w pełnym szacunku ukłonie.

- Wedle rozkazu waszej wysokości.

panowała cisza. Faraon miał podły nastrój i trawiła go podejrzliwość wobec wszystkich. Nikt nie ośmielał się wymówić imienia generała Horemheba, a wezyrowie szeptali tylko o czymś między sobą.

- Widziałaś już ogrody? - zapytała moja matka, sięgając pod stół i częstując pałacowe kociaki kawałkiem smakowitej kaczki, co wzbudziło zażalenie służby. Jedynie ona przy stole radośnie uczestniczyła w posiłku.

Kiedy

Amenhotep zarzekał się, że odwróci się od generała Horemheba, kiedy tylko splądruje świątynie Amona, ona w tym czasie odkrywała skarby na

skich bazarach.

Pokręciłam głową.

- Nie, dopiero się rozpakowuję - westchnęłam.
- W takim razie udamy się tam po kolacji - odparła wesoło.

Kiedy wielka sala opustoszała, minęłyśmy zatłoczone dziedzińce i wyszłyśmy na spotkanie wieczornej ciszy na zewnątrz. Z najwyższego stopnia pałacowych schodów wiodących do ogrodu widziałam targane wiatrem wydmy Memfis. Piasek poruszał się w błędzących po nich promieniach światła, a kurz wznosił się w migocącej mgielce. Słońce już zachodziło, lecz wciąż było ciepło, a nocne niebo nad nami było bezchmurne i czyste. Sięgnęłam do gałęzi jakiegoś drzewa i zerwałam jeden liść.

- Mirra. - Roztarłam go między palcami i ociekającą sokiem dłoni podsunęłam mamie do powąchania. Aż odsunęła się ze wstrętem.
- Ohyda.
- Nie, kiedy pojawia się ból.

Spojrzała na mnie w gasnącym świetle dnia.

- Być może *ty* i ja powinniśmy być zostać w Achmim — odezwała się nagle. — Tęsknisz za swymi ogrodami. Zawsze miałaś talent do ziół.

Spojrzałam na nią, zastanawiając się, co sprawiło, że nagle to powiedziała.

- Ranofer był dobrym nauczycielem — odparłam.

•Ranofer się ożenił - poinformowała mnie matka.

Spojrzałam na nią ostro.

•Z kim?

130

•Z miejscową dziewczyną. Z pewnością nie jest tak piękna jak Nefertiti, ale będzie mu wierna i będzie go kochać.

•Sądysz, że Nefertiti go kochała? - zapytałam.

Patrzyłyśmy, jak niebo zasnuwa się fioletem. Moja matka westchnęła.

- Są różne rodzaje miłości, Mutnodżmet. Jedną obdarzasz rodziców, drugą swe dzieci, a inna jest tylko żądzą.

- Myślisz, że Nefertiti kierowała się tylko żądzą?

Matka się zaśmiała.

- Nie, ona zbyt nad sobą panuje, by się poddać żądzy. To mężczyźni czują do niej żądzę. Ale sądzę, że kochała Ranofera na swój sposób. Był pod

ręką, przystojny chłopiec, i mogła go prowadzić na pasku.

- Jak Amenhotepa.

Uśmiechnęła się blado.

•Tak, ale Ranofer zawsze wiedział, że Nefertiti jest przeznaczona fara-

onowi. Jest córką księżniczki.

- I teraz jest zamężna.
- Tak. Sądzę, że rana w jej sercu się już zabiłiła.

Obie uśmiechnęłyśmy się do siebie. Byłam szczęśliwa z powodu małżeństwa Ranofera. Pojął dziewczynę ze swych stron. Na pewno będzie dobrą żoną, która będzie podlewać jego zioła, warzyć strawę i podawać mu ją, kiedy będzie wracał z wizyt u pacjentów w wiosce. Zastanawiałam się, czy mój przyszły mąż będzie wiedział cokolwiek na temat ziół i czy też będzie się troszczył o mój ogródek. Wróciłyśmy do pałacu pod gwiazdami. Mama weszła ze mną do komnaty, czym wystraszyła Ipu, która zapalała lampy. Ipu pospiesznie się ukloniła.

- Urocze. - Mama pogładziła dłonią wizerunki Izydy i Ozyrysa. Na ścia
nie widniał obraz mojej patronki. - Mut - powiedziała, spoglądając na kocią
głowę w blasku świecy. Spojrzała najpierw w me zielone oczy, potem znów na
boginię. — Ciekawam, czy nasze imiona mają wpływ na przeznaczenie albo
czy też przeznaczenie sprawia, że wybieramy te imiona, a nie inne.

Sama się kiedyś nad tym zastanawiałam. Czy moja matka wiedziała, że będę miała kocie oczy, zanim wybrała mi imię Mutnodźmet? I czy pierwsza żona mego ojca wiedziała, jak piękna stanie się Nefertiti, kiedy wybierała jej imię *Ta Piękna*?

Dłoń mamy opadła wzdłuż jej boku.

- Jutro będzie bardzo ciężki dzień - powiedziała znacząco. - Jutro za

decyduje o przyszłości Memfis.

131

Za sprawą człowieka, którego faraon ma zamiar zdradzić. Byłam ciekawa, czy mój ojciec przekazał jej wieści. Nic nie powiedziałam, a mama uśmiechnęła się miękko.

— Powinnaś się położyć.

Posłuszna jak dziecko wdrapałam się na łóżko. Mama pocałowała mnie w czoło na dobranoc, tak jak robiła to w Achmim.

RANKIEM OBUDZIŁO MNIE SŁOŃCE WPADAJĄCE DO MEJ KOMNATY PRZEZ opuszczone trzciniowe zasłony. Wokół panowała złowieszcza cisza. Wstałam i otworzyłam drzwi, ale Ipu już nie było. Wyjrzałam na dziedziniec, jednak nie zobaczyłam ani jednej sługi. Ubrałam się pospiesznie, sądząc, że coś musiało się wydarzyć. Czy Horemheb nas zdradził? Czy statki odpłynęły? Pobiegałam korytarzem. Czy odjechali beze mnie? Jak mogłam tak zasnąć? Przyspieszyłam kroku i zobaczywszy jakiegoś sługę, zapytałam stanowczym głosem.

— Gdzie są wszyscy?

Sługa odchodził z naręczem papirusowych zwojów.

- W wielkiej sali, moja panienko.
- Dlaczego właśnie w wielkiej sali?
- Ponieważ wszystko nie pomieściłoby się w komnacie audiencyjnej!

Dwóch gwardzistów w wielkiej sali rozstąpiło się, wpuszczając mnie do

środka. Kiedy weszłam do komnaty, musiałam powstrzymać okrzyk

zdumienia. Otwarte na oścież okna wpuszczały światło poranka, ale mojej uwagi nie przykuły jasne płyty ani pozłacane stoły, lecz mnóstwo skrzyń ze skarbami: złote berła i złoto, których faraonowie Egiptu nie widzieli od stuleci. Wszędzie wałały się starożytne posągi Ptaha i Ozyrysa, pozłacane fotele, barken-tyny pokryte pozłotą i skrzynie wypełnione po brzegi brązem i złotem. Kiedy wojsko wносиło te skarby, Nefertiti i Amenhotep stali na podwyższeniu. Moja rodzina spoglądała na to widowisko.

- To musi być całe złoto Egiptu! - wykrzyknęłam. Przechodzący obok generał Horemheb rzucił mi ostre spojrzenie. Mój ojciec wyszedł z tłumu oficjeli i wziął mnie pod ramię.
- Wszystko gładko poszło.
- I dlatego nikt mnie nie obudził? - zapytałam urażona, że nikt o mnie nie pomyślał w tak podniosłej chwili.

132

- Twoja matka wydała wyraźne polecenie, by cię nie budzić, o ile nie wydarzy się coś złego. - Poklepał mnie po plecach w ojcowskim geście. - Mamy na względzie wyłącznie twoje dobro, koteczku. Nie złość się. - Obydwoje rozejrzeliśmy się po wielkiej sali i ojciec dodał ostrzegawczo: - Jeśli ma się wywiązać jakaś walka, to stanie się to przed zapadnięciem zmroku. Nie byli jeszcze u wielkiego kapłana Amona.
- I on nie wie, że do niego przyjdą?
- Został ostrzeżony. Ściszyłam głos.
- Więc przewidujesz, że nie obejdzie się **bez** walki?

- Jeśli wielki kapłan jest na tyle głupi, **żeby nie spostrzec zmieniających się prądów.**

Wstrząśnięta spojrzałam na niego.

- I ty się na to godzisz?

Ojciec na sekundę zamknął oczy.

- Nie można zmienić wyglądu pustyni, można jedynie odnaleźć najkrótszą drogę, która przez nią wiedzie, i mieć nadzieję, że trafi się oaza, Mut-nodźmet.

Nagle w sali nastąpiła cisza i spostrzegłam, że ludzie Horemheba zniknęli. Nefertiti zeszła z podium i stanęła koło mnie i ojca.

• Żołnierze poszli do świątyni Amona - powiedziała podekscytowana.

Spoglądaliśmy na błyszczący w słońcu skarb. Był tak olbrzymi, że zaczęłam się zastanawiać, czy żołnierze zamiast ściągnąć podatki z kapłanów nie zabrali po prostu wszystkiego, na co się natknęli.

• To nie mogą być tylko zaległe podatki — powiedziałam na głos. — Popatrzcie tylko. Jest tego stanowczo za dużo.

• Och, w Memfis jest wiele świątyń - odparła wesoło Nefertiti. Mój ojciec spojrzał na nią twardo, dlatego dodała asekuracyjnie: - Żołnierze mieli rozkaz zarekwirować czwartą część złota z ich skarbców.

• I czy wykonali ten rozkaz? - domagał się odpowiedzi.

- Naturalnie — rzekł Amenhotep. Żadne z nas nie usłyszało, kiedy się pojawił. Stał między mną i moją siostrą i objął jej wąską kibić.

- Panahesi jest na miejscu i pilnuje wszystkiego. - Spojrzał w ciemne oczy Nefertiti. Złożyła mu głowę na ramieniu. - Jak to jest, że wraz

z twym pojawieniem się w mym życiu wszystkie moje plany zaczynają się spełniać?

133

Nefertiti ostentacyjnie wzruszyła ramionami, jakby знаła odpowiedź, ale nie chciała jej udzielić.

Jeszcze wielki kapłan Amona będzie musiał się podzielić swym bogactwem — pomyślałam posepnie.

CZEKALIŚMY W WIELKIEJ SALI. PRZEZ WIELE GODZIN ZE ŚWIĄTYNI AMONA nie napływały żadne wieści i dwór zaczął się niepokoić. Amenhotep krążył po sali, a Nefertiti grała w senet z moją matką. Kiedy w końcu drzwi się otworzyły na oścież i Horemheb wpadł do środka, wszyscy wstrzymali oddech. Generał pomaszerował wprost do podwyższenia ubrany w skórzaną zbroję i z mieczem, lecz z pustymi rękami.

- Gdzie to jest?! - krzyknął Amenhotep. - Gdzie jest złoto Amona?
- Wielki kapłan nie zgadza się na opodatkowanie świątyni — powiedział Horemheb.

W głosie Amenhotepa pojawiła się wściekłość.

- Czemu tedy wróciłeś? Wiesz, jak masz postąpić. Jeśli nie pokłoni się przed faraonem, musi za to zapłacić! — W sali wybuchła wrzawa. Wezyrowie mówili coś do siebie pospiesznie. — Cisza! — krzyknął. Momentalnie zrobiło się cicho jak makiem zasiał.
- Musisz, panie, dla przykładu ukarać wielkiego kapłana — doradził Pa-nahesi.

Mój ojciec wstał.

- Jego śmierć może wywołać rebelię. Ludzie uważają go za usta bogów. Stosowniej byłoby go aresztować.

Amenhotep spojrział na Nefertiti i wszyscy dworzanie spostrzegli, jaki ma na niego wpływ. Zeszła z podium.

- Musisz zrobić to, co uznasz za słuszne. Być może roztropniej byłoby go aresztować — zawyrokowała — ale jeśli nie pójdzie po dobroci... — wyciąg

nęła dłoń w geście bezradności. Uspokoila wszystkich i przypieczętowała los wielkiego kapłana.

Amenhotep zwrócił się do Horemheba.

- Aresztować go! A jeśli będzie się opierał, wtedy odbierzesz mu życie. Horemheb się nie poruszył.
- Moi ludzie nie są jakimiś siepaczami, w a s z a w y s o k o ś ć .

134

•To zdrajca korony! - Amenhotep aż kipiał ze złości. — Skaza na potężnej chwale Atona!

•Tedy aresztuję go i przywiodę tutaj. W pokoju.

W oczach Amenhotepa dostrzegłam chęć wychłostania generała, ale potrzebował Horemheba, zadanie nie zostało jeszcze wykonane do końca. Nefertiti postąpiła w przód i przystawiwszy usta do ucha Horemheba, powiedziała mu coś, co mogłam jednakowoż odczytać z ruchu jej warg: — Rządy Amona się skończyły — wyszeptała ostrzegawczo. — Teraz Aton strzeże Egiptu. - Popatrzeni po sobie i w tym spojrzeniu kryło się jeszcze wiele innych wieści. Horemheb skłonił się i odwrócił, by wyjść.

Amenhotep spojrział na Panahesiego.

- Idź za nim - rozkazał.

TEGO WIECZORU W MOJEJ KOMNACIE ODBYŁO SIĘ RODZINNE ZEBRANIE.

- Pozwoliłaś mu zamordować wielkiego kapłana Amona! - Mój ojciec trząsał się z wściekłości. Krążył po sypialni w płaszczu sięgającym do kostek.

Nefertiti siedziała na skraju mego łóżka. Była wyraźnie wstrząśnięta.

- Odmówił opodatkowania — odparła. - Gdyby poszedł spokojnie...
- Panahesi nie dał mu sposobności spokojnego pójścia! To jest sprzeczne z zasadami Maat - ostrzegł mój ojciec i Nefertiti wyraźnie zbladła.
- Bogini zrozumie...
- Naprawdę? - zapytał kpiącym głosem. - Jesteś gotowa zaryzykować swoim k a?

Obydwoje spojrzeliśmy na Nefertiti.

- Teraz już nic nie można poradzić - odparła. - On nie żyje i... i Amenhotep oczekuje mnie w swej komnacie... Dziś odbędzie się uczta dziękczynna - rzuciła spojrzenie memu ojcu. - Oczekuje cię na niej - powiedziała pośpiesznie. - I Panahesi też tam będzie.

Ojciec nic nie odpowiedział. Horemheb nie zdradził króla, choć zdarzyło się coś o wiele gorszego. Postępek Amenhotepa odbija się echem nie tylko na ziemi, lecz również wśród bogów. Mój ojciec wypadł z komnaty, jakby go ktoś gonił, a Nefertiti spojrzała na mnie ostro.

Następnie poszła w ślady ojca i zostałam sama.

135

Kiedy pojawiła się Merit z poleceniem, żebym na ucztę założyła swoje najpiękniejsze klejnoty, potrząsnęłam tylko gniewnie głową.

- Ale królowa sobie tego życzy — powtórzyła.
- W takim razie powiedz królowej, że będzie dziś jedyną pięknie odzianą córką Aja. Jeśli się nie mylę, dwór jest pogrążony w żałobie.

Merit wyglądała na zdezorientowaną.

— Zabito wielkiego kapłana!

Odchyliła głowę ze zrozumieniem.

- Och, tak. Niech Ozyrys obejmie jego duszę - wymamrotała. - Taką dam odpowiedź królowej, moja pani. Ale zjawisz się? - Chciała się upewnić.
- Oczywiście - warknęłam. - Ale wyłącznie dlatego, że nie mam innego wyjścia.

Spojrzała na mnie z ciekawością, ale mało mnie obchodziło, kto wiedział, że według mnie nie powinniśmy świętować śmierci. Przecież nawet mój ojciec weźmie udział w uczcie faraona. Nikt nie sprzeciwiał się faraonowi.

Stałam na środku komnaty i zamknęłam oczy.

- Ipu — zawołałam. Nie odpowiedziała. - Ipu? Pojawiła się moja służka.
- Pani?
- Mam iść dziś na ucztę.

Widziałam zaskoczenie na jej twarzy, choć nie odezwała się ani

słowem. Wielki kapłan Amona, najświętszy ze świętych, leżał od kilku godzin na marach, a tutaj przygotowywano się do uczy. Siedziałam bez słowa, a ona krzątała się przy moich paznokciach i włosach i nawet bez protestów pozwoliłam jej nałożyć hennę na piersi i stopy. Zanim jeszcze drzwi do mojej komnaty otworzyły się z rozmachem, wiedziałam, kto w nich stanie.

Miała na głowie krótszą perukę niż zazwyczaj. Włosy zawijały się jej za uszami, ukazując podwójnie przekłute małżowiny uszne, i kończyły się raptownie na wysokości brody. Wyglądała przepięknie i groźnie. Usiadła koło mnie, ale zignorowałam ją.

— Dąsz się, tak? Zrobiliśmy to, co należało zrobić - zaklinała się.
-Trzeba było mordować?! - wykrzyknęłam. - Bogowie ukarzą za to naszą rodzinę — zawyrokowałam.

- Zrobiliśmy to dla p r z y k ł a d u .

- Co to ma być za przykład? Czy ludzie mają się bać tego faraona?

136

- Oczywiście, że powinni się go bać! — Nefertiti się wyprostowała. —

Jest

faraonem najpotężniejszego królestwa na świecie, a istnieją jedynie dwa sposo

by rządzenia: przy pomocy strachu bądź rebelii. - Wyciągnęła ramię w moją

stronę. -Jutro rozpocznie się budowa naszej świątyni. Ten wieczór wymaga

uczczenia bez względu na to, co o tym myślisz. - Uśmiechnęła się,

wskazu

jąc mi brodą, bym wstała i poszła wraz z nią. - Wiedziałaś, że Starszy wysłał

do nas swego generała, by zobaczył, co się dzieje?

Serce skoczyło mi w piersi.

- Generała Nakhtmina?
- Tak. — Szybko przechodziłyśmy przez pałacowe korytarze.
- Ale co Starszy chce, by generał zrobił?
 - Nic nie może zrobić - odparła beztrąsko. — Oczywiście, słyszałaś, że Starszy pojął kolejną żonę. Małą księżniczkę Nubię. Dwunastolatkę. Skrzywiłam się.

- Ale co mnie to obchodzi? Wstało nowe słońce i wypali z nieba

wszyst

kie gwiazdy. Łącznie z gwiazdą Starszego.

Byłam wstrząśnięta jej okrucieństwem.

- A co z ciotką?
- Teje jest silna. Potrafi o siebie zadbać.

Poszłyśmy szybko wymalowanym korytarzem do przestronnego pokoju, który dzieliła z królem. Amenhotep wyłonił się z wewnętrznej komnaty i jego widok zaparł mi dech w piersiach. Miał dłuższą tunikę, a na szyję założył złoty pektorał, jakiego jeszcze u niego nie widziałam. Być może pochodził ze skarbcza Amona. Wymienili pocałunek, a ja odwróciłam głowę.

- Mówiłam, że ci się uda - powiedziała miękko Nefertiti. - A to do piero początek.

DRZWI WIELKIEJ SALI OTWORZYŁY SIĘ PRZED NAMI I ROZLEGŁY SIĘ FANFARY.

Nastąpiła przerwa w świętowaniu, by dworzanie mogli zobaczyć wejście faraona. Szłam za moją siostrą, a za naszą trójką kroczyły Ipu i Merit z lapisowymi i złotymi paciorkami we włosach. Przebiegłam wzrokiem po twarzach zgromadzonych, lecz nie zobaczyłam generała w tłumie. Moi rodzice siedzieli przy stole tuż poniżej dwóch tronów. Był tu też architekt, Kija i Panahesi. Zawód sprawiła mi obecność generała Horemheba wśród nich.

137

Zajęłam miejsce przy stole, a Amenhotep poprowadził moją siostrę do jej tronu. Ludzie patrzyli, jak się wspinają na podium, podobni bogom, którzy zstąpili na ziemię. Nigdy w Egipcie nie widziano takiej pary ustrojonej w złoto z wysadzanymi kamieniami insygniami władzy. Dworzanie potrząsali głowami i wokół rozlegały się szepty pełne nabożnej czci. Następnie powrócono do potraw i wszyscy zaczęli wesoło gawędzić, jakby w ogóle morderstwo nie miało miejsca. Spojrzałam na mój pusty półmisek i podałam go Ipu, by mogła nałożyć mi potrawy. Jedynie ja i Horemheb zachowywalis'my powściągliwość przy stole.

-Jesteś dziś jakiś milczący, generale. - Kija siedziała obok niego, ukazując w całej krasie swe piękne piersi i wezbrany potomkiem wzgórek brzucha pod nimi. - Nie radujesz się ze wszystkimi?

Horemheb przyglądał się jej z niedowierzaniem.

-Jestem tu, gdyż takie dostałem rozkazy. Inaczej przygotowywałbym się do wojny z Hetytami, którzy najeżdżają nasze wioski i plądrują ziemię.

Kija się zaśmiała.

— Hetyci? Wolałbyś walczyć z Hetytami niżli spożywać posiłek w towarzystwie faraona?

Generał spojrział na nią i nie powiedział ani słowa.

- Czy Hetyci naprawdę zabierają ziemię Egipcjanom? - zapytałam go.
- Każdego dnia, kiedy im na to pozwalamy — odparł.
- Sądysz, że wybuchnie wojna, panie? — zapytałam cicho.
- Jeśli faraon dotrzyma słowa. A jak sądzi siostra pierwszej małżonki króla?

Kija chrząknęła z politowaniem.

— A co małe dziewczynki wiedzą na temat wojny?

Horemheb utkwiał wzrok w Kii.

— Najwyraźniej więcej niż małżonki faraonów — odsunął się od stołu

i odszedł. Wtedy wstałam również ja i nie czekając na Ipu, która szykowała

mi kolację, oświadczyłam, że mam chęć przejść się po ogrodach.

Na zewnątrz tarcza miesiąca w pełni wznosiła się nad ogrodem Horusa. Światła pałacu rozjaśniały noc i jakaś fontanna w oddali dźwięcznie śpiewała swoją wodną melodię. Słyszałam śmiechy i odgłosy wesołej zabawy.

— Pomyślałem sobie, że cię tu zastanę, pani.

Zamarłam. Z cienia wyłonił się mężczyzna i przez chwilę chciałam uciec stąd jak najszybciej. Głupio postąpiłam, wychodząc bez strażników na ze-

wnątrz. Ale kiedy wszedł w krąg światła, zobaczyłam, kto to. Przypomniałam sobie okoliczności naszej ostatniej rozmowy i uśmiechnęłam się chłodno.

- Dobry wieczór, generale Nakhtmin.
- Nie jesteś w ogóle zaskoczona moim widokiem? — zapytał.

Miał na sobie długą tunikę i krótką opończę z grubej tkaniny. Przyglądałam mu się w skąpym świetle księżyca.

- Nie. A powinnam?
- Właśnie przybyłem z Memfis. Nawet faraon nie wie, że tu jestem.
- Ale Nefertiti mówiła... Wzruszył ramionami.
- Zostali ostrzeżeni o moim przybyciu.

— Tedy powinienes się pojawić w środku — wskazałam ręką pałac.
— Będą
chcieli z tobą od razu mówić, panie.

Generał się zaśmiał.

— Czy sądzisz, pani, że faraona obchodzi, co jego matka myśli o jego polityce?

Zastanowiłam się przez chwilę.

- Ani trochę.
- Jakie więc ma znaczenie to, czy będę udawał, że się dobrze bawię w środku, czy też że będę stał tutaj w towarzystwie pięknej *miw-she*r i radował się naprawdę?

Zaczerwieniłam się jak burak. Mój ojciec nazywał mnie w ten sposób. Tak się mówiło na kociaka, a nie na kobietę.

- Nefertiti jest w środku. Wciąż możesz jeszcze, panie, nacieszyć się obecnością pięknej kobiety.
- A więc to dla tego dąszasz się na mnie, pani. Cały czas się zastanawiałem...
- Wcale się na ciebie nie dąsam, panie - odparłam asekurancko.
- To dobrze. Tedy wspólna przechadzka po ogrodach nie będzie ci nie miła.

Podał mi ramię, które przyjął z wahaniem.

— Wpędzisz mnie, panie, w kłopoty, jeśli zobaczy nas tu moja siostra

- ostrzegłam, ale z radością poczułam, jak ramieniem przycisnął moją dłoń i już nie protestowałam.

— Ona tu nie przyjedzie.

Podniosłam na niego wzrok.

139

- A skąd to wiesz, panie?

- Ponieważ teraz najbardziej pochłania ją budowanie świątyni Atonowi. Była to prawda. Wątpiłam, czy ktokolwiek ze świątujących w ogóle za uważy moje zniknięcie.

- A więc co tam słyhać w Tebach? - zapytałam ponuro.
- Tak jak Memfis Teby są bardzo rozpolitykowane - odparł. — Pewnego dnia rzucę to wszystko w diabły i osiedlę się w jakiejś spokojnej wiosce. - Spojrzał na mnie w świetle księżyca. — A pani? Co planuje siostra pierwszej małżonki króla?

Miałam czternaście lat i byłam wystarczająco dorosła, by wyjść za mąż

i sama prowadzić dom. Zacisnęłam usta.

- Nie wiem, co planuje dla mnie mój ojciec.

Generał się nie odezwał. Chyba moja odpowiedź nie przypadła mu do gustu.

- Powiadają, że jesteś, pani, uzdrowicielką - zmienił temat.

Potrząsnęłam głową.

- Po prostu poznałam w Achmim działanie paru ziół.

Uśmiechnął się.

- W takim razie, cóż to jest? - zapytał, schylając się i zrywając liść niewyso

kiej, zielonej rośliny. Nie chciałam odpowiadać, ale podniósł ją wyżej i czekał.

— Tymianek. Zmieszany z miodem leczy z kokluszku. — Nie byłam w stanie się powstrzymać i to bardzo rozbawiło generała Nakhtmina. Znajdowaliśmy się na skraju ogrodów. Kilka kroków dalej zajdziemy do pałacu.

- Nie pasujesz tu, pani - powiedział, spoglądając na otwarte drzwi wielkiej sali. — Powinnaś przebywać wśród lepszych ludzi.

Podniosłam głos z oburzenia.

- Sugerujesz, panie, że...

- Nic podobnego nie sugeruję, *miw-sheer*. Ale te pałacowe gierki nie są dla ciebie.

Zatrzymaliśmy się na skraju dziedzińca.

- Wyjeżdżam jutro z rana - powiedział. Zamilkł, po czym dodał łagodnie. - Uważaj tu na siebie, moja pani. Niech historia zapomni o tobie. Po nieważ jeśli pamięć o twych czynach ma żyć wiecznie, to będziesz

musiała

stać się dokładnie tym, kim chciałyby cię widzieć twoja rodzina.

- Czyli kim? - zapytałam zadziornie.
- Niewolnicą tronu.

140

USIADŁAM W KOMNACIE NEFERTITI, PONIEWAŻ MNIE WEZWAŁA, I PRZYGLĄDAŁAM SIĘ, JAK rozbiera i rzuca drogą suknię na posadzkę. Wyciągnęła do mnie ramiona, bym nałożyła jej szatę, a ja zastanawiałam się, czy jestem niewolnicą tronu. Z całą pewnością byłam niewolnicą Nefertiti.

- Mutny? Mutny, czy ty mnie słuchasz?
- Oczywiście.
- Dlaczego więc nic nie mówisz? Właśnie powiedziałam, że jutro wybieramy się, by zobaczyć świątynię, a ty... - Wciągnęła powietrze przez zęby. - Myślałaś o tym generale! - Rzuciła oskarżycielskim tonem. - Widziałam, jak zeszłego wieczoru wchodziłaś w jego towarzystwie do wielkiej sali!

Odwróciłam się w drugą stronę, żeby nie dostrzegła mego rumieńca.

- No to wyrzuc go wreszcie z główki - warknęła. - Nie jest ulubieńcem Amenhotepa i nie będziesz się z nim widywać.

- Nie będę? - Wstałam, nagle opanował mnie gniew. - Mam czternaście lat. Nie masz prawa mówić mi, z kim mam się widywać lub nie!

Patrzyłyśmy na siebie, a wokół jej ust pojawiły się sztywne zmarszczki.

- Jestem królową Egiptu. Tu nie jest jak w Achmim, kiedy byłyśmy po prostu dziewczynami. Władam najbogatszym królestwem na świecie i nie tobie jest dane pozbawiać mnie tego!

Zebrałam się na odwagę i gwałtownie potrząsnęłam głową.

- W takim razie nie mieszaj mnie do tego. - Skierowałam się do drzwi, ale zagroziła mi drogę.
- Dokąd to się wybierasz?
- Do moich komnat.

- Zabraniam ci! — wykrzyknęła. Zaśmiałam się w głos.
- No i co? Będziesz tak całą noc stała? -Tak.

Wlepiałyśmy w siebie wzrok, po czym łzy napłynęły jej do oczu.

Wyciągnęłam do niej dłoń, ale ją odtrąciła. Podeszła do łóżnicy i z całym impetem rzuciła się na poduszki.

- Chcesz, żebym była sobą? Czy o to chodzi?

Podeszłam do niej i usiadłam obok.

141

- Nefertiti, ty masz Amenhotepa. Masz ojca...
- Ojca. Ojciec mnie kocha, ponieważ jestem ambitną i sprytną córką. Ale to ciebie szanuje. To z tobą rozmawia.
- Rozmawia ze mną, bo umiem słuchać.
- Tak jak i ja!
- Nie. Ty nie słuchasz. Czekasz, aż ktoś powie to, co chcesz usłyszeć, i wtedy zwracasz na niego uwagę. I nie słuchasz ojcowskich rad. Nie przyjmujesz niczyich rad.

- A niby czemu miałabym to robić? Czemu mam być pokorna jak cielę?

Siedziałam przez chwilę w milczeniu.

- Ty masz Amenhotepa — podkreśliłam ponownie.

— Amenhotepa - powtórzyła. - Amenhotep jest ambitnym marzycielem.

A dziś w nocy odwiedzi Kiję, której wizja świata nie wychodzi poza czubek

jej zakrzywionego nocha!

Zaśmiałam się, ponieważ była to prawda. Siostra wyciągnęła rękę i dotknęła mojego kolana.

- Zostań ze mną Mutny.
- Zostanę dziś w nocy.
- Nie rób mi łaski!

— Nie robię. Nie chcę, żebyś była sama - powiedziałam szczerze.

Uśmiechnęła się smutno i- naląła dwie czarki wina. Zignorowałam jej zadowoloną z siebie minę i usiadłam obok niej przy piecyku, naciągając koc na nasze kolana.

— Czemu Amenhotep nie lubi generała? - zapytałam.

Nefertiti od razu wiedziała, o jakiego generała chodzi.

—Wolał zostać w Tebach, niż pojechać do Memfis. — Ogień z piecyka rzu

cał złote cienie na jej oblicze. Była piękna nawet bez klejnotów i korony.

Zaprotestowałam.

- Ale przecież nie wszyscy generałowie mogli pojechać z nami do Memfis.
- Cóż, Amenhotep mu nie ufa. - Zabełtała winem w czarce. - I z tego właśnie powodu nie możesz być widywana w jego towarzystwie. Ci

lojalni wobec niego pojechali za nim do Memfis.

- Ale co będzie, jak Starszy umrze? Czy armia nie połączy się ponownie w Tebach?

Potrząsnęła przecząco głową.

142

— Wątpię, żebyśmy wrócili do Teb.

Prawie upuściłam moją czarę.

- Co masz na myśli? Kiedyś przecież Starszy umrze! — wykrzyknęłam. — Może nieprędko, ale pewnego dnia...
- A kiedy to się stanie, Amenhotep nie wróci.
- Czy powiedział ci to? Powiedział ojcu?
- Nie, nie powiedział. Ale poznałam go już trochę. — Wbiła wzrok w płomień. — Będzie chciał mieć swoje własne miasto. Zbudowane poza Memfis jako świadka naszych rządów. — Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.
- A ty nie chcesz wracać do Teb? — zapytałam. — To centrum Egiptu. To centrum wszechświata.
Nefertiti uśmiechnęła się jeszcze bardziej.
- Nie, Mutny. To my jesteśmy centrum wszechświata. Kiedy umrze Starszy, dwór podąży tam, gdzie będziemy.
- Ale Teby...
- To tylko miasto. Wyobraź sobie, co będzie, jeśli Amenhotep wybuduje jeszcze większą stolicę. — Jej oczy zrobiły się okrągłe. — Stanie się największym budowniczym w historii Egiptu. Moglibyśmy wtedy wyryć nasze imiona na każdym odrzwiach. Każda świątynia, kaplica,

biblioteka i każde dzieło sztuki byłoby świadectwem naszego życia. I twojego też. — Jej czarne włosy lśniły w świetle ognia. — Mogłabyś mieć swój własny budynek, unieśmiertelnić swoje imię i bogowie nigdy nie zapomnieliby o tobie.

W głowie wciąż miałam słowa Nakhtmina, że bycie zapomnianym jest największym podarkiem od historii, jaki można otrzymać. Ale nie mogła być to prawda. W jaki sposób bogowie mogli się dowiedzieć, co uczynił człowiek? Siedziałyśmy przez chwilę w ciszy, rozmyślając. Żar płonący w oczach Nefertiti przygasł, a na jej obliczu pojawiła się udręczona mina.

— Tak bardzo się od siebie różnimy, ty i ja. Prawdopodobnie dlatego, że jestem bardziej podobna do mej matki, a ty do swojej.

Wierciłam się niespokojnie. Nie lubiłam, kiedy rozmawiałyśmy o naszej odmiennej przeszłości.

- Ciekawam, jaka była moja matka. Wyobraź sobie, Mutny, że nic mi po niej nie pozostało. Ani podobizna, ubrania, nawet papirusowy zwój. Tylko kilka pierścieni.
- Była mitańską księżniczką. W jej ojczyźnie, na grobowcu jej ojca na pewno widnieje jej portret.

143

- Nawet jeśli tak jest, nie mam jej żadnego konterfektu w Egipcie. -
Przybrała zacięty wyraz twarzy. - Nie pozwolę, żeby mnie się to też przytrafiło. Wykuję moją podobiznę w każdym zakątku kraju. Chcę, by moje dzieci zapamiętały mnie, aż piasek zniknie z Egiptu, a piramidy rozsypią się w proch i pył.

Spoglądałam na moją siostrę w świetle płomieni i poczułam głęboki żal. Nie znałam jej takiej.

OGROM SKARBÓW AMONA ZOSTAŁ ZAMKNIĘTY W SOLIDNYCH SKRZYNIACH, po czym beztrąsko porzucony przy ścianach sali audiencyjnej. Wciąż jednak złote sandały, pelisy z jaguarów i korony wysadzone kamieniami wielkimi jak moja pięść leżały w stosach w rogu bądź walały się na stołach. Gdzie miało się to wszystko podziąć? Nie można było tego przechowywać bezpiecznie w ogólnodostępnej komnacie nawet przy trzech tuzinach gwardzistów strzegących jej dzień i noc.

— Powinniśmy sprowadzić Maję — zasugerowała Nefertiti - by zaprojektował skarbiec.

Amenhotepowi od razu spodobał się ten pomysł.

— Królowa ma rację. Chcę, żeby wybudowano skarbiec, który będzie w stanie przetrwać po wsze czasy. Panahesi, odnajdź Maję.

Wezyr błyskawicznie skoczył na równe nogi.

— Oczywiście, wasza wysokość. A jeśli faraon sobie życzy, z radością będę nadzorował prace nad tą budowlą.

Mój ojciec posłał Nefertiti przelotne spojrzenie i moja siostra momentalnie zareagowała, mówiąc całkiem niewinnie:

— Będzie na to mnóstwo czasu, wezyrze. — Spojrzała na Amenhotepa.

- Najpierw jednak musimy znaleźć artystę, który wyrzeźbi twoją podobi

znę na każdym rogu. Amenhotep Budowniczy strzegący bogactwa i skar-
bów Egiptu.

Panahesi spojrział gniewnie.

— Wasza wysokość...

Ale Amenhotep kontynuował swoją wizję.

— Ciebie również może wyrzeźbić. Będziemy najpotężniejszymi
władca
mi Egiptu, pilnującymi jego największych skarbów.

144

Panahesi zbladł jak płótno na wieść o tym, że podobizna Nefertiti miała
strzec skarbów Egiptu.

- Mamy dopilnować, by wezwano również rzeźbiarza? - zapytał mój ojciec.
- Tak - odparł Amenhotep. - Natychmiast.

Rozdział jedenasty

Achet, pora wylewów

BUDOWA SKARBCA MIAŁA PIERWSZEŃSTWO NAWET PRZED ŚWIĄTYNIĄ ATONA. Z
początkiem thot, majestatyczny dwupiętrowy pawilon wznosił się w swym
granitowym przepychu obok pałacu. Kurz jeszcze nie osiadł dobrze na
dziedzińcu, kiedy Maja pchnął ciężkie metalowe drzwi i stanęliśmy z
podziwu na widok tego, co udało się osiągnąć nadwornemu architektowi w
tak krótkim czasie. Ze wszystkich rogów skarbcza patrzyły na nas z góry

wielkie podobizny Amenhotepa i Nefertiti, większe niż najwspanialsze nawet posągi Starszego w Tebach.

- Kto je wyrzeźbił? — Otworzyłam usta ze zdumienia, a Maja uśmiechnął się do mnie.

- Rzeźbiarz o imieniu Totmes.

Były wspaniałe. Posągi były tak wysokie, tak zapierające dech w piersiach, że człowiek czuł się między nimi jak młode drzewko w lesie stuletnich jaworów. Grupa wezyrów i dworzan za plecami umilkła. Nawet Panahesi nie miał nic do dodania. Nefertiti podeszła do jednego z posągów - jej głowa sięgała do kamiennej stopy. Podobieństwo było uderzające: wąski nos, drobne usta i olbrzymie, ciemne oczy pod wysoko wysklepionymi brwiami. Przebiegła dłonią po piaskowcowej sukni i powiedziała do mnie bezgłośnie.

- Szkoda, że Kii tu nie ma. Amenhotep oznajmił władczo.

- A teraz rozpoczniemy budowę świątyni Atona.

Mój ojciec wyglądał, jakby nie miał zamiaru w to uwierzyć, ale Maja nie sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Oczywiście, wasza wysokość.

- I wezyr Panahesi będzie doglądał prac.

146

W MOJEJ KOMNACIE ODBYŁO SIĘ KOLEJNE ZEBRANIE. Po WYBUDOWANIU

skarbcza nie można było pozwolić na powierzenie Panahesiemu opieki nad jego złotem. Budowa świątyni Atona miała się zacząć w miesiącu thot,

lecz kiedy prace nadzorcy budowy Panahesiego dobiegną końca, znów mógłby się starać o funkcję skarbnika.

- Musisz coś zrobić, by go przed tym powstrzymać - powiedział mój ojciec wprost.

- Możemy mu dać inne zadanie. Coś, co znów go odciągnie od tego miejsca. A może zrobimy go ambasadorem? Mógłby wyjechać do Mitanni...

Ojciec potrząsnął lekceważąco głową.

- Nigdy się na to nie zgodzi.

- A kogo o b c h o d z i, na co się zgodzi czy nie? - zasyczała Nefertiti. Ojciec się wahał.

- Możemy go zrobić wielkim kapłanem Atona — myślał głośno.

Nefertiti wzdrygnęła się.

- W mojej świątyni?! — krzyknęła.

- A wolałabyś, żeby został skarbnikiem? — skontrował ojciec - Żeby za

rządał bogactwem Egiptu z potencjalnym księciem, który urodzi się w ro

dzinie? Nie, uczynimy z niego wielkiego kapłana Atona - postanowił, bły skawicznie podnosząc się z miejsca. - Nefertiti, miałaś taki sen. Śniło ci się,

że widzisz Panahesiego w stroju wielkiego kapłana Atona.

Nefertiti od razu spostrzegła, do czego zmierza.

- Miał na sobie skórę z jaguara. Otaczała go złota poświata. To musi być znak.

Ojciec się uśmiechnął, a ona wybuchnęła śmiechem. Wyglądali jak

rozbawione hieny z jednego stada.

TEGO POPOŁUDNIA NEFERTITI CZEKAŁA, AŻ KOMNATA AUDIENCYJNA ZAPEŁNI SIĘ, by ogłosić na dworze, że we śnie miała widzenie.

— To był bardzo realistyczny sen - powiedziała, a Panahesi łypał tylko złowrogo w jej kierunku. Moja siostra mówiła dalej. - Sen tak praw-

147

dziwy, że kiedy się przebudziłam, odniosłam wrażenie, że to się wydarzyło naprawdę.

Amenhotep zaintrygowany pochylił się na tronie.

- Mamy zawołać kapłana? Czy to ma coś wspólnego ze mną?

Pod podium Kija i jej damy dworu ścieśniły się, szepcząc coś do siebie.

Nefertiti zagrała to po mistrzowsku.

- Dotyczyło to całego Egiptu - wyjaśniła.

- Poślijcie po kapłana! - krzyknął Amenhotep, a mój ojciec stanął w drzwiach, zanim Panahesi w ogóle zdołał się poruszyć.

- Jakiegoś konkretnego kapłana, wasza wysokość?

Amenhotep wydał wargi. Do czasu wybudowania świątyni Atona musiał zadowolić się kapłanem ze świątyni Amona.

- Interpretatora snów.

Kiedy mój ojciec zniknął za drzwiami, Panahesi patrzył spode łba, wyczuwając zagrożenie.

- Wasza wysokość - zaproponował — czy nie byłoby rozsądniej poznać najpierw ten sen?

Nefertiti zaśmiała się swobodnie.

- Dlaczegoż to, wezyrze? Czy obawiasz się, że mogłam śnić o czymś, co sprawiłoby króla w zakłopotanie? — Zamrugła swymi długimi rzęsami

w stronę Amenhotepa, a on się uśmiechnął.

- Ufam mej żonie pod każdym względem, wezyrze. Nawet jej snom. Ale Kija z pęczniejącym brzuchem nie miała zamiaru ustąpić pola Nefertiti.

- Tedy może wasza wysokość zechciałby posłuchać muzyki podczas wyczekiwania? — Skoro Nefertiti mogła sprawiać faraonowi radość swymi snami, to ona była w stanie umilić mu czas muzyką. Machnęła dłoń w bransoletach w kierunku muzykantów, którzy podążali za dworem, gdziekolwiek by zmierzał, a oni zaintonowali pieśń. Nikt nie wspominał o tłoczących się przed pałacem ludziach czekających na audiencję ani o wezyrach, którzy chcieli się dowiedzieć, co mają począć z Horemhebem albo z Hetytami wkraczającymi na egipskie terytorium. Sen Nefertiti był najważniejszy. Sen Nefertiti i muzyka Kii. *Za każdym razem, kiedy faraon postanawia rządzić w swej komnacie audiencyjnej* — pomyślałam — *wszystko jest zawieszzone.*

148

Amenhotep podniósł się na tronie, kiedy zagrali harfiści, i wtedy drzwi otworzyły się na oścież i pojawił się w nich mój ojciec. Za nim stał kapłan Amona, który ruszył przez salę. Ojciec ogłosił:

- Oto tłumacz snów. Starzec skłonił się

nisko.

- Jam jest kapłan Mencheperre. Nefertiti przemówiła.

- Miałam sen, o wielebny, i chcę byś go przetłumaczył.

- Opisz go, proszę, wasza wysokość, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów.

Nefertiti wstała.

- Śniły mi się jaguarze szaty w słońcu - powiedziała. Spojrzałam nerwowo na Panahesiego, który pochwycił mój wzrok i od razu wiedział, że coś się święci.

- Śniłaś, pani, o wielkim kapłanie Atona — oznajmił Mencheperre z powagą i w całej komnacie rozległy się szepty.

- Śniło mi się również, że jakiś wezyr podniósł te szaty, a kiedy je założył, słońce zajaśniało jeszcze mocniej. Tak, że jego promienie stały się niemal oślepiające.

Cały dwór słuchał jak zahipnotyzowany, a Mencheperre zakrzyknął triumfalnie.

- To znak! Najpewniej znak! Amenhotep podniósł się z tronu.

- Czy mężczyzna z twego snu jest tu na sali?

Wszyscy śledzili wzrok Nefertiti, który w końcu zatrzymał się na Panahesim, a następnie spojrzenia wszystkich powróciły do kapłana.

Mencheperre rozłożył ramiona, a ja się zastanawiałam, ile złota mego ojca znajduje się w połach jego kapłańskiej szaty. Ogłosił:

- Znaczenie tego snu jest oczywiste, wasza wysokość. Aton wybrał.

- Nie! - Panahesi podniósł się niezgrabnie ze swego krzesła. - Wasza

wysokość, to tylko sen. Nic innego tylko zwykły sen!

Amenhotep zszedł z podwyższenia i czułym gestem położył dłoń na ramieniu Panahesiego.

- Aton dokonał wyboru.

Panahesi spojrział na mnie, następnie na mego ojca, który przybrał idealnie obojętną minę.

149

— Gratulacje, wasza świątobliwość — powiedział ojciec z **ironią, którą**

zrozumiał jedynie Panahesi. - Bóg dokonał wyboru.

Kiedy wyszliśmy z sali audiencyjnej, Kija zaczęła się chełpić:

•Mój ojciec jest wielkim kapłanem Atona - powiedziała, nie widząc, że moja rodzina przyłożyła do tego rękę — a księżę jest w drodze. Odtąd nie będzie w Egipcie stanowiska, którego nie zajęłaby moja rodzina.

Wielki kapłan Atona zbiera dziesięcinę - dodała. - Twoja siostra właśnie sprawiła, że znaleźliśmy się bliżej tronu.

•Ależ nie, właśnie was stamtąd zepchnęła — odparłam. — Może i twój ojciec będzie zbierał podatki - dodałam — ale to mój ojciec będzie je rachował.

Kija patrzyła na mnie zaskoczona.

— Przed tym spotkaniem wezyr Aj został mianowany skarbnikiem.

Rozdział dwunasty

Siódmy dzień thot

STALIŚMY NA JAŁOWYM WZGÓRZU, SPOGLĄDAJĄC, JAK NIL PŁYNIE PRZEZ MEMFIS. Ciepły wiatr rozwiewał nasze szaty.

- Świątynia będzie miała dwa piętra i będzie się rozciągać na dwóch wzgórzach. - Maja wskazał na dwie oświetlone słońcem wydmy. Ich czubki wspinały się w górę jeden za drugim: szpice białego piasku błyszczącego w upale dnia.

- Skąd będzie pochodził materiał na budowę? - zapytała Nefertiti.

- Moi ludzie użyją skał ze Wschodniego Kamieniołomu.

Amenhotep się niecierpliwił.

- Ile to zajmie czasu?

Zerwał się wicher, unosząc ze sobą słowa budowniczego. Panahesi i mój ojciec przybliżyli się.

- Sześć sezonów, jeśli ludzie będą pracować dzień w dzień.

Twarz Amenhotepa spochmurniała.

- Za sześć sezonów mogę zostać zabity przez skrytobójców! - krzyknął.

Tego się lękał od czasu egzekucji wielkiego kapłana Amona.

Wszędzie, gdzie się pojawiał towarzyszyli mu wynajęci nubijscy gwardziści. Stali przed drzwiami jego komnaty, kiedy spał, i czaili się za jego tronem na podobieństwo kruków, kiedy spożywał posiłki.

Teraz też tu byli, zbici w grupę u stóp wzgórza, gotowi przeszyć swymi włóczniami każdego królewskiego wroga. W korytarzach pałacowych Nefertiti wyszeptała mi, że Amenhotep boi się, iż utraci miłość ludu.

- Dlaczego? — zapytałam, ale wystarczył mi za odpowiedź wyraz jej twarzy. Chodziło o to, co się przydarzyło wielkiemu kapłanowi

Amenhotep wyczuwał złość ludzi na ulicach, a żaden z wezyrów nie miał na tyle odwagi, by potwierdzić jego podejrzenia. Nasz ojciec jednak już ostrzegł o tym Nefertiti.

— A skąd ty wiesz? - pomstowała w mojej komnacie, na co on pokazał jej rysunek znaleziony na targu. Przedstawiał potwora o ciele węża i głowie

Amenhotepa połykającego posąg wielkiego boga Amona.

Teraz Amenhotep krążył po wierzchołku wzgórza, a jego głos przeciął wszystkie spory.

- Sześć sezonów jest nie do przyjęcia! — pieklił się.
- A cóż ja mogę na to poradzić, wasza wysokość? Mam tylu robotników, ilu mam...

Amenhotep zacisnął szczęki.

— Tedy wykorzystamy wojsko.

Nefertiti postąpiła do przodu i w jej głosie słychać było wyraźne podniecenie.

— A gdyby żołnierze pomogli w budowie świątyni, to ile by to potrwało?

Maja zmarszczył czoło.

- O jakiej liczbie żołnierzy mówimy, wasza wysokość?
- O trzech tysiącach - odparł błyskawicznie Amenhotep, zupełnie za-

pominając o obietnicy danej Horemhebowi i konieczności obrony najeżdżanych regularnie granic.

- Trzy tysiące? — Maja starał się ukryć zaskoczenie. — To by dało... — zamilkł na chwilę, obliczając coś w myślach — z taką ilością ludzi może to trwać jedynie trzy sezony.

Amenhotep pokiwał głową.

— W takim razie jeszcze dziś wieczorem każdy żołnierz, który przybył do Memfis, zacznie pracę przy budowie.

- A co z granicami Egiptu? - zapytał stanowczo mój ojciec. -Trzeba ich bronić za wszelką cenę. Trzeba też strzec pałacu. Weź panie tysiąc - powiedział, choć miałam świadomość, ile go kosztowało to ustępstwo. Posłał mej siostrze ostrzegawcze spojrzenie, a ta od razu pokiwała głową.
- Tak. Tysiąc. Przecież nie możemy zostawić granic Egiptu bez wojska, na pastwę wrogów.

Amenhotep przystał na to, następnie spojrział na Maję.

— Ale jeszcze dzisiaj przekażesz to ludziom.

152

- A Horemheb? — zapytał z niepokojem ojciec. - Nie będzie tym za chwycony.

- No to niech sobie nie będzie! - warknął Amenhotep. Ojciec potrząsnął tylko głową.
- Może zbuntować armię przeciwko waszej wysokości. Panahesi momentalnie znalazł się u boku faraona.

- Możesz, panie, zapłacić żołnierzom więcej, niżby zdobyli na wojnie z Hetytami - zaproponował. -To ich uspokoi. Mamy więcej pieniędzy z zebranych podatków, niż potrzeba.
- Dobrze. Dooobrze. - Amenhotep wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Ludzie nie opuszczą mnie, jeśli im dobrze zapłacę.
- A generał? — zapytał ponownie ojciec. Amenhotep zmrużył oczy.
- Jaki generał?

NASTĘPNEGO DNIA SALA AUDIENCYJNA BYŁA PEŁNA INTERESANTÓW CZEKAJĄCYCH na posłuchanie u faraona. Budowa największej świątyni stworzonej ludzką ręką już się rozpoczęła i z placu budowy przybyli posłańcy, niosąc zwoje z planami. Kija snuła się po pałacowych korytarzach od krzesła do krzesła jak jałówka - jak to określiła Nefertiti — słudzy przychodzili i odchodzili, podając szczegóły i wymiary budowli przekazywane przez Maję. Nagle drzwi do sali otworzyły się z trzaskiem i Amenhotep cały stęzał, zobaczywszy wchodzącego z impetem Horemheba. Gwardziści otoczyli go murem, ale on tylko się zaśmiał.

- Walczyłem z Nubijczykami, kiedy byłem ledwo pacholęciem - szydził - sądzisz, panie, że powstrzymałoby mnie piętnastu strażników? - Zbli

żył się do tronu. - P r z y s i ą g ł e ś , że pójdziemy na wojnę. Oddałem ci świątynie Amona!

Amenhotep się uśmiechnął.

- I moja wdzięczność za to nie ma granic.

Na miejscu króla nie kpiłabym w żywe oczy z tego generała — pomyślałam.

U podstawy podwyższenia Horemheb cały zeszywniał.

- Jak długo masz zamiar, panie, używać żołnierzy Egiptu jako robotników budowlanych?

153

— Przez trzy sezony - odparła Nefertiti z wysokości tronu.

Spojrzenie Horemheba ześliznęło się z króla i skierowało w stronę mej sio

stry. Wzdrygnęłam się cała, ale ona nawet nie drgnęła pod jego wzrokiem.

- Egipt musi strzec swych granic. Oznacza to, że potrzebny jest każdy żołnierz — ostrzegął generał. — Hetyci...
- Nic mnie nie obchodzą Hetyci! — Amenhotep zszedł z podwyższenia, by stanąć przed Horemhebem, wiedząc, że jest bezpieczny w sali wypełnionej strażnikami.

Horemheb głęboko wciągnął powietrze w płuca, aż napiął mu się skórzany pektorał na piersiach.

- Okłamałeś mnie, panie.
- Dałem twoim żołnierzom lepsze, lepiej płatne zajęcie.
- Budowanie świątyni Atona? Zbzcześciłeś Amona!
 - Nie. — Amenhotep uśmiechnął się niebezpiecznie. — To ty zbzcześciłeś Amona.

Wściekłość Horemheba było wyraźnie widać w mięśniach napiętych jak postronki i żyłach, które wyszły mu teraz na wierzch.

—Zostaniemy zaatakowani — ostrzegł. — Hetyci najadą na Egipt, a kiedy twoi ludzie będą sprawniej budować, niż trzymać oszczep, wtedy zaczniesz tego żałować.

Amenhotep podszedł do Horemheba i tylko ja, siedząca na najniższym stopniu podwyższenia, mogłam słyszeć ich wymianę zdań.

—Ludzie idą za tobą, tak jak szli za moim bratem. Nie pojmuję dlaczego.

Ale ty pokłonisz się Atonowi. Będziesz mu służył, będziesz służył faraonowi

albo zostaniesz pozbawiony swej pozycji i nie znajdziesz w Egipcie ani jed

nego przyjaciela. Horemheb Samotny, tak cię będą nazywali. A każdy złapa

ny na spiskowaniu wraz z tobą zostanie skrócony o głowę. - Wyprostował się. — Czy mnie rozumiałeś?

Horemheb milczał.

—Czy mnie rozumiałeś?! - krzyknął Amenhotep, aż jego głos zadudnił mi w uszach.

Horemheb zacisnął szczęki.

- Doskonale cię zrozumiałem, w a s z a w y s o k o ś ć .
- Idź tedy.

Odprowadził generała wzrokiem, a ja pomyślałam: *To największe głupstwo, jakie dzisiaj zrobił.*

Amenhotep rozejrzył się po zbieraninie w komnacie i oznajmił:

- Na dzisiaj koniec! — Obrzucił hardym spojrzeniem grupkę wezyrów stłoczonych u podstawy podium. - Gdzie jest Panahesi? - zapytał głosem nieznoszącym sprzeciwu.
- Na placu budowy nowej świątyni - oznajmił ojciec, z trudem panując nad sobą, by nie okazać radości z tego faktu.
- Dobrze. - Amenhotep zwrócił się do mojej siostry i uśmiechnął się przymilnie.
- Chodź. Przejdźmy się po ogrodzie. Twój ojciec poradzi sobie z tym tutaj - machnął ramieniem w bransoletach, wskazując na długą kolejkę interesantów przed komnatą.

Nefertiti spojrzała na mnie i stało się jasne, że moja obecność jest również konieczna podczas tego spaceru.

Przeszliśmy przez dziedziniec w kierunku dużego jaworu, który nabrzmiał już owocami.

- Wiedziałaś, że Mutny potrafi rozpoznać każdą roślinę rosnącą w ogrodzie? - zapytała Nefertiti.

Amenhotep spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Jesteś uzdrowicielką?

- Nauczyłam się tego trochę w Achmim, wasza wysokość.

Nefertiti wybuchnęła śmiechem.

- Więcej niż trochę. To nasz mały medyk. Pamiętasz, co było na statku? - Amenhotep stężał cały, a ja się zastanawiałam, po co Nefertiti przypo

mina mu o tym wydarzeniu. - Kiedy wydam na świat dziecko, będzie jedną

z moich opiekunek - powiedziała Nefertiti, a w jej głosie było coś takiego,

że zarówno ja, jak i faraon obróciliśmy się jak na komendę.

- Jesteś przy nadziei? — wyszeptał Amenhotep. Nefertiti uśmiechnęła się szeroko.

- Noszę pierwszego syna Egiptu.

Stłumiłam okrzyk, zakrywając usta, a Amenhotep krzyknął, ile sił w piersiach, i przytulił Nefertiti.

- Pierwszego syna naszej rodziny. Żadne dziecko nigdy nie było tak uwielbiane, jak będzie nasze - przysiągł. Położył delikatnie dłoń na brzuchu mej siostry. Patrzyłam z niedowierzaniem na siedemnastoletnią Nefertiti, która wyda na świat faraona Egiptu.

Uśmiechnęła się do mnie.

155

-No?

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

- Bogowie ci pobłogosławili - wykrztusiłam z siebie, czując jednocześnie lęk. Teraz będzie miała prawdziwą rodzinę: męża i dzieci, którymi trzeba się będzie opiekować. - Mówiłaś już ojcu? - zapytałam.

- Nie. — Wciąż się uśmiechała. — Ale chcę pobłogosławić me dziecko w świątyni Atona - odparła z zapalem w głosie, a ja spojrzałam na nią cała wstrząśnięta.

Amenhotep przybrał poważną minę.

- Tedy świątynia musi być skończona w dziewięć miesięcy - stwierdził.

- Muszą ją skończyć do pachons.

W PAŁACU SŁUŻBA JUŻ ZACZEŁA SZEPTAĆ O TYM WCZEŚNIEJ. NA POŚCIELI

Nefertiti nie znaleziono śladów krwi i nie było też plam na jej sukniach. Oczywiście, ja nic nie wiedziałam. Teraz mieszkałam o jeden dziedziniec dalej od niej, ale Ipu nie okazała zaskoczenia.

- Wiedziałaś i nawet mi nie powiedziałaś?! - krzyknęłam. Ipu ściągnęła mi szatę przez głowę i założyła suknię na wieczorne święto.
- Nie wiedziałam, że mam ci powtarzać pałacowe plotki, moja pani.
- Oczywiście, że tak!

Ipu uśmiechnęła się tak szeroko, że aż dołki pokazały się na jej twarzy.
- Wystarczyło tylko powiedzieć, pani.

Przygotowania do święta w wielkiej sali zaczęły się oficjalnie od razu po tym, jak Nefertiti powiedziała Amenhotepowi, że jest przy nadziei, ale tuziny stołów i migocących lamp oliwnych wyglądały, jakby były przygotowane na tę uroczystość już wcześniej. Armia sług musiała pracować nad tym całe popołudnie, a każdy kucharz w Memfis zaczął pewnie przygotowywać potrawy o tej samej godzinie, kiedy wieści rozeszły się po pałacu. Podium z trzema stopniami wiodącymi do tronów Horusa tonęło w kwiatkach. Na każdym stopniu słudzy ustawili dwa krzesła z wysokimi oparciami i miękkimi poduchami dla najwyższych dostojników królewskiego dworu. Usiądę na jednym z nich, podobnie jak matka i ojciec, wielki kapłan Panahesi i - jeśli się pojawi - księżniczka Kija. Ostatnie krzesło było zarezerwowane dla wybranego honorowego gościa.

Jeśli chodzi o posiłek, to wszyscy dostojnicy dołączą do królewskiego stołu, gdzie prawie każdego wieczoru królewska para jadła samotnie na lśniącym podium. Ale tej nocy dołączymy do nich. Dzisiejsza noc była świętem naszej rodziny. Królewskiej rodziny Egiptu.

Fanfary poprzedziły nasze wejście do komnaty. Stanęliśmy w drzwiach, ukazując dumnie wszystkim wezyrom złote bransolety i liczne pierścienie. Kija wykpiła się ciężą, ale wraz z nami w kierunku podium pomaszerował też Panahesi, a z wysokości tronów Horusa nawet moja mama nie mogła powstrzymać uśmiechu radości.

- Twoja siostra nosi w łonie następcę tronu Egiptu - powiedziała głosem pełnym zdziwienia. — Pewnego dnia zostanie faraonem.

- Jeśli to będzie chłopiec - odparłam.

Mój ojciec uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Lepiej żeby tak było. Akuszerki doniosły mi, że Kija nosi w swym łonie syna.

Wielka sala była wypełniona rozgadanyimi, śmiejącymi się gośćmi. Zjawił się każdy memficki arystokrata. Nefertiti zeszła z podium i wyciągnęła do mnie dłoń, bym przeszła się wraz z nią po sali. Promieniowała triumfem.

- Nie możesz sama się przejść? — zapytałam.

- Oczywiście, że m o g ę. Ale potrzebuję ciebie.

Tak naprawdę to nie potrzebowała mnie do tego, ale skrywając swoją radość, podałam jej rękę. Wszystkie głowy na sali odwracały się, by podziwiać córki Aja paradykujące po komnacie i poczułam to po raz pierwszy: radość z bycia osobą piękną i potężną. Mężczyźni gapili się na Nefertiti, ale ich spojrzenia również spoczywały na mnie.

- To taka piękna dziewczynka - Nefertiti pogłaskała pod brodą pękate dziecko jakiejś kobiety. Gapiłam się na siostrę. Jak ona mogła w ogóle pomyśleć, że to coś jest piękne. Ale matka uśmiechnęła się z dumą i skłoniła niżej, niż jakakolwiek kobieta na dworze.
- Dzięki ci, o królowo. D z i ę k u j ę ci.
- Nefertiti - zaprotestowałam. Uszczypnęła mnie w ramię.
- Ty się tylko uśmiechaj - poleciła.

Wtedy spostrzegłam, że Amenhotep obserwuje nas z wysokości tronu. Nefertiti i siostrę Nefertiti, urocze, kochane, pożądane i wielbione. Zszedł

157

z podwyższenia. Miał dość widoku, jak obdarza swymi wdziękami wszystkich oprócz niego.

- Najpiękniejsza niewiasta w Egipcie - oznajmił, odciągając ją ode mnie. I odprowadził ją rozpromienioną z powrotem do hebanowego tronu.

TERAZ MÓWIŁO SIĘ TYLKO O DZIECKU.

W łaźniach, na torze jeździeckim, w wielkiej sali Nefertiti przypominała wszystkim, że nosi w łonie następcę tronu Egiptu. W połowie thot chyba już nawet nasza mama miała tego serdecznie dość.

- Teraz mówi tylko o tym - wyznałam, pochylając się na kamiennej ławie w ogrodzie i patrząc za kotami, które pognały za myszką w wysoką trawę.
- Po to się tutaj zjawiała - odparła mama - by dać syna Egiptowi.

- I by wziąć w ryzy księcia — dodałam znacząco. Wpatrywałyśmy się w powierzchnię stawu, obserwując, jak kwiaty lotosu płasają powoli na jego toni, a ich płatki odbijają się w wodzie.
- Miejmy nadzieję, że to będzie syn - skomentowała tylko mama. - Lud wybaczy im wszystko, jeśli tylko dostanie małego królewicza, następcę tronu, i jeśli będzie miał pewność, że w walce o dziedzictwo nie zostanie przelana krew. Mogą nawet zapomnieć o tym, że kiedy rodzina królewska buduje świątynie w Memfis, Hetyci maszerują po egipskiej ziemi w Kadeszu.

Spojrzałam na nią zaskoczona, ale więcej nie poruszyła tego tematu.

- UBIERAJ SIĘ, MUTNY. IDZIEMY DO ŚWIĄTYNI. Podskoczyłam na łóżku.

— Do świątyni Amona?

Nefertiti parsknęła tylko pogardliwie.

- Do świątyni A t o n a. Skończyli budować **dziedziniec i chcę go zobaczyć**.
- Skończyli w piętnaście dni?
- Oczywiście. Tysiące ludzi pracuje na budowie. Szybko!
Pospiesznie odszukałam tunikę, sandały i pas.
- A ojciec?

158

- Musiał pójść do komnaty audiencyjnej, by sprawować rządu w Egipcie.

Moja siostra dodała z dumą:

- Idealna trójca — faraon, jego królowa i sprawny wezyr.
- A mama? — Pospiesznie założyłam tunikę.
- Idzie z nami.
- Ale co sobie pomyśli Teje?

Moja siostra zawahała się z odpowiedzią. Moim zdaniem w jej głosie zabrzmiał prawdziwy żal, kiedy przyznała:

- Teje jest na mnie zła. - Wstyd wypełził jej na policzki krwistym rumieńcem. W końcu to królowa Teje włożyła jej horusową koronę na głowę. Ale teraz Nefertiti była lojalna wobec Amenhotepa, a nie wobec Teje. Wiedziałam, że sądzi, iż właśnie tak trzeba postępować, ale nigdy mi nie powiedziała, ile ją ten wybór kosztuje ani ile nocy nie przespała z tego powodu, wtulając głowę w dłonie bądź patrząc przez okno i zastanawiając się, jak jej decyzje wpłyną na wieczność. Teraz usiadła na skraju łóżka i patrzyła, jak się ubieram. Zwykle żartowała sobie z moich długich nóg i ciemnej karnacji. Ale teraz nie miała czasu na dziecięce gierki. - Nawet wysłała posłańców z pogrózkami. Ale co ona może zrobić? To on jest koronowaną głową. Będzie faraonem Górnego i Dolnego Egiptu, kiedy tylko umrze Starszy.
- Co może potrwać całe lata - ostrzegłam ją, mając nadzieję, że bogowie nie dosłyszeli, jak ożywał się jej głos, kiedy mówiła o śmierci faraona. Podążyłam za nią przez korytarz, a kiedy wyszłyśmy na dziedziniec, odwróciłam się do niej zdumiona. - Kim są ci wszyscy zbrojni?

Amenhotep przeszedł przez bramę z ciosanych głazów i odpowiedział za nią:

- Muszę mieć jakąś ochronę, tak samo jak twoja siostra. Nie ufam wojsku mego ojca.
- Ale ci zbrojni należą do tej armii - zaproponowałam. - Jeśli nie można ufać wojsku...
- To generałom nie można ufać - warknął Amenhotep. - Żołnierze, a ci żołnierze, będą ślepo wykonywać rozkazy. — Wszedł do swego lśniącego rydwanu i wyciągnął dłoń, by pomóc mej siostrze. Po czym strzelił z bicia w powietrze i konie ruszyły.
- Nefertiti! — zawołałam i odwróciłam się do matki. - Czy to bezpiecznie, żeby jeździła tak szybko? - Przez tętent końskich kopyt przebijał się perlisty śmiech Nefertiti, a ja patrzyłam, jak jej sylwetka niknie w oddali.

159

Moja matka potrząsnęła głową.

— Oczywiście, że niebezpieczne. Ale kto niby ma ją powstrzymać? Uzbrojeni gwardziści poprowadzili nas pospiesznie do naszego rydwanu

i odbyłyśmy krótką podróż do nowej świątyni Atona. Kiedy w końcu tam dotarłyśmy, wydawało nam się, jakbyśmy się znalazły pośrodku obleżonego miasta. Wszędzie walały się skalne bloki, a wokół na poły wzniesionych budowli krążyli żołnierze, dysząc, jęcząc i wykrzykując rozkazy. Panahesi w wydętej wiatrem szacie stał z ramionami założonymi na piersi i szczekliwym głosem wydawał ludziom krótkie polecenia. Tak jak zapewniała mnie siostra, wzniesiono już dziedziniec i stawiano na nim teraz wielkie kolumny wyrzeźbione na podobieństwo Nefertiti i

Amenhotepa. Para królewska zeszła z rydwanu, a Panahesi podbiegł do nich, kłaniając się nisko.

- Wasza wysokość - zobaczył moją siostrę i starał się ukryć rozczarowanie. - Wasza królewska mość. Jak to miło, że przybyła tu pani z tak daleka.
- Mamy zamiar doglądać budowy, aż do czasu jej zakończenia — powiedziała Nefertiti stanowczym głosem, rozglądając się po placu. Pomimo panującego tutaj pozornego chaosu, kiedy się lepiej człowiek przyjrzał, widział wyraźnie, że teren podzielono dokładnie na cztery obszary: zajmowali je malarze, rzeźbiarze, tragarze i budowniczowie. Amenhotep zarzucił płaszcz na ramiona i rozejrzał się dookoła.
- Czy ludzie spostrzegli nasze przybycie? Panahesi zawahał się.
- Wasza wysokość?
- Czy ludzie widzieli nasz przyjazd? - krzyknął. - Nikt się nie kłania! Robotnicy blisko nas zatrzymali się w miejscu, a Panahesi chrząknął z zażenowaniem.
- Sądziłem, że wasza wysokość chce jak najszybciej zobaczyć wspaniałą świątynię Atona?
- Nic nie jest ważniejsze niż obecność faraona! — Echo jego słów odbiło się od gwarnych placów robót. Zobaczyłam generała Horemheba. Na jego twarzy było widać nieskrywaną groźbę. Młoty przestały uderzać w skałę i żołnierze momentalnie przyklękli na jedno kolano. Tylko jeden mężczyzna stał wyprostowany. Gniew gwałtowny jak pożoga przemknął po twarzy Amenhotepa. Ruszył naprzód, a tłumy rozstępowały się chwiejnie, by zrobić mu miejsce.

Nefertiti wciągnęła powietrze, a ja zrobiłam krok w jej stronę.

•Co on zamierza?

160

- Nie wiem.

Amenhotep zbliżył się do generała Horemheba. Stali teraz na wprost siebie, mężczyźni jednego wzrostu, choć tylko jeden z nich cieszył się mirem wśród wojska.

•Dlaczego nie klękasz przed wybrańcem Atona?

•Naraziłeś mych ludzi na niebezpieczeństwo, wasza wysokość. Elita twjej militarnej siły jest tutaj w komplecie. Mężowie, którzy wjeżdżają rydwanami w sam środek bitwy, wykuwają tve podobizny w kamieniu zamiast bronić naszych granic przed Hetytami. Nie jest to mądry sposób wykorzystywania ich zdolności.

- To ja będę określał, co jest mądre, a co nie! Ty jesteś tylko żołnierzem,

a ja faraonem Egiptu! - Amenhotep zeszywniał. — Pokłonisz mi się.

Horemheb stał dalej. Dłoń Amenhotepa powędrowała w kierunku sztyletu przy pasie. Zbliżył się z groźną miną.

—Powiedz — zaczął, wyjmując ostrze z pochwy — sądzisz, że twoi ludzie

ruszą na mnie, jeśli cię teraz zabiję? — Rozejrzał się nerwowo wokół. -

Myślę,

że będą dalej klęczeć, kiedy twa posoka wsiąknie w piach.

Horemheb wciągnął powietrze.

— Tedy spróbuj, wasza wysokość.

Amenhotep się zawahał. Spojrzał po twarzach setek nieuzbrojonych żołnierzy, których potężne ciała przeżyły się pod tunikami. Następnie schował sztylet i zrobił krok w tył.

- Czemu odmawiasz mi posłuszeństwa? - zapytał ostrym głosem.

- Zawarliśmy pakt - odparł Horemheb. - Byłem posłuszny waszej wysokości, a wasza wysokość zdradził Egipt.

- Nikogo nie zdradziłem - odkrzyknął wściekle Amenhotep. - To ty mnie zdradziłeś. Ty i ta armia. Myślisz, że nie wiem, iż mieliście w Totmesie przyjaciela? Że byliście wobec niego lojalni?

Horemheb nic nie powiedział.

—Przed moim bratem klęknąłbyś! — krzyknął Amenhotep. —

Powiedz

mi, że nie klęknąłbyś przed Totmesem.

Horemheb milczał i nagle pięść Amenhotepa wystrzeliła i uderzyła generała prosto w żołądek. Horemheb wciągnął powietrze przez zęby, ale nogi nawet się pod nim nie ugięły. Amenhotep pospiesznie obrzucił spojrzeniem żołnierzy wokół, których mięśnie już spinały się, by ratować ukochanego generała. Wtedy chwycił Horemheba za ramię i wyszeptał dziko.

161

-Jesteś zwolniony ze służby. Wracaj do mego ojca. Ale zapamiętaj sobie dobrze, że gdy Starszy umrze, ja będę również faraonem Górnego Egiptu.

Tłum rozstąpił się, kiedy Horemheb szedł do swego rydwanu. Wtedy

żołnierze jak jeden mąż zwrócili się w stronę Amenhotepa i wbili w niego wzrok.

— Wracać do roboty! - krzyknął Panahesi! - No już!

MIMO ŻE BYŁO BARDZO WCZEŚNIE RANO, W MOJEJ KOMNACIE OGIEŃ BUZOWAŁ JUŻ W piecyku. Nefertiti siedziała na pozłacanym taborecie blisko źródła ciepła, a światło płomieni omiatało jej lapisowe oko pomiędzy piersiami. Nasz ojciec siedział oparty, podpierając brodę palcami. Cały pałac był pogrążony we śnie.

- Czy nie możesz czegoś zrobić z tą jego porywcznością?

Płomień trzaskał i syczał. Nefertiti westchnęła.

- Robię, co mogę. On nienawidzi wojska.

- Ale to wojsko utrzymuje go u władzy - powiedział surowo **mój ojciec.**

- Horemheb nie zapomni mu tego.

- Horemheb jest już w Tebach - odparła Nefertiti.

- A kiedy Starszy umrze?

- To może potrwać jeszcze dziesięć lat. - Posłużyła się moimi słowami, ale wiedziałam, że nie wierzy w nie.

- Egipt bez armii jest słaby. Masz szczęście, że w Tebach wciąż są generałowie szkolący wojsko na wypadek wojny.

- Ale ci będą budowali tylko przez trzy sezony — broniła się.

- Trzy? — Ojciec wstał gniewnie. — Było sześć, a teraz trzy? W jaki

sposób można postawić świątynię w rok?

-Jestem przy nadziei! - Nefertiti chwyciła się za brzuch. - On musi być pobłogosławiony na ołtarzu Atona. — Ojciec spojrział na nią. —Tego życzy sobie Amenhotep - dodała. - I jeśli tego nie zrobię, zrobi to Kija. Co będzie, jeśli powije mu syna? — zapytała dramatycznym głosem.

— Powije za siedem dni — ostrzegł ojciec. —Jeśli będzie to książę, król będzie świętował. Będą uroczystości i procesje.

Nefertiti zamknęła oczy, starając się uspokoić, ale mój ojciec tylko potrząsnął głową.

162

- Musisz się na to przygotować. Kilka następnych dni będzie należeć do Kii.

Widziałam wyraźnie determinację na obliczu mojej siostry.

- Dziś' rano idę z nim na arenę - oznajmiła. Odwróciła się do komody, w której trzymała swój strój jeździecki i zawołała Merit.

•Masz zamiar jeździć razem z nim?! — wykrzyknęłam. — Ale nie jeździłaś od wielu dni!

•A teraz będę. Popełniłam błąd, chcąc wygodnie przejść tę ciążę.

Przedzierała się przez stosy ubrań w komodzie, aż zjawiała się Merit. Nawet o tak wczesnej porze makijaż służki był nienaganny, a włosy starannie wyczesane. Nefertiti odezwała się do niej ostro:

- Moje rękawice i hełm do jazdy. Szybko. Zanim Amenhotep się obudzi i zapragnie pojeździć.

Mój ojciec stanął przed Merit.

— Czy naraża dziecko na niebezpieczeństwo?

Nefertiti spojrzała na nią zza ojcowskiego ramienia i Merit odparła błyskawicznie.

— To jeszcze wczesna ciąża, wielki wezyrze. Pierwsze miesiące.

Nefertiti ścisnęła się mocno pasem w talii.

- Może jak zacznę jeździć i krew zacznie szybciej krążyć w moich żyłach, to będzie to syn.

DWUDZIESTEGO ÓSMEGO DNIA MIESIĄCA THOT IPU WBIĘGŁA DO MOJEJ komnaty, gdzie grałyśmy w senet z Nefertiti.

- Stało się! - krzyknęła. - Kija zaczęła rodzić.

Obie wygramoliłyśmy się z krzesel i pobiegły korytarzem do komnat rodziców. Moja matka i ojciec siedzieli razem, rozmawiając o czymś pospiesznie ściszonymi głosami.

- To na pewno będzie chłopiec - wyszeptała Nefertiti.

Mój ojciec spojrzał na mnie, jakbym powiedziała *jej* coś, czego nie powinnam była mówić.

- Czemu tak mówisz?

- Ponieważ śniło mi się to wczoraj w nocy. Wyda na świat księcia Egiptu!

163

Matka wstała i zamknęła drzwi. Pałac był pełen posłańców, którzy czekali tylko, by ogłosić tę wieść w królestwie. Nefertiti zaczęła panikować.

- Nie mogę na to pozwolić! Ja na to nie pozwolę.

- Nie możesz nic zrobić - odparł ojciec.

- Zawsze można znaleźć jakieś wyjście z sytuacji! — zawyrokowała i dodała z namysłem: - Kiedy wróci Amenhotep, powiedz mu, że niezbyt dobrze się czuję.

Matka zmarszczyła brwi, ale ojciec od razu przejrzał jej grę.

— Jak niezbyt? - zapytał błyskawicznie.

— Tak źle... - Nefertiti się zawahała - tak źle, że mogę umrzeć i stracić dziecko. Ojciec spojrzał na mnie.

— Musisz potwierdzić jej wersję, kiedy faraon cię zapyta. - Obrócił się na pięcie i poinstruował Merit: - Zabierz ją do jej komnaty i podaj owoce. Nie opuszczaj jej pokoju, dopóki nie pojawi się faraon.

Merit się skłoniła.

— W tej chwili, wezryrze. — Wydawało mi się, że w kącikach jej ust dostrzegam uśmiech. Skłoniła się Nefertiti. — Pójdziemy, wasza wysokość? Zostałam przy drzwiach.

— A ja co mam robić?

— Zajmij się siostrą — powiedział poważnie mój ojciec. — I rób, co ci każe.

Poszliśmy w procesji do komnaty Nefertiti, wolno, na tyle wolno, żeby wszyscy nas widzieli i zaczęli podejrzewać, że królowa nie czuje się najlepiej. W swej komnacie Nefertiti zwała się do łóżnicy jak obłożnie chora.

- Moja suknia - powiedziała. - Wyglądź mi ją, proszę. Posłałam jej przeciągłe spojrzenie.

- Przykryj mi nogi i boki łóżka.

- To straszne, co ty wyprawiasz - stwierdziłam. - Już zajęłaś miejsce Kii w sercu Amenhotepa. Ozy to nie wystarczy?

- Jestem chora! — zaprotestowała gwałtownie.

- Zabierasz jej jedyną chwilę chwały, jaką ma!

Spojrzałyśmy po sobie, lecz w oczach Nefertiti próżno szukałabym śladów wstydu.

Usiadłam przy jej łóżku, a Ipu stanęła za drzwiami komnaty, nagabując przechodzących o wieści o dziecku Kii. Czekaliśmy cały wieczór. W końcu Ipu przybiegła do nas, a kiedy otworzyła drzwi, ukazała się jej posępna twarz.

164

- No? Co to jest? — Nefertiti podniosła się z łoża boleści. - Co to jest? Ipu spuściła głowę.

- Królewicz. Książę Egiptu Nebnefer.

Nefertiti opadła na poduszki i jej twarz zbielała jak płótno.

—Wyślijcie wiadomość do faraona, że jego pierwsza małżonka jest cho
ra — powiedziała szybko. — Napiszcie, że mogę umrzeć. I że mogę stracić
dziecko.

Zacisnęłam usta.

— No nie patrz tak na mnie - rozkazała.

KIEDY WIADOMOŚĆ DOTARŁA DO AMENHOTEPA, PRZYBYŁ OD RAZU.

- Co się dzieje? Na co ona jest chora? - wykrzykiwał.

Pomyślałam, że kłamstwa utkną mi w gardle, ale jakoś wydostały się szybko, kiedy zobaczyłam strach w jego oczach.

- Nie wiem, wasza wysokość. Poczula się źle dziś rano, a teraz może tylko spać.

Groza pojawiła się na jego obliczu i radość z nowo narodzonego potomka prysła w mgnieniu oka.

•Może coś zjadłaś? Czy to służka ci przygotowywała posiłek?

Nefertiti odparła słabym i zbolonym głosem.

•Tak... tak, to z pewnością było to.

Przytulił swą dłoń do jej policzka i zwrócił się do mnie:

- Co się stało? Ty na pewno wiesz. Jesteście ze sobą tak blisko jak nikt inny. No powiedzże wreszcie, co się stało! - Widziałam, że nie stara się mnie

do niczego zmusić. Po prostu się bał. Naprawdę bał się o życie swej żony.

Moje serce waliło jak młotem.

- Może to od wina — odpowiedziałam pospiesznie - a może przez to zimno. Na dworze jest dość chłodno.

Amenhotep spojrział w okna po drugiej stronie komnaty, a potem na pościel na łóżku.

•Dawajcie tu koce! — zahuczał, aż zbiegły się nasze służące. — Koce i derki z wełny. Znajdźcie wezyra Aja. Niech sprowadzi medyka.

•Nie! - Nefertiti usiadła na łóżku.

Amenhotep pogładził jej włosy, odgarniając je z twarzy.

- Źle się czujesz. Musi cię zbadać medyk.

- Potrzebuję jedynie Mutny.

-Twoja siostra nie jest medykiem! - zawołał i pochylił się nad jej łóżkiem, łapiąc w rozpaczy za ramię. — Nie możesz chorować. Nie możesz mnie zostawić.

Zamknęła oczy, trzepocząc przy tym długimi rzęsami na wysmukłych bladych policzkach.

- Słyszałam, że masz syna - powiedziała i uśmiechnęła się do niego, kładąc swą drobną dłoń na brzuchu.

- Jedynie ty się dla mnie liczysz. Razem będziemy wystawiać pomniki bogom - przysiągł.

- Tak. Świątynię Atona - uśmiechnęła się blado, tak doskonale odgrywając swoją rolę, że w oczach Amenhotepa wezbrały łzy.

- Nefertiti! - Jego krzyk rozpaczy był tak szczery, że zrobiło mi się go żal. Rzucił się na łóżko, a ja spanikowałam.

- Przestańcie! Przestań, bo zrobisz krzywdę dziecku!

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął ojciec z medykiem. Nefertiti posłała mu wystraszone spojrzenie.

- Nie lękaj się — powiedział ojciec znacząco. — On ci pomoże.

Nawiązali jakąś swoistą łączność i pozwoliła medykowi upuścić krwi z ramienia. Zamieszał ciemną cieczą w naczyniu, by sprawdzić jej barwę, a wszyscy pozostali czekali wpatrzeni w niego, aż wyda diagnozę. Starzec odchrząknął. Spojrzał raz na ojca, kiwając szybko głową, po czym na faraona.

- Co jej jest? — faraon zapytał niecierpliwie.

Medyk zwiesił głowę.

- Obawiam się, że królowa jest bardzo chora, wasza wysokość.

Amenhotep pobladł jak kreda. Jego ukochana, żona, najzagorzalsza zwolenniczka - chora i do tego jeszcze brzemienna. Spojrzał ukradkiem na swą Nefertiti, której czarne włosy rozsypały się na poduszce jak inkaust. Wyglądała pięknie jak wieczna natura wszechrzeczy, jak pogrążona w śnie wiecznym alabastrowa rzeźba. Zwrócił się do medyka.

- Masz zrobić w s z y s t k o , co w twojej mocy — rozkazał. — Zrobisz wszystko, żeby wyzdrowiała.
- Naturalnie - pospieszył z odpowiedzią staruszek. - Ale musi odpoczywać. Przy jej ciąży nic nie może jej zakłócać spokoju. Żadne straszne wieści, nic...

166

- Po prostu ją ulecz!

Medyk energicznie pokiwał głową i pospieszył do swej sakwy, skąd wyjął jakieś buteleczki i fiolkę maści. Przybliżyłam się, żeby się dokładniej przyjrzeć. A jeśli to jej zaszkodzi? Co będzie jeśli po tym naprawdę zachoruje? Posłałam ojcu zaniepokojone spojrzenie, jego twarz jednak pozostała beznamiętna i wtedy zdałam sobie sprawę, co to jest. Woda zaprawiona rozmarynem.

Medyk wyznaczył nam zadania i odmierzył dawki leku. Czuwałyśmy przy Nefertiti całą noc, patrząc, jak powoli zasypia. Przyszła moja mama, wtedy Ipu i Merit przyniosły świeże soki i pościel. Kiedy zapadła noc, matka wróciła do swej ciepłej komnaty, a Amenhotep, ojciec i ja pozostaliśmy na miejscu. Kiedy jednak obserwowałam, z jakim spokojem śpi Nefertiti, zaczęłam się na nią coraz bardziej złościć. Gdyby nie była

taka samolubna, mój ojciec i ja nie musielibyśmy brać udziału w tej maskaradzie. Nie musielibyśmy stać jak nocna warta przy wezglowiu jej łóżka, ogrzewając dłonie przy płomieniu, kiedy ona leżała sobie w najlepsze pod pierzynami, a Amenhotep gładził ją po policzku. Gdy ojciec wychodził, odwrócił się i powiedział do mnie z naciskiem:

- Pilnuj jej, Mutnodźmet. - Zamknął za sobą drzwi, a Amenhotep dalej stał nad jej łóżem.

- Jak poważnie jest chora? - Król Egiptu nie dał się zbyć. Jego twarz wydłużyła się i nabrała ostrych rysów w przyćmionym świetle. Przemogłam swój strach.

- Boję się o nią, wasza *wysokość* - nie było *to* kłamstwo.

Amenhotep spojrział na swą śpiącą królową. Była nieskończenie piękna.

Wiedziałam, że nigdy w życiu nie będę tak wielbiona.

- Medycy ją uleczą - zarzekał się. - Nosi w łonie nasze dziecko. Przy szłość Egiptu.

Zanim zdołałam się ugryźć w język, zapytałam.

- A jak się ma Nebnefer, wasza *wysokość*?

Popatrzył na mnie dziwnie, jakby zapomniał o dziedzicu z łona Kii.

- Ona jest moją drugą żoną. Nefertiti to moja królowa i jest wobec mnie lojalna. Rozumie moją wizję potężniejszego Egiptu. Egiptu prowadzo nego światłem wszechmocnego Atona. Nasze dzieci oddadzą pokłon słońcu i staną się najpotężniejszymi władcami, jakich kiedykolwiek pobłogosławili

bogowie.

Głos uwiązał mi w krtani.

167

- A Amon?

— Amon nie żyje- odparł. - Ale wskrzeszę marzenie mego
dziadka

o faraonach nie gnących się przed potęgą kapłanów Amona.

Unieśmiertelnię

jego imię i na zawsze będzie zapamiętany w moich czynach. W n a s z y c h
czynach - powiedział z mocą, spoglądając na śpiącą Nefertiti, jego
pocieszy-

cielkę w walce, najzagorzalszą sojuszniczkę. Niezależnie od tego, jakich
pod

chodów próbowałaaby Kija, Nefertiti wyprzedzała ją W staraniach,
proponując

wyrzeźbienie nowego posągu, zbudowanie nowego dziedzińca, nowej
świę

tyni błyszczącej w promieniach słońca.

Pozostał przy jej łożu przez całą noc. Obserwowałam go, zastanawiając
się, co potrafi na tyle opętać mężczyznę, by niszczył starych bogów swego
ludu i na ich miejscu stawiał obrońcę, o którym nikt nic nie słyszał.

Zachłanność - pomyślałam. *Nienawiść do wszystkiego, w co wierzy jego
ojciec, i żądza władzy. Kiedy pozbędzie się kapłanów Amona, położy rękę
na wszystkim.* Usiadłam na krześle z grubą poduszką i patrzyłam, jak
gładzi policzek mej siostry. Był czuły, dotykając jej twarzy i wdychając

lawendowy zapach jej włosów. Kiedy zasnęłam, wciąż przy niej siedział, modląc się do Atona o cud.

GDY SIĘ PRZEBUDZIŁAM NASTĘPNEGO DNIA RANO, MIAŁAM OCZY JAK PACIORKI po nieprzespanej nocy. W drzwiach już stał posłaniec z wieściami z Teb ubrany w lapis-lazuli i złoto. Amenhotep nie chciał jednak słyszeć żadnych rewelacji ze stolicy.

- Nikt nie może przeszkadzać królowej - powiedział stanowczym głosem.

Panahesi pojawił się za plecami posłańca.

- Wasza wysokość, to dotyczy księcia. Amenhotep przemierzył komnatę.
- O co chodzi? Królowa jest chora.

Panahesi zmarszczył czoło, wchodząc do komnaty.

- Bardzo przykro słyszeć, że jej wysokość zachorowała. - Rzucił okiem przez pierwszą komnatę do pokoju mej siostry i zmrużył podejrzliwie oczy.

- Królowa Teje i Starszy przesyłają błogosławieństwo dla twego syna -
mówił dalej. - Uczta dla uczczenia narodzin, za pozwoleniem waszej
wysokości,
odbędzie się dziś wieczór.

168

Amenhotep spojrział w kierunku komnaty Nefertiti. Drzwi były otwarte i Panahesi widział ją leżącą w łóżku, kiedy Merti i Ipu krzątały się wokół

niej.

- Idź - moja siostra ponagliła go z drugiej komnaty. - To twój syn.

Amenhotep wrócił do jej komnaty i położył swoją dłoń na ręce Nefertiti.

- Nie zostawię cię.

— Bogowie dali ci syna — uśmiechnęła się blado. — Idź, podziękuj im

za

to. — Spojrzała na niego serdecznie z takim pięknem wypisanym na

twarzy

i z taką szlachetnością w głosie, że zdałam sobie sprawę, jak zręcznie

zaaran

żowała całą scenę. Nie faraon informował ją o swym uczestnictwie w

uroczy

stościach, ale to ona dawała mu przyzwolenie. — Idź — wyszeptała.

- Będę myślał o tobie przez cały wieczór — obiecywał. W

przedpokoju Panahesi przyglądał mi się uważnie.

- Przykro słyszeć o chorobie królowej. Kiedy zachorowała?

Poczułam, jak policzki płoną mi wstydem.

- Wczoraj wieczorem.

- Mniej więcej wtedy, kiedy księżniczka rodziła — zauważył.

Nic na to nie powiedziałam. Wtedy Amenhotep wyłonił się z komnaty Nefertiti. Panahesi starał się uśmiechnąć.

- To jak, idziemy na uroczystość, wasza wysokość?

- Tak, ale nie jestem w nastroju do świętowania - zastrzegł się. Kiedy

tylko wyszli, Nefertiti podniosła się na łóżku.

- Panahesi wie - powiedziałam.

- Wie co? - zapytała pogodnie, wstając i przeczesując włosy.
- Wie, że udajesz.

Odwróciła się błyskawicznie, tak że rąbek jej szaty zawirował wokół kostek.

— A kto mówi, że udaję? Kto mówi, że nie jestem naprawdę chora?

Nic na to nie powiedziałam. Może i była w stanic oszukać cały dwór w Memfis, ale ze mną się jej ta sztuczka nie powiedzie. Patrzyłam, jak zmienia szatę i woła Merit, by przyniosła jej owoców.

— Jak długo zamierzasz to robić? - zapytałam stanowczo.

Uśmiech zatańczył w kącikach jej ust.

— Aż nowość w postaci nowo narodzonego księcia nieco się zestarzeje.

— Wzruszyła beztrosko ramionami. — I znów znajdę się w centrum uwagi całego Egiptu.

169

NARODZINY NIEDŁUGO STANOWIŁY SENSACJĘ - NIE MOGŁY, PONIEWAŻ BUDOWA świątyni Atona przesłaniała wszystkie inne. I tak po trzech dniach nastąpiło cudowne ozdrowienie Nefertiti. Pojawił się medyk i ogłosił, że to cud. Mój ojciec przyniósł jej ulubiony *shedeh* z tłoczni win, a matka uрониła łzę na tę okoliczność. Zaczęłam myśleć o nas bardziej jako o rodzinie komediantów niż potężnych wielmoży Egiptu.

- A co za różnica? - zapytała beztrosko Nefertiti, kiedy podzieliłam się z nią tą myślą. - Obie funkcje wymagają zakładania masek.
- Ale to kłamstwo. Ty go w ogóle nie kochasz?

Zatrzymała się na dziedzińcu, na którym czekały rydwany, by nas zabrać na plac budowy. Kobra na jej koronie podtrzymująca jej ciemne włosy zabłysła w słońcu.

- Kocham go tak, jak mogłaby go kochać każda kobieta. Ty tego nie rozumiesz. Masz dopiero czternaście lat. Ale miłość wiąże się z kłamstwem.

Amenhotep pojawił się w wejściu, prowadząc moją mamę pod rękę. Śmiali się z czegoś razem i na ten widok stanęłam jak wryta.

- Twoja matka to czarująca kobieta - powiedział ciepło Amenhotep, a Nefertiti posłała jej swój najpiękniejszy uśmiech. M o j e j m a t c e .

- Tak - zgodziła się. - Bogowie obdarzyli mnie wspaniałą rodziną.

Faraon pomógł mojej matce wejść do rydwanu, a ona aż pokraśniała z dumy. Następnie wyciągnął ramiona do Nefertiti i procesja ruszyła. Ciężkozbrojna kawalkada jechała obok nas aż na sam plac budowy, a chłodny wiatr paophi podwiewał straży tuniki. Chciałam się nachylić do mamy i zapytać, co takiego jej mówił Amenhotep, że ją tak rozbawił. I wtedy pomyślałam, że może nie powinnam tego wiedzieć.

Zaczęliśmy się wspinać na wzgórze piętrzące się wysoko ponad powierzchnią Nilu na nagiej łasze ziemi. Amenhotep chciał, żebyśmy spojrzeli z najlepszego punktu widokowego, a kiedy rydwany zatrzymały się, uzbrojeni gwardziści rozproszyli się, tworząc wokół nas szczelny kordon. Kiedy schodziliśmy, moja matka wyszeptała z niedowierzaniem.

- Wielki Ozyrysie.

Stałam jak wryta zapatrzona w rozległy teren upstrzony kolumnami sterczącymi w niebo.

- Muszą pracować cały czas. - Tysiące budowniczych jęczało pod olbrzymim ciężarem kolumn, podciągając je do góry na linach. Kolumnowy dziedziniec świątyni Atona był ukończony tak samo jak kaplica i granitowy ołtarz. Tym razem, ponieważ wszyscy pracowali ciężko i bez wytchnienia, Amenhotep nie domagał się hołdów.

Panahesi pojawił się i skłonił prawie do ziemi.

- Wasza wysokość - uśmiechnął się, jak zawsze starając się przypochlebić. Z dużo mniejszym entuzjazmem zwrócił się do mojej siostry: — Moja królowo, objedziemy boską świątynię?

Nefertiti posłała Amenhotepowi triumfujące spojrzenie, jakby był to jej prezent dla niego, i zesłiśmy z pagórka, by zagłębić się w chaosie. Nefertiti chciała obejrzeć każdą kolumnę, każdą mozaikę, każde nacięcie na kamieniu.

Przy kwaterach rzemieślników Amenhotep się zatrzymał.

- Co to jest? - zapytał chłodno.

Robotnik wstał i otarł pot z brwi. Był zbudowany jak woźnica **rydwanu**. Miał potężne ramiona i szeroką pierś.

- Pracujemy nad posągami waszej wysokości - skłonił się.

Amenhotep nachylił się i zobaczył oblicze faraona, jakie artyści rzeźbili w Egipcie od stuleci. Doskonała szczeka, długa broda, oczy podkreślone antymonem. Wyprostował się i twarz mu spochmurniała.

- To nie jestem ja.

Mężczyzna się zakrztusił. Przedstawił faraona tak jak przedstawiano władców od tysiąca lat.

-To nie jestem ja! - krzyczał Amenhotep. - Moje dzieła sztuki powinny

przedstawić mnie, nie mam racji?!

Rzemieślnik patrzył na niego z przerażeniem, po czym ukląkł na jednym kolanie, skłaniając głowę. Prace wokół niego ustały.

- Naturalnie, wasza wysokość.

Amenhotep obrócił się na pięcie do Panahesiego.

- Czy sądzisz, że chciałbym, by bogowie pomylili mnie z moim ojcem?

Albo z T o t m e s e m? — zasyczał.

Nefertiti zrobiła krok do przodu.

- Wszystkie inne posągi mają zostać przerobione na twoje podobieństwo - rozkazała.

Panahesi wciągnął powietrze.

171

- Rzemieślnicy rzeźbią według schematu. Będą musieli...
- Niech więc to zrobią — zarządziła Nefertiti. Wzięła Amenhotepa pod rękę i faraon skinął potwierdzająco głową. Następnie odeszli w tumanach kurzu, omijając kamienne bloki. Panahesi rzucił jej wściekłe spojrzenie. Następnie popatrzył z góry na umięśnionego rzemieślnika.
- Napraw to!
- Ale jak, wasza świątobliwość?
- Idź i przyprowadź najlepszych rzeźbiarzy z Memfis - krzyknął gniewnie. -Ale już!

Artysta rozejrzał się po twarzach swoich kolegów.

- Ale mówi się, że to my jesteśmy najlepsi - odparł.

-Tedy *wszyscy* zostaniecie wyrzuceni! - Panahesi wpadł w furję. - Przy-

prorowadzicie mi artystę, który potrafi rzeźbić faraona, tak jak on sobie tego życzy, albo nigdy już nie znajdziecie tu pracy.

Mężczyzna był przerażony.

- Jest taki jeden rzeźbiarz w Memfis, wasza świątobliwość. Jest bardzo ceniony. Trochę próżniak, ale jego prace...
- Po prostu znajdźcie go i przyprowadźcie do mnie. - Panahesi aż kipiał ze złości. Spojrzał na leżącą podobiznę Amenhotepa jako faraona w niczym nie różniącego się od innych i ze złością kopnął go, aż okruchy kamienia spadły na ziemię. — Nigdy więcej nie przedstawiajcie tak jego wysokości. Nikt nie jest do niego podobny. Nie można go porównywać z żadnym faraonem Egiptu.

Pognałam i dopędziłam Amenhotepa i Nefertiti. Na zewnętrznym dziedzińcu robotnicy wznosili kolumny z wyrzeźbionym bogiem-słońcem w żółtym kamieniu. Tak wielu ludzi miało tu nawał pracy. Popatrzyłam przez dziedziniec - na jego drugim skraju stał generał Nakhtmin. On również spoglądał w moją stronę. Wtedy Amenhotep ruszył w jego kierunku, a ten uciekł spojrzeniem. *Co on robi w Memfis? Jego miejsce jest u boku Starszego w Tebach*, Nic jednak nie było w stanie umknąć bystremu oku mojej matki.

- Czy ten generał gapił się na ciebie? - zapytała.
Pospiesznie pokręciłam głową.
- Nie. Nie wiem. Spojrzała mi prosto w twarz.
- Generał Nakhtmin nie jest **lubiany** przez **króla**.
- Tak mnie ostrzegano.

- Nawet nie myśl o zakochiwaniu się w żołdaku.

Zła spuściłam gwałtownie wzrok.

— Naturalnie, że nie jestem zakochana!

-To dobrze. Kiedy nadejdzie właściwy moment, wyjdiesz za wielmożę, który zostanie zaaprobowany przez faraona. To cena, jaką płacimy za koronę - powiedziała. Patrzyłam na nią z urazą, przypominając sobie, jak żartowała z Amenhotepem, i chciałam zapytać kpiąco: *My płacimy?* — ale nie odezwałam się ani słowem.

NASTĘPNEGO RANKA AMENHOTEP WPADEŁ JAK BURZA DO KOMNATY audiencyjnej, podrywając wezyrów na równe nogi tak samo jak emisariuszy z Mitanni, będących na spotkaniu z moim ojcem. Panahesi i Nefertiti deptali mu po piętach. Nefertiti posłała ojcu ostrzegawcze spojrzenie. Od razu wstał.

- Wasza wysokość, sądziłem, że jeździsz dzisiaj na torze.

Wezyrowie i emisariusze błyskawicznie zgięli się w ukłonach.

- Wasza wysokość.

Amenhotep wpadł na podium i zajął miejsce na tronie.

- Konie z Babilonu jeszcze nie przyjechały, a dość już mam egipskich wierzchowców. Poza tym wielki kapłan Atona znalazł nam odpowiedniego rzeźbiarza. - Rozejrzał się po sali i obrzucił spojrzeniem zagranicznych wy
słanników z kręconymi brodami.

- Co to ma być? - zażądał odpowiedzi. Mój ojciec się skłonił.

- To są wysłannicy z Mitanni, wasza wysokość.

- A co nas obchodzi jakieś Mitanni? Odeślij ich.

Mężczyźni momentalnie wstali. Ojciec zdołał jeszcze wyszeptać do nich:

- Spotkamy się później.

Amenhotep usadowił się wygodnie na tronie. Teraz, gdy faraon był w sali audiencyjnej, zaczęły do niej walić tłumy - przybywały córki wezyrów i grupy muzykantów. Panahesi, który wrócił właśnie z placu budowy, by przedstawić władcy nowego rzeźbiarza, stanął przed podium.

- Czy mam zawołać artystę, wasza wysokość?
- Tak. Wprowadźcie go.

173

Drzwi się otworzyły i cały dwór zwrócił się w ich stronę. Wszedł rzeźbiarz. Był ubrany jak król - miał długą perukę poprzetykaną złotymi paciorkami i na twarzy więcej antymonu, niż zwykle przystoi mężczyźnie. Stanął przed podwyższeniem i wykonał zamaszty ukłon.

— Wasza miłościwie panująca wysokość. - Był piękny jak kobieta w swej najlepszej biżuterii, wysmarowana henną. — Wielki kapłan Atona przekazał mi, że na budowie jest potrzebny artysta rzeźbiarz. Nazywam się Totmes i na życzenie waszej wysokości uwiecznię jego oblicze po wieki.

Po sali rozszedł się podekscytowany szmer dworzan. Nefertiti aż nachyliła się na tronie.

- Chcemy, żeby nie przypominały niczyich podobizn - ostrzegła.
- Niemożliwe, żeby przypominały kogokolwiek innego — obiecał Tot-

mes — gdyż żadna inna królowa nie jest tak piękna, a żaden inny faraon nie ma takiej postury.

Zauważyłam, że Amenhotep z rezerwą odnosił się do tego mężczyzny, który był piękniejszy niż on. Ale Nefertiti była zauroczona.

—Naszym życzeniem jest, byś nas uwiecznił jeszcze dziś - oświadczyła,
a Amenhotep dodał lodowatym głosem: - I wtedy zobaczymy, czy jesteś tak
dobry, jak o tobie mówią.

Dwór wstał. Panahesi przylgnął do Amenhotepa, kiedy szliśmy pałacowymi korytarzami.

—Sądzę, że wasza wysokość również uzna go za najprzedniejszego rzeźbiarza Egiptu — przekonywał.

Na przybycie Totmesa przygotowano prowizoryczną pracownię. Panahesi otworzył w niej drzwi i okna na oścież, w środku ustawiono stoły z barwnikami i gliną. Znajdowały się tu wszelkie przedmioty potrzebne artyście: trzcinowe pióra i papirus, misy białego proszku i pokruszonego lapisu-lazuli do barwienia. Skonstruowano również skomplikowane podium.

Totmes wyciągnął dłoń do Nefertiti i powiodł ją na tron. Wezyrowie zaczęli szeptać na widok tego poufalego gestu, lecz nie wiązał się on bynajmniej z frywolnością artysty.

—Od czego zaczniemy, wasza wysokość? Dłuto i kamień - machnął wolną ręką - czy od malowanej rzeźby?

— Od rzeźby - nakazała Nefertiti i Totmes pokiwał głową na znak zgody.

Blisko pięćdziesięciu dworzan zajęło miejsce, jakby się przygotowywali na spektakl z udziałem trupy baletowej i śpiewaczki z lirą.

174

Artysta zapytał z zainteresowaniem:

- Jak wasza wysokość życzy sobie być przedstawionym?

Nastąpił moment wahania, po czym Amenhotep odparł:

- Jak Aton na ziemi. Rzeźbiarz się zawahał.

- Zarówno jako życie, jak i śmierć?

- Jako kobieta i mężczyzna. Jako początek i koniec. Jako moc tak wielka, że nikt nawet nie śmie dotknąć jej boskości. I chcę, żeby można było rozpoznać moją twarz.

Totmes się zastanowił.

- Taką jaka jest, wasza wysokość?
- Wyrazistszą.

Szmer rozszedł się po sali. Od tysiąca lat czy faraon był gruby, stary czy niski, jego podobizny w świątyniach i na grobowcach przedstawiały go jako młodego smukłego młodzieńca z idealnym makijażem i nienaganną fryzurą. Teraz Amenhotep chciał, by jego własna twarz ze skośnymi oczami, wąskim kośćcem, pełnymi ustami i kręconymi włosami wpatrywała się w wieczność.

Totmes pochylił z szacunkiem głowę.

- Najpierw naszkicuję podobiznę waszej wysokości na papirusie. Kiedy skończę, poproszę o ocenę, czy udało mi się uchwycić podobieństwo. Jeśli wasza wysokość będzie zadowolony, wyrzeźbię go w kamieniu.
- A mnie? — Nefertiti nie mogła się doczekać.
- Jeśli chodzi o waszą wysokość, byłbym jak najbliższy rzeczywistości — Totmes się uśmiechnął — gdyż nic nie będzie w stanie poprawić urody jej wysokości.

Nefertiti usadowiła się na tronie przygotowanym na ten dzień i wyglądała na zadowoloną.

Obserwowaliśmy, jak trzcinowe pióro porusza się po papirusie, dwa tuziny oczu wpatrywały się w jego pociągnięcia na szerokiej sztaludze z brązu pośrodku sali. Kiedy tak czekaliśmy, aż na papirusie zacznie się pojawiać postać, Totmes uraczył nas historią swego życia. Zaczął od ponurego dzieciństwa w Tebach, znojnym codziennym życiu. Jego ojciec był piekarzem i po śmierci matki artysta zajął swoje miejsce przy piecach, formując bochny chleba i ugniatając ciasto. Zarówno kobiety, które tam przychodziły, jak i mężczyźni, szczególnie młodzi kapłani Amona, wpatrywali się w chłopaka

175

z czarnymi włosami i zielonymi oczami. Pewnego dnia znany rzeźbiarz wszedł do piekarni ojca i kiedy zobaczył Totmesa przy piecach od razu wiedział, że będzie doskonałym modelem podobizny Amona.

- Znany rzeźbiarz Bek zapytał mnie, czy chciałbym być jego modelem. Oczywiście, chciał mi zapłacić, i mój ojciec się zgodził. Miał jeszcze siedmiu

synów. Czegóż mógł się po mnie spodziewać? Kiedy przybyłem do pracowni, odnalazłem swe powołanie. Terminowałem u Beka i dwa lata później otworzyłem własną pracownię w Memfis.

Odszedł o krok od papiirusu i wszyscy zobaczyli, że skończył.

Wezyrowie w pierwszych rzędach jak jeden mąż pochylił się do przodu. I ja wyciągałam szyję, by zobaczyć, co narysował. Był to obraz twarzy Amenhotepa ze skrytymi w półcieniu lwimi rysami. Miał większe oczy niż w rzeczywistości, a brodę dłuższą i sprawiającą groźniejsze wrażenie. W tym rysunku było coś, co sprawiało, że twarz faraona nabrała cech zarówno kobiecych, jak i męskich, była w niej złość i miłosierdzie, jakby jednocześnie chciał coś rzec i uważnie słuchał. Była to niezwykła twarz, potężna i uderzająca — twarz mężczyzny, który nie ma sobie równych.

Totmes odwrócił sztalugi w kierunku władcy. Ten aż nachylił się na tronie, a my wszyscy wstrzymaliśmy oddech, by usłyszeć jego werdykt.

- Jest wspaniała - wyszeptała Nefertiti.

Amenhotep spoglądał to na podobiznę na sztalugach, to na twarz młodego rzeźbiarza, który ją stworzył.

- Mogę wypełnić oblicze barwnikami, jeśli wasza wysokość sobie tego życzy.
- Nie — odparł stanowczo faraon, a cały dwór wstrzymał oddech. Spoglądaliśmy na Amenhotepa, który podniósł się z tronu. — Nie ma potrzeby malować. Wykuj to od razu w kamieniu.

W pracowni rozległ się podekscytowany szept. Moja siostra rozkazała radośnie:

- Wyrzeźbisz parę popiersi, a my umieścimy je w świątyni Atona.

Rozdział trzynasty

1350 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSSTUSA

Per et, pora wzrostu

GDZIEKOLWIEK BY NEFERTITI NIE POSZŁA, TOTMES PODĄŻAŁ ZA NIĄ. MIAŁ szkicować parę królewską we wszystkich aspektach życia. Moja matka uważała to za wstrząsające, że pozwolono mu przebywać nawet koło podium w komnacie audiencyjnej. Ojciec protestował.

- Skąd wiadomo, że można mu ufać? Nefertiti tylko się śmiała.
- Bo to artysta, a nie jakiś szpieg!

Nawet faraon dał się oczarować młodemu artyście. Zawsze ze zwojami na kolanach, Totmes obserwował Amenhotepa, kiedy król grał w senet albo kiedy okrążał tor na arenie. Patrzyłam z tunelu, którym przechodziło się na bieżnię, jak Totmes usadowił się obok mojej matki, a ona się uśmiechnęła, kiedy prawił komplementy o jej oczach.

—Czy jest jakieś miejsce, do którego nie ma wstępu? - zapytałam za czepnie.

Wzrok Nefertiti podążył za moim spojrzeniem. Merit przypięła parę skórzanych ochraniaczy do goleni mojej siostry, mimo że była już kilka miesięcy w ciąży.

—Jedynie do naszej komnaty - przyznała Nefertiti. — Ale sądzę, że Amen-hotep w końcu zmieni zdanie.

-Nefertiti! Mówisz poważnie?

Posłała mi sardoniczny uśmiezek.

- Chcesz, żeby zjawiał się w waszej komnacie?
- A czemu nie? - zapytała bezwstydnie. — A co mamy ukrywać?

177

— To, co się w niej dzieje, jest waszą prywatną sprawą.

Zastanowiła się przez chwilę, po czym nałożyła hełm.

—Nic. Nic nie jest naszą prywatną sprawą w naszym panowaniu i właśnie dlatego będziemy zapamiętani po kres dni Egiptu.

Poszłam za nią przejściem na bieżnię. Rydwan już czekał zaprzężony w dwa potężne konie. Totmes wyciągnął dłoń, by pomóc mi wejść na ławki. Zawahałam się, ale w końcu chwyciłam jego rękę. Była bardzo gładka jak na artystę, który skuwał kamień przy pomocy dłuta i młota.

- Siostra pierwszej małżonki króla - rzekł jakby do siebie. Czekałam, aż zacznie mi prawić komplementy o moich oczach, lecz nic nie powiedział, tylko mi się przyglądał. Po raz pierwszy nie otaczał go tłumek dam. Amenhotep zapragnął pojeździć dziś wcześniej rano, więc reszta dworu przewracała się jeszcze z boku na bok w ciepłych łóżach. Zadrżałam, a rzeźbiarz skinął głową.
 - Ty też więc przyszaś, pani, by popatrzeć, jak jeździ jego wysokość.
- Spojrzał znacząco w kierunku pustych miejsc. - Jesteś, pani, bardzo od daną siostrą.
- Albo raczej głupią — wymamrotałam. Zaśmiał się głośno, a następnie nachylił i wyznał.
 - Nawet ja się zastanawiałem, czy nie pozostać dziś rano w łóżnicy.

Oboje spojrzeliśmy na Amenhotepa w olśniewająco pięknym rydwanie ścigającego się z Nefertiti i swymi wyszkolonymi nubijskimi gwardzistami. Ich okrzyki radości można było słyszeć pomimo parsających koni, dudnienia kopyt i dźwięków dobiegających zza muru okalającego bieżnię. Wydychaliśmy obłoczki pary w ten chłodny poranek, kiedy nagle jedno z rydwanów zatrzymał się gwałtownie przed niskim murkiem obok Totmesa. Amenhotep zawołał wesoło:

— Dziś rano chciałbym dostać rysunek ukazujący, jak pędzę po torze!

- Zdjął hełm, a jego mokre od potu loki przylgnęły do czoła. - Wykujemy dzisiaj w piaskowcu relief z tego poranka.

Totmes wziął do ręki zwój papyrusu i wstał pospiesznie.

— Naturalnie, wasza wysokość. - Wskazał na wyniosłe kolumny areny.

- Naszkicuję rydwany oświetlane promieniami zimowego słońca. Widzisz, wasza wysokość, jak słoneczne promienie przechodząc przez kolumny, two
rzą krzyż ankh?

Wszyscy się zwróciliśmy w tę stronę i po raz pierwszy zauważyłam zarys krzyża ankh na zakurzonej bieżni.

178

Amenhotep aż złapał się brzegu rydwanu.

— Życie wieczne — wyszeptał.

- Wryty w piasku. Złoto lśniące na rydwanach — snuł wizję Totmes — a pod nimi błyszczący ankh życia.

Wpatrywałam się w niego. Nie zajmował się tylko paplaniną i schlebaniem. Ponownie spojrzałam na symbol wiecznego życia stworzony przez promienie i grę cieni i nie mogłam pojąć, dlaczego sama tego nie zauważyłam.

TEGO WIECZORU W WIELKIEJ SALI TOTMES ZOSTAŁ USADZONY PRZY KRÓLEWSKIM stole. Kija, otoczona wianuszkami dam - kobiet wychowanych w luksusach haremu Starszego - zajmowała miejsce tuż obok rzeźbiarza. Nefertiti i Amenhotep obserwowali z zadowoleniem, jak cały dwór nadskakiwał artyście, mieszkającemu teraz w pałacu, by im służyć.

- Chciałybyśmy zobaczyć, co naszkicowałaś dzisiaj, panie —
domagały się kobiety.

Kija była w ponurym nastroju.

•Dlaczego nikt mi nie powiedział, że idziecie pojeździć konno?

Totmes starał się ją obłaskawić.

•Było bardzo wcześnie, moja pani. Zmarzłabyś.

•A co mi tam trochę chłodu? - warknęła.

- Ale przez ten chłód zbladłyby ci policzki, pani, a mają zbyt uroczą barwę, żeby tak z nimi postępować. - Był to dość frywolny komplement.
- Skórę o bogatym odcieniu urodzajnej gleby.

Kija dała się nieco uspokoić.

- No to gdzie te rysunki?

Kiedy czekaliśmy, by służby przynieśli nam jedzenie, Totmes wyjął papirusowy zwój, który widziałam już na bieżni. Wśród rysunków pojawił się nowy wizerunek faraona trzymającego cugle swych potężnych

rumaków. Poniżej widniał symbol ankh. Totmes podał rysunki zgromadzonym przy stole i cisza zaległa nawet wśród wezyrów. Milczał nawet mój ojciec.

Kija podniosła wzrok.

- Są bardzo dobre.
- Są wyśmienite — pochwalił mój ojciec.

179

Totmes skłonił głowę, a paciorki na jego peruce zastukały dźwięcznie.

- Bardzo łatwo jest oddać wizerunki ich wysokości.
- A ja sędzę, że to dzięki mistrzowskiej ręce artysty - odparł mój ojciec i ciepłe rumieńce pojawiły się na policzkach Totmesa.
- Cała przyjemność po mojej stronie. A wczoraj jego wysokość dał mi pozwolenie na wykorzystanie pracowni również dla innych chętnych.

Nagle zewsząd zaczęły padać pytania o szczegóły i Kija powiedziała wyniośle:

- Tedy najmę cię panie do wykucia popiersia mego oraz pierwszego syna Egiptu.

Przy stole zaległa niezręczna cisza. Ojciec spojrzał wymownie na matkę. Na to odezwał się taktownie Totmes:

- Każde dziecko jego wysokości będzie stanowić doskonały model.
- A ty? - zapytała mnie mama na boku. - Czy mamy zamówić twoją podobiznę? Może to być popiersie, a może nawet relief na nagrobek. Musisz zacząć myśleć o tym, jaką zapamiętają cię bogowie.

Totmes został zasypany zleceniami. Wszyscy mówili teraz jednocześnie, nawet wezyrowie wzajemnie się przekrzykiwali. Pośród tej

kakofonii artysta dostrzegł moje milczenie i uśmiechnął się do mnie.

- Może później - odparłam. - Może później zamówiłabym sobie obraz pięknego ogrodu.

DWORKI SZCZEBIOTAŁY WOKÓŁ TOTMESA JAK NIEDAWNO WYKLUTE PISKLAKI WOKÓŁ kwiatka. Nawet po dwóch miesiącach pobytu w pałacu traktowano go jak nowego gościa, którego zaprasza się na wszystkie uroczystości i pokazuje ogrody.

— Nie wiem, po co one się tak starają— powiedziała Ipu pewnego poran

ka, zaplatając mi włosy. - On przecież nie interesuje się kobietami.

Popatrzyłam na nią, nic nie rozumiejąc.

— Co masz na myśli?

Ipu wzięła do ręki słoiczek żywicy olibanowej i spojrzała na mnie z ukosa.

— On lubi mężczyzn, moja pani.

Wciąż siedziałam na skraju łóżka i za wszelką cenę starałam się to pojąć.

— Dlaczego więc wszystkie kobiety go tak uwielbiają?

180

Ipu szerokimi pociągnięciami nałożyła mi na twarz oliwę.

- Prawdopodobnie dlatego, że jest taki młody i przystojny, a poza tym jego kunszt nie ma sobie równych. Pochwalił moją pracę - dodała zadowo

lona z siebie. — Powiedział, że słyszał o mnie nawet w Memfis.

- Wszyscy o tobie słyszeli — odparłam.

Zachichotała.

- Wszystkie panie chcą, żeby malował ich portrety. Nawet Panahesi za mówił jeden.

W piecyku palił się ogień. Pogoda się zmieniła i teraz wszyscy nosili długie tuniki i ciepłe szaty. Wtuliłam się w futro mojego płaszcza, zastanawiając się nad tym nowym składnikiem dworu Amenhotepa.

- Cóż, chodzi za Nefertiti krok w krok - odparłam. - Sugeruje mijsca, w których mogłyby zawisnąć jej podobizny. Jestem pewna, że będzie rano na torze.

- Czy chadza tam co rano?

Westchnęłam.

- Jak my wszyscy. - Ale tego ranka nie miałam ochoty oglądać faraona w rydwanie. Wiedziałam, co będzie na bieżni, jak będą reagować wezyrowie,

Panahesi i Kija, tłoczący się tam wszyscy na użytek Amenhotepa, który jeź

dził z Nefertiti, choć była w piątym miesiącu ciąży. Wiedziałam, że będzie wiał chłodny wiatr i mimo że sługi przyniosą nam podgrzane *shedeh*, to i tak

będę marznąć. A moja matka będzie się martwić, że Nefertiti nie powinna jeździć w tym stanie, bo nosi w brzuchu przyszłość Egiptu. Ale nikt nie ode

zwie się ani słowem, nawet mój ojciec, ponieważ tylko w taki sposób może

utrzymać przewagę nad Kija.

- Gotowe. - Ipu odłożyła szczotkę i kosmetyki. Kiedy wyszłam na korytarz, moje stopy nie były w stanie mnie ponieść na dziedziniec. Jeśli już mam zamarznąć na śmierć, to postanowiłam, że zrobię to w ogrodzie. Być może w tym zamieszaniu zapomną o mnie i nikt się nie zorientuje, gdzie jestem.

Usiadłam pod starą akacją i wtedy usłyszałam wołający mnie ostry głos Nefertiti.

- Mutny? Mutny, jesteś tam?

Uniosłam stopy, postawiłam je na ławce i siedziałam cicho.

- Mutnodźmet? - Głos mojej siostry stawał się coraz bardziej zniecierpliwiony. - Mutny? - Okrążyła lotosowy staw i mnie dostrzegła. - Co ty wy-

181

rabiasz? Jedziemy na arenę. — Stała nade mną a jej czarne włosy omiatały krawędzie jej policzków.

- Pomyślałam sobie, że może zostanę tutaj. Podniosła głos.
- I nie będziesz patrzeć, jak jeżdżę?
- Jestem dzisiaj zmęczona. Poza tym zimno mi.
- Tutaj też jest zimno!
- Ipu może jechać — zaproponowałam. — Albo Merit.

Neferritj zawahała się, czy kontynuować tę sprzeczkę, czy dać mi spokój.

— Totmes skończył popiersia - powiedziała jedynie. Najwyraźniej miała

zamiar pozwolić mi zostać w ogrodzie. - Teraz je maluje.

Opuściłam nogi.

- Jak długo zostanie w pałacu? Nefertiti posłała mi zdumione spojrzenie.
- Na zawsze.
- Ale co będzie malował całymi dniami? - Nas.
- Przez cały czas?

— Może przyjmować zamówienia od dworzan. - Odwróciła się. -

Wi

dzisz? - zapytała, stając bokiem, żebym mogła się przypatrzeć jej małemu brzuszkiemu sterczącemu zza pasa złotych skarabeuszy. - Mały już rośnie.

Zawahałam się, czy to powiedzieć.

— A jeśli to będzie mała?

— Amenhotep pokocha każde dziecko, które mu urodzę - odparła żarliwie.

Zmarszczyłam brwi, bo za dobrze ją znałam.

-A ty?

Zacisnęła usta, zagryzając je dolnymi zębami, w taki sam sposób, w jaki ja sama często to robiłam.

- Jeśli to będzie dziewczynka, to Kija zostanie matką najstarszego księcia Egiptu.
- Ale jest jedynie drugą małżonką. Jeśli dasz faraonowi syna, nawet gdy to będzie za rok, to i tak on zostanie faraonem.

Nefertiti popatrzyła gdzieś w dal, za staw, jakby była w stanie sięgnąć wzrokiem aż do Teb.

— Jeśli nie urodzę chłopca, Nebnefer będzie miał więcej czasu, by

zy

skać poparcie.

182

- Ale on ma dopiero cztery miesiące!
- Ale nie będzie miał tyle w nieskończoność. - Nachyliła się. - Pomozesz mi, prawda? Będziesz przy mnie, kiedy nadejdzie właściwy moment. I będziesz się modlić do bogini, by to był chłopiec.

Zaśmiałam się, następnie zatrzymałam w pół kroku i spojrzałam jej w twarz.

- Dlaczego niby bogini miałyby mnie posłuchać?
- Ponieważ jesteś uczciwa - odparła. - A ja... ja nie jestem taka jak ty.

NEFERTITI PRZECHADZAŁA SIĘ PO PAŁACU Z RĘKĄ NA BRZUCHU I NIKT NIE ośmielał się nawet wypowiedzieć jednego słowa na temat czteromiesięcznego księcia ssącego piersi Kii w wielkiej sali, choć wszyscy go widzieli. Był słodki i malutki, mimo że jego matka była kwaśna jak cytryna.

Amenhotep pomagał Nefertiti na każdym kroku, kiedy wsiadała do rydwanu, nawet jak wspinała się na tron. Roztkliwiał się nad nią i wychwalał rosnące w jej łonie dziecko, nawet ignorując to, które już mu się narodziło.

W miesiącu mechir Amenhotep ogłosił w oficjalnych zwojach i na budynkach publicznych, że Aton jest bogiem, który rządzi w Memfis.

Przekazano wiadomość Egipcjanom, że mają się kłaniać kapłanom Atona tak samo, jak się kłaniali kapłanom Amona.

Ponieważ Aton bierze Egipt w opiekę. Jest wszechpotężny.

Jest najpiękniejszy. Wszystkowiedzący i najmądrzejszy.

Zwój nie kończył się słowem A m o n . Każdy oficjalny zwój w Egipcie kończył się słowem A m o n. Teraz w Memfis żaden nie będzie się nim kończył.

Mój ojciec opuścił zwój na kolana.

- To bluźnierstwo i Starszy o tym usłyszy! Na pewno nie będzie zachwycony! - Obrzucił moją siostrę złym spojrzeniem. Ja bym się zapadła pod ziemię ze wstydu, ale ona tylko wzruszyła ramionami.
- Bluźnierstwem jest to, co faraon uzna za bluźnierstwo - odparła.
- Ale twój mąż nie jest jedynym faraonem! - Ojciec wstał i cisnął zwój do piecyka. - Starszy wciąż żyje. I zapamiętaj moje słowa, Nefertiti, zapamiętaj je dobrze, jeśli twój mąż nie będzie uważał, nie zdziw się, że moja siostra wyśle zabójców, by przeprowadzili zamach na jego życie.

183

Zakryłam usta, a Nefertiti zbladła jak płótno.

- Amenhotep już nosi koronę atef! Nie zrobi tego! Mój ojciec nie odezwał się do niej ani słowem.
- Nie pozwolisz, by do tego doszło!
- Wszystko zaszło za daleko.
- Ale jestem brzemienna. Noszę w łonie jego dziecko! Podszedł do niej.

- Posłuchaj mnie bardzo uważnie. Zamach wcale nie jest wykluczony.

Upewnij się, że ludzie, których najmujesz do ochrony, są gotowi za ciebie umrzeć.

Cała krew odpłynęła z twarzy Nefertiti.

- Musisz ją powstrzymać! Jest przecież twoją siostrą! — krzyczała.

• Jest również królową Egiptu, a ja jedynie wezyrem. Nefertiti wyglądała, jakby za chwilę miała się przewrócić.

• Ale obronisz mnie, prawda? Nic nie powiedział.

- Obronisz? - wyszeptała. Wydawała się teraz taka drobna i przerażona, że chciałam rzucić się przez pokój i mocno ją objąć.

Nasz ojciec zamknął oczy.

• Oczywiście, że będę cię chronił.

• A moje dziecko? A Amenhotepa?

• Tego nie mogę obiecać. Musisz go powstrzymać. Musisz znaleźć jakiś sposób. Albo moja ochrona na nic się zda.

ŻYLIŚMY JAK KOTY, WĄCHAJĄC POŻYWIEŃ PRZED ZJEDZENIEM, MIMO ŻE najpierw kosztowały je sługi, i nasłuchiwaliliśmy przez sen, czy nie pojawił się jakiś intruz. Ipu zaczęła się obawiać o moje zdrowie.

- Przez całe noce wierzysz się i. rzucasz na łóżku, moja pani. To ci nie służy.

• Po prostu słyszałam wieści, które dobrze mnie nie nastrajają. Służka przerwała składanie pościeli, żeby na mnie spojrzeć.

• Złe wieści?

- Tak, przyznałam, wkładając dłonie pod nogi. - Powiedziałaabyś, jeśli usłyszałaabyś coś w pałacu?

Dołączki Ipu zniknęły.

- O czym niby miałabym usłyszeć, moja pani?

- O zamachu.

Ipu się wzdrygnęła.

-To nie jest znów takie wstrząsające — wyszeptalam. - Amenhotep zrobił sobie wielu wrogów. Ale powiedziała byś mi, gdybyś coś wiedziała, prawda?

- Oczywiście - zapewniła mnie. Wyraźnie widziałam szczerłość na jej obliczu.

Nefertiti wzięła mnie na stronę tego popołudnia, zanim udałyśmy się na plac budowy nowej świątyni.

- Wydaje mi się, że słyszałam coś zeszłej nocy — zwierzyła mi się.

Zamarłam.

- Mówiłaś ojcu?

- Nie, nie byłam pewna, czy naprawdę coś słyszę. Coś za oknem. Po krzyżu przeszły mi tak mocne ciarki, że aż zadrżałam.

- Czy mówiłaś królowi?

Potrząsnęła głową, kładąc dłoń na brzuchu.

- Nie, ale chcę, żebyś dzisiaj ze mną spała.

Wtedy przypomniałam sobie, że tę noc Amenhotep spędzał z Kija i cofnęłam się o krok, by się jej dokładnie przyjrzeć.

- No co? - krzyknęła histerycznie. - Sądzisz, że mogłabym cię okłamywać?

Przyglądałam się jej przez chwilę badawczo.

- Proszę, zrób to - powiedziała stanowczo i wydawało mi się, że w jej oczach widzę prawdziwy strach - nie tylko dla mnie, ale i dla dziecka.

Dziecka, które od pół roku przebywało w jej łonie. Tego wieczoru przesunęła się na olbrzymim łożu, które dzieliła z Amen-hotepem, a ja się zawahałam.

- Chodź.

- Ale to łoże królewskie. Zmrużyła oczy.
- Nie dzisiaj. Dziś wieczorem zostawił mnie samą. Nie chciałam się jednak położyć.
- Przestań się guzdrać i włącz - warknęła. Łatwo się irytowała w tej ciąży.
- Nie. Chodź do mojego łóżka - odparłam.

Spojrzała na mnie gniewnie cały czas z dłonią na brzuchu.

185

- Jestem przy nadziei.
- Tak będzie bezpieczniej - zachęcałam.

Zamilkła i już wiedziałam, że wygrałam. Odrzuciła pościel i wyciągnęła do mnie dłoń. Wzięłam ją i pomogłam jej przejść przez komnatę. W mojej ostrożnie ułożyła się na poduszkach.

- Twoje łóżko nie jest tak wygodne jak moje. — Musiała ponarzekać.
- Nie, ale za to jest o wiele bezpieczniejsze. — Uśmiechnęłam się, ciesząc się swym triumfem. Ona się nie odezwała. Ułożyłam jej poduszki za plecami.
- Naprawdę sądzisz, że ktoś mógłby próbować mnie zabić? - wyszeptała.

Zaśmiałam się niespokojnie.

— Najpierw będą musieli się przedrzeć przez dwunastu Nubijczyków, stojących przed moją komnatą. - Staralam się mówić beztroskim głosem,

by ukoić jej lęki, ale jej posepny nastrój nie chciał ustąpić.

— Ale dlaczego ktoś chciałby mnie zabić? - zapytała.

Aż zadrżałam na tę myśl.

- Bo jesteś żoną faraona i nosisz w łonie jego dziecko. Jak lepiej dotrzeć do Amenhotepa, jeśli nie przez ciebie?
- Ale lud mnie kocha.
- Lud — odparłam - nie kapłani. Nie ludzie, którzy poświęcili całe swe życie dla Amona, a których świątynie macie zamiar zniszczyć...
- To jest pomysł A m e n h o t e p a - rzuciła ostro Nefertiti. Nagle w korytarzu rozległy się odgłosy kroków i obie zamarłyśmy. Ten ktoś na zewnątrz najwyraźniej zmienił zdanie, ponieważ kroki szybko zmieniły kierunek. Wstrzymałam oddech.
- Dłużej tego nie zniosę! — wykrzyknęła Nefertiti. — Boję się własnego cienia!
- Cóż, sama sobie nawarzyłaś piwa - odparłam z całą bezwzględnością. Ale wciąż trzymałam ją za rękę i tej nocy zasnęłyśmy przy zapalonych lampach. Rankiem obudziłyśmy się wtulone w siebie jak kotki.

Rozdział czternasty

Szemu, pora zbiorów

DZIECKO NEFERTITI MIAŁO SIĘ NARODZIĆ W MIESIĄCU PACHONS. ODMÓWIŁA rodzenia dziedzica Egiptu w tym samym pawilonie, w którym rodziła Kija, więc Amenhotep nakazał swoim robotnikom ze świątyni wybudować salę porodową obok lotosowych stawów.

— Powinny się w niej znaleźć okna na wszystkie strony świata. —

Moja

siostra rozłożyła ręce tak, by budowniczy mieli pojęcie, jak to widziała:

jako

przestronny i widny pałac. - Okna mają być od sufitu do podłogi - poleciła. Żołnierze zgięli się posłusznie w ukłonie, a rzeźbiarze zabrali do pracy,

wycinając liście na kolumnkach, malarze pokrywali wizerunkami ryb płyty

posadzki, zatapiając je w błękitach i zieleni na podłodze.

Kiedy nie kierowała budową swego pawilonu, wraz z Amenhotepem wyjeżdżała do świątyni, by zobaczyć tam postęp prac, które szły teraz wolniej z powodu podziału siły roboczej.

— Mutny, weź swój płaszcz — rzuciła. — Mutny, jedziemy do świątyni.

Widziałam generała Nakhtmina na terenie przyświątynnym, jak wydawał polecenia budowniczym, i znów się zaczęłam zastanawiać, co on robi w Memfis, kiedy tak stanowczo mówił o pozostaniu w łebach. Uśmiechnął się, kiedy go mijałam, odwracając wzrok, żeby Nefertiti nie pomyślała sobie, że coś między nami jest. Podróżująca w moim rydwanie Ipu szeptała cicho:

- Faraon złożył żołnierzom propozycję nie do odrzucenia. Dwadzieścia debenów w srebrze na miesiąc za pracę przy budowie w Memfis.

Popatrzyłam na nią wstrząśnięta.

- I generał Nakhtmin przyjechał tu dla srebra?

Spojrzała w kierunku stojącego generała i uśmiechnęła się do mnie, ukazując dołeczki.

- Albo w zupełnie innym celu.

Pewnego poranka moja siostra zbyt źle się czuła, by jechać. Chciała, żebym to ja zobaczyła, jak idą prace.

- Nie chcę, żeby Amenhotep jechał z Kija - rzuciła zawzięcie. - Po prostu w głowie mi się nie mieści, jak mogłaby pojechać na budowę i napisać wiersz o jego nowej, lśniącej świątyni. A on prawdopodobnie kazałby wyryć go dla niej na ścianie sanktuarium.

Być może zaśmiałybym się z tego, ale to, o co prosiła, przeraziło mnie.

- Chcesz, żebym pojechała na plac budowy? Sama?
- Oczywiście, że nie sama. Zabierzesz Ipu.
- Ale co ja mam robić?

Położyła dłoń na brzuchu zirytowana moją ignorancją.

- Zrobisz to, co zawsze ja robiłam - warknęła. - Pokażesz się na placu budowy, żeby robotnicy się nie lenili. Sprawdzisz, czy nikt nie kradnie złota, alabastru czy kamieni.
- A jeśli kradnie?

— Na pewno nie - odparła beznamiętnie. — Nie ośmieliliby się na twoich oczach.

Kiedy mistrz koniuszy zaprzęgał konie do mojego rydwanu, Ipu zapytała:

- Gdzie jest faraon? Nie jedzie z nami?

— Moja siostra jest chora i chce, żeby przy niej czuwał.

- Jedziemy więc same? Bez gwardzistów?

- Zupełnie same.

Kiedy mistrz koniuszy skończył zaprzęgać, wyjechałyśmy z pałacu na plac budowy. Żołnierze łupali skały i formowali z nich budulec. Nie wyglądało na to, żeby ktoś wynosił alabaster. Kilku mężczyzn pomachało Ipu, kiedy ich mijałyśmy. Uniosłam brew, a Ipu się tylko uśmiechnęła.

— Mam przyjaciół w bardzo dziwnych miejscach, moja pani. A ponieważ ty nie możesz zawierać znajomości z żołnierzami, ja ci to ułatwię.

Powędrowałam wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyłam mężczyznę, który zatrzymał nasz rydwan rozstawionymi ramionami. Konie stanęły jak na komendę i Nakhtmin uśmiechnął się do nas.

— Generale — skinęłam mu grzecznie głową.

188

- Moja pani Mutnodźmet — odparł. Ipu wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- I jak postępują prace przy budowie świątyni? - zapytałam. Udawałam, że przyjechałam skontrolować jego ludzi. Sapali w słońcu, unosząc ciężką kamienną kolumnę i stawiając ją na miejscu.

Na ustach generała zatańczył lekki uśmiezek.

- Jak widzisz, pani, ciężko pracują, by zaspokoić ambicje jego wysokości. Ale czy nie zapytasz mnie, czemu ja tu jestem? — Słońce przydało skórze

generała głęboki brązowy odcień, ciemniejszy niż jego długie włosy i

jasne

wejrzenie.

-Ja już wiem, dlaczego tu jesteś, panie - odparłam. - Faraon złożył żołnierzom ofertę, której nie potrafili się oprzeć. Dwadzieścia srebrnych debe-nów na miesiąc.

Generał Nakhtmin aż zamrugał w promieniach bezlitosnego słońca.

- Czy tak właśnie myślisz? Że sprzedałem się za garść srebra?

Spoglądałam na niego ze spokojem.

- No bo z jakiego innego powodu miałbyś tu przyjeżdżać? Zrobił krok w tył i się zamyślił.

- Kiedy byłem chłopcem, zaoszczędziłem złoto zarobione w wojsku, by kupić gospodarstwo wTebach, a kiedy mój ojciec zmarł, odziedziczyłem jego

ziemię. Tak więc nie, nie przyjechałem tu dla garści debenów.

Poczułam, że go uraziłam, a on wciąż się we mnie wpatrywał, zmuszając mnie w końcu do pytania.

- Tedy czemuś przyjechał, generale?

Spojrzał pospiesznie na Ipu.

- Może ty to wyjaśnisz, moja pani. Co do mnie, muszę wrócić do moich żołnierzy, zanim zaczną kraść piaskowiec - posłał mi szybki uśmiech - lub alabaster.

Odprowadziłam go wzrokiem, po czym zwróciłam się do Ipu:

- Dlaczego taką radość sprawia mu drażnienie się ze mną?

- Ponieważ jest tobą zainteresowany, pani, i nie wie, czy ty odwzajemniasz jego uczucie.

Zamilkłam.

- Żeby tylko siostra panienki nie widziała jej takiej - ostrzegła mnie Ipu. - Bo będzie więcej powodów do trosk w pałacu niż ta, czy królowa po wije faraonowi księcia.

189

ŚWIĄTYNIA ATONA ZOSTAŁA UKOŃCZONA WCZEŚNIEJ, NIŻ PRZEWIDYWANO, W SAM RAZ NA PORÓD Nefertiti. Dziecko już bardzo jej ciążyło i przebywała teraz w specjalnej sali z wizerunkami Hathor i Besa ze stopami złożonymi na puchowych piernatach, a w sali obok grali harfiści. W każdym rogu sali stali niewolnicy z wachlarzami. Moja siostra rządziła jako królowa łóżnicy, warcząc na każdego, kto się do niej zbliżył, łącznie z ojcem.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział, że Kija jeździ z nim na budowę?

Czy zajęła już moje miejsce? — podnosiła głos z irytacji. -No jak, już zajęła?

- Zamknij drzwi, Mutnodźmet - nakazał ojciec. Spojrzał z góry na Nefertiti. - Będziesz musiała przez kilka dni to znosić. Nic nie możesz na to poradzić.

- Jestem królową Egiptu! - Usilnie starała się podnieść na łóżku, a jej służki momentalnie znalazły się przy niej, by jej pomóc. - Poślijcie po Amen-hotepa! - rozkazała. Młode dziewczyny spojrzały niepewnie na naszego ojca.

— Powiedziałam, że macie posłać po faraona! - głos Nefertiti zabrzmiał jeszcze ostrzej.

Ojciec zwrócił się do znajdującej się najbliżej i skinął głową.

Dziewczyna zniknęła pośpiesznie.

- Powinnaś się raczej martwić sprawami królestwa — stwierdził. —

Czy

kiedykolwiek przyszło ci do głowy, by sprawdzić, co się dzieje w Tebach?

Nefertiti wzruszyła ramionami.

- A dlaczego powinnam? Twarz ojca spochmurniała.

- Ponieważ Starszy zachorował.

Służki robiły, co mogły, by nie patrzeć sobie w oczy, ale z pewnością cały wieczór będą plotkować. Nefertiti uniosła się na poduszkach.

- Jak bardzo?

- Mówi się, że Anubis może go wkrótce wezwać do siebie.

Nefertiti starała się podnieść za wszelką cenę.

- Czemu nic o tym nie wiem?

- Ponieważ jesteś głucha na wszystko, co nie dotyczy świątyni Atona

— odciął się ojciec. - Kiedy ostatnio Amenhotep pojawił się w komnacie au-

190

diencyjnej? Albo kiedy wysłał korespondencję do książąt w innych krainach? Codziennie ja zasiadam na horusowym tronie i sprawuję władzę królewską.

- Ale czy nie tego właśnie pragniesz, żeby królestwo Egiptu leżało u twych stóp?

- Nie przy twoim mężu bawiącym się w faraona raz na jakiś czas, kiedy wysyła swoim sojusznikom pozłacane posągi, podczas gdy powinien

złote. Wtedy ja muszę wszystko naprawiać. To ja muszę się tłumaczyć burmistrzowi Kiltu, dlaczego wojsko nie może bronić go przed Hetytami, którzy najeżdżają jego królestwo.

- W Tebach jest armia. Wyślij ich do Starszego.

Irytacja ojca sięgnęła zenitu.

- Jak długo jeszcze potrwa, zanim Amenhotep również ich zaprzęgnie do budowy? Co będzie następne? Pałac? M i a s t o ? - Spojrzałam na Nefer-titi. - W Egipcie szykuje się rozłam - ostrzegł. - Kapłani Amona przygotowują rebelię.

- Nigdy się nie zbuntują! — Nefertiti, siedemnastoletnia królowa, zacisnęła szczęki.

- Dlaczego niby nie? - zapytał zaczepnie ojciec. - Mając po swojej stronie Horemheba?

- Wtedy Horemheb zostanie ogłoszony zdrajcą i Amenhotep każe go zgładzić.

- A jeśli armia pójdzie za nim? Co wtedy?

Nefertiti wzdrygnęła się na samą myśl, kładąc ręce na brzuchu, jakby chciała obronić swe dziecko przed tymi rewelacjami. Wówczas drzwi do sali porodowej otworzyły się i pojawił się w nich Amenhotep.

- Oto najpiękniejsza królowa Egiptu! - oznajmił.

- Jedyna królowa Egiptu - rzuciła ostro Nefertiti. - Gdzie byłeś?

- W świątyni. — Amenhotep uśmiechnął się. - Ołtarz już gotowy.

- I poświęciłeś go wraz z Kija? — zasyczała.

Amenhotep zamarł.

- Poświęciłeś? — krzyczała. — Teraz, kiedy się stałam jałówką faraona, która ma wydać na świat księcia, zesłałam na dalszy plan?

Amenhotep rozejrzał się po komnacie, zawahał się, po czym szybko znalazł się przy łóżku i położył swoje dłonie na jej rękach. — Nefertiti...

- To moja podobizna spogląda na lud Egiptu. To ja strzegę tego królestwa. Nie Kija!

191

Amenhotep przykląkł pospiesznie.

- Wybacz.
- Więcej tam z nią nie pojedziesz. Powiedz, że nie pojedziesz.
- Obiecuję...
- Obietnica to za mało. Przysięgnij mi. Na Atona. Zobaczył, że nie żartuje, i powiedział:
- Przysięgam na Atona.

Spojrzeliśmy z ojcem po sobie. Moja siostra kazała mu wstać z klęczek.

- Wiedziałeś, że twój ojciec zachorował? - zapytała, sadowiąc się z powrotem na poduszkach.

Natychmiast wstał.

- Starszy jest chory? - spojrzał na mego ojca. - Czy to prawda? Ojciec się skłonił.
- Tak, wasza wysokość. Takie wieści otrzymałem z Teb. Amenhotep rozejrzał się po komnacie. Zdawało się, że po raz pierwszy dostrzega służki.

- Zostawcie nas! - krzyknął. Ipu i Merit wygoniły wszystkie kobiety za drzwi. Amenhotep zwrócił się do mojego ojca. — Ile czasu mu zostało?

Ojciec zeszywniał.

- Faraon Egiptu może jeszcze przeżyć rok.
- Mówiłeś, że jest chory. Mówiłeś, że dostałeś takie wieści.
- Bogowie mogą go jeszcze uchronić od rychłej śmierci.
- Bogowie go opuścili! — wykrzyknął Amenhotep. — To o mnie się troszczą, a nie o tego rozpadającego się starucha. - Amenhotep przemierzył komnatę w dwóch susach, otworzył drzwi i rozkazał gwardzistom: - Od-najdźcie mi budowniczego Maję. — Następnie zwrócił się do mego ojca: — Wrócisz do komnaty audiencyjnej i napiszesz list do wszystkich książąt obcych krain. Powiadom ich, że w ciągu kilku miesięcy zostanę faraonem Górnego Egiptu.

Ojcu ze złości krew odpłynęła z twarzy.

- Może jeszcze żyć, wasza wysokość - odparł.

Amenhotep zbliżył się do mego ojca na taką odległość, że przez chwilę myślałam, iż chce go ucałować. Zamiast tego jednak wyszeptał mi do ucha:

- Mylisz się. Rządy Starszego dobiegły końca.

Podszedł do drzwi i ponownie wezwał gwardzistów.

192

- Znajdźcie Panahesiego! - znów się odwrócił w stronę wezyra Aja.

— Wielki kapłan Atona wybierze się w podróż do Teb — oznajmił. — A ty już

idź i napisz szkic listu do władców zamorskich krajów.

Wskazał drzwi. Wyszliśmy wraz z ojcem na korytarz, a faraon zatrzasnął je za nami. Od razu z wnętrza dobiegły stłumione głosy, wysokie i podekscytowane. Podążyłam za gniewnymi kłapnięciami sandałów ojca

do Per Medjat.

- Co on robi?
- Przygotowuje się - ojciec zazgrzytał zębami.
- Przygotowuje się na co?

- Na przyspieszenie podróży Starszego w zaświaty. Aż syknęłam.
- Czemu więc pozwoliłeś, by Nefertiti mu powiedziała? Ojciec nawet nie zwołał.
- Bo inaczej ktoś inny by mu o tym powiedział.

- KRÓLOWA ZACZEŁA RODZIĆ;

Służka odszukała mnie w ogrodach pałacowych i wykrztusiła te słowa na bezdechu. Momentalnie wstałam i po chwili przeciskałam się przez tłum stłoczony przed komnatą Nefertiti. Posłańcy i dworki stojący w siedmiu rzędach przed pawilonem spekulowali schowani pod parasolami, co będzie, jeśli Nefertiti wyda na świat syna. Czy Nebnefer zostanie odesłany, by mieszkać w innym pałacu? A co będzie, jak się urodzi dziewczynka? Jak szybko królowa może ponownie zajść w ciążę? Weszłam do sali porodowej i zamknęłam drzwi, zostawiając za nimi wszelkie plotki.

- Gdzie byłaś?! - krzyknęła Nefertiti.

— W ogrodach. Nie wiedziałam, że się zaczęło.

Matka posłała mi karcące spojrzenie, jakbym miała obowiązek się domyślić.

—Przynieś mi soku — jęknęła Nefertiti, a ja pospieszyłam do pierwszej

napotkanej sługi, by wypełnić jej żądanie. - Szybko!

Odwróciłam się w stronę mojej siostry.

- Gdzie są akuszerki?

Zgrzytnęła zębami.

193

•Przygotowują fotel porodowy. Pojawiły się

dwie akuszerki.

•Już gotowe, wasza wysokość.

Krzesło Nefertiti ozdobiły wizerunki trzech bogiń macierzyństwa.

Hathor, Nechet i Tawaret wyciągały swe ramiona przez całą szerokość hebanowego tronu. Ciało mojej siostry prężyło się gwałtownie, by jak najszybciej pozbyć się brzemia z łona. Zaczęła ciężko dyszeć.

Kobiety pomogły jej wspiąć się na wyściełane krzesło z dziurą pośrodku, przez którą dziecko miało wypaść na świat. Matka podłożyła jej poduszkę pod plecy. Nefertiti odszukała ręką moją dłoń. Wrzeszczała tak, że mogłaby obudzić Anubisa. Gwar przed pawilonem ucichł i w powietrzu rozbrzmiewały jedynie krzyki mojej siostry. Matka zwróciła się do mnie, a nie do akuszerki:

- Czy jest coś, co możemy jej jeszcze podać?

- Nie — odparłam szczerze, na co akuszerki pokiwały twierdząco głowami.

Starsza potrząsnęła siwymi lokami.

- Już podałyśmy jej wysokości *kheper-wer*. — Zaaplikowały jej

miksturę

rośliny *kheper-wer*, miodu i mleka, by wywołać poród. Stara kobieta rozło

żyła ręce. - Możemy tylko czekać.

Nefertiti jęknęła. Miała ściągnięte brwi, a pot ściekał jej po szyi, przylepiając włosy do twarzy. Kazałam jednej z kobiet je odgarnąć. Ipu i Merit wniosły misę z gorącą wodą i umieściły ją pod krzesłem porodowym, między nogami Nefertiti, by para przyspieszyła poród. Nagle moja siostra odrzuciła głowę w tył i chwyciła się oparcie krzesła.

- Już idzie! - krzyknęła matka. - Księżę Egiptu!
- Przyj mocniej, pani - nakazała stara akuszerka.

Merit przycisnęła zimną od wody szmatkę do głowy Nefertiti, a akuszerki momentalnie stanęły przy krześle z dwóch stron, wyciągając ręce po pojawiającą się główkę dziecka. Moja siostra wygięła się w łuk, wydając z siebie okrzyk pełen bóleści. Wtedy dreszcz wstrząsnął jej szczupłym ciałem i wypadło z niej dziecko wraz z dużą ilością płynów.

- Księżniczka! - krzyknęła akuszerka, sprawdzając pospiesznie, czy aby zdrowa. - Zdrowa księżniczka.

Nefertiti patrzyła z wysokości krzesła.

- Dziewczynka? - wyszeptała, chwytając się mocniej oparcie. - Dziewc z y n k a ? — W jej głosie zadrgały histeryczne nuty.

194

- Tak! - Akuszerka uniosła małe zawiniątko, a my z matką wymieniliśmy spojrzenia.
- Niech ktoś idzie z wieścią do wezyra Aja - rzekła mama. - I wyślijcie

wiadomość królowi.

Ipu momentalnie wyszła, by ogłosić w pałacu, że królowa przeżyła poród. Dzwony zabiją dwa razy dla księżniczki Egiptu. Akuszerki ponownie ułożyły Nefertiti na łożu, okładając jej łono tkaniną w celu zatamowania krwawienia.

- Księżniczka - powtórzyła. Była tak pewna, że to będzie książę. Tak bardzo przekonana.

- Ale jest zdrowa — odparłam. — I cała twoja. Twoja malutka ścieżka do wieczności.

- Ale Mutny... — jej wzrok błędził gdzieś w oddali — to dziewczynka.

Akuszerka podeszła i pokazała Nefertiti pierwszą księżniczkę Egiptu. Królowa uniosła ją w ramionach. Oczy matki zaszklily się ze wzruszenia. Została babcią.

- Cała ty - powiedziała do Nefertiti. - Ta sama buzia i nosek.

- I taka kudłata — dodałam.

Matka pogładziła miękką puchatą główkę. Dziecko rozdarło się przeszywającym głosem, na co podbiegła siwowłosa akuszerka.

-Trzeba ją nakarmić - oświadczyła. - Gdzie jest mamka?

Do komnaty porodowej wprowadzono wysoką, pulchną kobietę. Akuszerka zezowała na okrągłą twarz młodej kobiety. Nie była wiele starsza od Nefertiti. Miała siedemnaście, osiemnaście lat i wyglądała na bardzo krzepką i zdrową.

- Czy to ciebie wybrał wezyr Aj?

-Tak - odparła dziewczyna, a po jej obrzmiałych piersiach było widać, że ona również niedawno została matką.

- Siadaj tedy przy królowej - poinstruowała ją akuszerka.

Ustawiono fotel i świeżo upieczona matka odsłoniła jedną pierś. Wszyscy wpatrywaliśmy się, jak młoda księżniczka wsysa się łapczywie, a Nefertiti obserwowała swoje miniaturowe odbicie w ramionach mamki.

Akuszerka się uśmiechnęła.

- Jest równie piękna jak pani, wasza wysokość. Faraon będzie zachwycony.

-Ale to nie syn. - Nefertiti spojrzała na księżniczkę, którą powiła: księżniczkę, która miała być księciem.

195

- Jak ją nazwiesz? - zapyrałam.

- Meriraten - odparła od razu. Moja matka aż podskoczyła.

- Ukochana Atona?

- Tak. - Nefertiti wyprostowała się i na jej twarzy pojawił się wyraz zde

cydowania. - To imię będzie przypominało Amenhotepowi, co jest ważne.

- Matka zmarszczyła się, a Nefertiti zareagowała na to żarliwie. —

Lojalnos'ć.

— W oddali odezwały się dzwony. Rozbrzmiały podwójnym uderzeniem, by

całe Memfis wiedziało, że urodziła się księżniczka. Nefertiti chwyciła za brzeg

prześcieradła. - Co to ma być?

- To dzwony - zaczęła matka, ale królowa przerwała jej w pół słowa.

- Dlaczego tylko dwa razy?

- Ponieważ trzykrotne uderzenie dzwonu oznacza powicie księcia - odparłam, a Nefertiti wpadła w furję.

-Dlaczego? Ponieważ córka jest mniej ważna niż syn? Dzwon uderzał po trzykroć na powitanie Nebnefera, więc na powitanie księżniczki *Me-ritaten również będzie bił po trzy razy*

Spojrzałyśmy z matką po sobie, a księżniczka Meritaten zaczęła płakać. Merit przerwała ciszę.

-Mamy zabrać cię do łaźni, wasza wysokość?

-Nie! Niech ktoś uciszy te dzwony - nakazała Nefertiti. - Sprowadźcie Amenhotepa!

- Najpierw cię wykąpiemy, a potem możesz się zobaczyć z faraonem i mu to powiedzieć - rzekła łagodnie.

- Nefertiti, nie możesz się w tym stanie zobaczyć z kimkolwiek - powiedziałam błagalnym głosem. Miała poplamioną suknię i mimo iż wytarto jej nogi i zaczesano włosy, wciąż jeszcze nie było w niej widać dawnej królowej Egiptu. Była zwykłą kobietą przesiąkniętą zapachem krwi, bo właśnie urodziła dziecko. — Wykąp się szybko, a potem zawołamy faraona.

Zrobiła tak, jak zaproponowałam. Kiedy zawinięto ją w czystą tkaninę i zanesiono do łaźni, w sali porodowej zaległa cisza.

- Urodziła piękne dziecko - odezwała się w końcu moja matka. Mam-ka dalej karmiła księżniczkę, a akuszerka rozmontowywała krzesło porodowe. Dopiero za rok mógł się pojawić książę. Może nawet trzeba będzie zaczekać dłużej.

- Czy myślisz, że jej posłucha? — zapytałam.

Matka zacisnęła usta.

- To niepodobna, nigdy wcześniej tak nie było.
- Wcześniej królowa nie mieszkała też w komnacie faraona.

KIEDY WYKĄPANA I UBRANA NA BIAŁO NEFERTITI WRÓCIŁA DO SALI, MATKA pokiwała głową z aprobatą.

- Dużo lepiej — stwierdziła. Nefertiti jednak nie była w nastroju do wysłuchiwania komplementów.

- Sprowadźcie Amenhotepa.

Merit otworzyła drzwi sali porodowej i wywołała faraona. Zjawił się natychmiast. Nefertiti napadła go już od progu.

- Chcę, żeby dzwony były trzykrotnie — zażądała. Podbiegł do łoża i przyłożył dłoń do jej policzka.
- Dobrze się czujesz? Czy nic ci...
- Dzwony muszą dzisiaj bić po trzykroć!

- Ale poród... - Spojrzał na śpiącą Meritaten. - Spójrz, jaka ona piękna...

- Mówię o dzwonach! - krzyknęła Nefertiti, budząc księżniczkę. Amenhotep się zawahał.

- Ale dzwony biją tak tylko wtedy, gdy...

- Czy nasza księżniczka jest mniej ważna od jakiegoś księcia?

Amenhotep spojrział na twarzączkę swojej nowo narodzonej córki i prawdziwe łzy radości napłynęły mu do oczu. Odziedziczyła po nim ciemne oczy i kręcone włosy. Następnie popatrzył na zwróconą do niego

twarzą Nefertiti, czekającą na odpowiedź. Powiedział do Merit:

- Każ ludziom, by dzwonili w dzwon po trzy razy. Księżniczka... - Posłał Nefertiti rozczulone spojrzenie.
- Urodziła się Meritaten - oznajmiła Nefertiti. Amenhotep usiadł koło niej na łóżku.
- Meritaten — powtórzył, spoglądając córce w oczki. — Ukochana Atona. Nefertiti dumnie uniosła brodę.
- Tak. Dostała imię po wielkiej bogini Egiptu.
- Księżniczka. - Amenhotep wziął płaczące niemowlę z objęć mamki i przytulił je do piersi.

197

Pojawiwszy się, mój ojciec spojrział wzruszony na żonę.

- Dziewczynka - powiedział cicho.
- A jednak dziewczeczka - wyszeptała.

Mój ojciec został na tyle długo, że dane mu było potrzymać wnuczkę, pierwszą księżniczkę Egiptu następnie wyszedł, aby dokończyć rozsyłanie wieści do zagranicznych władców.

Obserwowałam leżącą Nefertiti. Oznaki wycieńczenia były dobrze widoczne. Błada i zmęczona udawała spontaniczną radość wobec Amenhotepa, kiedy powinna spać.

- Uważasz, że dobrze wygląda? - zapytała mama.
- Naturalnie, że nie. Właśnie urodziła dziecko.

Wtedy u boku Nefertiti pojawiła się Merit uzbrojona w wypełnioną kosmetykami wielką kasetkę z kości słoniowej. Moja siostra posłusznie

usiadła, choć gdybym była na jej miejscu, to wyrzuciłabym wszystkich z komnaty. Spojrzałam na księżniczkę Meritaten przytuloną do piersi swej matki i poczułam jakiś ból w sercu, coś na kształt zazdrości. Nefertiti miała męża, królestwo i rodzinę. Ja miałam piętnaście wiosen i nic poza tym.

ŚWIĄTO NARODZIN ODBYŁO SIĘ POD KONIEC MIESIĄCA PACHONS. PIĘKNE naczynia wykonane z metali szlachetnych, przysłane w darze z zagranicznych królestw, zapełniały stoły w wielkiej sali ciągnące się od jednego jej końca do drugiego. Były też posążki o piersiach rzeźbionych w złocie i hebanie. Król Mitanni przysłał stado chartów, a potężne rody z Teb - srebrne i kościane bransolety.

W komnacie Amenhotepa Nefertiti zapytała mnie, którą suknię ma założyć na ucztę. Z dekoltem czy taką do szyi?

Spoglądałam na jej pokryte henną piersi, które powiększyły się i wyglądały bardzo ponętnie. Brzuch miała tak płaski i mały, że trudno było sobie wyobrazić, że powiła dziecko zaledwie dwa tygodnie temu.

— Z dekoltem - odparłam.

Patrzyłam, jak jej smukłe ciało wypełnia skrawek materiału, i obserwowałam zafascynowana, jak zakłada dwie pary złotych kół w podwójnie przebite małżowiny uszne. Pomyślałam sobie: *nigdy nie będę tak piękna*. Spojrzałyśmy na nasze odbicia w zwierciadle: Kotka i Piękna.

198

W wielkiej sali każdy mężczyzna wlepił w nią wzrok.

- Wygląda olśniewająco - powiedziała Ipu, kiedy moja siostra przecho

dziła między kolumnami i wspinała się na pomalowane podium. Poród
wy
pełnił jej dziewczęce policzki i przydał zdrowego koloru cerze. Setki
świec
migotało płomieniami, kiedy je mijała. Gdy zajęła miejsce na tronie, na
sali
zaległa głucha cisza.

Wydawało się, że każdy mieszkaniec królewskiego dworu pojawił się,
by uczcić narodziny Meritaten.

Wyszłam na zewnątrz i skierowałam się w stronę ojca, który stał w to-
warzystwie matki, ciesząc się chwilą spokoju poprzedzającą moment
podania potraw. Ponownie spojrzałam na ludzi tłoczących się na
dziedzińcu, pojawiających się i znikających w wielkiej sali z czarkami
wina, ubranych w najlepsze tkaniny i złoto. Nie było tylko Panahesiego.

- Skąd tu tylu ludzi? — zapytałam. Przybyli nawet wielmoże z Teb. Po-
dróż do Memfis rozpoczęli miesiąc wcześniej, kiedy tylko pojawiły
się wieści o rychłych narodzinach królewskiego potomka.
- Przybyli, by oddać hołd nowemu faraonowi — powiedział ojciec. Nie
zrozumiałam, dlatego ojciec musiał mi wyjaśnić. — Starszy jest
konający.

Spojrzałam na niego.

-Ale przecież miał jeszcze pożyć kilka miesięcy! Sam mówiłeś —
Zamilkłam, kiedy zdałam sobie sprawę, co ojciec chce powiedzieć.
Nachyliłam się w jego stronę i mój głos zmienił się w szept. — Chyba go
nie otruli?

Mój ojciec milczał.

- To nie była trucizna? — Naciskałam, ale twarz ojca zmieniła się w ma

skę. Aż się zatoczyłam. — Czy to po to pojechał Panahesi?

Rodzice spojrzeli po sobie, ojciec wstał.

- Cokolwiek wydarzyło się w Tebach, Starszy nie przeżyje nawet miesiąca.

Rozległ się dźwięk gongu wzywający gości na kolację. Ojciec wziął matkę pod rękę i zniknęli w tłumie, a ja wciąż stałam, nie mogąc dojść do siebie po tym, czego właściwie nie usłyszałam.

- Sądząc po wyglądzie twego oblicza, to najpewniej albo czeka nas atak wroga, albo też połknęłaś coś wyjątkowo kwaśnego, pani.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak generał Nakhtmin wyciąga w moją stronę czarkę wina.

- Dziękuję, generale. Ja również się cieszę, że pana widzę.

199

Zaśmiał się i wskazał wielką salę.

- Pójdziemy?

Podążyliśmy razem przez wysklepione wejście do wielkiej sali z pysznymi kolumnami i setką gości w środku. On siedział przy stole w otoczeniu wojskowej elity, ja przy rodzinie królewskiej. Ale zanim doszliśmy do podium, powstrzymałam go.

- Powiedz mi, generale, czy słyszałeś coś na temat Starszego w Tebach?

Nakhtmin przyjrzał mi się uważnie, następnie odciągnął mnie od stołów do niewielkiej niszy, gdzie mogliśmy pomówić z większą swobodą.

• Czemu pytasz, pani? Zawahałam się.

- Ja... po prostu myślałam, że możesz coś wiedzieć. Nakhtmin przyglądał mi się podejrzliwie.

- Prawdopodobnie wkrótce znajdzie się w objęciach Ozyrysa.

-Ale on ma ledwo czterdzieści lat! Mógłby żyć jeszcze z dziesięć -

wy

szeptалам. - Czy go otruto? Przyglądałam mu się uważnie, szukając szczerości na jego obliczu.

Pokiwał smutno głową.

-Tak ludzie mówią. A jeśli w samej rodzinie króla pojawiają się podobne pogłoski...

- Nie ma żadnych pogłosek - odparłam pospiesznie.

Przypatrywał mi się.

- Ale jeśli... jeśli faraon umrze... -Tak?

- No to co wtedy?

- Wtedy twoja siostra, pani, zostanie królową Egiptu, a królowa wdowa będzie musiała się pokłonić przed swą synową. I kto wie - Nakhtmin dodał konspiracyjnie - może nawet zostanie faraonem.

- Faraonem? — powtórzyłam z niedowierzaniem.

- Czy to takie zaskakujące?

- Nie, to głupie. Egiptem rządziła jedynie garstka kobiet w całej jego historii.

- Więc dlaczego nie ona?

Spojrzeliśmy obydwój przez las kolumn na moją siostrę. Jej lśniące czarne włosy spinała złota klamra, przez co jej oczy wydawały się jeszcze większe. Życzyła sobie mieć widok na całą salę, ale patrzyła tylko na

Amenhotepa.

200

- Ufa jej całkowicie - dodał Nakhtmin. - Mają nawet wspólne komnaty.
- Kto ci o tym powiedział, generale?
 - Skoro jestem generałem, muszę wiedzieć takie rzeczy. Nawet gdybym był podrzędnym sługą w którymś z pałaców, to i tak wiedziałbym o podobnych drobiazgach.
 - Ale musiałyby zostać wdową, zanim by została faraonem. -
Spojrzałam na niego, a on wcale temu nie zaprzeczył, jakby było oczywiste, że Amenho-tep zginie. Poczułam zimny dreszcz wędrującymi po krzyżu pomimo ciepłej nocy. Goście zajmowali miejsca. Pod sklepieniem wielkiej sali rozbrzmiewały śmiechy. Święto narodzin miało trwać całą noc, ale mogłam nie mieć ponownej sposobności rozmowy z generałem. Zawahałam się.
 - Myślałam, że zostaniesz w Tebach i będziesz wiódł spokojniejsze życie.
 - Och, w Tebach wcale nie jest spokojnie. Wszędzie tam, gdzie stoi pałac, brakuje spokoju. Mam jednak nadzieję spotkać pewnego dnia kogoś, kto zechciałby dzielić ze mną spokojny żywot. Z dala od Teb, z dala od Memfis czy też jakiegokolwiek miasta przy Królewskim Trakcie.

Oboje spojrzeliśmy na salę, a ja pokiwałam głową, rozumiejąc to pragnienie.

-Ale teraz, kiedy budowa świątyni jest ukończona, żołnierze zastanawiają się, co będzie dalej. Faraon boi się armii. Nie wyśle nas na wojnę, mimo że Hetyci zajmują nasze ziemie i z miesiąca na miesiąc

wkraczają coraz głębiej, bo Egipt nie stawia najmniejszego oporu. Przy Panahesim służącym Atono-wi i Amenhotepie budującym świątynie Atona, na egipskim tronie faktycznie zasiada twój ojciec. Może nie nosi tytułu faraona, ale pod każdym innym względem nim jest, *miw-she*. Teraz nadszedł czas, byś zdecydowała, czego pragniesz w życiu. Czy tego, by twe imię zostało wykute dla potomności w kamieniu, czy też wybierzesz szczęście?

- A skąd wiesz, że tu nie jestem szczęśliwa?
 - Bo stoisz ze mną w kącie, podczas gdy twoja siostra siedzi na tronie Horusa, a twój ojciec usuwa jej z drogi wszelkie przeszkody. Gdybyś była kontenta z tego, też byś tam siedziała. - Wskazał na stół rodziny królewskiej, przy którym zasiadali matka i ojciec w otoczeniu łysych mężczyzn w przednich szatach. - No i kim ty jesteś, kociaku?
- Służebnicą Nefertiti - odparłam ostrym tonem.
 - Zawsze możesz to zmienić - Nakhtmin przyglądał mi się z zainteresowaniem, po czym dodał poważnie — wychodząc za kogoś za męża.

201

- MUTNY, MOŻESZ ZNALEŹĆ MOJĄ SZATĘ?

Podniosłam wzrok znad planszy do seneta, ale nadal siedziałam.

- Gdzie jest Merit? Czy ona nie może ci przynieść?

Nefertiti przyglądała mi się swoimi wielkimi, podmalowanymi oczami z miejsca, w którym siedziała, obok mamki karmiącej Meritaten i gładzącej puszek na główce księżniczki.

- Nie mogę zostawić Meritaten. Nie możesz mi jej przynieść? Jest w drugiej komnacie.

- No, Mutny - ponagliła mnie matka - siostra jest zajęta.
- Zawsze jest zajęta!

Matka posłała mi spojrzenie, które mówiło, że mam to po prostu zrobić i już, więc poszłam po szatę siostry. Zatrzymałam się nad malutką twarzyczką Meritaten. Miała karnację po matce, barwy jasnego piasku, ale oliwkowe oczy odziedziczyła po Amenhotepie. Trudno było na razie zawyrokować, czy będzie miała szczękę po matce czy wzrost ojca, ale nos był długi i smukły, jak u Nefertiti.

- Wygląda tak jak ty - powiedziałam, a moja siostra się uśmiechnęła.

Matka zastygła w bezruchu.

- Słyszałyście? - zapytała pospiesznie, odrywając wzrok od planszy do seneta.

Wszystkie zamarłyśmy, nawet mamka z Meritaten w ramionach. Ja też usłyszałam to, o czym mówiła: płacz zawodzących kobiet i bicie świątynnych dzwonów.

Nefertiti podniosła się z miejsca.

- Co to ma być?

I nagle drzwi się otworzyły na oścież i wszedł Amenhotep. Widząc jego szeroki uśmiech, już wiedziałyśmy, co się stało. Matka zakryła usta dłonią.

- Poszedł do Ozyrysa - wyszeptała Nefertiti. Amenhotep ją objął.
- Starszy nie żyje. Ja jestem jedynym faraonem Egiptu!

Do komnaty wszedł ojciec, a tuż za nim pojawił się Panahesi. Z radości Nefertiti nawet nie zwróciła uwagi, że w jej sali porodowej znajdowali się mężczyźni. Mój ojciec się skłonił.

- Czy mamy przygotować się do przenosin do Teb, wasza wysokość?

— Nie będziemy jechać do Teb — oświadczył Amenhotep. — Od razu roz

poczniemy budowę miasta Amarna.

Zaległa głucha cisza.

- Przeniesiesz, panie, stolicę z Teb? - zapytał ojciec.

Rozradowany Amenhotep odparł:

— Na chwałę Atona.

Ojciec spojrział na Nefertiti, a ta starała się uniknąć jego wzroku.

Rozdział piętnasty

TEBY Piętnasty dzień miesiąca thot

AMENHOTEP CHODZIŁ W KÓŁKO.

- Moja matka jest teraz w komnacie audiencyjnej. Ma koronę królowej Egiptu. Ona teraz należy do ciebie. Czy mam ją jej zabrać?

Siedzieliśmy w kręgu w najpiękniejszej komnacie Malkaty: moja matka, ojciec, Ipu i ja. Przyплыliśmy do Teb na pogrzeb faraona i teraz komnata Starszego należała do Amenhotepa IV. Patrzyliśmy, jak Merit maluje oczy Nefertiti, która myślami była teraz gdzieś daleko. Stała się potężniejsza niż Teje. Nawet potężniejsza niż nasz ojciec. Kiedy Starszy żył, zawsze istniała możliwość zwrócenia się do niego w razie jakichś kłopotów. Teraz była tylko ona.

- Niech sobie zatrzyma koronę — zarządziła moja siostra. — Ja założę taką,

której nie miała na głowie żadna królowa Egiptu. Coś, co sama stworzyłam

- spojrzała na Totmesa, który wciąż za nami chodził.

Ale Amenhotep nie był zadowolony.

- Powinniśmy zabrać tę koronę — powiedział z naciskiem i okrucieństwem w głosie. — Ona może nam zagrozić.

Mój ojciec spojrzał na Nefertiti, a ona natychmiast wstała.

• To nie jest konieczne — odparła.

• Była żoną mego ojca! - rzucił Amenhotep głosem, w którym czaiła się pogróżka.

- Ale to siostra mego ojca. On jej dopilnuje dla ciebie.

Amenhotep wpatrywał się przez chwilę w mego ojca, po czym wzruszył

ramionami, jakby jego matka była tematem, który pragnął jak najszybciej porzucić.

204

- Chcę wyjechać z tego miasta, kiedy tylko znajdziemy miejsce na budowę.

• I wyjedziemy — zapewniła go Nefertiti, podszedłszy do niego i pogładziwszy po policzku - ale musimy wszystko uporządkować.

• Tak - przystał na to. - Musimy się pozbyć kapłanów Amona, zanim spróbują nas zabić...

• Wasza wysokość — przerwał mój ojciec.

• Nie pozwolę na to, żebym przez nich nie mógł spać spokojnie! — wrzasnął. - Co noc mi się śnią. Weszli nawet do moich snów. Ale

wyślę ja tych kapłanów do kamieniołomów.

Słumiłam okrzyk i nawet Nefertiti wzdrygnęła się na taką perspektywę. Ci ludzie nie przepracowali fizycznie ani jednego dnia w swym życiu. Jako przedstawiciele Amona poświęcali się wyłącznie modlitwie.

- A może powinniśmy ich po prostu odesłać? - zasugerowała.

— Żeby mogli spiskować gdzie indziej? — Amenhotep był nieprzejedna

ny. - Nie. Wszystkich, co do jednego wyślę do kamieniołomów.

- Ale oni tam umrą — wykrztusiłam, zanim zdołałam się powstrzymać.

Amenhotep skierował na mnie swe mroczne spojrzenie.

— I bardzo dobrze.

- A co z tymi, którzy pokłonią się Atonowi? Tych można oszczędzić - poddała myśl Nefertiti.

Amenhotep odparł:

- Im damy szansę. Ale ci, którzy odmówią, zostaną powiedzeni w kaj danach i skazani. - Wyszedł z komnaty, krzycząc na swych gwardzistów, żeby się trzymali siedem kroków za nim.

— Jeszcze nie minął miesiąc, od kiedy Starszy spoczął w sarkofagu, a wy planujecie zniszczenie Teb! — zawołał mój ojciec z furią w głosie. - Lud od bierze to jako sprzeniewierzenie się zasadom Maat. Nigdy nam tego nie za pomni.

- Tedy damy mu coś innego, co zapamięta — oświadczyła Nefertiti. Miała pomalowane oczy, a wokół jej szyi zwieszał się złoty symbol życia. - Przynieście mi koronę. - Totmes zniknął. Nagle zerwała z głowy perukę. Z ust wszystkich obecnych wydobył się jęk.

- Coś ty zrobiła?! — wykrzyknęła matka.

Nefertiti ogoliła głowę. Okalające jej oblicze piękne czarne pukle zniknęły.

205

- Musiałam je zgolić, by założyć koronę. Matka położyła dłoń na sercu.

- Cóż to za korona?

— Korona, która od dzisiaj będzie symbolem Egiptu - odparła.

Mimo wy

golonych włosów Nefertiti była piękna. Wyglądała groźnie, władczo i olśnie

wająco. Spojrzała na swoje odbicie w zwierciadle, a Totmes stanął za nią.

Uniósł koronę ze ścietą górą, żebyśmy wszyscy mogli ją zobaczyć, i delikatnie

umieścił ją na głowie królowej. Nikt inny nie mógłby jej założyć. Była zapro

jektowana specjalnie dla niej, wysoka i wysmukła, ozdobiona egipską kobrą

gotową, by plunąć jadem w oczy wrogów. Nefertiti się odwróciła - gdybym

była chłopką na polu, pomyślałabym, że patrzę wprost w twarz bogini.

KOMNATA AUDIENCYJNA BYŁA WYPEŁNIONA PO BRZEGI. SKRYBOWIE, KUPCY, dworzanie, dyplomaci, wezyrowie i kapłani stali ramię przy ramieniu w olśniewającej sali z szerokimi mozaikami i wysokimi oknami. Komnata audiencyjna w Memfis wyglądała przy tej bardzo skromnie. Kiedy weszliśmy do środka, rozległy się stłumione okrzyki podziwu. Nefertiti wspięła się po stopniach na tron. Królowa Teje na drugim stopniu podium nie przypominała już dawnej monarchini. Teraz była tylko królową wdową. Kiedy zajęłam miejsce na trzecim stopniu obok mego ojca, usłyszałam szepty. Wszyscy się zastanawiali, co oznacza korona na głowie mojej siostry. Czy Nefertiti była królową? Królem-królową? Współregentką? Do kogo powinni zwracać się poddani ze swoimi prośbami? Wezyrowie spoglądali to na Amenhotepa, to na Nefertiti i w końcu na mego ojca. Stanowiliśmy najpotężniejszą rodzinę w Egipcie. Na całym świecie.

Generał Nakhtmin stał w pełnym rynsztunku obok Horemheba.

Patrzyli krytycznie na nubijskich gwardzistów ustawionych za tronami. Wiedziałam, co sobie myślą: Amenhotep nie ufa swej armii, więc najmuje zagranicznych gwardzistów do ochrony. Wiedziałam też to, czego nawet oni nie wiedzieli: że teraz Amenhotep ogłosi budowę nowej stolicy zwanej Amar-ną, nie będzie wojny z Hetytami zalewającymi nasze ziemie i że zamiast walczyć, armia będzie budować miasta dla Atona.

Panahesi wstał z krzesła i ogłosił.

- Faraon Egiptu zarządził, że Aton będzie wyniesiony ponad innych bogów Egiptu!

W grupie kapłanów rozległy się gniewne pomruki. Panahesi

zaczął mówić głośniej.

- Aton będzie miał świątynie w każdym mieście, a kapłani Amona albo złożą mu pokłon, albo zostaną usunięci z Teb i wysłani do kamieniołomów.

Z sali dobiegł okrzyk pełen oburzenia.

- Do kamieniołomów — mówił dalej Panahesi — Wadi Hammamat.

Pomruki były coraz głośniejsze. Amenhotep wstał z tronu.

- Od dzisiejszego dnia — jego głos odbił się echem po sali - przyjmuję imię Echnaton. *Umiłowany Atona*. Faraon Atona nie będzie sprawował rządu z Teb. Wybuduję bogu większe i potężniejsze miasto, a będzie się ono zwało Amarna.

W komnacie audiencyjnej ponownie rozległy się odgłosy oburzenia. Wieść o zmianie imienia przez Amenhotepa i o tym, że największe miasto na wschodzie zostanie zastąpione przez nowo wybudowaną stolicę, wywołała wstrząs. Echnaton spojrzał na Panahesiego, który uciszał salę. Tłum zaczął groźnie falować. Kapłani krzyczeli, wezyrowie starali się uspokoić kapłanów, a kupcy zaopatrujący świątynie Amona w drogie zioła i złoto już ugadywali interesy z nowymi kapłanami Atona. Spojrzałam na matkę - twarz pod peruką zbielała jej jak kreda!

- Straż! - krzyknął nowy faraon Echnaton. - Straż!

Dwa tuziny Nubijczyków przedarły się przez tłum. Echnaton wstał i wziął Nefertiti za rękę. Zwrócił się teraz do generałów i przekrzykując hałas, oznajmił.

- Macie opróżnić każdą świątynię i przetopić posągi Amona, Izydy i

Ha-

thor na złoto. Dacie kapłanom i kapłankom jedną szansę oddania pokłonu Atonowi - spojrzał na Nefertiti, a ona skinęła głową. -Jeśli odmówią, macie

ich zakuć w kajdany i odesłać do Wadi Hammamat.

Kiedy padły słowa „zakuć w łańcuchy”, w sali zapadła głucha cisza. Gwardziści obstawili każde okno i wyjście na wypadek, gdyby doszło do zamieszek, i dopiero teraz zgromadzeni zrozumieli, co się stało. Echnaton nie chciał wynieść Atona nad Amona, on chciał obalić wszystkie posągi bogów i bogiń, którzy chronili Egipt od dwóch tysięcy lat.

Jakiś wezyr podniósł się z krzesła stojącego pod horusowym tronem.

- Ale przecież kapłani Amona to arystokracja, podwaliny, na których się opiera Egipt! - wykrzyknął.

207

Z sali dobiegły głosy pełne aprobaty.

— Kapłani Amona - Echnaton odezwał się wolno i dobitnie - dostaną jedną szansę. Mogą zostać kapłanami Atona, albo oddadzą życie za boga, który

już nie rządzi Egiptem. Czyż faraon nie przemawia słowami bogów?

Stary wezyr, nie potrafiąc na to odpowiedzieć, wpatrywał się w niego.

— Czyż faraon nie przemawia słowami bogów? - powtórzył Echnaton, już krzycząc.

Starzec opadł na kolano.

— Oczywiście, wasza wysokość.

-Tedy kto zna lepiej wolę bogów: oni czyja? Zbudujemy Atonowi miasto, które będzie większe i potężniejsze niż jakiegokolwiek inne.

Królowa Teje zamknęła oczy, a generał Horemheb wystąpił do przodu.

— Hetyci przejęli kontrolę nad Katną i gubernator Kadeszu trzykrotnie prosił, byśmy przybyli mu z pomocą. Nikt nie odpowiedział na jego listy, oprócz wezyra Aja, który nie może niczego zrobić bez zgody faraona. -
Spojrzał na Echnatona. - Jeśli tym razem nie wyślemy oddziałów, wasza wysokość, to stracimy terytoria, które podbił Starszy kosztem życia trzech tysięcy egipskich żołnierzy.

Krew napłynęła do twarzy Echnatona. Spojrzał po sali, jakby chciał się upewnić, kto podziela zdanie generała.

— Mówisz, że chcesz walczyć z Hetytami? — zapytał.

Generał Horemheb usłyszał pogrózkę w głosie faraona.

—Moim życzeniem jest tylko ochrona Egiptu przed wrogiem i ocalenie terenów, o które tak zażarcie walczył mój ojciec i ja.

— Kto chce tego samego co generał? — wykrzyknął Echnaton.

W komnacie audiencyjnej nikt nawet nie drgnął.

-Kto?- zadudnił.

Pięciu woźniców rydwanów wystąpiło z szeregu i rozejrzało się za siebie. Echnaton uśmiechnął się szeroko.

— Doskonale. Oto twoja armia, generale.

Nastąpiło poruszenie, nikt bowiem nie wiedział, jaką grę prowadzi faraon. Echnaton zwrócił się do mego ojca.

—Wyślij ich na front w Kadeszu, bo to armia, która obroni Egipt przed Hetytami! Kto jeszcze chciałby pójść na wojnę? - zapytał groźnie.

Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, czy Nakhtmin zgłosi się na ochotnika.

208

Echnaton uśmiechnął się drapieżnie.

- W takim razie pięciu wojowników. Wstańmy wszyscy, by uczcić bohaterów, którzy ocalą Kadesz przez hetycką inwazją. — Zaklaskał szyderczo

w dłonie, a kiedy nikt do niego nie dołączył, zaklaskał głośniej. Komnata wybuchła nerwowym aplauzem. - Oto wasi bohaterowie! - Echnaton zwró

cił się do swych nubijskich gwardzistów. — Zabrać ich. Zawieźcie ich aż do przyczółków w Kadeszu!

Dworzanie wypełniający salę patrzyli w osłupieniu, jak wyprowadzają generała Horemheba wraz z pięcioma żołnierzami. Nikt nawet nie drgnął. Nikt nawet nie ośmielił się głębiej odetchnąć.

Panahesi się wyprostował.

- Teraz faraon przyjmie interesantów.

PANAHESE WMASZEROWYWAŁ DO NAJŚWIĘTSZYCH MIEJSC EGIPITU ZE SWĄ ARMIA

Nubijczyków — wielkie świątynie Teb zostały ogołoczone z posągów. Roz-

trzaskano lub spalono posągi Izydy, Hathor strącono z piedestału nad Nilem, a Amona pozbawiono twarzy. Ludzie kulili się ze strachu w swych domostwach, a kapłanki Izydy szłochały na ulicach. Nowa armia Echnatona złożona z Nubijczyków odarła kapłanów Amona z ich szat ceremonialnych i kazała im przywdziać nowe z wizerunkiem słońca na piersiach. Ci, którzy odmówili, zostali skazani na pewną śmierć.

Zanim ciało Starszego ostygło w grobowcu, Echnaton i Nefertiti uklękli przed ołtarzem, przy którym jeszcze do niedawna sławiono Amona, a Panahesi ogłosił ich faraonem i królową Egiptu. Siedziałam w pierwszym rzędzie wystrojona w lapis-lazuli i złoto. Kiedy chłopięce chóry wznosiły swe słodkie głosy do słońca, w całych Tebach gwardia królewska pozbawiała oblicza naszych największych bogów. Tej nocy Nefertiti zwołała spotkanie. Usiedliśmy wokół mego łoża, mówiąc przyciszonymi głosami. Dostałam nową komnatę w Tebach, a księżniczka Meritaten otrzymała mój stary pokój obok faraona. Oczekiwałam, że ojciec będzie szalał z wściekłości, ale był niezwykle spokojny.

- Powiedz coś — nakazała Nefertiti.

— A co chcesz, żebym powiedział? - Odezwał się ojciec spokojnym głosem. — To ty zwołałaś to spotkanie.

209

- Chciałam się ciebie poradzić.
- A po co ci moje rady? I tak z nich nie korzystasz.
- Co ja mam robić? - zapytała stanowczo.
- Ocalić Amona! — wybuchnął. Oczy błyszczały mu w świetle płomie-

ni. — Ocal cokolwiek. Co zostanie z Egiptu, kiedy on skończy swoje dzieło zniszczenia?

- Myślisz, że tego nie wiem? — głos jej się nieco łamał. - Będzie budował miasto i chce, żeby powstało na pustyni,
- Na pustyni?
- Pomiędzy Memfis i Tebami.
- Nikt nie może tam budować. To pustkowie...
 - Tak właśnie mu mówiłam! Ale Panahesi przekonał go, że Aton sobie tego życzy - w jej głosie zabrzmiały histeryczne nuty. — To ty dałeś mu stanowisko wielkiego kapłana Atona i teraz Echnaton sądzi, że bóg przemawia ustami Panahesiego!
 - Lepiej, żeby Panahesi udawał boską tubę, niżli był skarbnikiem. W końcu *to nie* Echnaton zadecyduje, kto będzie następnym *faraonem* Egiptu. Jeśli śmierć niespodziewanie zabierze twego małżonka, to zrobi to lud wraz z doradcami. Może i Panahesi kontroluje świątynie, ale to ja mam pieczę nad złotem, a złoto przekona o wiele więcej ludzi niż bóg, którego nikt nie zna.
 - Ale Echnaton chce wybrać plac budowy pod koniec athyr. I pragnie zabrać ze sobą Kije!

Ojciec spojrzał na Nefertiti. A więc sytuacja była naprawdę krytyczna. Nie chodziło o to, że Echnaton zacznie budować miasto na środku pustyni, ale że to Kija będzie mu pomagała wybrać odpowiednie miejsce.

Panika Nefertiti wyraźnie rosła.

- Co mam robić?
- Pozwól im wybrać.
 - Mam pozwolić Echnatonowi zabrać Kije, by wspólnie dokonali wy-

boru?

- Nic nie możesz na to poradzić.
- Jestem królową Egiptu - przypomniała.
 - Tak, i jedną z dwustu kobiet haremu, jaki Echnaton odziedziczył po Starszym.

- Echnaton nie będzie się nawet do nich zbliżał. To były kobiety jego ojca.

210

- Więc wszystko, czego się tknął jego ojciec, jest teraz nieczyste? Łącz nie z miastem?

Nefertiti siedziała w milczeniu.

- A skąd weźmie budowniczych do prac przy Amarnie? - zapytał ją.
- Wojsko.
 - A jak będziemy bronić naszych zagranicznych prowincji, kiedy zaleją je Hetyci?
 - Hetyci i ciągle Hetyci! Kogo obchodzą jacyś Hetyci? Niech sobie biorą Rodos, Lakisę czy Babilon. Co my z nich mamy za pożytek?
 - Towary - wtrąciłam się i wszyscy na mnie spojrzeli. — Dostajemy ceramikę z Rodosu, karawany złota z Nubii i co roku tysiące koszy szkła przyplywa do nas na babilońskich statkach.

Nefertiti zmrużyła oczy.

- A skąd ty to wiesz?
- Słucham.

Wstała i zwróciła się do ojca.

- Wyślij wieści w imieniu Echnatona i postrasż Hetytów wojną.

•A jeśli dalej będą najeżdżać nasze ziemie? — zapytał.

-Tedy opodatkujemy świątynie i pošemy im złoto, żeby zebrali armię! — odparowała. — Echnaton oznajmił już, że nasze wojsko będzie budować miasto Amarna. Uważa, że w ten sposób zapiszemy się w historii po wsze czasy. Nie jestem w stanie go powstrzymać.

- A ty? - zapytał mój ojciec zgryźliwie. - Czy ty sądzisz, że dzięki temu twoje imię będzie pamiętane po wsze czasy?

Zatrzymała się nad piecykiem i oznaki furii zniknęły z jej twarzy.

•Mogłoby tak być.

•Czy Echnaton spotkał się z Mają? — zapytał ojciec.

•Maja powiedział, że to zajmie sześć lat. Najpierw wybudują drogę i pałac. Echnaton chce się przenieść do miesiąca tybi.

•Tak szybko? - zakrzyknął ojciec.

- Tak. Rozbijemy namioty, żeby oglądać postępy prac we wszystkich fazach.

Obydwoje patrzyliśmy na nią.

•Ty? - zapytałam z brutalną szczerością. - Ty, która jesteś przyzwyczajona do wszelkich pałacowych luksusów?

•A co ze starcami? - zapytał ją ojciec. — Co oni zrobią, kiedy zaczną się chłody podczas pory zalewów?

211

•Mogą poczekać i przybyć, kiedy **pałac zostanie skończony**.

•Dobrze. Tak jak ja. Nefertiti aż podskoczyła.

-Ty musisz pojechać z nami. Jesteś skarbnikiem.

— A będzie tam jakiś skarbiec? Na tyle bezpieczny, by można w nim trzymać całe to złoto?

Nefertiti powstrzymała się.

— Echnatonowi się nie spodoba, że zostaniesz tutaj z całym skarbcem

— ostrzegła. — I nie tylko ty, ale również jego matka.

Ojciec wstał.

— Tedy będzie musiał się po prostu pogodzić z tą myślą - odparł i wy padł z komnaty, jakby go ktoś gonił.

*

Rozdział szesnasty

1349 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYSTUSA

Per et, pora wzrostu

KRÓLEWSKIE BARKI ZOSTAŁY PRZYSZYKOWANE DO PODRÓŻY NA POŁUDNIE. Panahesi i Kija dostali własną łódź „Olśniewającego Atona”. Stałam na nabrzeżu i spytałam moją siostrę, skąd Echnaton będzie wiedział, gdzie rozpocząć budowę.

- Naturalnie na brzegu Nilu - warknęła - pomiędzy Memfis i Tebami, w miejscu, w którym jeszcze żaden faraon nie budował.

Była na mnie zła, ponieważ odmówiłam popłynięcia wraz z nimi, i nawet mój ojciec nie zmuszał mnie do tego.

Kiedy postawiono żagle, królewskie proporce z wizerunkami Atona za-

częły łopotać na wietrze. Wraz z nimi płynęły setki żołnierzy i budowniczych. Zostaną na pustyni, by zacząć budowę miasta Amarna. Machałam do Nefer-titi z brzegu, ale ona tylko patrzyła w mój kierunek i nawet nie chciało jej się unieść dłoni. Kiedy statki zniknęły na horyzoncie, poszłam do ogrodów, myśląc tylko o nasionach. Należało już teraz zastanowić się nad ogrodami w nowym mieście...

Jeden z pałacowych sług przyglądał mi się ukryty w cieniu jaworu.

- Mogę w czymś pomóc, pani? — staruszek podszedł do mnie. Miał tu nikię uwalaną ziemią, jej ciemną warstwę było widać także za paznokciami.

Prawdziwy ogrodnik. - Tyś jest, pani, siostrą pierwszej małżonki króla - po wiedział. - Tą, do której kobiety zwracają się o leki.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

• A skąd ty...

• Widziałem zioła, które, pani, sadzisz w donicach - przyznał. - Wszystkie są lecznicze.

Pokiwałam głową.

213

- Tak. Raz na jakiś czas ktoś przychodzi do mnie po pomoc.

Uśmiechnął się, jakby wiedział, że nie jest to raz na jakiś czas, że niekiedy

różne kobiety przychodzą do mnie sześć, siedem razy dziennie po zioła, które Ipu kupuje na targowisku. Nie miałam wystarczająco dużych donic, by pomieścić wszystkie, które chciałabym zasadzić, ale ona wyszukiwała

je u obleganych kupców na nabrzeżu. Rozejrzałam się po królewskich ogrodach i westchnęłam. Na olbrzymiej połaci pustyni między Memfis i Tebami nie będzie zieleni. A kto mógł wiedzieć, ile czasu minie, zanim się tam pojawią bazyry, na których będzie można dostać liście akacji. Spojrzałam na nawłóć i powój. W Amarnie za towarzystwo będę miała jedynie chwasty i tamaryszek.

- Mogę wziąć sobie trochę szczepków, kiedy będę wyjeżdżać?
- Do nowego miasta, do Amarny, moja pani? Odsunęłam się nieco, by lepiej się przyjrzeć ogrodnikowi.
- Wiele musisz słyszeć w tych ogrodach. Staruszek wzruszył ramionami.
- Generał lubi się tu przechadzać i czasami spacerujemy sobie razem.
- Generał Nakhtmin? - zapytałam pospiesznie.

- Tak. Przychodzi tu z koszar, moja pani - zwrócił spojrzenie ku południu, a moje powędrowało w kierunku rzędów niskich budynków. - Lubi siadywać tu pod akacjami.

- Dlaczego? Co on tu robi?

- Czasami sobie myślę, że czegoś szuka. — Staruszek popatrzył na mnie bystrymi oczami, jakby wiedział więcej, niż chciał powiedzieć. — Ale ostatnio jakoś rzadziej. Ostatnio generał jest bardzo zajęty.

Zajęty zamykaniem świątyni Amona — pomyślałam i zastanowiłam się, czy to właśnie ogrodnik miał na myśli. Wpatrywałam się w jego twarz, ale lata doświadczeń sprawiły, że nie można było z niej niczego wyczytać.

- Jak się zwiesz? - zapytałam.

•Ahmose.

- Czy wiesz, gdzie jest teraz generał?

Ahmose uśmiechnął się do mnie szeroko.

•Sądzę, że z żołnierzami, moja pani. Stoją przed pałacem, kierując ruchem interesantów.

•Ale faraon wyjechał.

•Interesanci przychodzą do wielkiego wezyra Aja. Chciałaby panienka, żebym ją tam zabrał?

214

Zastanowiłam się przez chwilę, wyobrażając sobie reakcję Nefertiti, gdyby wiedziała, że poszłam się zobaczyć z generałem.

•Tak, zabierz mnie do nich.

•A szczepki? - zapytał.

•Możesz dać je Ipu, mojej osobistej służce.

Ogrodnik odłożył narzędzia i poprowadził mnie do bram Malkaty. Zbliżyliśmy się do olbrzymiej łukowatej bramy na granicy ogrodów i kiedy przez nią przeszliśmy, moim oczom ukazał się widok przypominający ptasi targ w Achmim. Interesanci wszelkiej maści zjawili się, by prosić nowego faraona o łaskę. Były tu kobiety z dziećmi, starcy na osłach, chłopak bawiący się w berka z siostrą, wychylający się i chowający co chwilę w zmęczonym słońcem tłumie ludzi.

Stałam zdziwiona.

- Zawsze tu tak jest?

Ogrodnik otrzepał tunikę z ziemi.

- Częściej jest niż, nie jest. Oczywiście - dodał - po śmierci Starszego

jest więcej interesantów niż zwykle. — Przeszliśmy przez zatłoczony dziedzi

niec. Było tylu ludzi, że nikt nie widział w oddali. Obok siebie stały bogate damy w złotej biżuterii, która pobrzękiwała, wydając dźwięki układające się w spe

cyficznie muzykę, i biedne kobiety w łachmanach, burczące coś do truchtających wokół nich dzieci. Ahmose poprowadził mnie do zacienionego rogu

pod dachem pałacowym, gdzie niegrzeczni synowie szlachcianek mocowa

li się, tarzając w pyłe. Nie zwracali na nas najmniejszej uwagi. Jeden z nich

przetoczył się po moim sandale i powalał mi go kurzem.

Ahmose krzyknął ostrzegawczo.

- Wasze suknie, panienko! Zaśmiałam się tylko.
- Nic się nie stało.

Ogrodnik patrzył zaskoczony, ale ja nie byłam Nefertiti. Strząsnęłam brud i przypatrywałam się dziedzińcowi.

- Dlaczego bogaci stoją w jednej kolejce, a biedni w drugiej?

- Biedacy mają proste pragnienia - wyjaśnił Ahmose. - Nowa studnia, umocnienie zapory. Ale bogaci proszą o utrzymanie pozycji na dworze.
- Niestety, faraon większość z nich odsyła z kwitkiem - usłyszałam czyjś szept.

Odwróciłam się i zobaczyłam stojącego za mną generała.

- A dlaczego ich odsyła? — zapytałam poważnie.
- Ponieważ wszyscy oni kiedyś pracowali dla jego ojca.
- A on nie znosi wszystkiego, co kiedyś należało do jego ojca — wywnioskowałam. — Nawet jego stolicy.
- Amarna. - Nakhtmin wpatrywał się bacznie w moje oblicze. - Wezyrowie mówią, że w rok chce wybudować nowy pałac.
- Tak — zagryzłam wargi, by nie powiedzieć niczego na temat ambicji mojej rodziny, i podeszłam bliżej. - A jakie wieści ze świątyn? - zapytałam łagodnie.
- Wszystkie świątynie Amona w całym Egipcie są zamknięte na głucho.

Staralam się to sobie wyobrazić: świątynie stojące od czasów

Hatszepsut zabite deskami, a ich święte stawy wyschnięte. Co się stanie z tymi wszystkimi posągami Amona, przed którymi od tylu wieków składano hołd Amonowi, i z wszystkimi kapłanami, którzy składali przed nimi pokłony? Skąd bóg miał wiedzieć, że wciąż potrzebujemy jego wskazówek? Zamknęłam oczy i w myślach pomodliłam się do boga strzegącego nas od dwóch tysięcy lat.

- A świątynie Izydy? A Hathor? - zapytałam.

- Zniszczone. Zakryłam usta.
- Czy zginęli ludzie?
- Nie z mej ręki - odparł stanowczo, widząc podchodzącego do nas żołnierza.
- Generale - zawołał żołnierz, a kiedy mnie zobaczył, w jego oczach pojawiło się zaskoczenie. Wykonał pospieszny ukłon. - Pani

Mutnodźmet, wasz ojciec jest w komnacie audiencyjnej. Jeśli go szukasz, pani, to...

- Nie szukam go.

Żołnierz posłał zacięte spojrzenie generałowi.

- Czego ci potrzeba? - zapytał Nakhtmin.

- Stoi tu kobieta, która twierdzi, że jest kuzynką Starszego, ale nie nosi ani złota, ani srebra, nie ma też kartusza, który mógłby potwierdzić jej tożsamość. Ustawiłem ją w kolejce z innymi, ale ona mówi, że należy do...

- Ustaw ją z wielmożami. Jeśli kłamie, zapłaci za swoje, jeśli jej prośba zostanie odrzucona. Ostrzeż ją, zanim ją przesuniesz.

Żołnierz się skłonił.

- Dziękuję, generale. Pani.

216

Odszedł, a ja zauważyłam, że zniknął również Ahmose, ogrodnik.

- Czy mam cię odprowadzić do pałacu, pani? - zapytał Nakhtmin. —

Roz

grzany, zakurzony dziedziniec pełen interesantów to nie miejsca dla siostry

pierwszej małżonki króla.

Uniosłam brwi.

- Tedy gdzie jest moje miejsce?

Wziął mnie pod rękę i poszliśmy razem w cieniu ogrodów.

- Przy mnie. - Zatrzymaliśmy się pod akacjami. - Masz już dość bycia służką twojej siostry. Gdyby było inaczej, teraz byś z nią podróżowała

i wybierała miejsce na Amarnę.

- Dla nas nie ma przyszłości, generale...

- Nakhtmin - poprawił mnie, biorąc moje dłonie w swoje ręce.

- Wkrótce będziemy jechać na pustynię - ostrzegłam. - Będziemy mieszkać w namiotach.

Przyciągnął mnie do siebie.

- Mieszkałem w namiotach i koszarach, odkąd ukończyłem dwunasty rok życia.

- Ale tam nie będziemy mieli tyle swobody co tu.

- Co takiego? - zaśmiał się. - Myślisz, że chcę się z tobą spotykać jedynie na tajemnych schadzkach?

- Czego tedy chcesz?

- Chcę pojąć cię za żonę - odparł z naturalną prostotą.

Zamknęłam oczy, radując się dotykiem jego ciepłej skóry. W ogrodach nie było nikogo, kto mógłby nas podejrzeć.

- Ona mnie nigdy nie wypuści - ostrzegłam go.

- Jestem jednym z najwyższych generałów w armii faraona. Miałem przodków wezyrów, a jeszcze wcześniej skrybów. Nie jestem zwykłym najem

nikiem. Każdy faraon żenił się z siostrami i córkami generałów swej armii,

by strzegli rodziny królewskiej.

- Ale nie ten faraon - odparłam, mając na myśli strach Echnatona przed wojskiem. Ta rodzina królewska nie jest podobna do innych.

- Tedy nie pasujesz do niej. - Jego usta musnęły moje, a tłum interesantów zniknął gdzieś daleko za nami.

Nie wychodziliśmy z ogrodów prawie do zachodu słońca, które rozpało niebo czerwienią i fioletem. Kiedy wróciłam późno do mej komnaty, Ipu cała chodziła.

- Już miałam wysłać gwardzistów na poszukiwania, panienko!

217

Uśmiechnęłam się, rzucając płaszcz na łożo.

- Och, nie było takiej potrzeby — spojrzałam jej w oczy.
- Moja pani. Chyba nie byłaś z generałem?

Zachichotałam.

- Byłam - ale mój nastrój nieco się pogorszył, bo zdałam sobie sprawę z tego, co to może oznaczać.

Ipu szepnęła.

- A faraon?
- Nefertiti będzie musiała go przekonać - odparłam.

Ipu wyciągnęła nową szatę z jednego z koszy i udrapowała mi ją na ramionach, patrząc na mnie z troską.

- Mam już piętnaście lat!

Ipu nie spuściła wzroku. Usiadła na brzegu złoto-hebanowego krzesła, składając ręce na kolanach.

- Obawiam się, że to nie skończy się dobrze, moja pani.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, przypominając sobie obejmujące mnie mocne ramiona Nakhtmina.

- Nie będę w i e c z n i e jej pokojówką! - wykrzyknęłam. - Ona ma męża i rodzinę i setkę zgiętych w pół służących! Ma całe tabuny dam dworu czekających, aż się pojawi, by pędem zamówić takie same suknie

jakie nosi, zrobić sobie taką samą fryzurę czy kupić takie same kolczyki. Do czego jesz-c z e j a jestem jej potrzebna?

- Zawsze będzie panienki potrzebować.
- Ale ja nie chcę! Nie p o t r z e b u j ę tego! - Wyciągnęłam rękę, wskazując na kilimy z ciężkiej wełny i lampy z kości słoniowej. - Nie - potrząsnęłam głową. — Będzie musiała się z tym pogodzić. Będzie musiała go przekonać.

Twarz Ipu stężała.

- Bądź ostrożna, pani! Pomyśl o pozycji, jaką zajmuje generał.
- Poczekamy, aż się zakończy przeprowadzka. Wtedy jej powiem.
- A jeśli zostanie zdegradowany?
 - Jeśli zostanie zdegradowany, to będę wiedzieć, jaką pozycję ja zajmuję w mojej rodzinie.

218

Po POWROCIE DO TEB NEFERTITI BYŁA WŚCIEKŁA.

KRAŻYŁA PO MOJEJ

komnacie, kopiąc kawałek węgla, który nie trafił do piecyka i patrząc z satysfakcją, jak zostawia czarny ślad na posadzce. Ten wieczór Echnaton spędzał z Kija i nie wrócił wcześniej, jak to robił dotychczas.

- Chce jej wybudować pałac! — piekliła się.
- Tedy mu na to pozwolisz - odparł ojciec. Zatrzymał ją w miejscu spojrzeniem swych bystrych błękitnych oczu.
- Pałac! - Odwróciła się. - Cały pałac?

- Niech zbuduje jej ten pałac - powtórzył ojciec. - A kto mówi, że będzie w mieście.

Nefertiti otworzyła szeroko oczy.

- Mógłby być na północy. Mógłby być nawet za miastem.

- Ale wewnątrz murów — uściślił ojciec.

- No dobrze. Ale mury będą obszerne — powiedziała ostrzegawczo.

Opadła na krzesło i spojrzała na żar buzujący w piecyku. — Wysłała armię do

Amaru - dodała obojętnym głosem.

Głos uwiązał mi w krtani. -Co? Kiedy wyruszają?

Zbyt pośpiesznie to powiedziałam, bo Nefertiti rzuciła mi podejrzliwe spojrzenie.

- Jutro - odparła. - Kiedy tylko słudzy uporają się z pakowaniem, ruszymy za nimi. Nie ufam Panahesiemu. Chcę dopilnować, by każdy grosz ze skarbcza poszedł na budowę, a nie do jego kieszeni.

- W takim razie Teje i ja zostaniemy w Tebach - odparł ojciec. - Będziemy przyjmować interesantów...

- Rozpędź tych interesantów! Potrzebuję cię tam, na miejscu.

- To niemożliwe. Czy chcesz mieć naród na tyle bogaty, by mógł wybudować miasto, czy naród na krawędzi śmierci głodowej?

Nefertiti wstała. Nosila swoją koronę również w pałacu, nawet przy nas, swojej rodzinie.

- Egipt nigdy nie znajdzie się na krawędzi głodu. Niech interesanci poczekają. Niech przedstawiciele zagranicznych prowincji odszukają nas w Amaru-

nie, jeśli tak bardzo chcą się z nami widzieć.

219

Mój ojciec potrząsnął głową, a Nefertiti opadła niezgrabnie na krzesło.

- No to kogo ja tam będę miała? - lamentowała.
- Będziesz miała służące. Będziesz miała Mutnodźmet.

Spojrzała na mnie.

- Widziałaś plany budowy willi? Jedna będzie twoja - powiedziała.

— Oczywiście, większość czasu będziesz spędzała w pałacu. Potrzebuję po mocy. Szczególnie teraz. - Spojrzała czule na swój brzusek. — Teraz kiedy mój syn rośnie w środku.

Ojciec momentalnie wstał i wykrzyknął.

- Jesteś przy nadziei? Nefertiti dumnie uniosła brodę.
- Od dwóch miesięcy. Mamie już powiedziałam. Nawet Echnaton wie.

— Zmrużyła oczy. — Może sobie chodzić co noc do Kii, ale to ja noszę jego syna. Dwójka dzieci. A Kija dała mu tylko jedno.

Spojrzałam na ojca. Nic nie powiedział na temat Kii, mimo że byłam pewna, iż słyszałam plotki powtarzane szeptem przez służbę, że *to* bardzo dziwne, iż od kiedy nasza rodzina sprowadziła się na dwór, Kija nie zaszła ponownie w ciążę. Ale na twarzy ojca było widać tylko radość.

PLANSZE DO SENETA I CIĘŻKIE TRONY, CEDROWE STOŁY I TUZINY KRZESEŁ ORAZ lamp - wszystko to było ładowane na i tak już zapchane statki, które miały

popłynąć na północ, do miasta, które nawet jeszcze nie było miastem. Przyglądałam się, jak ogoławają Malkatę z najwspanialszych skarbów, i starałam się sobie wyobrazić, jak się czuje moja ciotka, patrząc na komnaty, które urządziła ze swym mężem, ogołoczone z powodu kaprysu faraona. Stała z moim ojcem na zewnętrznym balkonie w Per Medjat i obydwójce przyglądali się temu chaosowi w milczeniu, a jej błękitne spojrzenie nappełniało mnie niepokojem.

- Tedy nie jedziesz na północ, wasza wysokość?

— Nie. Nie mam zamiaru mieszkać w namiocie i czekać, aż wybudują pałac na piasku. Twój ojciec może sobie jechać.

Byłam zdumiona.

- Czy to znaczy, że płyniesz z nami? - zapytałam ojca.

-Tylko żeby sprawdzić, jak posuwają się prace - odparł.

— Ale minął dopiero miesiąc.

220

•Przecież pracuje tam tysiące robotników. Pewnie już wytyczyli drogi i postawili pierwsze budynki.

•Niesamowite, czego można dokonać - odezwała się ostro ciotka - jeśli ma się do dyspozycji całą armię.

- A Hetyci? — zapytałam z przestraszeniem w głosie.

Teje obrzuciła mojego ojca krytycznym spojrzeniem.

-Pozostaje nam tylko mieć nadzieję, że nasza nowa królowa pokaże

mo

jemu synowi, na czym polegają korzyści wynikające z obrony granic. - Z

jej

tonu aż nadto jasno wynikało, że nie oczekuje niczego podobnego.

Nefertiti nie wykonała zadania, jakiego się podjęła — pomyślałam. *Miast ryzykować swą pozycję pierwszej małżonki króla, chroniła ją, podburzając jeszcze faraona.* Wszyscy troje spoglądaliśmy na Echnatona wydającego polecenia swym nubijskim gwardzistom. Królowa ciężko westchnęła. Zastanawiałam się, ile było w niej żalu, że w dniu, w którym przybyła do nas do Achmim, wybrała Nefertiti na pierwszą małżonkę. Mogła wybrać którąkolwiek dworzkę z pałacu. Nawet Kije.

Mój ojciec zwrócił się do mnie.

- Idź już - ponaglił. — Idź się pakować, Mutnodźmet.

Wróciłam do swej komnaty i usiadłam na łóżku, spoglądając na parapet, na którym jeszcze do niedawna stały doniczki z ziołami. Podróżowały ze mną w tak wiele miejsc. Najpierw do Teb, później do Memfis, potem znów do Teb, a wkrótce znajdą się w pustynnym mieście Amarna.

MIEJSCE WYBRANE PRZEZ ECHNATONA NA STOLICĘ OTACZAŁY WZGÓRZA. NA PÓŁNOCY były wiszące klify, a na południu wydmy w kolorze miedzi. Dzięki Nilowi ciągnącemu się wzdłuż zachodniej granicy nowego miasta będzie można dostarczać towary z Memfis i Teb. Pośrodku przepastnej piaszczystej powierzchni wytyczono już drogę na tyle szeroką, by zmieściły się na niej trzy rydwany obok siebie. Kiedy ten Królewski Trakt, jak powiedziała Nefertiti, zostanie ukończony, będzie biegł przez sam środek miasta. Ta droga niepodobna do żadnej innej stanowiła klejnot na wschodnim brzegu Nilu, który unieśmiertelni naszą rodzinę.

- Kiedy przyszłe pokolenia będą mówić Amarna - zarzekała się - będą

miały w pamięci Nefertiti i Echnatona Budowniczego.

221

Wioska budowniczych znajdowała się na wschodzie. Zgodnie z przewidywaniami ojca, postawiono już dla nich setki domów, a na obrzeżach miasta usytuowano koszary dla żołnierzy. Na południu wokół powstającego pałacu znajdowały się zaczątki willi wielmożów, a pośrodku tego wszystkiego, w otoczeniu palm i wielkich dębów pięły się mury świątyni Atona. Do jej bram wiodła aleja Sfinksów. Moja siostra przemierzała ją co rano, aby oddać bogu pokłon. Nie mogłam pojąć, jak zdołali to wszystko wznieść tak szybko — nawet przy pomocy wojska.

- Jak im się udało to wznieść w tak krótkim czasie?

- Spójrz na konstrukcję - odparł zwięźle ojciec.

Zmrużyłam oczy.

- Jest tania?

- Cegły z błota i piaskowcowe talatat. I zamiast **wycinać posągi w skale,**
tną ją na budowlane bloki.

Odwróciłam się, przytrzymując szatę na wietrze.

- I pozwalasz na to? - zapytałam.

- Co ja mam do pozwalania przy Echnatonie? To jego miasto.

Patrzyliśmy na przestrzeń za budynkami, a ja powiedziałam w zamyśleniu.

- Nie, to teraz nasze miasto. To z nim nasze imiona zostaną zapamiętane.

Mój ojciec nic na to nie odparł. Dziś wieczorem miał popłynąć Nilem

do Teb i wrócić dopiero, gdy budowa będzie ukończona. A któż mógł przewidzieć, kiedy to będzie. Za pięć miesięcy? Rok?

Procesja wezyrów, za którymi szli wielmoże i dwór składający się z tysiąca sług, skręciła w kierunku ogrodzonego murem miasta namiotów. Potem przeszliśmy przez pagórkowaty teren do kolorowych pawilonów królewskiego dworcu. Żołnierskie namioty otaczały mur pierścieniami w trzech rzędach. Mijając bramę, zastanawiałam się, w którym mieszka Nakhtmin. Zatrzymaliśmy się przed wielkim pawilonem, gdzie dwór Amarny spożywał posiłki.

- No i co sądzicie? - zapytała w końcu Nefertiti.

- Twój mąż ma wielkie aspiracje — odparł ojciec. Jedyne ja wiedziałam, co naprawdę ma na myśli. To tandetne, budowane w pośpiechu miasto było jedynie bladym cieniem Teb.

Dwaj żołnierze rozsunęli burty wielkiego pawilonu. Świeżo wypolerowane stoły rozstawiono na dywanach i kamiennych płytach. Ściany pokry-

222

wały kilimy. Przy najdłuższym z nich Echnaton nalał sobie wina. W swym zadufaniu był bardzo zadowolony z siebie, wznosząc czarę.

- No i jak wielki wezyr znajduje nowe miasto? Mój ojciec był idealnym dworzaniem.

- Drogi niezwykle szerokie — odparł.

- Mogą po nich jeździć trzy rydwany obok siebie - stwierdził chełpliwie, sadowiąc się na krześle. - Maja mówi, że jeśli się postaramy, to

miasto

będzie gotowe na początku mesore.

Ojciec się zawahał, ale jednak powiedział.

- Tedy będziesz miał, panie, pospiesznie wykonane posągi.
- A co to ma za znaczenie - zasyczał. - Byle tylko świątynia i pałac były wykonane dobrze. Robotnicy mogą poprawić swe domostwa. Chcę spojrzeć na to miasto przed śmiercią.
- Wasza wysokość, masz dopiero dziewiętnaście wiosen... - zauważył ojciec.

Echnaton walnął przed nim pięścią w stół.

- I każdej godziny na mnie polują! Naprawdę sądzisz, że jestem bezpieczny wśród żołnierzy? Sądzisz, że generał Nakhtmin nie spróbuje podburzyć żołnierzy przeciwko mnie, kiedy będzie miał taką sposobność? A potem kapłanów Amona? - mówił dalej Echnaton. - Ilu z nich może ujść z kamieniołomów, by dopaść mnie we śnie? Tu w moim własnym pawilonie? W korytarzach mego pałacu?

Nefertiti zaśmiała się nerwowo.

- To drobiazg, Echnatonie. Masz najlepszą gwardię w Egipcie.

- Tylko dlatego, że to Nubijczycy! Jedyni wierni mi wojownicy pochodzą z obcego kraju! — Oczy Echnatona zabłyśły. Spojrzałam na ojca.

Spadła z niego maska doskonałego dworzanina i widziałam wyraźnie, że nad

czymś się zastanawia. Faraon Egiptu oszalał. — Komu mogę ufać? -

Echnaton

żądał odpowiedzi. - Mojej żonie. Mojej córce. Wielkiemu kapłanowi

Atona

i tobie. - Zakręcił się w miejscu. - Komu jeszcze?

Mój ojciec spojrzał mu prosto w oczy.

- Jest jeszcze armia mężów czekających na twoje rozkazy. Ufają ci i wierzą, że pokonasz i zdławisz Hetytów. Zrobią cokolwiek, czego od nich zażadasz.

- Więc żądam od nich, by wybudowali największe miasto w Egipcie! Nefertiti mówi mi, że wracasz do Teb. Kiedy?

223

- Dziś wieczorem. To najrozsądniejsze posunięcie do czasu ukończenia budowy, wasza wysokość.

Echnaton odstawił czarę z winem.

- Czy moja matka przebywa w Tebach?

Nefertiti posłała ojcu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie podoba mi się, że obydwójecie tam będziecie — przyznał się Echnaton. — W byłej stolicy Egiptu. Sami.

Nefertiti szybko podeszła do niego.

- Echnatonie, tak jest najlepiej. Chciałbyś, żeby zagraniczni ambasadorzy byli przyjmowani tu, w namiotach? Co sobie o nas pomyślą? Jeśli przy
będą do Amarny przed ukończeniem budowy, wyobraź sobie, co przekażą swoim królom w kraju.

Echnaton spojrzał na swą żonę, a potem na zaufanego wezyra.

- Masz rację — powiedział wolno. - Żaden zagraniczny dygnitarz nie może zobaczyć Amarny, zanim nie zostanie ukończona — ale jego mroczne

spojrzenie spoczęło na moim ojcu. — Nie zabierzesz Mutny.

Ojciec uśmiechnął się swobodnie.

- Nie — odparł. - Mutny zostaje tutaj.

Echnaton obawiał się, że zabierze mnie do Teb jako swoją dziedziczkę, sam koronuje się na faraona i będzie rządził wraz z Teje. *Więc mam zostać jego zakładniczką* — pomyślałam. Nefertiti aż poczerwieniała na samą myśl, że ojciec mógłby faworyzować mnie, a nie ją. Minęła Echnatona, wzięła ojca pod ramię i powiedziała ostro.

- Chodź, odprowadzę cię.

Echnaton wstał, by do nas dołączyć, ale spojrzenie Nefertiti osadziło go z powrotem w miejscu.

Staliśmy na nabrzeżu i łzy napłynęły mi do oczu. Prawdopodobnie mój ojciec wyjeżdżał na długie miesiące. Nagle i niespodziewanie zaczęłam pragnąć, równie mocno jak Echnaton, by budowę tego miejsca ukończono jak najszybciej.

• Nie bądź smutna, koteczku. - Ojciec pocałował mnie w głowę. —

Masz mamę i siostrę.

• A ty przecież wrócisz — powiedziała mama ze ściśniętym gardłem — zaraz jak skończą budowę?

Pogładził ją po policzku i kciukiem odgarnął włosy z twarzy.

- Obiecuję, jadę w interesach. Gdybym nie musiał...

Nefertiti zrobiła krok do przodu, przerywając tę wzruszającą chwilę.

— Do widzenia, ojciec.

Ojciec jeszcze raz czule spojrział na matkę i odwrócił się do Nefertiti.

Objął ją.

— Kiedy wrócę, twoja chwila chwały będzie blisko — powiedział.

Patrzyliśmy, jak na statku podnoszą żagle. Kiedy łódź zniknęła za horyzontem, Echnaton stanął koło mnie.

— To wierny wezyr — objął mnie, a ja cała stężałam — prawda, Mutnodźmet?

Pokiwałam głową.

— Mam taką nadzieję — wyszeptał - ponieważ jeśli spróbuje sięgnąć po koronę, to nie moja żona poniesie tego konsekwencje.

- MOJA PANU - WYKRZYKNĘŁA IPU. - MOJA PANI, SPOCZNIJ. CAŁA DRŻYSZ.

Usiadłam na łóżku i wsunęłam dłonie pod uda.

- Zrobisz mi herbaty?

Ipu podpaliła w piecyku i kiedy woda się zagotowała, przelała ją do czarki z liśćmi w środku.

- Wyglądasz, pani, na chorą - powiedziała łagodnie, podając mi parującą czarkę i bez słów nakłaniając do zwierzeń.

Uniosłam czarkę do ust i wypiałam ją.

•To nic — odparłam. Jedynie czcza pogróżka, pomyślałam. Mój ojciec nie był zdrajcą. — Czy ktoś dziś pytał o mnie? — zapytałam ją.

•Na przykład generał?

Wbiłam wzrok w podłogę, a ona dopowiedziała już ciszej.

- Nie. Przykro mi. Może nie mógł się przedrzeć przez obóz królewski, bo tylu tam gwardzistów.

Przed naszym namiotem wydłużył się jakiś cień. Ktoś odchylił burtę i pojawiła się Merit.

- Moja pani, królowa chce cię widzieć - oznajmiła. - Małą księżniczkę boli uszko, a królowa jest chora. Faraon chciał wezwać medyka, ale ona oświadczyła, że chce tylko ciebie.
- Przekaż jej, że już idę - odparłam natychmiast. Merit zniknęła, a ja zaczęłam grzebać w swoich kasetkach. Znalazłam miętę dla Meritaten. Ale co dla Nefertiti? - Nie rozumiem, dlaczego jest chora - mruknęłam. Była

225

w ciąży dopiero dwa miesiące. Pierwsze niekorzystne objawy przy Meritaten miała dopiero po pięciu miesiącach.

- Może to syn - powiedziała Ipu.

Przytaknęłam. Tak. Może był to znak. Wyjęłam kozieradkę i włożyłam podzielone na porcje zioło do kilku płóciennych woreczków.

Nubijscy gwardziści rozsunęli się, by wpuścić mnie do środka królewskiego pawilonu, w którym była sypialnia królewskiej pary. Przy łóżku Ech-naton stał nad Nefertiti, podtrzymując ją, kiedy wymiotowała do misy. Była *to* dziwnie czuła scena — ten mężczyzna, który bez wahania posyłał ludzi na pewną śmierć, nachylał się troskliwie nad chorą żoną.

- Mutny, zioła - jęknęła Nefertiti.

Echnaton obserwował, jak odwijałam zioła z płótna.

- Co to jest?

- Kozieradka, wasza wysokość.

Strzelił dwukrotnie palcami, nie spuszczać ze mnie wzroku, a do namiotu weszło dwóch gwardzistów.

- Macie ich spróbować.

Aż otworzyłam usta, spojrzawszy na Nefertiti. Ona **odparła ostro**.

- To moja siostra. Nie ma zamiaru mnie truć!
- Jest pretendentką do korony.
- To moja s i o s t r a i u f a m jej! - powiedziała Nefertiti głosem nieznoszącym sprzeciwu. — Kiedy tu skończy, pójdzie do namiotu mamki do Meritaten.

Gwardziści odstępili. Kiedy gotowałam wodę i rozcierałam zioła, by zrobić wywar, Echnaton się nie odzywał. Podałam go siostrze, a ta wypła płyn do ostatniej kropli. Faraon obserwował nas z drugiego końca namiotu.

- Nie musisz się nam tak przyglądać - warknęła Nefertiti. — Idź, poszukaj Mai i przejrzyj plany willi.

Echnaton posłał mi nienawistne spojrzenie, odrzucił burtę namiotu i już go nie było.

- Nie powinnaś na niego krzyczeć, kiedy jestem przy tobie - powiedziałam. - Pomyśli, że to przeze mnie złościsz się na niego.

- Złości mnie jego obsesyjny strach przed zamachem. Wszystkich podejrzewa.
- Nawet twoją siostrę?

Usłyszała naganę w mym głosie i odparła asekuracyjnie.

- Jest faraonem Egiptu. Nikt nie jest bardziej narażony na ryzyko niż on, ponieważ nikt nie ma większej wizji.

Uniosłam brwi. -Ani też droższej.

- A czymże jest koszt? Budujemy miasto, które przetrwa tysiąclecia. O wiele dłużej niż pamięć o mnie czy o tobie.

- Budujecie miasto z tanich materiałów — odcięłam się.

- Czyżbym słyszała słowa ojca? — zapytała wyniośle. — Czy uważa, że miasto jest budowane najtańszym kosztem?

-Tak. A co będzie, jak na nas napadną? Skąd weźmiemy złoto, by się bronić? Podniosła się na łóżku.

- Nie będę tego słuchać. Noszę w swym łonie przyszłość Egiptu, a ty mówisz do mnie tak, jakbyśmy byli skazani na porażkę! Po prostu jesteś za

zdrosna! Jesteś zazdrosna, że mam śliczną córeczkę i syna w drodze, a ty masz

już prawie szesnaście lat i ojciec nawet nie postanowił kogo poślubisz!

Odsunęłam się urażona.

- Nie zdecydował, kogo mam poślubić przez ciebie. Chce, żebym była z tobą, pomagała ci we wszystkim i służyła radą. Gdybym była za mężną, nie byłoby to możliwe. P r a w d a ?

Patrzyłyśmy na siebie.

- Mogę odejść? — zapytałam.

- Idź do Meritaten. Potem zjesz z nami **kolację - odparła.**

Nie było to zaproszenie. Tylko polecenie.

- CZEGO SZUKASZ, MOJA PANI?

- Płaszcz. Wychodzę.
- Ale już prawie noc zapadła. Nie możesz teraz wyjść — krzyknęła Ipu.
— To może być niebezpieczne.
- Moja siostra ma masę gwardzistów. Wezmę jednego z nich —
zabrałam swój koszyk na zioła, a Ipu dreptała za mną.
- Może zamiast gwardzisty ja pójdę z tobą, pani.
- Pod warunkiem że jesteś gotowa na długi spacer. - Nie obejrzałam się
za siebie, by sprawdzić, czy idzie czy nie, ale słyszałam jej kroki za
plecami. Dogoniła mnie przy bramie.

227

-Nie możesz, pani, pójść do obozu mężczyzn...

— Jestem siostrą pierwszej małżonki króla - odparłam dumnie. —

Mogę

robić, co chcę.

-Moja pani. - Ipu zaklinała mnie dramatycznie. — Moja pani. - Wy
ciągnęła rękę, by mnie powstrzymać. — Proszę, pozwól mi iść zamiast
ciebie.

Ja mu przekażę wiadomość.

Za murami było widać ogniska płonące w obozie żołnierzy. Przy
jednym z nich siedział generał. Stałam, zastanawiając się, jaką
wiadomość powinnam mu przekazać.

- Powiedz mu... - zagryzłam wargę i pomyślałam — powiedz mu, że
przyjmuję.
- Co panienka przyjmuje? — zapytała ostrożnie.
- Po prostu powiedz mu, że przyjmuję i żeby przyszedł dziś wieczorem.

Ipu otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Do twojego namiotu, pani?
- Tak. Może powiedzieć, że idzie do faraona.

- Ale czy oni się nie dowiedzą? — Ipu spojrzała na stojącego nieopodal żołnierza.
- Może i tak. Ale gwardziści przy bramie to jego ludzie, a ci g a r d z ą Echnatonem. Odwrócą głowy w innym kierunku. To jest pewne.

TEGO WIECZORU MUSIAŁ MNIE STRZEC AMON, PONIEWAŻ FANFARY I MUZYKA towarzyszące naszym posiłkom rozbrzmiewały krótko. Nefertiti mnie ignorowała, a *wszyscy* inni śmiali się, opowiadali zabawne historyjki o Memfis i snuli marzenia o tym, jaka piękna będzie Amarna po ukończeniu budowy. Wysłałam, aby odprowadzić Nefertiti do królewskiego pawilonu. Kiedy znalazłyśmy się na zewnątrz, zadrżała z zimna. Czterech gwardzistów rozsunęło się, a dwóch odsunęło burty namiotu prowadzące do królewskiego pawilonu. Odprowadziłam siostrę do olbrzymiego łoża, wokół którego wisiały płachty tkaniny.

- Wymasuj mi plecy — nakazała.

Zdjęłam płaszcz i zaczęłam od ramion. Były bardzo napięte, nawet jak na kobietę przy nadziei.

— Szkoda, że ojca tu nie ma — zaczęła narzekać. - On by zrozumiał, jakie to wszystko skomplikowane. To budowanie i planowanie. On mnie rozumie.

- A ja nie?
- Ty nie wiesz, jak to jest być królową.
- Więc ojciec wie?
 - Ojciec rządzi królestwem. Nawet bez pastorału i cepa jest faraonem Egiptu.

- A ja jestem po prostu służącą mojej siostry — odparłam ostro.
Stężała.

- Dlaczego jesteś taka zgryźliwa?

- Ponieważ mam szesnaście lat i nikt nie zaplanował mojej przyszłości!
— Przestałam wcierać oliwę w jej plecy. —Twoja przyszłość jest ustalona. Jesteś królową. Pewnego dnia staniesz się matką króla. A kim ja będę?

- Siostrą pierwszej małżonki króla.

- Ale kogo pokocham?

Usiadła na łóżku całkowicie zaskoczona.

- Mnie, oczywiście. Wpatrywałam się w nią.

- A co z moją rodziną?

— Ja jestem twoją rodziną — położyła się ponownie, oczekując, że dalej

będę ją masować. — Rozgrzej oliwę. Jest zimna.

Zamknęłam oczy i zrobiłam, co mi kazano. Nie miałam zamiaru narzekać, bo to by tylko przedłużyło mój pobyt w królewskim pawilonie. Odczekałam, aż Nefertiti zaśnie, umyłam ręce i wymknęłam się w chłodną noc miesiąca phamenot. W moim namiocie czekała na mnie Ipu. Wstała,

kiedy tylko mnie zobaczyła.

— Jest panienka pewna? - wyszeptała. - Wciąż panienka chce, żeby tu przyszedł.

Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna.

-Tak.

Ipu była podekscytowana.

— Tedy muszę ci uczesać włosy, moja pani.

Usiadłam na puchowej poduszce, ale nie mogłam spokojnie wysiedzieć. Już powtórzyłam Ipu słowa generała: że chce wieść spokojne życie, z dala od jakiegokolwiek pałacu, w miejscu, w którym mogłabym uprawiać swój ogród z ziołami i...

Na zewnątrz dał się słyszeć odgłos wysokich butów zgrzytających o żwir i obydwie odwróciłyśmy głowy. Ipu wypuściła moje warkoczyki z dłoni.

— Już jest!

229

Chwyciłam zwierciadło.

- Jak wyglądam?

Ipu przyglądała się mej twarzy.

• Jak młoda kobieta wyczekująca kochanka - powiedziała nieco skonfundowana. — Gdyby ojciec panienki...

• Ciii... - przyłożyłam palec do ust. - Nie teraz! - Odłożyłam lustro. — Wpuść go.

Ipu podeszła do wejścia do namiotu, a przez wiszące płótno rozległ się

cichy głos generała.

- Jesteś pewna, że po mnie posłała?
- Oczywiście. Czeka na ciebie w środku, panie.

Gdy pojawił się Nakhtmin, Ipu znikła, jak jej kazałam. Wstrzymałam oddech. Generał stanął przede mną i skłonił się.

- Moja pani.

Nagle zrobiłam się nerwowa.

- Nakhtminie.
- Posłałaś po mnie?

- Przemyślałam twoją propozycję — odparłam. Uniósł brwi.
- I co postanowiła moja pani? — zapytał.

- Postanowiłam, że mam dość bycia służką Nefertiti.

Przypatrywał mi się. W blasku płomieni jego włosy przypominały czy **stą** miedź.

- Czy powiedziałaś o tym ojcu? Policzki mi się zaczerwieniły.
- Jeszcze nie. Pomyślał o Nefertiti.
- I podejrzewam, że królowa będzie zła.

- Nie mówiąc już o Echnatonie - dodałam. Spojrzałam na jego twarz, a on objął mnie ramionami i szeroko się uśmiechnął. - A co będzie, jeśli nas

wygnają? - zapytałam go.

- Tedy wrócimy do Teb. Sprzedam ziemię, którą odziedziczyłem po ojcu, i kupimy sobie gospodarstwo. Nasze własne, *miw-she*, i będziemy

wieść spokojne życie z dala od dworu i jego intryg.

- Ale już nie będziesz generałem — ostrzegłam.
- A ty nie będziesz siostrą pierwszej małżonki króla.

230

Staliśmy w ciszy, splatając dłonie przy płomieniach.

- To mi w ogóle nie będzie przeszkadzać.

Nie mogłam już oderwać od niego wzroku i został do wczesnych godzin przed świtem. Tak samo było przez cały miesiąc phamenot i na początku pharmu-ti. Straż odwracała głowy z uśmiechem, a on szedł do mojego namiotu. Czasami rozmawialiśmy nad piecykiem, a ja pytałam go, co ludzie myślą o Echnatonie.

- Wciąż tu są, bo doskonale im płaci - odpowiadał. - Jedynie to po wstrzymuje ich przed buntem. Chcą walczyć. Ale chcą też budować dopóty, dopóki płaci im złotem.

- A Horemheb? Nakhtmin westchnął ciężko.
- Zdaje się, że Horemheb jest daleko na północy.
- Zabity?

- Albo walczy. Tak czy siak - wpatrywał się w płomienie naszego minia

turowego ogniska - nie ma go, a faraon dostał, czego chciał.

Przez chwilę milczałam.

- A co mówią ludzie o mojej siostrze?

Spojrzał na mnie z ukosa, by ocenić, ile naprawdę chcę wiedzieć.

- Są pod jej urokiem, tak samo jak faraon.

- Dlatego, że jest piękna?

Obserwował mnie uważnie.

- I hojna do przesady. Idzie do osad robotników i rozrzuca srebrne debeny na ulicy. Ale lepiej by robiła, rozdając im chleb, ponieważ nawet z

całym złotem Egiptu jest go bardzo mało.

- Brakuje chleba? — zapytałam.

Spojrzał na mnie smutno.

- Nie wiedziałam. - W obozie królewskim było wszystkiego pod dostatkiem: mięsiwa, owoców, chleba, wina.
- Dopóki ludność Teb nie przeprowadzi się na północ, zawsze będzie wszystkiego brakowało. Jest zaledwie kilku piekarzy, a nawet gdyby było więcej, nie byłoby można ich pomieścić.

Przed namiotem pojawił się cień i Nakhtmin wstał. Dłoń powędrowała mu w stronę miecza.

- Moja pani? - To była Ipu. Odsunęła burtę i spojrzała na Nakhtmina, czerwieniejąc, mimo że był ubrany. — Królowa cię wzywa, moja pani.

Chce

swego wywaru.

231

Spojrzałam na Nakhtmina.

- Wcale nie chce napoju. Chce się tylko chełpić tym, że już prawie skończyli pałac.
- Może być naszym sprzymierzeńcem - odparł, kierując się zmysłem praktycznym. - Idź — poradził — zobaczymy się jutro. - Wyprostował

się, a me oczy wypełniły się łzami. Nakhtmin powiedział czule. - To nie będzie trwało wiecznie, *miw-sheer*. Sama mówiłaś, że pałac jest już prawie skończony. Za kilka dni przybędzie twój ojciec, wtedy do niego pójdziemy.

NEFERTITI MIAŁA URODZIĆ DOPIERO W MIESIĄCU THOT, ALE PARADOWAŁA PRZEZ obóz, jakby dziecko miało się pojawić lada dzień. Każdy, kto znajdował się w pobliżu, musiał stać oddalony od niej o trzy kroki, a kiedy przechodziła, cała praca w mieście zamierała, żeby huk młotów nie zaszkodził nienarodzonemu. Była przekonana, że to będzie księżę. Echnatoń spełniał każdą jej zachciankę — zamawiał wełnę w Sumerze oraz najdelikatniejsze tkaniny u tkaczy z Teb. Wtedy postanowiła wypróbować, czy jej władza nad nim jest rzeczywiście tak duża, żądając od niego, by przestał odwiedzać Kije w namiocie pod drugiej stronie drogi, mówiąc, że jak się będzie martwić, to zaszkodzi to dziecku.

- Czy to możliwe? - Echnatoń zapytał mnie przy studni. Mimo że mieliśmy sługi do przynoszenia wody, lubiłam tam przychodzić ze względu na zapach mokrej ziemi. Opuściłam wiadro i zmrużyłam oczy.
- Czy co jest możliwe, wasza wysokość?
Popatrzył gdzieś za staw lotosowy, wykopany w środku naszego obozu.
- Czy może stracić dziecko, jeśli będzie się denerwować?
- Wszystko jest możliwe, wasza wysokość, jeśli się mocno zdenerwuje.
Zapytał z wahaniem.
- Jak bardzo musi się zdenerwować?

Tęskni za Kija — pomyślałam. *Ona słucha jego wierszy i wchodzi w jej*

spokojny świat, a świat Nefertiti nieustannie wiruje.

— To zależy od tego, jaka jest odporna.

Popatrzyliśmy na Nefertiti, jej niewielkie, mocne ciało przemierzające obóz w asyście siedmiu gwardzistów.

Podeszła do nas i Echnaton cały się rozpromienił, jakby w ogóle nie pamiętał rozmowy o Kii.

232

- Moja królowo - wziął ją za rękę i ucałował czule. - Mam wieści.

Oczy Nefertiti zablęśły.

- O co chodzi?

- Maja wysłał rano wiadomość. Nefertiti wydała bezgłośny okrzyk.

- Miasto ukończone - zgadywała. Echnaton przytaknął.

- Maja zaklina się, że w ciągu kilku dni pomalują ściany i będziemy mogli opuścić nasze namioty.

Nefertiti nie mogła powstrzymać radości, a ja od razu pomyślałam o Na-khtminie. Jak będziemy się widywać po przeprowadzce? Zostanie ze swymi żołnierzami w koszarach, a ja będę uwięziona w pałacu Echnatona.

- Pójdziemy zobaczyć? - zapytał Echnaton. - Czy pokażemy nasze miasto ludziom?

- Zaprowadzimy wszystkich - postanowiła Nefertiti. - Każdego wezyra, każdego wielmożę, każde dziecko w Amarnie. - Zakręciła się w miejscu i stanęła naprzeciw mnie. — Czy były jakieś wieści od ojca?

- Nic - odparłam. Zmrużyła oczy.
- Nie pisał czasem do ciebie w tajemnicy? Spojrzałam jej prosto w oczy.
- Oczywiście, że nie.

- To dobrze. Chcę mu osobiście przekazać, że Amarna jest ukończona.

Kiedy zobaczy pałac - była cała w skowronkach - przekona się, że Echnaton

miał rację. Wybudowaliśmy największe miasto w Egipcie.

W południe ogłoszono następujące wieści: bramy zostaną otwarte i w końcu Amarna będzie pokazana ludziom. W obozie zapanowało widoczne podniecenie. Na rozkaz faraona za bramy wpuszczano do tej pory jedynie robotników i wielmoży, by mogli zobaczyć budowę. Teraz wszyscy mieli ujrzeć pałac i usytuowane za nim setki domostw przycupniętych na wzgórzach. Wieczorem pustynię przemierzała długa procesja rydwanów wiozących wezyrów, wielmożów, cudzoziemców i plebejuszy. Jadąca w moim rydwanie Ipu aż stłumiła okrzyk, kiedy otworzono bramy Amarny.

Wspaniała świątynia wraz z błyszczącym obok nabrzeżem i ciasno stłoczonymi budynkami mieszkalnymi została ukończona.

233

Dla wielmożów postawiono setki białych willi. Wyglądały jak perły skryte w fałdach wzgórz. Wszędzie trwały prace, w każdym miejscu kręcili się robotnicy, ale samo miasto aż lśniło bielą.

Procesja najpierw skierowała się do świątyni Atona. Na jej otoczonym kolumnami dziedzińcu kapłani składali ofiary słońcu. Mężczyźni zgięli się

w pokłonie przed faraonem i moją siostrą i wachlując energicznie, przegnali dym, abyśmy mogli zobaczyć, jak pięknie wykonano ten dziedziniec. Drzewa goździkowe i granaty pięknie okalały ścianę, ale najwspanialej wyglądały szafrany, żółte i pogodne w niknącym świetle dnia. W całym projekcie światło grało niepoślednią rolę i Echnaton ogłosił z dumą, że to on poinstruował Maję, by wykonał w środku wiele świetlików.

- Jak to wygląda? — wyszeptałam. Nefertiti uśmiechnęła się przebiegle.

- Chodź, zobacz.

Weszliśmy do świątyni. Wieczne światło sączyło się snopami z **sufitu**, przechodząc przez długie okna. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

— To prawdziwy geniusz — wyszeptała Ipu w zachwycie.

Zacisnęłam usta, ale tak było bez wątpienia. Nigdy wcześniej żaden **człowiek** nie wybudował niczego podobnego.

Wezyrowie i wielmoże wchodzili do wnętrza i oglądali gobeliny **oraz wielkie** mozaiki, gdy tymczasem reszta procesji czekała na dziedzińcu. Nefertiti triumfowała.

— No, jak sądzisz, co ojciec na to powie? - zapytała.

Ze to najdroższa świątynia na świecie - pomyślałam, ale odpowiedziałam inaczej:

— Że jest cudowna.

Uśmiechnęła się. Powiedziałam to, czego ode mnie oczekiwano. Nigdy jednak nie przyznałabym, że jest warta złota Amona czy też bezpieczeństwa Egiptu i jego wasali. Echnaton stanął obok.

- Maja zostanie wynagrodzony po królewsku - oznajmił. Przebiegał wzrokiem po kanelowanych filarach świątyni, szerokich schodach wiodących na antresole, w których się mieściły mniejsze kapliczki skąpane w świetle. Od rzeki napływało ciepłe powietrze wypełniające dziedziniec. - Kiedy emisariusze powrócą do Asyrii i na Rodos, w ich krajach dowiedzą się, jaki faraon rządzi teraz w Egipcie.
- A kiedy zobaczą most — Nefertiti otworzyła ciężkie drewniane drzwi - przekonają się, że coś takiego mógł zaprojektować jedynie ktoś z wielką wizją.

234

— Drzwi otwarły się na oścież i naszym oczom ukazał się most nad Królewskim Traktem, spinający świątynię Atona i pałac. Był wyższy niż jakikolwiek, który do tej pory widziałam, szerszy i z przebogatymi zdobieniami. Kiedy weszliśmy na jego przestronną płaszczyznę, poczułam, jakbym się znalazła w przyszłości, jakbym patrzyła na świat moich prawnuków, kiedy mnie już nie będzie.

Nie szczędzono środków na budowę pałacu. Okna sięgały od podłogi do sufitu, a fontanny z perfumowaną wodą wygrywały swoje melodie w oświetlonych promieniami słońca rogach. Stały tu krzesła z hebanu i kości słoniowej oraz łoża inkrustowane ozdobnym kamieniem. Zaprowadzono mnie do komnaty, którą miałam zająć, oraz do komnat rodziców z pokrytych błękitnym szklivem kaflami i scenami polowań na ścianach.

—Nazwaliśmy go pałacem nadrzecznym — powiedziała Nefertiti, ciągnąc mnie w każdy róg i do każdej niszy. - Pałac Kii zbudowano na północy.

- Za murami? - zapytałam ostrożnie. Uśmiechnęła się.

- Nie, ale daleko.

Przeszliśmy przez ogród wodny z alabastrową fontanną i aż stanęłam ze zdziwienia, przyglądając się, jak kunsztownie wykonano każdy szczegół. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób wybudowali to wszystko tak błyskawicznie, ani też ile to pochłonęło złota. Nefertiti szła dalej, wskazując na posągi, które powinnam zobaczyć, oraz ściany pomalowane jaskrawymi barwami, z których przyglądało się nam jej oblicze. Dwór uroczyście kroczył za nami, szepcząc między sobą i wykrzykując co chwilę z zachwytu.

- A tutaj będzie się znajdować królewska pracownia — powiedziała Nefertiti. — Totmes będzie rzeźbił sceny z naszego życia.

- Za tysiąc lat nasz lud będzie wiedział, gdzie jadalśmy i piliśmy — oznajmił Echnaton. — Zobaczą nawet królewską garderobę. — Pchnął drzwi do komnaty z czerwonymi pluszowymi poduszkami i pudłami na peruki. Mieściły się tu słoje z proszkiem antymonowym, miedziane zwierciadła, srebrne szczotki i flakony z pachnidłami ustawionymi na cedrowych stojakach, gotowe do użycia. - Pozwólmy im zajrzeć do naszego pałacu, a oni się poczują, jakby znali władców Egiptu przez całe życie.

Spoglądałam na bogaty wystrój komnaty i zaczęłam się zastanawiać, czy ja sama ich znam. Nefertiti poświęcała egipską biedotę, by wybudować miasto na pustyni. Owszem, wszystko było nowe i zapierało dech w piersiach swym przepychem, ale te ściany powstały dzięki trudowi żołnierzy. To

oni to wszystko wybudowali i pomalowali. To oni wzniesli ogromne posągi Echnatona i Nefertiti, by lud wiedział, że królewska para zawsze spogląda na nich z wysoka.

- Kiedy Totmes zakończy swą pracę - zapowiedziała Nefertiti. - Egipt pozna mnie lepiej niż jakąkolwiek wcześniejszą królową. Nawet za pięćset lat, Mutnodźmet, będą mnie znali, będę dla nich jak żywa. Na ścianach, w pałacu, w świątyniach. Stanę się nieśmiertelna nie tylko za sprawą życia wiecznego, ale tu na ziemi, w Egipcie. Mogę wybudować świątynię, do której będą przychodzić moje dzieci i ich dzieci, by mnie wspominać. Ale jak ich zabraknie, to co wtedy? To — i Nefertiti podniosła wzrok, dotykając ją skrawo pomalowanych ścian — to przetrwa wieczność.

Weszliśmy do komnaty audiencyjnej. Na posadzce nie było wizerunków spętanych Nubijczyków. Zamiast tego widniały wyobrażenia słońca. Jego promienie wyciągały się, składając pocałunek błogosławieństwa na obliczach Echnatona i Nefertiti. Echnaton wszedł na podium i rozciągnął ramiona.

— Kiedy przyjadą tebańczycy — oświadczył — każda rodzina dostanie swój dom. Nasz lud zapamięta nas jako monarchów, którzy pomnożyli ich majątek, i będzie błogosławić miasto Amarna!

- MOJA PANI, CZYŚ NIEZDROWA? - IPU PODBIEGŁA DO MNIE Z MISĄ, A JA trzymałam

się za brzuch i zwracałam raz, drugi i trzeci. Jęknęłam, opierając się policzkiem na miękkiej skórze taboretu. Ipu wzięła się pod boki. - Co jadłaś pani?

- Nic nie jadłam od chwili obchodu pałacu. A wcześniej kozi ser i orzeszki.

Zmarszczyła brwi.

- A twoje piersi? - Pociągnęła za brzeg mej szaty. — Czy aby nie ściemniały? Czy aby nie są obolałe?

Otworzyłam szeroko oczy i nagle opanował mnie przejmujący strach. Nefertiti miała takie same objawy. To nie mogło mi się przytrafić. Nie po tym, jak pomagałam w tej samej sprawie właściwie wszystkim kobietom z naszego obozu. Ipu pokręciła głową i wyszeptała.

- Kiedy po raz ostatni krwawiłaś, pani?
- Nie wiem. Nie pamiętam.

236

- A akacja? - zapytała stanowczo.
- Brałam akację cały czas.
- Naprawdę cały czas?
- Nie wiem. Chyba tak. Tyle się działo. Ipu zaniemówiła.
- Ojciec panienki się rozsierdzi nie na żarty.

Usta mi zadrżały i zatopiłam twarz w dłoniach, wiedząc instynktownie, że podejrzenia są prawdziwe. Zapomniałam o krwawieniu.

- A do tego jestem jedyną córką mojej mamy — wyjaśniłam. — Będzie

bardzo zła, taka samotna, jeśli... — Zaczęłam płakać. Ipu objęła mnie i zaczęła gładzić po długich włosach.

- Może nie będzie tak źle — pocieszała mnie. — Nikt nie wie lepiej niż ty, pani, że są różne sposoby, by uniknąć kłopotów.

Spojrzałam na nią ostro.

- Nie! — Zasłoniłam brzuch rękami w obronnym geście. *Zabić dziecko Nakhtmina?* Nigdy!

- W takim razie co? Jeśli powijesz, pani, dziecko, ojciec panienki nie będzie w stanie znaleźć dobrej partii!

- No i dobrze - odparłam z szaleństwem w oczach. — Jedyne mężczyzna, za którego mogę wyjść, to generał.

Ale Ipu zaczęła coraz bardziej histeryzować.

- A co będzie z faraonem?

- Zrobiłam wystarczająco dużo dla Nefertiti. Teraz jej kolej. Będzie musiała go przekonać.

Ipu posłała mi niedowierzające spojrzenie, jakby w ogóle nie dopuszczała takiej ewentualności.

- Będzie musiała — odparłam z mocą.

Przez całe popołudnie chodziłam po namiocie jak lwica w klatce. Dwie kobiety przyszły po akację owo-miodową miksturę. Aż poczułam mdłości, podając ją im. Plułam sobie w brodę z powodu mojej lekkomyślności.

Później pojawiła się Merit — królowa mnie wzywała.

- Jej wysokość chciałaby wiedzieć, pani, czy się pojawisz na posiłku.
- Nie - powiedziałam. Miałam zbyt duże wyrzuty sumienia, by się z nią teraz zobaczyć. - Idź i powiedz jej, że jestem chora.

Merit zniknęła i kilka minut później Nefertiti rozsunęła burty namiotu,

nawet nie zapowiedziawszy swego przybycia.

237

- 7JSSNSZC. chorujesz wieczorami. — Podeszła do krzesła i usiadła, przypa

trując mi się. Sortowałam swoje zioła i ręce mi zadrżały, kiedy wyciągnęłam

akację. — Szczególnie wieczorami — dodała podejrzliwie.

- Od kilku dni źle się czuję. - Nie kłamałam.

Przyjrzała mi się uważniej.

• Mam nadzieję, że nie jesteś zajęta tym generałem. - **Czułam**, jak krew odpływa mi z twarzy, bo dodała szorstko: - Nasza rodzina **nie może** ufać nikomu z armii.

• Już to mówiłaś.

Nefertiti wciąż mi się przyglądała.

• Ale nie przychodził do ciebie z wizytą? - zapytała stanowczo.

Spuściłam wzrok.

• Odwiedzał cię, czy tak? - wykrzyknęła. - W obozie?

• A jakie to ma znaczenie? - Zatrzasnęłam wieko kasetki **z ziołami**. —
Ty masz męża, rodzinę, dziecko...

• Dwój e dzieci.

• A ja co mam?

Wyprostowała się na krześle, jakbym ją spoliczkowała.

- Ty masz mnie.

Rozejrzałam się po pustym namiocie z nadzieją, że coś **zrozumie**. -1

już?

- Jestem królową Egiptu — wstała pospiesznie. - A ty jesteś **siostrą pierwszej** małżonki króla! Twoim przeznaczeniem jest mi służyć!
- A kto tak powiedział?
- Tak mówi Maat! - wykrzyknęła.
- A czy Maat mówi coś o obalaniu świątyń Amona?
- Nie mów do mnie w ten sposób - zasyczała,

- Dlaczego? Bo boisz się rozgniewać bogów?
 - Nie ma wyższego boga nad Atona! I lepiej pogódź się z tym. Za miesiąc prace nad świątynią Atona zostaną zakończone i ludzie będą go czcili **tak** samo jak czcili Amona...
- A kto będzie zbierał złoto przeznaczone na ofiary?
- Ojciec - odparła.

- A komu będzie je przekazywał? Twarz Nefertiti pociemniała.
- Budujemy to miasto na chwałę naszych rządów. To **nasze prawo**.

238

- Ale lud nie przeniesie się do Amarny. Ma swoje domy w Tebach.
- W Tebach mają ruderę! Tutaj dokonamy tego, czego nie udało się żadnemu faraonowi. Każda rodzina, która przeprowadzi się do Amarny dostanie dom...
Zaśmiałam się szyderczo.
- Widziałaś te całe domy? — Nefertiti zamilkła. — Czy widziałaś te

domy? Odwiedziłaś pałac, ale nie widziałaś, że chaty robotników są zbudowane z cegieł z mułu i talatatu. Przyjdą wylewy i rozsypią się w proch i pył.

•A skąd to wiesz?

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam jej powiedzieć, że tak będzie, bo powiedział mi to ojciec, ani że Nakhtmin mówił to samo, kiedy leżeliśmy razem w łóżnicy.

— Nie wiesz tego — oświadczyła triumfalnie. - Przyjdź, zjemy coś.

Rozkaz. Nie prośba.

I wtedy, zanim wyszła, rzuciła przez ramię.

— I nie będziemy znów wspominać tego generała. Pozostaniesz panną na mej służbie do czasu, aż ojciec nie wybierze ci męża.

Zagryzłam wargi, żeby nie odciąć się zjadliwie.

•No, a w ogóle kiedy ostatni raz odwiedzałaś księżniczkę? - zapytała stanowczym głosem.

•Wczoraj.

•Jesteś jej ciotką — przypomniała. — To jest chyba zrozumiałe, że chce cię widywać częściej.

Czyli, że ty chcesz mnie widywać częściej. Zniknęła, a ja usiadłam i spojrzałam na swój brzuch.

— Och, ciekawe, co na twój temat powie tatuś, kiedy o tobie usłyszy, malutki. I w jaki sposób Nefertiti przekona Echnatona, że nie stanowisz za

grożenia dla jego rządów?

KOLACJA W WIELKIM PAWILONIE CIĄGNEŁA SIĘ BEZ KOŃCA. NIE BYŁAM W nastroju, by wysłuchiwać paplaniny Totmesa na temat henny, fryzur i niemodnych koralików wysłanników z Ugarit. Mogłam jedynie myśleć o tym, jak za kilka dni Nakhtmin będzie mógł mnie odwiedzać. Będzie musiał prze-

239

mykać się do pałacu, jeśli to w ogóle było wykonalne. I kto wie, ile to potrwa, zanim nie zostanie złapany.

Spojrzałam przez stół na Nefertiti. Jej dziecko zostanie księciem. Bez zgody mego ojca i faraona, moje będzie półsierotą, dziedzicem niczego. Będzie bękartem. Patrzyłam, jak słudzy nadskakują Nefertiti, i poczułam olbrzymi żal, kiedy Echna-ton objął ją i czule wyszeptał: — Mój mały faraon - spoglądając na jej brzuch.

Wstałam i przeprosiłam wszystkich.

- Już? - warknęła Nefertiti. - Tak wcześnie? A jak złapią minie bóle?

A jeśli... Zobaczyła moją minę i zmieniła taktykę.

- Zostań tylko na chwilę, to pogramy w senet.

-Nie.

Moja siostra powiedziała błagalnie.

- Nawet jednej partyjki?

Dworzanie w namiocie zwrócili się w moją stronę. Zostałam na jedną partię w namiocie mojej siostry, którą zresztą **wygrała** i to nie dlatego, że jej dałam wygrać.

- Powinnaś się bardziej postarać - zaczęła narzekać. - To zupełnie **nie**

jest zabawne tak ciągle wygrywać.

— Staram się — powiedziała potulnie.

Zaśmiała się, wstając i przeciągając się.

•Jedynie ojciec jest prawdziwie godnym przeciwnikiem - stwierdziła, zbliżając się do piecyka. Płomienie rzucały jej cień na ścianę namiotu.

— Wkrótce przybędzie — dodała lekko.

•Dostałaś wiadomość?

Nefertiti usłyszała zniecierpliwienie w moim głosie i wzruszyła ramionami.

— Będzie tu za sześć dni. Oczywiście, nie zobaczy, jak się przeprowadza my do pałacu...

Ale ja już jej nie słuchałam. Za sześć dni będę mogła mu powiedzieć, że znów zostanie dziadkiem.

- DZIECKO, MÓJ KOTKU. NASZE DZIECKO! - NAKHTMIN NIE POSIADAŁ SIĘ Z radości. Przyciągnął mnie swymi silnymi ramionami i przycisnął mocno do piersi, ale nie za mocno, by nie zrobić dziecku krzywdy. — Mówiłaś kró-

240

lowej? - zapytał, ale kiedy zobaczył moją nagle pobladłą twarz, zmarszczył brwi. — Z pewnością się ucieszy.

•Z tego, że jestem przy nadziei w tym samym czasie co ona i zabiorę jej połowę uwagi naszego ojca? — potrząsnęłam głową. — Nie znasz jeszcze Nefertiti.

•Ale pogodzi się z tym. Pobierzemy się, a jeśli faraon wciąż będzie się

wściekał, to wyjedziemy z miasta i kupimy gospodarstwo na wzgórzach.

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem.

- Nie martw się na zapas, *miw-she*. - Przycisnął mnie jeszcze mocniej.

— To tylko dziecko. Kto może mieć cokolwiek przeciwko dziecku?

Następnego dnia rano poszłam do Nefertiti. Będzie zła, ale naprawdę wściekła by się, gdybym najpierw powiedziała ojcu. Siedziała w królewskim pawilonie. Poranne światło przenikało przez jego ściany i oświetlało jej chaotyczne otoczenie: służki niosące kosze, sługi pakujące ciężkie skrzynie i kobiety z naręczami tkanin i kosmetykami.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziałam.

- Nie tutaj! - krzyknęła. Wszyscy w namiocie zamarli. Wskazała wściekłym gestem na służącą z tkaniną na ramieniu. - Tam!

- Gdzie jest Echnaton?

- Już w pałacu. Dziś wieczorem się przenosimy. Powinnaś się przygotować - stwierdziła. To sprawiło, że poczułam jeszcze gwałtowniejszą potrzebę rozwiązania tego wszystkiego. Kiedy się przeniesiemy, Nakht-min nie będzie mógł do mnie przychodzić. W pałacu będą gwardziści, nie żołnierze. Będą bramy i Nubijczycy Echnatona zazdroszczący żołnierzom ich swobody.

- Nefertiti.

- Co? - Nie spuszczała wzroku z tego całego bałaganu. — O co chodzi?

Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy nikt nas nie słucha, ale słudzy robili zbyt wielki harmider, by cokolwiek usłyszeć, więc powiedziałam:

- Jestem przy nadziei.

Przez chwilę była niezwykle spokojna, tak spokojna, iż sądziłam, że

mnie nie dosłyszała. Nagle zatopiła paznokcie w moje ramię i pociągnęła mnie boleśnie na bok.

- Co powiedziałaś? — Kobra na jej koronie błysnęła w moją stronę złą czerwienią swych oczu. — Powiedz, że to nie dziecko generała - w jej głosie wyraźnie było słychać pogroźkę. — Powiedz mi, że to nie dziecko generała!

241

Nic na to nie odrzekłam, a ona odciągnęła mnie dalej, do swej komnaty oddzielonej od przedsionka wiszącą płachtą.

- Czy ojciec wie o tym? — wyszeptała wściekle.
 - Nie - potrząsnęłam głową. - Najpierw przyszedł do ciebie. Jej oczy tryskały jadem.
 - Faraon będzie wściekły.

 - Nie stanowimy dla niego żadnego zagrożenia. Chcemy tylko być ze sobą, pobrać się...
 - Pokładałaś się z prostym żołdakiem! - wykrzyknęła. — Bierzesz sobie osiłka do swej łóżnicy bez mego p r z y z w o l e n i a ? Chciałaś mnie obrazić?
- Zbliżyła się niebezpiecznie blisko.
- To, co robisz, ma służyć tej rodzinie, a teraz naraziłaś ją na niebezpieczeństwo.
 - Ale to tylko dziecko. Moje dziecko.
 - Które będzie zagrożeniem dla tronu. To królewskie dziecko. Syn ge-

nerała!

Patrzyłam na nią wstrząśnięta.

- Nasz dziadek był generałem i wiernie służył faraonowi, gotując armię do boju. Jedynie twój mąż widzi w tym zagrożenie. Generałowie zawsze żenili się na dworze królewskim!
- Ale nie w Amarnie — piekliła się Nefertiti. — Echnaton nigdy na to nie pozwoli.

— Proszę cię, Nefertiti, postaraj się go przekonać. To dziecko to żadne zagrożenie...

Machnęła dłonią.

— Nie. Naważyłaś sobie piwa, to sama je wypijesz. Ty chyba najlepiej ze wszystkich wiesz, co masz robić.

Wpatrywałam się w nią ze zgrozą. Moje dłonie w obronnym geście powędrowały do brzucha.

- Zmusiłabyś mnie do tego? — wyszeptalam.
- Sama jesteś sobie winna, rzucając się w wir wydarzeń z otwartymi ramionami. I nogami — dodała mściwie. — Powinnam była cię trzymać bliżej.

Wyprostowałam się, jak tylko mogłam.

— Ty masz męża, córkę i kolejne dziecko w drodze, a mnie odmawiasz tego samego? J e d n e g o dziecka?

- Niczego ci nie odmawiałam! - Opanowała ją prawdziwa furia.

Niemal wszystkie odgłosy pakowania za kotarą ucichły. - Poślubiłam Echnatona, by dać ci wszystko, a ty to wszystko odrzuciłaś dla plebejusza. Jesteś najbardziej samolubną siostrą w Egipcie!

— Ponieważ ośmieliłam się pokochać kogoś innego niż ciebie?

Za dużo było dla niej tej prawdy. Podeszła dumnie do kotary i rzuciła jeszcze przez ramię.

— Weźmiesz dziś udział w uczie w pałacu.

Przełknęłam dumę.

- Powiesz mu, że chcemy się pobrać?

Zatrzymała się i milczeniem wymusiła na mnie ponowne pytanie.

— Powiesz mu?

- Dziś wieczorem dostaniesz swoją odpowiedź - odparła.

Kotara zafurkotała za nią i zostałam sama w prywatnej komnacie króla.

Wróciłam do mego namiotu, czując mdłości i zastanawiając się, czy nie powinnam odszukać Nakhtmina na placu budowy i go ostrzec.

•Przed czym, moja pani? - zapytała Ipu. — I jak masz zamiar się tam dostać, pani? - Wzięła mnie za rękę. - Najlepiej poczekać na decyzję królowej. Wezwie panienkę. Jesteś, pani, jej siostrą i dobrze jej służyłaś. - Ipu podała mi ubiór na wieczorną uroczystość. - Proszę, niech panienka pójdzie - zachęcała, mnie jak mogła. - A potem dopilnuję, by rzeczy panienki znalazły się w pałacu.

•Chcę się najpierw zobaczyć z matką - powiedziałam jej. - Proszę cię, idź po nią.

Ipu stała przez chwilę, sprawdzając, czy naprawdę tego chcę, po czym skinęła bez słowa głową i wyszła.

Założyłam długą tunikę i złoty pas, następnie zapięłam złoty naszyjnik, powtarzając sobie w myślach, co powiem, kiedy się zjawi mama. Jej jedyna córka, jedyne dziecko, jakim ją obdarzyła Tawaret. Przyglądałam się swemu odbiciu w zwierciadle. Widziałam młodą dziewczynę z czarnymi włosami i szerokimi zielonymi oczami. Kim była ta dziewczyna, która w chwili szaleństwa pozwoliła sobie zajść w ciążę z generałem. Oddychałam wolno, a pomimo to moje dłonie drżały.

— Mutnodźmet? - Matka obrzuciła wewnątrz namiotu spojrzeniem pełnym niezadowolenia. — Mutnodźmet, czemu się nie spakowałaś? Dzisiaj się p rzep rowadzamy.

243

- Ipu powiedziała, że dopilnuje wszystkiego, kiedy pójdziemy na ucztę.
- Przesunęłam się na skórzanej ławie, robiąc jej miejsce koło siebie. —
Ale najpierw chciałabym, żebyś usiadła koło mnie - zawahałam się - bo... bo mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Wiedziała, co chcę jej powiedzieć, zanim się odezwałam. Jej spojrzenie powędrowało do mojej kibici i zakryła usta z przerażeniem.

- Jesteś przy nadziei.

Pokiwałam głową, a w moich oczach pojawiły się łzy.

- Tak, *mawat*.

Matka była bardzo spokojna, tak jak Nefertiti na początku, zastanawiałam się, czy nie uderzy mnie po raz pierwszy w życiu.

- Spałaś z generałem - powiedziała beznamiętnym głosem. Oczy mi się zaszkliły.

- Chcemy się pobrać — oznajmiłam, ale matka mnie nie słuchała.

- Co noc widziałam, jak przychodzi do obozu, myślałam jednak, że to Echnaton go wzywa. Powinnam była się domyśleć. Kiedy to faraon interesował się wojskiem? — matka odszukała wzrokiem moje spojrzenie. —

Więc

dla ciebie strażnicy udawali, że niczego nie widzą?

Wstyd zaczerwienił mi policzki.

- Nawet bez ich udziału by się tak stało. My się kochamy...

- Miłość? Plebejusze pobierają się z miłości. I równie szybko rozwodzą! Jesteś siostrą pierwszej małżonki faraona! Mogliśmy cię wydać za księcia. Za księcia, Mutnodźmet. Mogłaś zostać księżniczką Egiptu.

- Ale ja nie chcę być księżniczką - zalałam się łzami. - O tym marzy Nefertiti. Jestem przy nadziei, *mawat*. Jestem brzemienna twym wnukiem, a mężczyzna, którego kocham, chce mnie przenieść przez próg naszego domu i poślubić. - Podniosłam na nią wzrok. - Czy nie cieszysz się z tego ani trochę?

Zacisnęła usta. Jej zacięcie jednak znikło i wzięła mnie w ramiona.

- Och, Mutnodźmet, moja mała Mutnodźmet! Matką. — Zapłakała czule. — Ale z jakim dzieckiem?

- Ukochanym.

- Takim, co to śmiertelnie wystraszy faraona i rozwścieczy siostrę. Nefertiti nigdy się z tym nie pogodzi.

- Musi się pogodzić - odparłam twardo, odsuwając się. - Jestem kobietą.

Mam prawo do męża. Wciąż jeszcze obowiązują prawa Egiptu...

244

- Ale to Egipt Echnatona. Może gdybyśmy byli w Achmim... -

Matka rozłożyła ramiona. - Ale to miasto króla. To do niego należy ostatnie słowo.

-1 do Nefertiti - podkreśliłam. — Kiedy przybędzie ojciec, budowa willi zostanie ukończona. Nefertiti może przekonać Echnatona, żeby nam pozwolił tam zamieszkać.

- Będzie zła.

- W takim razie musi się nauczyć żyć z tą złością. Matka pospiesznie wzięła mnie za rękę i ścisnęła ją.

- Twojego ojca czeka niemały wstrząs po powrocie. Dwie córki i obie przy nadziei.

- Będzie szczęśliwy. Obie jego córki są płodne. Matka uśmiechnęła się gorzko.

- Byłby szczęśliwszy, gdybyś wyszła za księcia.

TEGO WIECZORU W CAŁYM MIEŚCIE AMARNA ODBYWAŁY SIĘ DZIĘKCZYNNE uczyty.

Wszędzie rozbrzmiewały śmiechy. Kiedy pomagałam matce wsiąść do rydwanu, pomyślałam: *Nefertiti zrobiła to celowo. Powiedziała, że da mi odpowiedź dziś wieczorem, mając nadzieję, że nie porozmawiam z nią w tym całym zamieszaniu.*

Dziedzińce przed pałacem wypełniali słudzy roznoszący tace z orzechami w miodzie, figami i granatami. Tysiące wojów piło na ulicach, zapominając o wszystkim i śpiewając o wojnie, kobietach i miłości.

Szukałam wzrokiem Nakhtmina, kiedy wchodziłyśmy do pałacu, wypatrując jego szerokich ramion i jasnych włosów.

- Nie będzie go tutaj - powiedziała matka. - Będzie ze swymi żołnierzami.

Spiekłam raka, zdając sobie sprawę, że moje uczucia są aż nadto widoczne. Sługa zaprowadził nas do wielkiej sali, gdzie przy licznych stołach świętowali wezyrowie i siedziały romansujące córki bogaczy, wszystkie naśladowujące moją siostrę w sposobie ubierania się w najprzedniejsze tkaniny, barwienia henną dłoni, stóp i piersi. Ale dwa horusowe trony na podium były puste.

- Gdzie jest królowa? — zapytałam niemile zaskoczona.

- Na ulicach, moja pani! - wykrzyknął mijający nas sługa. - Rozrzucają złoto! - Wykrzywił usta w uśmiechu. - W s z y s t k i m .

245

- Chodź — powiedziała matka, prowadząc mnie pod ramię.

Poszłam za nią do ustawionego przed podwyższeniem stołu dla honorowych gości. Siedział tam Panahesi z Kija oraz rzeźbiarz Totmes i budowniczy Maja. Zastanawiałam się, od kiedy zaczęli tworzyć tak zgodną rodzinę. Jakiś starzec ze złotymi pierścieniami na palcach zawołał coś do mojej matki przez salę, wtedy ona zmieniła kierunek i poszła w jego stronę. Służący odsunął mi krzesło. Gdy siadałam, wszystkie damy skupione wokół Kii przypatrywały mi się złowrogo spod grzywek peruk. Zająwszy miejsce, Kija oznajmiła promiennie:

- No, pani Mutnodźmet, jak miło cię widzieć. Sądziłam, że ominie cię ta uroczystość.

- A niby dlaczego miałyby mnie ominąć? — zapytałam.

- Sądziłyśmy, żeś złożona chorobą.

Krew uciekła mi z twarzy i wezyrowie spojrzeli po sobie pytająco.

- Och, nie trzeba się tak krygować. Musisz podzielić się ze wszystkimi dobrą nowiną. - Kija ogłosiła przy stole. - Pani Mutnodźmet jest brzemien na dzieckiem generała!

Poczułam, jakby czas nagle stanął. Dwa tuziny twarzy zwróciły się w moją stronę, a oczy rzeźbiarza Totmesa zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Czy to prawda? — zapytał.

Uśmiechnęłam się, unosząc brodę.

-Tak.

Przez chwilę w gronie wezyrów zaległa dudniąca cisza, po której pojawił się istny harmider szeptów.

Po drugiej stronie stołu Kija uśmiechała się pobłaźliwie.

- Siostry przy nadziei w tym samym czasie. - Ciekawam — nachyliła się nad stołem - co na to powiedział faraon.

Milczałam.

- Czyżby - Kija udała stłumiony okrzyk - nie wiedział?

- Z pewnością bardzo go to ucieszy - wtrącił się Totmes.

- Ucieszy?! - wykrzyknęła Kija, zrzucając maskę. - Pokładała się z generałem! Z generałem! — zaskrzeczała, tracąc dech.

- Myślę, że faraon będzie dumny - stwierdził Totmes. - To olbrzymia szansa, by przekonać generała do jego sprawy, ponieważ jedynie Ozyrys wie, jak bardzo jest mu niemiła.

Kija zapytała beznamiętnie.

246

- Tedy co jest mu miłe? Totmes się zastanowił.
- Zdaje się, że bitwa na północy z Hetytami.
- No to może dołączy do Horemheba.

Panie skupione wokół Kii bardzo to rozbawiło, a Totmes podniósł dłoń.

- Dajcie spokój, drogie panie, nikomu nie należy życzyć losu Horemheba. — Rysy Kii złagodniały, a rzeźbiarz zwrócił się do mnie. - Niech cię strzeże Tawaret - powiedział cicho. - Pomogłaś, pani, tylu damom na dworze, że należy ci się odrobina własnego szczęścia.

Moja matka wróciła w chwili, w której zabrzmiały dźwięki fanfar, ogłaszając przybycie mojej siostry i Echnatona. Znaczyli błyszczący szlak, idąc przez salę i rozsyłając uśmiechy na prawo i lewo, lecz kiedy siostra zbliżyła się do mnie, jej uśmiech zniknął. Unikała mego wzroku. W głowie słyszałam wciąż słowa Kii: *Siostry przy nadziei w tym samym czasie.*

Tancerki wirowały w wielkiej sali Amarny, furkocząc sukniami i błyskając świeżo naszytymi koralikami. Wyszli połykacze ognia, by zabawić faraona, ale Echnaton wciąż patrzył na moją siostrę. Kija była wściekła, widząc kobiety nadskakujące Nefertiti, kiedy zeszła z podium, zagadując to jedną to drugą damę dworu. Zobaczyłam, jak moja siostra rozmawia z żoną Mai.

•Proszę nam wybaczyć - powiedziałam, biorąc Nefertiti pod ramię.

•Co ty wyrabiasz? - Krew odpłynęła jej z twarzy.

•Chcę wiedzieć, czy rozmawiałaś już z faraonem. Wydawało się, że za chwilę wybuchnie.

•Ostrzegałam cię przed nim. Mówiłam ci, żebyś nie...

- Czy mówiłaś z nim? — odezwałam się dużo głośniej. Moja matka przy
sto

le pod podium spojrzała w naszą stronę. Twarz Nefertiti przybrała ostre
rysy.

-Tak. Faraon wysłał Nakhtmina na północ, by walczył z Hetytami wraz
z Horemhebem.

Gdyby uderzyła mnie w twarz, nie wstrząsnęłoby to mną bardziej. Głos
uwiązał mi w krtani.

-Co zrobił?

Nefertiti się zaczerwieniła.

- Ostrzegałam cię, Mutnodźmet. Mówiłam ci, żebyś się trzymała od
niego z dala... Przerwała w pół zdania, bo oto zbliżył się do nas Echnaton.
Musiał wiedzieć, o czym rozmawiałyśmy, ponieważ podszedł do mnie z
pro
miennym uśmiechem.

247

- Mutnodźmet.

Zwróciłam się do niego oskarżycielsko.

- Wysłałeś, panie, generała, by walczył z Hetytami?

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Jak się igra z ogniem, to sic można poparzyć. Jestem pewien, że twój ojciec ci to kiedyś mówił, kotku. - Wyciągnął dłoń, by mnie pogłaskać po policzku, ale się uchyliłam. Następnie nachylił się do mnie i wyszeptał:

— Może na drugi raz wybierzesz wierniejszego kochanka. Twój generał aż się palił do wyjazdu.

Zrobiłam krok w tył, nie mogąc w to uwierzyć.

•Niepodobna! - Mój wzrok powędrował ku Nefertiti. - I nic nie zrobiłaś? - zapytałam oskarżycielskim tonem. - Nie zrobiłaś niczego, by go powstrzymać?

•Sam chciał - odparła słabo moja siostra.

- Nigdy by o to nie prosił- odparłam wściekłym głosem, nie zdając sobie sprawy, jak niebezpieczne jest zadawanie kłamu słowom faraona.

- Jestem w ciąży. Noszę jego dziecko, a ty pozwoliłaś go wysłać na śmierć!

- wykrzyknęłam. Wszystkie rozmowy w wielkiej sali ucichły.

Wypadłam na zewnątrz, objając się o wielkie drzwi. Nie miałam jednak dokąd pójść. Nawet nie wiedziałam, gdzie znajdują się moje komnaty w pałacu. Załkałam, trzymając się za brzuch. *Co ja mam robić?* Kolana się pode mną ugięły i poczułam się bardzo słaba, niezdolna do ustania na nogach.

- Mutny! — krzyknęła moja matka. Zwróciła się do Ipu: — Znajdź jej medyka, natychmiast! — po czym obie mnie odprowadziły.

NIE MOGLAM PRZYPISAĆ GŁOSÓW DO KONKRETNÝCH LUDZI, WSZYSTKIE KRZYCZAŁY COŚ

gorączkowo. Ktoś powiedział, że jestem bardzo chora i trzeba mnie przenieść do świątyni, gdzie kapłan pomodli się za moje życie. Inny głos pytał, czy to ma być świątynia Amona czy Atona. Zapadłam w ciemność i słyszałam, jak ktoś mówi coś na temat uzdrowicielskiej mocy kapłanów. Usłyszałam imię P a n a h e s i i ostrą odpowiedź mojej mamy. Przyniesiono prześcieradła i poczułam jakiś ciężar między nogami. Żołądek mi się wywracał. Pojawiła się woda. Woda zaprawiona cytryną i lawendą. Ktoś powiedział, że przybył mój ojciec Czy minęło aż tyle czasu? Kiedy odzyski-

248

wałam przytomność, to zawsze w ciemnościach, Ipu wciąż przy mnie trwała. Kiedy jęczałam, czułam chłodne dłonie mamy na mym czole. Wiele razy ją wołałam. To pamiętam doskonale. Ale nie przypominam sobie, żebym wołała moją siostrę. Później powiedziano mi, że traciłam przytomność i ją odzyskiwałam. Pierwszą rzeczą, jaką dokładnie pamiętam, był zapach lotosu tuż po przebudzeniu.

- Mutnodźmet?

Zamrugałam oślepią porannym światłem i zmarszczyłam brwi.

•Nakhtmin?

•Nie, Mutnodźmet.

To był mój ojciec. Podniosłam się na łokciach i rozejrzałam wokół. Trzciniowe zasłony podniesiono na oknach, wpuszczając do środka promienie słońca, które odbijały się w czerwonych i niebieskich płytach na posadzce. Wszystko było dwa razy większe. Zydle z nogami w kształcie skrzyżowanych łap jakiegoś zwierzęcia, kasetki na klejnoty i

pułda na peruki, onyksowe lampy z turkusami wciśniętymi w ich podstawy. Ale nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje.

- Gdzie jest Nakhtmin?

Moja matka zawahała się, czy mi powiedzieć. Usiadła w rogu mego łóżka, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia z ojcem.

- Byłaś bardzo chora - powiedziała w końcu. - Nie pamiętasz uczty, moje kochanie?

I wtedy wszystko sobie przypomniałam. Wyrok śmierci na Nakhtmina, egoizm Nefertiti i moje omdlenie przed pałacem. Mój oddech przyspieszył.

- Co się stało? Dlaczego jestem chora?

Ojciec wziął krzesło i usiadłszy koło mnie, położył swą dużą rękę na mojej. Matka wyszeptała.

- Mutnodźmet, straciłaś dziecko.

Byłam zbyt przerażona, by cokolwiek powiedzieć. Straciłam dziecko Nakhtmina. Utraciłam jedyną rzecz, jaka mnie z nim wiązała, część jego, którą chciałam zachować na zawsze.

Matka odgarnęła włosy z mej twarzy.

- Wiele kobiet traci swe pierwsze dziecko — pocieszała mnie. — Jesteś młoda. Będą inne. Musimy podziękować bogom, że ocalili ciebie. - Oczy zaszyły jej kami. - Myśleliśmy, że już po tobie. Myśleliśmy, że ty...

Potrząsnęłam głową.

249

- Nie, tak dalej nie będzie — odparłam, podnosząc się z łoża boleści. — Gdzie jest Nefertiti? - stanowczo zażądałam odpowiedzi.

Mój ojciec oświadczył poważnie.

- Modli się za ciebie.
- W świątyni A t o n a?! - wykrzyknęłam.
- Mutnodźmet, to twoja siostra — powiedział.

•To zawistna, samolubna królowa, a nie moja siostra! Matka aż wzdrygnęła się na te słowa, a ojciec opadł na krzesło.

•Odesłała generała! - wykrzyknęłam.

•To był wybór Echnatona.

Ale nie pozwoliłam ojcu jej bronić. Nie tym razem.

-I ona na to pozwoliła - rzuciłam oskarżycielsko. - Wystarczyłoby jedno słowo Nefertiti, a faraon zapomniałby od razu o naszym postępku. Zgodziłby się na wszystko, czego by zapragnęła. On słucha tylko jej. Tylko ona może go kontrolować. Wiedziała o tym twoja siostra i ty też dobrze o tym wiedziałeś. I ona pozwoliła, by odesłano Nakhtmina. Pozwoliła na to! - krzyknęłam. Matka położyła mi uspokajająco dłoń na ramionach, ale strząsnęłam ją. - Czy on nie żyje? - Musiałam wiedzieć.

Mój ojciec wstał.

- Czy nie żyje? - powtórzyłam.

- To wytrawny żołnierz, Mutnodźmet. Gwardziści mieli go zawieźć na północ na linię Hetytów i tam zostawić. On będzie wiedział, co ma robić.

Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, jak rzucają Nakhtmina Hetytom jak dzikim zwierzętom na pożarcie. Poczułam, jak ciepłe i gorzkie łzy spływają mi po policzkach oraz obejmujące mnie ramię ojca.

•Przeżyłaś wielką stratę - powiedział miękko.

•On nigdy nie wróci. A Nefertiti nie zrobiła n i c z e g o . - Opanowała

mnie wielka żalność. Ucisk w żołądku powrócił. — Nic! —
wykrzyknęłam na cały głos przez łyzy.

Matka podtrzymywała mnie i kołysała w swych ramionach.

- Ciii, nic nie mogła zrobić - zapewniała mnie.

Ale było to kłamstwo.

Ojciec podszedł do mego stolika przy łożu i podniósł z niego najpiękniejszą kasetkę, jaką widziałam w życiu, wykładaną macicą perłową i lapi-sem-lazuli.

- Przychodziła tu codziennie. Pragnie ci to podarować na twoje zioła.

250

Przypatrzyłam się skrzyneczce. Tak właśnie wyglądała - jakby ją wybrała Nefertiti. Bogato zdobiona i kosztowna.

- Myśli, że się wykupi jakimiś podarkami?

Za drzwiami mojej komnaty rozległo się szuranie stóp i weszła służka z wiadomością:

- Królowa tu idzie!
- Ale ja jej tego nie wybaczę - dodałam.

Wśliznęła się cicho do mej komnaty i widziałam tylko brzuch opięty pod tkaniną. Kiedy spostrzegła, że się przebudziłam, zatrzymała się i zamrugła oczami.

- Mutny? — Przyniosła turkusowy krzyż ankh, prawdopodobnie pobło gosławiony w świątyni Atona. - Mutny? - Podbiegła do mnie, objęła mnie drobnymi ramionami i poczułam jej łyzy na moich policzkach. Moja siostra, która nigdy nie płakała.

Nie poruszyłam się, a ona nachyliła się, by spojrzeć mi w twarz.

- Mutny, powiedz coś! - błagała.

- Przeklinam dzień, w którym bogowie zdecydowali, że będziemy siostrami.

Dłonie zaczęły jej drżeć.

- Odwołaj to.

Patrzyłam tylko na nią i nic nie mówiłam.

- Odwołaj to! - krzyknęła, ale ja tylko odwróciłam się **od niej**.

Rodzice spojrzeli po sobie. Wtedy ojciec się odezwał.

- Idź, Nefertiti. Daj jej trochę czasu.

Moja siostra odwróciła się do matki, a kiedy z tej strony nie padły żadne słowa, zakręciła się na pięcie i zatrzęsnęła za sobą drzwi. Spojrzałam na rodziców.

- Chcę zostać sama. Matka się zawahała.

- Ale byłaś taka chora — zaprotestowała.

- Ipu jest na miejscu. Zatroszczy się o mnie. Na razie chcę zostać sama.

Matka spojrzała na ojca i wyszli razem. Zwróciłam twarz w stronę Ipu, która nachylała się nade mną, nie wiedząc, co ma począć.

- Podasz mi kasetkę z ziołami? - poprosiłam. —Tę s t a r ą - dodałam.

— Chcę wziąć rumianu.

Odnalazła pudełko i uniosła ciężkie wieczko. Zamarłam.

251

— Ipu, czy ktoś dotykał tej kasetki? - zapytałam pospiesznie.

Zmarszczyła brwi.

- Nie, moja pani.

• Jesteś pewna? — Znów przejrzałam zawartość, ale nie znalazłam akacji. Owinięte w płótno nasiona akacji zniknęły! — Ipu. - Staralam się podnieść. — Ipu, kto mógł wejść do mojej komnaty?

• Co masz na myśli, pani?

- Akacja zniknęła!

Ipu spojrzała na kasetkę i zakryła usta. Zrozumiała. Jej spojrzenie powędrowało do mego łona. Złapałam pudełko i otworzyłam na oścież podwójne drzwi do mojej komnaty. Miałam zmierzwiłone włosy i rozchełstnaną tunikę.

— Gdzie jest Nefertiti? — krzyknęłam.

Służące wycofały się pospiesznie. Inne zaczęły odpowiadać szeptem jedna przez drugą: - W wielkiej sali, moja pani, spożywa posiłek z wezyrami.

Ścisnęłam pudło mocniej w tak mrocznym przypiływie furii, że nawet nie dostrzegłam ludzi na sali, kiedy otworzyłam z rozmachem drzwi, strasząc gwardzistów.

— Nefertiti! - wykrzyknęłam. Gwar w sali ustał. Muzykanci pod podium przestali grać, a Totmes aż otworzył usta. Damy dworu królowej wydały z siebie stłumiony okrzyk.

Wyciągnęłam przed siebie pudełko tak, by wszyscy mogli je zobaczyć.

- Kto ukradł moją akację? - Zbliżyłam się do podium, spoglądając na moją siostrę. Panahesi odkaszlnął, a mój ojciec wstał. - Ktoś ukradł moje na

siona akacji i zatrul mnie nimi, by zabić moje dziecko. Czy to byłaś ty?

Nefertiti zbladła niczym alabaster. Spojrzała na Echnatona, otwierając szeroko oczy. Skupiłam wzrok na faraonie.

- To ty? - wrzasnęłam. - Czy to ty mi to zrobiłeś?

Echnaton skrzył się niespokojnie na krześle.

Mój ojciec wziął mnie pod rękę.

— Mutnodzmet.

- Chcę wiedzieć, kto mi to zrobił?! - Mój głos odbijał się echem w sali i umilkły nawet Kija i jej damy. Skoro mnie się to przytrafiło, mogło się przytrafić każdej z nich. Kim byli ich wrogowie? Kim byli moi?
- Chodźmy - powiedział ojciec.

Pozwoliłam mu się wyprowadzić, ale odwróciłam się w drzwiach.

252

- Nigdy tego nie zapomnę - przysięgam, a Nefertiti wiedziała, że to do niej kieruję te słowa. — Nigdy nie zapomnę tego, póki słońce będzie wschodzić nad Amarną! - wykrzyczałam.

Moja siostra opadła na krzesło i wyglądała tak, jakby ktoś właśnie ogra-
bił ją z jej królestwa.

*

Rozdział siedemnasty

AMARNA Dwudziesty dzień pauni

- OBAWIAM SIĘ, ŻE ZOSTANIE TAM DO KOŃCA ŻYCIA, PIELĄC SWÓJ OGRÓDEK Z ziołami. Bez męża, bez dzieci...

Słyszałam słowa swej służki z ogrodu. Trzy miesiące temu, w dniu, w którym odkryłam, że ktoś mnie otruił, by zabić dziecko Nakhtmina, sama znalazłam tę nowo wybudowaną willę na złotym tarasie z widokiem na miasto. Żadna rodzina z pałacu jeszcze jej nie kupiła, więc wprowadziłam się do niej i zajęłam jak własną. Nikt się nie ośmielił zasugerować, że mam się z niej wynieść.

Trzy miesiące zajęło mi sadzenie i sianie, ale teraz mogłam już spojrzeć na ciepłe i miękkie liście małego jaworu. Moja służka była coraz bliżej.

— Jest na zewnątrz, tam gdzie zawsze — powiedziała z wyraźnym przejęciem w głosie. — Uprawia swe zioła, by móc je później sprzedać różnym paniom.

Poczułam za sobą czyjąś obecność, tak wyraźnie, jakby ktoś stał po drugiej stronie kamiennej kolumny. Nie musiałam nawet słyszeć głosu, by wiedzieć, kto tu jest. Poza tym w powietrzu unosił się aromat pachnideł o zapachu lilii i kardamonu.

— Mutnodźmet?

Odwróciłam się i osłoniłam oczy dłonią. Od dnia, w którym wyprowadziłam się z pałacu, ani razu nie założyłam peruki. Moje włosy urosły i były zupełnie potargane. Ipu powiedziała mi, że moje oczy lśnią w słońcu jak para szmaragdów - twardym, zimnym blaskiem.

— Wasza wysokość - skłoniłam się bardzo nisko.

Królowa Teje zamrugała oczami ze zdumienia.

— Zmieniłaś się.

Czekałam, aż powie mi jak.

- Zdajesz się wyższa, i chyba nieco pociemniała ci skóra.

— Tak. Spędzam mnóstwo czasu na słońcu, tu gdzie jest moje
miej

sce - odłożyłam łopatę i przypatrywałam się ogrodowi, idąc wśród grządek
z królową.

- Imponujące, czego tu dokonałaś. - Zauważyła strzelające w górę palmy, młode daktylowce i kwitnącą glicynie.

Uśmiechnęłam się.

- Dziękuję.

Weszliśmy do łodzi i ciotka usiadła. Ja się zmieniłam, ale ona ani na jotę: była drobna i zwinna, z zaciśniętymi ustami i niezwykle mądrze patrzącymi błękitnymi oczami. Usiadłam na wprost niej na niewielkiej puchowej poduszce. Przybyła do Amarny z moim ojcem, zostawiając Teby na jego prośbę, i pracowała wraz z nim w Per Medjat, bywało, że aż do rana studiując zwoje, pisząc listy i negocjując sojusze.

Ipu postawiła między nami czarkę z gorącym wywarem i królowa wzięła ją w dłoń.

— Nie przyszłam, żeby cię stąd wyrwać — powiedziała.

-Wiem. Jesteś, pani, na to zbyt rozsądna. Rozumiesz zatem, że skończyłam z pałacem. Z Nefertiti, jej posągami i niekończącymi się intrygami.

Królowa Teje uśmiechnęła się blado.

— Zawsze uważałam, że wybrałam nie tę siostrę, co należało.

Zamrugałam powiekami ze zdziwienia, że ktoś mógłby mnie przedkłać nad Nefertiti. Następnie stanowczo pokręciłam głową.

•Nie. Nigdy nie chciałabym zostać królową.

•I właśnie dlatego byłabyś idealną królową. — Odłożyła czarę. - Ale powiedz mi, Mutnodźmet, co byś zaproponowała starej kobiecie, której dokuczają stawy?

Spojrzałam na nią pytająco.

— Przyszłaś, pani, zakosztować mych ziół?

-Jak sama powiedziałaś, nie przyszłam, by cię przekonać do powrotu, bo jestem na to zbyt rozsądna. Poza tym dlaczego miałabyś się wyprowadzać z tej willi? - Rozejrzała się dookoła, spoglądając na winorośle wędrujące w górę malowanych wysokich kolumn. -To spokojna przystań, z dala od miasta i głupich posunięć mego syna. — Przekrzywiła głowę tak, że wiszące na jej szyi klejnoty

255

z lapisu-lazuli i złota zadźwięczały melodyjnie. Nachyliła się poufale w moją stronę. — A więc powiedz mi, Mutnodźmet, czego mam spróbować?

•Ale nadworni medycy waszej wysokości...

•Nie są tak biegli w sztuce ziołolecznictwa jak ty. - Wyjrzała przez drzwi na mój wypielęgnowany ogródek i rządki strączyńca i chryzantem, których żółte i zielone liście ls'niły w słońcu. Był jeszcze jałowiec na ból głowy i piołun na kaszel. Wciąż hodowałam akację, dla kobiet, które bardzo jej potrzebowały. Nawet wiedząc, że te zioła zabiły moje dziecko, nie wyparłabym się ich. — Kobiety mówią, że zrobiła się z ciebie prawdziwa uzdrowicielka. Nazywają cię *Sekem-Miw* — powiedziała. To miano oznaczało potężnego kota. Od razu przypomniał mi się Nakhtmin i oczy zaszły mi mgłą. Ciotka

przyglądała mi się z krytycznym wyrazem twarzy, następnie wyciągnęła dłoń i pogładziła mnie po ręce. — Chodź. Pokaż mi zioła. Cały ogród był skąpany w ciepłych promieniach słońca. Rosa na liściach wyschnie do południa. Wdychałam uderzający do głowy aromat ziemi. Schyliłam się i zerwałam zieloną niedojrzałą jagodę jałowca.

- Jałowiec powinien pomóc. — Podałam jej owoc. — Mogę przyrzadzić

wywar, ale będziesz musiała, pani, pić go dwa razy dziennie.

Rozgniotła jałowiec w palcach i uniosła je do nosa.

- Pachnie jak listy z Mitanni — rozmarzyła się głośno.

Spojrzałam na nią w świetle. Miała czterdzieści lat i wciąż nawiązywała układy z obcymi władcami, spiskując z moim ojcem, jak najlepiej rządzić królestwem.

• Czemu wciąż to robisz, pani? — zapytałam, a ona od razu wiedziała, o czym mówię.

• Bo tu chodzi o Egipt. - Słońce odbijało się w jej oczach tak samo jak od złota na nadgarstkach. - Niegdyś byłam duchową i rzeczywistą przywódczynią tego kraju. I cóż się zmieniło? No, mam głupiego syna, który siedzi na tronie. Ale to wciąż moja ziemia, mój lud.

Oczywiście, gdyby Totmes został faraonem...

Westchnęła, a ja zapytałam cicho.

- Jaki on był?

Ciotka spojrzała na pierścienie zdobiące jej dłonie.

- Inteligentny. Cierpliwy. Nieustraszony myśliwy. — Potrząsnęła głową, żałując tego, o czym tylko ona wiedziała. — Totmes był żołnierzem i

kapła

nem Amona.

256

- Czyli ucieleśnieniem tego, czego nienawidzi Echnaton.
 - Kiedy twoja siostra go poślubiła, zastanawiałam się, czy nie jest zbyt delikatna - zaśmiała się głośno. — Któż mógłby przypuszczać, że Nefertiti, mała Nefertiti będzie taka... - Szukała w głowie odpowiedniego określenia, a jej spojrzenie powędrowało ku miastu u naszych stóp, które wyglądało jak perła leżąca w piasku.

- Płomienna — podsunęłam. Ciotka pokiwała głową ze złością.

- Nie tego chciałam.

— Ja też nie. — Usta mi zadrżały, a kiedy ciotka spostrzegła łzy wzbierające w mych oczach, wzięła mnie za rękę. — Ipu uważa, że jesteś samotna.

- Mam swoje zioła. I rankiem przychodzi moja mama z chlebem. Chlebem sezamowym i dobrym *shedeh* z pałacu.

Królowa wolno pokiwała głową.

- A ojciec?

- On też przychodzi i wtedy rozmawiamy o **nowych wieściach**.

Uniosła brwi.

- I co ci mówił ostatnio?

- Że Katna wysyła błagania o pomoc w **obronie przed Hetytami** - odparłam.

Oblicze Teje zrobiło się poważne.

- Katna jest naszym wasalem od stu lat. Jeśli ją utracimy, to tak jakbyśmy powiedzieli Hetytom, że nie będziemy się bronić. To już drugie nasze państwo wasalskie, które prosi nas o pomoc. Wysyłam pisma z propozycjami rozejmu, a mój syn wysyła żądania o więcej kolorowego szkła. Oni chcą żołnierzy - uniosła głos - a on żąda szkła! A co będzie, jeśli nasi sojusznicy padną i nie będzie już bufora między nami i Hetytami?

- Wtedy nastąpi inwazja na Egipt. Teje zamknęła oczy.
- Przynajmniej mamy nasze wojska w **Kadeszu**. Byłam przerażona.
- Setkę zbrojnych.

- Tak, ale Hetyci tego nie wiedzą. **Nie umniejszałabym zdolności Horremheba i Nakhtmina.**

257

STARAŁAM SIĘ WYBIĆ SOBIE Z GŁOWY POWRÓT NAKHTMINA. SIEDZIAŁAM W ogrodzie w cieniu i rozmyślałam. *Jeśli wróci, będzie to oznaczało, że zwyciężyli w Kadeszu, a to się nie może zdarzyć.* Upuściłam liść rumianku do czarki z gorącą wodą. Nawet po tylu miesiącach nie spałam dobrze, a kiedy myślałam o Nakhtminie, wciąż trzęsły mi się ręce.

- Moja pani! - Ipu pojawiła się na tarasie. - Z pałacu przysłano podarek.
- Tedy odeślij go jak wszystkie inne - odparłam. Nie przekupi mnie. Nie byliśmy już podlotkami, nie mogła psuć mi zabawki i dać w zamian innej. Wciąż uważała, że nic się nie stało, że Nakhtmin to

tylko jeden mężczyzna, że będą jeszcze inni. Ale ja nie byłam taka jak ona. Nie potrafiłam jednego dnia całować się z Ranoferem, a na drugi dzień zapomnieć o nim.

Ipu wciąż mi się przyglądała.

- Ten podarek możesz, pani, chcieć zatrzymać.

Zachnęłam się, ale odłożyłam czarkę i weszłam do domu. Na stole stał koszyk.

- Wielki Ozyrysie, cóż tam jest? - wykrzyknęłam. - Porusza się. Ipu się uśmiechnęła.

- Proszę zajrzeć.

Ponaglana przez Ipu uniosłam wieko. Wewnątrz kulił się malutki, przeżony, nakrapiany koteczek z tych, na które mogą sobie pozwolić jedynie najbogatsze domy Egiptu.

- *Miwl* - Stworzonko popatrzyło na mnie i rozplakało się, wołając mamę, a ja wbrew temu, co powinnam zrobić, wyjęłam je z koszyka.

Kocię było tak małe, że mieściło mi się w dłoni, a kiedy przytuliłam je do piersi, zaczęło mruczeć z zadowoleniem.

- Widzisz, pani? - powiedziała Ipu dumna ze swego podstępu.

Położyłam kociaka.

- Nie zatrzymamy jej.

- To on. Ale dlaczego nie?

- Ponieważ to prezent od mojej siostry, która myśli, że kotem można zastąpić dziecko.

Ipu uniosła dłonie do góry.

- Ale pani jest taka samotna.

- Nie jestem samotna. Codziennie odwiedzają mnie klientki. I moi rodzice.

- Włożyłam kociaka do koszyka, starannie zamykając wieko. Przez wiklinowe sploty dobiegało jego żalosne miauczenie, a Ipu spoglądała na mnie z urazą.

— Nie patrz tak na mnie. Nie zabijam go, tylko odsyłam.

Ale nic nie powiedziała i na to. Słysząc było jedynie żalosny płacz kotka. Wywróciłam oczami.

— No dobrze. Ale ty będziesz się nim zajmować.

Kiedy pojawił się ojciec, a za nim matka, ich służąca przyniosła kosz wiktuałów z pałacu, których nie potrzebowałam. Zmarszczył czoło na widok Ipu przykucniętej na kobiercu, majtającej kawałkiem kordonka i przemawiającej cicho do czegoś.

— Co ona wyrabia? — zapytał.

Służąca postawiła koszyk na stole i wszyscy troje odwróciliśmy się, by popatrzeć. Z koszyka wystrzeliła szara łapa, a następnie rozległ się pełen przestachu okrzyk i nitka zniknęła w środku. - Ten niegrzeczny maluch nie chce wyleźć! — krzyknęła Ipu.

• Co tam macie? - zapytała matka, zaglądając do koszyka.

• Nefertiti przysłała mi kotka - powiedziałam beznamiętnie. Ojciec przypatrywał się mojej minie. - Przyjęłam go jedynie dlatego, że Ipu chciała

- dodałam. Kociak jak gdyby nigdy nic pobiegł korytarzem.

Mama się uśmiechnęła.

- Wybrałaś jej jakieś imię?

— Jemu. Nazywa się Bastet.

— Patronka kotów — stwierdziła mama z zadowoleniem.

Ojciec spojrzał na mnie zdumiony.

- To był pomysł Ipu.

Matka zaczęła rozpakowywać smakołyki, a ja wraz z ojcem przechadzaliśmy się po ogrodzie.

- Słyszałem, że wczoraj odwiedziła cię moja siostra.

- Uważa, że jest szansa na zwycięstwo w Kadeszu — powiedziałam mu, czekając na jego reakcję.

Położył mi dłoń na ramieniu.

— To możliwe, Mutnodźmet. Ale ja bym na wszelki wypadek nie liczył na cud. On odszedł. Ozyrys zabrał wielu naszych ukochanych.

Walczyłam z sobą, by się nie rozplakać.

— Ale nie w ten sposób!

259

- Nefertiti nic nie wiedziała — wyjaśnił ojciec. — Szaleje. Dziecko ma się narodzić pod koniec miesiąca thot, a medycy mówią, że jak nie będzie od poczynać i nie zacznie jeść, to może je stracić.

Dobrze. Niech straci — pomyślałam. — *Niech po przebudzeniu pozna smak utraty wszystkiego, co jest jej drogie.* Momentalnie jednak opanowało mnie głębokie poczucie winy.

- Mam nadzieję, że znajdzie spokój ducha - zwiesiłam głowę. — Nawet

jeśli

nie miała nic wspólnego z ziołami, to i tak pozwoliła, żeby odesłał Nakhtmina.

Ojciec przez chwilę milczał, a następnie powiedział ostrzegawczo.

— Będzie chciała, żebyś była przy narodzinach.

Ugryzłam się w język. Ojciec wiedział, jak przewrotna jest jego prośba.

— Kiedy nadejdzie czas — wyszeptałam.

KRÓLOWA TEJE ODWIEDZIŁA MNIE PONOWNIE. WSPIĘŁA SIĘ PO SCHODACH wiodących do willi w asyście siedmiu dam dworu. Wszystkie dźwigały wiklinowy kosze.

— Ipu, weź Basteta! — krzyknęłam. — Nie może tak sobie ganiać i gryźć kró

lową po kostkach! - Na tym polegała nowa zabawa Basteta. Znajdował sobie

jakiś mebel, pod którym się chował, po czym wybiegał i wgryzał się w kostkę

przechodzącej właśnie osoby. - Bastet - zapiszczała Ipu. - Chodź tu, kotku!

Usłyszałam, jak damy królowej zbijają się w grupkę.

— Bastet! - zawołałam rozkazującym tonem. Na to mała kulka sierści

wystrzeliła z kryjówki i podbiegła do mnie w zadziornych podskokach, jak

by chciała zapytać, czego od niej chce. — Ipu, zabierz go do komnaty z tyłu

— wskazałam na kota.

Spojrzał na Ipu i miauknął w moją stronę z urazą.

— Dlaczego on reaguje na wołanie pani, a mnie zupełnie ignoruje?

Spojrzałam na dumnego kotka. Pomimo że to Ipu go karmiła, siadywał pod moim krzesłem i na moich kolanach zwijał się w kłębek przed piecykiem. *Łobuz nie miw* — pomyślałam.

W całym domu rozległo się pukanie do drzwi i Ipu pobiegła, by je otworzyć. Na zewnątrz dwie służki trzymały baldachim z pawich piór, chroniąc mą ciotkę przed żarem.

— Królowo Teje - skłoniłam się. - Bardzo miło cię znów widzieć.

260

Ciotka wyciągnęła dłoń, bym mogła wprowadzić ją do środka. Pierścienie na jej palcach błyszcząły — wielkie kawałki lapisu-lazuli oprawne w złoto. Zajęła miejsce na puchowej poduszce w łodzi, przyglądając się najeżonemu ostrymi nitkami kilimowi na ścianie. Zaczęła wyskubywać wystające nitki.

- Kociak od Nefertiti? - uśmiechnęła się, widząc moje zadziwienie. -

Pa

łać aż huczy od plotek, bo prezent nie został zwrócony.

Od razu się najeżyłam.

- Jakich plotek? — zapytałam stanowczo.
- Ktoś wywnioskował, że może wszystko zostało wybaczone — patrzyła na mnie uważnie, kiedy na mych policzkach zaczęły się pojawiać gniewne rumieńce.
- A czy ktoś wspomniał, że prezenty nie zwrócą mi dziecka? Nie odkupią życia mego mężczyzny?

- A kto miałby to powiedzieć twojej siostrze? Nikt nie jest w stanie stać czoła Nefertiti. Ani ja, ani nawet twój ojciec.
- Tedy robi, co chce? - zapytałam.
- Tak jak wszystkie królowe. Jedynie z większym zacięciem budowniczym. Aż otworzyłam usta ze zdziwienia.
- Chyba niczego więcej nie budują?
 - Oczywiście, że budują. Będą budować aż do dnia, w którym znajdzie się w armii jakiś przywódca, który poprowadzi ich do buntu.
- Ale któż mógłby być na tyle silny, by się zbuntować przeciw faraonowi? Ipu przyniosła herbatę miętową. Ciotka uniosła czarkę do ust.
- Horemheb - odparła szczerze.
- I dlatego właśnie Horemheb został odesłany do Kadeszu. Ciotka pokiwała twierdząco głową.
- Był zbyt lubiany. Tak jak Nakhtmin. Mój syn widział zagrożenie tam, gdzie powinien dostrzegać korzyści. Jest zbyt wielkim głupcem, by wiedzieć, że Nakhtmin w twojej łóżnicy nigdy by się nie zbuntował.
- Nakhtmin nigdy nie stanąłby na czele buntu - odparłam pospiesznie.
 - Ze mną czy beze mnie.
- Teje uniosła swe ostre brwi.
- Chciał wieść spokojne życie.
- Nie powiedział ci, że w Tebach, kiedy Echnaton był gotów zabrać koronę swemu bratu, przyszli do niego żołnierze i błagali, by poprowadził rebelię? I że on się zgodził?

Opuściłam moją czarkę.

- Nakhtmin?

- Przyszli do niego wezyrowie i żołnierze i przekonali go, że po zabiciu księcia Totmesa bunt to jedyna droga do zachowania równowagi Maat.

Wpatrywałam się w ciotkę, starając się odgadnąć, czy naprawdę chce mi powiedzieć to, co myślałam: że Totmes został zabity nie przez przewracający się rydwan, ale zginął z ręki brata. Zobaczyła to pytanie w moich oczach i zeszywniała.

- Słyszę plotki sług jak każdy mieszkaniec pałacu.
- Ale jego rydwan się przewrócił...
 - Mógł go zabić, ale mógł też wyzdrowieć. Prawdę znają jedynie mój żyjący syn i Ozyrys.

Wzdrygnęłam się.

- Tylko że buntu nie było.

- Na dworze pojawiła się Nefertiti i wszyscy myśleli, iż będzie zbawieniem dla Egiptu.

Oparłam się na krzesło.

- Czemu mi to mówisz, pani? - zapytałam.

Ciotka odłożyła czarkę z miętą.

- Ponieważ pewnego dnia wrócisz do pałacu. I albo pojawisz się tam czujna z szeroko otwartymi oczami, albo zostaniesz tam pogrzebana z oczami zamkniętymi.

DWADZIEŚCIA DNI PÓŹNIEJ TEJE SIEDZIAŁA NA STOŁKU Z KOŚCI SŁONIOWEJ pomiędzy grządkami w moim ogrodzie, chcąc się dowiedzieć, jakie jeszcze działanie ma korzeń lukrecji, poza tym, że można nim posłodzić ziółka. Powiedziałam jej, że jeśli używa się lukrecji zamiast miodu, to zapobiega psuciu się zębów tak samo jak wtedy, gdy się jada cebulę zamiast czosnku. Mój ojciec wyłonił się zza pierzastych roślin i dołączył do nas. Nawet nie słyszałam, jak Ipu wita go w drzwiach.

Ojciec spojrzał najpierw na nią, potem na mnie.

- Co robicie?

Ciotka wstała.

- Moja bratanica pokazuje mi magię ziół. Bardzo mądra ta twoja córka, wiesz? - Zakryła czoło dłonią. Nie byłam w stanie powiedzieć, czy

262

mina mojego ojca świadczyła o dumie czy niezadowoleniu. - A co ciebie sprowadza?

- Przybyłem, by cię odnaleźć. - Głos ojca był poważny, ale ciotka przeżyła wiele poważnych chwil w swym życiu i nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Coś się znów wydarzyło w pałacu - odgadła.

- Echnaton chce zostać pochowany twarzą na wschód. Teje rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Żaden faraon nigdy nie został pochowany twarzą na wschód.

- Chce być pochowany między wzgórzami w kierunku, w którym wscho

dzi słońce, i pragnie, by dworzanie z Amarny zostawili swe grobowce już wykute na zachodnią stronę.

W głosie mej ciotki usłyszałam wściekłość.

- Mamy zostawić grobowce wybudowane w Tebach? Przenieść je stamtąd, gdzie zawsze stały, u stóp zachodzącego słońca, i dać się pochować z twarzą na wschód? - Nigdy jeszcze nie widziałam jej tak rozjuszonej. - To mu się nie uda!

Ojciec rozłożył ręce.

- Nie możemy go powstrzymać. Ale możemy wznieść drugi grobowiec i zatrzymać grobowce już wybudowane w dolinie...

- Oczywiście, że je zatrzymamy. Nigdy nie dam się pochować w mieście Amarna - zarzekała się.

- Ani ja - dodał ojciec równie cicho.

Obydwoje zwrócili się do mnie.

- Musisz tego dopilnować - zażądała Teje. - Jeśli umrzemy, musisz dopilnować, by nas pochowano w Tebach.
 - Ale jak mam to zrobić? W jaki sposób mam postąpić wbrew woli Echnatona?
 - Użyjesz swego sprytu - odparł pospiesznie ojciec.
- Kiedy spostrzegłam, że mówi zupełnie poważnie, zdjął mnie strach.
- Ale ja wcale nie jestem sprytna. - Zaczęłam się martwić na zapas. - To domena Nefertiti. Ona powinna to zrobić.
 - Ale nie robi. Twoja siostra buduje grobowiec z Echnatonem.
- Porzucili naszych przodków, ryzykując pogrzeb na wschodzie. - Mój ojciec przypatrywał mi się z całkowitą powagą. — To ty musisz tego

dopilnować.

Głos drżał mi ze strachu.

- Ale jak?

263

•Przekupstwem - odparła moja ciotka. - Mężczyźni pracujący przy balsamowaniu dają się tak łatwo przekupić jak wszyscy inni. - Kiedy spostrzegła, że dalej nie rozumiem, spojrzała mi w twarz, jakbym była najbardziej naiwną dziewczyną pod słońcem. - Nigdy nie słyszałaś o dziewczętach oddających swoje dzieci bezpłodnym żonom wielmożów? Mówią swym mężom, że dziecko zmarło a balsamiści biorą pieniądze i balsamują małpki zamiast dzieci. -Aż zatrzęślam się ze zgrozy, a Teje wzruszyła tylko ramionami, jakby wszyscy o tym wiedzieli. - O tak, mogą czynić cuda w Mieście Umarłych, oczywiście, za stosowną opłatą.

•Jeśli już do tego dojdzie — powiedział ojciec — przekupisz balsamistów, by zabalsamowali podstawione zwłoki, by jej pochować w Amarnie.

Dłonie zaczęły mi się trząść.

-I mam zabrać was do Teb? - to było niemożliwe. Mój ojciec i królowa przecież nie mogą umrzeć. Ojciec poklepał mnie tylko po ramieniu, jakbym była małą dziewczynką.

•Kiedy nadejdzie taki moment...

•Jeśli nadejdzie... - podkreśliłam.

•Jeśli nadejdzie — ojciec uśmiechnął się czule. — Wtedy będziesz wiedziała, co robić. - Spojrzał na Teje. - Spotkamy się tu jutro?

- W moim ogrodzie?! — wykrzyknęłam.

Mój ojciec odparł:

- Zaroilo się od szpiegów w Amarnie, Mutnodźmet. Jeśli chcemy swobodnie porozmawiać, to tylko tutaj. Echnaton nikomu nie ufa, a kobiety Pa-nahesiego są wszędzie, myszkują po pałacu i o wszystkim mu donoszą. Nawet niektóre dworki Nefertiti.

Pomyślałam o Nefertiti samej w pałacu otoczonej fałszywymi przyjaciółmi i szpiegami. Ale nie mogłam rozczułać się nad nią. *Sama sobie nawarzyła tego piwa.*

POD KONIEC EPIPHI NAKAZANO MI STAWIĆ SIĘ W PAŁACU. PRZYBYŁ HEROLD Z listem noszącym ciężką pieczęć mej siostry i pospiesznie wcisnął mi go do ręki.

— Królowa, pani, zległa już w połogu.

Otworzyłam list i przekonałam się, że mówi prawdę. Nefertiti urodziła się lada godzina. Zacisnęłam usta i złożyłam papirus, nie mogąc znieść nawet widoku wieści. Herold wciąż na mnie patrzył.

— No, czego jeszcze chcesz? — warknęłam.

264

Prosiła, żebym przyjechała. Prosiła, wiedząc, że będzie rodziła swoje drugie dziecko, a memu nie było to dane, bo ktoś je zamordował! Zmięłam papirus w dłoni, a herold patrzył na mnie, rozszerzając oczy ze zdumienia.

— Rydwan czeka - powiedział chłopiec błagalnym tonem.

Przypatrywałam mu się. Miał dwanaście bądź trzynaście lat. Gdyby
mnie

nie przywiózł, jego kariera mogłaby się drastycznie zakończyć. I tak
patrzył tymi wielkimi oczami, w których widziałam niknącą nadzieję.

- Poczekaj, zabiorę tylko swoje rzeczy — odparłam. Ipu
wyłoniła się z kuchni.
- Ma medyków. Nie musi pani jechać.
- Oczywiście, że muszę.
- Ale dlaczego?

Bastet ocierał się swoim jedwabistym ciałkiem o moją łydkę, jakby
chciał mnie pocieszyć.

- Bo to Nefertiti, i jeśli umrze, to nigdy sobie tego nie wybaczę. Ipu
poszła za mną do komnaty śledzona przez Basteta.
- Chce pani, żebym ja też pojechała? — zapytała.

— Nie. Wrócę przed nocą. - Zabrałam swoją skrzynkę z ziołami,
ale kie
dy miałam już odjeżdżać, Ipu ścisnęła mnie za rękę.

- Niech pani pamięta, że jedzie tam tylko ze względu na dziecko.
Przełknęłam gorzką pigułkę.
- Które mogłoby być moje.
- Zarzekła się, że nie miała z tym nic wspólnego - przypomniała mi.

— Może i nie miała - odparłam. - A może tylko przyglądała się i
nic nie
powiedziała, kiedy ktoś inny to robił.

Herold zabrał mnie do rydwanu. Trzasnął z bicza i jasne kasztany
pogalopowały po Królewskim Trakcie. Na każdym słupie, na każdym

skrzyżowaniu znajdowały się podobizny mojej siostry — wznosiła dłonie nad pustynnym miastem wybudowanym przez męża, ubrana w olśniewające szaty Izydy, a na bramie świątyni, gdzie powinny być podobizny bogów, widniało jej oblicze, jej i Echnatona.

— Amonie, wybacz jej arogancję - wyszeptałam.

TAK JAK W MEMFIS, TU RÓWNIEŻ WYBUDOWANO SALĘ PORODOWĄ. WIDZIAŁAM wyraźnie rękę Nefertiti w projekcie: okna od sufitu do podłogi, wyściełane

265

siedzenia, wazy z wylewającymi się z nich kwiatami, w większości jej ulubionymi liliami. Niemal wszystkie ze stojących tu dwóch tuzinów krzeseł dla dam dworu były zajęte.

- Pani Mutnodźmet. - Kiedy herold ogłosił moje wejście, rozmowy i śmiechy wypełniające salę ustały w sekundę.
- Mutny! - Nefertiti uciszyła swoje dworki i córki wezyrów, które równomiernie rozstawiły się wokół jej łoża z szeroko otwartymi oczami przepelnionymi zawiścią.

Stałam przy niej. Wyglądała zdrowo i pięknie, ułożona na puchowych poduchach, i nie było po niej widać najmniejszego nawet śladu bólu. Zarumieniły mi się policzki.

- Sądziłam, że zległaś w połogu.
- Medycy mówią, że może to być dzisiaj bądź jutro.

Musiałam wyglądać jak chmura gradowa.

- Twój posłaniec mówił, że to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Zwróciła się do swych dworek przypatrujących się moim włosom, pa

znokciom, twarzy.

- Zostawcie nas — rozkazała.

Patrzyłam, jak się oddalają z furkotem jak ćmy. Dziewczyny, których nawet nie znałam.

- To jest bardzo nagła sprawa. Potrzebuję cię.
- Masz tuzin dworek na swe skinienie. Po co ja ci jestem potrzebna?
- Bo jesteś moją siostrą — odparła ostro. — P o w i n n y ś m y się trzymać razem. Pilnować się wzajemnie.

Zaśmiałam się okrutnie.

- Nie zabiłam twego dziecka! - krzyknęła.

- Ale wiesz, kto to zrobił.

Nic nie powiedziała.

- Wiesz, kto mnie zatrzał. Wiesz doskonale, kto zbyt się bał, że wydam na świat syna, dziecko generała...

Zasłoniła uszy.

- Nie będę tego słuchać!

Stałam w milczeniu i obserwowałam ją.

- Mutny - poprosiła błagalnie. Podniosła na mnie swe ciemne pełne smutku oczy, tak czarne i przepastne jak górskie jeziora, sądząc, że w ten spo

sób dostanie, czego chce. — Bądź przy mnie, kiedy będę rodzić.

266

- Po co? Wyglądasz na wystarczająco radosną.
- Przecież nie mogę pokazywać się z lękiem przed śmiercią na obliczu, strasząc Echnatona tak, że nie da mi więcej dzieci. Nie chcę, żeby

moje dworki pobiegły do Panahesiego i przekazały mu, że królowa Egiptu dała za wygraną. To byłby idealny prezent dla Kii, która teraz, kiedy jestem słaba, mogłaby urosnąć w siłę. Jak widzisz, nie mam innego wyjścia, muszę wyglądać na radosną królową.

Zastanawiałam się, jak może wciąż myśleć o tych sprawach w przeddzień rozwiązania.

- Zostań ze mną, Mutny. Tylko tobie ufam. Sprawdzisz, co mi tam dają akuszerki.

Popatrzyłam na nią.

- Chyba nie sądzisz, że chcą cię otruć?

Spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem.

- Przecież medycy odkryją, że zostałam otruta - powiedziałam z przekonaniem.
- Kiedy już będę martwa! Co mi po tym?
- Panahesi ryzykowałby życiem.
 - A kto by tego dowiedział? Jak myślisz, komu uwierzyłby Echnaton? Paplającej akuszerce czy wielkiemu kapłanowi Atona? No, ale są jeszcze kapłani Amona - powiedziała z przestachem. - Oddaliby życie, by dopilnować, żeby Echnaton nie miał męskiego potomka.

Wyobraziłam sobie, jak zostaje otruta tak jak ja. Jak zwija się z bólu, krzyząc wniebogłosy, a Anubis podpełza bliżej, ponieważ odmówiłam udziału w jej połogu.

- Zostanę, ale tylko na czas porodu. Uśmiechnęła się i usiadła niechętnie.
- Więc jak mu dasz na imię?
- Semenechkare — odparła.

- A jeśli będzie dziewczynka?

Rzuciła mi ostre spojrzenie spod **długich rzęs.**

- To nie będzie dziewczynka.

- Ale jeśli by była? Wzruszyła ramionami.

- Wtedy Meketaten.

267

MIMO ŻE NEFERTITI BYŁA NIEZWYKLE DROBNA, NECHBET MUSIAŁA pobłogosławić jej łono, gdyż wszystkie jej-dzieci rodziły się bez większych trudności. Akuszerka wzięła okrwawione i drące się wniebogłosy dziecię, a położne cisnęły się do niej, by sprawdzić jego płeć. Nefertiti podniosła się.

— Co jest? — wykrztusiła.

Akuszerka spojrzała. Matka klasnęła w dłonie z radości, ale kiedy służące pomogły Nefertiti wrócić do łóżka, zauważyłam, że krew odpłynęła jej z twarzy. Spojrzała na mnie przez długość komnaty. *Kolejna księżniczka.* Wypuściłam powietrze i pomyślałam mściwie. *Cieszę się, że nie syn.* Zabrałam swój koszyk i skierowałam się do drzwi.

Matka złapała mnie za ramię.

— Musisz zostać na błogosławieństwo!

W komnacie zrobiło się tłoczno. Przybył herold, a za nim Totmes. Służące krzątały się wokół Nefertiti, by ją umyć i nałożyć koronę. Matka wzięła mnie za łokieć i podprowadziła do okna. Dzwoniły dzwony, oznajmiając narodzenie nowej księżniczki. Trzy uderzenia dla księżniczki Egiptu, tak samo jak dla księcia.

— Przynajmniej poczekaj do nadania imienia - błagała mnie matka.

Nefertiti rozejrzała się i zobaczyła nas razem.

— Czy moja własna siostra nie ma zamiaru życzyć mi długiego życia w dobrym zdrowiu?

Cała sala odwróciła się w moją stronę. Na plecach czułam lekko popychającą mnie dłoń matki. Gdyby ojca wpuszczono do sali porodowej, z pewnością zacisnąłby szczęki, widząc mój brak szacunku. Zawahałam się, po czym podeszłam do niej.

— Niech Aton się do ciebie uśmiechnie.

Wszyscy się rozstąpili, a Nefertiti otworzyła ramiona, by mnie objąć. Mamka siedziała w kącie wypełnionego radością pawilonu, już dając jeść małej księżniczce.

— Chodź, raduj się dla mnie, Mutny.

Wszyscy się uśmiechali. Wszyscy byli we wspaniałym nastroju. Nie był to chłopiec, ale zdrowa dziewczynka i poród odbył się bez komplikacji. Wyciągnęłam koszyk w jej stronę.

268

— Dla ciebie — powiedziałam.

Zerknęła ciekawie do środka i oczy jej zabłyśły. Podniosła wzrok nad koszyka i spojrzała na mnie, potem znów do środka.

— Mandragory?

- Teraz jedynie kilka dobrze wyrosło. Później będzie lepiej.

Nefertiti podniosła wzrok.

- P ó ź n i e j ? Co chcesz powiedzieć? Wracasz?

Nie odpowiedziałam.

- M u s i s z wrócić do pałacu. Twoja rodzina jest tutaj!

- Nie, Nefertiti. Moja rodzina została zamordowana. Jedno w mym łożu, a drugie w Kadeszu. - Odwróciłam się, zanim zdołała mnie zganić.

— Będziesz tutaj na błogosławieństwie! — krzyknęła. Nie była to prośba.

- Jeśli tego chcesz — wyszłam z komnaty porodowej i usłyszałam tylko, jak zamykają się za mną drzwi.

CAŁA LUDNOŚĆ W AMARNIE ŚWIĘTOWAŁA. NARODZINY KRÓLEWSKIEGO POTOMKA oznaczały dzień odpoczynku, nawet dla budowniczych grobowca na stokach doliny. Wyszłam na zewnętrzny dziedziniec, gdzie królewscy woźnice rydwanów czekali na dygnitarzy, którzy wjeżdżali i wyjeżdżali z miasta.

- Zabierz mnie do świątyni Hathor — zażądałam. I zanim woźnica zdołał odpowiedzieć, że nie zna żadnej takiej zakazanej świątyni, wcisnęłam mu miedzianego debena do ręki. Pospiesznie skinął głową. Kiedy się tam znaleźliśmy, obydwójce patrzyliśmy na dziedziniec z kolumnami wykutymi w zboczu wzgórza.
- Jesteś pewna, pani, że chcesz, by cię tu zostawić? To opuszczone miejsce.
- Kilka kobiet wciąż opiekuje się świątynią. Nic mi nie będzie — odparłam. Królewski woźnica był jednak młody i najwyraźniej wiecznie zatroskany.
- Mogę poczekać — zaproponował.

- Nie. - Wzięłam koszyk i wysiadłam. - Nie ma sensu. Mogę pójść pieszo do domu, jeśli będę miała ochotę.
- Ale jesteś, pani, siostrą pierwszej małżonki króla!
- I podobnie jak inni mam dwie nogi.

269

Zakrztusił się ze śmiechu i już go nie było.

Na wzgórzu między odłamkami skały i rzeźbionych kamieni panowała cisza. Kilka kobiet opiekujących się zakazaną, ukrytą świątynią z pewnością świętowało w którejś z wiosek, wychylając kielichy na cześć nowego boga Egiptu w podzięcie za szczęśliwe narodziny księżniczki.

— Nie wszyscy z nas cię zapomnieli. — Uklękłam na wzgórzu przed mi
niaturowym posążkiem Hathor i złożyłam ofiarę z tymianku. Pomimo że świątynie Amona były zakazane w Amarnie, na obrzeżach miasta kobiety w tajemnicy ustawiały takie posążki w zaimprovizowanych małych sanktuariach. A w domach, takich jak mój, często ukrywano figurki bogini w tajemnych niszach, gdzie można było umieścić oliwę i chleb, by Hathor pamiętała o naszych przodkach i nienarodzonych dzieciach.

Złożyłam pokłon.

— Dziękuję ci za bezpieczny poród Nefertiti. Ona nie złożyła ci wina ani strawy, ja robię to w jej imieniu. Strzeż jej przed szponami śmierci.

Jest

ci wdzięczna za dar nowego życia, który od ciebie otrzymała, i za to, że

po

zwolisz jej odzyskać siły. - Ułożyłam zioła obok dzbanuszka z oliwą

zosta

wioną przez jakąś kobietę i wtedy usłyszałam zgrzyt żwiru za plecami.

Ktoś

przemówił.

- Czy kiedykolwiek modlisz się za siebie? Nie

odwróciłam się.

- Nie — odparłam. - Bogini wie, czego pragnę.

- Nie możesz tego pragnąć wiecznie — odrzekła moja ciotka. Gorący wiatr podwiewał jej suknię do tyłu. - Kiedyś w końcu będziesz musiała się z tym pogodzić i pozwolić, by *ka* twego dziecka spoczęło w pokoju. Nic ci go nie wróci.

- Tak jak Nakhtmina.

Ciotka spojrzała na mnie poważnie. Wzięła moją rękę w swoje dłonie i stałyśmy tak na najwyższym stopniu świątyni, patrząc jak za pustynią płynie zakolami Nil. Rolnicy w białych tunikach młócili zboże na polach, a woły ciągnęły ciężkie wozy z ziarnem. Nad naszymi głowami kołował sokół, in-karnacja duszy, i królowa wdowa westchnęła.

— Niech obydwaj spoczywają w spokoju.

Rozdział osiemnasty

1348 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYSTUSA

Szemu, pora zbiorów

DZIEŃ PO DNIU KOBIETY Z WIOSKI POSYŁAŁY PO MOJE ZIOŁA, A CZASAMI dostarczałam je osobiście. Często błądziłam wąskimi uliczkami miasta, rozciągającego się pod białymi kolumnami pałacu, i odwiedzałam domy, gdzie kobiety właśnie powiły dziecko i nie było nadziei, by przeżyły. Pochylałam się wtedy nad nimi, by zbadać ich łono i przyrządzić specjalny wywar z oliwy wyciskanej z pokrzywy. A one ścisnęły swe zakazane amulety Hathor i szeptały modlitwy do bogini macierzyństwa. Kiedy pierwszy raz zobaczyłam zakazane amulety, byłam zdziwiona, ale sługa z tego domu pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Ona chroniła Egipt od tysiąca lat.
- A Aton? - zapytałam ciekawie. Służka zamarła.

- Aton to słońce. Słońca nie można dotknąć. Ale Hathor można objąć i złożyć jej pokłon.

I tak w wieku siedemnastu lat nazywali mnie *Sekem-Miw* i poznałam lepiej mieszkańców Amarny niż sam faraon.

- Dokąd dziś jedziemy, moja pani?

To był woźnica rydwanów z pałacu. Nie był na służbie. Doszłam do końca długiej drogi wiodącej z mej willi. Uśmiechnął się do mnie z rydwanu, a ja starałam się przestać myśleć o Nakhtminie.

- Zbierać nasiona - odparłam i przyspieszyłam, ignorując łomoczące w piersi serce.
- Te kosze wyglądają na ciężkie. Może podwieźć? — Zwolnił. Zastanawiałam się. Nie towarzyszyli mi gwardziści. Po tym, jak opuściłam Nefertiti

i pałac, uparłam się, żeby zostawić również strażę. Ale nie posiadając strażnika, nie miałam też woźnicy rydwanu, a do nabrzeża była długa droga. Woźnica widząc moje wahanie, powiedział:

- Niech panienka wsiądzie. — Wyciągnął rękę, by pomóc mi wejść. -

Je

stem Dzedefbr. - Zgiął się w ukłonie.

Dzedefor zaczął się pojawiać co rano.

• Czy ty tu na mnie czekasz codziennie? — zapytałam.

Uśmiechnął się.

• Nie, nie codziennie.

• Nie powinienes tego robić — powiedziałam szczerze.

• Czemu nie? - Podał mi rękę i pojechaliśmy razem w kierunku nabrzeża, gdzie co kilka dni wyszukiwałam nowe zioła u zamorskich kupców.

• Ponieważ jestem siostrą pierwszej małżonki króla. Niebezpiecznie jest się pokazywać w moim towarzystwie. Nie cieszę się sympatią faraona.

• Ale cieszysz się, pani, sympatią królowej.

Kiedy czegoś chce — pomyślałam, a moje usta zacisnęły się w wąską kreskę.

• Jeśli cenisz sobie pracę w domu faraona — powiedziałam stanowczo - to nie będziesz się ze mną pokazywał. Nic ci po mnie.

• Tedy wyśmienicie, bo ani myślę o czym zdrożnym. Po prostu odwożę panienkę na targ i z powrotem.

Zarumieniłam się.

- Powinieneś wiedzieć, że mój ukochany jest w Kadeszu.

Był to pierwszy raz, kiedy powiedziałam komuś spoza rodziny o Nakhtminie.

Dzedefor skłonił głowę.

- Jak mówiłem, nic od panienki nie chcę. Mam jedynie przyjemność odwożenia panienki tam i z powrotem.

Kiedy Ipu po raz pierwszy zobaczyła mnie z Dzedeforem, niezmiernie się zdziwiła. Chodziła za mną po całym domu, tak natarczywa jak Bastet, i starała się mnie nakłonić do rozmowy o woźnicy.

- Gdzie go poznałaś, pani? Odwozi cię codziennie? Jest żonaty?

• Ipu, to nie Nakhtmin. Uśmiech zniknął z twarzy Ipu.

• Ale jest przystojny.

• Tak. To przystojny, uprzejmy żołnierz. To wszystko.

272

Ipu zwiesiła głowę.

• Jesteś', pani, zbyt młoda, żeby być sama — wyszeptała.

• Ale tego właśnie pragnie moja siostra - odparłam.

- NA PÓLNOCY RUSZAJĄ SIĘ HETYCI. BURMISTRZ LAKISY DZIŚ RANO PRZYSŁAŁ prośbę o pomoc. - Ojciec wyjął zwój z za pasa, a Teje wyciągnęła dłoń, by go przeczytać.

Mój dom zmienił się w miejsce spotkań. Pozwolono mi słuchać, kiedy Teje i ojciec dyskutowali, jak rządzić królestwem Egiptu. Gdy hetycki król

Suppiluliuma przedarł się przez Palestynę i zbliżył do Egiptu, Echnaton i Ne-fertiti stawiali posągi i jeździli po ulicach na podobieństwo bogów, rozrzucając z rydwanu wśród tłumów miedziane monety.

Ciotka opuściła zwój na kolana.

- Kolejne egipskie terytorium zagrożone. - Wiedziałam, że myślała, iż Starszy prędzej by zaprzedał swoje *ka* Sobkowi, niż pozwolił, aby Hetyci weszli na terytorium egipskie. - Tak jak Katna. — Spojrzała na mego ojca. - Ale nie możemy wysłać pomocy.
- Nie - odparł ojciec i odebrał jej zwój. - W którymś momencie Echnaton odkryje, że złoto ze skarbcza płynie na obronę Kadeszu i...
- Złoto ze skarbcza płynie na obronę Kadeszu? — przerwałam mu.
- Nie można zaczerpnąć jeszcze więcej na obronę Lakisy, bo byłoby to niebezpieczne — zgodziła się Teje, ignorując mój wybuch.

Ojciec pokiwał głową, a ja zaczęłam się zastanawiać, do czego byłby zdolny Echnaton, gdyby się dowiedział, że najwyższy wezyr Egiptu podbiera złoto ze skarbcza, by wspomóc obronę najważniejszej twierdzy Egiptu przed Hetytami. Ojciec podejmował ryzyko, rządząc Egiptem w taki sposób, jak według niego robiłby to Starszy, ale korona należała do Echnatona, nie do niego, nawet nie do Nefertiti. Kiedy Starszy budował swoją armię, Egipt rozciągał się od Eufratu do Nubii. Teraz jego ziemi ubywało, a Echnaton na to pozwalał. Moja siostra na to pozwalała. A gdyby nie było Nefertiti, lecz Kija lub jakaś inna żona z haremu, Teje i Aj obaliliby ją - zamordowali, otruli, albo upozorowali nieszczęśliwy wypadek. Ale Nefertiti była córką Aja, bratanicą Teje i moją jedyną siostrą, dlatego mieliśmy jej wszystko wybaczyć.

Teje poprawiła swoją szatę.

— No to co robimy z Kadeszem? - zapytała.

- Miejmy nadzieję, że bogowie sprzyjają Horemhebowi i osiągnie zwycięstwo — odparł ojciec. - Jeśli padnie Kadesz, każde następne miasto ugnie się za jego przykładem i wtedy nic nie powstrzyma Hetytów przed marszem na południe.

GDY W NASTĘPNYM MIESIĄCU POJECHAŁAM NA TARG, DŻEDEFOR NALEGAŁ, by pójść ze mną między zatłoczonymi straganami ustawionymi wzdłuż nabrzeża.

•Siostra pierwszej małżonki króla nie powinna chodzić sama — stwierdził.

•Naprawdę? - uśmiechnęłam się przebiegle. - A jednak robi to przez cały czas od mesore.

Sądziłam, że chce mi się przypodobać, ale zrobił krok w przód i powiedział poważnie.

- Nie. Teraz niebezpiecznie byłoby zostawić cię tu samą.

Rozejrzałam się dookoła po tętniącym życiem targu pełnym zamorskich

towarów, smażących się w żarze gorącego dnia. Wszystko wyglądało tak jak zwykle. Jedynie dzieci zwracały na mnie uwagę, przypatrując się moim sandałom i złotym bransoletom na ramionach. Wybuchnęłam śmiechem, ale zamilkłam, widząc jego minę. Wziął mnie za rękę i pociągnął przez tłum.

- Faraon zrobił dzisiaj największą głupotę w życiu - zwierzył się.

Spojrzałam na niego nieufnie. Czy moja rodzina jest w niebezpieczeństwie? - zastanowiłam się.

Zaciągnął mnie do cienia, gdzie dwóch kupców sprzedających wyroby garncarskie postawiło swój namiot.

- Na prośbę burmistrza Lakisy o oddziały niezbędne do obrony miasta wysłał mały w żołnierskich strojach.

Przypatrywałam mu się, by sprawdzić, czy nie żartuje.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Mówię bardzo poważnie, moja pani. Potrząsnęłam głową.

- Nie! Nie. Mój ojciec nigdy by na to nie pozwolił.

- Wątpię, czy ojciec panienki w ogóle o tym wie. **Ale się dowie, kiedy** rozwścieczeni mieszkańcy Lakisy pomaszerują na pałac.

274

Rozejrzałam się wokół i dopiero teraz zobaczyłam, że przy straganach nie było ani jednego z ciemnoskórych mieszkańców Lakisy. Nagle żar z nieba stał się nie do zniesienia.

- Moja pani! — Dzedefor wyciągnął ramiona, by mnie podtrzymać, po czym błyskawicznie je cofnął.

- Zabierz mnie do domu - powiedziałam pospiesznie.

Kiedy przechodziliśmy ulicami Amarny, zdałam sobie sprawę, ilu tu jest budowniczych na ulicach — tłoczyli się wokół na wpół wzniesionych świątyń Echna-tona - wszyscy byli żołnierzami. Wszyscy za czasów Starszego bronili naszych krajów wasalnych, trzymając Hetytów z dala od Katny, Lakisy i Kadeszu. Kiedy tylko stanęliśmy przed moją willą,

wybiegła z niej Ipu i serce zamarło mi w piersi.

- Przed chwilą był tu wezyr Aj! - wykrzyknęła.

Wyskoczyłam z rydwanu.

- Co mówił?

- Będzie dziś gorąco w mieście. Posłał żołnierzy na targ, by cię odnaleźli.

Spojrzałam na Dzedefora, czując przyływ paniki.

- Odnajdę ich - obiecał. Następnie się odwrócił. - Nie przejmuj się, moja pani. Nie skrzywdzą twojej siostry. Żołnierze powstrzymają ich u bram!

NIE BYŁAM W PAŁACU OD NARODZIN KSIĘŻNICZKI MEKETATEN PRZED jedenastoma miesiącami. Teraz odgłos moich sandałów na kamiennych płytach wyrwał sługi z otępienia. Dzisiaj w kuchni będą mieli o czym plotkować. Nawet dzieci zerkały na mnie, wychylając się zza kolumn. Matka zacisnęła mocniej rękę na mym ramieniu, jakby się bała, że jej ucieknę.

- Twoja siostra podjęła bardzo głupie decyzje, ale jesteśmy z nią związani.

W życiu i po śmierci jej poczynania będą świadczyły o nas wszystkich.

Dwaj nubijscy gwardziści otworzyli przed nami drzwi do komnat ojca. Zobaczyłam, że Nefertiti chodzi po komnacie, ściskając berło. Kiedy mnie ujtzała, gwardziści błyskawicznie zamknęli za nami drzwi. Zwróciła oskarżycielskie spojrzenie na naszego ojca.

— Zapytaj Mutnodźmet, co myśli lud — nakazał.

Nefertiti obrzuciła mnie spojrzeniem. Byłam zaskoczona, jak urodzenie Meketaten ją zmieniło. Jej rysy złagodniały, ale w oczach wciąż było widać zacieklą determinację.

- Dobrze - odparła. - Powiedz nam, co myślą ludzie.

Już się nie obawiałam, że to, co powiem, może jej się nie spodobać.

- Sądzą, że Aton jest zbyt odległym bóstwem, by go czcić. Chcą bogów, których mogą zobaczyć, dotknąć i poczuć.
- Nie mogą poczuć s ł o ń c a ?
- Nie mogą go dotknąć.

- Nie powinno się dotykać żadnego boga — **odparowała**. Mój ojciec dodał pospiesznie.
- Ludzie nie myślą tylko o tym.

- Boją się Hetytów - dodałam, zmuszając się, by nie myśleć o Nakhtminie. - Słyszą wieści przynoszone przez kupców, którzy mówią, że Hetyci nadciągają z północy, biorą kobiety w jasyr i szlachtują mężczyzn, i zastanawiają się, jak szybko przeniesie się to tutaj.
- Do Egiptu? — wykrzyknęła i odwróciła się, by zobaczyć, czy ojciec to potwierdzi. — Lud Amarny boi się, że najadą ich Hetyci? - Kiedy popatrzył na nią beznamiętnie, spojrzała na mnie. - W ogóle nie musimy się obawiać Hetytów — stwierdziła zadowolona z siebie. — Echnaton zawarł z **nimi** pakt. — Ojciec wypuścił zwoje z rąk, a Nefertiti dodała zapobiegawczo. — Sądzę, że to była mądra decyzja.
- Pakt z H e t y t a m i ? - ryknął ojciec.
- A czemu nie? Co nas obchodzi Lakisa czy Kadesz? Dlaczego mamyłożyć na ich obronę, kiedy te pieniądze możemy wydać na...
- Zapłaciliśmy za te terytoria krwią Egipcjan! - Ojciec aż trząsał się z

gniewu. - To największa głupota, jaką kiedykolwiek zrobiliście! Ze wszystkich błędnych decyzji, jakie pozwoliłaś podjąć swemu mężowi, to...

- To była nasza wspólna decyzja. — Wyprostowała się, a w jej czarnych oczach pojawiła się duma i arogancja. — Zrobiliśmy to, co uważaliśmy za dobre dla Egiptu. - Wyciągnęła dłoń. — Sądziłam, że właśnie ty powinienesz to zrozumieć.

Ojciec spojrzał na mnie, by zobaczyć moją reakcję.

- Nie patrz na Mutnodżmet! — wrzasnęła Nefertiti.

Potrząsnął głową.

- Twoja siostra nie byłaby taka głupia, by się układać z **Hetytami** i po dać im Kadesz na tacy! - Ojcu zabłyśły oczy. - A co będzie, **kiedy już zajmą**

Kadesz? Ugarit, Gazru, królestwo Mitanni?

Moja siostra straciła pewność siebie.

276

- Nie ośmielą się.
- Kiedy padnie Kadesz, czemu nie? Królestwo Mitanni będzie w ich zasięgu. A kiedy już najadą Mitanni, zniewolą kobiety, a mężczyzn zamienią w niewolników, co powstrzyma ich przed marszem na Egipt? Kadesz to ostatnia twierdza na drodze do Mitanni. Kiedy Mitanni padnie - ojciec mówił coraz głośniej, a ja się zastanawiałam, ile sług przez drzwi go słyszy — padnie też Egipt!

Nefertiti podeszła do okna i spojrzała na Amarnę, miasto słońca i światła. Jak długo przetrwa? Ile czasu mu jeszcze zostało, zanim Hetyci

staną na granicy Egiptu, rozważając zaatakowanie najpotężniejszego królestwa na świecie?

- Zbierz armię - ostrzegł ojciec.
- Nie mogę. To powstrzyma rozbudowę Amarny. A to jest nasz dom. W tych ścianach osiągniemy nieśmiertelność.

- Pochowają nas w tych ścianach, jeśli nie powstrzymamy Hetytów.

Nefertiti otworzyła drzwi i wyszła na balkon. Z powodu gorącej bryzy miękka suknia przylepiła się jej do ciała.

- Podpisaliśmy pakt - powiedziała stanowczo.

NASTĘPNEGO RANKA NA TARGU PANOWAŁ SPOKÓJ, ALE WYCZUWAŁAM NAPIĘCIE, kiedy chodziłam między straganami - jakby bystre oczy krokodyla wypatrywały ofiary pod powierzchnią spokojnej toni.

- Wszyscy teraz mówią o tym traktacie z Hetytami. - Ipu przyniosła najnowsze wieści.

/ o brzuchu Nefertiti - pomyślałam z goryczą. Minęło dopiero jedenaście miesięcy od narodzenia Meketaten, a Nefertiti już spodziewała się trzeciego dziecka.

Ipu stanęła, by się rozejrzeć po targu.

- Nie ma Dzedefora - zauważyła.

Spojrzałam dookoła. Dzedefor zwykle patrolował tereny nabrzeża, ale dzisiaj byli tu wyłącznie nieznani żołnierze. Sprzedawca mięsa rozpoznał Ipu z drugiego końca placu i zawołał do niej:

- Dzień dobry, mojej szanownej pani! Czy szanowna siostra pierwszej mał

żonki króla przyszła kupić gazelę? — Przedostałyśmy się do jego

obleganego sto

iska, przy którym terminujący chłopcy odganiaли muchy palmowymi liśćmi.

277

- Nie ma dzisiaj gazeli. — Ipu uśmiechnęła się i nachyliła nad ladą, do puszczając kupca do pewnej poufałości. - Targ jakiś taki dziwnie spokojny.

Kupiec uniósł krzaczaste brwi i pokiwał głową, czyszcząc nóż.

•Krażą plotki - zaczął — plotki o... - Nagle zagłuszył go krzyk dzieci.

Słysząc je było wszędzie. Kobiety zaczęły wychodzić z za swych stoisk i wołać mężów, a sprzedawca mięsa upuścił nóż z emocji.

•Co się dzieje? - zawołałam.

Ale sprzedawca rzucił swój fartuch i zaczął pospiesznie zamykać stoisko, szukając swego ucznia. Kiedy go wreszcie znalazł, krzyknął podekscytowany.

•Zajmij się wszystkim. Ja idę zobaczyć, co się dzieje.

•Co zobaczyć? - krzyknęła Ipu. Jednak kupiec już zniknął. Wokół nas biegały setki ludzi. Ipu upuściła kosz i chwyciła mnie za ramię, ale uniósł nas gęstniejący tłum. Nigdy nie widziałam niczego podobnie nieokiełznanego i chaotycznego. Kupcy porzucali swoje stoiska, zostawiając córki, by wszystkiego przypilnowały. Kobiety odzierały gałęzie małych palm z liści i wybiegały na ulicę, wykrzykując coś, jakby sami bogowie stanęli na ulicach Amarny

•Co się dzieje? - przekrzykiwałam harmider. Jakaś kobieta obok mnie wymachiwała rękami.

•Nadjeżdża Horemheb i jego ludzie! Pokonali Hetytów w Kadeszu! Ipu spojrzała na mnie i moje szeroko otwarte oczy. Chwyła mnie za rękę i popchnęła w kierunku, w którym wszyscy patrzyli. Tak jak powiedziała kobieta, jeźdźcami w błyszczących rydwanach byli odziani w zbroje wojownicy Horemheba.

- Czy on tu jest? — krzyknęłam.

Ipu przepchnęła się jeszcze dalej, ciągnąc mnie za sobą tak daleko, że mogłyśmy wyciągnąć ręce i dotknąć przejeżdżających koni. I wtedy zobaczyłyśmy go obie.

- Jest, moja pani! — krzyczała. — Jest!

Procesja mijala nas, a ja wykrzyknęłam jego imię, ale ludzie wiwatowali zbyt głośno. Ich synowie wracali do domu. Żołnierze Egiptu zwyciężyli. Byli bohaterami. I wtedy przyszedł mi do głowy Echnaton.

- Ipu! Musimy iść. Musimy dotrzeć do pałacu! - Ale tłum też się poruszał. Potężniał i chwiał się. Dzieci biegły za końmi, a kobiety rzucały kwiaty

pod nogi Horemheba, podążając za żołnierzami wzdłuż Królewskiego Traku.

- Musimy iść! Echnaton ich zabije!

278

Przepchnęłyśmy się na obrzeża tłumy, gdzie stał Dzedefor nerwowo rozglądający się po twarzach ludzi.

•Moja pani! — krzyknął.

•Dzedefor! - zawołałam niemal z ulgą. — Jak oni tego dokonali? Jak ich pokonali?

- Generał Nakhtmin jest wielkim strategiem. Wybili do nogi Hetytów, bo Horemheb jest równie wielkim wojownikiem! Horemheb przywiózł głowę generała Hetytów!

Aż się cofnęłam na tę wieść.

- Głowę? Dzedefor potwierdził.
- By złożyć ją u stóp faraona.

Wyobraziłam sobie, jak Horemheb wjeżdża triumfalnie do pałacu, za nim idą jego żołnierze, i wpadają do komnaty audiencyjnej, rzucając głowę generała pod sandały Echnatona. Oczami duszy ujrzałam przerażone oblicze Echnatona i posępne spojrzenie Nefertiti, która ani się nie wzdryga, ani nie odwraca wzroku. Potem wyobraziłam sobie, jak Echnaton wybuchą gniewem i skazuje wszystkich powracających z Kadeszu na śmierć. W moim głosie było słycać te obawy.

- Dzedefor, możesz zaprowadzić mnie do pałacu?

Wziął mnie pod rękę i wyprowadził z tłumy. Następnie podkasałam suknię i biegliśmy jak szaleni przez zaułki Amarny, aż stanęliśmy przed bramami pałacu, na straży których stał tuzin Nubijczyków Echnatona. Kawalkada znajdowała się ledwo kilka ulic za nami i słycać ich teraz było nawet na pałacowym dziedzińcu, gdzie rosły drzewa Echnatona ułożone w nieskazitelne rzędy.

- Otwórzcie bramę! - krzyknęłam, podsuwając pod nosy strażników mój pierścień z insygniami Nefertiti.

Gwardziści niepewnie spojrzeli po sobie, a najwyższy z nich mruknął coś na znak zgody. Żołnierze niechętnie otworzyli bramę.

- Chodźcie! - krzyknęłam do Dzedefora i Ipu, ale wysoki Nubijczyk stanął przede mną.

- Oni zostaną za bramą.

Popatrzyłam na Dzedefora, który wskazał głową w stronę Ipu.

- Powinna pójść do twojej willi, pani, a ja poczekam tu na dziedzińcu - stwierdził.

- Wrócę - obiecałam. Nie wiedziałam tylko, jakie wieści przyniosę.

279

USŁYSZAŁAM GŁOS MEGO OJCA W KOMNACIE AUDIENCYJNEJ, ZANIM gwardziści pchnęli przede mną ciężkie drzwi. W środku zastałam Nefertiti z Meritaten i Meketaten. Echnaton stał przed horusowymi tronami. Miał na sobie złotą zbroję, a w dłoni trzymał włóczę. Otworzył na oścież drzwi na balkon, a rozradowany tłum na dole zaskandował.

- HO-REM-HEB! HO-REM-HEB!

Wiatr uniósł skandowanie do komnaty, aż żyły na szyi Echnatona nabrzmiały.

- Aresztować ich! - rozkazał. Biały płaszcz okręcił się wokół kostek.

— Aresztować ich i żeby mi żaden z nich nie zobaczył więcej słońca!

— Zszedł

z balkonu. Oczy miał twarde jak granit. Mijając mnie, prawdopodobnie na

wet mnie nie zauważył. Chyba nie widział nikogo. - Lud chce bohaterów?

- Echnaton szydził. - Aj! - krzyknął. - Przynieść skrzynię złota ze skarbcza.

- Ale wasza wysokość...

- Natychmiast!

Echnaton odwrócił się do mojej siostry. Oczy mu błyszczały i były zimne jak u żmii. Chwytał Nefertiti tak mocno, że aż ja stłumiłam krzyk.

- Kiedy twój ojciec wróci, pójdziemy do okna audiencyjnego. Lud sobie przypomni, kto go kocha. Przypomną sobie, kto wybudował to miasto z piasku na chwałę Atona.

Na zewnątrz było słychać jakieś zamieszanie i zobaczyłam, jak Horemheb staje na granitowym bloku. Otoczyli go nubijscy gwardziści, czekając, *co robi*. Lud znów zaczął wiwatować, a Horemheb podniósł głowę heryckiego generała, którego zabił. Aż krzyknęłam, a Nefertiti przysunęła się do balkonu.

- Przywiózł jego głowę - powiedziała przerażonym szeptem. —
Przywiózł
głowę zabitego generała!

Echnaton skoczył na balkon. Na dziedzińcu na dole Horemheb pokazywał wiwatującemu tłumowi odrąbaną głowę generała. W pewnej chwili odwrócił się i spojrzał na Echnatona. Rzucił okrwawione trofeum na balkon. Głowa się potoczyła i odbiła od białych sandałów faraona, a ten zatoczył się do tyłu. Na własne oczy zobaczył to, co dla jego żołnierzy było codziennością w bitwie, a ja po raz pierwszy doświadczyłam bliskości tak potwornej śmierci-

280

ci. Zakryłam usta. Krew bryznęła na nogi Echnatona. Panahesi rzucił się, by go odciągnąć, kiedy drzwi do komnaty audiencyjnej otwarły się na oścież. Ojciec wrócił z siedmioma gwardzistami, z których sześciu niosło skrzynię wyładowaną złotem.

Echnaton chwycił Nefertiti za ramię.

- Do okna! - krzyknął.

Szedł długimi susami przez pałac, a cały dwór dreptał za **nim**. Mój ojciec spojrzał na krew na jego nogach i powiedział do mnie.

- Trzymaj się blisko i nic nie mów.

Przemknęliśmy korytarzami i stanęliśmy na krytym moście łączącym pałac i świątynię Atona, gdzie z okna audiencyjnego rozciągał się widok na dziedziniec, na którym się znajdował Horemheb i jego ludzie. W odróżnieniu od balkonu w pałacu, pojawienie się w oknie audiencyjnym miało charakter oficjalny. Weszliśmy do komnaty i Panahesi rzucił się, by je otworzyć. Cały Egipt stał w milczeniu, żeby wysłuchać słów faraona. Echnaton spojrzał na Nefertiti, szukając u niej wsparcia. Podeszła, unosząc ręce.

Tysiące Egipcjan opadło na kolana.

- Ludu Egiptu - zawołała. - Dziś nastał wielki dzień, ponieważ Aton podarował potężnemu faraonowi zwycięstwo nad Hetytami!

Tłum zaczął wiwatować. Nefertiti mówiła dalej.

- Aton patrzy z dumą na faraona, a jego błogosławieństwo spadło na nas

wszystkich! - Echnaton zagłębił dłonie w drewnianej skrzyni i cisnął garście

pełne złota w tłum. Kobiety zaczęły wrzeszczeć, dzieci zanosły się śmiechem,

a mężczyźni podskakiwali radośnie. Nikt nie zauważył, że gwardziści okrążyli

ją żołnierzy i wyprowadzają ich do lochów Amarny.

Chciałam rzucić się do okna, ale ojciec mnie powstrzymał.

- Nie możesz nic zrobić dla Nakhtmina — wyszeptał.

Wyrwałam ramię z uścisku. Nagle pojawiła się przede mną Teje, powiedziała cicho, lecz ostro:

- Nie rób głupstw. To niewłaściwy moment.
- Ale co z nim będzie?
 - Albo lud powstanie - spekulowała z brutalną szczerością - albo wszyscy żołnierze zostaną straceni.

Cofnęłyśmy się i obserwowały, jak Echnaton rzuca garście złota przez okno. W zamieszaniu, by sięgnąć błyszczących monet, lud całkowicie zapo-

281

mniał o żołnierzach. Gwardziści nakazali im rzucić broń, wyprowadzili ich poza tłum i zawiedli do pałacu. Wszyscy poszli bez sprzeciwu. Nawet Horemheb. Nawet Nakhtmin.

- Dlaczego nie stawiają oporu? - krzyknęłam, wyglądając przez okno audiencyjne.
- Ich jest setka przeciwko pięciuset nubijskim gwardzistom - odparła Teje.

Ojciec zwrócił się do mnie.

- Idź już - powiedział pospiesznie. - Idź do komnaty Nefertiti i poczekaj tam na nią.

ŚWIATŁO DWÓCH TUZINÓW LAMP OLIWNYCH MIGOTAŁO, OŚWIETLAJĄC MALOWIDŁA NA ścianie komnaty Nefertiti. Artysta namalował sceną, w której oboje z Echnatonem wyciągają ręce w stronę Atona, a promienie słoneczne zakończone

drobnymi dłońmi pieścąc twarz królowej. Przedstawiona para była podobna bogom, a Aton wyglądał na niepoznawalnego, nietykalnego - ot, dysk płomienia, pojawiający się rano i znikający wieczorem. Rozejrzałam się po komnacie, ale nie znalazłam w niej żadnych wizerunków bogów, jacy stworzyli Egipt. Nie było nawet bogini Sechmet, która zapewniłaby Egipcjom zwycięstwo w Kadeszu.

Wzięłam do ręki jedną z figurek Nefertiti, gdy za plecami usłyszałam, jak ktoś głęboko wciąga powietrze. Moje spojrzenie uciszyło gwardzistów, ale wciąż mnie obserwowali, zastanawiając się, co robię w komnatach faraona. Popatrzyłam na miniaturkę w swej dłoni i podniosłam ją do lampki. Kiedy światło ujawniło jej kocie rysy twarzy, westchnęłam głośno. W tych salach nie było wizerunków żadnych innych bóstw prócz Atona, z wyjątkiem jednej kociej bogini, odpowiedniczki Amona, wielkiej matki Mut. Zaciśnęłam usta. Byłam zbyt okrutna dla Nefertiti. Oskarżyłam ją, nie wiedząc tak naprawdę, czy zna plany Echnatona.

Drzwi się otworzyły i w świetle korytarza pojawiła się w nich wysoka sylwetka. E c h n a t o n ? Moje serce podskoczyło, kiedy gwardziści skłonili się nisko, rozstawiając ramiona i mówiąc:

— Wasza wysokość.

Odetchnęłam z ulgą. To przez tę koronę wydawała się tak wysoka w wieczornym świetle.

282

- Mutnodźmet? - Spostrzegła mnie i ostrożnie podeszła bliżej.

Odłożyłam statuetkę na komodę, a ona przeszła przez pokój.

- Co się dzieje z Nakhtminem?

Jej wzrok spoczął na hebanowej statuetce. Wskazała na boginię Mut.

- Moja zastępczyni. - Nie podobał mi sposób, w jaki próbowała zmienić temat.

- Zastępczyni czego?

- Ciebie. - Nefertiti zwróciła się w stronę gwardzistów i warknęła. -

Wynocha! - Wyszli, a kiedy drzwi się za nimi zamknęły, odwróciła się do mnie.

- Jestem po raz trzeci brzemienna, a żadne z moich dzieci nie zna swej ciotki, i zastanawiam się, czy kiedykolwiek ją poznają.

Do oczu napłynęły mi łzy. Była ponownie w ciąży. Nie dałam się jednak zbić z tropu.

- Nefertiti, gdzie jest Nakhtmin?

Wzięła posążek Mut i postawiła na stole.

- Pamiętasz, kiedy byliśmy małe - zaczęła - i w żartach mówiłyśmy, jak będziemy wychowywać dzieci, że ty będziesz stanowczą matką, a ja będę

je cały czas rozpieszczać i dawać im wszystko, czego zapragną? -

Obrzuciła

komnatę spojrzeniem, spoglądając na malowidła i freski. - Tęsknię za tamtymi czasami.

- Gdzie jest Nakhtmin, Nefertiti? - powtórzyłam. Uciekła spojrzeniem.

- W więzieniu.

Wzięłam ją za dłonie. Były zimne.

- Musisz go wydostać. Po prostu musisz.

Popatrzyła na mnie smutno.

- Już przygotowałam wszystko do jego wypuszczenia. Pozostali będą straceni, jedynie Nakhtmin zostanie oszczędzony.

Zamrugałam powiekami pod wpływem wstrząsu.

•Jak to?

•Jak? - powtórzyła. — Mówiłam Echnatonowi, by ich uwolnił. Nie odmawia mi niczego, Mutnodżmet. Niczego. Oczywiście, pobiegł od razu do Kii. I co z tego? To ja jestem brzemienna jego dzieckiem. Ja jestem królową Egiptu, nie ona. — Wyglądała jak mała dziewczynka, która śpiewała głośno w ciemnościach dla dodania sobie odwagi. Objęłam ją mocno i stałyśmy tak w świetle lamp oliwnych oparte o siebie. - Będę za tobą tęsknić

283

- wyszeptała. - Chciałam być jedyną osobą, która będzie się liczyła w twoim życiu. - Zrobiła krok w tył i spojrzała na mnie. —Ale nigdy nie otruję twego dziecka - dodała cicho. - Nigdy...

Uścisnęłam jej dłoń, spoglądając na niewielką kocią boginię.

- Wiem - odparłam. Ponownie wtuliłam się w jej ramiona i uścisnęłam ją.

Skinęła głową.

— Idź. Wyjedźcie jeszcze dziś.

- DŹEDEFOR, NIE MA INNEJ DROGI?

- Pod górkę to jedyna droga, moja pani.

Ulice wypełniały tłumy ludzi. Rydwany mijały **wyladowane wozy, a wokół** kręciło się mnóstwo żołnierzy.

- Co oni wszyscy tu robią? - zapytałam.
- Rozmawiają - odparł. - Słyszeli, że generał **Nakhtmin uciekł**.
- Uciekł? Ale przecież nie uciekł. Moja siostra... Dzedefor uniósł dłoń w rękawicy i ściszył głos.

- Lud potrzebuje ucieczki. Nie upłynie wiele wody w Nilu, jak przyjdą do niego żołnierze i będą go błagać, by poprowadził wojsko przeciw faraonowi i sam zasiadł na horusowym tronie.

- Nigdy by tego nie zrobił — odparłam stanowczo.

Dzedefor nic nie powiedział, a rydwan skierował się ku wzgórzom, na którym stał mój dom.

- Nigdy by tego nie zrobił - powtórzyłam.

- Może i nie. Ale faraon jeszcze dziś wieczorem pošle swoich ludzi.

Z a b ó j c y. To dlatego Nefertiti powiedziała, że jej dzieci nigdy nie poznają swej ciotki. Dlatego wypchnęła mnie z komnaty, nakazując pośpiech.

- Naprawdę myślisz, że przyjdą do mnie dziś wieczorem? -

Przysunęłam

się bliżej, by Dzedefor mógł mnie usłyszeć w tym pędzie.

Pokiwał głową.

- W i e m, że przyjdą, moja pani.

Wstrzymałam oddech, kiedy rydwan zatrzymał się przed moją willą. Zatrzymaliśmy się na dziedzińcu, gdzie tak często przebywałam w świetle promieni słonecznych. Dziś, w gasnącym świetle dnia nagle wydał mi się

posepny i groźny. Dzedefof wziął mnie za rękę i razem pognalis'my przez podwórze. Kiedy jednak otworzył drzwi domu, cofnęłam się o krok. W mojej łodzi zastałam tuzin żołnierzy. I był tu też Nakhtmin. Odwrócił się i całe pomieszczenie zamarło.

- Mutnodźmet.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy wziął mnie w ramiona. W pokoju pełnym nieznajomych obejmowaliśmy się, nie zwracając uwagi na nikogo. Pachniał gorącem, brudem i bitwą. Odsunęłam się, by spojrzeć mu w twarz. Ogorzała od słońca, a przez jeden policzek biegła mu blizna, która nie zdołała się jeszcze zagoić. Wyobraziłam sobie miecz, który ją naznaczył, i w oczach znów poczułam łzy. - Nie ma dziecka - załkałam.

Spojrzał mi w twarz, ocierając me łzy.

- Wiem.

Echnaton ukradł nam dziecko, a potem uwięził jego. Wzrok Nakhtmina padł na Dzedefora i w oczach pojawiły się groźne błyski.

•Co się stało? - wpadłam w panikę. - Co masz zamiar uczynić? -Nic.

•Moja siostra jest królową. Chyba nie zbuntujesz się przeciwko niej?

•Oczywiście, że nie. Ani nikt inny - obiecał głośno, a żołnierze poruszyli się, niespokojnie chrzęszcząc zbrojami. - Bogowie uznali, że Echnaton ma wstąpić na horusowy tron, i tam pozostanie.

•Do kiedy? - krzyknął jeden z żołnierzy. - Aż Hetyci zaleją Egipt?

•Do chwili, w której faraon zobaczy skutki swych błędnych posunięć — z tyłu atrium wyłonił się mój ojciec w długim białym płaszczu. — Córko moja. — Wziął mnie za rękę.

Rozejrzałam się po willi i wreszcie spostrzegłam, że żołnierze mieli na

sobie stroje bojowe.

- Co tu robią ci wszyscy mężczyźni? W moim domu?

- Przybyli, by przekonać Nakhtmina do zajęcia miejsca na horusowym tronie - odparł ojciec. - Przywiozłem go tu dla bezpieczeństwa, a tych ludzi po to, by się z nim spotkali. Skoro wiedzieli, gdzie jest, wie to też faraon. - Ojciec przysunął się do mnie. - Nadszedł czas, byś dokonała wyboru, Mutnodźmet.

Gdy u boku ojca pojawiła się matka, coś mnie ścisnęło w gardle. Wiedziałam Ipu w drzwiach kuchni i Basteta dokonującego przeglądu domu z wysokości słupa. Zwróciłam się do Nakhtmina.

285

— Będę musiał opuścić Amarnę - ostrzegł. — I nie wrócę **tu**, o ile

moje

bezpieczeństwo nie będzie zagwarantowane przez samego faraona.

— Ale przecież Nefertiti cię uwolniła. Ona może to zagwarantować.

Ojciec potrząsnął głową.

— Dzisiaj twoja siostra zrobiła, co mogła. Jeśli wybierzesz to życie, jeśli

chcesz poślubić Nakhtmina, musisz wyjechać z Amarny.

Spojrzałam najpierw na Ipu, potem na Basteta, a potem na mój wspólnie utrzymany ogród.

— Teje będzie go pielęgnowała do czasu twego powrotu — obiecał ojciec.

Gdy zaczęłam sobie wyobrażać życie bez rodziców, wpadłam w panikę.

— Ale kiedy to ma nastąpić?

Na myśl o tym, że jego córka mogłaby kiedyś zostać faraonem Egiptu, choćby tylko nieformalnie, oczy mojego ojca przybrały barwę wypolerowanego lapisu-lazuli. A może nawet formalnie... Byłoby to ostateczne wyniesienie naszej rodziny.

— Kiedy Nefertiti urośnie w siłę na tyle, że będzie mogła nakazać twój powrót za zgodą lub bez zgody swego męża.

— Ale to równie dobrze może nigdy nie nastąpić - ostrzegł Nakhtmin.

Spojrzałam na rodziców i na Nakhtmina, następnie wsunęłam moją dłoń w jego dłoń. Poczułam, jak rozluźniły mu się mięśnie. Zwróciłam się do matki.

— Będziecie mnie odwiedzać? — zapytałam szeptem.

Matka pospiesznie pokiwała głową, a łzy wciąż ciekły jej po policzkach.

- Oczywiście.

- A Nakhtmin będzie bezpieczny?

— Echnaton o nim zapomni — zawyrokował ojciec. - Nie będzie ryzykował złości Nefertiti, by go ścigać z miasta do miasta. To za Nefertiti idzie lud - dodał.

IPU UPYCHAŁA TKANINY DO KOSZY, SŁUŻBA RÓWNIEŻ NIE PRÓŻNOWAŁA. Żołnierze zniknęli, a moi rodzice wzięli Nakhtmina na stronę i szeptali mu tam coś

na temat Teb. Strach i podniecenie ścisnęły mi żołądek. Teje patrzy-

286

ła z ogrodu, jak mój dobytek zostaje załadowany na osły, następnie podeszła do mnie i wyciągnęła dłoń z kwiatem lotosu.

- Dla siostry, która powinna była zostać królową - powiedziała.
- Nie, nie byłabym w stanie dokonać tego, co Nefertiti.
- Czyli podpisać traktatu z Hetytami, urodzić dwóch córek i wnieść posągów ze swoją podobizną na wszystkich rozstajach dróg? — Ciotka zwróciła się do Nakhtmina. Jego tunika wciąż nosiła ślady bitwy; była uwalana krwią rozsiekanych wrogów. — Musiałeś się w czepku urodzić — stwierdziła. I dodała, zwracając się do mnie. - Może jednak to ty jesteś tą siostrą, która ma większe szczęście. Tą, która zazna w życiu spokoju.

Nad miastem pod nami jak chmura gradowa wisiało napięcie. Kiedy wieczorny chłód nadciągnął na osady, kobiety otwierały okiennice, a mężczyźni ciągnęli Królewskim Traktem.

- Mężczyźni wychodzą na ulice - rzuciłam, ze strachem wyglądając przez balkon.
- Dowiedzieli się, że mój syn ma zamiar stracić Horemheba i jego ludzi. Oczywiście, że wychodzą.
- Tedy czemu Horemheb wrócił do miasta? Musiał wiedzieć, że faraon go uwięzi.

Teje spojrzała na Nakhtmina i odparła:

- Być może liczył na wybuch buntu...
- Nie wiem - przyznał Nakhtmin i głos mu nagle zmiękł. - Być może

chodzi tu o dumę. Horemheb jest ogromnie ambitny. Ja wiem, po co przyjechałem.

Poczułam gorąco na policzkach. Z balkonu widziałam mnóstwo ludzi wychodzących na ulice. Ciotka spostrzegła, w którą stronę patrzę, i uniosła brwi.

- A więc zaczęło się. Spojrzałam na nią.
- Nie boisz się?

Teje zarzuciła głową w sposób, jaki setki razy widziałam u Nefertiti, i natychmiast opanował mnie wielki żal, że wymykam się tak nocą, zostawiając moją siostrę.

- Taka jest cena władzy, Mutnodźmet. Pewnego dnia sama to zrozumiesz.
- Nie. Nigdy nie chciałabym zostać królową.

287

Kiedy zaszło słońce, Nakhtmin i ja wsiedliśmy na konie. Dzedefor miał za nami posłać barkę sług, kiedy już wyjedziemy.

- Odwiedzimy was, jak tylko będzie to możliwe — obiecała matka, stojąc przy rogu domu. Podeszła Ipu. Miała czerwone oczy, kiedy obejmowała wszystkich moich domowników: kucharza, ogrodnika, chłopaka, który czyścił stawy lotosowe. Następnie podeszła do Dzedefora, ponieważ to z nim miała popłynąć.
- Nie musisz z nami jechać - zapewniłam ją ponownie. - Możesz tu zostać i opiekować się Bastetem.
- Nie, moja pani. Moje życie jest związane z tobą.

Nakhtmin przełożył łuk przez ramię.

- Musimy jechać - stwierdził z napięciem w głosie. - **Dziś w nocy może** być niebezpiecznie.

Ojciec uścisnął mu prawicę.

- A jeśli będą szturmować pałac? — zapytałam.
- Wtedy żołnierze ich odeprą.
- Ale żołnierze nie są po stronie Echnatona.
- Są po tej stronie, gdzie jest srebro i złoto - odparł. Nagle zrozumiałam, dlaczego mój ojciec nie ma nic przeciwko mojemu małżeństwu z Nakhtmi-nem. Z generałem po naszej stronie żołnierze nie mieli nikogo, kto stanąłby na czele ich buntu przeciwko nam. Dopóki Horemheb siedział w więzieniu, nasza rodzina była bezpieczna na tronie Egiptu.

Wyjechaliśmy pod osłoną nocy. Pędząc ulicami, widzieliśmy zaczątek buntu. Maszerujący mężczyźni z kamieniami i kijami domagali się wypuszczenia żołnierzy, którzy powstrzymali króla Suppilulimę i pokonali Hetytów. W miarę jak przemieszczaliśmy się w głąb miasta, rozlegały się coraz głośniejsze skandowania, a potem dało się słyszeć szczęk broni. Na stoku wzgórza, gdzie stał mój dom, rozgorzał pożar, aż się odwróciłam na koniu i spojrzałam w noc.

- Ogień go nie dosięgnie — uspokoił mnie Nakhtmin, zwalniając do kłusu, kiedy dojechaliśmy do bram, które zostawimy za sobą, wyjeżdżając z miasta Amarna. - Nic nie mów - polecił. Wyciągnął zwój, który dał mu ojciec. W świetle pochodni dostrzegłam ciemną jak zaschnięta krew pieczęć wezyra Aja z odcisniętym sfinksem i Okiem Horusa. Gwardzista spojrzał na

nas i skinął z aprobatą, pozwalając na otwarcie bramy.

Nagle byliśmy wolni.

*

Rozdział dziewiętnasty

TEBY Jedenasty dzień pauni

NASZ NOWY DOM NAD NILEM STERCZAŁ NA KLIFIE JAK CZATUJĄCA CZAPLA. W środku nocy budynek wyglądał na chłodny i opuszczony. Właściciela zżerała ciekawość, kiedy się pojawiliśmy pod jego drzwiami, pytając o dom na sprzedaż na brzegu rzeki.

- Został zbudowany dla córki burmistrza - wyjaśnił. - Ale stwierdziła, że jest stanowczo za mały jak na gust jej wysokości. - Spoglądał taksująco na moje klejnoty i krój szaty z przedniej tkaniny, zastanawiając się, czy aby nie jest również za mały dla mnie. Następnie dodał: - Dziwnie tak kupować dom w środku nocy.

- Ale i tak go weźmiemy - odparł Nakhtmin.

Właściciel uniósł brwi, patrząc na nas.

- A skąd wiedzieliście, że jest na sprzedaż? - Nakhtmin pokazał zwój. Właściciel podniósł go na wysokość lampki, a następnie popatrzył na nas z nowym błyskiem w oku. - Córka wezyra? - Znow zerknął na zwój. - To ty, pani, jesteś siostrą pierwszej małżonki króla?

Wyprostowałam się:

-Tak, jestem.

Podniósł lampkę, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

- Naprawdę masz pani oczy kota.

Nakhtmin zmarszczył czoło, ale właściciel się tylko roześmiał.

- Nie wiedziałaś, że chodziłem z Ajem do szkoły? - Zrolował zwój i oddał go Nakhtminowi. - Obydwaj dorastaliśmy w pałacu w Tebach.
- Nie wiedziałam - odparłam.
- Nie opowiadał o Udżaju? - zapytał. - Synu Salama?

289

Zamrugalam oczami jak podlotek.

- Co takiego? Nigdy nie opowiadał pani o naszych chłopięcych przygodach? Jak robiliśmy kawały sługom Starszego, ganiłi się na golasa w lotosowych ogrodach, jak pływaliliśmy w świętych stawach Izydy? - Zobaczył moje przerażenie i powiedział. - Jak widzę, Aj się zmienił.
- Nie jestem w stanie wyobrazić sobie wezyra Aja biegającego na golasa po ogrodach lotosowych — przyznał Nakhtmin, spoglądając uważnie na mężczyznę.
- Ech. - Udżaj poklepał się po brzuchu i zaśmiał. — Ale tak wyglądały nasze młode lata, kiedy miałem mniej włosów na brzuchu, a więcej na głowie.

Nakhtmin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dobrze wiedzieć, że możemy mieć w tobie przyjaciela, Udżaju.
- Zawsze będę przyjacielem córek Aja. - "Wydawało się, że chce powiedzieć *coś* więcej, ale odwrócił się i machnął ręką. Poszliśmy za nim korytarzem, gdzie na odgłos naszych kroków pies nastroszył uszy, ale nawet nie chciało mu się podnieść. - Jak zgaduję, nie zależy

wam zbyt na rozgłosie — stwierdził. - O takiej porze, bez bagaży ani sług... Może to tylko świadczyć o tym, że rozgniewaliście faraona. — Zerknął na tunikę Nakhtmina ze złotym lwem. - Jak *ciq* zwa, panie generale?

-Jestem generał Nakhtmin.

Udzaj zatrzymał się w miejscu i odwrócił.

- Ten generał Nakhtmin, który walczył w Kadeszu przeciwko Hetytom?

Nakhtmin uśmiechnął się gorzko.

- Wieści szybko się roznoszą.

Udzaj podszedł bliżej i w jego głosie pojawił się głęboki szacunek.

•Ludzie mówią tylko o tobie, panie - powiedział. - Ale byłeś przecież w więzieniu.

•I moja siostra go uwolniła - odparłam.

Na twarzy Udżaja pojawił się wyraz zrozumienia, dlaczego przybyliśmy tu w nocy, z jakiego powodu przyjechaliśmy bez bagaży oraz strojów, a nawet bez zapasów pożywienia.

- Tedy prawdę powiadają - wyszeptał. - Faraon ma zamiar stracić wielkiego generała Horemheba?

Nakhtmin zeszywniał.

290

-Tak. Tak naprawdę wolnym tylko za sprawą oto tej pani Mutnodźmet. Horemheb nie będzie miał tyle szczęścia.

- Chyba że bogowie mu dopomogą- odparł Udżaj, spoglądając na fresk przedstawiający Amona. Zobaczył, że się temu przyglądam, i zaczął

wyjaśniać.

— Ludzie nie zapomnieli o bogu, który dał im życie i uczynił Egipt wielkim.

-Taktownie chrząknął, jakby chciał podkreślić, że tyle tylko może powiedzieć

córcie Aja. - Czy macie zamiar ukrywać się przed faraonem? - zapytał.

- Nikt nie jest w stanie skryć się przed faraonem - odparł Nakhtmin.

- Przyjechaliśmy tu założyć rodzinę i rozpocząć nowe życie z dala od dworu.

Już jutro będą wiedzieli, dokąd wyjechaliśmy. Ale faraon nie wyśle za nami

swych ludzi. Zbyt lęka się buntu.

I Nefertiti - pomyślałam.

Udżaj wyciągnął klucz ze złotej skrzyneczki.

- Płatność co miesiąc, w pierwszy dzień. Albo też **możecie mi zapłacić** od razu.

- Zapłacimy od razu - natychmiast odparł Nakhtmin.

Udżaj się skłonił.

-To zaszczyt robić interesy z generałem, który przysporzył chwały Egiptowi.

SZLIŚMY KAMIENNĄ ŚCIEŻKĄ. DRŻAŁAM Z CHŁODU, JAKI PANOWAŁ NA pustyni. Dłoń Nakhtmina była jednak ciepła, dlatego jej nie puszczałam. Wewnątrz pustego domu zapaliliśmy piecyk. Cienie poruszały się po suficie.

Moje oczy wypełniły się łzami. Przekroczyliśmy próg pustego domu razem, co dla każdej rodziny w Egipcie znaczyło jedno. Powstrzymałam

łzy.

— Jesteśmy teraz małżeństwem — powiedziałam. — Ledwo kilka dni temu sądziłam, że już dla mnie umarłeś, a nagle w ciemnościach jesteśmy razem jako mąż i żona.

Nakhtmin przytulił się do mnie i gładził moje czarne włosy.

- Bogowie nas strzegli, Mutnodźmet. Nasze wspólne życie ma przyszłość.

Moje modlitwy do Amona zostały wysłuchane. — Pocałował mnie. Zastanawiałam się, czy był z inną kobietą, w końcu w Kadeszu mógł mieć każdą

pannę. Ale spojrzałam mu w oczy i jego żarliwa niecierpliwość powiedziała

mi, że tak nie było. Zdjął mi suknię i kochaliśmy się koło naszego małego

291

ognia domowego raz za razem. Nad ranem Nakhtmin przewrócił się na bok i przypatrywał mi się.

- Czemu płaczesz?

- Bo jestem szczęśliwa - zaśmiałam się, ale w mojej radości była także gorycz i smutek.

- Myślałaś, że nie wrócę? — zapytał poważnie.

Moja suknia leżała koło piecyka, dlatego owinął mnie swym płaszczem. Przycisnęłam policzek do ciepłego sukna i pokiwałam głową.

- Mówili, że mam o tobie zapomnieć - wyszeptałam. W gardle mi coś uwięzło, kiedy przypomniał mi się ten wieczór, kiedy straciłam nasze dzieci

ko. - A jeszcze ta trucizna...

Mój mąż zacisnął szczęki. Chciał powiedzieć coś gwałtownego, ale jego łagodność wzięła górę.

- Będziemy jeszcze mieli dzieci — przyrzekł, kładąc mi dłoń na brzuchu. - I żadna siła nie odciągnie mnie od ciebie, żadne wojska Hetytów, bez względu na ich ilość.

- Ale właściwie jak ci się udało ich pokonać?

Opowiedział mi historię o nocy, której nubijscy gwardziści Echnatona załadowali go na łódź wraz z siedmioma innymi mężczyznami płynącymi do Kadeszu.

- Nie mam wątpliwości, że faraon sądził, iż posyła mnie na pewną śmierć, ale nieco przecenił siły Hetytów. Są rozrzućeni po całej północy i nie było ich dostatecznie dużo, by się przebić przez regularną obronę. Rzucili wszystko na jedną szalę, bo sądzili, że faraon nie wyśle żołnierzy do obrony. Mylili się jednak.

- Tylko dlatego, że myślał, iż wysyła was na pewną śmierć.

- Hetyci tego nie wiedzieli. Burmistrz Kadeszu tego nie wiedział. Ocaliliśmy Egipt przed hetycką inwazją — powiedział. - Ale spróbują znowu.

- I następnym razem nie będzie nikogo, kto mógłby ocalić Kadesz.

A jak on padnie, to nie będzie można powstrzymać ich marszu na Mitanni, a później na Egipt.

- Możemy ich pokonać - odparł pewnie, pamiętając strach, jaki wzbudzała armia egipska za czasów Starszego. - Moglibyśmy ich powstrzymać od razu.

- Ale Echnaton nigdy tego nie dokona. - Przywołałam z pamięci obraz

Echnatona w sandałach z białej skóry i w nieskazitelnie białym płaszczu, który nigdy nie widział pola bitwy. - Echnaton Budowniczy - wycedziłam z po-

292

gardą. - Kiedy Hetyci będą maszerowali na południe, żołnierze Egiptu będą zajęci piaskowaniem kamienia na budowę jego miasta na chwałę Atona. Nakhtmin zamilkł na chwilę, jakby ważył słowa, które chce mi powiedzieć.

- Kiedy wjeżdżaliśmy do miasta, żołnierze byli wstrząśnięci, widząc oblicze twjej siostry na wszystkich świątyniach — wyznał. — Jej podobizny są wszędzie.

- Przypomina ludowi, kto rządzi w Egipcie — odparłam w jej obronie. Nakhtmin przyglądał mi się uważnie.
- Są tacy, którzy mówią, że wywyższa się ponad Amona.

Nic na to nie odpowiedziałam, a on spostrzegłszy, że nie jestem w stanie zwrócić się przeciw niej, westchnął tylko.

- Tak czy inaczej, cieszę się, że nasze dzieci będą wiedziały, jak to jest uprawiać ziemię, łowić ryby w Nilu i chodzić swobodnie po ulicach, żeby wszyscy wokół nie klękali jak przed bóstwem. Nauczą się pokory.
- Jeśli powiję syna — bardzo uważnie doбираłam słowa — Nefertiti nigdy mi tego nie wybaczy.

Nakhtmin potrząsnął głową.

- To już jest za nami.

-To nigdy się nie skończy. Będzie trwało, póki Nefertiti żyje i jesteśmy siostrami. To nigdy się nie skończy.

Następnego ranka słońce wisiało już wysoko na niebie, kiedy wstaliśmy z posłania i spojrzeli na siebie. Na zewnątrz panowało jakieś zamieszanie.

-Żołnierze? - zmartwiałam.

Nakhtmin miał o wiele bardziej wyczulony słuch.

- To Dzedefor. I z tego co słyszę, również Ipu.

Teraz także i ja usłyszałam paplaninę mej służącej. Pospiesznie ubraliśmy się i otworzyłam drzwi.

•Ipu! - wykrzyknęłam.

•Moja pani! — Postawiła kosz na ziemi. - Co za wspaniałe miejsce - zawołała. -Takie przestronne. Ogród nie taki okazały, ale co za widok. - Wieko koszyka odskoczyło i wymaszerował z niego zły Bastet z poczuciem wielkiej kociej krzywdy. Kiedy mnie zobaczył, skoczył do mnie od razu.

•Och, Bastet. Tak bardzo źle zniosłeś podróż statkiem? - Podrapałam go pod brodą.

•Nie mam pojęcia czemu o n tak narzeka. Dzedefor złapał dwie ryby i obie mu dał.

•Zwróciłam się do Dzedefora.

293

Uklonił się:

- Moja pani.

Nakhtmin objął go.

- Nie miałem jeszcze okazji ci podziękować — powiedział. Spojrzałam na Nakhtmina. - Prosiłem Dzedefora, by cię pilnował, gdy mnie nie będzie — wyjaśnił.

Zakryłam usta, a Ipu zaczęła chichotać. Dzedefor wzruszył ramionami.

- To nie było trudne. Tylko kilka kursów do wioski.

- Kilka? Codziennie przyjeżdżałeś! - Ponownie spojrzałam na Nakhtmina, a moje serce wypełniło nagle wielkie, obezwładniające uczucie.

Pomimo że moja własna rodzina wysłała go na pewną śmierć, pomyślał o tym, by znaleźć kogoś, kto będzie się mną opiekował.

Podeszłam do Dzedefora i wzięłam go za rękę. - Dziękuję ci - powiedziałam.

Dzedefor się zarumienił.

- Bardzo proszę moja pani. - Popatrzył na dom i rzekł z zachwytem.

— Znaleźliście wspaniałe miejsce. — Poglądził dłonią gładkie ściany. -

Praw

dziwa budowla. A nie cegły z mułu i talatat - dodał.

- Tak. Prawdziwe miasto z piaskowca i granitu - stwierdziłam. Wyładowaliśmy kosze, które przyłynęły na łodzi, i przez całe popołudnie wietrzyli

śmy kobierce i prali pościel. Sąsiedzi zagłądali nam do okien, ciekawi, kto się

wprowadził do domu, który był przeznaczony dla córki burmistrza.

Ipu wywróciła oczami.

- To już trzecia osoba, która szukała u nas zaginionego cielaczka. Czy

nikt w Tebach nie potrafi upilnować jednej małej krówki?

Zaśmiewałam się, rozkładając poduszki w łodzi. Kiedy nadszedł czas odjazdu Dzedefora, staliśmy na brzegu i machaliśmy mu na pożegnanie. Objęłam Nakhtmina w pasie i zapytałam, czy sądzi, że go jeszcze kiedyś zobaczymy.

- Dzedefora? - zdziwił się. - Naturalnie. Zawahałam się, czy to powiedzieć.

- Nie jesteś już w wojsku faraona, Nakhtminie.

- Ale wichry wieją, a piasek się przesuwa. Echnaton **nie** będzie faraonem wiecznie.

Aż zeszywniałam pod jego uściskiem.

- Nie mam nic przeciw twojej siostrze, *miw-she*, ale **nikt nie jest** nieśmiertelny.

294

- Moja rodzina zawsze była blisko tronu. Nakhtmin zacisnął usta.

- I to mnie właśnie najbardziej martwi.

Wróciliśmy spacerem do domu. Gdy weszliśmy do łodzi, zapytałam:

- Co miałeś na myśli?

- Tylko to, że gdyby nasze królewskie wysokości umarły, to kto będzie się znajdował w pierwszej kolejności do tronu? Echnaton nie ma żadnego rodzeństwa z prawego łóża. — Spojrzał na mnie znacząco. — Zostajesz tylko

ty, *miw-she*.

Tylko ja. Zdałam sobie sprawę z prawdziwości tego faktu i aż zadrża-

łam. Gdyby coś się przydarzyło Nefertiti, a Echnaton by umarł, nowy faraon potrzebowałby więzów krwi z tronem. A która kobieta z królewskiego rodu byłaby w odpowiednim wieku, by za niego wyjść, jeśli coś wydarzyłoby się teraz? Żadna z córek Nefertiti, tylko ja.

- Nigdy o tym nie myślałaś? - zapytał.
- Oczywiście, że myślałam. Ale nie... - zawahałam się - nie na serio.
- Jeśli Echnaton umrze bez męskiego potomka, jeden z jego generałów ma doskonałą pozycję, by przejąć władzę w Egipcie - wyjaśnił Nakhtmin. - Dlatego teraz ludzie mogą szemrać, że poślubiłem cię, by uzyskać łatwiejszy dostęp to egipskiego tronu.

Spojrzałam na niego uważnie.

- A tak jest?

Objął mnie ramionami.

- A jak sądzisz? - Jego pocałunki czułam coraz niżej. Zamknęłam oczy.
- Sądzę, że jedynie z miłości — powstrzymałam jego dłonie i poszliśmy do naszej komnaty.

Ipu wiedziała, że nie należy nam przeszkadzać.

PRZEZ PIERWSZY MIESIĄC POBYTU W TEBACH CIESZYLIŚMY SIĘ WYŁĄCZNIE spokojnym życiem nad rzeką. Wsłuchiwaliśmy się w krzyki mew poszukujących pożywienia w nadbrzeżnym piasku i w mosiężne dzwonki, które rolnicy przywiązywali do szyi bydła pasącego się na brzegach Nilu. Chodziliśmy na targ i wybierali rzeczy do nowego domu, ciesząc się anonimowością. Pomimo że miałam na sobie przednie tkaniny i złotą biżuterię, nie różniłam się zbytnio od córek kapłanów czy skrybów, których nadgarstki pobrzękiwały paciorkami i szkłem.

Żołnierze w wojskowych uniformach dwukrotnie odwiedzali Nakhtmina i coś tam z nim szeptali. Za każdym razem kłaniali się bardzo nisko, mimo że Nakhtmin nie był już ich generałem.

- To porucznik Nebut - powiedział mój mąż podczas ich drugiej wizyty.

Porucznik zakrył dłonią oczy przed słońcem i uśmiechnął się.

• Czy wiesz, pani, że w Amarnie wciąż mówi się wyłącznie o jej mężu?

• Tedy niech nie mówią za głośno - odparłam. - Bo w ten sposób narażają nas na niebezpieczeństwo.

Porucznik przytaknął.

- Naturalnie, moja pani. Nikt z naszych nie zapomniał, co się stało z Ho-remhebem, ale krążą plotki, że faraon jednak go nie uśmierci.

Spojrzałam na Nakhtmina.

• Co z nim zrobią?

• Będą ich trzymali w więzieniu - odparł mój mąż.

• Tak. Aż lud zapomni. Ale już od miesiąca ludzie wnoszą okrzyki pod więzieniem. Gwardziści faraona rozpędzają ich, jednak tłum i tak wraca. Jego własne miasto zwróciło się przeciwko niemu. — Ściszył głos niemal do szeptu. - Kiedym wyjeżdżał, ogłosił, że każdy skandujący człowiek będzie traktowany jak zdrajca. Już stracili tuzin mieszkańców.

Nakhtmin potrząsnął głową.

- Teraz tłum staje u bram i zapada głucha cisza. Tak tylko stoją.

Wyobraziłam sobie furię Echnatona, kiedy spogląda na milczący,

gniewny tłum ze swego okna audiencyjnego, a Panahesi u jego boku wciąż szepcze mu coś do ucha.

- Będzie musiał jakoś to rozwiązać, i to szybko — zawyrokował Nakhtmin.
- Och, zrobi to - zapewniłam go. - Faraon ogłosi święto Atona. Będzie rozrzucał złoto z rydwanu i ludzie zapomną.
Święto Atona zostało ogłoszone na drugi dzień.

Było mi przykro, że ludzie tacy jak Nebut sądzą, iż jestem jak reszta mojej rodziny - przebiegła i ambitna - bo przejrzałam jej plan. Wiedziałam jednak, że w salach wieczności moje imię wymawiano wraz z Nefertiti i jeśli bogowie zechcą zatrzeć jej imię ze zwoju życia, wymażą również moje.

Całe Teby wylęgały na ulice, a my przechadzaliśmy się po mieście, przyglądając się obchodom i świętującym mieszkańcom. Tancerki i akrobaci tłoczyli się na nabrzeżu wraz z kupcami sprzedającymi pieczone sumy i bażanty.

296

Przyglądałam się ludziom składającym pokłony ustawionej na postumencie figurze boga słońca.

- Ciekawy jestem, co myślą sobie bogowie - zastanawiał się Nakhtmin, obserwując kobiety składające ofiary.

Uroczystości ciągnęły się aż do nocy i do naszej willi wysoko nad brzegiem Nilu dochodziły śpiewy i dźwięki rytualnych dzwonków. Kiedy kładliśmy się spać, słyszeliśmy odgłosy pijackiej zabawy. Pomyślałam: *W ten sposób można sprawić, że ludzie zapomną. Wino za darmo, dzień*

wolny od pracy i nagle Horemheb to jedynie imię na piasku rozwiewane przez wiatr.

Następnego dnia przybył posłaniec z Amarny.

- Od wezyra Aja - powiedział z naciskiem chłopak.

Przeczytałam zwój, a potem poszłam do ogrodu, by odczytać **go na głos**

Nakhtminowi.

- Wieści z Amarny. - Rozwinęłam papirus i zaczęłam:

Mam nadzieję, że ten list zastanie Cię w dobrym zdrowiu, Mutnodzmet, i że byłaś na tyle rozsądna, by chronić swego męża przed wiejskimi plotkami powtarzanymi przy studniach. Nie muszę dodawać, jak bardzo twoja matka tęskni za tobą. Ale w mieście wciąż panują nastroje buntownicze wymierzone w faraona i jedynie królowa Neferneferuaten-Nefertiti może je ostudzić.

- Królowa Neferneferuaten-Nefertiti? - zdziwił się Nakhtmin.

— Doskonałe są piękności Atona - powtórzyłam z niedowierzaniem.

Gdyby Hetyci uderzyli teraz ani ty, ani Nakhtmin nie bylibyście bezpieczni. Echnaton nie jest głupi. Przy pierwszych objawach prawdziwego otwartego buntu, najpierw straciłby Horemheba, a potem posłał zabójców do Teb. Nie spodziewaj się, że wiejskie życie z dala od zgiełku polityki zapewnia ci bezpieczeństwo. Na wypadek powstania Udżaj ostrzeże was i ujdziecie do Achmim. Nie piszcie do nas i nie wysyłajcie niczego do miasta faraona aż do chwili, w której fala niepokojów nie ogarnie Amarny. To są tylko

środki ostrożności, kotku, ale pomimo że twoje serce należy do

297

męża, twoim obowiązkiem wobec rodziny jest wspieranie Echnatona, aby nie upadł.

Nakhtmin spojrział na list.

— Twój ojciec nie przebiera w słowach — papirus opadł mi na kolana.

- Jest bardzo szczery.

Rozdział dwudziesty

1347 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYTA

Pierwszy dzień mechir

W AMARNIE NIE WYBUCHŁO POWSTANIE, MIMO ŻE SPODZIEWALIŚMY SIĘ GO Z KAŻDYM listem wysyłanym przez ojca. O Horemhebie zapomniano, a lud znosił wysokie podatki na chwałę Atona, tak jak to robił w całym królestwie. Jedli mniej, pracowali ciężiej i więcej kobiet używało nasion akacji z miodem. Mniej gąb do wyżywienia oznaczało mniejsze zakupy żywności. Ale widząc, jak budynki Echnatona wznoszą się systematycznie słup po słupie, spotykali się w tajemnicy, by składać pokłon Amonowi. W Tebach ustawiliśmy naszą własną kapliczkę, ukrytą pod alkierzem z jaśminu. I na tym właśnie minęły nam ostatnie dni lata i cała jesień. Wiedziałam, że moja siostra już musi być bardzo ociężała. A kiedy pewnego dnia siedziałam z Ipu i wyjaśniałam jej zastosowanie zamorskich ziół, przyszła dawno oczekiwana wiadomość.

Spodziewałam się zobaczyć pieczęć mego ojca na zwoju z dwoma sfinksami trzymającymi w szponach symbol życia wiecznego, ale list napisała mama.

Nadszedł miesiąc mechir i twoja siostra wzywa cię do Amarny. Nie może jednakowoż zagwarantować bezpieczeństwa Nakhtminowi. Horemheb wciąż siedzi w więzieniu i najszczerzym marzeniem faraona jest, by sam tam zmarł. Twój ojciec powiedział Echnatnowi, że jeśli podniesie rękę na Horemheba, niechybnie wybuchnie wojna domowa. Nic jednak nie będzie się liczyć, jeśli Nefertiti powije syna. Twój ojciec również prosi cię, byś przyjechała. Wyśle po ciebie królewski statek.

299

- Musisz jechać - powiedział szczerze Nakhtmin. - To twoja siostra. A jeśli zemrze w połogu?

Ta uwaga mną wstrząsnęła. Nefertiti była bardzo silna. Nie mogła umrzeć.

- Ale ty nie możesz pojechać ze mną — buntowałam się. — Jeśli lud cię zobaczy, to powstanie, a wtedy faraon każe cię zabić.
- Tedy zostanę tu i będę oczekiwał twego powrotu. Weź ze sobą Ipu. Wszystko będzie dobrze — zapewniał. — A poza tym jest jeszcze sprawa naszego grobowca.

Tak. Jesteśmy małżeństwem i powinniśmy rozpocząć budowę naszego grobowca. Wróciłam myślami do grobowca Totmesa, do wilgotnych ciemności, jakie w nim panowały, i zadrzałam. Nie chciałam decydować, gdzie

stanie moja komora pogrzebowa. Lepiej było jemu pozostawić wybór miejsca naszego wiecznego spoczynku na wzgórzach Teb, obok faraonów Egiptu, w dolinie, w której złożono moich i jego przodków. Spojrzałam na mego męża w gasnącym świetle dnia i poczułam przyływ wielkiej, obezwładniającej czułości. Czekał, aż coś powiem, więc przytaknęłam.

- Pojadę.

Wyruszyłam na królewskim statku wraz z Ipu na tyle wcześnie, by ujść ciekawym spojrzeniom sąsiadów, którzy z pewnością chcieliby się dowiedzieć, dlaczego przy płynącej tu królewskiej łódź, kto nią podróżował i dokąd. Płynęliśmy w dół rzeki, a ja się zastanawiałam, jak wiele się zmieniło przez te osiem miesięcy, od kiedy opuściliśmy pustynne miasto faraona. Byłam teraz mężatką, posiadającą ziemię i własny dom. Miałam owce i kury i już nie musiałam stać w cieniu Nefertiti. Nie musiałam podawać jej szat ani wyciskać soku, by się przekonać, że mnie kocha. Byłyśmy siostrami i kiedy spoglądałam na drugi brzeg Nilu, zdałam sobie sprawę, że to powinno wystarczyć.

Moi RODZICE CZEKALI NA NAS W WIELKIEJ SALI . KIEDY MATKA MNIE ZOBACZYŁA, wydała z siebie głośny okrzyk i podbiegła do mnie z wyciągniętymi rękami. Całowała mnie po policzkach, włosach, twarzy.

- Mutnodźmet.

Ojciec z uśmiechem ucałował mnie serdecznie w oba policzki.

— Dobrze wyglądasz. — Zwrócił się też do Ipu: — Ty też.

•Opowiedz nam o wszystkim! — Wykrzyknęła mama. Chciała się do-

wiedzieć mnóstwa rzeczy naraz: jak mi się mieszka, jak wygląda mój dom i czy Nil dostatecznie wezbrał w porze wzrostu. Totmes usłyszawszy o moim przyjeździe, pojawił się od razu i złożył mi niski pokłon.

- Oto pani, o której głośno w Amarnie przez cały czas - uśmiechnął się.
- Oraz Ipu, najpiękniejsza spośród tebańskich służek dbających o urodę swych pań. Wszyscy chcą się z tobą spotkać, pani — potwierdził.

Ipu zachichotała.

- Co? Nie mają już o czym plotkować?

- Mają. Rozmawiają wyłącznie na temat nowej areny faraona. Rzuciłam ostre spojrzenie w stronę ojca, a on powiedział gniewnie.
- Jego nowy dar dla ludu.
- Ale przecież nie ma już budowniczych — zauważyłam. Ojciec uniósł brwi.
- I dlatego właśnie najmuje Nubijczyków.

- Cudzoziemcy pracują ramię w ramię z żołnierzami? - zapytałam wstrząśnięta. - Ale mogą być wśród nich szpiedzy!

- Naturalnie, że mogą - odparł ojciec i skierowaliśmy się w stronę komnaty audiencyjnej. - Panahesiemu jednak udało się przekonać faraona, że można tanim kosztem i do tego błyskawicznie wybudować arenę, jeśli się zatrudni Nubijczyków.

- Pozwoliłeś na to? Czy Teje nie mogła go powstrzymać?

Matka i Totmes spojrzeli po sobie ze smutkiem.

- Teje ma zakaz wstępu do pałacu — rzekł ojciec. — Mieszka w twoim

domu.

- Jak więzień? - Mój głos odbił się echem po korytarzu, ale opanowałam się. — Jak więzień w mieście jej własnego syna?

Pokiwał głową.

- Panahesi przekonał faraona, że jego matka stanowi zagrożenie i jeśli będzie miała ku temu sposobność, postara się odzyskać tron.
- A Nefertiti?
 - A co może zrobić nasza Nefertiti? - zapytał ojciec. Kiedy przybyliśmy na miejsce, zwrócił się do mnie, by mnie ostrzec: — Nie dziw się niczemu, kiedy wejdziemy do środka. - Gwardziści otworzyli drzwi, gnąc się w głębokim ukłonie przed nami, a herold ogłosił dworowi nasze przybycie.

Słudzy nosili złote pectorały a nadgarstki skuwały im bransolety z lapisu-

301

lazuli i złota. Kobiety siedzące jak posągi wokół tronu Nefertiti, ubrane jedynie w stroje z koralików nanizanych na nić, grały na harfach, pisały poematy i śmiały się. Prawie ukończona Amarna faraona lśniła jak wypolerowany kamień. Wstrząsnęło to mną do głębi. Weszłam do komnaty i poczułam się jak cudzoziemka w obcym kraju.

— Mutny!

Słudzy pomogły wstać Nefertiti, a kiedy zeszła z podium, tłum się rozstał. Wdychałam znajomy zapach jej włosów, natychmiast zdawszy sobie sprawę, jak bardzo za nią tęskniłam. Nieco wyżej Echnaton chrząknął znacząco.

•Siostrze — powitał mnie. — Miło cię znów widzieć.

•To dla mnie zawsze duża przyjemność znaleźć się w mieście faraona - odparłam beznamiętnie.

— Czy dlatego tak szybko uciekłaś do Teb?

Na sali zaległa grobowa cisza.

—Nie, wasza wysokość. - Uśmiechnęłam się najśłodszym uśmiechem dworki. - Uciekłam, ponieważ groziło mi niebezpieczeństwo. Ale oczywiście, teraz, kiedy znalazłam się w objęciach siostry, wszystkie te wspomnienia zniknęły jak zły sen.

Twarz Echnatona wykrzywiła wściekłość, ale na jedno spojrzenie Nefertiti zapadł się w swym tronie. Nie byłam już tą zahukaną dziewczyną, która uciekała do Teb. Byłam kobietą zamężną.

Cisza w komnacie audiencyjnej zmieniła się w odgłos gorączkowych rozmów. Nefertiti mnie objęła.

—Wiesz przecież, że nie masz się czego obawiać — zapewniła. —To mój

dom. Nasz dom — poprawiła się. Wzięła mnie pod rękę i cały dwór się wpa

trywał, jak idziemy w kierunku podwójnych drzwi komnaty audiencyjnej.

Wtuliła swój policzek w me ramię, a ja czułam na plecach dziki wzrok

Ech

natona. - Wiedziałam, że przyjedziesz. Wiedziałam — zarzekała się.

Dworzanie rozstępowali się w urządzonej z przepychem sali i szli za nami, gawędząc i śmiejąc się. Ojciec rozmawiał z faraonem.

•Są wieści o Hetytach w Mitanni, wasza wysokość. Ale

Echnaton nie chciał słyszeć o żadnych wieściach.

- Zająłem się wszystkim! - warknął.

Nefertiti odwróciła się i jego oblicze złagodniało. Zaśmiał się nerwowo.

— Twój ojciec sądzi, że lekceważę sobie siłę Hetytów.

Gdy weszliśmy do wielkiej sali, Nefertiti odezwała się ostro.

302

- Mój ojciec cię miłuje. Stara się tylko chronić koronę.

- Dlaczego tedy uważa, że nie jestem tak potężny jak król Suppiluliuma? - jęknął Echnaton.

- Ponieważ król Suppiluliuma jest zachłanny, a ty zadowolasz się swym życiem, służąc swemu ludowi i Atonowi.

Weszli na podium, a ja zajęłam swoje stare miejsce przy królewskim stole z ojcem i matką.

- Wróciła zbłąkana owieczka - rzekła Kija i spojrzała na mą kibić. - Nie źrebi się?

- Nie, ale widzę, że ty również nie. - Ściszyłam głos. - Słyszałam, że faraon wchodzi do twojej komnaty jedynie dwa razy w renpet. Czy to prawda?

Jedna z dam Kii odezwała się pospiesznie:

- Nie słuchaj jej, pani. Chodźmy. - I pospieszyły, by powitać napływających do sali gości.

- A więc powiedz nam, co słyhać w Tebach - poprosiła łagodnie mama.

- I co u Udżaja - dodał ojciec.

Powiedziałam im, że Udżaj utył i z pewnością nie wygląda tak jak za czasów młodości mego ojca.

- Nie, zawsze był spory - stwierdził ojciec. - A teraz został właścicielem ziemskim. — Pokiwał głową z zadowoleniem. - Wiedzie dostatnie życie? Ale nie ma dzieci?
- Trójkę - odparłam. - I ma żonę z Mitanni. Często gotuje okonie w kminku i Bastet zawsze węszy, kiedy wchodzi do ich ogrodu.

Mama wybuchnęła śmiechem. Zdążyłam już zapomnieć, jaki ma piękny śmiech.

- A twój dom?
- Należy do mnie — uśmiechnęłam się z zadowoleniem. - Tylko do mnie. Zasadziliśmy rośliny w ogrodzie i spodziewamy się zniw w pachons. Ipu urządziła jedną komnatę tylko dla mnie, do pracy, a Nakhtmin obiecał doglądać ogrodu do mojego powrotu.

Matka sięgnęła przez stół i ścisnęła moją dłoń w chwili, kiedy rozległa się radosna muzyka.

- Masz błogosławieństwo od bogów - powiedziała. - Kiedy płaczę, twój ojciec mi przypomina, że ty zawsze dostajesz to, czego chcesz.
- Tak jest, *mawat*. Przykro mi tylko, że mieszkamy tak daleko od siebie.

303

NACIERAŁAM PODESZWY STÓP NEFERTITI OLEJKIEM KOKOSOWYM, WYGŁADZAJĄC małą stwardniałą piętę, kiedy leżała w wannie.

- Co ty robisz, chodzisz cały dzień na bosaka? — zapytałam.
- Kiedy tylko mogę - przyznała, wyciągając się jak kot. Wielką miedzianą wannę umieszczoną w królewskich komnatach wypełniała

perfumowana lawendą woda.

- Ty nie wiesz, jak ciężko jest być w ciąży - narzekała.

Mój wzrok napotkał jej oczy i wyprostowała się gwałtownie.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało - dodała natychmiast.

Natarłam jej stopy olejkiem.

- Staram się od ośmiu miesięcy - powiedziałam. Jej wzrok powędrował ku mej kibici. - Nic. Chyba nie będzie mi już dane nigdy urodzić.

- Tego nie możesz być pewna — Nefertiti zaprotestowała żarliwie. — Wszystko w rękach Atona.

Zacisnęłam szczęki, a ona złożyła głowę na obrzeżu wanny i westchnęła.

- Może opowiesz mi coś o Tebach. Co robisz całym dniami?

Odpowiedziałabym, ale przerwały nam piski dzieci i odgłosy ciężkich kroków piastunki starającej się je schwytać.

- Meritaten, Meketaten! — zaśmiała się moja siostra. Dwie dziewczynki

przypadły do Nefertiti i cała historia poszła w zapomnienie. Piastunka się nie

śmiała. Skłoniła się tylko pospiesznie, wchodząc do komnaty faraona.

Młodsza dziewczynka płakała, trzymając się za włosy.

- A Meri ciągnie mnie za włosy - łkała.
- Nawet ich nie ruszyłam. Ona kłamie!

Gdy wypuściłam z ręki stopę Nefertiti, obie dziewczynki natychmiast zaczęły się wpatrywać we mnie wielkimi oczami pełnymi ciekawości. Starsza podeszła do mnie. Patrzyła na mnie z taką samą pewnością siebie, jak niegdyś Nefertiti.

•Czy ty jesteś moją ciocią Mutnodźmet? - zapytała.

Uśmiechnęłam się do Nefertiti.

•Tak, to ja.

- Masz zielone oczy. - Zmrużyła swoje, starając się ocenić, czy **mnie**

lubi

czy nie. Wtedy Meketaten znów zaczęła płakać.

304

- Co się stało? - zapytałam małą księżniczkę, wyciągając do niej ramiona, ale przywarła do dłoni matki.

•Meri ciągnie mnie za włosy — szlochała. Spojrzałam na Meri.

•Przecież nie zrobiłabyś czegoś' tak niegrzecznego, prawda?

Strzeliła swymi ciemnymi oczami.

- Oczywiście, że nie. - Spojrzała triumfująco na matkę. — Bo jakbym była niegrzeczna, to *mawat* nie pozwoliłaby nam *\ei.óiL|i*.

Spojrzałam zdumiona na Nefertiti.

•Na rydwanie — wyjaśniła.

•Dwulatka i trzylatka? Ależ Meketaten jest za mała...

Wydawało mi się, że piastunka posłała mi spojrzenie pełne aprobaty w stylu „a nie mówiłam”, kiedy tak stała w drzwiach i spoglądała na żywe srebro powierzone jej opiece.

•Bzdura — powiedziała Nefertiti. Służka pomogła jej wyjść z wanny i podała szatę.

•Jeżdżą tak jak chłopcy w ich wieku. Czy można tego odmawiać dzieciom tylko dlatego, że są dziewczynkami?

Spoglądałam na nią ze zadziwieniem.

- Ale to niebezpieczne!

Nefertiti nachyliła się do Meritaten. *A więc Meri, to ta ulubiona* — pomyślałam.

- Czy boisz się, kiedy jeździsz po nowym torze? — zapytała, a woń jej lawendowych pachnideł wypełniła całą łaźnię.
- Nie. — Starsza księżniczka potrząsnęła czarnymi lokami i koński ogon zakręcił się jej na policzku. Była ślicznym dzieckiem.
- Widzisz? - Nefertiti wyprostowała się. - Ubastet, zabierz dziewczynki na lekcję.

- Nie, *mawat* — Meritaten zaprotestowała smutno. - Musimy?

Nefertiti zakryła usta dłonią.

- Chcecie być księżniczkami czy niewykształconymi chłopkami?

Meri zachichotała.

- Chłopkami - odparła zadziornie.

- Naprawdę? - zapytała Nefertiti. - Bez koników, kosmetyków i biżuterii?

Meritaten dała się wyprowadzić, ale zatrzymała się w drzwiach, oczekując jakiejś pociechy przed lekcją.

305

- Czy dzisiaj pójdziemy na koniki? — zapytała błagalnym głosem.
- Tylko wtedy, jeśli tatuś zechce.

W królewskiej sali szat Nefertiti wyciągnęła ramiona. Służka pospieszyła z suknią, ale ona zarządziła:

- Nie ty. Mutny.

Wzięłam suknię z przedniego płótna i założyłam ją jej przez głowę, z zawiścią spoglądając jak na niej leży, nawet pomimo ciąży.

•Pozwalasz im jeździć po nocy? Czy jest coś, czego im nie wolno?

•Kiedy byliśmy małe, oddałabym połowę Achmim za życie, jakie teraz wiodą moje córki.

- Kiedy byliśmy małe, wiedziałyśmy, co to pokora - odparłam.

Wzruszyła ramionami i usiadła przed zwierciadłem. Włosy jej urosły. Podała mi szczotkę.

- Zawsze robiłaś to o niebo lepiej niż Merit.

Zmarszczyłam brwi.

- Mogłabyś napisać do mnie od czasu do czasu - powiedziałam, biorąc szczotkę i delikatnie zagłębiając ją we włosy. — Matka pisze.

•To był twój wybór, że uciekłaś z żołnierzem. Nie mój. Mocniej szarpnęłam szczotką. Nefertiti otworzyła szerzej oczy.

•Mutny, to boli.

•Przepraszam.

Oparła się na hebanowym krześle.

•Dzisiaj pojedziemy na arenę — postanowiła. — Nie widziałaś jeszcze perły tego miasta.

•Sądziłam, że ty nią jesteś.

•Myślę, że mi się udało - zignorowała moją uszczypliwość - że wybudowałam coś, co przetrwa do kresu czasu.

Przestałam czesać.

- Nic nie jest wieczne - odparłam ostrożnie.

Nefertiti wpatrywała się w odbicie swej twarzy w zwierciadle i

uśmiechnęła się wyzywająco.

- A niby dlaczego? Sądzisz, że bogowie ukarzą moją pychę?
- Nie wiem — odpowiedziałam.

306

PRZY WTÓRZE GŁOŚNEGO SZCZĘKU BRONI GWARDZISTÓW I WŚRÓD ODGŁOSÓW wydawanych przez wysadzone klejnotami rydwany skierowaliśmy się Królewskim Traktem na górującą nad miastem arenę. Po raz pierwszy widziałam ukończony Królewski Trakt. Wił się jak biała wstęga hen daleko przez całe miasto. Totmes, którego pozycja na dworze była równa wezyrom, jechał w moim rydwaniu. Przyłapałam go na tym, jak mi się przygląda w wieczornym świetle.

- Bardziej przypominasz, pani, swoją siostrę, niż to zapamiętałam

- stwierdził. -Te same policzki, te same usta... - zawahał się - ale inne oczy.
- Spoglądał na mnie uważnie. - Zmieniły się. - Teraz są bardziej podobne do oczu ojca pani. Są czujne i przebiegłe.

Spojrzałam przed siebie.

- A Nefertiti? — zapytałam. - Czy zmieniła się, od kiedy po raz pierwszy pojawił się pan na dworze w Memfis?

Obydwoje spojrzeliśmy na Nefertiti jadącą w rydwaniu przed nami. Jej korona błyszczała w skąnym wieczornym świetle, a długi, srebrny płaszcz łopotał na wietrze. Totmes odparł z dumą:

- Nie, królowa wygląda dokładnie tak samo.

Wciąż jest rozpieszczonym dzieckiem - pomyślałam. Na ulicy zbierał

się tłum, skandujący jej imię i rzucający kwiaty lotosu pod kopyta koni ciągnących jej rydwan. Kiedy rozeszła się wieść, że królowa wyjechała z pałacu, tłum gęstniał i robił się coraz większy tumult. Nubijscy gwardziści w swych wypolerowanych metalowych rydwanach otoczyli Nefertiti kołem, trzymając tłum na dystans przy pomocy swych tarcz.

-Cofnąć się! - krzyczeli. - Cofnąć się! - Ale Egipcjanie ściśnięci na Królewskim Trakcie jak śledzie w beczce błagali moją siostrę o wstawiennictwo u Atona, by dał im szczęście.

- Prosimy! — wołali. — Prosimy, wasza wysokość!

Zerknęłam na Totmesa.

- Zawsze tak jest?

- Zawsze, moja pani. Poszliby za nią do kamieniołomów w Asuanie.

Usta

wiają się pod pałacem, byle tylko na nią spojrzeć, jak się pojawia za oknem

swjej komnaty. Każdy jej posąg w Amarnie to jej kapliczka.

307

- Więc teraz jest b o g i ni ą?

- Ludu.

- A faraon? - Trudno było go dostrzec. Ściśle otaczali go nubijscy gwardziści.

Totmes nachylił się do mnie i szepnął:

- Pomyślałbym, że jest zazdrosny. Ale ona kieruje ich miłość na niego

i sławią go, bo ona to robi.

Konie ostro skręciły ku wjazdowi na arenę i zostawiliśmy krzyki tłumu za sobą. Zamarłam. Była to najwspanialsza budowla, jaką kiedykolwiek widziały moje oczy.

- Spójrz, pani, na koronę. - Mój wzrok poszybował ku zwieńczeniu stadionu, gdzie się znajdowały precudnej urody wyrzeźbione w kamieniu wizerunki Nefertiti i Echnatona z ramionami wyciągniętymi w kierunku promieni Atona.

Stłumiłam okrzyk.

- Tyś to wszystko wyrzeźbił, panie?
- Według wskazówek Mai. I tylko w siedem miesięcy.

Każdy z piaskowcowych posągów był pomalowany i powleczony pozłotą. Złączone dłonie tworzyły zwieńczenie areny. Widok był oszałamiający.

Budowla mogła się równać z tebańskimi świątyniami. Weszliśmy do środka. Na pustych kolumnadach zalegała cisza. Nasze głosy naruszyły spokój, kiedy długa procesja wlała się na arenę.

- No i co powiesz? - Nefertiti spojrzała na mnie.
- Jest wspaniała - przyznałam. - Totmes ma istotnie wielki talent.

Na ścianach widniały wizerunki całego dworu królewskiego, choć próżno było tu szukać oblicza Kii i księcia Nebnefera. Moja siostra zdołała już wymazać je z pamięci Amarny. Wiedziała, że wymówienie imion zmarłych, przywraca ich do życia, i że pewnego dnia, kiedy bogowie powrócą do Egiptu, nie znajdą nawet śladu po istnieniu Kii.

- Zabierzemy ją do nowych koników? — zapytała podekscytowana Meri.

— Asyryjskich.

Echnaton poprowadził nas do stajni, a Nefertiti z satysfakcją przyglądała się memu zachwytowi tym przepychem. Wyobraziłam sobie, ile listów musiał wysłać mój ojciec, by zapełnić stajnię tak wspaniałymi rumakami.

- Ta para pochodzi z Asyrii - wskazała Nefertiti. - Echnaton kupił po jednym dla Meri i Meketaten. A teraz, kto wie, może będziemy potrzebo-

308

wali jeszcze jednego dla naszego synka. To najwspanialsza budowla w Egipcie, przyznasz?

- Postawienie jej wymagało z pewnością wiele pracy.
- Trzy tysiące Nubijczyków ją wznosiło - odparła Nefertiti.
- Można by pomyśleć, że się nie przejmowałaś, iż część z nich mogła być szpiegami — powiedziałam ostrożnie.
- Nubijczycy są bardziej lojalni niż połowa Egipcjan — odparł szyderczo Echnaton. - Nie tylko są wierni mojej osobie, lecz również chwale Atona. Jest tylko jeden bóg Egiptu. - Spojrzał na Nefertiti. - Bóg, który dał nam horusowe korony.

Nefertiti zawładnęła nim bez reszty - powiedział „nam”.

Oparła głowę na jego ramieniu, kładąc jednocześnie dłoń na brzuchu.

BYŁ TO RÓWNIĘ ŁATWY PORÓD JAK PIERWSZY CZY DRUGI. ZASTANAWIAŁAM SIĘ, W ILU jeszcze będę uczestniczyć, zanim sama przekroczę prób mej komnaty porodowej. Obiecywałam sobie, że wyjadę, jak tylko pojawi się na

świecie trzecie dziecko, ale nie mogłam wciąż odczuwać zawiści w stosunku do siostry, kiedy patrzyłam na niemowlę przyciśnięte do jej piersi.

Trzecia księżniczka. Trzy dziewczynki pod rząd.

Herold ogłosił imię dziecka: Anchesenpaaton, co oznaczało „Ta, która żyje dla chwały Atona”, i kiedy zobaczyłam łzy radości w oczach Echnatona, nie mogłam powstrzymać głosu goryczy, który wołał gdzieś w środku, czym on zasłużył sobie na kolejne dziecko, a czym naraził się bogom Nakhtmin.

- O czym myślisz? — zapytała cicho moja mama.

Patrzyłam na Nefertiti otoczoną rodziną. Echnaton, Meritaten, Meke-taten, a teraz mała księżniczka Anchesenpaaton. Wszyscy mieli imiona po bogu słońca, bogu, którego nikt poza nimi nie rozumiał.

- Możesz zgadywać - odparłam, zaciskając usta.
- To cię tylko będzie zżerać od środka.

Ojciec i Teje pojawili się za nami i objęli mnie współczująco.

- Czy to nie ja właśnie urodziłam? - wykrzyknęła Nefertiti. - Przecież ona tylko siedziała i przyglądała się.

Teje posłała mi znaczące spojrzenie i podeszła do nowej księżniczki Egiptu.

309

- Wielki Ozyrysie - ciotka spojrzała w moją stronę. - Ma karnację jak Mutnodżmet. I taki sam kształt oczu.

Matka i ojciec podeszli szybko, żeby sprawdzić, czy to prawda, ale ja zostałam na miejscu, zbyt zdenerwowana, żeby cokolwiek oglądać.

- Naprawdę! - wykrzyknęła matka. Nefertiti

uśmiechnęła się do mnie z dumą.

- Chodź. Wygląda jak twoje odbicie - powiedziała.

Faraon zacisnął szczęki, kiedy się pochylałam nad jego trzecim dzieckiem i spoglądałam na jej buzię. Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do niego.

- Tak, tak właśnie mogłaby wyglądać moja córka, gdyby nie została zabita.

- Jest na ciebie wściekły. - Gniew na obliczu Nafertiti zatrzymał gwar dzistów tam, gdzie stali.

Ale mnie to nie obchodziło.

- No to niech się powścieka!

Nefertiti uniosła się i zasyczała jak kobra.

- Nie powinnaś była tego mówić! Nikt w Amarnie nie wierzy w te bzdury.

- Ponieważ nikt w Amarnie nie jest na tyle głupi, by powiedzieć ci prawdę. Ale ja nie mam zamiaru kłamać! Wracam do domu.

- Do Teb?! - wykrzyknęła, próbując wydostać się z łoża w sali porodowej. Nie powinnam była jej pozwolić. Uczepiła się mego ramienia i ściągnęła mnie na dół. - Nie jedź. Proszę cię, nie jedź, Mutnodźmet. Nie możesz mnie tak zostawić.

- Czyli jak? - zażądałam, by sprecyzowała. Przez chwilę myślałam, że nie odpowie.

Ale odpowiedziała.

- Tak bezbronną. Echnaton nigdy nie odwiedza Kii, kiedy jestem w ciąży. Teraz do niej pójdzie.

Nie byłam w stanie tego dalej ciągnąć. Nie mogłam być jej szpiegiem, grać w jej gierki, pożądać tego co ona. Ponownie ruszyłam się, by odejść.

- Mutnodźmet, proszę! - Czołgała się po łożu, tak że w końcu zaplątała się w pościel. - Nie mogę tego robić bez ciebie.
- A co konkretnie robisz? - zapytałam zgryźliwie. - Nie uprawiasz roli, nie łowisz ryb w Nilu, nie walczysz z Hetytami, by trzymać ich z dala od domu, tak jak to robiła Teje, kiedy ten kraj był prawdziwym imperium.

310

— Nie! Muszę grać boginię przed ludem! — wykrzyknęła. —

Udaję zbaw-

czynię tego królestwa przed masami egipskich żołnierzy, którzy czekają, by

się zbuntować. Powstrzymuję ich tylko ja, mówiąc, że Aton przemówił przeze

mnie, obiecując im bogactwo i pomyślność. To ja muszę pociągać za sznur

ki i tylko ojciec — dolna warga zaczęła jej drgać — tylko ojciec wie, jakie to

trudne i męczące zadanie.

Zamknęła oczy, a łzy zawisły na końcówkach jej rzęs.

- Proszę. Zostań ze mną. Tylko jeszcze przez jakiś czas.
- Ale nie na zawsze — ostrzegłam ją.
- Jeszcze przez chwilę.

Kiedy tylko Nefertiti przekonała się, że zostanę, robiła wszystko, że-

bym zapomniała o moim mężu w Tebach, który pracował nad naszym grobowcem. Zlecał wyrycie naszych podobizn, by bogowie nas poznali, kiedy powrócą. Pilnowała się, by być radosną i chwalić mnie na każdym kroku, obsypując prezentami: szmaragdowymi wisiorkami w kolorze moich oczu, złotymi bransoletami na kostki, nawet turkusowymi koralikami do moich grubych, gęstych włosów - to była jedyna rzecz, jakiej zazdrościła mi Nefertiti. Każdego ranka jeździliśmy do świątyni Atona, gdzie kłaniała się słońcu, a Echnaton potrząsał rytualną grzechotką, składając hołd najświętszemu ze świętych.

— Nie możesz tak stać i nic nie robić — upominała mnie Nefertiti.

Faraon jednak nie miał mi za złe, że tego nie robiłam, ponieważ byłam jedyną osobą zdolną powściągnąć ognisty temperament Nefertiti, grając z nią w senet, czytając jej opowieści z naszej mitologii, bawiąc się w konika z nad wiek rozwiniętą Meritaten na moim kolanie, kiedy on przez trzy noce z rzędu odwiedzał Kije. Stałam więc w chłodnym cieniu kolumn i patrzyłam tylko. Nie będę oddawać pokłonów tarczy na niebie. Głęboko na dnie mych skrzyń spoczywały posąжки Hathor i Amona, które przywiozłam do Amarny, by co rano oddawać im pokłon.

— Co to ma być? - Głos odbił się echem, kiedy stałam w świątyni.

- Sio

stra pierwszej małżonki króla nie oddaje pokłonu Atonowi? - Z cienia wyło

nił się Panahesi. - Aton jest bogiem Egiptu — rzucił ostrzegawczo.

Ale ja już się nie lękałam wezyra Panahesiego. Był w końcu tylko ojcem drugiej małżonki króla.

•A więc wierzysz, panie, w boga bez twarzy? - zapytałam.

- Jestem wielkim kapłanem Atona.

311

Mój wzrok spoczął na jego klejnotach. Zrozumiał, co chciałam mu powiedzieć, i zbliżył się do mnie.

- Wiesz zapewne, że król odwiedził już Kije trzykrotnie? - wysyczał.

- Poszedł do niej od razu po narodzinach księżniczki. Pomyślałem, że chcesz wiedzieć, s i o s t r z y c z k o , że Kija jest pewna, iż jest brzemienna. I tym razem, podobnie jak wcześniej, będzie to syn.

Spoglądałam na zwodnicze oblicze Panahesiego i rzuciłam mu wyzwanie.

- A niby skąd wiesz, że jest brzemienna? Kobieta nie wie tego przez dwa miesiące, czasem trzy.

Panahesi spojrział w stronę klęczących Nefertiti i Echnatona. Uśmiechnął się jak drapieżnik.

- Widziałem znak.

NIE POWTÓRZYŁAM NEFERTITI, CO MI POWIEDZIAŁ PANAHESES. OJCIEC PORADZIŁ, ŻEBYM MILCZAŁA.

- Dochodzi do siebie po narodzinach. Nie zaprzętaj jej głowy plotkami. Mamy wystarczająco dużo problemów z Hetytami, którzy się szykują do napaści na Mitanni.

- Ale Echnaton był u niej w pałacu przez trzy noce z rzędu — zawołałam.

Ojciec przypatrywał mi się, jakby nie rozumiał problemu.

- Przez trzy noce!

- Musi mieć synów. Echnaton nawet pomimo swej głupoty wie o tym. Jeśli Nefertiti nie może mu dać syna, to postara się o niego gdzie indziej.

Spojrzałam na ojca z przerażeniem.

- To nie jest zdrada. - Najwyraźniej czytał w moich myślach. - To droga wytyczona przez bogów.

Położył mi ręce na ramionach, by mnie uspokoić. Dostrzegłam, jak wiele zwojów leży rozwiniętych na stole, zwojów, na które trzeba było odpowiedzieć. Liczne nosiły pieczęcie Mitanni.

- Naprawdę w Mitanni wybuchnie wojna? - zapytałam, przyglądając się pergaminom.

- Nim minie miesiąc.

- A potem?

312

- Potem, jeśli Egipt nie wyśle swych wojsk na pomoc, Mitanni upadnie i przyjdzie kolej na nas.

Spoglądaliśmy na siebie, obydwójce rozumiejąc, co to oznacza dla Egiptu. Nasza armia była w rozsypce. Najwięksi generałowie znajdowali się albo w więzieniu, albo na zesłaniu. Byliśmy królestwem z wielkimi tradycjami i olbrzymią ilością bogactw, ale z taką siłą militarną mogliśmy ulec wrogowi.

Wróciłam do Nefertiti, do niewielkiej komnaty, którą Echnaton kazał wybudować dla księżniczek. Był tu również on i kłócił się z żoną. Kiedy tylko Nefertiti usłyszała, że otwieram drzwi, przywołała mnie gniewnym

gestem.

Echnaton spojrział na mnie nienawistnie.

- Zapytaj ją! - krzyknęła jeszcze głośniejszym głosem. Echnaton odparł, że nie musi mnie pytać, ile nocy spędził u Kii w północnym pałacu. Przemknęła koło mnie do drzwi, a on pobiegł za nią.
- Czeka! Dzisiaj przyjdę do ciebie - obiecał.
- No, ja myślę! - Nefertiti kipiała ze złości. - A może też zapomniałeś, że jesteś ojcem? - Wskazała brodą na Meritaten i Meketaten, które przestały się bawić farbami i obserwowały kłótnię.
- Nie wrócę już do jej pałacu - obiecał ugodowo faraon. Nefertiti zatrzymała się w drzwiach.
- Pojeździmy dzisiaj? - zapytała i tak znając odpowiedź.
- Tak i możemy zabrać Totmesa - odparł.
- Dobrze. — Jej spojrzenie złagodniało.
- A my też pójdziemy? - zapytała Meritaten.

Wstrzymałam oddech, chcąc zobaczyć, jak Echnaton zareaguje na pytanie dziecka, ale on podniósł Meri i przytulił ją.

- Oczywiście, że wy też, moja mała księżniczko. Jesteś córką faraona. Faraon nigdzie nie chodzi bez swoich skarbów.

Rodzina się pogodziła. Nefertiti naciskała, bym dołączyła do wyprawy do miasta, ale odmówiłam.

- Jestem zmęczona.
 - Zawsze jesteś zmęczona - zaczęła narzekać. - Pomyślałby kto, że jesteś królową, że się tak ze sobą pieścisz.
- Posłałam jej ostre spojrzenia, na co wybuchnęła śmiechem i objęła

mnie w talii.

- Żartowałam.
- Kto naciera ci stopy, robi ci soczki, czesze ci włosy?

313

Wywróciła oczami.

- Ale masz osiemnaście lat. Co będziesz robić, jak skończysz czterdzieści?
 - Pewnie leżeć w mogile - rzuciłam opryskliwie, aż zmrużyła swe ciemne oczy.
- Nie mów tak. Chcesz, żeby cię Anubis usłyszał?
- Sądziłam, że jest tu tylko Aton.

PIĘTNAŚCIE DNI PÓŹNIEJ MOJA SIOSTRA WRZASNEŁA.

- Ucztę na cześć c z e g o ?

Drzwi do komnaty audiencyjnej zostały zamknięte, w środku była tylko nasza rodzina. Echnaton wymamrotał:

- Uczta na cześć drugiego dziecka Kii.

Nefertiti cisnęła berłem o podium, wsłuchując się w jego grzechot na kamiennych płytach posadzki.

- Skończyły się żarty - eksplodowała. - Czy to znaczy, że będziesz dzisiaj nie tylko jadł, ale r ó w n i e ż spał w północnym pałacu?

Echnaton zwiesił głowę.

- To uczta na jej cześć i nie mogę odmówić. Ale ty jesteś królową Egiptu. - Wyciągnął do niej rękę. - Oczywiście, że jesteś zaproszona.

Przez chwilę pomyślałam, że się zgodzi. Ale wstała gwałtownie i minęła go z furkotem. Podwójne drzwi komnaty otworzyły się na oścież i

posławszy mi rozkazujące spojrzenie, zniknęła. Kiedy drzwi się zatrzasnęły z hukiem, spojrzałam bezradnie na matkę.

- Idź za nią — nakazała pośpiesznie.

Pobiegłam za Nefertiti i odnalazłam ją w sieni prowadzącej do okna audiencyjnego. Spoglądała w dół na miasto Amarna. W oddali wylaniały się świątynie Atona o kolumnach przypominających sylwetki wartowników o zmierzchu. Bałam się jej przerywać tę kontemplację, ale ona już usłyszała moje kroki.

- To mnie tu pragną oglądać — powiedziała.

Zbliżyłam się, by zobaczyć, o kim mówi. Bogaci cudzoziemcy w zawojach ozdobionych klejnotami spoglądali w okna pałacu, jakby chcieli dostrzec sylwetkę królowej. Ale mrok nocy chronił ją przed ich wzrokiem.

- Kochają go z mego powodu - dodała..

314

• On musi iść do Kii - odparłam. - Musi mieć synów. Zakręciła się w miejscu.

• I sądzisz, że ja nie jestem w stanie mu ich dać? Podeszłam jeszcze bliżej i teraz obie spoglądałyśmy na miasto.

— A jeśli mu nie dasz, czy przestanie cię kochać?

- On mnie uwielbia - powiedziała żarliwie. — A kogo obchodzi, że Kija jest w ciąży? Idzie tam tylko dlatego, że Panahesi go zaprosił. Uważa, że Panahesi jest wobec niego lojalny. - Cała zeszywniała. — I kiedy ojciec haruje

jak wół, wysyła statki i stara się zapobiec wojnie, Panahesi szepcze

Echnato-

nowi do ucha, jakby przemawiał do niego sam Aton. Jego wpływy rosna.

— Jego pozycja nie jest jednak wyższa niż ojca?

- N i g d y nie będzie wyższa. Już ja tego dopilnuję. - Spojrzała w dół na ludzi, którzy nie byli w stanie jej dostrzec. Szli przez miasto ulicami wijącymi się jak wstęgi, niosąc kosze zebranego zboża. — Tylko Hatszepsut miała taką władzę, jaką mam ja. A Kija nie jest królową. Może dać mu pięciu synów i nigdy nie zostanie królową. - Furia wróciła. Było ją widać we wzroku Nefertiti. - Powinnam wziąć udział - rzuciła wściekle - powinnam wziąć udział w tej fecie i zrobić wszystko, by ją zepsuć. — W jej spojrzeniu widziałam, że była do tego zdolna.

Za nami rozległ się jakiś hałas i z sieni wyszedł ojciec.

— Chodź, Nefertiti - odciągnął siostrę od okna audiencyjnego. Przez chwilę rozmawiali ściszymi głosami, a ja gładziłam palcami pałacowe freski.

Zastanawiałam się, co pomyślałby Nakhtmin, widząc, jak złoto ze zburzonych świątyń lśni teraz na wizerunkach mojej rodziny. Na niektórych można

było i mnie rozpoznać — jedna z twarzy wymalowana, wyrwana z niepamięci

wprawną ręką Totmesa.

Przyglądałam się pewnej płaskorzeźbie, obrazowi przedstawiającemu mojego ojca otrzymującego złoty naszyjnik od faraona. Oczywiście, był to symboliczny wizerunek, ponieważ ojciec nigdy nie otrzymywał takich podarków, ale wystarczyło, by podniósł dłoń i zażądał tego. Jednak na obrazie Nefertiti obejmowała go w pasie, drugą ręką opierając się o ramię Echnatona. Były tu też dwie księżniczki i zaczęty obraz trzeciego dziecka

w ramionach piastunki. Teje i ja, ubrane w tuniki z wycięciem, stałyśmy nieco z boku, w pewnym oddaleniu. Tot-mes podkreślił zielony kolor mych oczu. Moja rodzina była wszędzie. Znaczący element stanowiła nieobecność Panahesiego i Kii. Gdyby kiedyś północny pałac legł w gruzach, ich grobowce byłyby jedynym świadectwem ich obecności.

315

- Idziesz? - zapytała władczo Nefertiti. Rozejrzałam się.

- Gdzie ojciec?

Nefertiti obojętnie wzruszyła ramionami.

— Załatwia sprawy.

Była z siebie zadowolona. Jej milczenie było jak groźba.

- Co się dzieje? — zapytałam. — Powiedz, o co chodzi?

- Idziemy na ucztę — odparła najzwyczajniej w świecie.

-Nefertiti...

- A czemu nie? — wykrzyknęła.

- Bo to okrutne.

— Władza jest okrutna - odparowała. - Albo ja postawię na swoim, albo ona.

MOJA SIOSTRA PRZYGLĄDAŁA MI SIĘ W ZWIERCIADLE.

— Chcę być dziś wieczorem piękna jak sama Izyda. Nieziemsko urodziwa.

Wstała, a tkana suknia rozlała się po jej piersiach i opadała luźno na plecach. Srebro na jej rzęsach i w pasie błyszczało w świetle lamp.

Zamiast korony nałożyła srebrne koraliki, które się poruszały z każdym jej ruchem. Niemal współczułam Kii. Ale Kija była równie przebiegła i jeśli Nefertiti nie da Echnatonowi syna, nasza rodzina będzie musiała się giąć w ukłonach, kiedy jej syn zasiądzie na tronie. Dlatego też usiadłam i zniosłam bolesne wyrywanie włosków i staranne malowanie policzków i ust. Sama myśl, że nasza rodzina mogłaby służyć komuś takiemu jak Panahesi... Potrząsnęłam fryzurą z koralikami. To nie może się zdarzyć.

Na otwartym dziedzińcu czekały damy Nefertiti. Rozmawiały i chichotały jak podlotki. Przeszłyśmy między nimi i miałam wrażenie, jakbyśmy się zmieniły w deszcz srebra, którego drobne kropelki spadają na lotosowe pole. Dworki się rozstały. Zdałam sobie sprawę, że nie znam żadnej z tych dziewcząt, córek skrybów i kapłanów Atona, których podstawowym zadaniem było zapewnienie królowej rozrywki. Od strony stajni wyłonił się sznur gwardzistów. Porucznik wziął dłoń Nefertiti i pomógł jej wsiąść do rydwanu. Zabrała mu bat.

- Masz zamiar powozić?

316

— Oczywiście. Do północnego pałacu! — krzyknęła.

Nefertiti trzasnęła z bicia i pojazd wyrwał do przodu ku jasnym światłom. Gwardziści rzucili się do rydwanów, by podążyć za nami. Słyszałam opętańczy śmiech ścigających nas kobiet.

— Nie tak szybko! — krzyknęłam przerażona, ale pęd zagłuszył moje słowo i rydwan dalej pędził na północ. — Zaraz zginiemy, Nefertiti!

Moja siostra odwróciła się do mnie z triumfem w oczach.

-Co mówisz?

Kiedy dojechaliśmy do pałacowych bram, ściągnęła lejce i konie stanęły. Aż zaniemówiłam, dostrzegłszy bogactwo pałacu Kii. Jego zamglone odbicie kołysało się na wodach Nilu. Było widać, że biały bastion powstał z miłości i oddania. Każda kolumna miała kształt lotosu strzelającego w górę, jakby chciały dotknąć samego Atona. Z dużego podjazdu otoczonego licznymi kolumnami dostrzegałam otwarte dziedzińce i oświetlone pochodniami ogrody. Strażnicy Kii pozbierali się w szaleńczym pośpiechu, kiedy spostrzegli, kto do nich zawitał, i wpadając jeden na drugiego, i gnąc się w ukłonach, poprowadzili nas dalej.

- Wasza wysokość, nie wiedzieliśmy, że przybędziesz.
- Zapowiedzcie mnie — rozkazała Nefertiti.

Słudzy w zdobionych złotem tunikach pobiegli w stronę sali, a my celowo wolno i z namaszczeniem szliśmy wśród poustawianych wzdłuż schodów lamp oliwnych. Goście gięli się przed nami w ukłonach, szepcząc między sobą. Kiedy dotarliśmy do wielkiej sali, rozległy się fanfary.

— Królowa Nefertiti i pani Mutnodźmet — ogłosił herold.

Gdy weszliśmy do środka, cała komnata rozbrzmiała rozmowami. Dworki Nefertiti trzymały się blisko nas. W środku się rozproszyły, wyszukując jadło i miejsce godne królowej. Srebro naszych naszyjników i bransolet lśniło w świetle. Wiedziałam, że wyglądałyśmy piękniej niż wszystkie córki wezyrów i skrybów. Kija zaczęła mówić coś pospiesznie do męża, byle tylko odwrócić od nas jego uwagę. Utkwiła wzrok w mojej siostrze, wyglądającej jak srebrna ryba w oświetlonym stawie.

— Zaprowadźcie mnie na honorowe miejsce — rozkazała

Nefertiti. Po

prowadzono nas przez całą salę do stołu, przy którym znajdował się

Echna-

ton i ciężarna Kija. Nefertiti usiadła na drugim końcu. Między nami były wszystkie najbardziej zaufane dworki Kii. Zdawałam sobie sprawę, że ja ni

gdy nie miałabym odwagi zrobić tego co ona: wejść do jaskini lwa, głośno o tym lwa zawiadamiając.

317

Siedzący po prawicy Echnatona Panahesi zrobił się czerwony z wściekłości. Na uczcie Kii to Nefertiti wybierała, co mają grać muzycy, a wszyscy się śmiali, śpiewali i pili. Kija znalazła się w pułapce. W każdym innym przypadku jej dworki robiłyby Nefertiti rozmaite afronty, ale teraz w północnym pałacu żadna nie odważyła się na to w obecności Echnatona, przymilały się więc, opowiadając historyjki i dzieląc się ploteczkami, a wokół rozbrzmiewał śmiech podsycany winem. Z każdą minutą rosła też wściekłość Kii.

- O co chodzi? - zapytał zmartwiony Echnaton. Kija

rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

- To moje święto, nie jej!

Echnaton, rozejrzawszy się, czy nie ma koło niego Nefertiti, obiecał:

- Wynagrodzę ci to.

- Jak? - krzyknęła.

Echnaton oderwał spojrzenie od mej siostry, która właśnie odrzuciła głowę do tyłu, zaśmiewając się do łez z jednego z dowcipów Totmesa.

- Każę Totmesowi wyrzeźbić twoją podobiznę — usłyszałam.

- A jeśli będziemy mieli kolejnego syna — Kija chciała wykorzystać sy

tuację — czy ogłosisz w końcu Nebnefera swoim dziedzicem?

Przysunęłam się bliżej, by usłyszeć odpowiedź.

- To zależy od Atona.

Od Atona i naszej rodziny - pomyślałam z mściwą satysfakcją.

KIEDY UCZTA DOBIEGŁA KOŃCA, DOSTRZEĞŁAM NAPIĘCIE W OCZACH NEFERTITI i zdałam sobie sprawę, ile ją to kosztowało. Gdy dotarliśmy do jej komnaty, głosem nieznoszącym sprzeciwu powiedziała:

- Zostań ze mną do jego powrotu.

Wdrapałam się do jej łoża i gładziłam po włosach, pocieszając.

- Hetyci stoją u wrót Mitanni, a ja udaję niedostępną przed własnym mężem - wycedziła przez zęby. Nagle głos się jej załamał. — Nie może urodzić kolejnego chłopca.

- Może nie urodzi. Może będzie księżniczka.

- Ale czemu ja nie mogę urodzić chłopca? — krzyknęła. — Co takiego zrobiłam, że rozgniewałam Atona?

318

A co zrobiłaś, że rozgniewałaś Atona? - pomyślałam, ale powiedziałam tylko:

- Brałaś miód?

- I wywar z mandragory.

- A chodziłaś do świątyni?

- Do świątyni Atona? Oczywiście. Milczałam wymownie. Nefertiti zapytała cicho.
- Sądysz, że powinnam się pomodlić do Tawaret?
- Nie zaszkodziłoby. Zawahała się.
- A wybierzesz się ze mną? Echnaton nie może się dowiedzieć.

— Możemy jechać jutro - obiecałam, a ona delikatnie ścisnęła mnie za rękę. Odwróciła się i przycisnęła pościel do piersi. Zasnęła, a ja leżałam, za

stanawiając się, gdzie w Amarnie znajdziemy świątynię bogini narodzin.

Następnego dnia przed wschodem słońca Merit miała gotowe rozwiązanie. Powiedziała mi, że niektóre kobiety z wioski trzymają posążki Tawaret w ukryciu, na wypadek gdyby ich córki miały rodzić. Poprosiłam ją, by zabrały nas do domu, w którym jest największy taki ołtarzyk, i jeszcze zanim Echnaton się obudził, tragarze zanieśli nasz zakryty palankin na wzgórze do osady bogatych willi.

Słońce wstające na niebie było tego dnia szczególnie ciepłe. Miasto pod nami budziło się ze snu, słońce rozpraszało złote cienie. Rozsunęłam zasłony i wdychałam zapach pieczonego chleba daktylowego i korzennego wina.

- Zasuń zasłony — warknęła Nefertiti. — Musimy się pospieszyć.
- To ty chciałaś tu przyjechać — przypomniałam srogim głosem.
- Czy modliłaś się kiedyś do Tawaret? - zapytała.
- Tak - odparłam.

Na szczycie wzgórza tragarze opuścili nasz palankin i służka wyszła nam na powitanie.

— Wasza wysokość - dziewczyna zgięła się w niskim ukłonie. -

Moja

pani czeka w łodzi.

Przemknęliśmy po schodach: Nefertiti, Merit i ja. Tragarze zostali na dziedzińcu, nie wiedząc, w jakim celu się tu znaleźli. Na powitanie wyszła nam kobieta w sukni z najprzedniejszej tkaniny.

— Dzięki, że zaszczyliłaś moje skromne progi swą obecnością,

pani. Je

stem Akana. - Ale Nefertiti jej nie słuchała. Rozglądała się po domu w po-

319

szukiwaniu posążka Tawaret. — Do naszej bogini tędy - wyszeptała Akana. — Jest schowana przed wzrokiem ciekawskich. — Jej oczy wędrowały niespokojnie między nami. Spoglądała to na Nefertiti, to na mnie.

Poszliśmy do komnaty na tyłach domu, gdzie opuszczono słomiane maty w oknach. Na białych ścianach widniały śmiałe wizerunki bogini. Akana pospieszyła z wyjaśnieniami.

- Wielu ludzi ma w domach takie podobizny, wasza wysokość. Świątynie w mieście są zakazane. Wielu trzyma swoje prywatne kapliczki w tajemnicy.

Jak widać, przed Merit nic się nie da ukryć- pomyślałam. Nefertiti skinęła głową w milczeniu.

- Tedy zostawię panie. - Akana się wycofała. - Jeśli czegoś będzie trzeba, wystarczy zawołać.

Nefertiti, jakby obudzona ze snu, odwróciła się i powiedziała:

- Dziękuję, moja pani.
- Chcesz, żebym też sobie poszła? - zapytałam.
 - Nie, chcę żebyś się ze mną pomodliła. Merit, połóż ofiary i zamknij drzwi.

Merit zostawiła kadzidła oraz kwiaty lotosu na ławie i zniknęła. Zostałyśmy same w komnacie. Pośrodku stał posązek bogini - uśmiechała się do nas, a jej olbrzymi hebanowy, polerowany brzuch emanował niebieskawym światłem w promieniach słonecznych, które przedostawały się przez maty z trzciny.

- Ty pierwsza - popchnęła mnie lekko Nefertiti. - Ona cię zna - wyjaśniła.

Podeszłam do bogini i uklęknęłam przed nią z naręczem kwiatów lotosu.

-Tawaret - zaintonowałam. — Przychodziłam już do ciebie, prosząc, byś mnie obdarzyła potomkiem.

- Przyszłyśmy tu dla mnie — przerwała mi ostro Nefertiti.

Spojrzałam na nią przez ramię i zachnęłam się.

- Przychodzę również w imieniu królowej Egiptu. - Położyłam kwiaty lotosu u stóp posązka. - Przyszłam prosić cię, byś uczyniła ją płodną.
 - I o syna - uściśliła Nefertiti.
 - Nie możesz sama o to poprosić? — zapytałam twardo.
 - Nie! Mnie może nie posłuchać!
- Ponownie złożyłam ukłon.

320

- Proszę cię, Tawaret. Królowa Egiptu potrzebuje męskiego potomka. Została obdarowana trzema księżniczkami, a teraz wznosi do ciebie

błagania o księcia.

- I żeby nie dała syna Kii - parsknęła Nefertiti. - Proszę, spraw, by Kija nie powiła syna.

— Nefertiti! — wykrzyknęłam.

Popatrzyła na mnie.

- No co?

Potrząsnęłam głową.

— Po prostu zapal kadzidło.

Wykonała moje polecenie i przez chwilę wpatrywałyśmy się w posążek bogini spowity dymem. Wydawało się, że się uśmiecha do nas dobrodusznie, mimo że to, o co prosiła Nefertiti, było podłe. Wstałam z klęczek, a Nefertiti wraz ze mną.

- Czy zawsze się tak modlisz? - zapytała.

- Co masz na myśli?
- Nieważne. Chodźmy.

NASTĘPNEGO RANKA DO KOMNATY AUDIENCYJNEJ PRZYBYŁ POSŁANIEC.

- Wielka małżonka Kija jest chora.

Od razu pomyślałam o modlitwie Nefertiti i zbladłam. Ojciec spojrział na mnie i już chciałam mu wszystko wyznać...

- Wczoraj... - zaczęłam, ale on tylko machnął ręką.
- Znajdź siostrę i faraona na arenie!

Przywiodłam Echnatona i Nefertiti. Chociaż siostra wypytywała mnie, co się stało, byłam w stanie wyszeptać jedynie:

- Twoje modlitwy zostały wysłuchane.

Wpadliśmy do komnaty audiencyjnej. Wyprowadzono z niej sługi i interesantów. Ojciec wstał z miejsca.

- Ten posłaniec ma wieści dla faraona - powiedział.

Posłaniec uklonił się nisko.

- Są wieści z północnego pałacu - wyrecytował. - Wielka małżonka Kija zachorowała.

Echnaton zmarł.

321

•Chora? Co to ma znaczyć? Jak bardzo chora? Posłaniec wbił wzrok w ziemię.

•Krwawi, wasza wysokość.

Echnaton zamilkł. Ojciec podszedł do niego.

— Powinieneś do niej pojechać, wasza wysokość - zasugerował.

Echnaton zwrócił się do Nefertiti, a ta również pokiwała głową.

— Jedź. Jedź tam i dopilnuj, żeby twoja wielka małżonka

wyzdrowia

ła. - Zawahał się, nie wiedząc, czy owa serdeczność jest szczerą, ale

Nefertiti

uśmiechnęła się do niego promiennie. - Ona z pewnością chciałaby, żebyś przyjechał, gdyby to o mnie chodziło - dodała.

Aż zmrużyłam oczy na jej przebiegłość, a kiedy Echnaton już wyszedł, potrząsnęłam gwałtownie głową.

— Co się dzieje?

Nefertiti zrzuciła płaszcz z ramion.

•Tawaret wysłuchiwała mej modlitwy, tak jak mówiłaś. Ojciec

zmarszczył czoło.

- Jeszcze nic nie jest przesądzone.

— Jest chora — dodała pospiesznie Nefertiti. - I z pewnością straci to dziecko. — Wpatrywałam się w nią z przerażeniem, a ona tylko się uśmiechała. - Znajdziesz dla mnie odrobinę soku, Mutnodźmet?

Zamarłam. -Co?

- Przynieś jej soku - powiedział ojciec i pojęłam, co tu się dzieje.

Chcieli, żebym wyszła, by mogli porozmawiać na osobności. - Z granatów — zawołała za mną Nefertiti, ale ja już stałam za drzwiami komnaty.

- Moja pani, co się stało? - Ipu wstała pospiesznie. - Dlaczego wyproszono wszystkich z komnaty?

- Zabierz mnie do mojego starego domu - odparłam. — Znajdź mi jakiś rydwan, który zabierze mnie do Teje.

Całą drogę jechałyśmy w milczeniu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zobaczyłam, że dom wyglądał tak samo jak w dniu, w którym go opuściłam. Szeroka lodzia i okrągłe kolumny lśniły w słońcu, a na ich tle kolor bławatków skrzył się jeszcze intensywniejszym błękitem.

— Zasadziła więcej tymianku — zauważyła spokojnie Ipu.

Podeszła do

drzwi i otworzono nam. Następnie zaproszono nas do środka. W korytarzu wisiały nowe kilimy, a na ścianach widniały świeże malowidła przedstawia-

jące sceny myśliwskie. *Całe życie na tronie. I co teraz z tego ma królowa wdowa?* Skręciliśmy do lodzii. Królowa podeszła, by mnie objąć.

Słyszała o naszym przyjeździe.

- Mutnodźmet. - Ciężkie bransolety na jej ramionach zagrały swoją melodię, a jej złoty naszyjnik zaiskrzył perłami. Odsunęła mnie na wyciągnięcie

ręki, by mi się przypatrzeć. - Schudłaś trochę - zauważyła - ale wyglądasz na szczęśliwą - dodała, patrząc mi głęboko w oczy.

Pomyślałam o Nakhtminie i poczułam głęboką radość.

-Tak, jestem teraz o wiele szczęśliwsza.

Usiadliśmy na wypchanych puchem poduszkach, a służąca przyniosła nam wywar z ziół. Ipu pozwolono zostać. Należała teraz do rodziny. Nie odzywała się jednak ani słowem.

- Opowiedz mi co u ciebie - poprosiła rozradowana ciotka. Miała nam opowiedzieć o swoim ogrodzie i domu, ale ja opowiedziałam jej o porodzie Nefertiti i ciąży

Kii. Potem o uczcie u Kii i o jej chorobie. — Mówią, że straci dziecko.

Teje posłała mi taksujące spojrzenie.

- Jestem pewna, że mój ojciec nigdy nie kazałby zrobić niczego złego dziecku - dodałam pospiesznie.
- Dla korony Egiptu? - Oparła się wygodnie. - Dla korony Egiptu robiono już to i jeszcze gorsze rzeczy. Zapytaj mego syna.
- Ale to wbrew Amonowi - zaproponowałam. — To wbrew prawom Maat.

•A czy ty myślisz, że ktokolwiek się tym przejął, kiedy cię zatruto?

Wzdrygnęłam się. Nikt o tym już nie wspominał.

•Jest jeszcze Nebnefer - powiedziałam naiwnie.

- Który widuje swego ojca raz na kilka miesięcy, kiedy Nefertiti na to zezwała. Naprawdę sądzisz, że Echnaton pozwoli rządzić swemu synowi?

On,

który wie lepiej niż ktokolwiek inny, jak zdradziecko potrafi postąpić syn?

Przerwał nam stary herold ciotki. Skłonił się w pas.

- List od generała Nakhtmina do pani Mutnodźmet.

Spojrzałam na Teje. Słudzy wciąż tytułowali mego męża generałem.

Skryłam głęboko swe zadowolenie i odparłam.

•Ale jak on trafił tutaj?

•Posłaniec usłyszał, gdzie pojechałaś, pani, i cię odszukał. - Skłonił się. Ciotka wpatrywała się w moją twarz, kiedy czytałam.

•Nasze grobowce zostały dokończone. Już je wyrzeźbili i właśnie zaczęli malować.

323

Ciotka pokiwała z uznaniem głową.

— A ogród?

Uśmiechnęłam się. Stała się żarliwą miłośniczką ogrodów.

Przebiegłam wzrokiem przez papirus w poszukiwaniu wieści o moich ziołach.

—W porządku. Jaśmin kwitnie, a na winorośli pojawiły się pierwsze owoce. Już. A nie ma nawet jeszcze phamenot. — Podniosłam wzrok i zoba

czyłam na twarzy Teje tęsknotę za prawdziwym, własnym domem. Wtedy
naszła mnie myśl. — Powinnaś wyjechać, pani, z Amarny i sama je
zobaczyć

— stwierdziłam. — Zostaw, proszę, Amarnę i wróc do Teb.

Ciotka zamilkła na moment.

— Wątpię, czy kiedykolwiek będzie mi dane opuścić Amarnę —
odparła.

— Wrócę do Teb wyłącznie w sarkofagu.

Spoglądałam na nią przerażona. Nachyliła się
ku mnie i wyznała.

—To, że nie mieszkam w pałacu, nie oznacza od razu, że utraciłam
swoje
wpływy. Wspólnie z twoim ojcem ciężko pracowaliśmy, by ukryć naszą
rze
czywistą władzę. — Uśmiechnęła się z żalem. — Panahesiemu udało się
zwrócić

Echnatona przeciw mnie, ale nigdy nie uda mu się pozbyć twego ojca z
Egip

tu. Przynajmniej tak długo, jak długo Nefertiti jest królową.

Przyglądałam się Teje w świetle wpadającym przez okno. Skąd
czerpała siły na to, co robiła? Jak mogła zostać w Amarnie i stanowić
realną siłę poza tronem, kiedy jej rozpuszczony, arogancki syn siedział na
podwyższeniu?

—To nie takie trudne, jak się wydaje — odparła, jakby czytała mi w
my
ślach. — Pewnego dnia i ty to zrozumiesz.

- GDZIE TY SIĘ PODZIEWAŁAŚ? - NEFERTITI PRZEMIERZYŁA KOMNATĘ W KILKU susach.

— W mojej willi.

- Ty nie masz żadnej willi - rzuciła zaczepnie.

- Odwiedziłam Teje.

Moja siostra zatoczyła się, jakbym ją uderzyła.

—Kiedy ja czekałam na wieści, ty w najlepsze plotkowałeś sobie z Teje?

Kiedy Kija zachorowała - w jej głosie było słycać rosnącą wściekłość — zo

stawiałaś mnie!

324

Wybuchnęłam śmiechem.

- Co? Potrzebujesz mojego wsparcia, bo dowiedziałaś się, że Kija jest chora? Że może stracić dziecko?

Stanała bez ruchu. Nigdy wcześniej nie mówiłam tak do mojej siostry.

- Co to jest? - Popatrzyła na papirus w mej dłoni.

- List.

Wydarła mi go i zaczęła czytać.

- To list od mojego męża!

Zabrałam go z jej rąk.

Twarz Nefertiti pociemniała z gniewu.

- Kto go tu dostarczył?

- A skąd mam wiedzieć?

- Kiedy przyszedł?

- Kiedy rozmawiałaś z ojcem.

Wtedy dotarło do mnie znaczenie jej słów i zaczęłam mówić coraz głośniej, dociekliwie zadając pytania.

- Czemu pytasz? - wykrzyknęłam. - Były inne listy?

Nie odezwała się.

- Czy było więcej listów? - krzyczałam. - Czy ukrywałaś je przede mną?

Nakhtmin jest moim mężem!

- A ja twoją siostrą! Patrzyłyśmy na siebie jak wrogowie.

- Pójdę na kolację. A potem, dam słowo, wyjeżdżam do Teb.

Stała przede mną.

- Nawet nie wiesz, co się stało Kii...

- Oczywiście, że wiem, co się stało Kii. Tak jak mówiłaś. Straciła dziecko.

- Panahesi będzie podejrzliwy...

- Oczywiście, że będzie podejrzliwy. Ale będziesz musiała go sama pilnować.

- Nie możesz mnie opuścić! - wykrzyknęła. Spojrzałam jej prosto w twarz.

- Dlaczego? Bo nikt inny nie może? Bo każdy jest zauroczony twą urodą? Masz z pięćdziesiąt innych dworek, które chodzą za tobą jak psiaki. Niech któraś z nich cię pilnuje.

POSZŁAM NA KOLACJĘ, TAK JAK OBIECAŁAM, A NEFERTITI STARAŁA SIĘ SPRAWDZIĆ moją lojalność, każąc mi znaleźć specjalny owoc, o którym wiedziała, że jest przechowywany w najgłębszych zakamarkach kuchni. Wstałam i powiedziałam stojącemu najbliżej słudze, żeby przyniósł mojej siostrze jujubę.

- Może być zatruta! — wrzasnęła. — Chcę, żebyś ty poszła.

Posłałam jej wyniosłe spojrzenie i przemknęłam przez wielką salę, tłumiąc wściekłość. Kiedy wróciłam, moją siostrę otaczał wianuszek młodych dworek. Uśmiechnęła się na widok tacy z owocami w moich rękach.

- Mutny, przyniosłaś.

Jakby miała wątpliwości, że przyniosę.

Kobiety rozstały się, bym mogła podać jej owoc. Nefertiti powiedziała:

- Jesteś najlepszą siostrą w Egipcie. Gdzie muzykanci? - Klasnęła w dłoń.
nie. - Chcemy muzyki!

Dziewczęta zajęły swoje miejsca, ja usiadłam koło mamy u podstawy podwyższenia, a słudzy wnieśli pieczoną gazelę i jagnię w miodzie.

- Ona w ten sposób okazuje ci swe uczucie - stwierdziła matka.
- Co? Robiąc ze mnie niewolnicę?

Rozbrzmiała muzyka. Nefertiti kłaśnięciem w dłonie przywołała odziane w jaskrawe suknie tancerki z bransoletami z dzwoneczkami. Pół tuzina kobiet patrzyło, jak pije - wszystkie trzymały czarki tak jak ona: między palcem wskazującym i kciukiem.

- Długo muszę tu jeszcze siedzieć? - zapytałam. Moja matka zmarszczyła brwi.
- Aż do końca tańców. Wtedy odezwał się ojciec.
- Słyszałem, że odwiedziłaś Teje.
- Powiedziała jej, co się przydarzyło Kii - odparłam.
- Naturalnie - pokiwał głową.
- I nie była zdziwiona.

Popatrzył na mnie jakoś tak dziwnie i przez chwilę miałam wątpliwości, czy w ogóle można było podejrzewać otrucie. Nefertiti spojrzała na nas z wysokości swego tronu i zmarszczyła brwi. Kiwnęła na mnie palcem.

Ojciec wskazał na nią brodą.

326

- Woła cię.

Wstałam, a Nefertiti poklepała puste miejsce obok siebie na podium, gdzie czasem wolno przysiąść gościom na chwilę rozmowy.

- Mam nadzieję, że nie mówiłaś ojcu o Kii - zaczęła ostrzegawczym tonem.
- Oczywiście, że nie.
- To martwy temat.
- Jak jej dziecko.

Oczy Nefertiti zrobiły się wielkie jak spodki.

- Żeby tylko nie usłyszał cię Echnaton. - ostrzegła mnie. Echnaton zwrócił się w naszą stronę, by posłuchać o czym rozmawiamy.

Uśmiechnęła

się do niego, a ja popatrzyłam na niego oczami bez wyrazu. Nefertiti z powrotem obróciła się w moją stronę. - Spójrz, musiałam urządzić tę ucztę, by

przestał o niej myśleć.

- Jak miło z twojej strony - odparłam. Straciła panowanie nad sobą.
- Czemu jesteś na mnie taka zła?
 - Ponieważ ryzykujesz swą nieśmiertelną *ka* i działasz wbrew prawom Maat - odpowiedziałam. — I to w jakim celu?
 - Aby zdobyć koronę Egiptu - odrzekła.
 - Czy sądzisz, że chociaż jednemu wezyrowi nie przeszło przez myśl, że Kija została otruta?
 - Tedy jest w błędzie - odparła stanowczo. - Nie otrułam jej.
 - A więc ktoś inny zrobił to w twoim imieniu.

Muzyka ucichła, przechodząc w wolniejszy fragment, i nasza rozmowa się urwała. Nefertiti uśmiechnęła się promiennie, żeby Echnaton pomyślał, iż rozmawiamy o zupełnie niewinnych siostrzanych sprawach. Kiedy dźwięki znów wypełniły salę, pochyliła się w moją stronę i rzekła pospiesznie:

- Chcę, żebyś się dowiedziała, o czym z takim przejęciem szepczą dworki Kii.
- Nie - odparłam zdecydowanie. - Wracam do Teb. Mówiłam ci, że wyjadę. Mówiłam ci to jeszcze przed narodzinami Anchesenpaaton. Muzycy wciąż grali w drugim rogu sali, ale osoby najbliższe tronu

mogły słyszeć, o czym rozmawialiśmy. Zeszłam z podwyższenia, a Nefertiti rozparła się na tronie.

- Jeśli mnie opuścisz, to możesz nie wracać! - zagroziła.

327

Wszyscy spojrzeli na mnie, a **ona wiedziała, że ma spragnioną wrażeń** publiczność. Zaczerwieniła się.

— Twój wybór! — krzyknęła.

Zobaczyłam aprobatę w oczach Echnatona. Zwróciłam się do ojca siedzącego za królewskim stołem. Przybrał idealną maskę wezyra, nie chcąc publicznie okazać, co myśli o swoich córkach, które kłócą się jak przekupki. Głęboko wciągnęłam powietrze i odparłam:

- Wybrałam, kiedy wyszłam za Nakhtmina. Nefertiti opadła na tron.

- Idź — wyszeptała. - Idź i nigdy nie wracaj! — wrzasnęła. Zobaczyłam zdecydowanie w jej twarzy, gorycz, która zagościła **tam na dobre**. Po chwili opuściłam wielką salę i udałam się do mojej komnaty.

Ipu już wiedziała, co się stało.

— Wyjeżdżamy, moja pani. Wyjeżdżamy jeszcze dziś wieczorem, wsią

dziemy na pierwszą królewską łódź. Już wszystko spakowałam.

Moje kufry leżały na łożu. Niemile mnie dotknął ten pośpiech.

Zostałam wygnana.

Nagle pojawiła się moja matka.

— Mutnodźmet, przemyśl jeszcze to, co się stało - błagała. -Aj, proszę! Prze

mów do rozumu swojej córce — krzyknęła do mojego ojca, który stanął w drzwiach

jak wartownik. On jednak nie zamierzał przekonywać mnie, bym została.

Podeszłam do mojej mamy i przytrzymałam jej twarz w swoich dłoniach.

- Nie umieram, *mawat*. Po prostu wracam do męża, do mojego domu, do mojego życia w Tebach.
- Ale tu też masz życie! - Spojrzała na mojego ojca, który zamknął jej dłonie w swoich.
- Tak wybrała. Nasza córka sięga do słońca, a drugiej wystarczy, kiedy jego promienie padają na jej ogród. One są inne, po prostu tak jest.
- Ale nie będzie mogła wrócić - krzyczała moja matka.
- Nefertiti zmieni zdanie - zapewnił ją ojciec. - Dobra z ciebie siostra, że w ogóle tu przyjechałaś, koteczku.

Objęłam tatę, a potem mamę. Służący wynosili kufry i układali je jeden na drugim.

— Będziemy cię odwiedzać dwa razy w renpet — obiecał ojciec.

— Umó

wię spotkanie z królem Mitanni podczas najbliższej wizyty.

328

- Jeśli Echnaton ci pozwoli.

Mój ojciec nic nie powiedział i wiedziałam, że i tak to zrobi - z jego pozwoleniem lub bez. Nagle usłyszałam jakiś hałas i obróciłam się.

Przyłapałam dwie dziewczynki zerkające na mnie zza kolumny.

Przywołałam je do siebie.

•Wyjeżdżasz? - zapytała starsza.

•Tak, Meri. Pójdziecie ze mną na przystań i pomachacie mi na pożegnanie?

Pokiwała głową i zaczęła płakać.

- Ale ja nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Wzruszyłam się. Znała mnie tylko miesiąc.

- Nawet nie widziałaś wszystkich moich koników. Chcę ci je wszystkie pokazać.

Aż zamrugałam, słysząc jak jest samolubna, ale pochyliłam się i pocałowałam ją w czółko.

- Pewnego dnia wrócę, by je zobaczyć - obiecałam.

-I moją świątynię? - wykrztusiła szlochająca Meri.

-I twoją świątynię - powiedziałam, zagryzając wargi z oburzenia, że można tak rozpuszczać dzieci. *Ma własną świątynię Atona? Jaką królową będę dzie ta mała dziewczynka, jeśli teraz otaczają ją takimi luksusami? Skąd ma wiedzieć, co to powściągliwość czy cierpliwość?*

Szłam z mamą wzdłuż nabrzeża i nie mogłam opanować łez, kiedy statek szykował się do wypłynięcia. Kto mógł wiedzieć, co się stanie, kiedy teraz się pożegnamy? Mogłam umrzeć przy połogu albo moją mamę mogła dopaść jedna z zaraz rozplenionych w dolinie Nilu. Trzymałyśmy się za ręce i poczułam, że ją zawiodłam. Przyniosłam jej tylko żal, a córka powinna być dla matki źródłem radości.

•Wybacz mi — powiedziałam. - Gdybym była lepszą córką, poślubiłabym mężczyznę, którego zaakceptowałby faraon i byłabym bliżej

ciebie. Dałabym ci wnuki, które kręciłyby się wokół twoich nóg i byłabym za nie wdzięczna. A ja przysparzam ci tylko utrapień.

- Żyjesz tak jak określił to Amon. Nie ma czego żałować.

- Ale jesteś samotna - nie dawałam za wygraną.

Nachyliła się do mnie i wyszeptała, tak by nie mógł jej usłyszeć ojciec:

- Ale pocieszam się co noc, przypominając sobie, że z dwóch moich córek,
to do ciebie uśmiechnęła się wieczność. Nawet bez złota, dzieci czy korony.

329

Pocałowała mnie w czubek głowy. Nawet mój ojciec wyglądał na wzruszonego, kiedy machałam na pożegnanie strzelistemu miastu, Amarnie, klejnotowi, który moja rodzina stworzyła na pustyni. Mimo iż było jedynie pełnym blichtru i złota rywalem Teb, to kiedy je opuszczałam, opanowało mnie poczucie straty. Zostawiałam na zawsze dziedzictwo mojej rodziny.

*

Rozdział dwudziesty pierwszy

TEBY Dwudziesty czwarty dzień pharmuti

MÓJ MAŻ STANĄŁ NA NABRZEŻU, KIEDY TYLKO STATEK ZAWIŃĄŁ DO PORTU. Wziął mnie do domu i położył w naszym łóżku. Spojrzałam na ściany - kiedy się wprowadzaliśmy, świeciły matową bielą, a teraz widniały na nich sceny z życia mieszkańców okolic rzeki i fajansowe kafle.

- Kto to wszystko zrobił? - zapytałam męża.

- Zatrudniłem malarza z miasta. Skończył w trzy dni.

Oceńłam pracę artysty. Obrazy były piękne. Nie tak wspaniałe jak dzieła Totmesa, ale i tak piękne. Kolory, jakie dobrał dla ukazania rzeki, zachwyciły głębią.

- No to opowiadaj — powiedział mój mąż.

Westchnęłam i opowiedziałam mu historię o narodzinach Anchesenpaton, a potem o Kii i moim wygnaniu z Amarny. Objął mnie i uściskał.

- Co w tobie jest takiego, *miw-she*, że wszyscy mają obsesję na twoim punkcie? Myślałem o tobie codziennie i zastanawiałem się, czy twoja siostra nie ma jakiegoś planu, by wysłać zabójców, a potem wydać cię za kogoś innego, kiedy będę już na marach.

- Nakhtminie! — krzyknęłam.

- Jesteś dla niej wszystkim - stwierdził z przekonaniem.

- A dla mnie ty jesteś wszystkim. Nefertiti wie o tym. A jeśli jest taka, jak mi się wydaje, to gdyby słyszała, że przeciwko tobie coś się szykuje, powstrzymałaby faraona...

- Stała się tak potężna?

- Powinieneś zobaczyć ludzi na arenie i ulicach. Zrobią **dla** niej wszystko.

- A dla niego?

331

- Nie wiem.

Pogłaskał mnie po policzku.

- Pomyślmy teraz o czymś innym.

Kochaliśmy się przez całe popołudnie. Później Ipu przyniosła nam posiłek składający się z fig, migdałów oraz płata ryby ze świeżym

jęczmiennym chlebem. Jedliśmy i rozmawiali, a Nakhtmin opowiedział mi o naszym grobowcu na wzgórzach tebańskich, o tym, jak solidnie jest zbudowany i jak pięknie sprawili się budowniczowie.

- Odnalazłem robotników, których faraon wyrzucił z pracy jeszcze przed przeprowadzką do Amarny. Teraz oferują swoje usługi każdemu wielmoży,

który dobrze im zapłaci. Faraon głupio postąpił, nie zatrudniając ich.

- Faraon postępuje głupio w wielu sprawach - powiedziałam.

Rozległo się skrzypienie drzwi i dłoń Nakhtmina powędrowała do noża.

Spojrzałam w kierunku wejścia i się zaśmiałam: -To tylko

Bastet! Chodź tutaj, ty wielki *miu*! Nakhtmin zmarszczył brwi.

- Popatrz, jak on urósł! — Podniosłam Basteta, położyłam go sobie na kolanach, a on od razu zaczął mruczeć z zadowolenia. — Jestem zdziwiona,

że się na mnie nie obraził za to, że wyjechałam.

Nakhtmin uniósł brwi, udając zdziwienie.

•Och... Kiedy cię nie było, miał swój udział w porządkach.

Spojrzałam na Basteta.

•Byłeś niegrzecznym *miwł*

•Zapytaj go o swoją ulubioną suknię.

•Nie mów, że tę... Nakhtmin pokiwał głową.

- Podarłeś moją najlepszą suknię? - krzyknęłam, a **Bastet skulił się,**

jak

by wiedział, o co mam do niego pretensje.

- Wątpię, czy cię rozumie - stwierdził Nakhtmin. - Oczywiście, że mnie rozumie. Zniszczył moją ulubioną suknię!
- Może to cię nauczy, żeby nie wyjeżdżać - dodał żartobliwie Nakhtmin.

Owinęliśmy się lekkim prześcieradłem, a Bastet zwinął się w nogach. Nakhtmin słuchał, a ja opowiadałam mu o Amarnie, o północnym pałacu i arenie, którą budowały tysiące ludzi. W końcu, kiedy zapadł zmrok, otworzyliśmy drzwi i usiedliśmy na balkonie, obserwując księżyc wstający nad rzeką. Po drugiej stronie toni duże domy mrugały do nas setką świateł lamp.

332

-Jak mógł przypuszczać, że Amarna kiedykolwiek temu dorówna? — Zapytałam retorycznie. Opanowało mnie przemożne poczucie wdzięczności do Amona za to, że żyję i siedzę na balkonie z ukochanym mężczyzną, spoglądając na największe miasto w Egipcie.

NASTĘPNEGO DNU RANO WRÓCIŁAM DO MEGO OGRODU I MUSIĘŁAM POCHWALIĆ męża za utrzymanie właściwego nawodnienia ziemi wokół mandragory i hibiskusa. Nawet Ipu była pod wrażeniem jego osiągnięć w tej dziedzinie.

- Naprawdę myślałam, że kiedy wrócimy, znów trzeba będzie pielnić chwasty i okopywać grządki - wyznała.

Wybuchnęliśmy śmiechem, a Nakhtmin domagał się, by mu powie-
dzieć, z czego się śmiejemy.

- Tylko z twego męstwa w ogrodzie - powiedziałam.

Z łatwością wróciłam do mego życia w Tebach. Nil płynął wartkim nur-

tem, ptaki śpiewały, czaple zakładały gniazda, a Bastet paradował po domu jak pan Egiptu.

Wraz z Ipu poszliśmy na targ, by kupić Bastetowi rybkę, i po raz kolejny zachwyciłam się pięknnością Teb. Wzgórza i skały skrzyły się w złotym blasku porannego światła. Stare przekupki na straganach ustawiały swoje towary i żując orzechy arekowe, plotkowały, ile wlezie. Zimowe słońce pozłacało fale rzeki, na której mężczyźni w ciężkich sieciach znosili po trapach ładunek z kupieckich statków. Szliśmy przez tłum, a mężczyźni najpierw spoglądali na mnie, bo ich wzrok przyciągały moje złote i srebrne kartusze, ale swą uwagę skupiali na Ipu, która sunęła między straganami, uśmiechając się tylko na męskie zaczepki.

Paser, cieśla, chciał się dowiedzieć, czy faraonowi spodobała się skrzynia, którą wykonał dla niego siedemnaście lat temu.

- Wciąż stoi w jego komnacie na honorowym miejscu - powiedziała mu Ipu.

Stary rzemieślnik zatoczył się do tyłu, klaszcząc w dłonie.

- Słyszeliście? Dzieło Pasera, cieśli, stoi na honorowym miejscu w pałacu nadrzecznym.

Spojrzałam na Ipu, która uśmiechnęła się promiennie, wypowiadając to kłamstwo. Paser nachylił się do niej.

333

- Mogłem pracować przy sarkofagach. Założę się, że by mnie wzięli, gdybym wyjechał do Amarny. Mógłbym wyrzeźbić *ushabti* dla faraona na jego podróż w zaświaty.
- Ale co bez ciebie zrobiłaby twoja córka? - zapytała Ipu.

- Ona też mogłaby pojechać ze mną - odparł podekscytowany, ale zaraz westchnął ciężko. — Ach, to tylko marzenia starego człowieka.

- Nie takiego znowu starego. — Ipu rzuciła komplement i cieśla wyraźnie poweselał.

Poszłyśmy dalej. Przypomniałam Ipu o rybie dla Basteta.

- Pójdziemy zaraz do straganu Rensiego — obiecała. — On zawsze ma najlepsze.

- To dla Basteta. Wątpię, żeby się poznał na dobrej rybie.

Ipu posłała mi znaczące spojrzenie.

- On wszystko rozumie, ten *miw* - Poszła dumnie w stronę ostatniego straganu na targu, ale stanęła jak wryta na widok młodego mężczyzny na miejscu Rensiego. Był wysoki i dobrze zbudowany; miał dłonie, które nie wyglądały na dłonie sprzedawcy ryb.

- Czym mogę służyć szanownym paniom?

- A gdzie Rensi? — zapytała wciąż zaskoczona **Ipu**.

- Mój ojciec wyjechał w interesach na dwa miesiące **do Memfis. Do tego** czasu ja będę stał za jego straganem.

Ipu wzięła się pod boki.

- Rensi nie mówił mi, że ma syna.

- Mój ojciec też mi nigdy nie mówił, że ma takie urocze klientki. - Spoglądał na nas, ale wiedziałam, że komplement był przeznaczony dla Ipu.

- No to chcemy okonia. Świeżego okonia. Nie takiego, co dał się złapać dwa dni temu, a ktoś go natarł tymiankiem.

Wyglądało na to, że syn Rensiego poczuł się dotknięty.

- Naprawdę myślisz, pani, że sprzedaję stare ryby?

- Nie wiem. Czy syn Rensiego ma równie dobrą reputację jak jego ojciec?

Podał jej drewnianą miskę ze sprawionym już okoniem.

- Weź go do domu, pani, i powiedz jutro, czy nie był to najświeższy okoń w Tebach.
- Obawiam się, że nie będzie mogła tego stwierdzić - rzuciłam od niechcienia. — To ryba dla *miw*.

334

Syn Rensiego spoglądał na Ipu, jakby była niespełna rozumu.

- Okoń dla kocura? - zapytał z niedowierzaniem i wyciągnął rękę, by zabrać rybę.
- Sprzedałeś — wykrzyknęła Ipu. — Za późno!
- To najprzedniejsza ryba w Tebach! — Spojrzał na mnie, jakby oczekiwał, że stanę po jego stronie.
- I dam najprzedniejszą rybę w Tebach najwspanialszemu *miw* na ssiecie — przyrzekła Ipu.
- Pani, nie możesz dawać kotu okonia!

- Jak cię zwą? - zapytała stanowczo. Sprzedawca ryb zmarszczył brwi.

- Dzedi.

—No to, Dzedi, kiedy wróci twój ojciec — wsunęła zapakowaną rybę pod pachę — moja pani z pewnością pochwali cię przed nim.

Dzedi z otwartymi ustami wpatrywał się, jak Ipu się oddala, po czym

spojrzał na mnie.

- Już ją widziałem. Zawsze jest taka zadziorna?

Uśmiechnęłam się.

- Zawsze.

W NIEZWYKLE CIEPŁYM JAK NA TĘ PORĘ ROKU PACHONS
ZACZEŁAM OBRYWAĆ

zwiędłe liście i kruszyć wokół skorupki jajek, by wzbogacić glebę w ogrodzie. Nasz dom ożywił się za sprawą pacioreczników i hibiskusa kwitnącego kilka razy w roku, ale kiedy sięgnęłam po kwiaty lotosu, przypomniała mi się Nefertiti i ogarnął mnie przygnębiający smutek. W złości nie chciałam jej przeprosić i teraz wyobrażałam sobie mamę, jak siedzi samotnie w komnacie, i ojca zamykającego się w Per Medjat, wysyłającego szpiegów i piszącego pisma, by sprawdzić, jak daleko zaszli Hetyci w królestwie Mitanni. Siedziałam na balkonie, gdy przyszła Ipu i powiedziała:

- Sama tak chciałaś, moja pani. Pokiwałam smętnie głową.

- Wiem.

- Już wcześniej byłaś daleko od nich - powiedziała Ipu, nie rozumiejąc mej żalości.

335

- Ale nigdy tak jak teraz. Teraz jesteśmy z dala od siebie, bo Nefertiti jest na mnie zła i moja mama będzie się zamartwiać, a tato będzie mnie

potrze

bował, jeśli stanie się naprawdę nieznośna. Jednak mnie przy nim nie będzie.

- Wyjrzałam przez balkon. *Gdybym miała dzieci, to wszystko byłoby inaczej,*

po

myślałam. Zajmowałabym się synkiem albo uczyła córeczki uprawiania

ogro

du. Nigdy nie szukałabym mamki dla dziecka. Byłoby całe moje. Byłoby

dla

mnie wszystkim. I nie wyróżniałabym żadnej z córek. Ale to nie mnie

pobło

gosławiła Tawaret. Bogini bardziej jednak lubiła się uśmiechać do

Nefertiti.

- Chodź, pani - Ipu najwyraźniej starała się rozwiać mój zły nastrój.

- Pójdziemy na targ i popatrzymy na połykaczy ognia.

- W takim słońcu?

- Możemy wziąć parasol - zaproponowała.

Poszłyśmy na targ po raz drugi w ciągu siedmiu dni i zagubiłyśmy się w jego gorączkowej krzątaninie. Nie musiałyśmy niczego kupować.

Jakimś cudem sprzedawcy ryb udało się nas odnaleźć. Wyciągnął w naszym kierunku dwa pakunki. Równocześnie odrzucił włosy z czoła.

- Dla najbardziej urodziwych dam Egiptu - powiedział.

- Bardzo miło z pana strony - Ipu spojrzała na ryby - ale wiedz pan, że siostra pierwszej małżonki króla nie może przyjmować jedzenia od obcych.

- Oddała mu ryby, a on udawał śmiertelnie obrażonego.

- A któż mówi, że jestem obcy, moja pani? Widziałem cię już dwukrotnie. A zanim wyjechałaś z Teb, widziałem cię raz. Może ty nie zauważyłaś skromnego kawalera, takiego jak ja, ale ja cię widziałem.

Ipu zaniemówiła i patrzyła na niego w osłupieniu.

Zaśmiałam się.

• Zdaje się, że udało ci się przegadać Ipu - pogratulowałam mu. - Widzę to pierwszy raz w życiu.

• Ipu — kupiec powtórzył to imię z namaszczeniem — przyjacielska. - Ponownie wyciągnął rybę w jej kierunku. - Weź ją, proszę. Nie jest zatruta.

- Jeśli jest, wrócę z zaświatów i odnajdę cię.

Dzedi się zaśmiał.

- Nie będzie takiej potrzeby. Będę dziś jadł rybę z tego samego połowu. Może przyjdiesz jutro i powiesz mi, jak smakowała?

Ipu zarzuciła włosami w geście pełnym fałszywej skromności, a jej koraliaki dźwięcznie zaterkotały.

336

- Może.

Kiedy wychodziłyśmy z targu, odwróciłam się do Ipu.

• Jest tobą zainteresowany! - wykrzyknęłam.

• Jest tylko kupcem rybnym - odparła lekceważąco.

• Nie tylko. Widziałaś te złote pierścienie na palcach?

• No to może jest rybakiem.

• Z takimi pierścieniami? - potrząsnęłam głową. - Czy nie mówiłaś, że chciałabyś mieć męża, który ma odłożone parę groszy. Może to

właśnie on?

Zatrzymałyśmy się na ścieżce prowadzącej do mojego ogrodu. Ipu nagle spoważniała.

- Pani, proszę, nie mów o tym nikomu — powiedziała.

Zmarszczyłam brwi.

- Na przykład komu?

- Na przykład tym kobietom, które przychodzą kupować zioła. Aż cofnęłam się o krok urażona.

- Nigdy nie roznoszę plotek.

- Tylko tak mówię, na wszelki wypadek, moja pani. Może jest żonaty.

- Powiedział...

- Mężczyźni mówią różne rzeczy. - W jej oczach zapaliły się figlarne ogniki. - Ja tylko dmucham na zimne.

NAZAJUTRZ RANO NIE POSZŁAM Z IPU NA TARG. WIDZIAŁAM, JAK WYCHODZI, i szepnęłam do Nakhtmina, że założyła strojnieszszą sukienkę niż zwykle.

- Myślisz, że pójdzie się z nim zobaczyć? — zapytał mnie, przytulając do piersi.

- Oczywiście! Mamy mnóstwo mięsa i nie potrzeba nam ryb. Dokąd miałyby pójść? - Uśmiechnęłam się, myśląc, że może w końcu Ipu się zakocha.

Teraz, kiedy mój powrót do Teb stał się powszechnie znanym faktem, kobiety znów zaczynały się pojawiać pod moimi drzwiami. Większość zamówień stanowiła akacja z miodem, mikstura, po którą kobiety z tebańskich willi bały się posyłać do medyka. Ich służące podkradały się do

meo domu tuż po świcie, zawsze ukrywając imię swej pani, przychodziły z sakwami pełnymi debenów, za które kupowały pewność, że przygoda z kochankiem czy też nieszczęśliwe małżeństwo nie zaowocuje niechcia-

337

ną ciążą. Staralam się nie widzieć ironii losu w tym wszystkim, ale prawdą było, że dawałam kobietom zioła, by nie miały dzieci, podczas gdy ja o nich marzyłam.

Czasami kobiety przychodziły też po inne leki, rośliny, które działały na kurzajki albo leczyły rany powstałe w okolicznościach, o których nie mówiły, a ja nie pytałam. Jedna z nich pokazała mi siniaki i wyszeptała:

- Jest coś, żeby to jakoś ukryć?

Bardzo uważałam, aby nie urazić posiniaczonych miejsc na wątlym ramieniu kobiety. Przeszłam przez pokój, w którym Nakhtmin ustawił drewniane półki na moje flaszki i słoiki. Wzięłam moją księgę pacjentów i przerzuciłam strony.

- Pół roku temu przyszłaś po akację z miodem, a teraz wracasz po coś, co zakryje twoje sińce?

Pokiwała głową.

Nic nie powiedziałam, tylko podeszłam do cedrowej półki, na której trzymałam oliwy.

- Jeśli poczekaś, to przygotuję ci olejek rozmarynowy z żółtą ochrą.

Bę

dziesz musiała nałożyć to pędzelkiem w kilku warstwach.

Usiadła blisko mnie przy stole i patrzyła, jak tłuczkiem ucieram składniki na proszek. Z powodu jej karnacji zdecydowałam, że będzie

potrzebować żółtej miedzi. Byłam dumna z siebie, kiedy siniak zniknął pod moją pastą. Zapłaciła mi jednego miedzianego debena. Spojrzałam na złoto na jej szyi i zapytałam, czy jego bogactwo jest tego warte.

- Czasami - odparła.

Służki przychodziły całe popołudnie - znajome i takie, które widziałam pierwszy raz. Później wyszłam na zewnątrz i przyglądałam się Nakhtminowi na naszym dziedzińcu, stojącym w miejscu, gdzie między kolumnami prześwitywał błękit rzeki. Był bez koszuli - w upale jego tors lśnił od potu. Odwrócił się, zobaczył, że na niego patrzę, i uśmiechnął się do mnie.

- Klientki już poszły? - zapytał.
- Tak. Od rana nie widziałam Ipu - powiedziałam zaniepokojona.
- Być może nagle zasmakowały jej rybki.

338

POMYŚLAŁAM SOBIE, JAKIE TO DZIWNE, ŻE JA POMAGAM IPU UBRAĆ SIĘ NA kolację z Dzedim, właścicielem trzech statków kupieckich. Włożyłam jej na głowę moją najlepszą perukę, na której każde pasmo było przeplatane złotymi tulejkami i skropione lotosowymi pachnidłami. Ipu założyła przylegającą do ciała tunikę i mój płaszcz podbity futrem. Plecione z papirusu sandały były moje i kiedy spojrzałam na nią w lustrze, nie mogłam nie myśleć o Neferti-ti, o tym, jak kiedyś ubierałam siostrę na kolację. Objęłam Ipu i wyszeptałam jej słowa otuchy do ucha, a kiedy wyszła, pomyślałam samolubnie: *Jeśli wyjdzie za mąż, nie będę miała nikogo poza Nakhtminem*. Każdego wieczora kładłam oliwę u stóp mojej małej

kapliczki Tawaret, ale co miesiąc pojawiała się krew. *Mam dwadzieścia lat. Nie mam dziecka. Może nigdy nie będę go mieć. A teraz zabraknie mi też Ipu.*

I od razu zarumieniłam się ze wstydu, bo zawsze sądziłam, że nie myślę jak Nefertiti. *Może jesteśmy bardziej podobne do siebie, niż mi się wydawało.*

Poszłam do kuchni i znalazłam chleb oraz kozi ser, które zostawiła Ipu.

- Ipu je dziś kolację z kupcem rybnym — powiedziała Nakhtminowi. Ale on był zajęty czytaniem zwoju w lodzii. Nawet na mnie nie spoj rzał.

- Co to jest? — zapytałam, podając mu jedzenie.

- Petycja od ludzi z miasta - odparł posepnie. Wyciągnął do mnie rękę z papirusem. Był to list od mieszkańców Teb. Rozpoznałam niektóre nazwiska ludzi, którzy byli u władzy przed śmiercią Starszego.

Starych przyjaciół mego ojca i byłych kapłanów Amona.

Stłumiłam okrzyk:

- Chcą, żebyś zajął Amarnę!

Nakhtmin nie odezwał się, stojąc przed balkonem wychodzącym na Nil.

- Musimy to od razu pokazać memu ojcu...

- Twój ojciec już wie.

Usiadłszy, wpatrywałam się w niego w świetle wpadającym do pokoju przez trzciniowe zasłony.

- Skąd by wiedział tak szybko?

- On wie wszystko, wszystko obserwuje. Skoro nie zjawili się tu jeszcze zbrojni, by poderżnąć mi gardło, to dlatego, że rozkazał, by mnie nie

ruszać.

339

Ufa, że nie poprowadzę armii na Amarnę, ponieważ wie, że ty jesteś dla mnie ważniejsza niżli korona.

- Ale dlaczego ojciec nie kazał ich aresztować? To zdrajcy!
- Staną się nimi tylko wtedy, gdy poprowadzę ich do buntu. Do tej chwili to przyjaciele. Ale do kogo się zwróci, jeśli Amarna padnie, a Aton odwróci się od Egiptu?

Wolno podniosłam wzrok, zdając sobie sprawę ze wszystkiego.

- Do ciebie. Ty zapewnisz lojalność ludzi Starszego. - Pokiwał głową, a ja nagle poczułam wielki podziw dla mego ojca. - Planuje wszystko na wy
padek śmierci Echnatona. Jeśli lud się od niego odwróci. To dlatego mój
oj
ciec pozwolił mi ciebie poślubić.

Nakhtmin się uśmiechnął.

- Mam nadzieję, że nie tylko dlatego. Nie ma więc potrzeby wysłać tego do niego. - Wziął zwój i zmiął go w dłoni. - Nie poprowadzę ludzi na Amarnę i on o tym wie.
- Ale Echnaton nie wie.
- Echnaton nie zajmuje się niczym, co nie dzieje się wokół jego Amarny. Cały Egipt mógłby lec w gruzach, a jeśli ostałaby się tylko Amarna, to i tak byłby zadowolony.

Poczułam, jak żar wpełza mi na policzki.

- Moja siostra nigdy by nie...

- Mutnodżmet - przerwał mi - twoja siostra jest córką mitańskiej księżniczki. Wiesz, że dwanaście nocy temu zaatakowano Mitanni?
Oddech uwiązał mi w krtani.
- Hetyci najechali Mitanni?
 - A Egipt tylko się temu przyglądał - powiedział. - Ale historia zapamięta, że tylko się temu przyglądaliśmy. Jeśli Mitanni padnie, my będziemy następni. Jeśli przetrwa, to jego mieszkańcy nigdy nam tego nie wybaczą, bez względu na to, czy na tronie zasiądzie mitańska księżniczka czy nie.
- Nefertiti nie znała swej matki. Nie możesz jej winić...
 - Nikt nikogo nie wini. - Jego twarz nabrała ostrych rysów w świetle księżyca. - Ale wojny, na które przymykamy oczy, mogą nas oślepić na wieczność. - Nocna bryza zafurkotała zasłonami. Wstał. —
Chciałabyś się przejść?
 - Nie - odparłam pospiesznie, czując ukłucie w sercu. — Ale ty idź.
Wziął mnie pod brodę.

340

- Amon nas strzeże. Zawsze będziemy mieli siebie, bez względu na to, co się stanie z Mitanni czy Amarną.

Wszedł. Poszłam do komnaty, ale nie mogłam zasnąć. W takim upale mogłam jedynie wyjść na balkon, usiąść i pomyśleć.

Kiedy wróciła Ipu, poszłam ją zapytać, jak minął wieczór.

Dwudziestoczteroletnia Ipu wyglądała promiennie i kwitnąco. Troski czasami sprawiały, że zapominałam, iż wciąż jesteśmy jeszcze młode.

- Niech pani spojrzy! - wykrztusiła. Wyciągnęła rękę i pokazała mi
bran
soletę. - Kupił ją dla mnie. Jest tak, jakbyśmy się znali całe życie, moja
pani.

Dorastaliśmy w pobliżu, koło tej samej świątyni Izydy. Jego babka była
ka
płanką, tak jak moja!

Wskazałam jej miejsce koło siebie w łodzi i rozmawiałyśmy do późna.

Rozdział dwudziesty drugi

Czternasty dzień pachom

- NA NABRZEŻU CZEKA NA CIEBIE WIELKA NIESPODZIANKA - WYSZEPTAŁ MI Nakhtmin
do ucha następnego dnia rano, kiedy tylko podniosłam powieki. Od razu
usiadłam, mrużąc oczy od światła.

- O co chodzi?
- Wstań i sama zobacz — drażnił się ze mną mąż.

Zepchnęłam Basteta z łóżka i podeszłam do okna. Aż krzyknęłam, roz-
poznając błękitne i złote kolory łodzi mych rodziców.

- Ipu! - zawołałam, ciskając moim najlepszym prześcieradłem. - Wezyr
Aj i moja matka przyjechali. Przygotuj wszystko i wyciągnij najlepsze
wino!

Ipu pojawiła się w drzwiach mojej komnaty.

- No co tak stoisz? Szukaj tego wina! - wykrzyknęłam. Ipu
wymieniła porozumiewawczy uśmiech z Nakhtminem.

- Wszystko już gotowe.

Popatrzyłam na męża, który uśmiechał się jak Bastet. I zrozumiałam.

- Wiedziałaś, że przyjeżdżają?

- Oczywiście, że wiedział — odparła radośnie Ipu. — Ukrywał tę niespodziankę od jakichś dziesięciu dni.

Przestałam się miotać i dokończyłam zapinanie złotego łańcucha na szyi. Oczy zaszły mi łzami.

- No idź już! - poganiał mnie. — Nie daj im czekać!

Pobiegłam na powitanie rodziców, tak jak dziecko biegnie na targ, żeby spotkać się z kolegami. Kiedy mama mnie zobaczyła, cała jej twarz się rozpromieniła.

- Mutnodźmet! - krzyknęła, obejmując mnie. Odsunęła się, żeby na mnie popatrzeć. - Dobrze wyglądasz. Już nie jesteś taka chuderlawa. A ten dom!

342

- To bardzo ładny domek - pochwalił tato, spoglądając na fajansowe kafle i okoliczne wzgórza. Odbicie domu zafalowało na tafli Nilu, a wschodzące słońce wylało się na rzekę złotem. Po dwóch stronach rzeki rozpoznający królewskie proporce na maszcie tebańczycy stali w oknach i zastanawiali się, któż to się pojawił w mieście.

- Ipu! Znajdź jakiś kawałek papirusu i napisz, że dzisiaj nie przyjmuję klientów — krzyknęłam. — I powieś to na drzwiach.

Słudzy stali przy statku, a ja prowadziłam matkę i ojca przez ogrody. Mój ojciec powitał się po męsku z Nakhtminem.

- No to powiedz mi, co się dzieje w Tebach — powiedział.

Nie słuchałam, o czym rozmawiali — już to wiedziałam. A kiedy tak rozprawiali w łodzi nad pieczoną gęsą, popijając przednie wino, usiadłyśmy z mamą w ogrodzie. Moja mama spojrzała w dół na Nil, porównując okolicę z Amarną.

- Jest tu jakoś tak bardziej bogato - stwierdziła.
- Teby są starsze. Tu jest mniej złoceń i pośpiechu.
 - Tak. W Amarnie wszystko się dzieje w strasznym pośpiechu — zgodziła się.
- A Nefertiti? - zapytałam, unosząc czarkę. Moja matka wciągnęła głęboko powietrze.
- Wciąż silna.
Chciała powiedzieć, wciąż zżerana przez ambicję.
 - A moje siostrzenice?
 - Gdyby były córkami Izydy, byłyby mniej zepsute. Żaden koń nie jest za dobry, żaden rydwan zbyt strojny. - Moja matka aż mlasnęła z niezadowolenia.
- Źle, że je do tego przyzwyczajają.
 - Mówiłam to Nefertiti, ale ona mnie nie słucha. - Matka zniżyła głos, chociaż poza nami w ogrodzie nikogo nie było. - Słyszałaś o Mitanni?
 - Tak. - Zamknęłam oczy. - I nie posłaliśmy żadnych wojsk na pomoc — zgadywałam.
 - Ani jednego żołnierza - wyszeptała. - To dlatego twój ojciec tu przyjechał, Mutnodźmet.

Wyprostowałam się na krześle.

- Nie dlatego, żeby mnie odwiedzić?

- Oczywiście, żeby cię odwiedzić — dodała pospiesznie. — Ale również

po to, by pomówić z Nakhtminem. Jako bohater ludu jest cennym sojusznikiem. Mądrze wybrałaś sobie męża.

343

• Bo teraz może nam pomóc? — zapytałam zgryźliwie. Od razu pożałowałam tego tonu. Matka spojrzała na mnie wstrząśnięta.

• Egipt będzie go potrzebować, gdyby skończyły się rządy Echnatona.

— A przez Egipt rozumiemy naszą rodzinę.

Odstawiła czarkę i przykryła moje dłonie swoimi.

— To twoje przeznaczenie, Mutnodźmet. Ścieżka wiodąca do horusowe-

go tronu została wytyczona na długo, zanim się urodziłaś, zanim urodziła się

Nefertiti. Było to przeznaczenie twojej babki i jej matki, a także ich antenatek.

Możesz to przyjąć albo będzie cię to ścigać i prześladować.

Pomyślałam o moim ojcu w łodzi knującym z Nakhtminem, wciągającym go w sieć, która go pochwyci i na powrót sprowadzi nas do Amarny.

• Nefertiti zawsze będzie królową — mówiła dalej matka. — Ale potrzebuje syna. Potrzebuje dziedzica, by Nebnefer nigdy nie rządził Egiptem.

• Ale ma tylko księżniczki.

• Wciąż jeszcze jest nadzieja — odparła matka. Coś w jej głosie sprawi-

ło, że aż się pochyliłam.

— Chyba nie jest...

Matka pokiwała głową.

- W trzy miesiące po Anchesenpaaton? - Warga mi zadrżała. To na pewno będzie chłopiec i Nebnefer zejdzie na dalszy plan, a rodzina będzie bezpieczna. A więc Nefertiti była w ciąży z czwartym dzieckiem. C z w a r t y m .
- Och, Mutnodźmet. Nie płacz. - Mama objęła mnie.
- Nie płaczę — odparłam, ale łzy szybko napływały mi do oczu, więc oparłam głowę na jej ramieniu. - Ale nie jesteś zawiedziona, *mawat!* Nie jesteś zawiedziona, że nigdy nie będziesz babcią?
- Ciii... — Gładziła mnie po włosach. - Nie dbam o to, czy będziesz miała jedno czy dziesięcioro dzieci.
- Ale na razie nie mam żadnego. — Już otwarcie płakałam. — Czy Nakht-min nie zasługuje na dziecko?
- Wszystko w rękach bogów - stanowczo odparła matka. — Zasługi nie mają tu nic do rzeczy.

Otarłam łzy. Nakhtmin i ojciec wyszli do ogrodu i obydwaj mieli ponure miny.

- Jutro spotykamy się z byłymi kapłanami Amona - powiedział ojciec.
- W moim domu? - wykrzyknęłam.
- Spalili Mitanni, Mutnodźmet — powiedział Nakhtmin.

344

Spojrzałam z przerażeniem na ojca.

- Tedy nie powinienes być w Amarnie? Król Miranni będzie prosił wojsko o wsparcie. Szczególnie teraz...
- Nie. Teraz moje miejsce jest tu, bo możemy zaplanować, co będzie, kiedy nie będzie Amarny.

Wzdrygnęłam się.

- Czy Nefertiti wie, co robisz?
- Wie to, co chce wiedzieć - odparł ojciec.

NASTĘPNEGO WIECZORA, KIEDY KSIĘŻYC WYGLĄDAŁ JAK SREBRNE NACIĘCIE NA czarnym płaszczu nocy, służący mych rodziców ustawili długi stół z kuchni w połowie wpółotwartej lodzii. Ipu przykryła go najlepszym obrusem i postawiła na nim nasze najlepsze wino, następnie zapaliła piecyk i wrzuciła kilka lasek cynamonu w płonące węgle. Ja założyłam swoje najlepsze kolczyki, a Nakhtmin stanął na warcie u podnóża wzniesienia. Ludzie, których imiona wymawiane z najwyższą czcią słyszałam jako dziecko, zaczęli przybywać w zakapturzonych płaszczach i poślacanych sandałach. Ich łyse czaszki błyszcząły w świetle lamp oliwnych. Stawali cicho pod drzwiami i witali się z Ipu, odbierając po kolei pozdrowienia Amona.

- Ilu przyjdzie? - zapytałam.
- Prawie pięćdziesięciu - odpowiedział ojciec.
- A kobiety?
- Osiem albo dziewięć. Większość naszych dzisiejszych gości była kiedyś kapłanami Amona. To potężni ludzie - mówił pełnym przekonania głosem. - I wciąż w tajemnicy odprawiają modły w

tajemnych świątyniach.

Nie było oficjalnego powitania. Kiedy mój ojciec stwierdził, że wszyscy zaproszeni się stawili, zniknął w ciemności, by odnaleźć Nakhtmina, po czym wrócił. Siedząc ze skrzyżowanymi nogami na poduszce, ogłosił:

- Wszyscy zgromadzeni wiedzą, że jestem wezyrem Ajem. Znacie też by
łego generała Nakhtmina. - Mój mąż skłonił głowę. - Moja żona. - Mama uśmiechnęła się miękko. - I moja córka, pani Mutnodźmet.

Sześćdziesiąt milczących twarzy zwróciło się w moją stronę, odnajdując mój wzrok w migoczącym świetle lamp oliwnych. Skłoniłam głowę, ciężką i niezgrabną pod peruką, wiedząc, że porównują mnie do

345

Nefertiti. Moją ciemną skórę do jej jasnej, moje zwyczajne rysy do jej posągowych.

- Wszyscy wiemy, że rozpoczęła się inwazja na Mitanni - mówił dalej ojciec. Hetyci przekroczyli Eufrat i podbili Halab, Mukisz, Arahti, Apinę i Kamę. Nikt z obecnych z pewnością nie zakłada, że Egipt wyśle żołnierzy do mitańskiego króla, Tuszraty. Te miasta przepadły. - Ludzie w łodzi po ruszyli się. - Ale faraon Echnaton uważa, że wszystko jest pod kontrolą po podpisaniu paktu z królem Hetytów.

Rozległy się głosy oburzenia.

- Mówiliście o buncie - Nakhtmin zwrócił się do tych, którzy spoglądali na mojego ojca z trwogą. - Wezyr Aj jest po naszej stronie. Chce wal

czyć z Hetytami, chce, żeby wypuszczono generała Horemheba z więzienia, chce, żeby powrócił wielki bóg Amon, ale teraz nie jest odpowiedni moment na wszczynanie rebelii.

Rozbrzmiał chór głosów pełnych gniewnej dezaprobaty, a kilku mężczyzn z ogolonymi głowami podniosło się ze wzburzenia.

- Nie mam ambicji, by zostać faraonem, a moja żona nie chce być królową.
- Niech tedy wypowie się wezyr Aj! - powiedział głośno jeden z mężczyzn.

Mój ojciec wstał.

- Moja córka jest królową Egiptu - oznajmił. - Lud Amarny wspiera jej dążenie do uzyskania prawa do pastorału i cepu. I ja je wspieram.
- Ale kto wspiera faraona? — ktoś zakrzyknął.
- Wszyscy musimy. To dzięki niemu Egipt zostanie pobłogosławiony potomkiem. Królowa — ogłosił — znów jest przy nadziei.
- Musimy mieć tedy nadzieję, że będzie to syn - dodał spokojnie Nakhtmin.
- Nadzieja jest matką głupców — przerwał mu jeden ze zgromadzonych. W uszach miał dwa złote koła. Wstał i można było zobaczyć, że ma szatę z najprzedniejszej tkaniny. - Za czasów Starszego byłem wielkim kapłanem w Mem-fis. Kiedy Starszy został wzięty w ramiona Ozyrysa, miałem nadzieję, wrócić do swej świątyni. Miałem nadzieję, że nie będę służyć jako skryba, by na moim stole znalazł się chleb, ale nadzieja mnie zawiodła. Mam

szczęście, że przeżyłem i że jestem oszczędnym człowiekiem. Ale nie każdy z nas może to o sobie powiedzieć. - Zatoczył krąg ramieniem z ozdobami. - Który

346

Egipcjanin mógł przewidzieć, co stanie się po śmierci Starszego? Nowa religia, nowa stolica. Większość z obecnych tutaj straciła prawie wszystko. I, wezryze, nie jesteśmy zupełnie bezbronną grupą. Mamy synów w armii, mamy córki w lekceważonym przez faraona haremie. Mielśmy nadzieję, że twoja córka, panie, przywróci zdrowy rozsądek władcom Egiptu, ale jesteśmy już zmęczeni tym czekaniem. Jesteśmy zmęczeni złudnymi nadziejami. Usiadł, a mój ojciec zwrócił się bezpośrednio do niego.

- Musicie czekać - powiedział po prostu. — Nasze spotkanie tutaj jest aktem zdrady - mówił teraz ciszej - a sugestia usunięcia faraona jest jeszcze bardziej niebezpieczna. Usunięcie faraona byłoby groźnym precedensem. Królowa Egiptu otacza troską swój lud.

- Tak. W Amarnie. A co z Tebami? - zapytał zaczepnie kapłan.

- Czas Teb nadejdzie - przyrzekł ojciec.

- Kiedy? - wstała stara kobieta. - Kiedy ja też spocznę na łonie

Ozyrysa? Ale wtedy już będzie za późno. - Oparła się na hebanowej lasce i **rozejrzała** po sali. - Wiesz, kim jestem?

Mój ojciec skłonił się z szacunkiem.

- Byłam piastunką księcia Totmesa. Opiekowałam się nim nawet na łożu

śmierci. I w tym gronie nie ma ani jednej osoby, która nie znałaby mojej

opo

wieści o tym, co widziałam tamtej nocy, kiedy odszedł. - W łodzi zapano
wało nerwowe poruszenie. - Księżę na pomiętych prześcieradłach -
mówiła

dalej - a poduszka poszarpana zębami!

Posłałam ojcu spojrzenie pełne przerażenia, ale on pozwolił kobiecie
kontynuować tę potworną opowieść o bratobójstwie.

- Echnaton wyrzucił mnie z pałacu Malkata, kiedy tylko jego brat zo
stał pochowany. Mógł mnie zabić, ale pomyślał, że jestem stara i
niepełna.

A teraz jaka rodzina mnie wynajmie do opieki nad dzieckiem - krzyknęła.

- Piastunkę martwego księcia?

Usiadła, a w łodzi zapadła głucha cisza. Wstrzymałam oddech. Stara
kobieta właśnie oskatrzyła faraona o bratobójstwo.

- Na każdym z nas spoczywają czyny niemile Ozyrysowi, na jednych
lżej

sze, na drugich cięższe - odezwał się Nakhtmin. - Wszystkich nas też
skrzyw

dzono. Wszyscy od śmierci Starszego walczyliśmy o przetrwanie i
wszystkich

nas tu wezwano, byśmy uzmysłowili sobie, że naszym losem rządzą
bogowie,

a nie byli kapłani Amona. Musimy czekać na narodziny księcia, a wezyr
Aj

już zadba, by wyrósł na żołnierza godnego miana faraona Egiptu.

- To będzie trwało z piętnaście lat! — zakrzyknęło kilku mężczyzn.
- Być może — potwierdził mój ojciec. — Ale wiedźcie, że jestem z wami tak jak moja córka Nefertiti, Neferneferuaten również za wami stoi. Amon nie zostanie zapomniany w Egipcie na zawsze. - Wstał, dając do zrozumienia, że spotkanie uważa za zakończone.

Zakapturzeni goście skłonili się z szacunkiem naszej rodzinie.

Kiedy wyszli, wyszeptałam do Nakhtmina:

- Nie rozumiem, jak to spotkanie ma powstrzymać rebelię.
- Kiedy ci ludzie się przekonali, że Amon nie zginął w sercu najbardziej zaufanego doradcy Echnatona, nie będą tak skorzy do ruszenia na wojnę z faraonem - odparł. - W ogóle Egipcjanie to cierpliwy lud. Najgorsze minęło. Teraz muszą tylko czekać na zmiany. - Nakhtmin ścisnął mnie za ramię. - Nie martw się, *miw-she*. Twój ojciec wie, co robi. Chciał zmniejszyć ich lęki, powiedzieć im, że przyszłość nie jest tak beznadziejna, jak sądzili, skoro on jest na miejscu, by ją współtworzyć. A widząc cię tutaj, jego drugą córkę z byłym generałem pragnącym pokonać Hetytów, otrzymali bardzo wyraźny przekaz.
- Czyli jaki?

— Że nie wszyscy Egipcjanie poddali się czarowi Amarny. Ze istnieje na dzieja wśród rodziny królewskiej.

Moi rodzice zostali do końca miesiąca pachons, a kiedy nadszedł czas ich wyjazdu, zagryzłam wargi i obiecałam sobie, że nie będę płakać, pomimo że wiedziałam, iż nie zobaczymy się szybko.

Rozdział dwudziesty trzeci

1346 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYTA

Peret, pora wzrostu

WIEŚCI O POŁOGU NEFERTITI PRZYSZŁY NA POCZĄTKU MIESIĄCA PERET, ALE tym razem nie zostałam wezwana do uczestnictwa w porodzie. Gdyby moja siostra zmarła, nawet nie mogłabym się z nią pożegnać.

Weszłam do mojej pracowni, za mną podążył Nakhtmin. Usiadł na jaszkrawo pomarańczowej poduszce dla klientów i patrzył, jak ściągam z półki pudło z korą cynamonu, który zapobiega pojawieniu się wszy na głowie i zapewnia przyjemny zapach w domu. Przygotowywałam go dla przychodzącej ostatnio co dziesięć dni kobiety, córki szanowanego skryby, którą stać było na takie luksusy z kraju Punt.

Nakhtmin wciąż na mnie patrzył. Obróciłam się w jego stronę.

- Rzadko widzę cię przy pracy — wyjaśnił. — Zawsze jestem gdzieś indziej.

— Miał opaloną skórę, ponieważ szkolił miejscowych żołnierzy.

Kontrastowały

z nią włosy i oczy. Moim zdaniem nie było piękniejszego mężczyzny na świecie

cie. Wstał i wziął mnie w ramiona. — Cieszę się, że nie jedziesz do Amarny

- powiedział, całując mnie w szyję. -Tęsknię, kiedy cię nie ma.

CZEKAJĄC NA WIEŚCI Z AMARNY, SPACEROWALIŚMY Z NAKHTMINEM WZDŁUŻ Nilu.

Mówiliśmy o tym, jak niezłomni muszą być żołnierze Mitanni walczący z

Hetytami, kiedy połowa ich miast już padła. Zachodzące słońce kąpało się w wodzie, a wieczorną ciszę co chwilę zakłócały pluski ryb. Nagle pojawiła się Ipu. Biegła wzdłuż brzegu rzeki w swej najlepszej sukni.

Wyciągając serdeczny palec w górę, krzyczała:

349

— Wychodzę za mąż!

Nakhtmin pogratulował jej pierwszy, obejmując ją i obiecując, że wyda dla niej największe przyjęcie, jakie widziano w Tebach.

Wzięłam ją za rękę, by spojrzeć na pierścień. Była to szeroka złota obrączka. Musiała kosztować tyle co trzymiesięczny zarobek.

•Kiedy to się stało?

•Dziś' po południu! — Policzki Ipu były czerwone z emocji. —

Poszłam do jego straganu, a on podarował mi małą łódeczkę, którą sam zrobił. Powiedział, że pewnego dnia popłyniemy taką w rejs.

Następnie kazał mi zajrzeć do środka, do miniaturowej kajuty, i znalazłam tam to.

•Och, Ipu! Od razu musimy rozpocząć przygotowania do uczty weselnej. Kiedy się przeprowadzasz?

•Pod koniec tybi.

•Tak szybko?! — wykrzyknęłam. Uśmiechnęła się.

•Tak, ale nie opuszczę cię, pani.

•Nie o to mi...

—Ale nie zrobię tego. Jego dom stoi niedaleko. Będę przychodziła co

rano

i wracała, kiedy on będzie wracał wieczorem z targu — zapewniła mnie.

Uczta weselna odbyła się dziesiątego dnia tybi, pod szczęśliwą datą. Tego wieczora wystroiłam Ipu w najprzedniejszą tebańską suknię, umalowałam jej oczy i pożyczyłam jej jeden z moich najpiękniejszych złotych naszyjników wysadzanych turkusami. W uszach miała błękitne kolczyki, a jej włosy ozdobił błękitny nilowy kwiat. Służki pokryły henną jej dłonie i piersi. Kiedy w drzwiach komnaty pojawił się Nakhtmin, zagwizdał z podziwem.

— Panna młoda na miarę Izydy — pochwalił.

Ipu wpatrywała się w swoje oblicze w zwierciadle.

—Szkoda, że moja mama nie może mnie zobaczyć — wyszeptała, odkłaniając się, dając zwierciadło i unosząc ramię tak, by klejnoty zabłysły w wieczornym świetle.

— Byłaby z ciebie dumna - powiedziałam, biorąc ją za rękę. — I jestem pewna, że jej *ka* patrzy teraz na ciebie.

Ipu zdławiła łzy.

- Tak, jestem tego pewna.
- Chodź już, Dżedi czeka na ciebie.

350

W blasku pochodni pojawiały się łodzie na Nilu. Trzystu gości obserwowało statki z naszego dziedzińca. Ich trójkątne żagle jak ćmy łopotały w świetle gasnącego dnia, a ja się zastanawiałam, czy Ipu znała tych

wszystkich gości — mężczyzn i kobiety, dzieci i babki. Lampy płonęły wzdłuż ścieżki wiodącej do ogrodu. Goście pojawiali się przez cały wieczór, przynosili w podarunku dla młodej pary złoto i zamorskie przyprawy, całowali Ipu w czoło i gładzili jej brzuch, by go pobłogosławić. Przyglądałam się tym rytuałom i poczułam, że waga Anubisa, moje szczęście, idzie to w górę, to w dół.

— Żałujesz, że nie mieliśmy takiej uczyty? - zapytał mnie Nakhtmin
w czasie ceremonii.

Stoły wokół nas uginały się od półmisek z gęsiami pieczonymi w czosnku, ociekających miodem kwiatów lotosu i dzbanów z pszenicznym piwem. Wino płynęło wartkim strumieniem przez cały wieczór, a kobiety tańczyły przy dźwiękach fletni.

Uśmiechnęłam się i chwyciłam jego dłoń. Była szorstka, nie taka jak dłoń mego ojca, ale była w niej siła.

— Nie wymieniłabym cię za wszystkie skarby Teb.

Pojawili się Ipu i Dżedi. Włosy mieli przystrojone kwiatami, a na ich twarzach było widać radość nowo poślubionej pary.

- Za gospodarzy dzisiejszej uczyty - zawołał Dżedi, przekrzykując gwar tłumowi gości. Wszyscy unieśli czarki w naszą stronę, a muzykanci głośniejsze zagrali.
- Zapraszamy do tańca! — krzyknęła Ipu.

Wyciągnęłam dłoń do Nakhtmina i dołączyliśmy do grupy klaszczących i potrząsających grzechotkami mężczyzn i kobiet, otaczających młode nubijskie tancerki, których ciała w świetle pochodni błyszczały jak polerowany heban.

Gdyby jakiś nieznajomy pojawił się na brzegu Nilu, zobaczyłby światła setek pochodni mrugające na podobieństwo gwiazd na tle nieba o kolorze indygo, które rzucały cienie wokół willi należącej do siostry pierwszej małżonki króla. Uczta dobiegała końca wraz z nastaniem poranka i zaczęły się pojawiać lektyki roznoszące najważniejszych gości do ich domów nad brzegiem Nilu. Kiedy w końcu dziedziniec opustoszał, rozpoczął się mój pierwszy dzień od dzieciństwa bez towarzystwa Ipu.

351

NASTĄPNEGO DNIA RANO PRZYBYŁ SŁUGA Z AMARNY.

WYCIĄGNAŁ W MOJĄ

stronę zwój, którego nie chciałam rozwinąć i przeczytać.

- Co tam jest napisane?

Wstrzymałam oddech, a oblicze młodego posłańca zrobiło się smętne.

- Królowa wydała na świat księżniczkę Neferuaten. Obie przeżyły po łożu.

Czwarta księżniczka.

Rozdział dwudziesty czwarty

Siódmy dzień thot

PRZEZ OSIEM DŁUGICH Mmiesiący PO NARODZENIU CZWARTEJ CÓRKI NEFERTITI W Egipcie panowała susza. Nad wyschniętą ziemią wiał gorący wiatr, niszcząc zbiory i wysysając życie z Nilu. Susza zaczęła się w miesiącu peret. Na początku była to tylko ciepła nocna bryza, w porze, w której

powinien się pojawić pustynny chłód. Następnie upał wkradł się do cieni, zagarniając miejsca, które powinny dawać chłód. Starcy zaczęli wchodzić do rzeki, by się ochłodzić i obmyć twarze spieczone słonecznym żarem.

Przy studniach kobiety plotkowały, a przed miejskimi świątyniami mężczyźni szeptali między sobą, że faraon odwrócił się plecami do Amona-Ra i teraz wielki bóg życia pokazuje swój gniew, zsyłając na Egipt suszę, która zabija połowę bydła i zmusza dzieci rybaków do zebrania na ulicy. Jedynie Dżedi zdawał się odporny na tę klęskę i powiedział Ipu, że teraz jest odpowiedni moment na wyruszenie statkiem w górę rzeki do Puntu i przywiezienie stamtąd skarbów o wiele cenniejszych niż najrzadsze nawet ryby: hebanu, cynamonu i zielonego złota.

- Ale z Ipu żaden żeglarz - wykrzyknęłam. - Skona w tym Puncie!

Nakhtmin śmiał się ze mnie.

- Dżedi to człowiek wielu talentów. Wynajmie żeglarzy, a kupcy zainwestują w jego wyprawę.

- Ale Ipu chce mieć dziecko - żaliłam się za przyjaciółkę.

Nakhtmin wzruszył ramionami.

- Tedy będzie je miała w Puncie.

Pożegnam ich przed świtem.

353

Poszłam do domu Ipu z ciężkim sercem. Traciłam najbliższą przyjaciółkę. Ipu była przy mnie, od kiedy po raz pierwszy przestąpiłam próg pałacu Malkata, a teraz płynęła do cudzoziemskiego kraju, z którego mogła nie wrócić. Patrzyłam, jak moja dawna służka wpychała tkaniny do koszy i zawijała kosmetyki w liście papirusu.

- Nie płynę przecież na kraj świata — uspokajała mnie Ipu.
 - Czy masz w ogóle pojęcie, jak oni traktują kobiety w Puncie? Skąd możesz wiedzieć, czy nie jest tak jak w Babilonie?
- Bo tam już byli Egipcjanie.
- Egipskie kobiety?
- Tak. W czasach Hatszepsut Puntem rządziła kobieta.
 - Ale to było za czasów Hatszepsut. A poza tym nigdy nie żeglowałaś. Skąd możesz wiedzieć, czy nie zachorujesz na wodzie?
 - Wezmę imbir. - Chwyciła mnie za rękę. - I będę uważać. Po powrocie przywiozę ci, pani, zioła, jakich w Tebach nie widziano. Dla ciebie przeczysz wszystkie bazary.

Skinęłam głowę, starając się pogodzić z tym, na co nie miałam wpływu.

- Uważaj na siebie — znów kazałam sobie to obiecać. — I żebyś nie

wa

żyła się powić dziecka w obcym kraju beze mnie!

Ipu wybuchnęła śmiechem.

- Powiem swemu dziecku, że musi poczekać, by od razu poznało swoją matkę chrzestną.

Następnego dnia rano Ipu i Dżedi wypłynęli na statku z żeglarzami i kupcami do kraju, który my, Egipcjanie, uważaliśmy za tak odległy jak słońce.

◆ ◆ ◆

- TO NIE JEST TAK DALEKO, JAK SĄDZISZ - POWIEDZIAŁ
NASTĘPNEGO RANKA

mój mąż, ostrząc strzały na dziedzińcu. - Wróci jeszcze przed achet.

- Za renpet? - wykrzyknęłam. — Ale co ja bez niej pocznę? - Usiadłam na pniu zwalonej palmy, czując gwałtowny przyływ rozzalenia.

Nakhtmin spojrzał w moją stronę i na jego ustach pojawił się radosny uśmiech.

- Och, z pewnością mogę ci zaproponować parę rzeczy, które możemy robić, kiedy nie będzie Ipu. - Miałam wrażenie, że nawet jest zadowolony, że może na jakiś czas pozbyć się wesołego trajkotania Ipu.

354

Ale co miesiąc pojawiała się krew.

Hodowałam mandragory, słodziłam napary miodem, co rano odwiedzałam świątynię Tawaret i składałam w niej najrzadsze zioła w ofierze.

Zaczęłam się godzić z myślą, że nigdy nie dam Nakhtminowi upragnionego dziecka. A on zamiast odtrącać mnie, jak zrobiłoby wielu mężów, mówił:

- Tedy bogowie uznali, że twoim zadaniem jest uczynienie ziemi urodzajną. — Gładził mnie po policzku. - Kochałbym cię tak samo z piątką dzie ci jak bez żadnego.

Ale w jego oczach pojawiały się niebezpieczne ogniki, których się obawiałam. Jedynie dla mnie, dla mojej rodziny, odmówił obalenia człowieka, który nigdy nie powinien był zostać faraonem. Nic nie wspominał o licznych listach, które nadchodziły od żołnierzy armii Echnatona. Brał mnie tylko w ramiona, przytulał i pytał, czy chcę się przejść nad rzeką.

•Zanim całkiem wyschnie - żartował ponuro.

- Słyszałam, jak kapłanki w świątyni o tym mówiły - powiedziałam.

- Uważają, że susza pojawiła się za to, co uczynił faraon.

Nakhtmin nie zaprzeczał. Otworzył bramę do ogrodu, byśmy mogli skrótem przejść do wody.

- Odwrócił się od Amona i wszystkich innych bogów.

Oboje spojrzeliśmy na rzekę. Na wyschniętym brzegu bawiły się nagie dzieci, rzucając sobie piłkę, a ich rodzice w cieniu baczenie się im przyglądali. Trzy kobiety skłoniły się nam z szacunkiem, kiedy je mijaliśmy.

- To niewiarygodne, ile potrafią znieść Egipcjanie, zanim się zbuntują.

- Nakhtmin zwrócił się do mnie w świetle zachodzącego słońca. - Mówię ci

to, gdyż cię miłuję z całego serca, Mutnodźmet, i ponieważ twój ojciec jest wielkim człowiekiem służącym fałszywemu faraonowi. Lud nie zawsze będzie

się giął w pokłonach i chcę, żebyś to wiedziała, byś się nie przeraziła, kiedy

nastąpi taki moment, w którym przestaną. Chcę, byś była na to gotowa.

Te słowa śmiertelnie mnie przeraziły.

- Obiecuj mi, że nie podejmiesz żadnej nieroztropnej decyzji. - Chciałam to na nim wymóc.

- Kiedy nadejdzie ta chwila, chciałbym, żebyś mi obiecała, że podejmiesz decyzję dobrą dla nas obojga, a nie tylko dla twojej rodziny.

- Nakhtminie, nie wiem, o czym ty mówisz...

- Dowiesz się. A kiedy to się stanie, chciałbym, żebyś pamiętała o tym,

co ci dzisiaj powiedziałem.

355

Spojrzałam na Nil, na słońce odbijające się w jego kurczącej się toni. Spojrzałam na Nakhtmina, który czekał na moją odpowiedź. - Obiecuję - odparłam.

Rozdział dwudziesty piąty

1345 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYTA

Achet, pora wylewów

MÓJ MAŻ NIE WSPOMINAŁ WIĘCEJ O OBIETNICY DANEJ MU
NAD BRZEGIEM

wyschniętej rzeki i zanim się spostrzegłam, minęły peret i szemu i dotarły do nas pogłoski, że statek Dżedi zawinął do portu. Założyłam perukę i najjaśniejszy płócienny pas. Nakhtmin uniósł brwi.

- Pomyślałby kto, że idziesz na spotkanie królowej.

Pojechaliśmy razem do portu, w którym zobaczyliśmy potężny statek. W powietrzu unosił się ciężki odór smażonego kminku. Przepisnęliśmy się przez gęsty tłum na nabrzeżu. Wielu ludzi przyszło, aby powitać ukochanych. Tamtego dnia w toż wraz z Dżedim wypłynęło ponad pięćdziesięciu żeglarzy; teraz ich żony stały na nabrzeżu z kwiatami lotosu we włosach. Kiedy zobaczyłam Ipu na pokładzie, stłumiłam okrzyk. Była brzemienna!

•Moja pani! - Ipu przedzierała się przez ciżbę. - Moja pani! - Zrzuciła mi ramiona na szyję, ale ja nie byłam w stanie odwzajemnić się jej

tym samym. - Spójrz, pani! - Uśmiechnęła się, wskazując na zaokrąglony brzusek.

- Czekało na ciebie.
- Który to już miesiąc? - wykrztusiłam.
- Prawie dziewiąty.

- Dziewiąty - powtórzyłam. Trudno było w to uwierzyć. Ipu. Moja Ipu. Przy nadziei.

Zwróciła się do Nakhtmina.

- Podczas podróży myślami byłam z wami - powiedziała. - Na brzegach Puncie żołnierze noszą broń niepodobną do egipskiej. Mój mąż przywiózł ci,

357

panie, kilka sztuk na wzór. Wszelkiego rodzaju. W hebanie i cedrze. Nawet jeden z metalu, który zwą żelazem. — Złożyła ręce na brzuchu. Wyglądała tak zdrowo, że aż zaniemówiłam.

- Może pójdziecie do domu — odezwał się Nakhtmin. - Ja tu pomogę Dzediemu, a wy będziecie mogły sobie porozmawiać. To nie jest odpowied
nie miejsce dla niewiasty w dziewiątym miesiącu.

Zabrałam Ipu do domu, w którym nie była od prawie roku. Po drodze opowiedziała mi o kraju, w którym mieszka lud o ciemniejszej skórze niż Egipcjanie i jaśniejszej niż Nubijczycy.

- Noszą tam dziwaczne ozdoby we włosach. Z brązu i kości słoniowej. Im bogatsza kobieta, tym więcej amuletów ma we włosach.
- A zioła? - zapytałam.

- Och, moja pani, mają zioła, jakich nie widziałaś. Dżedi ma ich dla ciebie całą skrzynkę.

Klasnęłam w dłonie.

- Wypytałaś miejscowych, na co pomagają?
- Zapisałam większość z zastosowań - odparła.

Kiedy znaleźliśmy się koło ich domu, zwolniła. Spojrzała na dwupiętrowy budynek pomalowany na biało z zaznaczonymi na brązowo oknami i drzwiami.

- Zapomniałam już, jak dobrze jest w domu — powiedziała, trzymając się za brzuch, a mnie opanowało dziwne uczucie zawiści.

Wewnątrz panował nastrój niezwykłego bezruchu, spokoju, który pamiętałam z grobowców tebańskich. Ipu rozejrzała się wokół — wszystko stało na miejscu, tak samo jak w dniu ich wyjazdu. Nic się nie zmieniło pod grubą warstwą kurzu.

Pierwsza się odezwałam.

- Powinniśmy podnieść zasłony i wpuścić trochę światła.

Zaczęłam podwijać trzcinowe maty, a Ipu mi się przyglądała. Odwróciłam się.

- Co się stało? - zapytałam.

Opadła na ławę, przykładając dłonie do brzucha. - Tak mi było z tym źle, że to ja będę teraz rodzić. Tak bardzo chciałam, żebyś to ty, pani, była brzemienna.

- Och, Ipu — odezwałam się do niej czule, zbliżając się i obejmując ją serdecznie. — Taka wola boska. W tym wszystkim jest jakiś głębszy sens.

- Ale jaki? - zapytała z goryczą w głosie. - Jaki *może* być w tym sens? Modliłam się za ciebie, pani, kiedy byłam daleko od domu - wyznała. - Do miejscowej bogini.

Wciągnęłam powietrze przez zęby. -Ipu.

- To nie szkodzi - powiedziała stanowczo, a w jej głosie pojawiła się po waga, którą bardzo rzadko w nim słyszałam.

Popatrzyłyśmy na siebie w miękkim świetle opuszczonych mat.

- Jesteś moją dobrą przyjaciółką, Ipu - odezwałam się.
- Tak jak ty moją, pani.

Rozmawiałyśmy i sprzątały jednocześnie, odkurzając kilimy na ścianach i szorując płyty. Opowiedziała mi o wszystkich przygodach na Nilu. Rozpoczęli rejs, płynąc do Koptos, a potem zsiadli ze statku, zostawiając go pod opieką kilku żeglarzy, i ruszyli w podróż na wschód. Po drodze mijali Wadi Hammamat. Kiedy przybyli na wybrzeże morskie, Dżedi kupił trzy statki na wszystkie towary, jakie zamierzali zabrać z powrotem, i wynajął żeglarzy, którzy mieli ich zawieźć na południe. Opowiadała, jak jeden z nich niemal zginął w paszczy krokodyla, kiedy postanowił sobie popływać i jak ryki hipopotamów nie dawały jej w nocy spać.

- W ogóle się nie bałaś?
 - Był przy mnie Dżedi i pięćdziesięciu zbrojnych marynarzy. Na wodzie nie było się czego bać oprócz zwierząt. Kiedy popłynęliśmy dalej na południe, napotkaliśmy zwierzęta, jakich nigdy nie widziałaś, pani. Aż opuściłam szmatkę od kurzu. -Jakie?

- Na przykład węże długie jak ta komnata, albo koty wielkie jak... - Ipu

rozejrzała się po lodziii - jak ten stół.

Otworzyłam oczy ze zdumienia.

- Większe niż nasze posążki w świątyni Amona?

- O wiele większe.

Następnie zaczęła mi opisywać rozmaite zioła, które wyszukała i przewiozła w dużej skrzyni.

- Byliśmy wszędzie, moja pani. Nie ma tam lektyk dla kobiet, są tylko osły. A kiedy zrobiłam się już duża, łatwiej było chodzić, niż jechać. -

Dżedi

pozwolił jej buszować po zamorskich bazarach, na których kobiety sprzedawa

ły ciemne strąki o zapachu cytrynowo-imbrowym, używane jako przyprawy

359

do ciast z miodem i do chleba. Ipu widziała dorosłych mężczyzn o wroście dzieci i wysokie nakrapiane stworzenia, które wyciągały długie szyje, by jeść liście z koron drzew. Kobiety sprzedawały suszone korzenie i zioła do naparu. Ich stroje, a także stragany na targowiskach mieniły się wieloma kolorami - od jasnożółtoszafranowego, przez ziemistozielone do jaskrawoczerwonych.

- Czy oni wszyscy ubierają się na czerwono?

— jedynie najbogatsi. Nie tak jak w Egipcie. — U nas wszyscy ubierali się na biało.

Dżedi i Nakhtmin wrócili z nabrzeża, za nimi przyszedli żeglarze niosący

skrzynie z różnymi towarami. Dom wypełnił zapach cedru. Usiedliśmy w lo-dzii, oglądając egzotyczne skarby i słuchając opowieści o każdym z nich. Niektóre ze skrzyń były podarkami dla nas. Wśród nich znajdowała się skrzynka z kości słoniowej pełna ziół, które wyszukała Ipu, i duża drewniana skrzynia z bronią dla Nakhtmina. Ipu przywiozła mi też suknię w jasnym kolorze in-dygo. Resztę stanowiły rzeczy do domu i biżuteria dla nienarodzonego jeszcze dziecka. To będzie jego dziedzictwo: kość słoniowa i złoto z kraju Punt.

Zjedliśmy u nich kolację i zostaliśmy aż do rana, słuchając serdecznego śmiechu Dżedi i jego opowieści o żeglarzu, który zjadł jakąś potrawę i nie wychodził z jamy przez cały dzień, ponieważ w Puncie, w odróżnieniu od Egiptu, nie było toalet. Jedynie Ipu mogła dorównać Dżediemu w tych żartach. Kiedy szliśmy rankiem do domu - ja niosąc szkatułę z ziołami, a Nakhtmin swoją broń - czuliśmy się tak, jakby nigdy nie wyjeżdżali.

JEST TAKIE POWIĘDZENIE W EGIPCIE: KIEDY PATRZY NA CIEBIE DOBRY LOS, robi to wszystkimi częściami horusowego oka - górną powieką, dolną powieką i samym okiem. Tego ranka, kiedy po dziewięciu miesiącach wróciła ciężarna Ipu, susza się skończyła. Spadł tak rzęsiasty deszcz, że aż rozbryzgiwał wodę w Nilu, a na polach pojawiły się kałuże błotnistej wody. Wieczorem, gdy Nakhtmin jadł kolację przy piecyku, a ja gawędziłam z Ipu, przybył posłaniec z Amarny i wyciągnął w moją stronę zwój z rodzinną pieczęcią. Dżedi, który otworzył mi drzwi, podał mi go z zaciekawionym spojrzeniem. Nie sędzę, żeby kiedykolwiek widział pieczęć wezyra — ciężki znak z wosku na najprzedniejszym papirusie,

jaki rósł w delcie Nilu. Otworzyłam go od razu i przeczytałam na głos.

360

Twoja siostra jest już w bardzo zaawansowanej ciąży i kapłanka Atona ma nadzieję, że to będą bliźniaki, a może rozmiar tej ciąży świadczy o tym, że będzie to książę. Ale bardzo choruje i wzywa cię do siebie. Nakhtmin również będzie mile widziany.

Ipu stłumiała okrzyk:

— Piąte dziecko?

Wiedziałam, co chciała dodać. Że jedynie królowa posiadająca boskie błogosławieństwo może być tak płodna. Co roku Nefertiti była przy nadziei bez względu na to, czy była susza czy powódź. I nagle, niespodziewanie zalałam się łzami.

Nakhtmin opuścił czarkę z winem.

— Och, *miw-she*r — odezwał się z czułością.

Otarłam łzy, zawstydzona tym przedstawieniem.

- Musisz też pojechać - powiedziałam. - Mój ojciec nie pozwoliłby matce wysłać takiego listu, gdyby sądził, że grozi ci niebezpieczeństwo.

Po

jedziesz ze mną? — zapytałam.

Zawahał się, ale widząc nadzieję odmalowującą się na mej twarzy, odparł:

- Oczywiście, że pojedę. Popłyniemy, jak tylko Ipu wyda dziecko na świat.

Odpisałam od razu, informując matkę, że popłyniemy, kiedy tylko Ipu urodzi, czyli za około piętnaście dni. Po pięciu dniach otrzymałam odpo-

wiedź pisaną ręką Nefertiti.

Chcesz czekać na narodziny swego chrześniaka, kiedy twój siostrzeniec, przyszłość Egiptu, księżę ma się narodzić? Co rano mam mdłości i nie mogę w nocy spać, ale ty chcesz zostać w Tebach, kiedy ja mogę już być na marach w miesiącu athyr?

Wyraźnie czułam, do czego zmierza. Gdyby umarła, a mnie by przy niej nie było, moje *ka* nie zaznałoby spokoju. Dokończyłam czytanie.

Wiem, że nie mogłabyś mnie opuścić w godzinie, w której Anubis może zapukać do mych drzwi, wysyłam tedy statek. Kiedy przybije do Teb, zabierze cię od razu do Amarny. I ponieważ wiem, że

361

nie wybrałabyś się w drogę bez Nakhtmina, on również jest zaproszony. Możecie zamieszkać w pokojach gościnnych przy komnacie audiencyjnej.

Zmięłam zwój w dłoni.

— Znowu to samo. Wysłała statek. Ale ja na niego nie wsiądę —
zarzeka
łam się. — Nie wsiądę, dopóki nie pobłogosławię swego chrześniaka.

Ipu potrząsnęła głową.

-Tym razem twoja siostra ma rację, moja pani. Musisz popłynąć, kiedy tylko statek przybije do brzegu. Jeśli ma powić bliźniaki... - rozłożyła dłońe we współczującym geście.

Nakhtmin pokiwał głową.

- Nie muszę ci przypominać, jak zmarła moja matka - powiedział mięk

ko. - I żaden z moich braci tego nie przeżył.

Nie było więc wyboru — musiałam wrócić do Amarny, do miasta, z którego zostałam wygnana.

- A CO BĄDZIE, JEŚLI PORÓD IPU BĘDZIE CIĘŻKI? -

WYSZEPTAŁAM I NAKHTMIN

odwrócił się do mnie w ciemnościach. Podobizny Tawaret wyrzeźbione nad łożem spoglądały na nas dobrotliwie w świetle księżyca.

- Wiesz, co mówią medycy, Mutnodźmet. — Kciukiem wygładził mi czoło, by smutki poszły precz.

- Mówią, że Ipu zlegnie w połogu za siedem dni. Ale mogą się mylić.

— Zagryzłam wargę, rozmyślając o statku Nefertiti płynącym do Teb. -

A co

będzie, jak statek przyplynie, a do porodu Ipu będzie jeszcze daleko?

Długo nie mogłam zasnąć, rozmyślając, jakby tu uciec przed tym statkiem. Ona może poczekać. Jeśli poród Ipu nie nastąpi w ciągu kilku dni...

Ale niepotrzebnie się martwiłam. Następnego dnia rano Ipu weszła do sali porodowej, którą Dżedi wybudował przy ich domu. Krzyczała i parła przez cały poranek. Przed zdobnymi drzwiami Nakhtmin pocieszał Dżediego, jak mógł, a Ipu ścisnęła mnie za rękę i kazała mi przysiąc, że zaopiekuję się chłopcem czy dziewczynką, gdyby tego nie przeżyła.

— Nie bądź głupia - mówiłam do niej, odgarniając mokre włosy ze spoconej twarzy, ale zmusiła mnie do tej przysięgi. Więc obiecałam jej to, choć

nie musiałam. Wieczorem zakończyła się jej męczarnia i Dżedi został ojcem dorodnego chłopaka.

- Zobacz, jaki ciężki! - powiedziałam, podając jej zawiniętego chłopca. Jego donośne krzyki było słychać w całej okolicy. — Jak go nazwiesz?

Ipu spojrzała na pokrwawione prześcieradła. Na zewnątrz było słychać, jak Dżedi i Nakhtmin już świętują.

- Kamoses — odparła.

DNI OCZEKIWANIA NA STATEK SPĘDZIŁAM Z IPU, PRZYGLĄDAJĄC SIĘ JEJ I Kamosesowi, i zazdrozcząc jej kąpania go, kołysania i tego, jak we śnie spokojnie oddycha. I pomimo że było z nim dużo kłopotu, czułam dojmującą tęsknotę, patrząc, jak Ipu karmi go piersią, a on mruczy z zadowoleniem.

Wieczorami wracałam do domu, do Nakhtmina, i padaliśmy razem na łóżko, by spłodzić nasze własne dziecko. Ostatniego wieczora w Tebach Nakhtmin odgarnął włosy z twarzy.

- Jeśli będziemy mieli dziecko, zaznam spokoju. Ale ty nie, *miw-she*, widzę to wyraźnie.

Zamrugłam, powstrzymując łzy.

- Nie chciałbyś mieć syna?
- Albo córeczkę. Ale to podarek od bogów.
- Podarek, który został wcześniej odesłany!
- Ukradziony — uściślił, a w jego głosie pojawiły się groźne tony.
- Czasami śni mi się, że będę miała dziecko - powiedziałam. Zwróciłam

twarz ku niemu, a on otarł łzy z mej twarzy. - Ale czy myślisz, że taki sen coś oznacza?

- Bogowie zsyłają na nas sny nie bez powodu.

Następnego dnia rano przyплыł statek, ale wyjazd z Teb był dla mnie trudniejszy niż kiedykolwiek. Machaliśmy do Ipu i Dzediego na nabrzeżu, a oni podawali sobie Kamosesa i rozpierała ich rodzicielska duma. Mieli zaopiekować się naszym domem podczas naszej nieobecności, podlewać ogród i karmić Basteta. Ipu miała obsługiwać kobiety przychodzące po akację z miodem. Obserwowała mnie przy pracy przy ziołach przez dziewięć lat, a ja obiecałam hojnie ją wynagrodzić. — Nie musisz tego robić, pani.

-Ale tak jest uczciwie. Może nas nie być długie miesiące - odparłam.

363

Stojąc na dziobie statku, mrugając w świetle promieni słonecznych, nie miałam pojęcia, ile to potrwa ani też w jakich okolicznościach powrócimy do domu.

PRZYBYLIŚMY DO AMARNY, KIEDY ZACHODZIŁO JUŻ JESIENNE SŁOŃCE. Staliśmy na pokładzie statku, a ja byłam wstrząśnięta tym, jak bardzo urosło miasto podczas naszej nieobecności i jak pięknym się zdawało. Wysłano po nas lektyki i schronionych pod płachtami tkaniny przed słońcem zanesiono przez miasto do pałacu nadrzecznego. Rozsunęłam zasłony i zobaczyłam, że na każdej świątyni widnieje podobizna Nefertiti: na drzwiach, ścianach, twarzach sfinksów. Jej podobizna widniała w każdym publicznym miejscu, jej oblicze patrzyło z miejsc, w których powinny się znajdować

twarze Izydy i Hathor. A na masywnych kolumnach podtrzymujących pałac w miejscu wizerunków Amona widniały podobizny obecnego władcy Egiptu. Kiedy tragarze postawili lektyki przed ufortyfikowaną bramą, Nakhtmin przyjrzał się wspornikom, następnie spojrzął na miasto.

— Wynieśli siebie na miejsca bogów.

Przyłożyłam palec do ust i wtedy pojawił się mój ojciec.

— Mutnodżmet. Nakhtminie. — Objął serdecznie mego męża.

Kiedy pod

szedł do mnie, powiedział cicho poważnym głosem. - Za długo to trwało.

- Ponad dwa lata od wizyty w Tebach. Uśmiechnął się.

- Twoja matka czeka na ciebie w sali porodowej.

- Zabrano już Nefertiti do pawilonu?

- Wciąż słabuje - powiedział cicho. - Tym razem przewidują ciężki poród.

- W czwartym miesiącu?

— Niektórzy medycy mówią, że to szósty miesiąc.

Zaprowadzono nas do pałacu, który wyglądał tak samo jak w dniu, w którym z niego wyjeżdżałam. Białe kolumny z piaskowca wznosiły się pod niebiosa, a na każdym oświetlonym słońcem dziedzińcu coś kwitło - ktoś zasadził mirt i jaśmin. Jaśmin objął też w posiadanie wodne ogrody, zanurzając swe delikatne pędy w toni sadzawek. Minęliśmy wielką salę.

- Tu są wasze komnaty - ojciec wskazał nam pokoje gościnne dla za

morskich dyplomatów i posłańców. Poczułam bolesne ukłucie, ale Nakhtmin skinął głową z wdzięcznością.

- Chodźcie - powiedział mój ojciec - zabiorę was do pawilonu.

Spojrzałam na Nakhtmina.

- Ale co z...

- To Amarna — odparł cierpko ojciec. - Nefertiti wszystkich wpuszcza do środka. Mężczyzn, kobiety...

Weszliśmy do pawilonu porodowego. Od razu podniosły się zaskoczony głosy. Rzuciłam spojrzenie na łóżko, na którym leżała Nefertiti. Fxhnaton siedział sztywno koło niej, przyglądając się podejrzliwie Nakhtminowi. Nagle otoczyły nas skaczące, śmiejące się dzieci, które chciały zobaczyć swoją ciotkę Mutnodżmet i poznać wujka Nakhtmina. Policzyłam w myślach i zdałam sobie sprawę, że Meritaten ma już pięć lat. Jej uśmiech przedwcześnie dojrzałej dziewczynki przypominał mi Nefertiti.

- Matka mówiła, że przywieziesz podarki - powiedziała i wyciągnęła do mnie dłoń.

Spojrzałam na Nakhtmina, który otworzył szeroko oczy, ale rozpiął sakwę podróżną. Każdy prezent był zawinięty w papirus, a Ipu podpisała je wszystkie przed naszym wyjazdem.

- Gdzie jest Meritaten? — zawołałam.

- To ja - odparła rezolutnie najstarsza księżniczka. Kiedy wzięła już swój podarek pod pachę, przedstawiła swoją siostrę Nakhtminowi.

- To Meketaten — wskazała na pulchną dziewczynkę z czarnymi lokami. - Jest tylko rok ode mnie młodsza. A to Anchesenpaaton -

Meritaten wskazała na śliczną dziewczynkę stojącą za siostrami i czekającą cierpliwie na swój prezent. - Ma dwa lata. A to nasza mała siostrzyczka, Neferuaten.

Maluch podbiegł do nas niezgrabnie, wtedy wszystkie dziewczynki dostały swoje podarki. Rozpętało się szaleństwo odwijania, a moja mama podeszła do mnie, by mnie objąć i pocałować w policzki. Nagle rozległ się głos Meritaten.

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałam - ogłosiła wszem i wobec, jakby miała o dziesięć lat więcej. - *Mawat*— podeszła do leżącej na łożu Ne

fertiti - czy widziałaś kiedykolwiek coś podobnego?

Nefertiti wpatrywała się w podstawkę do pisania z kości słoniowej, wyrzeźbioną przez Nakhtmina z pomocą artysty, który ozdobił nasze grobowce

365

wTebach. Widniał na niej hieroglif z imieniem księżniczki. Był też uchwyt na pędzelki i płytkie naczynko na inkaust. Moja siostra musnęła palcami gładkie brzegi i długie pędzelki. Wyraz jej twarzy zupełnie się zmienił, kiedy podniosła wzrok, by podziękować Nakhtminowi.

- Są piękne. Nie mamy takich w pałacu - przyznała. — Skąd pochodzą?
- Chcę je zobaczyć - zażądał Echnaton.

Dziewczynki podały ojcu podstawki. Przyjrzał się im od niechcienia.

- Nasi artyści potrafią robić lepsze. Nakhtmin skłonił głowę z szacunkiem.
- Pracowałem nad nimi wraz z rzeźbiarzem z Teb.

- Są niezwykle - pochwaliła Nefertiti.

Echnaton podniósł się z miejsca z rumieńcem na **twarzy**.

- Meritaten, Meketaten! Jedziemy na arenę.
- Czy generał też pojedzie? — zapytała Meritaten.

Echnaton zatrzymał się w drzwiach, a wszyscy **obecni zamarli**.

Odwrócił się i spojrzał z góry na Meritaten.

- A kto powiedział, że ten człowiek jest generałem?

- Nikt. - Meritaten z pewnością usłyszała niebezpieczne tony w głosie ojca i nie zamierzała powiedzieć mu prawdy, gdyż to z pewnością wezyr

Aj

wciąż nazywał go generałem. — Zobaczyłam, jakie ma mięśnie, i pomyśla

łam, że na pewno pracuje na świeżym powietrzu.

Echnaton zmrużył oczy.

- A dlaczego nie miałyby być rybakiem albo malarzem?

Nigdy nie zapomnę odpowiedzi Meritaten, gdyż wykazała się niezwykłym sprytem jak na pięciolatkę.

- Bo nasza ciocia nigdy nie wyszłaby za rybaka.

Nastąpiła chwila pełna napięcia, którą zakończył Echnaton, wybuchając śmiechem i biorąc Meritaten w ramiona.

- Pojedziemy na tor, a ja ci pokażę, jak jeżdżą prawdziwi wojownicy. Z tarczą!

- A ja? - krzyknęła Anchesenpaaton.
- Masz dopiero dwa lata - ucięła ostro Meritaten.
- Ty też pojedziesz - zapowiedział Echnaton.

Kiedy cała czwórka wyszła, mój ojciec powiedział do Nakhtmina.

- Czy pozwolisz, że zaprowadzę cię do waszej komnaty?
- Sądzę, że tak będzie najlepiej — odparł mój mąż.

366

- I zaraz wszystko zorganizujemy. - Moja matka **wstała i skierowała** się do wyjścia wraz z nimi, a Nefertiti zawołała żałośnie:
- Ale wróćcie na kolację?
- Oczywiście - odparł mój ojciec, jakby mieli jakiś wybór. Przyciągnęłam taboret do łóżka Nefertiti.
- Masz przystojnego męża — przyznała siostra. — Nic dziwnego, że wolisz go ode mnie.
- Nefertiti... - zaprotestowałam, ale ona tylko uniosła dłoń.
- Siostry nie mogą być wiecznie razem. Zaprzyjaźniłam się z Merit. Zrobiłam jej ojca wezyrem w tym roku. Marnował swój talent jako skryba.

Rozejrzałam się po komnacie.

- Przynosi mi sok. Wspaniale obiera jujubę. I nie chce wychodzić za mąż - dodała znacząco.

Westchnęłam.

- No i jak się czujesz?

Moja siostra westchnęła.

- Trzymam się, jak mogę. Mówią, że ciąża jest na tyle ciężka, że może być syn. -Jej ciemne oczy zalśniły. —Ale inni twierdzą, że będą **bliźniaki**.

Czy

słyszałaś kiedyś o kobiecie, która przeżyła poród bliźniaków?

Zacisnęłam usta, żeby nie skłamać.

- Nigdy? - wyszeptała lękliwie.

- Bliźniaki są rzadkie. Na pewno są kobiety, które przeżyły taki poród.
Popatrzyła na swój brzuch.

• Cztery księżniczki Mutnodźmet. Chyba Nechbet mnie opuściła - mówiła z rozżaleniem. Zastanawiałam się, czy zwierzyła mi się ze swoich prawdziwych lęków. Komu innemu mogła zaufać? Matce, która zawsze zapewniała ją, że wszystko się jakoś ułoży? Ojcu, który wciąż powtarzał, by myślała o królestwie? Merit, która nie miała pojęcia o porodzie i związanym z tym bólem? Wzięła mnie za rękę i nagle poczułam straszliwy żal za opuszczonymi Tebami, olbrzymie poczucie winy, że zostawiłam ją tu samą z jej lękami i ambicjami, pomimo że to ona mnie wygnała.

• Mutnodźmet, jeśli umrę przy porodzie, obiecaj, że królową uczynisz Meritaten. Obiecaj mi, że nie dopuścisz, by Kija została pierwszą małżonką.

- Nefertiti, nie mów tak...

Wzmocniła uścisk.

367

- Muszę przeżyć ten poród — wzdrygnęła się. - Muszę przeżyć, by zobaczyć, jak mój syn zasiada na tronie. — Spojrzała z nadzieją w moją twarz,
a ja nie mogłam jej przysiąc, że tak się stanie. To wiedziała tylko Nechbet. Jedynie Tawaret mogła to powiedzieć.

Popatrzyłam na nią.

- Ile miesięcy zostało?

Spojrzała na swój brzuch, mały i kształtny jak za każdym razem, ale tym razem bardziej krągły i jakby cięższy. Trzy. Jeszcze trzy miesiące do rozwiązania. Nigdy się tak nie zachowywała, nigdy tak nie wyczekiwała porodu.

- Ale pomożesz mi, tak?

- Oczywiście.

Pokiwała wolno głową, zbierając się w sobie.

- Bo ja myślałam... - powiedziała, a łzy napłynęły jej do oczu. - Pomyślałam, że mnie opuściłaś.

Zupełnie zapomniała, że sama mnie wypędziła, nie dopuszczając do siebie niewygodnych wspomnień i stawiając się w pozycji osoby skrzywdzonej.

- Nie wyparłam się ciebie, Nefertiti. Można kochać dwie osoby naraz, tak jak kochasz Meritaten i ojca.

Posłała mi nieufne spojrzenie.

- Zostanę z tobą, aż przyjdą na świat twoi synowie — obiecałam.

Rozdział dwudziesty szósty

1344 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYUSA

Per et, pora wzrostu

KILKA MIESIĘCY PÓŹNIEJ NAD RANEM POJAWIŁY SIĘ BÓLE. BYŁ TO NAJDŁUŻSZY poród mojej siostry. W rogu komnaty akuszerki spoglądały po sobie, z niepokojem dyskutując na temat zalet rabarbaru i ruty.

- O czym one tam tak szepczą? - wykrzyknęła Nefertiti.

- O tym, że nigdy nie miałaś tak bolesnego porodu - odpowiedziałam.
- Powiedziałabyś mi, gdyby coś było nie tak? - wykrztusiła. - Gdybyś coś wiedziała...
- Wszystko idzie dobrze - przerwałam jej w pół zdania, kładąc dłoń na jej skroni, a ona jeszcze mocniej chwyciła oparcie porodowego fotela.
- *Mawat*— zawołała. — Gdzie ojciec? Tak bardzo cierpię!
- Przyj, pani! - krzyczały akuszerki, a Nefertiti miotała się na wyściełanym siedzeniu i wrzeszczała tak głośno, że chyba obudziła Anubisa. Wreszcie urodziła.

Nie jedno dziecko, ale dwójkę. Akuszerki zakrzyknęły zgodnym chórem:

- Bliźnięta!

- Jakiej płci? — zapytała Nefertiti. Wyciągała się by zobaczyć. - Jaka płeć?

Akuszerki spojrzały po sobie stropione. Jedna z nich zrobiła krok do przodu i odparła:

- Córki, wasza wysokość.

Donośny wrzask księżniczek aż świdrował uszy. Nefertiti bezsilnie opadła na fotelu. Próbowwała pięciokrotnie. Pięć porodów i sześć dziewczynek.

W pawilonie rozległy się okrzyki radości i płaczu. Moja matka uniosła jedną z dziewczynek do góry.

- Zaprowadźcie mnie do łoża — wyszeptała Nefertiti.

Kiedy została przebrana i położona do łoża, do pawilonu porodowego wpadł Echnaton.

- Nefertiti! - Szukał wzrokiem swej żony, a widząc, że żyje, spojrzał na

dzieci.

•Bliźnięta! - zakrzyknął z radością i triumf zagościł na jego obliczu.

Ale w następnej sekundzie się zmieszał:

•Synowie? — zapytał zbyt pospiesznie.

•Nie. Dwie piękne córeczki - odparła starsza akuszerka.

Było to dziwne, ale ten mężczyzna nie mógł wyglądać na bardziej rozradowanego.

Echnaton od razu znalazł się przy łożu Nefertiti.

- Jak je nazwiemy?

Uśmiechnęła się do niego, chociaż wiedziałam, że **jest bardzo** zawiedziona.

•Setepenre — odparła Nefertiti - i...

•Neferneferuaten.

•Nie. Neferneferure.

Popatrzałam na Nefertiti — zaciętość w jej oczach potwierdziła moje przypuszczenia, że nie da imienia swej córce po bogu, który obdarował ją sześcioma córkami. Byłam ciekawa, czy Amon podarowałby jej księcia.

Echnaton wziął moją siostrę za rękę i przycisnął ją do swej piersi.

- Neferneferure - zgodził się. - Po najpiękniejszej mamie pod słońcem.

Kiedy ojciec usłyszał nowinę, usiadł przed komnatą porodową i zażądał czegoś do picia.

- Sześć dziewczynek - powiedział pustym głosem. Nie mógł w to uwierzyć. — Dał Kii syna, a twojej siostrze sześć dziewczynek.

- Ale on je kocha. Świata poza nimi nie widzi.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę.

- Może je kochać bardziej, niż miłuje Atona, ale chodzi o to, co pomyśli 1 u d.

Kiedy po całej Amarnie roznoszono wieści, poszłam do ogrodu, by odnaleźć męża.

370

•Słyszałeś już? — zapytałam, owijając się szczelnie płaszczem.

•Bliźnięta.

•Nie tylko bliźnięta - powiedziałam cicho, wydmuchując obłoczek pary. - Bliźniaczki.

•Jak to przyjął? - zapytał Nakhtmin.

Przysiadłam obok niego na ławce przy stawie z lotosami i zastanawiałam się, jak ryby mogą pływać, kiedy jest tak zimno.

- Echnaton czy ojciec?

-Twój ojciec. Mogę zgadnąć, jak się czuje faraon. Żaden syn nie będzie konkurentem do uczuć Nefertiti. Żaden książę nie będzie czekał na chwilę, kiedy faraon się zestarzeje. Panahesi może sobie myśleć, że ma wszystkie siedem pionków. Nie zdaje sobie jednak sprawy, jak bardzo faraon obawia się Nebnefera.

- Ale Nebnefer ma siedem lat...

- A kiedy będzie miał czternaście, piętnaście? - zapytał mąż.

Patrzyłam, jak ryby podpływają do powierzchni stawu i okrągłymi pyszczkami łapią pożywienie.

•A ty byłąś zazdrosny o syna?

•Zazdrosny? - zaśmiał się. - Nie mógłbym wymarzyć sobie większego błogosławieństwa - powiedział szczerze. - Oczywiście - dodał - jeśli

to nastąpi...

Wzięłam jego dłoń i ścisnęłam ją delikatnie.

- A jeśli już nastąpiło?

Spojrzał na mnie z pytaniem w oczach, a ja uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Aż podskoczył na ławce.

- Czy ty...

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się do niego jeszcze szerzej.

Porwał mnie z ławki i objął mocno ramionami.

•Od dawna wiesz? Jesteś pewna. Czy to nie...

•Jestem w ciąży od trzech miesięcy - zaśmiałam się szaleńczo. - Nikomu jeszcze nie mówiłam. Nawet nie pisałam do Ipu. Chciałam się upewnić, czy to nie fałszywy alarm.

Radość na jego twarzy była głęboka i obezwładniająca.

- *Miw-sheer* - przycisnął mnie do siebie i gładził moje włosy. - Dziecko, *miw-sheer*.

Pokiwałam głową ze śmiechem.

371

•Urodzi się w mesore.

•Dziecko żniw. - Nie mógł jeszcze uwierzyć. Nic nie wróżyło tak dobrze jak dziecko w żniwa.

Staliśmy tak ze spleconymi dłońmi, wpatrując się w staw, i nawet powietrze nie było już takie chłodne.

•Powiesz siostrze?

•Najpierw powiem mamie.

•Powinniśmy jej powiedzieć, zanim wyjedziemy do Teb. Może będzie

chciała coś tam dla ciebie przygotować.

- Jeśli nie zażąda, żebym urodziła tutaj - powiedziałam. To byłoby w stylu Nefertiti, gdyby coś takiego wymyśliła. Nakhtmin spojrzał na mnie. - Oczywiście, że odmówię. Ale wtedy zostaniemy jeszcze miesiąc czy dwa, żeby uspokoić trochę Nefertiti, zwłaszcza że to może być syn.

- Czy Nefertiti zawsze trzeba czymś ugłaskiwać? - zapytał.

Spojrzałam na głodne ryby i powiedziałam mu prawdę, tak jak zawsze robiliśmy w mojej rodzinie. -Tak.

NAKHTMIN POSZEDŁ ZE MNĄ DO PER MEDJAT, PRZEKAZAĆ NOWINY MATCE.

Ogrzewała się przy piecyku, a ojciec pisał listy do królów zamorskich krajów oznajmiające, że faraon Egiptu został pobłogosławiony dwoma księżniczkami.

Gwardziści otworzyli ciężkie drzwi i kiedy moja matka zobaczyła wyraz twarzy Nakhtmina, od razu wiedziała.

- Aj — zawołała, wstając. Ojciec upuścił trzcinowe pióro.

- Co? Co się dzieje?

- Wiedziała! - mama klasnęła głośno w dłonie i podeszła, by mnie objąć. - Wiedziała, że tak będzie!

Nakhtmin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- W tej rodzinie też pojawi się dziedzic! Ojciec spojrzał na mnie.

- Jesteś brzemienna?

- Trzeci miesiąc.

372

Mój tato zaśmiał się, a następnie wstał, by mnie objąć.

- Moja młodsza córka - powiedział, ujmując mnie dłońmi pod brodę - ma zostać matką. A ja po raz siódmy zostanę dziadkiem! - Przez kilka drogocennych minut ja też byłam córką, która osiągnęła coś wartościowego. Miałam wydać na świat dziecko. Potomstwo z ich ciała i krwi, tak by cząstka nas przetrwała do czasów, kiedy wiatr rozwieje piasek. Staliśmy razem szczęśliwi, śmialiśmy się. Nagle drzwi się otworzyły i do środka weszła Meritaten. Zaczęła się nam przyglądać.

- Co się dzieje?

- Będziesz miała kuzyna albo kuzynkę - powiedziałam. -Ty jesteś w ciąży? - zapytała jak osoba dużo starsza.

Rozpromieniłam się.

- Tak, Meritaten.

- A nie jesteś za stara?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Meritaten zaczerwieniła się po uszy.

Moja mama cicho cmoknęła.

- Ma dopiero dwadzieścia lat. Twoja mama ma dwadzieścia dwa lata.

- Ale to jej piąta ciąża - uściśliła Meritaten.

- Cóż, niektórym trochę więcej czasu zabiera zajście w ciążę.

- To dlatego, że Nakhtmin wyjechał? - zapytała. W sali zapanowała nerwowa cisza.

- Tak — odparł w końcu mój ojciec. — To dlatego, że Nakhtmin wyjechał na dłużej.

Meritaten spostrzegła, że powiedziała coś, czego nie powinna mówić, i podeszła, by mnie objąć.

- Dwadzieścia to nie tak wiele - powiedziała poważnie, dając swoje
błogosławieństwo. — Powiesz teraz mojej mamie?

Westchnęłam ciężko.

- Tak, powinnam jej teraz powiedzieć.

Nefertiti wciąż leżała w pawilonie porodowym. Spodziewałam się wściekłości, szlochów i rozdzierania szat. Dziecko odciągnie mnie od niej na dobre. Nie byłam jednak przygotowana na jej radość.

- Teraz będziesz musiała zostać w Amarnie! - wykrzyknęła uradowana. Ale była to wyrachowana radość. Damy w komnacie porodowej przyglądały mi się z zainteresowaniem. Na pewno słyszały, o czym rozmawialiśmy przy cichych dźwiękach liry.

373

- Nefertiti - ucięłam ostro — w końcu pojedę do domu, by urodzić dziecko.

Moja siostra obrzuciła mnie spojrzeniem osoby straszliwie zdradzonej, co potrafiła robić doskonale.

- Tu jest twój dom.

Posłałam jej znaczące spojrzenie.

-Jeśli urodzę syna, to jak sądzisz, na ile będzie bezpieczny w Amarnie?
Wyprostowała się na łóżku.

- Oczywiście, że będzie bezpieczny. Jeśli to będzie syn.
- Zostanę jeszcze dwa miesiące — obiecałam.
- A potem co? Zostawisz mnie i zabierzesz ze sobą matkę?

- Nie martw się. Matka nie zostawi cię samej - warknęłam. - Nie zostawi cię nawet po to, by być przy narodzinach swego pierwszego wnuka.

Zaśmiała się zażenowana, że mówię prawdę przy obcych kobietach.

- Mutny! Nie to miałam na myśli. - Podniosła się na poduszkach, które wydawały się olbrzymie przy jej drobnej figurze. - Chodź, usiądź przy mnie.

Teraz będzie się starała mi to wynagrodzić — pomyślałam.

-Wiesz, że jutro wydajemy ucztę? - zapytała. - Będzie trwała przez trzy noce z rzędu. A Totmes wyrzeźbi nowy portret rodzinny do świątyni. Na pohybel Panahesiemu.

Będzie musiał na niego patrzeć za każdym razem, gdy się zbliży do ołtarza Atona. Nefertiti w koronie z kobrą. Nefertiti z szóstką przepięknych dzieci.

Ściszyła głos.

- Panahesi myśli, że jak urodziłam bliźniaczki, to nigdy już nie będę mia

ła syna. Sądzi, że korona Egiptu przypadnie Nebneferowi. Ale ja to zmienię

- powiedziała z przekonaniem.

Spojrzałam za siebie. -Jak?

- Jeszcze nie wiem - przyznała - ale znajdę jakiś sposób.

TRZECIEGO DNIA UCZTY NEFERTITI ZAŚLEPIONA TRUDNĄ DO OPANOWANIA FURIĄ zatrzasnęła drzwi do swej komnaty. Zanim zdołałam ją uspokoić, rzuciła w ścianę swym pędzlem do twarzy i i potłukła kafle. - Ja mu daję dwie córki, a ten biegnie do Kii!?

374

Mój ojciec kazał służce pozbierać kawałki kafli i dodał ostro:

- Zamieć tu, a potem zamknij za sobą drzwi.

Czekaliśmy, aż dziewczyna wykona polecenie. Nefertiti w dalszym ciągu była wzburzona.

Kiedy służąca zamknęła drzwi, ojciec wstał.

- Opanuj się wreszcie — nakazał.
- Właśnie urodziłam dwójkę dzieci i jeszcze mu mało?
- Dałaś mu sześć dziewczynek.
- Musimy tam znów do niej pójść...
- W żadnym razie - stwierdził ojciec. - To zbyt niebezpieczne.
- Tym razem Mutny może to zrobić! Mój ojciec spojrzał na nią surowo.
- Nie będziesz wciągać siostry w te sprawy.

Staralam się nie dopuszczać do siebie myśli, że to, o czym rozmawiają, nie ma nic wspólnego z utratą przez Kije drugiego dziecka.

- Zostawmy to bogom — powiedział ojciec.

- Ale ona znów w ciągu miesiąca stanie się brzemienna — wyszeptala moja siostra. - A co, jeśli to będzie kolejny dziedzic? — Jej panika rosła. - Jeden syn może umrzeć, ale dwóch?
- Tedy musimy znaleźć inny sposób, by utrzymać koronę. Bez względu

na sześć dziewczynek.

SIEDEM DNI PÓZNIJ, PIERWSZEGO DNIA MIESIĄCA PHAMENOTH, DO KOMNATY audiencyjnej przybyło dwóch kapłanów i oświadczyło publicznie:

- Wasza wysokość, nasi kapłani mieli wielką wizję.

Mój ojciec i Nefertiti wymienili spojrzenia. Nie oni przygotowali to przedstawienie.

Echnaton pochylił się na tronie.

- Wizję? — zapytał. — Jaką wizję?
- Wizję przyszłości Egiptu - wyszeptał starszy kapłan.

Kiedy Panahesi wstał energicznie z fotela, od razu wiedzieliśmy, co się święci. Czekał na tę chwilę od czasu, kiedy Nefertiti użyła podstępu, opowiadając o swoim śnie, by przekonać Echnatona, że on lepiej się nadaje do sprawowania funkcji wielkiego kapłana niż skarbnika.

375

—Jak to się stało, że nikt mi nie powiedział o wizji? - zakrzyknął dramatycznie. Starszy kapłan skłonił się i wyciągnął dłoń do przodu.

— Ona przyszła dopiero dziś nad ranem, o najświętszy z najświętszych.

Sam Aton pobłogosławił wizją dwóch kapłanów.

Spojrzałam na Panahesiego i drugiego kapłana o'okrągłej miłej twarzy. *Niejeden kapłan, ale dwóch.* Panahesi sprytnie to urządził.

— Strzeżcie się fałszywych proroków — ostrzegła Nefertiti z wysokości tronu. Dwór zafalował i rozległy się ponaglące szepty.

• Jaka to była wizja? - zapytał Echnaton. Młodszy

kapłan postąpił do przodu.

• Wasza wysokość, dziś w świątyni Atona dostąpiliśmy objawienia...

— A dokładnie gdzie? - zapytała Nefertiti tak zjadliwie, aż

Echnaton

zmarszczył brwi.

— Na dziedzińcu pod słońcem, wasza wysokość.

Coraz lepiej.

— Składaliśmy hołd Atonowi, paląc kadzidła, kiedy **przed nami**

pojawiło

się jasne światło i zobaczyliśmy...

Wtrącił się starszy kapłan:

— Mieliśmy wizję!

Echnaton był coraz bardziej zainteresowany.

— Wizję czego?

• Nebnefera, który na głowie miał koronę *pszent*. Panahesi

postąpił dziarsko do przodu.

• Nebnefera? To znaczy syna jego wysokości?

• Tak — starszy kapłan pokiwał głową.

Cały dwór czekał w napięciu na reakcję Echnatona.

• Bardzo interesująca ta wizja. Nebnefer — faraon uniósł znacząco brwi — w koronie władców Egiptu.

• Wizje Atona zawsze przekazują prawdę — rzucił ostro Panahesi.

• To prawda - zgodził się mój ojciec. - Aton nie kłamie. A w dodatku dwóch kapłanów miało taką samą wizję.

Panahesi poruszył się niespokojnie w swej ceremonialnej szacie ze

skóry lamparta.

— Syn, który ma rządzić Egiptem - mówił dalej mój ojciec - i ma na głowie koronę, która niegdyś zdobiła skronie jego ojca. Czy Starszy nie miał kiedyś takiej samej wizji?

376

Cały dwór zdał sobie sprawę, co się dzieje i Echnaton zbladł jak ściana.

Ojciec dodał:

- Ale przecież Nebnefer jest lojalny. Z pewnością to syn, który będzie wiernie służył jego wysokości.

Takiego obrotu sprawy Panahesi nie przewidział.

- Oczywiście, że Nebnefer jest lojalny — wyjąkał. — Naturalnie, że jest.

Echnaton spojrział z góry na mego ojca, który sprytnie wzruszył ramionami, udając obojętność.

—W przypadku synów faraonowie zawsze liczą się z tym ryzykiem.

Któż wiedział o tym lepiej od Echnatona? Poczułam dreszcz zwycięzcy, triumfalne uczucie, jakiego musiał teraz doświadczać mój ojciec, tak jak za każdym razem, kiedy udało mu się przechytryć przeciwnika.

Kija zaczerwieniła się z wściekłości.

- Nikt nie może udowodnić, że księżę Nebnefer jest nielojalny! - wrzasnęła.

Echnaton spojrział na kapłanów.

•A jaka była dalsza część wizji? — zapytał.

•Tak! — Nefertiti wstała, dolewając oliwy do ognia rozpalonego przez ojca. — Był tam jakiś rozlew krwi?

Cały dwór spoglądał na kapłanów. Młodszy z nich odparł:

- Nie, wasza wysokość. Żadnego rozlewu krwi. Żadnej zdrady. Jedyne jasnożłote światło.

Echnaton spojrział na starszego kapłana, czekając, aż to potwierdzi.

- Tak - starzec pospieszył z potwierdzeniem. - Nie było żadnej prze mocy.

Panahesi skłonił się nisko.

•Wasza wysokość, mogę teraz przyprowadzić księcia Nebnefera. Możesz wypróbować jego lojalność.

•Nie! — Echnaton spojrział na księżniczki siedzące na miniaturowych tronach. - Chodź tu, Meritaten.

Meritaten wstała i usiadła ojcu na kolanie. Dwór patrzył wyczekująco.

•Zawsze będziesz wierna tatusiowi, prawda? Meritaten przytaknęła.

•I nauczysz swoje siostry lojalności wobec taty? — zapytał. Meritaten znów pokiwała głową, a Echnaton uśmiechnął się, jak każdy kochający ojciec.

377

- Czy dwór to słyszał? - zapytał z naciskiem. Wstał, **zdejmując**

Merita-

ten z kolana. - Księżniczka Egiptu jest lojalna - oświadczył. - **Żadna** z mo

ich córki nigdy nie sięgnie po moją koronę.

Kija posłała Panahesiemu spojrzenie pełne rozpaczy.

Panahesi zaczął mówić:

- Wasza wysokość, książę Nebnefer nigdy by Aie...
- Doskonale - oświadczyła Nefertiti, ucinając tłumaczenia wezyra. - Słyszeliśmy o wizji Atona i więcej nam nie trzeba. - Odesłała kapłanów ruchem ręki, a dwór wstał, by się rozejść.

Kija błyskawicznie znalazła się przy boku Echriatona.

- To co widzieli kapłani, to była jasna wizja - powiedziała pospiesznie.

- Jasne światło i korona na głowie Nebnefera. Ja nauczyłam naszego syna, by był ci wierny. Tak jak ja jestem wierna tobie i Atonowi.

Spojrzenie Echnatona było bezwzględne.

- Oczywiście, że jesteś wierna. Wszelkie inne postępowanie byłoby skrajną głupotą.

Rozdział dwudziesty siódmy

AMARNA Dziewiąty dzień epiphy

POMIMO TRIUMFU, JAKI ODNIÓSŁ NASZ OJCIEC NAD PANAHESEM, KIEDY nastąpiła pora zbiorów, Kija była brzemienna. Pomimo całkowitego niepowodzenia w komnacie audiencyjnej, Panahesi sunął przez korytarze, rzucając ostre rozkazy, jakby już czuł się panem Egiptu.

Jednego syna można było zlekceważyć, ale dwóch książąt, dwóch dziedziców, pretendentów do tronu, już nie. Gdyby Kii się to udało, wstąpienie jej syna na tron byłoby niemal pewne.

Echnaton odnalazł Merit w wielkiej sali i nakazał jej przekazać wieści

Nefertiti. Był zbyt wielkim tchórzem, żeby zrobić to samemu.

- Pamiętaj, masz ją zapewnić, że żaden książę nigdy nie zajmie miejsca Meritaten w mym sercu. To nasze złote dziecię, nasze dziecko Atona.

Obserwowałam go, jak odchodził z dziewczynkami. Ze swymi ukochanymi księżniczkami. Córkami, co do których miał pewność, że nigdy nie zwrócą się przeciwko niemu, jak mógłby to zrobić syn, tak jak on zwrócił się przeciwko swemu bratu i ojcu. *Jeśli sądzi, że dziewczynki nie potrafią być przebiegłe, to nie ma o nich najmniejszego pojęcia* — pomyślałam.

Merit spojrzała na mnie z rosnącą paniką w oczach.

- Jak mam jej to powiedzieć?

Dotarliśmy do drzwi komnaty audiencyjnej.

- Po prostu jej powiedz. Przewidziała to, nie powinna być zaskoczona.

Wewnątrz Nakhtmin grał z moją matką w senet. Na podium ojciec nachylał się do ucha Nefertiti. Po raz pierwszy mojej siostry nie otaczały damy dworu - wszystkie poszły oglądać, jak Echnaton jeździ.

- Nie poszłaś z nimi? - zapytałam.

379

- Nie mam czasu na przesiadywanie na arenie - warknęła. - On może sobie jeździć w kółko, ile razy zechce, ale ja muszę dopilnować umocnienia

murów obronnych. Jeśli nastąpi inwazja, będziemy zupełnie bezbronni wo

bec Hetytów, ale jego to nie obchodzi. - Przerwała swoją wypowiedź i spo

glądała to na mnie, to na Merit. — Chciałaś czegoś?

Kiwnęłam do Merit. Ojciec opuścił projekty architektoniczne na kolana.

- Wasza wysokość — zaczęła Merit. — Mam wieści, które cię nie uszczęś

liwią. - I dodała najszybciej, jak tylko potrafiła. - Chodzą słuchy, że Kija jest brzemienna.

Nefertiti nie poruszyła się. Kiedy cisza się niemiłosiernie przedłużała, Merit zaczęła niepewnie mówić dalej.

- Ale to tylko drugie dziecko Kii, wasza wysokość. Masz pani sześć księż

niczek, a jego wysokość Echnaton kazał mi powiedzieć, że...

Nefertiti zerwała się i rzuciła trzymane plany na posadzkę.

- Mój mąż wysłał ciebie, żebyś mi to powiedziała? - wrzasnęła.

Ojciec szybko się podniósł, by stanąć obok niej.

- Musimy już ruszać z naszym planem — zasugerował. - Sprawić, by cały Egipt się dowiedział, że to Meritaten będzie następczynią tronu, a nie Nebnefer.

Działo się między nimi coś, o czym nie wiedziałam, zapytałam więc:

- Ale w jaki sposób? - Moje pytanie pozostało bez odpowiedzi. - Jak zamierzacie tego dokonać?

W oczach Nefertiti zapaliły się dziwne ogniki.

- W jedyny sposób, którego nikt wcześniej nie próbował - powiedziała.

ECHNATON OGŁOSIŁ ŚWIĘTO DURBAR NA CZEŚĆ NEFERTITI. BYŁA TO UROCZYŚĆ mająca uczcić ich wspólne rządy. Przemiana zazdrosnej żony w zwycięską królową nastąpiła niemal natychmiast. Nefertiti nie wspomniała ani

słowem o Kii. Nakhtmina ciekawiło, ile pieniędzy ze skarbca Amarny zostanie przeznaczonych na ten najwspanialszy Durbar w dziejach Egiptu.

- Mutny, chodź - powiedziała do mnie pogodnie siostra. Wszłam do jej komnaty z szatami z tuzinami skrzyń pełnych rozmaitych strojów. Leżały tu porozrzucane w nieładzie brzytwy z brązowymi rączkami i otwarte słoiki z antymonem. - Którą perukę mam założyć?

380

- Tę, która najmniej kosztowała - rzuciłam od razu. Wciąż czekała na odpowiedź, która by ją zadowoliła.

- Tę krótką - powiedziałam.

Cisnęła pozostałe na stos, który Merit później posprząta.

- Ojciec rozesłał zaproszenia do wszystkich władców na wschodzie — oznajmiła chełpliwie. — Kiedy zbiorą się tu książęta najznakomitszych kra
in na świecie, zostanie ogłoszone coś, co upamiętni naszą rodzinę na
wiecz
ność.

Spojrzałam na nią z ukosa.

- Co masz na myśli?

Nefertiti popatrzyła na swoje miasto.

- To niespodzianka.

Rozdział dwudziesty ósmy

1343 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSSTUSA

Per et, pora wzrostu

PRZYGOTOWANIA DO PRZYJAZDU WŁADCÓW, DWORZAN, KSIĄŻĄT, POMNIEJSZYCH władczyń z niewielkimi dworami i tysięcy wielmoży z Mitanni i Rodosu trwały do tybi. Żołnierze pracowali od świtu do zmierzchu, by przykryć arenę złotym płótnem i ukończyć wizerunki Atona na każdej świątyni. Planowano siedmiodniowe święto. Trzeba było przygotować lokum, a także najprzedniejsze wino dla tysiąca dostojników. W pałacu nie siedziano z założonymi rękami i chociaż wszyscy uważali, że pierwszy Durbar od dwudziestu lat ma przede wszystkim uświetnić rządy Nefertiti i Echnatona, członkowie mojej rodziny, przynajmniej niektórzy, dobrze wiedzieli, o co naprawdę chodzi.

Mój ojciec stanął w progu komnaty Nefertiti i przyglądał się, jak wybiera sandały.

- Czy to prawda? - zapytał.

Ja też słyszałam plotki, że Echnaton sam napisał list do króla Hetytów, Suppiluliumy, i zaprosił go do odwiedzenia Amarny. Mój ojciec wszedł do środka.

- Czy to prawda, że twój mąż zaprosił Hetytów? Hetyci! - zasyczał.

— W tym mieście?

Nefertiti się wyprostowała.

•Tak — oświadczyła. - Niech zobaczą, co wybudowaliśmy.

•I mamy pozwolić im przywlec ze sobą zarazę?! - ojciec już krzyczał.

— Czarną śmierć — wycedził jej prosto w twarz. — Czy na to też mamy po

zwolić? - Podsunął jej pod nos papirus, który trzymał w dłoni. Rozwinęła

go, szarpiąc za brzegi i przebiegła wzrokiem po liście. — Zaraza na całej pół nocy - powiedział.

382

- Echnaton już o tym wie - oddała mu list.
- Więc jest jeszcze większym głupcem, niż myślałem!
Spoglądali na siebie przez dłuższą chwilę.
- Wiesz, co mam zamiar zrobić - powiedziała Nefertiti.
- Tak. Masz zamiar zaprosić śmierć do tego miasta.
-Wszyscy muszą zobaczyć, co się stanie. Wszyscy muszą zrozumieć.

Każde królestwo Wschodu!

Wiedziała, co chce powiedzieć ojciec. Że duma, duma całej królewskiej rodziny doprowadzi do naszej zguby. Zamiast tego powtórzył:

- Tedy zaprosz króla Nubii, ale nie ryzykuj z Hetytami. Nie ryzykuj sprowadzenia zarazy do miasta.
- Kiedy ostatnio wybuchła zaraza w Egipcie?
- Kiedy Starszy był faraonem. Kiedy żołnierze przywlekli ją do domu z północy - powiedział targany złymi przeczuciami.

Moja siostra się wzdrygnęła.

- Cóż, niełatwo będzie przekonać Echnatona, by zmienił swój zamiar. Mój ojciec wpatrywał się w nią.

- Nigdy nie widziałaś, co czarna śmierć robi z człowiekiem - ostrzegł ją. - Jak ludzkie członki czernieją, a pod opuchlizną, pod skórą pojawiają się wielkie czarne guzy. - Moja siostra znów się wzdrygnęła. Ojciec przysunął się do niej. - Nie wiemy, co mogą

przywlec z północy. Niektóre choroby można rozpoznać dopiero po kilku dniach. Trzeba ich powstrzymać!

- Za późno.
- Nigdy nie jest za późno! - zawołał, ale Nefertiti nie zamierzała się poddawać.
- Nie zmieni swojej decyzji! Hetyci przyjadą i wyjadą, kiedy Durbar się skończy!

- A co przywiozą w prezencie? Nefertiti uśmiechnęła się przebiegle.
- Swoje złoto.

Ojciec poszedł do Echnatona, ale ten **nie zamierzał zmienić raz** podjętej decyzji, tak jak to przewidziała Nefertiti.

- Czyżby Aton miał dopuścić do rozprzestrzenienia się zarazy w naszym mieście? — zapytał Echnaton stanowczo. — To największe miasto w Egipcie.

Mój ojciec poszedł więc do swej siostry, a ona zasugerowała, że należy się zdecydować na ostateczny krok.

383

Panahesi jedynie się roześmiał.

- Nikt nie słyszał o zarazie od piętnastu lat - stwierdził z szyderstwem w głosie.
- Ale wiadomo, że jest na północy - spokojnie odparł ojciec. - Koło Kadeszu zmarły setki marynarzy.

- Co jest, wezryze? Boisz się, że kiedy się tu zjawią Hetyci, to zobaczą, jak bezbronne jest nasze miasto? Że zobaczą, jak bardzo faraon potrzebuje syna, by poprowadził armię do obrony miasta? Żadna z twoich dziewczynek tego nie zrobi. To tylko kwestia czasu, kiedy Nebnefer zostanie ogłoszony następcą tronu.
- Tedy zupełnie nie znasz Echnatona - odparł ojciec, a ja się zastanawiałam, czy na tym ma polegać wielka tajemnica Nefertiti. Czy Meri-taten ma zostać ogłoszona następczynią tronu podczas trwania Durbaru? - A jeśli z tego powodu pozwolisz wejść Hetytom do miasta, toś głupszy, niż myślałem.

PRZYBYLI GOŚCIE Z KAŻDEGO ZAKĄTKA ŚWIATA: NUBIJCZYCY, ASYRYJCZYCY, Babilończycy, Grecy. Niektóre kobiety, jakie dotarły do miasta z odległych pustynnych terenów, zakrywały twarze burkami - my nie nosiłyśmy prawie niczego na sobie, smarowałyśmy stopy i piersi henną i przykrywałyśmy nasze włosy perukami z koralikami, które śpiewały przy najmniejszym podmuchu ciepłego wiatru z zachodu.

Służki krążyły wokół mojej siostry jak motyle, wygładzając włosy, malując i nakładając koronę. Totmes w tym czasie szkicował ją na papirusie.

- Nie możesz mi powiedzieć, co to za niespodzianka? - pytałam. - Chyba nie jesteś znów w ciąży?
- Oczywiście, że nie. Jest coś większego niż syn Egiptu. To jest Egiptem - odparła.

Totmes posłał jej jeden ze swych uśmiechów zarezerwowanych

wyłącznie dla niej, a ja zwróciłam się do niego.

- Ty wiesz? - Popatrzyłam w stronę Nefertiti. - Powiedziałaś Totmesowi, a nie swojej własnej siostrze?
- Totmes musi wiedzieć. - Uniosła dumnie brodę. - Musi to wszystko uwiecznić.

384

Zabrzmiały trąby i Merit się cofnęła. Nefertiti była skąpana w blasku najcenniejszych klejnotów Egiptu. Nawet jej córka, spadkobierczyni jej urody, nie mogła się z nią równać. Meritaten przesunęła się do przodu.

- Czy to będzie dobra niespodzianka, *mawaii*
- To będzie w równym stopniu twoje dziedzictwo jak moje — zapewniła, biorąc córkę pod rękę i wzywając mnie do swego boku. Za nami sunęły Meketaten i trzyletnia Anchesenpaaton.
- Gdzie jest faraon?
- Przy oknie audiencyjnym — odparła.

Słyszałam okrzyki radości z wewnętrznego dziedzińca pałacu. Kiedy doszliśmy do okna, przy którym nasi rodzice o czymś rozmawiali, wstrzymałam oddech. Pod nami wzniesiono dwieście ołtarzy i pokryto je mirrą. Przed nimi stało tysiąc kapłanów. Na każdym ołtarzu szlachtowano byka dla Atona - dwieście ofiar, by pokazać bogactwo i chwałę pałacu w Amarnie. Nigdy wcześniej w historii Egiptu Durbar nie był tak kosztowny. Na szyjach wszystkich szlachcianek i kostkach skrybów błyszczały krwawniki, la-pis-lazuli i skaleń. Lud stał pod parasolami i baldachimami, pijąc, świętując i spoglądając wyczekująco na boga na ziemi, który dał im to przedstawienie. Kapłani odziani w złoto od kostek do olśniewających

pektorałów stali przy ołtarzach, a przy największym z nich znajdował się Panahesi.

- Imponujące, prawda? - Echnaton stanął przy mnie i pomyślałam, że to dziwne, iż chce znać moją opinię. Ponownie spoglądając w dół, słuchałam mieszaniny śmiechu i dźwięków harf. Mężczyźni śpiewali pieśni wielkiemu bogu, Atonowi, bogu, który stworzył tyle złota i wina. W powietrzu aż do pałacu unosił się zapach byczego mięsa i mirry, w którym czuć było też odór piwa i wina.

- O tym święcie ludzkość będzie pamiętała przez wieczność — odparłam.

• -Tak, wieczność. - Echnaton wziął Nefertiti za rękę i stanął w oknie audiencyjnym. — Durbar dla uczczenia największych faraonów Egiptu — ogłosił ludowi, który aż zafalował. - Faraona Echnatona i faraona Nefernefere-ruaten-Nefertiti!

Stłumiłam okrzyk.

- Co to ma znaczyć? — zapytała Meritaten.

Nefertiti i Echnaton pozostali w oknie zespoleni, a lud wydał z siebie okrzyk zdolny ogłuszyć bogów.

385

•Co to ma znaczyć? — powtórzyła Meritaten, a mój mąż jej odpowiedział, bo ja byłam zbyt wstrząśnięta.

•Oznacza to, że twoja matka dokonała tego, czego nie potrafiła uczynić żadna królowa przed nią. Za chwilę stanie się faraonem i współrządzającą w Egipcie.

To było nie do pojęcia. Żeby królowa została królem. Żeby współrzą-

dziła ze swym mężem. Nawet moja ciotka nie wyniosła się na tron faraona. Ojciec przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy, ale wiedziałam, co myślał. Nasza rodzina nigdy jeszcze nie została wyniesiona tak wysoko.

- Gdzie Teje? - Rozejrzałam się wokół.
- Z wysłannikami z Mitanni - odparł ojciec.
- A Panahesi? — zapytał mój mąż.

Ojciec brodą wskazał człowieka, który właśnie kipiał z wściekłości. Panahesi najpierw spojrział na prawo, potem na lewo, starając się znaleźć wyjście z dziedzińca wśród licznych dygnitarzy i śpiewających kapłanów, ale nie udało mu się. Następnie popatrzył na naszą rodzinę idealnie upozowaną w oknie audiencyjnym.

Zrobiłam krok w tył. Obok mnie Nakhtmin potrząsał tylko głową, a jego oczy aż lśniły, kiedy starał się zebrać myśli i ustalić, co to może znaczyć dla królowej bez synów. Ale ja już wiedziałam, co to oznaczało. Nikt, ani Kija, ani Nebnefer czy Panahesi nie mogli teraz umniejszyć znaczenia naszej rodziny.

- Mutnodżmet! Meritaten! Chodźcie — zawołała Nefertiti.

Podeszłyśmy do niej.

- Gdzie jest Nakhtmin? - zapytał Echnaton. Zobaczył **mojego męża** z tyłu. - Ty też.

Mój ojciec szybko podszedł do faraona:

- Czego żadasz, wasza wysokość?
- Były generał ma stanąć obok mnie. Będzie przy mnie stał i lud zobaczy, że nawet Nakhtmin gnie się w ukłonie przed faraonami Egiptu. Serce mi w piersi zakołatało, bo wiedziałam, że Nakhtmin odmówi.

Pochwyciłam spojrzenie męża. Mój ojciec podszedł do niego i delikatnie dotknął jego ramienia, szepcząc coś do ucha.

Na widok Nakhtmina w oknie audiencyjnym mężczyźni, zarówno żołnierze, jak i plebejusze, wydali tak głośny okrzyk, że Echnaton zrobił krok do tyłu, jakby otrzymał nagły cios.

386

- Podaj mi dłoń! - zażądał Echnaton. - Pokochają mnie, tak jak Kochają ciebie.

Uniósł dłoń Nakhtmina i zdawało się, że cały Egipt skanduje jednym głosem: Ech-na-ton. Po jego lewej stronie stał Nakhtmin, a po prawej Nefertiti. Zwrócił się do swej królowej-faraona i opróżniony miłością plebejuszy kupioną za cenę chleba i wina zawołał:

- Mój lud! Faraon Neferneferuaten-Nefertiti!

Kiedy Nefertiti uniosła pastorał i cep, symbole władzy, skandowanie stało się ogłuszające. Cofnęłam się, a Nefertiti krzyknęła:

- Witajcie na największym Durbarze w historii!

- Pomyśl, że go miłujesz - wyszeptalam do mego męża, kiedy szliśmy w procesji do świątyni. -Wszyscy żołnierze pomyśl, że pokłoniłeś się przed Atonem!

- Niczego takiego nie pomyśl. - Przysunął się bliżej. - Nie są głupi. Wiedzą, że jestem wierny Amonowi i że znajduję się w pobliżu faraona wy
łącznie z twego powodu.

Spojrzałam na czoło procesji mężczyzn w żołnierskich tunikach i bojo-

wych pasach.

- Będą obwiniać mnie za to, że nie jesteś już generałem.
- Horemheb siedzi w więzieniu i ja też bym tam był, gdybyś mnie nie pokochała.

Zatrzymaliśmy się na dziedzińcu pełnym rydwanów. Lśniły wypolerowanym metalem, turkusami i miedzią. Wystąpił Panahesi. Twarz kapłana była uformowana w uśmiechniętą maskę, jakby wstąpienie Nefertiti na tron egipski zamiast jego wnuka od dawna było jego największym marzeniem.

-Teraz będzie musiał zawierzyć jej swój los lub knuć przeciwko dwójce faraonów - powiedział mój mąż.

- Nawet kosztem swej córki i wnuka? - zapytałam. Nakhtmin rozłożył bezradnie ręce.
- Słońce wschodzi z jednej strony.

Zostaliśmy wchłonięci przez morze rydwanów i uniesieni wprost na świąteczny dziedziniec, do świątyni z posągami Nefertiti i Echnatona. Zabrzmiały trąby i tłum się rozstał, robiąc nam przejście do bram.

387

- Wyglądasz, jakbyś ugryzła cytrynę — zaśmiała się Nefertiti, schodząc ze swego rydwanu. — Co ci jest, Mutnodźmet? To największy dzień w naszym życiu. Stajemy na progu nieśmiertelności.

Nie. Zatapiamy się w kłamstwach. Zanim kapłani ponieśli ją w głąb świątyni, by włożyć jej na głowę koronę pszent, powiedziałam głośno:

- Lud jest szczęśliwy, bo ma dostatek chleba i wina. Tu są też Hetyci. W stolicy, Nefertiti. Skąd możesz mieć pewność, że nie przywlekli zarazy? Moja siostra odwróciła się i spojrzała z niedowierzaniem na Nakhtmina, a potem znów na mnie.

- Czemu wypowiedasz te słowa w dniu mego największego triumfu?
 - Mam kłamać jak wszyscy, którzy będą to robić, kiedy zostaniesz faraonem?
- Nefertiti nie odezwała się ani słowem.
- Tylko ich nie dotykaj - poradziłam. - Nie pozwól, by całowali twój pierścień.
 - Kogo ma nie dotykać? - Echnaton pojawił się obok Nakhtmina.
 - Hetyckich emisariuszy - odparła Nefertiti. - Nie pozwól, by całowali twój pierścień.
 - Kiedy zobaczą, co wybudowałem, będą całować mnie po stopach - chętnie odrzekł Echnaton.

PRZEZ CAŁY DURBAR ECHNATON BYŁ NIEZWYKLE SZCZODRY DLA NEFERTITI. Była jego pierwszą małżonką, główną doradczynią, współniczką w realizacji każdego planu, a teraz jeszcze została faraonem. I teraz, by świat nie zapomniał, pojechaliśmy do granic Amarny, gdzie wzniesiono kolumnę upamiętniającą jej rządy. Echnaton stanął przed wysłannikami państw Wschodu i nakazał Mai odczytać napis, jaki ułożył na cześć swej żony, królowej-faraona Egiptu.

Spadkobierczyni, Łasce Pałacu, Nadobnemu Obliczu.

Podwójny laur zdobi jej skronie, Pani Szczęścia. Skora do

*lask, na których sam dźwięk Faraon się raduje Królewska
Małżonka, jego ukochana, Pani dwóch krain. A teraz Faraon
Neferneferuaten-Nefertiti. Niech żyje teraz i na wieki.*

388

Żaden faraon wczes'niej nie wręczył kobiecie pastorału i cepa -
symboli władzy nad Egiptem. Gdy Nefertiti stanęła na wprost tłumu, lud
cisnął się do przodu, by choć raz spojrzeć w jej oblicze.

- Miłują mnie - mówiła drugiego dnia Durbaru. - Miłują mnie żarli
wiej niż wtedy, gdy byłam tylko królową!

- Ponieważ teraz masz nad nimi większą władzę — rzekłam.

Ale ona nic sobie nie robiła z mych uwag.

- Chcę, by lud zapamiętał to na wieki - odparła. W bladym świetle
wsta
jącego dnia w jej komnacie z szatami promienie słońca sprawiały, iż jej
skóra
przypominała polerowany brąz. - Mutny - powiedziała. - Znajdź Totmesa.
Chcę, żeby mnie wyrzeźbił taką, jaka jestem.

Przeszłam przez pałac do pracowni artysty. Durbar miał jeszcze trwać
sześć dni i siedem nocy, a już teraz na ulicach było widać pijanych
mężczyzn i żony dygnitarzy chwiejnym krokiem idące do swoich lektyk,
roznoszące woń olejków zapachowych i wina. Totmes był w swej
pracowni i chichotał w gronie młodych kobiet i mężczyzn. Kiedy mnie
sposzregł, oczy mu zalśniły.

- Rzeźba? - zapytał na wdechu. - Za chwilę będę gotów. Kiedy zoba
czyłem ją w świątyni z pastorałem i cepem - wyznał - z kobrą czającą się

na

jej koronie, wiedziałem, że mnie wezwie. Żadna królowa przed nią nigdy nie

nosiła korony z taką gracją.

- Żadna królowa nigdy w ogóle jej nie nosiła — odparłam oschle.

Totmes się zaśmiał.

- Powiedzcie jej wysokości, że czekam na nią— powiedział dumnie i

za

machał rękami. - Wszyscy muszą wyjść! - Kobiety zrobiły obrażone miny.

Sunąc niechętnie w kierunku drzwi z czarkami wina, delikatnie

postukiwały

koralikami swych sukni.

Kiedy tłumek zniknął, zapytałam Totmesa:

- Dlaczego te kobiety tak cię kochają?

Zastanowił się przez chwilę.

- Gdyż mogę je unieśmiertelnić. Kiedy znajduję odpowiednią modelkę, mogę ją wyrzeźbić w posągu Izydy, a kiedy wichry czasu wymażą ją z pamięci

bliskich, jej oblicze i tak będzie spoglądać z murów świątyni.

Idąc do Nefertiti, aby ją przygotować, myślałam nad słowami Totmesa. Moja siostra zmieniła się i zastanawiałam się, czy właśnie taką zapamięta ją historia. Nosiła tak cienkie tkaniny, że zdawały się być przezroczyste. Na jej nadgarstkach, kostkach, uszach i palcach u nóg lśniły klejnoty ze złota

i kamieni. Razem przemierzałyśmy pałacowe korytarze, tak jak to robiłyśmy od lat, jeszcze w Tebach, kiedy będąc jeszcze dziewczyną, szła pierwszy raz do Echnatona. Na dziedzińcach słyszałyśmy odgłosy świętującego tłumu, który śmiał się i tańczył, choć w pałacu panowała głucha, chłodna cisza.

W pracowni Totmesa, na miejscu, w którym miała usiąść Nefertiti, położono poduszkę. Stało tam też krzesło dla mnie. Kiedy Nefertiti weszła, Tot-mes zgiął się w dworskim pokłonie.

- Faraon Neferneferuaten-Nefertiti.

Moja siostra uśmiechnęła się na dźwięk swego nowego imienia.

- Chcę, byś wyrzeźbił moje popiersie - powiedziała. - Od pektorału do korony.
- Z kobrą plującą jadem. - Totmes pokiwał głową z zadowoleniem. Zbliżył się i przyglądał rubinom w ślepiach zwierzęcia. Nefertiti uniosła się nieco wyżej na poduszce. - Wyrzeźbię popiersie w piaskowcu - oznajmił.

Wstałam, by wyjść, ale Nefertiti krzyknęła:

- Nie możesz teraz wyjść! Chcę żebyś się temu przyglądała.

I tak zeszło nam całe popołudnie i chociaż w mych wspomnieniach tamtego Durbaru pojawiają się obrazy pijackich zabaw i tańców, najżywszym z nich jest widok Nefertiti siedzącej wśród puchowych poduch, jej pektorału, w którym od koralu i turkusów odbijają się promienie słońca, oraz jej czarnych oczu, lśniących jak tafle obsydianu. Na twarzy mej siostry zagościł prawdziwy spokój. W końcu zyskała pewność, że nie zostanie porzucona ani odtrącona, a pastorał i cep faraona sprawią, iż będzie zapamiętana na wieki.

Rozdział

dwudziesty dziewiąty

Szósty dzień Durbaru

BÓG O PYSKU SZAKAŁA NIEPOSTRZEŻENIE ZJAWIŁ SIĘ WŚRÓD TAŃCZĄCEGO

na ulicach egipskiego ludu i wkradł pomiędzy wielmożów w pałacu. Zrazu czaił się jedynie w nieoświetlonych uliczkach i zaułkach, kłusując robotników na co dzień pracujących przy grobowcu faraona, później, gdy urósł w siłę, za dnia wkroczył do dzielnicy piekarzy. Gdy w końcu panika dotarła do pałacu, nikt w Amarnie nie był w stanie zaprzeczyć temu, co widział na własne oczy.

Do miasta przybył Anubis, zionący z pyska czarną śmiercią.

Mój ojciec przyszedł do komnaty audiencyjnej szóstego dnia Durbaru i przyniósł faraonowi wieści. Na otwartych dziedzińcach wychodzących na Nil wciąż tańczono.

- Wasza wysokość - powiedział mój ojciec, a powaga na jego twarzy sprawiła, że śmiech zamarł na ustach Nefertiti.

- Podejź, proszę - Echnaton uśmiechnął się szeroko. - O co chodzi, mój wezyrze?

Oblicze ojca nadal było poważne.

- Są doniesienia o początkach epidemii w kwaterach robotników, wasza wysokość.

Echnaton spojrzał na Nefertiti.

- To niemożliwe — wysyczał. - Złożyliśmy Atonowi w ofierze dwieście byków.

- Zmarło jedenastu pracujących w grobowcach robotników.

Kilku dygnitarzy wzdygnęło się na te słowa i odsunęło od podium, a Nefertiti wyszeptała:

391

- To z pewnością przez tych Hetytów.

- Sugerowałbym waszej wysokości kwarantannę w północnym pałacu.

- W pałacu drugiej małżonki? - zakrzyknęła Nefertiti.

- Nie. Zostaniemy tutaj - odparł Echnaton władcym głosem. Rozejrzał się uważnie po komnacie audiencyjnej. Groza wywołana wieściami o zarazie zmroziła cały dwór. W innych komnatach było słycać dźwięki muzyki, ale w tej umilkły beztroskie głosy kobiet.

- Wasza wysokość - przerwał mu mój ojciec. - Racz przemyśleć jeszcze raz swą decyzję. Czy to mądre posunięcie, by zostać w pałacu? Przynajmniej Hetytów należałoby odizolować. Każdy kto przybył z północy, powinien zostać wysłany...

- Nikogo nie będziemy nigdzie wysyłać! - zadudnił faraon. - Durbar jeszcze się nie skończył. - Muzykanci przestali grać. Odwrócił się w ich stronę i rozkazał:

- Grać dalej!

Muzycy momentalnie podjęli przerwana melodię. Panahesi znalazł się u podnóża podium. Nawet nie wiedziałam, skąd się pojawił.

- Moglibyśmy złożyć specjalną ofiarę w świątyni - zaproponował.

Echnaton uśmiechnął się do niego i chcąc dopiec memu ojcu,

powiedział:

•Dobrze. I tak Aton ochroni miasto.

- Panie, każ chociaż zamknąć bramy miejskie — prosił ojciec. —

Nikogo

nie wpuszczaj i nie wypuszczaj.

Nefertiti pospieszyła mu z pomocą:

- Musimy zawrzeć bramy.

- Tak żeby goście pomyśleli, że wybuchła zaraza?

Mój ojciec odparł cicho:

- I tak wkrótce sami się dowiedzą. Zaraza pojawiła się również w dzielnicy piekarzy.

Zapadła cisza, potem dygnitarze zaczęli mówić wszyscy naraz. Wokół podium tłoczyli się dworzanie, chcąc za wszelką cenę się dowiedzieć, co mają robić i dokąd iść. Echnaton wstał z tronu, a mój ojciec zebrał wokół siebie całą rodzinę: Teje, moją matkę, Nefertiti i mnie.

- Musicie wszyscy wrócić do swoich komnat - instruował ojciec dwór.

- Wracajcie do swoich komnat i nie wychodźcie na zewnątrz.

-Ja jestem faraonem i mówię, że nikt nie będzie wracał do swoich komnat!

392

Nefertiti mu się sprzeciwiła:

- Róbcie, co mówi wezyr!

Przemknęliśmy przez korytarz; nawet Teje stawiała wielkie kroki.

Skręciliśmy do królewskich komnat, ale Echnaton odmówił pójścia dalej.

- Musimy się przygotować na dzisiejszy wieczór.

Wściekłość Nefertiti rosła, zauważyłam jednak, że również drży ze strachu.

- Ty chcesz się przygotowywać do uczty podczas zarazy? Kiedy nie wiadomo, kto już jest chory? Zaraza może dotknąć każdego.
- Czy chcemy, aby nasi wrogowie ujrzeni nas na kolanach? — zapytał Echnaton. - Żeby cokolwiek zakłóciło nasze święto?

Nefertiti nic na to nie odrzekła.

- Tedy ja przygotuję ucztę i nikt nie będzie żałował, że w niej uczestni-
czył. Na chwałę Atona. I to właśnie zapamięta historia.

Patrzyła, jak znika w wielkiej sali.

- Jest zbyt chwiejny - stwierdził ojciec.

Przypomniała mi się przejażdżka łódką przed laty. Moja siostra
podniosła wzrok na płaskorzeźby swoje i naszej rodziny i łzy napłynęły jej
do oczu.

- To miało być święto pełne chwały.
- Zaprosiłaś Hetytów, choć wiedziałaś, że mogą być nieczyści - odparłam.
- A cóż ja mogłam zrobić? - warknęła Nefertiti. - Miałam go powstrzy-
mać?
- Ty też tego chciałaś.

Potrząsnęła głową. Mogło to oznaczać zarówno „tak”, jak i „nie”.

- Lud będzie winił nas — powiedziała wreszcie, kiedy znaleźliśmy się
przed
jej komnatami. — Będą mówić, że to z powodu naszego oddania się
Atonowi.

- Zamknęła oczy, jakby sobie wyobrażała dalszy rozwój wypadków na
ulicach Amarny i w całym królestwie. - A co będzie, jeśli zaraza dotrze

do pałacu?

•zapytała. — Co będzie, jeśli zniszczy wszystko, co wznieśliśmy?

Pomyślałam o Ipu, która powiedziała mi, że jej ojciec kiedyś używał mięty, by wygonić szczury z piwnicy i że żaden z jego robotników nigdy nie zmarł od zarazy.

- Trzeba użyć mięty — powiedziałam. — Mięty i ruty. Zawiąz je sobie na szyi i zawieś nad wszystkimi drzwiami.

- Powinnaś wyjechać Mutnodżmet. Jesteś brzemienna - Nefertiti dla wila się łzami. - A tak bardzo chciałaś tego dziecka.

393

- Nawet nie wiemy, czy to na pewno zaraza — odparłam z nadzieją. Zanim weszliśmy do królewskich komnat, ojciec spojrzał na mnie karząco:

— To jest zaraza.

A JEDNAK ŚWIĘTOWALIŚMY. W KOMNACIE BYLI MUZYKANCY GRAJĄCY NA

harfach i świece w kształcie lotosów oraz setka tancerek, których srebrne i złote ozdoby błyszczały w świetle płomieni. Wśród gości w wielkiej sali wyraźnie się wyczuwało napięcie, lecz nikt nie ważył się wspomnieć choćby słowem o zarazie. Zapach kwiatu pomarańczy wisiał w wieczornym powietrzu między słupami. Goście na dziedzińcach śmiali się nerwowo, głośno i piskliwie. Na-khtmin przyniósł mi półmisek wybranych mięsnych kęsków — w czasie gdy Anubis pustoszył ulice, jedliśmy

posiłek. Kobiety flirtowały, mężczyźni grali w senet, a słudzy cały czas napełniali czarki czerwonym winem. Pod koniec wieczoru nawet ja zapomniałam o strachu przed śmiercią. Dopiero następnego dnia rano, kiedy kilkuset gości poczuło mdląco-słodki odór, przyszło nam do głowy, by się dowiedzieć, co się działo na ulicach.

Posłaniec wkrótce wrócił i w wypełnionej po brzegi komnacie audyencyjnej zdał relację z tego, co widział i słyszał.

Kiedy ucztowaliśmy, tysiąc biedaków zaczęło gnić w swoich barłogach.

- ZAMKNAĆ PAŁAC! - KRZYKNAŁ ECHNATON, A NUBIJSZY GWARZIŚCI pospieszyli, by odizolować pałac ich faraona od reszty miasta.

- A co ze sługami, którzy mają dzień wolny? - zapytał ojciec.
- Jeśli nie ma ich w obrębie pałacu, to skonają na ulicach.

Nakhtmin zwrócił się do mnie:

- To nasza ostatnia szansa, Mutnodźmet. Możemy zaraz wrócić do Teb. Możemy ujść zarazie.

Chwyciłam się mocno oparcie fotela.

- I zostawimy moją rodzinę?
- Mogą zostać albo wyjechać, to ich wybór. - Jego oczy wskazały kierunek, jakby chciał mi przypomnieć o tamtym wieczorze nad rzeką.

394

Mój ojciec podszedł do mnie i położył mi dłonie na ramionach.

- Jesteś przy nadziei. Musisz myśleć o dziecku.

W oddali rozległo się stukanie młotów. Zabijano bramy belkami i za-

trzaskiwano okiennice. Gdyby choroba przedostała się do środka, rozpełzłaby się po całym pałacu, dotarła do każdej komnaty. Objęłam się rękami za brzuch, jakby ów uścisk był w stanie obronić nienarodzone dziecko przed nadchodzącą grozą. Spojrzałam na ojca.

- A co z wami?

- Echnaton nie wyjedzie - powiedział poważnie ojciec. - Zostajemy z Nefertiti.

- Z matką?

- Moja mama wzięła ojca pod rękę, by zmanifestować swoje wsparcie.

- Zostaniemy razem. To niepodobna, by zaraza dotarła aż do pałacu.

- Ale w jej oczach widziałam wyraźną niepewność. Nikt nie wiedział, skąd

pojawiła się zaraza, do jakiego domu doszła i kogo naznaczyła.

Popatrzyłam na Nakhtmina i on już wiedział, jakiego dokonałam wyboru. Wyboru, którego musiałam dokonać. Pokiwał głową ze zrozumieniem i wziął mnie za rękę.

- I tak już nie dotarlibyśmy do Teb.

WSZYSCY ZEBRALIŚMY SIĘ W MILCZENIU W KOMNACIE AUDIENCYJNEJ. ZAMORSZY dygnitarze, czy to z Rodosu, czy z Mitanni, zostali pozostawieni na pastwę losu na ulicach. Jedynie trzystu ludzi znalazło schronienie pomiędzy masywnymi kolumnami pałacu. Kija i jej dworki stłoczyły się w rogu, a Panahesi szeptał coś faraonowi do ucha. Nikt nie rozmawiał. Wyglądaliśmy jak więźniowie zgromadzeni w lochu w oczekiwaniu na egzekucję.

Popatrzyłam na łkające służki. Skryba, którego tak często widywałam

w korytarzach Per Medjat, był bez żony. Zastanawiałam się, gdzie jest, kiedy faraon bez ostrzeżenia zdecydował, by zamknąć bramy pałacu. Być może przebywała w świątyni, składając dziękczynienie Atonowi, lub była w odwiedzinach u swojej matki w mieście. Teraz będą musieli przeczekać zarazę w różnych miejscach i mieć nadzieję, że Anubis pominie ich w czasie swego polowania. Albo też połączą się ponownie w życiu po śmierci. Ścisnęłam dłoń Nakhtmina, a on delikatnie oddał uścisk, spoglądając w me oblicze.

395

- Boisz się? - zapytałam.
- Nie. Pałac to najbezpieczniejsze miejsce w całej Amarnie. Jest usytuowany wysoko nad miastem, z dala od dzielnic biedoty. Zaraza musiałaby się przedrzeć przez dwa mury, by nas dopaść.
- Uważasz, że w Tebach byłoby bezpieczniej? Zawahał się.
- Możliwe, że zaraza dotarła także do Teb.

Pomyślałam o Ipu i Dżedim. Mogli już być chorzy i barykadować dom, a nikt nie był w stanie dostarczyć im jedzenia i napoju. A co z młodym Kamosesem? Nakhtmin objął mnie za ramiona.

- Weźmiemy twoje zioła i zabezpieczymy się, jak tylko to możliwe. Jestem pewien, że Dżedi i Ipu są bezpieczni.

-I Bastet.

-I Bastet też - zapewnił mnie.

- Naprawdę Hetyci to do nas przywlekli? - wyszeptałam.

Spojrzenie Nakhtmina stwardniało.

- To wszystko przez pychę faraona.

POZA PALACEM KONAŁO TYSIĄCE LUDZI. DO MOJEJ KOMNATY PORODOWEJ zabrano mnie wcześniej.

Pawilon, z którego korzystała moja siostra, znajdował się na zewnątrz, więc kobiety pospieszyły, by przystroić któreś z pomieszczeń wyobrażeniami słońca. Kiedy zaczęły się bóle, Nefertiti wsunęła mi w dłoń wizerunek Tawa-ret, bym schowała go pod poduszki. Ja już krzyczałam. Akuszerki zaaplikowały *kheperwer* i bazylię, a kiedy zażądały goździków, wiedziałam, że to dziecko jest darem odTawaret i że prawdopodobnie innego już nie będzie.

— Wychodzi! — krzyknęły akuszerki zgodnym chórem. — Wychodzi!
- Wygięłam się w łuk i parłam z całych sił. Kiedy mój syn zdecydował się w końcu pojawić na tym świecie, słońce niemal już zaszło. Nic w tym porodzie nie wróżyło dobrze na przyszłość. Był dzieckiem śmierci, niemowlęciem zachodzącego słońca, chłopcem zrodzonym pośród chaosu, w czasie gdy zaproszeni przez faraona goście umierali na ulicach, zrazu czując miodowy oddech na sobie, potem odkrywając opuchliznę pod pachami i w kroczu, a potem guzy, które czerniały i zaczynała z nich wyciekać ropa. Ale tu w środku

396

akuszerki wepchnęły mi niemowlę w ramiona, wołając: - Chłopiec!
Zdrowy chłopiec, moja pani!

Krzyk mojego synka mógł obudzić samego Ozyrysa. Moja siostra wybiegła z komnaty, by powiadomić mego męża i ojca, że obydwójce

przeżyliśmy poród.

Dotykałam czarnej kępki włosów na główce mego synka, przyciskałam ją do ust. Były miękkie jak puch.

- Jak mu dasz na imię? — zapytała moja matka.
- Kiedy Nakhtmin wpadł do komnaty porodowej, odparłam:
- Baraka — Nie oczekiwane błogosławieństwo.

PRZEZ DWA DNI CZUŁAM JEDYNIĘ SŁODYCZ MACIERZYŃSTWA I NIC WIĄCĘJ. Nakhtmin siedział cały czas przy moim łóżku, obserwując mnie, czy nie wykazuję pierwszych oznak gorączki albo czy mały Baraka nie pokasłuje. Zakazał też sługom kontaktów z nami, na wypadek gdyby któryś był nosicielem zarazy. Trzeciego dnia, kiedy się upewnił, że jest z nami na tyle dobrze, że możemy wyjść z łóżka, nakazał nam wycofanie się do naszej komnaty, w której mógł nas bronić przed stale pojawiającymi się gośćmi z życzeniami.

Nad każdym z nas zawisł cień anubisowego berła. Słudzy w milczeniu skradali się po pałacowych korytarzach i jedynie płacz Baraki przeszywał ciszę komnat gościnnych. Nefertiti kazała udekorować naszą komnatę złotymi paciorkami w jasnym kolorze skóry mego synka. Damy dworu posłusznie zdejmowały koraliki z włosów i łączyły je. Przynajmniej miały czym się zająć. Wszyscy byliśmy więźniami w pałacu. Meritaten, Meketaten i Anchesenpaaton korzystając ze swych zestawów do malowania, przyozdobiły dół ścian symbolami szczęścia. Paciorki zwieszały się z każdego rogu i wzdłuż drewnianych elementów łóżka. Nad piecykami w pałacu sypano mirrę i jej cierpki aromat wypełniał komnatę, co od razu zauważyłam, kiedy pierwszy raz do niej weszłam. Moja siostra spojrzała na

Barakę i wydawało mi się, że widzę ślad wyrzutu w jej oczach, ale kiedy spostrzegła, że się jej przyglądam, posłała mi jeden ze swoich najbardziej promiennych uśmiechów.

- Już ci znalazłam mamkę, która będzie go karmić po trzech dniach.
- Kim ona jest? - zapytałam czujnie. Myślałam, że sama będę go karmić.

397

- To Heqet, żona jednego z kapłanów Atona.
- I pewna jesteś; że nie nosi w sobie zarazy?
- Oczywiście, że jestem pewna.
- Ale skąd mam wiedzieć, że ma dobry pokarm?
 - Chyba nie zamierzasz sama go karmić? - Samo pytanie wykluczało odpowiedź twierdzącą. - Chcesz mieć piersi do pępka, kiedy będzie miał trzy lata?

Spojrzałam na mego synka, na jego wyдутą w grymasie krańcowego zadowolenia buzię. Był moim jedynym dzieckiem i prawdopodobnie ostatnim. Czemu nie miałabym go karmić sama, przynajmniej do końca zarazy? Któż mógł wiedzieć, czy mamka nie jest chora, skoro tylu ludzi umiera na ulicach? Ale należało się zastanowić nad czymś jeszcze. Jeśli wyczerpię swe siły, karmiąc go piersią, co będzie, gdy zaraza pojawi się w pałacu, a ja nie dam rady się przed nią obronić? Baraka straci matkę. Nakhtmin zostanie wdowcem i sam będzie wychowywał synka. Nefertiti mnie obserwowała.

- Sprowadź tę Heqet - powiedziałam. - Za dwa dni przestanę karmić Barakę. - Poglądziłam jego mały nosek i uśmiechnęłam się. - Teraz rozu miem, dlaczego pięć razy rodziłaś, Nefertiti.

Moja siostra zmarszczyła brew.

- Tedy czerpiesz z tego więcej radości niż ja. Spojrzałam na nią z łóża.

- Ale ty zawsze byłaś szczęśliwa - uniosłam się.

- Ponieważ to przeżyłam — odparła beznamiętnie Nefertiti. - I musiałam to przeżyć, by w końcu urodził mi się syn. — Jej wzrok spoczął przelotnie na Barace. - Ale teraz już go nie potrzebuję. Jestem faraonem i Meri będzie faraonem po mnie.

Usiadłam na poduszkach, wywołując głośny protest Baraki.

- Czy ojciec o tym wie?

- Oczywiście. A kogo byś widziała na tym miejscu? Nebnefera?

Pomyślałam o Kii i Nebneferze w drugiej części pałacu. Był tu cały dwór

Amarny — rzeźbiarze, kapłani, tancerki, krawcy. Teraz tłoczyli się w pokojach gościnnych wokół komnaty audiencyjnej. Każdy, kto miał jakieś wpływy w pałacu bądź posadę, mógł w nim zostać, ale zapasy żywności nie były niewyczerpane.

- A co zrobimy, jak zaraza potrwa tak długo, że skończą się zapasy? - za
pytałam.

398

- Poślemy po nowe — beztrąsko odparła Nefertiti.

- Nie musisz kłamać, by mnie chronić. Wiem, że nie ma zbyt wielu sług

chętnych do opuszczenia pałacu. Nakhtmin powiedział mi, że wczoraj wieczorem pojawił się przy oknie posłaniec z informacją o śmierci trzystu robotników. Trzys tu - powtórzyłam. - To daje dwa tysiące ofiar od początku Durbaru.

Nefertiti poruszyła się nerwowo.

- Nie powinnaś się tym zajmować. Urodziłaś dziecko...

- I nie będę w stanie go uchronić, jeśli nie poznam prawdy. —

- Usiadłam prosto na poduszkach. — Co się dzieje, Nefertiti?

- Przysiadła na zydelku obok mego łoża. Krew odpłynęła z jej policzków.

- Na ulicach zaczęły się zamieszki.

- Z sykiem wciągnęłam powietrze przez zęby i poruszyłam się. Obudzony Baraka zapłakał.

- I nic ich nie powstrzyma przed przypuszczeniem szturm na więzienie i uwolnieniem Horemheba - powiedziała. — Armia jest odizolowana i przechodzi kwarantannę. Zostało tylko kilku żołnierzy...

- Zaraza dotrze też za więzienne mury. Jeśli jest już w grobowcach...

- Ale jeśli nie umarł, zdołają go uwolnić. A wtedy on poprowadzi rewoltę przeciw naszej rodzinie. Wszyscy zginiemy. - Zawahała się. - Chyba że ciebie ocali Nakhtmin.

- Nie, Nefertiti. Bogowie są z tobą. To się nigdy nie zdarzy.

- Uśmiechnęła się gorzko. Wiedziałam, że myśli o tym, że zaraza opanowała miasto w Durbar, podczas którego ogłoszono jej wyniesienie na tron Egiptu. Skoro bogowie są z nią, to kto sprowadził zarazę na miasto?

- No to co mamy robić? - spojrzałam na Barakę. Jego drobne, niewinne życie może się skończyć, zanim na dobre się zacznie. Ale w jakim celu

bo

gowie to robili? Żeby dać mi dziecko po tak długim czasie i zaraz mi je ode

brać? — Co radzi ojciec? — zapytałam.

- Uważa, że powinniśmy wysłać posłańców do Teb i Memfis, by ostrzec mieszkańców.
- Jeszcze ich nie ostrzeżliście?! - krzyknęłam.
- Zablokowaliśmy porty - powiedziała. - Nikt nie może wyjechać. Bramy są zamknięte. Jeśli wyślemy posłańców do Teb, co pomyśli lud? Przecież Durbar dopiero co się skończył.

399

Wpatrywałam się w okno zabite deskami.

- Nie ostrzec ich byłoby sprzeczne z prawami Maat — powiedziałam.
- Echnaton tego nie zrobi.
- W takim razie ty musisz - stwierdziłam. — Teraz też jesteś faraonem.

SZEŚCIU LUDZIOM Z PAŁACU ZAPŁACONO ZŁOTEM ZA ZANIESIENIE WIEŚCI DO Memfis i Teb. Hetyci przynieśli zarazę, która już zabrała dwa tysiące istnień.

Było za mało grobowców — nawet bogaczy rzucono do masowych grobów, skazując na wieczne zapomnienie. Niektórzy ryzykowali życiem, wkładając amulety w ręce zmarłych, by Ozyrys mógł ich rozpoznać. Nocą śniły mi się koszmary z tymi grobami i budziłam się z krzykiem.

Nakhtmin pytał, co mnie prześladowuje.

- Śniło mi się, że Ozyrys nie potrafił mnie odszukać i że zostałam zapomniana na wieczność, że nikt nawet nie wypisał mego imienia na grobie.

Mój mąż gładził mnie po włosach, zapewniając, że tak się nie stanie, że zrobi wszystko, by wcisnąć mi w dłoń amulet, zanim mnie pochowają.

- Przysięgnij mi, że tego nie zrobisz. — błagałam. — Przysięgnij, że jeśli

zabierze mnie zaraza, pozwolisz zabrać moje ciało bez względu na amulet.

Objął mnie mocno, jakby chciał ochronić przed całym złem tego świata.

- Naturalnie, że nie zabiorą cię bez przedmiotu, dzięki któremu bogowie cię rozpoznają. Nigdy bym na to nie pozwolił.
- Ale będziesz musiał pozwolić mi odejść. Bo jakbyś zachorował i umarł, to kto zaopiekowałby się Baraka?
- Nie mów tak.

•Cała Amarna kona, Nakhtminie. Dlaczego to miejsce miałoby być wolne od zarazy?

•Bo jesteśmy chronieni twoimi ziołami! Żyjemy na wzgórzu, powyżej zarazy. - Starał się mnie przekonać.

•A co będzie, jeśli lud włamie się do pałacu i przyniesie zarazę ze sobą?

Był zdumiony moim brakiem wiary.

- Wtedy powstrzymają ich żołnierze, bo oni tu również mają żywność i schronienie. - Płacz Baraki przerwał poranną ciszę i Nakhtmin wstał, by

400

go wziąć na ręce. Spojrzał czule na synka, kładąc go ostrożnie na mej piersi. Jutro nasz syn będzie po raz pierwszy karmiony przez mamkę.

- Nefertiti wysłała wieści do Memfis i Teb, że panuje tu zaraza - po wiedziałam.

Nakhtmin przyglądał mi się uważnie.

- Kiedy tylko zaraza minie, Echnaton się o tym dowie.
- A skąd wiesz, że minie?
 - Bo zawsze mijają. Teraz tylko od Anubisa zależy, ile osób zabierze ze sobą w ostatnią drogę.

Wzdrygnęłam się.

- Nefertiti mówi, że na ulicach wybuchły zamieszki.

Nakhtmin popatrzył na mnie ostro.

- Po co ona ci to mówi?
 - To ja chciałam wiedzieć. Ponieważ nigdy jej nie okłamałam i **wie**, że oczekuję od niej tego samego. To ty powinienesz być mi powiedzieć.
- I co by to dało? — zaproponował gwałtownie.
 - Wyobraź sobie, jak byłabym przerażona, gdyby wdarli się do pałacu. Nie wiedziałabym, co się dzieje. Mogłabym nie wiedzieć, gdzie ukryć naszego syna.
 - Nie wedrą się do pałacu - stanowczo odparł Nakhtmin. - Armia faraona jest tuż za bramą. Jedzą to samo pożywienie co my i stosują te same zioła. Przy całej swej głupocie Echnaton wie, że nie może zaryzykować utraty armii lub nubijskiej gwardii. Jesteśmy bezpieczni - zapewniał. - A nawet jeśli się wedrą, ja cię ochronię.
 - A co będzie, jeśli wedrą się tu z Horemhebem? — zapytałam i po jego twarzy poznałam, że było to coś, nad czym on również myślał.
- Tedy Horemheb rozkaże swym ludziom, by nawet cię nie tknęli.

- Bo jest twoim przyjacielem?

Nakhtmin zacisnął szczęki. Nie podobało mu się to, w jaki sposób go wypytywałam. -Tak.

- A co będzie z Nefertiti? Nic nie powiedział.

Głos mi się załamał.

- A moje siostrzenice? Wciąż nic nie mówił.

401

Do drzwi zapukał posłaniec i wezwał nas do komnaty audiencyjnej.

- Już mam dość tego seneta.

Ale tym razem nie o to chodziło. Mój ojciec wezwał nas, by oznajmić, że nie żyje już trzy tysiące Egipcjan.

- Od tej pory macie składować chleb w waszych komnatach — powie dział zebrany w komnacie. — I wodę we wszystkich możliwych naczyniach.

Zaraza może zagrozić naszym zapasom.

Spojrzał za siebie na puste trony i hebanowe stoły. Za godzinę w komnacie znów się rozpoczną tańce i Echnaton nakaże dygnitarzom grę w senet.

- Wszystko na nic - powiedział cicho. - Całowali jego sandały, tak jak chciał, a teraz u jego stóp leżą martwi poddani.

W MOMENCIE GDY DOWIEDZIELIŚMY SIĘ, ŻE CZARNA ŚMIERĆ
WDARŁA SIĘ DO

pałacu nadrzecznego, do komnaty audiencyjnej wbiegł z krzykiem kucharz

z kroplami potu na twarzy.

- Dwóch moich kuchcików zachorowało - wykrzyknął. — Śmierć zago

ściła w kuchni. Pięć szczurów zdechło, a żona piekarza leży bez ducha.

Na te słowa kucharza przestano grać w senet, a palce harfistów zamar-
ły-

Równie dobrze mógłby sam spuścić Anubisa ze smyczy.

Nakhtmin chwycił mnie za ramiona.

- Wracaj do naszej komnaty. Weź Heqet i jej dziecko i zamknij drzwi. Nie otwieraj ich dopóty, dopóki nie usłyszysz mego głosu. Ja idę po świeżą wodę.

Kobiety biegały w popłochu, a mężczyźni tłoczyli się do wyjścia. Nefer-titi napotkała mój wzrok i wyraźnie poczułam jej przerażenie. Pojawienie się w pałacu zarazy oznaczało wyrok śmierci dla wszystkich jego mieszkańców. Echnaton wstał z tronu i wezwał gwardzistów, wrzeszcząc, że nikomu nie wolno go opuścić. Ale nikt nie był w stanie opanować szerzącej się paniki. Faraon zwrócił się do Mai, który stał u podnóża podwyższenia.

- Ty zostajesz — rozkazał.

Twarz Mai momentalnie poszarzała. Jego miasto, ich miasto, niegdyś hołd złożony życiu, teraz zmieniało się w posąg śmierci. Pośród paniki ktoś nakazał umieścić dzieci w komnacie dziecięcej. Każde dziecko poniżej szes-

nastego roku życia miało być chronione w najbardziej niedostępnej komnacie pałacu.

— A kto będzie ich pilnował? Ktoś musi ich doglądać — krzyknął mój

ojciec. Ale w sali było zbyt głośno. Żaden gwardzista się nie zgłosił.

Wtedy

pojawiła się Teje o kredowobiałej, lecz spokojnej twarzy.

— Ja będę mieć pieczę nad tymi dziećmi.

Mój ojciec pokiwał głową.

•Nakaż gwardzistom, by wzmocnili okna. - Zwrócił się do Nefertiti. -

Niech zabiją każdego, kto będzie się starał uwolnić. Każdy, kto to zrobi, narazi nas wszystkich.

•A jakie to ma znaczenie? - wrzasnęła jakaś kobieta. - I tak zaraza już dotarła do pałacu.

— Jest w kuchniach pałacowych — warknął ojciec. — Można ją zatrzymać.

Ale nikt mu nie uwierzył.

—Ty! — Echnaton krzyknął do kobiety, która już wypchnęła dziecko na zewnątrz i sama gotowała się, by pójść w jego ślady. Złapał łuk jednego

z gwardzistów i strzały. — Zrobisz jeszcze jeden krok i zginiesz!

Kobieta spoglądała na dziecko po drugiej stronie. Nachyliła się, by wciągnąć je z powrotem do środka, kiedy brzęknęła cięciwa. W sali rozległy się stłumione okrzyki, a potem zaległa cisza, kiedy szlachcianka runęła do przodu. Dziecko wrzasnęło. Echnaton opuścił łuk.

-Nikt nie wyjdzie z pałacu! - krzyknął. Nałożył drugą strzałę na cię-

ciwę i skierował ją w stronę tłumu, który nagle ucichł. Nefertiti podeszła do niego i dłonią opuszczała jego broń.

— Nikt też nie wychodzi — zapewniła go.

Ludzie wpatrywali się w nią szeroko otwartymi, przerażonymi oczami. Echnaton zatrzymał się przed jednym z kapłanów. Ten od razu padł plackiem na ziemię w poddańczym geście.

—Każdy, kto otworzy okno lub poda list pod drzwiami, zostanie posłany do kuchni na śmierć. Straże! - zawołał gromkim głosem. - Zabić wszystkich kucharzy i kuchcików. Niech nikt w kuchniach nie ujdzie z życiem. Nawet koty. - Spojrzał w stronę mężczyzny, który przyniósł wieść o zarazie w kuchni i wskazał na niego. — Zacząć od tego tu.

Gwardziści zadziałali błyskawicznie. Wyprowadzili wrzeszczącego mężczyznę przez drzwi komnaty audiencyjnej, zanim zdołał opaść na kolana i błagać o życie. Jak jeden mąż wszyscy spojrzeliśmy na Nefertiti.

403

- Wszyscy wracają do swych komnat — powiedziała. — Każdy, kto spostrzeże u siebie pierwsze objawy choroby, ma wziąć węgiel z piecyka i narysować Oko Horusa na swych drzwiach. Posiłki raz dziennie. - Dostrzegła, że ojciec aprobująco kiwa głową, i w jej głosie zabrzmiała pewność. — Słudzy

będą brali żywność z piwnic, a nie z kuchni, i przez dwa tygodnie nikt nie będzie się włóczył po pałacu.

Panahesi postąpił naprzód, jak zwykle chcąc być w centrum wydarzeń.

- Powinniśmy złożyć ofiarę! - ogłosił.

Echnaton przystał na to.

- Półmisek mięs i czarę najprzedniejszego wina Amarny przed każdymi drzwiami - oznajmił.

- Nie! - Podbiegłam do podium. - Powinniśmy powywieszać girlandy z wplecionymi liśćmi mięty i ruty przy każdych drzwiach. Tylko tyle.

Echnaton zwrócił się w moją stronę.

- Siostra faraona uważa, że wie więcej niż wielki kapłan Atona?

Nefertiti rzuciła mu pełne wściekłości spojrzenie.

- Jest biegła w ziołach i proponuje rutę zamiast gnijącego mięsa!

Echnaton od razu okazał podejrzliwość.

- A skąd możesz wiedzieć, czy nie chce się pozbyć siostry i szwagra?

Mogłaby zasiąść na tronie i potem umieścić tam swego syna.

- Na wszystkich drzwiach macie rozwiesić miętę i rutę - rozkazała Nefertiti.

- A ofiara? - Panahesi naciskał na faraonów Egiptu.

Echnaton się wyprostował.

- Przy każdej komnacie, której mieszkańcy chcą wyblagać opiekę Atona - powiedział głośno. - A ci, którzy chcą wzbudzić gniew **boży** —
spojrzał

prosto w moje oczy - mogą się bez tego obejść.

Odwrót z komnaty audiencyjnej odbywał się w ponurym skupieniu.

Kiedy tłum się rozszedł, Nefertiti dotknęła mojej dłoni.

- Co zamierzasz?
- Wracam do Baraki, zatarasuję drzwi i nie wpuszczę nikogo do środka.
- Bo nie możemy być wszyscy razem, prawda? — zapytała. - Umieszczenie całej naszej rodziny w jednej komnacie oznaczałoby wielkie ryzyko. — W jej głosie było słychać strach. Pomyślałam, że po raz pierwszy zostanie całkowicie sama z Echnatonem i z nikim więcej. Nasi rodzice poszli do swej komnaty, a Teje zajęła się dziećmi.

404

Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jej ręki.

- W odosobnieniu możemy to przetrwać - odparłam.

- Ale skąd wiesz? Możesz umrzeć od zarazy, a ja dowiem się dopiero wtedy, gdy sługa powie mi o Oku Horusa na drzwiach twojej komnaty. A moje córki... — Jej drobne ciało wydawało się teraz jeszcze mniejsze. - Będę zupełnie sama.

Tego obawiała się najbardziej, więc wzięłam jej dłoń i położyłam sobie na sercu.

- Nic nam się nie stanie - zapewniłam ją. - I zobaczymy się za dwie niedziele.

Był to jedyny raz, kiedy świadomie okłamałam swoją siostrę.

KIEDY CZARNA ŚMIERĆ PRZETACZAŁA SIĘ PRZEZ PAŁAC, PANAHESI POUSTAWIAŁ ofiary z solonego mięsa przy drzwiach tych osób, które chciały doznać Atonowego błogosławieństwa. W swych szatach ze skóry lamparta i najcięższych złotych pierścieniach kroczył po korytarzach w otoczeniu

młodych kapłanów wyśpiewujących wysokimi głosami błagalne pieśni do Atona. W tym czasie Anubis niszczył miasto.

Kiedy Panahesi podszedł do naszych drzwi, Heqet nakazała mu odejść.

- Czeka! — Otworzyłam drzwi na oścież i stanęłam oko w oko z kapłanem.

Nakhtmin i mamka krzyknęli gromkimi głosami. - Będę przed sobą trzymała rutę dla ochrony - obiecałam i spojrzałam na Panahesiego. - Czy składacie ofiary przed komnatą z dziećmi? - zapytałam.

Odrzucił połę swego płaszcza i przeszedł do następnych drzwi.

- Czy składacie ofiary przed komnatą z dziećmi? - powtórzyłam stanowczym głosem.

Spojrzał na mnie z wyższością.

- Oczywiście, że tak.

- Nie rób tego. Nie składajcie tam ofiar. Dam ci wszystko, czego zapragniesz - powiedziałam z desperacją w głosie.

Panahesi obrzucił mnie spojrzeniem.

- A czegoż mógłbym chcieć od siostry pierwszej małżonki króla?

- Od siostry faraona - poprawiłam go.

405

Wydał wargi.

- Mój własny wnuk śpi w tej komnacie. Sądysz, pani, że mógłbym zaszkodzić jedynej nadziei Egiptu, by zabić sześć nic nie znaczących dziewczynek? Jeśli tak, toś głupsza, niż sądziłem.

- Zamknij drzwi - krzyknęła Heqet za moimi plecami. - Zamknij drzwi, pani - błagała, trzymając mego i swego syna. Patrzyłam, jak Panahesi

znika w korytarzu z misami mięsiwa. Zamykając drzwi, wetknęłam w szparę gałązki mięty i ruty.

DWA DNI MINĘŁY I W PAŁACOWYCH KORYTARZACH NIE BYŁO NAWET ŚLADU czarnej śmierci, żadnych oczu śmierci namalowanych węglem drzewnym na drzwiach. I wtedy, trzeciej nocy, w chwili, w której zaczęliśmy wierzyć, że pałac będzie wolny od zarazy, Anubis odwiedził, by się posilić, każdą komnatę, w której złożono ofiarę dla Atona.

O świcie rozległ się przenikliwy wrzask służącej, zakłócający nocną ciszę. Przybiegła do komnat królewskich, krzycząc coś o Oku Horusa.

- Chłopak mieszkający koło kuchni - wrzeszczała przerażona. -1 mistrz koniuszy. Wszyscy, którzy przyjęli ofiarę dla Atona! Dwóch ambasadorów z Abydos. I jeden z Rodosu. Czuć zarazę z ich komnat!
- Co teraz? — wyszeptałam, stojąc przy zamkniętych drzwiach.
- Teraz poczekamy i zobaczymy, mając nadzieję, że śmierć zawitała jedynie do tych miejsc, w których złożono ofiarę Atonowi — odparł Na-khtmin.

Ale kiedy lud Amarny zobaczył, jak wozy śmierci potoczyły się w kierunku pałacu, furia ogarnęła całe miasto. Jeśli bóg faraona nie był w stanie ochronić pałacu Amarny, to niby czemu miałby chronić jej lud? Pomimo ryzyka Egipcjanie wylegli na ulice, wznosząc hymny błagalne do Amona i niszcząc wizerunki Atona. Naparli na pałacowe bramy, chcąc się dowiedzieć, czy heretycki faraon wciąż żyje. Przysunęłam się blisko naszego zabarykadowanego okna i wsłuchiwałam w okrzyki.

- Słyszycie, jak go nazywają? — wyszeptałam. Oczy Heqet zrobiły się wielkie ze strachu.

- Faraon heretyk - odparła.
- I słyszycie, co śpiewają?

406

Wysłuchiwaliśmy się w odgłosy osypujących się kamieni i dźwięki bijących młotów. Odkuwali twarze posągom Echnatona i śpiewali pieśń zniszczenia Amarny.

- SPALIĆ JA DO GOŁEJ ZIEMI! SPALIĆ JA, SPALIĆ!

Uniosłam Barakę i przytuliłam do piersi.

Kiedy w południe przyniesiono pożywienie, Nakhtmin otworzył drzwi i wstrząśnięty aż się cofnął. Służka, która przyniosła nam jedzenie, cała się trzęsła i szlochała.

- Co się stało? - zapytał Nakhtmin.
 - Komnata dzieci - wykrztusiła dziewczyna. Podałam syna Heqet i podbiegłam do drzwi.
 - Co się tam stało?
 - Wszyscy zostali zakażeni - wyszlochała, wyciągając ku **nam** kosz z jedzeniem. - Wszystkie dzieci dotknęła zaraza!
 - Kto? Kto został zarażony? - wykrzyknęłam.
 - Dzieci. Bliźniaczki już zmarły. Księżniczka Meketaten jest na skraju śmierci. A Nebnefer, moja pani... — zakryła usta dłonią, jak gdyby zamierzała powstrzymać słowa, które i tak musiała wypowiedzieć.
- Nakhtmin złapał dziewczynę za ramię.
- Zmarł?
- Pod służącą ugięły się kolana.

- Nie. Ale jest bardzo chory.
 - Daj nam pożywienie i zamknij drzwi — powiedział pospiesznie.
 - Czekaj! - krzyknęłam. - Nefertiti i rodzice. Czy na drzwiach ich komnat widnieje Oko Horusa?
 - Nie - wyszeptała dziewczyna. - Ale nasz faraon wolałby skonać w chwili, gdy ona się dowie, że zostały tylko trzy księżniczki.
- Zatoczyłam się, czując przyływ nieopisanej grozy.

- Nie powiedziano jej?

Dziewczyna zacisnęła usta. Jej łzy popłynęły szerokim strumieniem i potrząsnęła przecząco głową.

- Nikt o tym nie wie, tylko ty, pani. Słudzy się boją powiedzieć.

Boją się Echnatona. Opanowałam się i oparłam o drzwi: trzy księżniczki i wkrótce podąży za nimi książę Egiptu. A skoro w komnacie dziecięcej wybuchła zaraza, to co z Teje? Co z Meritaten i Anchesenpaaton?

Nakhtmin zamknął drzwi, a Heqet wstała.

407

- Nie powinniśmy jeść tego pożywienia.
 - Zaraza nie przenosi się przez jedzenie - odparł Nakhtmin. - Gdyby tak było, wszyscy bylibyśmy już martwi.
- Ktoś musi uratować tych, którzy jeszcze żyją - powiedziałam. Nakhtmin wpatrywał się w róg komnaty, w którym leżał nasz syn.
- Ktoś musi uratować królową i Meritaten - powtórzyłam. - Anchesenpaaton...
- Już po niej. — Spojrzenie mego męża było posępne.

- Ale ona wciąż żyje! — zaprotestowałam.
- Nie możemy dla niej niczego zrobić. Dla żadnej z nich. Skoro już zmarły trzy księżniczki, należy odizolować komnatę dziecięcą.
- Ale możemy oddzielić zdrowych od chorych. Można by ich umieścić w osobnych komnatach i dać im szansę przetrwania.

Nakhtmin kręcił tylko głową.

— Faraon pogrzebał ich szansę, zapraszając Hetytów i słuchając rad Pa-
nahesiego.

WSZYSCY SIĘ DOWIEDZIELI, ŻE ZMARŁY BLIŹNIACZE KSIĘŻNICZKI, DWULETANIA
Neferuaten i pięcioletnia Meketaten.

Na dziedzińcach bito w dzwony, a w całym pałacu rozlegały się krzyki. Kobiety szlochały i błagały Atona, by odwrócił klątwę, która zawisła nad pałacem w Amarnie. Służka powiedziała nam, że wysłano nubijskich gwardzistów, by ocalili pozostałe przy życiu księżniczki i królową, ale że dla Neb-nefera było już za późno. Kiedy zamknęła drzwi, wsłuchiwalismy się w skandowanie za murami pałacu. Nigdy nie było tak głośne.

- Oni już wiedzą, że za pałacowymi murami szaleje zaraza - powiedział Nakhtmin. - I sądzą, że skoro dzieci faraona zginęły, to ma to związek z czymś, co on zrobił.

SKANDOWANIE NIE MILKŁO PRZEZ TRZY DNI. SŁYSZELIŚMY, JAK WŚCIEKLI Egipcjanie błagają o litość Amona i przeklinają faraona heretyka, który ściągnął na nich zarazę. Stałam blisko okna, przyciskałam twarz do drewnianej

framugi i z zamkniętymi oczami przysłuchiwałam się opętańczemu rytmowi okrzyków. - Nigdy nie zostanie zapamiętany jako Echnaton Budowniczy. Będą go nazywali faraonem heretykiem aż po wieczność. — Pomyślałam o samotnej Nefertiti w swej komnacie, która z pewnością wiedziała już, że jej dzieci pomarły, i za każdym razem, kiedy patrzyłam w stronę mego syna przy piersi Heqet, oczy piekły mnie od łez. Był taki mały. O wiele za mały, by walczyć z czymś tak potężnym. I kiedy przytulałam go nocą, starałam się wzniecić w sobie uczucie wdzięczności za czas, jaki dane mi było z nim spędzić.

Tego dnia wsłuchiwalismy się w turkot wozów śmierci przed pałacem. Kiedy przejeżdżały w pobliżu, porzucalismy naszą spokojną grę w senet, zastanawiając się, czyje ciało zostaje właśnie odarte z odzienia i pochowane anonimowo, zagubione na wieczność bez kartusza, który miał poinformować Ozyrysa, kiedy ponownie stanie na ziemi, kim był ów człowiek. Błagałam sługi donoszące nam jedzenie o więcej ruty, ale odpowiadały, że nie ma jej już w pałacu.

- A sprawdziłaś w piwnicy? Mogą ją przechowywać w beczkach obok wina. Poszukaj na beczkach, odczytaj napisy.
- Przykro mi, pani, lecz nie potrafię czytać.

Wzięłam do ręki trzciniowe pióro z kasetki i napisałam nazwę zioła z tyłu jednego z moich medycznych przepisów. Zawahałam się, czy to zrobić, ale w końcu oddarłam kawałek papirusu z nazwą i wcisnęłam dziewczynie do ręki.

- To jest nazwa zioła. Poszukaj takiej tabliczki wśród beczek. Jeśli ci się

uda, weź trochę i wsuń pod swoje drzwi. Weź tyle, ile uniesiesz i zanieś
mojej

siostrze i rodzicom. A resztę przynieś do nas. Jeśli znajdziesz drugą
baryłkę,

rozdziel jej zawartość wśród tych, co przeżyli.

Pokiwała głową. Zanim odeszła, zapytałam ją:

- Co ci dają za chodzenie po tych korytarzach śmierci?

Odwróciła się i spojrzała na mnie wzrokiem osoby opętanej:

- Złoto. Codziennie płacą mi w złocie, a ja składam je w mej komnacie.

Jeśli przeżyję, dam je memu synowi, by się kształcił na skrybę. Jeśli
zarażę się

czarną śmiercią, zrobi z tym, co będzie chciał.

Pomyślałam o Baraku i poczułam, jak coś mnie ściska w gardle.

- A gdzie jest twój syn?

Ostre rysy jej twarzy jakby nieco złagodniały.

- W Tebach. Ma dopiero siedem lat. Posłaliśmy go tam, kiedy roznio
sły się pogłoski o zarazie.

Spytałam z wahaniem:

409

- Wiele sług odesłało swoje dzieci do Teb?

—Tak, moja pani. Myśleliśmy, że ty też tak zrobisz, i królowa... —

zamilkła i spojrzała mi w twarz, jakby chciała wybadać, czy nie
powiedziała za dużo.

- Dziękuję ci - wyszeptałam. - Jeśli znajdziesz rutę, od razu ją przy
nieś.

Następnego dnia przyszła z koszem ziół.

- Moja pani? - zapukała energicznie i Nakhtmin otworzył drzwi na tyle szeroko, by zobaczyć jej twarz. - Proszę przekazać pani, że znalazłam zioła i zrobiłam tak, jak kazała. Umieściłam trochę pod swymi drzwiami i resztę zaniósłam wezyrowi Aj owi.

Nakhtmin przywołał mnie ruchem ręki. Zajęłam jego miejsce przy drzwiach.

- A królowej też zaniósłaś? Kobieta zawahała się.

- Faraon Neferneferuaten-Nefertiti?

- Tak. Wzięła je?

Kobieta spuściła wzrok i od razu odgadłam, co zaszło.

- Otworzył faraon Echnaton.

- Chcę, żebyś tam wróciła i poukładała zioła pod ich drzwiami.

Kobieta stłumiła okrzyk.

- A co będzie, jeśli ktoś mnie zauważy?

- Jak ktoś cię zapyta, co robisz, to powiedz, że robisz tak na rozkaz mej siostry. Nigdy się nie dowie. - Kobieta cofnęła się, a ja dotknęłam jej ramie

nia. — Nikt temu nie zaprzeczy - zapewniłam ją. A jeśli zapyta królową, ona

będzie wiedziała, że to moje polecenie, i potwierdzi, iż wydała taki rozkaz.

Kobieta jednak wciąż przestępowała z nogi na nogę. Domyśliłam się, na co czeka.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie mam niczego dla ciebie.

Spojrzała na bransoletę, którą miałam na nadgarstku. Nie była ze złota, ale wprawiono w nią turkusy - był to podarek od Nefertiti. Zdjęłam ją i wcisnęłam służce w dłoń.

- Masz to wszędzie porozwieszać — nakazałam. — Upleciesz to w girlandy.

Włożyła bransoletę do koszyka.

- Oczywiście, moja pani.

410

NIE WIDZIAŁAM JEJ PRZEZ SIEDEM DNI. MIAŁAM NADZIEJĘ, ŻE ZROBIŁA TO, za co jej zapłaciłam. Krzyki w pałacowych korytarzach stawały się coraz bardziej przerażające. Słyszałam, jak kobiety w sandałach biegały po wykładanych płytami korytarzach. Niektóre w przedśmiertnym delirium waliły do drzwi i niemal czułam grozę, która nimi owładnęła. Rozumiałam ich przerażenie, ale nie otwierałam drzwi. Ósmego wieczora po tym, jak pojawiła się służka, jakaś kobieta zaczęła walić do naszych drzwi - przeraźliwym głosem domagała się, by ją wpuścić do środka.

- Nie chce umierać w samotności - zrozumiałam i przytuliłam Barakę mocno do piersi, zdając sobie sprawę, jak niewiele czasu nam zostało.
- Nie możesz go tak ścisnąć, pani. Zrobisz mu krzywdę - przestrzegła mnie Heqet.

Ale moja panika tośła.

- Nie wystarczy nam pożywienia. Pomrzemy z głodu albo zaraza nas wykończy. A nasz grobowiec jeszcze nie skończony! Nawet nie wyrzeźbiono

sarkofagu dla Baraki.

Oczy Heqet wyrażały równie silną trwogę.

- Ani dla mojego syna - wyszeptała. - Jeśli umrzemy, to będziemy je dynie bezimiennymi duszami.

Nakhtmin potrząsnął wściekle głową.

- Nie pozwolę, by tak się stało. Nie pozwolę, by się to tobie przytrafiło. Żadnemu z was.

Spojrzałam na naszego synka.

- Powinniśmy się pomodlić do Amona. Heqet stłumiła okrzyk.
- W pałacu faraona? Zamknęłam oczy.
- Tak. W pałacu faraona.

KIEDY NASTĘPNEGO DNIA SŁOŃCE WSTAŁO, NIE BYŁO NOWYCH OZNAK ZARAŻY ANI świeżych wizerunków Oka Horusa na drzwiach. Odczekaliśmy jeszcze dzień,

411

potem drugi. Wreszcie po siedmiu dniach, gdy do jedzenia został tylko czerstwy chleb, dworzanie zaczęli wychodzić ze swych komnat.

Zobaczyłam służkę, która ryzykowała swoje życie dla złota.

Przetrwała nawałnicę czarnej śmierci. Pośle swego syna do szkoły, by został skrybą. Ale wielu innych nie miało tyle szczęścia. Wszędzie było widać załamane matki i ojców, którzy utracili synów. Zobaczyłam pochylonego i wymizerowanego Maję. Światło zniknęło z jego oczu. Kiedy wyszliśmy z naszej komnaty, usłyszeliśmy pogłoski, że faraon Egiptu jest

chory.

- Dopadła go zaraza?

- Nie, moja pani - odezwała się cicho kobieta, która umieściła rutę pod drzwiami komnaty mej siostry. — Choroba umysłu.

W pałacu rozbrzmiewał dźwięk dzwonów wzywających wezyrów i dworzan oraz służbę, która przeżyła, do komnaty audiencyjnej. W sali, gdzie zwykle stały setki osób, zgromadziła się jedynie garstka.

Gorączkowo rozglądałam się za moimi rodzicami.

— *Mawań* — Podbiegłam do mamy, a ona zapłakała nad Baraka, przyciska

jąc go do piersi tak mocno, że aż pisnął. Nefertiti spoglądała na nas z wyżyn

swego tronu. Nie mogłam odczytać wyrazu jej twarzy. W swojej dłoni trzyma

ła dłoń Echnatona. Niżej siedziały Meritaten i Anchesenpaaton.

Ośmiooso

bową rodziną zmieniała się w czteroosobową. Nawet młoda

Anchesenpaaton

była przygaszona i cicha, nie mogła uwierzyć w to, co widziała w komnacie

dziecięcej, kiedy konały jej siostry.

— Powinniśmy opuścić Amarnę - wyszeptała moja mama. -

Powinni

śmy opuścić to miejsce i udać się do pałacu w Tebach. Działy się tu straszne

rzeczy. — Sądziłam, że miała na myśli przekleństwo zarazy, ale kiedy

ojciec

zaczęła szczęki, zdałam sobie sprawę, że mówi o czymś innym.

Popatrzyłam na nich badawczo.

— Czy coś się stało?

Odeszliśmy od podium, żeby nas nie podsłuchano.

- Siódmego dnia kwarantanny faraon obraził asyryjskiego króla.
- Króla? — powtórzył Nakhtmin.
- Tak. Król Asyrii wysłał posłańca z prośbą o trzy hebanowe trony. Kiedy posłaniec dotarł do miasta, zobaczył, że panuje w nim zaraza, i wahał się, czy iść dalej. Ale miał wyraźny rozkaz od króla, przedarł się więc przez miasto i dotarł do pałacu.

412

-Wtedy gwardziści zamiast do twego ojca zapukali do komnaty faraona.

Echnaton odesłał posłańca. — wykrztusiła matka. — Z p o d a r k i e m .

Nakhtmin usłyszał posepny ton w głosie mej matki i spojrzał na ojca.

- Co to był za podarek? Ojciec zamknął oczy.
- Ramię dziecka naznaczone zarazą. Z komnaty dziecięcej. Cofnęłam się, a twarz Nakhtmina stała się bardzo poważna.
- Asyryjczycy mają tysiące żołnierzy — stwierdził ponuro. Ojciec pokiwał głową.
- Ruszą na Egipt - powiedział.
- Tu się robi coraz bardziej niebezpiecznie — dodał Nakhtmin.

Wiedziałam, że nie mogłam więcej nalegać na pozostanie w mieście.

Przeżyliśmy czarną śmierć. Amon nie będzie już taki łaskawy, jeśli

Asyryjczycy uderzą na Egipt.

Nakhtmin spojrział na mnie.

- Nic więcej nie możemy zrobić.

◆ ◆ »

- PROSZĘ, POCZEKAJcie DO POGRZEBU - BŁAGAŁA MNIE NEFERTITI.

- Płyniemy dziś wieczorem. Asyryjczycy lada dzień staną u wrót Egiptu, a twoja armia jest kompletnie nieprzygotowana.
- Ale pogrzeb odbędzie się dziś wieczorem — powiedziała z desperacją w głosie. - Zostań ze mną - wyszeptała. - To moje dzieci. Twoje siostrzenice.

Zawahałam się, patrząc jej w oczy. Zapytałam cicho:

- Co zrobili z ciałami? Nefertiti zadrzała.
- Przygotowali je do spalenia. Zakryłam usta.
- Nie będzie pogrzebu?

- Padły ofiarą zarazy — powiedziała dziko, ale jej złość nie była wymierzona we mnie. Pomyślałam o Meketaten i małej Neferuaten, jak płomienie trzaskają wokół ich ciał na stosie całopalnym. Wokół księżniczek Egiptu.
- Ale zaraz potem wyruszymy do Teb - powiedziałam stanowczo.
- A jeśli nasi rodzice są mądrzy, zabiorą Teje i popłyną z nami.

413

Nasza ciotka wciąż była chora, lecz nie od zarazy. Była to przypadłość złamanego serca. Opiekowała się komnatą z dziećmi, kiedy Anubis

zatapiał kły w kolejnych ofiarach. Widziała, jak jej wnuki chorują jedno po drugim i konają. Meketaten, Neferuaten, Nebnefer. Widziała też śmierć innych: synów i córek bogatych kupców i skrybów. Kiedy podeszłam do niej, oczy miałam pełne łez.

- Jedź z nami - błagałam ją. — Nie chcesz sadzić roślin w swym ogrodzie? Potrząsnęła tylko głową i złapała mnie za dłoń.

- Wkrótce zasadzę ostatnią roślinę w ogrodzie wieczności.

Nefertiti zwróciła się do mnie.

- Ojciec nigdzie nie może pojechać - powiedziała. - Przecież mnie nie zostawi.

- Lud się burzy - ostrzegłam ją. - Ludzie umierają od zarazy i winią za to swych faraonów. Uważają, że Aton odwrócił się od nich.

- Nie mogę tego słuchać. Nie mogę tego teraz słuchać - powiedziała.

- Tedy usłyszysz, kiedy będzie już za późno!

- Mogę to naprawić!

-Niby jak? Kiedy asyryjski król odwinie swój podarek, co wtedy zrobisz? Sądzisz, że w królestwach Wschodu nie słyszano o nierozwadze Ech-natona? Dlaczego, jak sądzisz, korespondują z naszym ojcem, a nie z nim?

- On ma wizję... wielką wizję, Mutnodźmet. Bardzo chce, żeby go kochali...

- Tak jak ty go kochasz.

- To nie to samo.

- Nie, ponieważ aby to osiągnąć, zrobiłby wszystko. A ty myślisz racjonalnie. Jesteś córką swego ojca, dlatego ciebie lubi bardziej. - Chciała

coś powiedzieć, ale ja nie pozwoliłam sobie przerwać. — I dlatego właśnie zostanie tu z tobą, nawet jeśli całe miasto wokół niego zacznie się walić. Nawet gdybyśmy wszyscy mieli zginąć. Ale czy to jest tego warte? - zapytałam. — Czy nieśmiertelność warta jest ceny, jaką trzeba za nią zapłacić?

Nie odpowiedziała na to. Smutno pokręciłam głową i odeszłam. Znalazłam Nakhtmina z Baraka w korytarzu prowadzącym do naszej komnaty.

- Heqet jedzie z nami - powiedział. - Żaden statek nie wypłynie z Amarny. Możemy pojechać konno, a potem znaleźć łódź poza miastem. Nie będziemy się zbliżać do domów robotników. Pojedziemy prosto do bram

mia
sta, żołnierze nas przepuszczą — w jego głosie zabrzmiała pewność.

414

— Ale nie możemy wyjechać, nim nie zapadnie zmrok - powiedziałam.

— Będzie ceremonia pogrzebowa. Wiem, co chcesz powiedzieć, ale ona nie

jest w stanie sama stawić temu czoła. Nie potrafi.

— Tedy zwłoki zostaną spalone? — zapytał.

Pokiwałam głową.

- Mała Neferuaten... — usta mi zadrżały, kiedy spoglądałam na Barakę w mocnych ramionach ojca. — Nie wiem, jak w ogóle to wytrzyma.
- Wytrzyma, ponieważ jest silna i nic więcej nie można zrobić. Twoja siostra nie jest głupia, wspierając poczynania Echnatona. A już na pewno nie jest słaba.

- Ja bym tego nie zniosła — stwierdziłam, a on wziął mnie pod brodę. Uniósł mą głowę i zmusił do spojrzenia mu w twarz.
- Nigdy nie będziesz musiała tego znosić. Zabieram cię daleko stąd, czy tego chcesz, czy nie.
- Ale p o pogrzebie.

KIEDY NIEBO POCIEMNIAŁO, DZWONY ZACZEŁY BIĆ, A KAPŁANI ATONA, KTÓRZY przeżyli zarazę, zebrali się na głównym dziedzińcu pałacu Amarny. Wszyscy mieliśmy na szyjach wieńce z ruty. Stos ułożyli zdenerwowani słudzy - zaraza mogła się czaić za każdym rogiem. Zebraliśmy się, zakrywając twarze przy wtórze płaczu kobiet. Moja matka wsparła się na mym ramieniu, a ojciec stał obok Nefertiti — wyglądali jak dwa ucieleśnienia siły. Trudno było znieść zawodzenia Kii. Zdumiało mnie, że zdołała przetrwać zarazę - była w zaawansowanej ciąży.

Ale w końcu mały Baraka też ją przetrwał.

Obserwowałam, jak zanosi się płaczem, i pomyślałam, że to okrutne, iż nikt, wyjąwszy kilka kobiet, przy niej nie był w najtrudniejszych chwilach. Panahesi stał obok stosu w kapłańskich szatach, a Nefertiti wczepiła się w rękę Echnatona, jakby się obawiała, że ją wyrwie.

—Myślisz, że są już u Atona? - zapytała Anchesenpaaton. Była już innym dzieckiem, smutnym i skrytym.

— Myślę, że tak — zacisnęłam usta po tym kłamstwie. - Tak.

Zwróciła buzię w stronę płomieni, które zaczęły obejmować stos od dalszego jego końca. Ciała zostały owinięte w płócienne całuny udekorowane rutą. Płomienie strzeliły pod niebo, otaczając żarem zwłoki. Ciała pękały

i skwierczały, wokół roznosił się cierpki odór. Płomienie dotarły do szczątków księcia Nebnefera i strawiły całun wokół głowy, ukazując jego twarz. Na dziedzińcu rozległ się rozdzierający krzyk. Panahesi dopadł do Kii. Echnaton spojrzał na swoje zrozpaczone żony i coś w nim pękło.

- To wina czcicieli Amona - krzyknął. — Zostaliśmy zdradzeni. To jest kara Atona — wrzeszczał, jakby postradał zmysły. — Przyprawadźcie rydwan!

— nubijscy gwardziści cofnęli się o krok. - Rydwan! — powtórzył. —
Będę jeź

dził od drzwi do drzwi w poszukiwaniu fałszywych idoli. W tym mieście
czczą Amona. W mieście Atona!

Oszalał. Jego twarz wykrzywiła wściekłość szaleńca.

Nefertiti wczepiła się w jego ramię.

•Przestań! - krzyknęła.

•Zniszczę wszystkie rodziny, które mają w swych domach wizerunki
fałszywych bogów! - przysięgał.

Wyrwał się z uścisku mej siostry i wskoczył do przyprowadzonego ry-
dwanu. Dwa konie zarżały nerwowo, a on uniósł bat.

- Straże! — chciał wydać rozkaz, ale żołnierze stali zalęknieni. W
mieście

panowała zaraza i nikt nie zamierzał ryzykować własnym życiem.

Echnaton

spozregł, że nikt do niego nie dołącza, ale i tak nakazał otworzyć bramy.

- Nie ważcie się nawet zbliżać do rygli! — zadudnił głos Nefertiti.

Gwardziści spoglądali na siebie, zastanawiając się, czyich rozkazów

słuchać.

Nagle Echnaton puścił się galopem w stronę ciężkich drewnianych bram.

Nefertiti krzyknęła:

- Otwierać! Otworzyć bramy! Zanim się rozbije.

Echnaton nawet nie zwolnił. Skrzydła bramy rozwarły się w samą porę, by wypuścić oszalałego jeźdźca i jego pojazd. Faraon Egiptu zniknął w nocy, a na dziedzińcu płomienie strzeliły jeszcze wyżej, całkowicie pochłaniając ciała jego dzieci.

Nefertiti zbliżyła się do kręgu światła. W prawej dłoni trzymała pastorał i cep władzy. Zaciskając lewą dłoń w pięść, krzyknęła:

- Sprowadźcie go z powrotem!

Gwardziści zawahali się.

- Jestem faraonem Egiptu. Sprowadźcie go - mówiła coraz głośniejszym głosem -
za
nim Amarna legnie w gruzach!

W tym momencie zapłakana służka wybiegła z pałacu i wszyscy zgromadzeni zwrócili się w jej stronę.

416

Dziewczyna upadła na kolana przed Nefertiti.

— Wasza wysokość, królowa wdowa przeszła do lepszego ze światów. Na dziedzińcu tumult zmienił się masową histerią, na co mój ojciec błyskawicznie zareagował. Stał obok Nefertiti i oznajmił:

—Jeśli powróci, może przynieść zarazę. Musimy wypuścić mieszkańców pałacu. Znajdźcie statki i wywieźcie ich z miasta. Słudzy pozostaną na

miej

scu. Twoje dzieci...

- Muszą wyjechać - powiedziała Nefertiti nieswoim głosem. - Niech Mutnodźmet zabierze je ze sobą.

Byłam wstrząśnięta.

- Nie! - krzyknęła Meritaten. - Nie zostawię cię, *mawat*. Nie wyjadę z Amarny bez ciebie.

Mój ojciec dostrzegł determinację Meritaten.

- Nie wyjadę z pałacu — oświadczyła dziewczynka.

Ojciec pokiwał głową.

-Tedy wyślij Anchesenpaaton z Mutnodźmet. Mogą zostać wTebach do czasu, aż Echnaton odzyska kontrolę nad miastem. — Ojciec spojrział w stronę pałacu. Pozwalając sobie na krótką chwilę wytchnienia, zamknął oczy na sekundę. - A teraz muszę iść do mej siostry - powiedział.

Widziałam, jaką cenę płaciła moja rodzina za posiadanie władzy. Ojciec miał zapadnięte oczy, a Nefertiti zdawała się kurczyć pod bezmiarem tragedii, których doświadczyła. A teraz jeszcze odeszła kobieta, która podała nam władzę na tacy. Nie widziałam już jej bystrego spojrzenia, w ogrodach nie było już słyszeć jej lekko chropawego śmiechu. Już nie spoglądała na mnie władczo, by poznać me najskrytsze myśli, które odkrywała równie łatwo, jak inni odczytują hieroglify na papirusie. Kobieta, która rządziła wraz ze Starszym, Amenhotepem Wspaniałym, która przejęła jego obowiązki, kiedy był już zbyt zmęczony, by chcieć rządzić, trafiła do innego świata.

— Niech Ozyrys błogosławi cię w ostatniej drodze, Teje - wyszeptałam.

KOBIETY KRZYCZAŁY, A DZIECI BIEGLY TRUCHTEM PRZEZ PAŁACOWE KORYTARZE do komnaty audiencyjnej.

- Faraon uciekł! Faraon uciekł! - wrzeszczała jakaś służka, a jej wołanie niosło się w pomieszczeniach dla służby i odbijało echem we wszystkich ko-

417

rytarzach. Widziałam kobiety biegnące pod otwartymi oknami i krzyczące coś do siebie, które ścisnęły pod pachami naręcza strojów i biżuterię.

— Bogowie opuścili Amarnę! — zawołał ktoś. — Nawet faraon uciekł!

Kobiety pchały dzieci przez kłęby dymu na dziedzińcu, by dostać się na przystań. Zabierały skrzynie wypełnione odzieniem, a mężczyźni dźwigali resztki rodzinnych majątków. Słudzy uciekali ramię w ramię z dworzanami i ambasadorami. Wszystkich ogarnęło szaleństwo.

Moja rodzina pospiesznie weszła do pałacu, lecz Nakhtmin zatrzymał mnie, zanim znaleźliśmy się w komnacie audiencyjnej.

- Nie możemy opuścić twojej rodziny w tym chaosie - powiedział. - Faraon zniknął. Kiedy lud za murami spostrzeże, że go nie ma, twoja rodzina znajdzie się w niebezpieczeństwie.
- Jeśli wróci, my znajdziemy się w niebezpieczeństwie - rzuciłam z desperacją. — Może powrócić, niosąc ze sobą nowe zarzewie zarazy.
- Tedy umieścimy go w odosobnieniu.
- Faraona Egiptu?
- Bez zgody twego ojca nie byłibyśmy razem — wyjaśnił. — Jestem mu

to winien. Zostań z Baraka i Heqet i bądźcie gotowi do drogi w każdej chwili. Weźcie też Anchesenpaaton. Ja pójde poszukać twojej siostry. Musi być gotowa na to, by odizolować męża po jego powrocie.

KIEDY POWRÓCILI GWARDZIŚCI Z NA WPÓŁ PRZYTOMNYM KRÓLEM, KTÓRY miał na sobie ślady krwi i był osmolony od podpalania domów swych poddanych, resztki dworu momentalnie ruszyły do działania.

- Umieście go w jak najodleglejszej komnacie z tyłu pałacu i zaryglujcie drzwi! Dajcie mu pożywienia na siedem dni i nikogo do niego nie dopuszczajcie. Pod groźbą kary śmierci, nikt go nie śmie wypuścić. - Mój ojciec nadzorował kwarantannę faraona, a stojący koło niego wezyr Panahesi milczał. — Nie chodź do niego — ostrzegł go mój ojciec.
- Nie jestem głupi — warknął Panahesi.

Zanim Echnaton zdał sobie sprawę, co się z nim dzieje, już zamknięto i zaryglowano drzwi. Jego krzyki było słycać w całym pałacu. Domagał się, by go wypuścić, wołał Nefertiti, w końcu błagał, by przyprowadzono Kije.

— Czy ktoś pilnuje Kii? - zapytała władczo moja siostra.

418

Wysłano gwardzistów do Kii, która płakała, kiedy się dowiedziała, że Ech-naton został zamknięty w komnacie jak więzień. Drugiego dnia to właśnie ona zaalarmowała cały pałac swymi wrzaskami, że Echnaton kaszle krwią i że gwardziści przy drzwiach poczuli słodki odór przypominający miód czy karmel. Trzeciego dnia kasłanie ustało, a

czwartego za drzwiami zaległa głucha cisza.

Minęło sześć dni, zanim ktokolwiek chciał potwierdzić to, co i tak już wszyscy wiedzieli.

Faraon heretyk został zawiedziony przed oblicze Anubisa.

KIEDY PRZYNIESIONO TĄ WIEŚĆ NEFERTITI, POSZŁA SIĘ WYPLAKAĆ W RAMIONACH matki. Potem przyszła do mnie. Był samolubnym władcą, nieroztropnym królem, ale też jej mężem, z którym dzieliła wszystko. Poza tym był też ojcem jej dzieci.

- Musimy opuścić miasto - powiedział ojciec, wchodząc do komnaty wraz z Nakhtminem.

Nefertiti podniosła smutne oczy.

- To koniec Amarny — wyszeptała do mnie. - Miasto miało o nas świad
czyć po naszej śmierci, Mutny, a teraz obraca się w perzynę.

Jej marzenie, jej wizję nieśmiertelności i wielkości miał pokryć piasek i pochłonąć pustynia. Zamknęła oczy, a ja się zastanawiałam, co widzi pod powiekami. Ruiny swego miasta? Donoszono jej o ludziach na ulicach, którzy palili własne domy na znak buntu przeciw Echnatonowi. Jego wizerunki obalano w całym mieście i skuwano oblicza ze świątyń. Przy pierwszych oznakach zarazy Nefertiti nakazała Totmesowi zamknąć warsztat i uciekać. Była to jedyna bezinteresowna rzecz, jaką zrobiła. Ale w Amarnie nie było już czego budować. Teraz ją niszczone.

- Ludzie palą swe domy i jeśli armia się rozpierzchnie, zwrócą się przeciw
pałacowi. Musimy pochować Echnatona - ostrzegł ostrym głosem mój

ojciec.

Nefertiti załkała.

- Ale Panahesi zabrał ciało Echnatona do świątyni — powiedziałam. —

Te

raz odprawia ceremonię.

Nakhtmin cały stężał.

-Co takiego zrobił?

Spoglądałam to na męża, to na ojca.

419

— Zabrał ciało do świątyni — powtórzyłam.

Nakhtmin popatrzył znacząco na mego ojca.

- Odnajdźcie Panahesiego! — krzyknął ojciec do gwardzistów w korytarzu. — Nie pozwólcie mu ujść z pałacu.
- Co się dzieje? — zapytałam.
- Obok świątyni jest skarbiec. Panahesi nie poszedł tam, by odprawiać modły nad Echnatonem - odparł Nakhtmin. - Poszedł zabrać złoto. Wykorzysta je, by zachwiać rządami Nefertiti. — Mój mąż zwrócił się do Nefertiti. — Musisz, pani, uwolnić Horemheba z więzienia. Uwolnij generała, a wtedy ludzie pójdą za nim, bo inaczej ryzykujesz tym, że Panahesi dotrze do armii ze złotem Atona. A jeśli Kija nosi w swym łonie syna, cały Egipt przepadnie.

Nefertiti wpatrywała się w przestrzeń, jakby w ogóle nas nie widziała.

Po policzkach płynęły jej łzy. Zamknęła oczy.

— Nie dbam o to, co się wydarzy — powiedziała. — Nic mnie to nie obchodzi.

Nakhtmin błyskawicznie znalazł się u jej boku i wziął ją za ramiona.

— Wasza wysokość, faraonie Neferneferuaten-Nefertiti, twoim krajem targają niepokoje i twa korona jest zagrożona. Jeśli tu pozostaniesz, zginiesz.

Otworzyła oczy, w których jednak nie było życia.

— Zabiją Meritaten lub wydadzą ją za Panahesiego, a życie Anchesenpa-aton zawisnie na włosku — dodał Nakhtmin.

Głowa Nefertiti niemal niezauważalnie się uniosła. I wtedy w jej oczach pojawiła się znana z przeszłości twardość.

— Wypuście go z więzienia.

Nakhtmin skinął głową, a potem wyszedł na korytarz i zniknął w ciemnościach.

Mój ojciec zwrócił się do mnie.

— Ufasz swemu mężowi?

Spojrzałam na niego. Nakhtmin mógł uwolnić Horemheba z więzienia i później razem mogli sięgnąć po koronę.

— Nigdy by tego nie zrobił — stwierdziłam z przekonaniem.

W MIEŚCIE WYBUCHŁA REBELIA. NA ULICACH PEŁNO BYŁO EGIPCJAN

z widłami, kosami i wszelką bronią. Co godzinę do komnaty audiencyjnej wbiegał posłaniec z wieściami: zaatakowali świątynię Atona na wzgórzach,

maszerują na pałac, domagając się powrotu swych bogów, powrotu do Teb i spalenia Amarny.

Kija siedziała na krześle z twarzą wykrzywioną krańcowym bólem. Staralam się wyobrazić sobie, jak się czuła. Była drugą małżonką martwego króla. Jej dziecko nigdy nie pozna ojca. A kiedy się urodzi i okaże się, że to syn, będzie stanowić zagrożenie dla korony Nefertiti.

Jedynie Panahesi był w stanie odwrócić koleje jej losu.

Drzwi do komnaty audiencyjnej otworzyły się i do środka wszedł Nakhtmin z Horemhebem. Więzienie nie oszczędziło generała. Włosy sięgały mu za ramiona a czarna broda zakrywała szczęki. Ale w oczach widać było żar, oszalałą zaciętość, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam u nikogo.

Mój ojciec wstał.

- Jakie wieści?

Horemheb postąpił krok do przodu.

- Lud przypuścił szturm na świątynię Atona. Ciało faraona zostało spalone bez żadnej ceremonii.

Ojciec spojrział na Nakhtmina, który dodał:

- Lud próbował też wziąć skarbiec. Złoto jest bezpieczne, ale zabito siedmiu gwardzistów, a także wezyra Panahesiego.

W sali rozległ się ogłuszający wrzask. Kija wstała z krzesła z udami czerwonymi od krwi. Ale Horemheb zbliżał się już do tronu.

- Zostałem uwięziony na rozkaz pani męża, wasza wysokość.
- A ja przywracam cię do łask, generale - błyskawicznie zripostowała Nefertiti, zupełnie ignorując wrzaski Kii. Teraz liczył się tylko tron.

- Przejmiesz dowodzenie nad wojskiem, generale Nakhtmin - zwróciła się do mego męża, przywracając mu jego dawną pozycję. Kija obficie krwawiła.
- Moja skrzynka! - krzyknęłam. - Niech ktoś przyniesie mi krwawnik!
- A skąd mam mieć pewność, że nie zdradzisz mnie, pani? - zapytał nieufnie Horemheb.
- A skąd ja mam mieć pewność, że to ty mnie nie zdradzisz? - zapytała Nefertiti.

Kazałam służkom przynieść prześcieradła i wodę.

- Rządy Atona dobiegły końca - dodała Nefertiti. - Zadość uczynię ci za to, coś stracił. Zawieź mnie przed mój lud, abym mogła powiedzieć mu, że nastąpiły nowe rządy.

421

- A co z Hetytami? - zapytał twardo Horemheb.
- Będziemy walczyć - oświadczyła moja siostra, ściskając mocniej pastorał i cep. — Zmieciemy ich z bezkresnych wschodnich połaci. Pospiesznie zwijałam płócienną szatę, by podłożyć ją Kii pod głowę.
- Oddychaj głęboko - powiedziałam jej. Rozejrzałam się po komnacie audiencyjnej i zobaczyłam, że jest niemal pusta. Pozostało jedynie kilka służek, tych wiernych, które nie uciekły od razu do Teb. - Musimy ją przenieść do innej komnaty! - krzyknęłam, a służki pomogły mi unieść Kije.
- Proszę, nie pozwól, by zabiła moje dziecko - wyszeptała. Kija ścisnęła

moją dłoń z taką siłą, że nie miałam innego wyjścia jak tylko spojrzeć jej w oczy. — P r o s z ę .

Wiedziałam, o kim mówi.

- Ona by nigdy... - słowa zamarły mi na ustach.

Służki zaniósły Kije do jednej z komnat gościnnych i ułożyły na łożu, podkładając poduszki pod głowę.

- Nie mamy krzesła porodowego — powiedziałam. — Nie sądzę...

Kija wrzasnęła i zatopiła paznokcie w moim ciele.

- Wychowaj moje dziecko - błagała.

- Nie. Przeżyjesz poród - zapewniałam ją. - Wydobrzejesz. - Ale z chwilą wypowiedania tych słów, wiedziałam, że tak się nie stanie. Była zbyt blada, a dziecko za wcześnie przychodziło na świat. Na jej czole pojawiły się kropelki potu.

- Przysięgnij, że je wychowasz jak swoje - cały czas błagała. - Jedyne ty możesz je ochronić przed nią. P r ó s z ę . — I na te słowa pojawiło się krzyczące dziecko. Książę. Książę Egiptu. Kija spojrzała na synka i do oczu napłynęły jej łzy. Donośny płacz dziecka rozbrzmiewał w pustych komnatach gościnnych pozbawionych wszelkich posążków czy amuletów Tawaret. Nożem przecięto pępowinę. Kija opadła na poduszki.

- Daj mu na imię Tutanchaton - powiedziała, chwytając się moich dłoni, jakbyśmy były największymi przyjaciółkami. Zamknęła oczy, a na jej łagodnej i wypogodzonej twarzy zagościł pokój. Wydała ostatnie tchnienie, jej ciało zamarło.

Służka umyła dziecko i owinęła je w prześcieradło, po czym wcisnęła mi zawiniątko w ramiona, a ja spojrzałam na chłopczyka, który miał

zostać moim synem - dziecko najgroźniejszej rywalki mojej siostry. Położyłam go przy matce, aby ją poczuł i wiedział na zawsze, że go kochała. Wtedy łyzy na-

422

płynęły mi do oczu i serdecznie zapłakałam. Płakałam za Kija, za Nefertiti i jej dziećmi, za Teje i małym Tutanchatonem, który nigdy nie pozna słodczy matczynego pocałunku. Płakałam też nad Egiptem, gdyż w głębi duszy wiedziałam, że sprzeniewierzyliśmy się naszym bogom i ściągnęliśmy na siebie śmierć.

WYGLĄDAŁO TO TAK, JAKBY PRZEZ PAŁAC PRZESZEDŁ HURAGAN.

W ciągu kilku dni zerwano zasłony, opróżniono szafy i kufry oraz wyczyszczono magazyny. Co tylko nie zmieściło się w naszej karawanie i na statkach, pozostanie w Amarnie, a później zabiorą to sługi lub pochłonie piasek. W przepastnych piwnicach pozostało piwo i ulubione wino Echnatona. Zabrałam kilka butelek najstarszego czerwonego wina i włożyłam do kosza dla Ipu wraz z moimi ziołami. Reszta zostanie tu do chwili, aż ktoś nie włamie się do pałacu, by splądrować jego spiżarnie, albo kiedy pozostawiony na miejscu gwardzista nie zdobędzie się *na* odwagę, by *przejrzeć piwnice faraona*. *Któż mógł wiedzieć, czy tu jeszcze wrócimy.*

Kiedy tak staliśmy na nabrzeżu, nie było żadnych oficjalnych pożegnań. Ojcu zależało jedynie, by szybko się przemieszczać. Nefertiti dzierżąca pastorał i cep Egiptu mogła zostać obalona przez uzurpatora w łonie armii, wielkiego kapłana Atona lub wściekłego wyznawcę Amona. Wszystko

mogło się zdarzyć i wszystko zależało od wsparcia ludu. Lud już nie wierzył w Amarnę. Chciał powrotu starych bogów i mój ojciec wraz z Nefertiti mieli zamiar mu to zapewnić. Kiedy płynęliśmy do Teb, nikt nie wracał myślami do tego, co zostawiliśmy za sobą.

Stojąc na dziobie, Nefertiti patrzyła w kierunku Teb takim samym spojrzeniem jak kiedyś, gdy była młodą dziewczyną.

- Będzie musiała się odbyć właściwa ceremonia — powiedział ojciec, stając obok niej. Powietrze było chłodnawe. Bryza nad wodą niosła ze sobą powiew świeżości.
- Jaka ceremonia? - zapytała Nefertiti nieobecny głosem.
- Ceremonia zmiany imion - wyjaśnił ojciec. - W imionach księżniczek nie może być imienia Atona. Musimy pokazać ludowi, że zapomnieliśmy o Atonie i wracamy do Amona.
- Zapomnieliśmy? - głos Nefertiti załamał się, - Echnaton był moim mężem. Był wizjonerem. - Kiedy zamknęła oczy, zrozumiałam, że darzyła go

423

prawdziwym uczuciem. Uczynił ją faraonem Egiptu. Dał jej szóstkę dzieci. — Ja nigdy nie zapomnę. - Jednak trzeba to zrobić.

*

Rozdział trzydziestyTEBY, 1343 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYDUSA

Pierwszy dzień pachons

STALIŚMY PRZED KOLUMNAMI ŚWIĄTYNI, SPOGLĄDAJĄC W DÓŁ NA ALEJĘ

baraniogłowych sfinksów, czających się do skoku w promieniach

zachodzącego słońca, które przypominały, co zdołał wybudować Amenhotep Wspaniały i co jego syn starał się zniszczyć. Zebrali się tutaj łysołowi kapłani Amona i wielmoże. Wielki kapłan Amona uniósł w niebo naczynie, a ja wstrzymałam oddech, czekając, aż woda spadnie na dół, zmywając raz na zawsze imię faraona, który niemal doprowadził do zniszczenia Egiptu.

- Tutanch-atonie, w imię Amona, boga Teb i ojca nas wszystkich przed obliczem Ozyrysa jesteś teraz Tutanch-amonem.

Nakhtmin podtrzymywał główkę Tuta, na którą ściekała teraz woda. Dziecko było zbyt małe, by rozumieć znaczenie swego imienia. Nefertiti przyglądała się temu, stojąc obok córek.

Anchesenpaaton uklękła na ziemi, nadstawiając kark pod strumień wody i stając się Anchesenamon. Wtedy wielki kapłan przywołał Meritaten, ale Nefertiti zrobiła krok w przód i powiedziała stanowczo:

-Nie.

Kiedy zgromadzeni zorientowali się, co robi, zapanowało wśród nich poruszenie.

-Nie Meritaten. Będzie rządzić wraz ze mną. Będzie zastępować mego małżonka i przypominać przeszłość. Ogłosicie ją Meritaten, królową Egiptu, by kapłani Atona wiedzieli, że nie zostali całkowicie porzuceni.

Nefertiti albo wykazywała się sprytem, chcąc uspokoić kapłanów Atona, lub też po prostu nie chciała wymazać z pamięci swego męża, który uczynił z niej faraona Egiptu.

Mój ojciec wciągnął powietrze przez zęby, zmuszając się do uśmiechu wyrażającego przyzwolenie. Wziął drugie naczynie wypełnione oliwą i wznosił je do góry. Mała księżniczka podeszła z gracją niezwykłą jak na siedmioletnie dziecko i pochyliła głowę, by przyjąć godność władczyni.

Wielki kapłan się zawahał.

- A pod jakim imieniem mam namaścić faraona Egiptu? - zapytał Nefertiti.

Tłum zwrócił się w stronę mej siostry, która spojrzała na mnie.

- Pod imieniem Semenechkare - ogłosiła. *Potężna jest dusza Ra.*

Nefertiti przyjęła oficjalne miano, które nie zawierało nawiązania do Atona, dając ludowi do zrozumienia, że są to już inne rządy, powrót do czasów, w których nasze imperium rozciągało się od Eufratu do Sudanu. Teraz pozostał już tylko Egipt i Nubia. Echnaton oddał wszystko - Knossos, Rodos, dolinę Jordanu, Mykenię. Odwróciłam się, by spojrzeć jak Horemheb oddaje pokłon faraonowi, i pomyślałam: „Nie zawsze tak będzie. Pewnego dnia Egipt znów stanie się wielki”.

Spojrzałam na Nakhtmina.

- Czy będziesz wraz z Horemhebem walczył z Hetytami? - zapytałam.

Uśmiechnął się do naszych synów w objęciach piastunek.

- Nie, *miw-sheer*. Mam tu wystarczająco dużo pracy. Żołnierze, których pod rządami Echnatona nikt nie szkolił, będą musieli się wszystkiego nauczyć. Horemheb będzie musiał znaleźć sobie innego towarzysza na polu walki.
- Ale kogo? — zaczęłam się martwić.
- Może Ramzesa? - mój mąż wskazał na wystrojonego żołnierza z płomiennymi rudymi włosami przypominającymi barwę tarczę

zachodzącego słońca. - Był dowódcą twierdzy Sile i kiedyś zostanie wezyrem. Walczyłem u jego boku w Nubii. Jest mądry jak skryba, a przy tym świetny z niego żołnierz. Nikt nie jest w stanie posłać strzały dalej i celniej niż on.

- Z wyjątkiem ciebie.

Nakhtmin uśmiechnął się i nie zaprotestował.

TEGO WIECZORU FARAON NEFERTITI OBIECAŁA LUDOWI WIELKIE ZWYCIĘSTWA. W olśniewającym sępm nakryciu głowy Nechbet, wielkiej bogini wojny, ślubowała, że Egipt odbierze ziemie, które tak głupio heretycki władca dał sobie odebrać.

426

- Odbierzemy Rodos, Mykeny i Knossos! Przemaszerujemy przez pułstynię Palestyny i odbierzemy terytoria, które Amenhotep Wspaniały uczynił wasalami Egiptu. I nie zatrzymamy się, aż Hetyci nie zostaną wyparci z Mi-tanni na wzgórza, z których przyszli!

Armia wydała okrzyk zdolny zakłócić sen bogów i tylko ja wiedziałam, ile kosztuje Nefertiti bycie faraonem. Pod jej oczyma pojawiły się zmarszczki, a na obliczu zagościł wyraz nieugiętości, który widniał na twarzy Teje. Moja siostra wzniosła pięść w niebo.

- Egipt nie upadnie przy błogosławieństwie Amona! Nastął kres rządów faraona heretyka!

Ludzie wiwatowali tak głośno, jakby już dała im zwycięstwo.

Mieli nowe tarcze, przetopione z naczyń ze świątyń Atona, i włócznie zwieńczone kamiennymi grotami, które niegdyś były częściami setek posągów w korytarzach pałacu nadrzecznego. Ale pomimo że Nefertiti wznosiła dłonie w triumfalnym geście, ja nie dałam się nabrać.

Wyobraziłam sobie jej wspaniałe wille wypełnione łąkami piasku i pałac, w którym hulający wiatr podwiewał resztki zasłon, i zdałam sobie sprawę, jak ciężki musiał być dla niej pastorał i cep władzy królewskiej. A jednak nie straciła wszystkiego. Mogli zniszczyć Amarnę, jej lśniące miasto z widokiem na Nil, i mogli zużyć jej posążki na podpałkę, ale nie byli w stanie zniszczyć jej samej. Wciąż mogła ryć swe imię na posągach Teb.

- Koniec z herezjami! - zakrzyknęła. - Amon, wielki bóg Egiptu, po wrócił do nas!

Mój ojciec skryty za dźwigarami tylko potakiwał. Napisał list do króla Asyrii, wysyłając mu wraz z nim siedem złotych tronów - zadośćuczynienie za przesłanie zakażonego ramienia. Jedyne czas pokaże, czy siedem tronów wystarczy, czy też przyjdzie nam również toczyć wojnę z Asyrią.

Moja matka stanęła koło mnie.

- Została tylko Meritaten - wymruczała. - Nie będzie już księcia.
- Jest jeszcze Anchesenamon — przypomniałam. Przyglądałyśmy się jak czteroletnia księżniczka podchodzi nieśmiało do

okna audiencyjnego. Odziedziczyła nieokiełznaną urodę Nefertiti i ani krzty-ny powagi Meritaten. Kiedy podrośnie będzie niezłą figlarką.

Kiedy dziesięć tysięcy zbrojnych wymaszerowało do królestwa Mitanni, Nakhtmin dotknął mego łokcia.

Po drugiej stronie komnaty audiencyjnej Nefertiti zapytała:

— Wy chyba nie wyjedziecie, co?

Spojrzałam na swoją siostrę z pastorałem i cepem w dłoniach, która wciąż się martwiła, że zostanie sama.

- Mam dwóch synów, którzy czekają na mnie po drugiej stronie rzeki.
- Ale będziesz przychodziła wieczorami, prawda? Codziennie?
- Będziemy przychodzić codziennie — zapewniłam ją. — Będę przyprowadzać Baraka i Tuta, by mogli dorastać wraz ze swymi kuzynkami. - Spo-chmurniała, więc dodałam. — To mój syn, Nefertiti. Jest teraz takim samym księciem Egiptu jak Barakę czy Nakhtmin.

Nefertiti zdławiła słowa, które cisnęły się jej na usta.

- Ale będziesz przychodzić — upewniała się.
- Tak - odparłam, a w myślach dodałam: *Jak zawsze.*

HEQET ŚPIEWAŁA COŚ CICHO BARACE I MAŁEMU TUTANCHAMONOWI, wyglądając przez otwarte okno wychodzące na rozciągające się w dole ogrody.

Podniosła wzrok, słysząc nasze zbliżające się kroki na ścieżce i wybiegła do łodzi, by nas powitać.

- Przyszła tu jakaś kobieta o imieniu Ipu, by się z tobą zobaczyć, pani. Zostawiła to. - Heqet wskazała na niewielką szkatułkę leżącą na stole. -

Mó

wiła, że znalazła coś nowego. Pomyślała, że może chciałabyś, pani, zasadzić

to u siebie w ogrodzie.

Otworzyłam drewniane wieczko. W środku leżał mały różowy kwiatek przytwierdzony do szczepki. Rozkwitnął w pełni. Przebiegłam palcem po jego delikatnych płatkach. Były długie i gładkie o fakturze przedniego, gęsto tkanego płótna. Przyglądałam się jego idealnej barwie zachodzącego słońca. Miałam swój ogród, swe życie, mogłam wyjść na słońce i poczuć ciepło ziemi w dłoniach i życie wzrastające u mych stóp...

Heqet wyprostowała się, spoglądając na pomalowane ściany i kosze z tkaniną.

- I co pani pocznie bez dworu? — zapytała.
- Wypełnię swe przeznaczenie - odparłam. - W komnacie mych dzieci i ogrodzie.

428

PUKAŁAM W ŚWIEŻO POMALOWANE ODRZWIA Z WYGRAWEROWANYM wizerunkiem statku na morzu.

- Moja pani! - pisnęła Ipu, aż echo rozniosło się po ulicy.

Miała pełniejsze policzki i włosy urosły jej za ramiona. Za jej plecami rozległ się okrzyk dziecka — Kamoses witał mnie w objęciach swego ojca. Byłam zaskoczona, jak bardzo urósł.

- Jaki wielki chłopak!
 - Ma już ponad rok. I jest z niego tyle pociechy, że miałam ochotę na drugiego. - Położyła dłoń na brzuchu i uśmiechnęła się. - W mesore.
 - Och, Ipu... - wykrzyknęłam.
 - I kto to mówi! - odpowiedziała. - Masz, pani, dwójkę synów.
- Zrobiła krok do przodu, by mi się przyjrzeć, i cała się rozpromieniła.

- Och, moja pani. Tak wiele czasu minęło. - Objęła mnie, a potem po prowadziła do środka.

- Witaj, pani, w naszych skromnych progach - powiedział Dżedi. Wyglądał na zdrowego i zadowolonego z życia. Zaraza nie dotknęła żadnego miasta prócz Amarny, a ja odganiałam myśli, które podpowiadały mi, co to oznaczało.

- A więc to mały Kamoses - powiedziałam, starając się przypomnieć sobie wygląd dziecka, któremu machałam rok temu na nabrzeżu. -

Przystojny

z niego kawaler. Ma twój nosek — powiedziałam Ipu.

- I oczy Dżediego. Akuszerka mówi, że będzie z niego chłop na schwał.
- A skąd może to wiedzieć?

- Ponieważ pierwsze słowo, które wymówił to *nub*.

Zaśmiałam się w głos.

- Złoto? Och, jak ja za tobą tęskniłam, Ipu.

- A Ipu tęskniła za panią - Dżedi wyszczerzył zęby w uśmiechu. —

Cały

czas mówiła tylko o pani.

- To o Amarnie wszyscy mówili - wyznała. - Nikt nie wiedział, w co ma wierzyć. Najpierw o Durbarze, później o tym, jak faraon podzielił się władzą, a potem o zarazie. Czy to prawda - ściszyła głos - że faraon wysłał armię do króla Asyrii? — Pokiwałam głową, a Ipu na chwilę zaniemówiła.

- Proszę mi wszystko opowiedzieć. Chcę wiedzieć w s z y s t k o .

429

Opowiedziałam jej więc o Durbarze i koronacji mej siostry, a potem o

czarnej śmierci i ofierze Echnatona. Opisałam śmierć najmłodszych dzieci Nefertiti, Nebnefera i w końcu Teje. Kiedy opowiadałam o wypadzie w rydwanie Echnatona do miasta, Dżedi położył Kamosesa do łóżeczka. Nie potrafił uwierzyć, że faraon wyjechał bez eskorty do zbuntowanego miasta, by niszczyć zakazane wizerunki Amona.

- Faraona przepelniała wściekłość — powiedziałam im. Ale niemożliwe było opisanie goryczy w spojrzeniu Echnatona, kiedy spoglądał na stos całopalny swych dzieci w mieście, które wybudował dla Atona.
- Kiedy zakazali rejsów do Amarny, pomyśleliśmy, że wszyscy umrą — przyznała Ipu, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Pani i generał Nakhtmin też.

Objęłam ją.

- A my nie wiedzieliśmy, czy zaraza się nie rozprzestrzenia. Też się bałam o was. — Coś otarło mi się o nogę i duże, ciężkie zwierzę wskoczyło mi na kolana. - Bastet! - wykrzyknęłam. Spojrzałam na Ipu.
- Poszedł za mną z warsztatu jednego wieczoru i już nie wrócił. Możesz go, pani, teraz zabrać — dodała, ale widziałam wahanie w jej spojrzeniu.

- Oczywiście, że nie. Musisz go zatrzymać - powiedziałam z przekonaniem.

- Zginąłby jak wszystkie inne pałacowe koty, gdybyś go nie zatrzymała.

- Wymordowali *miuP*.

Wszystkie pałacowe zwierzęta zostały zabite.

- A gdzie składali ciała? - zapytał Dżedi.

— Przyjeżdżały wozy i je zabierały.

- Bez amuletów? - wyszeptał Dżedi.

- A grobowce? - zakrzyknęła Ipu.

- To były masowe groby. Dziury wykopane w ziemi i przysypane piaskiem.

Zamilkli oboje.

Później, kiedy zapadł ciepły wieczór, poszliśmy do mnie do domu, a Ipu domagała się powtórnej opowieści o obietnicy danej Kii na łożu śmierci, że przygramę jej dziecko. Opowiedziałam to po raz wtóry i nawet gaworzący Ka-moses zamilkł, jakby on również zasłuchał się w tę niezwykłą opowieść.

- Nic nie wydarzyło się więc tak, jak sobie to wyobrażałam - powiedziała Ipu. - Egipt to kraj postawiony na głowie. Wychowujesz, pani, księcia Egiptu — dziwiła się.

- Nie, nie księcia Egiptu - odparłam stanowczo. - Po prostu małego chłopca.

430

W TEBACH WRÓCILIŚMY DO UPORZĄDKOWANEGO ŻYCIA. DO NAKHTMINA wciąż przyjeżdżali goście z miasta i opowiadali mu, co się działo w Tebach, kiedy zaraza dziesiątkowała Amarnę. Starali się też namówić go na powrót na pole bitwy, twierdząc, że traci czas, ucząc wojaczki rekrutów, kiedy mógłby prowadzić swoje oddziały do zwycięstwa na Rodos. Żołnierze stawali przed naszym domem i kręcili głowami, spoglądając na mnie oskarżycielsko.

-Jest najpierwszym generałem w armii faraona - powiedział Dżedefor. — Ludzie nie rozumieją, czemu nie chce do nich wrócić. Błagali mnie,

bym do niego poszedł i prosił go o to. Horemheb jest srogi. Jest nieugięty i żołnierze nie miłują go tak jak Nakhtmina.

Ponownie wspomniałam słowa ojca. *Czy mu ufasz?* I wyjrzałam na zewnątrz, gdzie Nakhtmin szkolił żołnierzy mej siostry. Mięśnie prężyły mu się pod tuniką, a na brwiach tańczyły krople potu. Uśmiechnęłam się.

- Powinni się radować myślą, że zmienia chłopców w mężczyzn.
- Ale co będziecie robić, kiedy, pani, nie wrócisz na dwór, a mąż do wojaczki?

Aż wybuchnęłam śmiechem na bezpośredniość pytania Dzedefora.

- Będziemy wieść spokojne życie - odparłam. - A pewnego dnia Nakhtmin nauczy naszych synów mądrości skrybów i sprawności żołnierzy.

Dzedefor popatrzył na mnie dziwnie.

- Synów?

- Jest jeszcze Tut - przypomniałam mu nieco za ostro.

Spojrzeliśmy obydwój na ogród, gdzie dwóch chłopców baraszkowało w cieniu starego drzewa akacji. Pilnowała ich Heqet.

- Syn Kii — powiedział i dodał: - Być może księżę Egiptu.

- Nigdy — odparłam. — Będzie wychowywał się tutaj, z dala od dworu.

Najpierw Meritaten zostanie faraonem, potem Anchesenamon.

Wiedziałam, co chce powiedzieć. Że w Egipcie musi być księżę, zawsze był i będzie. Ale zamiast tego odparłam:

- Zakładam, że wiesz, pani, jaką ugodę zawarto z kapłanami Atona?
- Że mają dwie niedziele, by zrzucić swe szaty i przywdziać szaty kapłanów Amona?
- Tak. I niektórzy odmówili.

Spojrzałam na niego przerażona.

- Ale nie mogą odmówić. Nie będą mieli gdzie się podziać.
- Znajdą schronienie w domach wyznawców Atona. Siła ich, moja pani. Są dzieci, które nigdy nie znały Amona i wyznawcy, którzy wyjechali z Amarny dopiero wtedy, gdy spalono ich domy. Może z nimi być jeszcze wielki kłopot.

TEGO WIECZORU WESZŁAM DO SALI KSIĄG W PAŁACU, A MŁODY SKRYBA zaprowadził mnie do ojca. Był zwrócony do mnie plecami. W dłoni trzymał oprawny w skórę papirus.

- Ojczy?
- Mutnodżmet - odwrócił się. — Wydawało mi się, że cię słyszę.
- Co robisz?
Odłożył papirusowy list i westchnął.
- Studiuję mapy Asyrii.
- Tedy siedem złotych tronów nie wystarczyło?
- Nie. Sprzymierzyli się z Hetytami - odparł. Teraz ja westchnęłam.
- Echnaton uczynił wiele szkód. Czemu Nefertiti pozwalała na to?
- Twoja siostra robiła więcej, niż podejrzewasz. Znajdowała mu różne zajęcia, a twoja ciotka i ja zajmowaliśmy się sprawami Egiptu. Brała złoto ze świątyni Atona, by utrzymywać armię i opłacać zamorskich władców, żeby wciąż pozostawali w przymierzu z nami. Lojalność nie

jest tania.

- Echnaton nie płacił wojsku?

- Nie. - Ojciec posłał mi znaczące spojrzenie. - Robiła to Nefertiti.

Staliśmy przez chwilę w milczeniu.

- Jak zdołała ukryć to złoto? — zapytałam go.

- Udawała, że jest przeznaczone na projekty związane z Atonem. To nie było kilka miedzianych debenów. To były skrzynie pełne złota.

- A co się teraz stanie z kapłanami Atona? Jeden z żołnierzy mówił mi, że mogą przysporzyć kłopotów Nefertiti.

- Jeśli dalej się będzie z nimi widywać.

- Sama? — zawołałam zbyt głośno. Mój okrzyk rozniósł się echem po Per Medjat.

432

-1 wbrew moim radom.

Ojciec nie prosił mnie, bym próbowała na nią wpłynąć na nią. Dwa-dzieścia siedem lat. Była kobietą, była władczynią.

- Ale po co ona się z nimi spotyka?

- Po co? - Westchnął ciężko. - Po co? Nie mam pojęcia. Być może ma poczucie, że jest im coś winna.

- Ale cóż może być im winna? Zabijają skrycie kapłanów Amona. Być może ma nadzieję położyć temu kres — zasugerowałam.

- Położyć kres walce? Ona nigdy się nie skończy. Oni wierzą, że Aton jest bogiem Egiptu, a lud wierzy w moc Amona.

Oparłam się o ścianę.

- Więc ta wojna nigdy się nie skończy.
 - Zawsze będzie trwać. Dziękuj więc opatrzności, że masz spokój w swym ogrodzie. Być może twoja matka i ja znajdziemy w nim schronienie, kiedy sprawy w Tebach staną się zbyt trudne, aby im podołać.
- Tak jak teraz? Uśmiechnął się posepnie.
- Tak jak teraz.

Rozdział trzydziesty pierwszy

1335 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSSTUSA

Achet, pora wylewów

MIEŚNIE BARAKI NAPIĘŁY SIĘ, KIEDY NACIĄGAŁ CIĘCIWĘ Z PIERZASTĄ STRZAŁĄ I posyłał do celu na końcu dziedzińca, w środek tarczy błyszczącej czerwienią i złotem.

- Doskonale - pochwalił Nakhtmin.

Baraka zadowolony skinął głową. Wyglądał tak jak jego ojciec, miał szerokie ramiona i gęstą szopę ciemnych włosów opadających na kark. Niewiarygodne było to, że miał dopiero dziewięć lat. Wykapany ojciec. Równie dobrze mógł mieć jedenaście, dwanaście lat.

- A teraz ty - powiedział Baraka, odsuwając się i robiąc miejsce Anchiesenamon.
- Założę się, że strzelę celniej niż Tut — powiedziała chełpliwie Anchiesenamon. - Kiedy ty się uczyłeś, ja dalej ćwiczyłam z Nakhtminem. - Te słowa skierowała do Tutanchamona. Naciągnęła

cięciwę drobnym ramieniem i łuk się wygiął.

- Spokojnie - poradził Baraka.

Strzała poszybowała i trafiła w tarczę bardzo blisko środka, a Anchese-namon aż pisnęła z radości. Baraka zakrył uszy.

- Bardzo dobrze - powiedział zadowolony Nakhtmin. — Będzie z ciebie dobry żołnierz, Anchesenamon. Wkrótce matka będzie musiała ci pozwolić ćwiczyć z moimi żołnierzami.

- Ja też chcę zostać żołnierzem!

Nakhtmin spojrzał w stronę altanki, gdzie siedziałam. Żadne dziecko na świecie nie różniło się bardziej od swego ojca niż ona.

- Chodźmy - rzuciła z dumą. - Popłyniemy do pałacu i pokażemy mojej mamie, co potrafię.

434

- Sądysz, że królowej się to spodoba? - zapytał zawsze praktyczny Baraka.

Anchesenamon odgarnęła grzywkę - za dwa lata, kiedy dziewczyna stanie się kobietą, włosy zostaną ścięte.

- A kogo obchodzi, co pomyśli Meritaten? Ona tylko czyta i recytuje poezje. Jest taka jak Tutanchamon. — Spojrzała oskarżycielsko na Tuta, który najwyraźniej się obraził.
- Wcale nie jestem taki jak królowa! - zaprotestował. - Codziennie poluję.
- Ale też recytujesz wiersze — drażniła się z nim.
- No i co z tego? Nasz tato pisał poezję.

Baraka zamarł, a Anchesenamon zakryła buzię rękami.

- Nic się nie stało - Nakhtmin zareagował błyskawicznie.
- Ale Tut powiedział... - Anchesenamon nie dokończyła.
 - Nieważne, co powiedział Tut. Możemy teraz odwiedzić twoją matkę i pokazać jej, co potrafisz. I tak pewnie na nas czeka.

Słońce już prawie chyliło się ku horyzontowi. Wkrótce zaczną nas wypatrywać w wielkiej sali Malkaty. Dwójka sług wiosłowała po rzece, a Anchesenamon nachyliła się do rodzeństwa w łodzi.

- Nie powinieneś był mówić o ojcu.
 - Zostaw go w spokoju - powiedział Baraka, broniąc Tuta. - On był też twoim ojcem.

Zrobiła obrażoną minę.

- Z pewnością Mutnodżmet by tego nie pochwaliła.
 - Czego bym nie pochwaliła? - uśmiechnęłam się niewinnie i cała trójka podniosła na mnie wzrok.

Anchesenamon robiła wszystko, co w jej mocy, by wyglądać na ostoję moralności domowej.

- Mówienia o faraonie heretyku. Wiem, że nie pochwalasz tego - powiedziała.
- Moja mama mówi, żeby o nim nie mówić, szczególnie publicznie, bo przez to wybuchł bunt w Dolnym Egipcie. Gdyby nie zarzucił wiary w bogów i nie uczynił złych ludzi kapłanami Atona, nie byłoby walk na północy, a nasi kapłani w Tebach mogliby spać spokojnie w nocy, bo nikt by na nich nie napadał i nie wzniecał zamieszek.
- Twoja mama tak mówi? - zapytał zaciekawiony Nakhtmin.

- Tak. - Anchesenamon wciąż wpatrywała się w moją twarz, czekając na odpowiedź i w końcu wszyscy na statku zwrócili się w moją stronę, wyczekując tego, co powiem.
- Może i nie powinno się mówić publicznie o faraonie Echnatonie - przyznałam, a Anchesenamon posłała Tutanchamonowi triumfujące spojrzenie. — Jednak nie ma niczego złego we wspomnianiu dobra, jakie ktoś uczynił.

Anchesenamon wbiła we mnie wzrok. Nakhtmin aż uniósł brwi.

- Pisał wiersze — nieco się zawahałam — i był wyśmienitym łucznikiem. Być może właśnie po nim to odziedziczyliście.
- Moja mama jest świetną łuczniczką — Anchesenamon miała swoje zdanie.

- To prawda, ale Echnaton strzelał bardzo szybko. - Momentalnie przypomniała mi się kobieta w komnacie audiencyjnej, starająca się uratować swoje dziecko przed zarazą. Owinęłam się szczelniej płaszczem, a Anchesenamon nachyliła się do przodu, jakby dręczyło ją niezwykle ważne pytanie, które musiała zadać.

- Czy mój ojciec naprawdę był heretykiem? - zapytała w końcu.

Wierciłam się chwilę nerwowo na poduszkach, unikając wzroku Nakhtmina.

- Był żarliwym wyznawcą Atona - powiedziałam ostrożnie.

— Czy to dlatego moja mama spotyka się z kapłanami Atona, pomimo że wezyr Aj mówi, że to niebezpieczne? Czy to dlatego, że nasz ojciec wierzył w Atona i dlatego jest jej przykro?

Spojrzałam w końcu w oczy Nakhtminowi.

- Nie wiem - odparłam. - Nie wiem, czemu spotyka się z nimi, kiedy każdy jej powtarza, że to niebezpieczne. Może wciąż odczuwa smutek.

- Dlaczego jest smutna?

- Dlatego, że została oszukana przez Atona, bo to Amon jest wielkim bogiem Egiptu — oznajmił Baraka.

NEFERTITI W DALSZYM CIĄGU SPOTYKAŁA SIĘ Z KAPŁANAMI ATONA POMIMO protestów wezyrów, wbrew zdrowemu rozsądkowi i ostrzeżeniom ojca.

- Ja to wszystko naprawię — zarzekła się, spacerując po nowych murach obronnych wokół Teb. Z wiekiem jej piękność stwardniała na podobieństwo ostrza i stała się bardziej określona. Miała obecnie trzydzieści jeden lat.

436

- A co będzie, jeśli nie da się tego naprawić? - zapytałam. - To zbóje. Chcą władzy i gotowi są zabić, by ją odzyskać.

Potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Nie pozwolę na zamęt w Egipcie.
- Ale zawsze będzie ten zamęt. Zawsze będzie niezgoda.
- Nie w moim Egipcie! Będę się z nimi godziła.

Chwyciła się krenelażu i spoglądała gdzieś na drugi brzeg Nilu. Słońce odbijało się od świeżo ociosanych kamieni, prażąc je W promieniach miesiąca mesore. Stąd widziałyśmy moją willę nad Nilem, górujące nad miastem posągi Amenhotepa Starszego, świątynię Amona i setki

królewskich posągów.

- A co dadzą rozmowy? Ci ludzie zabijają kapłanów Amona - powie
działam. - Powinni zostać wysłani do kamieniołomów.

-Jestem królową ludu Egiptu. W tym kraju zapanuje pokój i jako wład-
czyni dopilnuję tego.

- A czy spotkania z nimi mają to zapewnić?
- Może uda mi się ich nakłonić na powrót do wiary w Amona. I do za-
praestania walk. - Nefaruu spojrzała na mnie x ukosa, by sprawdzić,
czy jej w ogóle słucham. - Mam wielką wizję, Mutnodźmet. Wizję
Egiptu ponownie rozciągającego się od Eufratu do Kusz na południu.
Kraju, w którym Aton i Amon mogą współistnieć. Jutro spotykam się
z dwoma kapłanami Atona. Złożyli petycję, by wybudować
świątynię...
- Nefertiti... - odezwałam się stanowczo.
- Nie mogę im pozwolić na korzystanie ze świątyń Amona. Ale żeby
mieli własną... czemu nie?
- Bo wciąż będą żądali więcej! Zamilkła i
spojrzała na Teby.
- Zapanuje spokój - obiecała.

NASTĘPNEGO DNIA WIECZOREM POBIEGLAM DO **PER MEDJAT. OJCIEC**
zobaczywszy mnie, aż podskoczył.

- Widziałeś Nefertiti? - zapytałam.

- Jest w komnacie audiencyjnej. Z Meritaten.
- Nie. Totmes widział ją z dwoma kapłanami Atona. **Zarzekła się, że zobaczy się z nami w wielkiej sali, ale tam jej nie ma!**

437

Popatrzyliśmy sobie głęboko w oczy i pędem ruszyliśmy razem. Godzina na przyjmowanie interesantów dawno minęła. Tak mocno pchnęliśmy drzwi do wielkiej sali, że gwardziści stanęli w osłupieniu.

— Szukajcie faraona! — krzyknął ojciec, a strach w jego głosie dodał skrzydeł tu
 zinowi strażników, którzy rozbiegli się we wszystkich kierunkach, otwierając
 drzwi
 i nawołując Nefertiti. Z głębi korytarza słyszeliśmy ich wołania: wasza
 wysokość!

My też otwieraliśmy po kolei wszystkie drzwi — bezskutecznie.

Poczułam ucisk w żołądku, uczucie, którego wcześniej nie znałam.

Nakhtmin dołączył do nas w wielkiej sali.

- Co się stało?
- Nefertiti! Nie możemy jej znaleźć. Totmes mówił, że widział, jak rozmawiała z dwoma kapłanami Atona.

Nakhtmin zobaczył strach w moim spojrzeniu i momentalnie ruszył w głąb sali, wydając głośnie rozkazy i nakazując swym gwardzistom, by pozamykali wszystkie drzwi w pałacu.

- Nie wypuszczajcie nikogo! — krzyczał. Anchesenamon stanęła z Tutanchamonem koło mnie.
- Co się dzieje? Kogo nie ma?

- Nefertiti i Meritaten. Idźcie do komnaty audiencyjnej i nie wychodźcie stamtąd. - Pomyślałam o oknie audiencyjnym, dokąd czasem Nefertiti zabierała posłańców, by przekazać ludowi wieści. Dzieci spojrzały na mnie niepewnie.

- Idźcie już! — nakazałam.

Pobiegłam przez pałac, pot zalewał mi oczy. Zrzuciłam perukę, nie zastanawiając się nawet, gdzie spadła i kto może ją podnieść.

— Nefertiti! - krzyczałam. - Meritaten! - Jak obie mogły się rozplątać bez śladu? Gdzie mogły się podziać? Skręciłam do sali mieszczącej okna audiencyjne i otworzyłam drzwi.

Krew już ściekała po kamiennych płytach podłogi.

- Nefertiti! — krzyknęłam zrozpaczonym głosem, który odbił się echem od pałacowych ścian.

- NEFERTITI! To niemożliwe! — potrząsnęłam jej ciałem. - To n i e m o ż l i w e ! — Przytuliłam ciało mojej siostry do piersi, ale już tężało i stawało się chłodne. Wtedy za plecami stanęli mój ojciec i Nakhtmin.

— Przeszukać pałac! — wydał rozkaz Nakhtmin. — Szukajcie w każdej komnacie! W każdej szafie, skrzyni i każdym zejściu do piwnic! — Zobaczył nóż na posadzce i głęboką ranę w boku Meritaten.

Opadłam na ciało mej siostrzenicy.

- Enchatooooon! - krzyknęłam tak głośno, że Anubis z pewnością mnie usłyszał. To byli jego kapłani, jego religia. Mój ojciec starał się mnie odciągnąć od Nefertiti, ale mu nie pozwoliłam. Pochylił się koło mnie i oby dwoje obejmowaliśmy naszą królową, moją siostrę, jego córkę, kobietę, która

kierowała naszym życiem od trzydziestu jeden lat.

Moja matka przybiegła do nas z Anchesenamon i Tutanchamonem u boku, pomimo mego wyraźnego zakazu.

- W imię Amona... - wyszeptała matka. Za późno było, by mówić dzieciom, żeby sobie poszły. Zobaczyły na własne oczy, do czego byli zdolni kapłani Atona.

- Uważajcie! - krzyknęłam. Ale czego należało się obawiać w tej sytuacji?

Anchesenamon pochyliła się i pogładziła siostrę. Przerwano jej linię życia w wieku piętnastu lat. Popatrzyła na mnie i na Tutanchamona, po czym zamknęła oczy Meritaten.

Przyciskałam ciało Nefertiti do piersi, starając się zetknąć nasze dusze, przywrócić ją do życia.

Ale rządy Nefertiti dobiegły końca. Odeszła z Egiptu na zawsze.

- Cm - USŁYSZAŁAM, JAK NAKHTMIN SZEPCZE DO MOJEGO SYNA.

— Twoja mama nie czuje się dobrze.

- Mam jej przynieść rumianu? - zapytał Baraka.

- Tak - Nakhtmin pokiwał głową. Mój mąż przysunął się do mego łóżka, spoglądając na mnie z troską, po czym odpiął miecz i usiadł.

- Mutnodźmet - odezwał się cicho. - *Miw-sheer*. - Poglądził mnie po policzku. - Przykro mi, ale mam złe wieści. Chciałem sam ci je przekazać, zanim się dowiesz od kogoś innego.

Przełknęłam swój lęk. *Bogowie, niech to nie dotyczy ojca lub matki.*

-Sprofanowano ciało twojej siostry. Kapłani Atona wdarli się do kostnicy i starali się je rozedrzeć na sztuki.

Odrzuciłam pościel.

-Muszę ją zobaczyć! - krzyknęłam.

-Nie rób tego.- Złapał mnie za ramię. - Uszkodzenia są... - zawahał się — rozległe.

439

Zakryłam usta dłonią.

— Zniekształcili jej twarz? - wyszeptałam.

Spuścił wzrok.

-1 piersi.

Miejsca, w których przebywa *ka*. Starali się unicestwić jej duszę.

Chcieli uśmiercić ją nie tylko za życia, ale też po śmierci!

— Ale dlaczego? - krzyczałam, podnosząc się nieporadnie z łoża.

- Dla

czego?

— Balsamiści poprawią jej wygląd - przyrzekł Nakhtmin.

Mnie jednak opanowała dzika furia.

- Jak niby mają poprawić jej wygląd? Była piękną kobietą! — opadłam bezwładnie w jego ramiona. - Taką piękną.

- Balsamiści znają się na rzeczy i jeszcze dzisiaj w tajemnicy złożą jej

ciało do sarkofagu. Nowy sarkofag jest już gotów. Tut może kiedyś skorzystać z jej dawnego. On będzie faraonem po niej.

Nasz Tut? Dziewięciolatek?

- Ale w jaki sposób Ozyrys rozpozna jej oblicze? — łkałam głośno.
- Mają jej posągi z Amarny. Wyryją jej imię na każdej ścianie nowego grobowca. Ozyrys odszuka ją.

Ale z mych oczu ciekło coraz więcej łez. Nie potrafiłam ich powstrzymać. Spojrzałam na Nakhtmina zbolalym wzrokiem, bo po raz pierwszy dotarło do mnie, co powiedział.

- A pogrzeb?
- Dziś wieczorem. Będzie obecny tylko twój ojciec i wielki kapłan Amo-na. To zbyt niebezpieczne. Mogą ją odnaleźć i próbować powtórnej profanacji. - Objął mnie mocno. - Przykro mi, Mutnodźmet.

LUD PŁAKAŁ NA ULICACH. BYŁA ICH KRÓLOWĄ, FARAONEM EGIPTU. ODDAŁA im na powrót Teby i przebudowała lśniące świątynie Amona. Stałam w oknie audiencyjnym, patrząc, jak masy ludzkie obijają się o bramy, kładąc przed nimi kwiaty i amulety. Niektórych opanowała histeria, a ja czułam jak me serce zamienia się w kamień i zaczyna mi coraz bardziej ciążyć.

Nefertiti odeszła.

440

Wysłała nasze wojska na zwycięskie kampanie na Rodosie i Lakisie, ale nie założy już nakrycia głowy Nechet i nie wzniesie ramion, by pozdrowić swój lud. Już nie usłyszę jej śmiechu ani nie zobaczę przymrużonych z niezadowolenia oczu. Usłyszałam kroki ojca w

korytarzu. *Przyszedł, by mnie odszukać.* Skrzypiące drzwi do pustej komnaty audiencyjnej otworzyły się i energiczne człapanie jego sandałów zburzyło panującą tu ciszę.

- Mutnodźmet.

Nawet się nie poruszyłam.

- Mutnodźmet, idziemy na spotkanie do Per Medjat. Powinnaś też tam być. To dotyczy Tutanchamona.

Nie odezwałam się, a ojciec stanął przy mym ramieniu.

- Została pochowana z należną jej czcią - poinformował mnie. - Ze wszystkimi posążkami z Amarny i bogactwami Teb. - W jego głosie było słychać głęboki smutek. Odwróciłam się. Miłość do córki wyłobiła głębokie bruzdy na jego twarzy. Bardzo się postarzał, ale wciąż musiał stać na straży spraw Egiptu. Egipt będzie trwał wiecznie, bez względu na to, czy Nefertiti przebywała wśród żywych czy martwych.
 - To niesprawiedliwe. - Zdławiłam szloch. - Dlaczego kapłani Atona ją zabili? D l a c z e g o ?
 - Ponieważ potrafiła wzbudzać wielkie emocje i tworzyć żarliwych wyznawców ze zwykłych ludzi — wyjaśnił. — Wyznawców gotowych na wszystko, by uciszyć kogoś, kto ich atakuje.
 - Ale przecież była faraonem! — wykrzyknęłam. — Co chcieli osiągnąć, zabijając ją? Co im to da?
- Strach. Mają nadzieję, że następny faraon będzie się ich tak lękał, że pozwoli wznieść ich świątynie. Nie dostrzegają, że jeśli kolejny faraon nie zwróci świątyń Atona wyznawcom Amona, to i tak będzie już trupem.

•Ponieważ lud powstanie. -Teraz jasno zdałam sobie z tego sprawę.
Ojciec pokiwał głową.

•Więc wrogami mogą być albo zwykli ludzie, albo kapłani Atona.

•A żaden faraon nie wystąpi przeciwko swemu ludowi.

Zamrugałam powiekami.

- Czas powinien stanąć w miejscu - wyszeptałam. - Nie powinien iść naprzód.

Ojciec przyglądał mi się w milczeniu.

441

- Cały Egipt powinien runąć w przepaść przed jej śmiercią! A Meritaten... miała dopiero piętnaście lat. - Groza i samotność życia na świecie pozbawionym Nefertiti opanowała mnie bez reszty. - I co my teraz wszyscy

zrobimy? — zaczęłam panikować. - Co robi nasza rodzina?

— Przygotujemy się na nowe rządy w Egipcie - odparł mój ojciec.

-I kie

dy będziesz gotowa, spotkamy się na naradzie w Per Medjat.

Rozdział trzydziesty drugi

1335 ROK PRZED NARODZENIEM CHRYSYUSA

Peret, pora wzrostu

KRÓL TUTANCHAMON WSPIĄŁ SIĘ NA PODIUM DO TRONÓW HORUSA Z księżniczką Anchesenamon u swego boku, a ja patrzyłam, jak ojciec szepcze coś do jego ucha, tak jak szeptał Nefertiti.

- Twój ojciec znów jest szarą eminencją na dworze - zauważył Nakhtmin.

-Tylko że tym razem na dworze naszego syna. - Lekka bryza rozwiewała upał letniego dnia wypełnionego zapachami kwiatów lotosu i mirry. Chwyciłam męża za rękę. - Nie mogę przed tym już uciec, prawda?

•Przed horusowym tronem? — Nakhtmin potrząsnął głową. - Nie, zdaje się, że nie ma przed tym ucieczki. Ale tym razem będzie inaczej - obiecał. - Tym razem Egipt rozkwitnie i pod rządami faraona Tutanchamona nie dojdzie do żadnej rebelii.

•Skąd możesz to wiedzieć?

•Bo jestem tu i ponieważ Horemheb zmiotł Hetytów z powierzchni ziemi i powrócił zwycięsko do domu na chwałę Amona. Za piętnas'cie lat nikt nie będzie pamiętał o Atonie.

Przeszły mnie ciarki, kiedy przypomniało mi się miasto Nefertiti zakopane w piaskach rozwiewanych przez wiatr. Wszystko co stworzyła, legło w gruzach. Ale była jeszcze Anchesenamon. Spojrzałam w górę na małą dziewczynkę na podium, tak bardzo podobną do mej siostry, i pomyślałam, że to dziwne, że siedzę na tym samym miejscu, które zajmowałam pod rządami Nefertiti. Ile to dziecko zapamięta o swojej matce? Zwróciła w moją stronę, te same ciemne oczy, tak samo skracając wiotką sayję w nioiim punku. Zastanawiałam się, co ona i mój syn zapiszą w wspólnym pamiętniku.

Postowie

NA OPOWIEŚĆ O NEFERTITI SKŁADAJĄ SIĘ SETKI JEJ WIZERUNKÓW ODKRYTYCH podczas wykopalisk w Amarnie. Oddana sztuce, wraz z Echnatonem pokryła całe miasto rzeźbami wyobrażającymi Atona, pomniejsze bóstwo, które Echnaton wyniósł na główne ołtarze. By nikt nie pomylił go z żadnym innym faraonem, portrety i wizerunki rodziny królewskiej znacznie się różniły od poprzednich, stworzonych zgodnie z określonym od dawna kanonem sztuki. Długie szyje, wydłużone czaszki, kobiece biodra występują wyłącznie w okresie Amarny. Pod wieloma względami Nefertiti i Echnaton zrewolucjonizowali sztukę egipską. Ale historia zapamiętała ich głównie za sprawą heretyckiego odwrótu od Amona. Jak podają historyczne źródła Horemheb z żoną Mutnodżmet po tym, jak został faraonem, nie zostawił w Amarnie kamienia na kamieniu.

W powieści kilka nazw zostało zmienionych dla wygody czytelnika. Na przykład miasto Achetaton nosi współczesne miano — Amarna, a nazwa Wa-set została zastąpiona dzisiejszym jej odpowiednikiem — Tebami. Jednak wiele faktów przedstawiono zgodnie z prawdą historyczną: od wystroju egipskich domów, przez przechowywanie wina i dekorowanie malowidłami podwyższenia, na którym stały trony. Pewne szczegóły dotyczące osób, imion i pomniejszych wydarzeń zostały jednak przeze mnie zmienione. Na przykład nikt nie jest w stanie stwierdzić, jakie naprawdę zdanie na temat zmian w Egipcie pozbawionym kapłanów Amona, wprowadzanych przez siostrę, miała Mutnodżmet. Na jej wizerunku odkrytym w Amarnie widać ją jak stoi nieco na uboczu z opuszczonymi ramionami, kiedy pozostali spieszą, by oddać hołd Atonowi. Ponieważ powstał on w okresie, w którym sztuka po raz pierw-

szy zaczęła oddawać rzeczywistość, uważałam, że jest to istotna wskazówka. I o ile Nefertiti rzeczywiście powiła Echnatonowi sześć córek, żadne źródło nie wspomina niczego o bliźniaczkach.

Wielu innych niejasności nie da się jednoznacznie zinterpretować: czy Amenhotep Młodszy współrządził krajem wraz ze swym ojcem? Czy Nefertiti kiedykolwiek rządziła samodzielnie? Ile lat miała w dniu śmierci? Jak zmarła Teje? Na ten temat można jedynie snuć przypuszczenia, więc zaproponowałam swoją interpretację, którą wydawała mi się najbardziej prawdopodobna.

Być może w nadchodzących latach niektóre z tych zagadek zostaną wyjaśnione dzięki odkryciu mumii z Amarny. Pomimo iż w grobowcu Tutancha-mona odnaleziono wiele przedmiotów należących do wyposażenia grobowca Kii, nie odkryto nic, co na pewno należało do Echnatona czy Nefertiti. Niektórzy archeolodzy twierdzą, że ukryte mumie odnalezione w grobowcu KV35 to Nefertiti i królowa wdowa. Jeśli tak jest, to trzeba przyznać, że nawet po śmierci są piękne.

PODZIĘKOWANIA

PRZEDE WSZYSTKIM CHCIAŁABYM PODZIĘKOWAĆ MEMU OJCU, ROBERTOWI Moranowi, za zaszczepienie mi pasji historycznej. Byłeś moim mistrzem i najzagorzalszym fanem i tęsknię za tobą bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić. Zawszę będę bardzo żałowała, że nie doczekałeś wydania książki

o Nefertiti, ale wierzę, że z tego miejsca, w którym obecnie przebywasz, wyraźnie widać efekt końcowy. Chcę również podziękować mojej mamie, Carol Moran, za to, że zawsze miałam w niej najbliższą przyjaciółkę, która wierzyła w moją pracę i zawsze mnie wspierała. Bez ciebie nie byłoby Nefertiti. Twoja dobroć i miłość są mą największą inspiracją.

Nie mogę zapomnieć o podziękowaniach dla mego męża, Matthew Cartera, którego wyrozumiałość i cierpliwość również przyczyniły się do powstania tej powieści. Zawsze jesteś moim najbardziej wymagającym redaktorem i najzagorzalszym miłośnikiem mojej twórczości. Dziękuję ci za głęboką wiarę, jaką pokładałeś we mnie, i za wyrozumiałość.

Jestem dozgonnie wdzięczna mej niezrównanej agentce, Annie Ghosh, która wierzyła we mnie i cierpliwie czekała, aż skończę pisać. Dziękuję ci, Anno, jestem ci wdzięczna bardziej, niż przypuszczasz. Danny Baror był moim agentem zagranicznym i dopilnował, by Nefertiti ukazała się w wielu językach (ilość zagranicznych wydań wciąż rośnie). Dziękuję też Allison McCabe, mojej niezwyklej redaktorce, której wkład w ostateczny kształt książki jest nieoceniony. Allison, masz niezrównane oko do najmniejszych nawet szczegółów. Jestem twoją dłużniczką. Praca z tobą była niezwykle przyjemna, no i bardzo podobały mi się zdjęcia Audrey. Niech długo króluje jako najwspanialszy charcik włoski w Nowym Jorku.

446

Większość pisarzy spogląda w przeszłość i dostrzega wydarzenia, które ukształtowały ich na drodze do celu i sprawiły, że podjęli w swej twórczości te, a nie inne tematy. Także ja miałam takie doświadczenia. Jestem niezwykle wdzięczna Muzeum Historii Naturalnej w Los Angeles

za letnie kursy naukowe dla dzieci. Zajęcia te rozbudziły we mnie zainteresowanie historią ukształtowane przez ojca i sprecyzowane przez nauczycieli. Chcę także wyrazić moją wdzięczność Pomona College i Claremont Graduate University za pomoc przy wyjeździe do Izraela na wykopaliska archeologiczne - ta eskapada zdecydowała o tym, że zajęłam się pisaniem powieści historycznej.

Los pozwolił mi spotkać wspaniałych nauczycieli i wykładowców, takich jak: Gayle Hauser, Ed Le Vine, Kenneth Medina, Ernestine Potts oraz pani profesor Martha E. Andersen, która sprawiła, że szesnastowieczna angielszczyzna Szekspira stała się dla mnie niemal współczesnym językiem.

Dziękuję również zespołowi redakcyjnemu wydawnictwa Crown. Mojej redaktorce Cindy Berman i wybitnej korektorce Shelley Bennet, która poświęciła długie godziny, brnąc przez daty i wydarzenia opisane w książce, by nie wkradła się do niej nieścisłość. Była to benedyktyńska praca. Pod ich baczny spojrzeniem i czujnym okiem mego męża z miesiąca na miesiąc życie Nefertiti na kartach książki nabierało realnych kształtów. Sarah C. Brei-vogel i Dyana Messina to wręcz niewiarygodne publicystki, które zarzuciły swe sieci daleko i szeroko, by przyciągnąć jak najwięcej czytelników do lektury. Publikacja zawsze jest efektem wspólnego wysiłku całej grupy, dlatego jestem wdzięczna wszystkim pracownikom Crown.

Moi wspaniali przyjaciele i rodzina zawsze wierzyli w mój sukces. Wśród nich są: Robert William Moran, Trący Carpenter, rodzina Armstrongów- Carterów, rodzina Marksteinów, rodzina Moranów, Cathy Carpenter, Judy Indig, Bobbie Kenyon i Barbara Ballinger oraz wielu

innych. Bardzo dziękuję też koleżance po piórze M.J. Rosę (twoje rady dotyczące publikacji były wprost nieocenione) i świetnej ekipie technicznej: Monice Castaneda, Cynthii Castellanos, Jesice Castillo, Dilery Lovillo i Catherine Perez - bez nich nie znalazłabym czasu na pisanie.